

ACTA COLLEGII SUPRASLIENSIS

Małe Miasta

**Między tradycją
a wyzwaniem przyszłości**



Supraśl 2002

MAŁE MIASTA

**MIEDZY TRADYCJĄ
A WYZWANIEM PRZYSZŁOŚCI**

ACTA COLLEGII SUPRASLIENSIS

Tom II

Redakcja Akt

Przemysław Czyżewski, Radosław Dobrowolski,
Magdalena Łozowska, Marek Olesiewicz, Edyta Rucińska,
Barbara Saniukiewicz, Wiesław Szczepaniak, Wojciech Śleszyński,
Wojciech Załęski, Mariusz Zemło

Współpraca

KATEDRA ANTROPOLOGII KULTURY UNIwersYTETU W BIAŁYMSTOKU

Prof. dr hab. Edward Szymański

Małe Miasta

Między tradycją a wyzwaniem przyszłości

Pod redakcją
Mariusza Zemła



Collegium Suprasliense
Supraśl 2002

Recenzja
prof. dr hab. Zofia Tomczonek

Projekt okładki
Zespół Collegium Suprasliense

Redakcja
Elżbieta Łagunionek

Skład
Elżbieta Pul-Praczk

© Copyright by *Collegium Suprasliense*
Supraśl 2002

ISBN 83-916520-0-9

Zrealizowano przy pomocy finansowej

Katedry Antropologii Kultury Uniwersytetu w Białymstoku
Wydziału Historyczno-Socjologicznego Uniwersytetu w Białymstoku
Instytutu Historii Uniwersytetu w Białymstoku
Zarządu Województwa Podlaskiego w Białymstoku
Zarządu Miejskiego w Supraślu

Wydawcy
Stowarzyszenie Collegium Suprasliense
Wydział Historyczno-Socjologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

Druk: Inter Druk
15-197 Białystok, ul. Dolistowska 5

Spis treści

Słowo wstępne	9
ADAM SAWICKI Metafizyka małych miast	11
KWESTIE MIEJSKOŚCI	19
PRZEMYSŁAW BOROWIK Rozplanowanie i zabudowa Sokółki w XVII–XVIII wieku	21
MARCIN SIKORSKI Czarna Białostocka – od wsi do miasta	35
KS. ADAM SZOT O zasobie archiwów parafialnych dekanatu sokolskiego w 1840 r. i źródłach do dziejów tychże parafii w archiwach białostockich w 1. poł. XIX w.	47
SPRAWY GOSPODARCZE	67
ZBIGNIEW ROMANIUK Kontakty handlowe miast podlaskich z Gdańskiem w XV w.	69
GRZEGORZ RYŻEWSKI Uprzemysłowienie dóbr ziemskich w XVIII w. na przykładzie posiadłości Joachima Chreptowicza (Szczorse, Wiszniew, Sztabin)	89

JAN SNOPKO Prowincjonalne miasteczko w okresie PRL: stagnacja czy rozwój? (na przykładzie Lipska nad Biebrzą).....	101
SPRAWY RELIGIJNE I NARODOWE	113
ARTUR KONOPACKI Tatarzy w miastach	115
RADOSŁAW DOBROWOLSKI Klasztor księży Bazylianów supraskich w latach 60. i 70. XVIII w. Kryzys czy upadek?	123
WOJCIECH ZAŁĘSKI Pamięć o likwidacji unii brzeskiej zachowana w świadomości mieszkańców północnego Podlasia.....	151
ARTUR MARKOWSKI Małżeństwa żydowskie w sztetl w okresie międzywojennym na przykładzie Wasilkowa	165
KRZYSZTOF BUCHOWSKI Sejny i Sejneńszczyzna – narodziny konfliktu polsko-litewskiego.....	189
AKTYWNOŚĆ I DOROBEK MAŁYCH MIAST	207
KS. TADEUSZ KASABUŁA Prepozytura szpitalna w Goniądzu (1520–1782)	209
MARTA POPLAWSKA Główne aspekty społecznej działalności baronowej Józefiny Zachert w Supraślu	221
KATARZYNA ZIMNOCH Druki bazylianów – lokalizacja w zasobach bibliotek białostockich i metoda proveniencji.....	233
EDYTA RUCIŃSKA Przyczynek do architektury sakralnej Supraśla.....	255
PIOTR ŁODZIŃSKI Miejsce pierwotnej architektury mieszkaniowej we współczesnej zabudowie małego miasta na przykładzie Supraśla	271

KWESTIE TOŻSAMOŚCI	295
KATARZYNA DOBROWOLSKA-SOSNOWSKA O ludziach twardszych od stali. Krótka historia rodziny nauczycielskiej z Supraśla – Katarzyny i Ferdynanda Mareckich	297
TADEUSZ KOWALEWSKI Tożsamość licealistów Jedwabnego w kontekście „sprawy Grossa”	309
MARIUSZ ZEMŁO „Sprawa Grossa” a „naznaczenie”	325
MAŁGORZATA BIEŃKOWSKA-PTASZNIK Małe miasta w opinii mieszkańców (Sejny, Bielsk Podlaski)	343
TADEUSZ POPLAWSKI Kryzys tożsamości małych miast w regionach peryferyjnych.....	351
ZAGROŻENIA I SZANSE ROZWOJU MAŁYCH MIAST	363
ANDRZEJ SADOWSKI Małe miasta północno-wschodniej Polski. Wybrane problemy społeczne	365
BARBARA CIEŚLIŃSKA Zarobkowe migracje zagraniczne – szansa czy zagrożenie dla społeczności lokalnych?	379
WOJCIECH WĄDOŁOWSKI Kapitał ludzki. Perspektywa małego miasta.....	391
AGNIESZKA WIŚNIEWSKA Czynnik kapitału ludzkiego w strategii rozwoju regionu podlaskiego z małym miastem w tle	401
EWA GLIŃSKA Promocja miasta jako element marketingu terytorialnego na przykładzie Zambrowa.....	411

Słowo wstępne

Kolejna konferencja naukowa zorganizowana przez Stowarzyszenie Kulturalne *Collegium Suprasliense* i Katedrę Antropologii Kultury Uniwersytetu w Białymstoku odbyła się w Białymstoku i Supraślu w dniach 23–25 listopada 2001 r. pod obiecującym tytułem: „Małe miasta”. Opierając się na tradycji, a zarazem mając na względzie wyzwania przyszłości, konferencja wniosła nowe, bogate materiały do tematu wciąż mało znanego w literaturze.

Tereny północno-wschodniej Polski z różnych powodów były słabo penetrowane przez uczonych wielu specjalności. Uczeni prowadzący badania napotykali od początku na wiele trudności: brak dobrze zorganizowanych archiwów i bibliotek, opracowań archeologicznych, które by wzbogacały i uzupełniały naszą wiedzę o ludziach i ich gospodarce na tych ziemiach. Wiadomo, że na terenach tych ludzie pojawili się już w epoce kamiennej. Tędy przebiegały od czasów najdawniejszych szlaki handlowe łączące Morze Czarne z wybrzeżem bałtyckim, tutaj krzyżowały się różne kultury i rasy ludzkie. Na tych ziemiach żyło spokojnie przez wieki wiele plemion, mówiących odmiennymi językami. To na tych ziemiach toczyły się krwawe zmagania Bałtów, Słowian, ludów mongolskich i tureckich. Ludy zamieszkujące te ziemie trudniły się zbieractwem, łowiectwem, hodowlą i uprawą roli. Od XVI w. rozpoczyna się przyspieszony rozwój kulturalny i gospodarczy tego regionu, zahamowany z chwilą upadku I Rzeczypospolitej i w czasach walki o niepodległość.

Niniejszy tom zawiera wygłoszone podczas konferencji referaty, uzupełniające badania prowadzone zarówno przez instytucje, jak i indywidualne osoby. Paleta zagadnień poruszonych w tym tomie jest zatem szeroka i wytycza szlaki, którymi powinni podążać badacze tego ciągle mało znanego regionu.

Zapoczątkowana w poprzednim tomie idea spopularyzowania bibliograficznych materiałów dotyczących Supraśla w zbiorach Książnicy Podlaskiej, przedstawiona przez Katarzynę Zimnoch, powinna być kontynuowana w następnych tomach i obejmować materiały dotyczące innych miast, takich jak: Knyszyn, Goniądz, Wasilków, Łapy, Kolno, Tykocin, Zambrów. Wydaje się, że sięgnięcie do materiałów zachowanych w różnych parafiach, domach prywatnych i u różnych zbieraczy-kolekcjonerów mogłoby przynieść dużo pożytku dla pogłębienia dotychczasowej wiedzy o regionie.

Podjęte podczas konferencji tematy historyczne, gospodarcze, społeczno-bytowe, religijne, psychologiczne, ekologiczne i narodowościowe w przyszłości mogą być uzupełnione materiałami pamiętnikarskimi i etnograficzno-folklorystycznymi. Zarysowuje się wyraźna tendencja traktowania konferencji jako miejsca spotkań specjalistów różnych dziedzin naukowych. Takie interdyscyplinarne podejście zostało zainicjowane już podczas obrad I konferencji, a w obecnym tomie jest ono znacznie pogłębiane. Ten kierunek badań może przynieść duże korzyści, ponieważ potrzebna jest już nowoczesna synteza rozwoju kulturalnego i społecznego małych ośrodków miejskich regionu północno-wschodniego.

Podczas konferencji zwrócona została uwaga na rolę kapitału ludzkiego w rozwoju regionu. Wydaje się jednakże, że wiele zagadnień bardzo ważnych i istotnych z punktu widzenia kulturowej i gospodarczej transformacji regionu zostało pominiętych. Do takich zagadnień można by zaliczyć problemy oświatowe, a zwłaszcza te wszystkie, które dotyczą koncepcji szkolnictwa podstawowego, korzystania z dobrodziejstw nowoczesnej medycyny oraz kierunków transformacji dokonującej się na wsi podlaskiej.

Region północno-wschodni był ważnym miejscem rozwoju sztuki teatralnej, malarstwa, rzeźby i różnych dziedzin rzemiosła artystycznego. Wiele tych umiejętności artystycznych zniknęło bezpowrotnie. Należało by je opisać i udokumentować dla dobra nauki, a być może dla wskrzeszenia pewnych zapomnianych rzemiosł, takich jak tkactwo ludowe, garncarstwo itp. Jeszcze po zakończeniu drugiej wojny światowej wiele warsztatów wytwarzało artystyczne wyroby, np. z żelaza, wełny, lnu.

Konferencje mogą stać się miejscem interdyscyplinarnych dyskusji, inspiracji badawczych i organizowania ludzi do realizacji rozmaitych projektów mogących ożywić różne środowiska do działania na rzecz rozwoju regionalnego.

Kończąc to krótkie wprowadzenie należy życzyć organizatorom przyszłych konferencji powodzenia w realizowaniu ambitnych planów badawczych i wypełnianiu luk w naszej wiedzy o regionie, jego problemach społecznych, gospodarczych i kulturalnych. W tym miejscu należy też złożyć serdeczne podziękowania wszystkim uczestnikom konferencji, instytucjom finansującym wydanie publikacji i wyrazić uznanie organizatorom za pracę włożoną w przygotowanie niniejszej konferencji.

Edward Szymański

Adam Sawicki

Metafizyka małych miast

Małe miasto można rozważać nie tylko jako kategorię socjologiczną, próbując określić jego strukturę społeczną i miejsce w obszarze społecznej całości. Należy również uwzględnić czynnik, który nie jest empirycznie uchwyttny, ale równie doniosły. Chodzi mianowicie o całą płaszczyznę *świadomości* ludzkiej, która jest kształtowana w dużej mierze przez miejsce zamieszkania i związek z nim. Świadomość jest tym obszarem ludzkiego bytu, który pozwala człowiekowi rozpoznać miejsce zamieszkania i usytuować się w nim, czyli określić swoją pozycję bytową. Zamieszkiwanie, tzn. bycie-tutaj-a-nie-gdzie-indziej, jest bodaj pierwszym po byciu obecnym przejawem ludzkiego istnienia. Później mamy świadomość z jej funkcją usensowniania, tzn. nadawania wartości światu, w tym i miejscu zamieszkania jako najbliższemu bytowemu otoczeniu.

Ziemia jest miejscem zamieszkiwania ludzi, a myślenie – tego zamieszkiwania niematerialnym, wyrażonym w postaci idei i światopoglądów świadectwem. Zwieńczeniem myślenia jest *metafizyka*, która wyprowadza je ponad czy poza fizyczność rzeczy ze zdarzeń. Mamy zatem z jednej strony *zamieszkiwanie*, które umiejscawia, i z drugiej strony *myślenie metafizyczne*, dążące do tego, co uniwersalne i absolutne. Człowiek jako byt rozpięty pomiędzy duchem i materią aspiruje w kierunku świata boskiego, konstatując jednocześnie codziennie swoją lokalność, związek ze skrawkiem ziemi, którą zamieszkuje. Jest więc człowiek istotą metafizyczną i lokalną zarazem. Metafizyczną poprzez swoją wyobraźnię i tęsknotę do świata wiecznego i nieskończonego, a lokalną przez doczesną kondycję.

Metafizyka małych miast... Czy można w ten sposób partykularyzować przedmiot metafizyki jako wiedzy o całości bytu? Chyba nie w sensie punktu metafizycznego dojścia, ale raczej jako metafizyczną inspirację.

Należy pokazać małe miasto jako tę wyróżnioną część rzeczywistości, która przez swój szczególny klimat, nastrój skłania do filozoficznego zdziwienia i zadumania, będącego drogą do znalezienia się w kręgu metafizycznych pytań i metafizycznego myślenia.

Miasto jest określane przez *topos* i *chronos*, miejsce i czas. Odnieść to należy także do małych miast. Miasto jest strukturą, która obrazuje w jaki sposób w obszarze przyrody pojawia się kultura, w jaki sposób człowiek zrywa swój bezpośredni związek z przyrodą, emancypuje się, tworzy swój wewnętrzny, autonomiczny świat, w którym może realizować uwewnętrznione wartości duchowe. Warto tu przytoczyć słowa hiszpańskiego myśliciela Jose' Ortegi y Gasset: „Miasto nie zostało stworzone tak jak chata czy *domus* po to, by udzielać schronienia przed żywiołami i umożliwić prokreację – są to potrzeby codzienne i prywatne – lecz po to, by dyskutować nad sprawami publicznymi [...] Przedtem istniała tylko jedna przestrzeń: wieś, pola i lasy, co pociągało za sobą wszystkie następstwa, jakie wynikają z rustykalnego stylu życia. Człowiek żyjący w ten sposób był jeszcze rośliną [...] Jak może człowiek odejść od wsi? [...] To bardzo łatwe: trzeba po prostu wyznaczyć kawałek ziemi, otoczyć go murami i w ten sposób z całości nieskończonej i amorficznej przestrzeni wydzielić część zamkniętą i skończoną [...] Oto i plac [...] Plac dzięki otaczającym go murem jest kawałkiem ziemi, który odwrócił się plecami od całej reszty, obywatel się bez niej i przeciwstawiając się jej. Ten mały i zbuntowany kawałek ziemi, który oderwał się od nieskończonej przyrody i od niej się uniezależnił, jest zupełnie nowym typem przestrzeni *sui generis*, w której człowiek zrywa więzy łączące go z roślinami i zwierzętami tworząc odrębny czysto ludzki świat. Jest to przestrzeń miejska”¹.

Założenie miasta łączy się nie tylko z podziałem *przestrzeni* na „ludzką” i „przyrodniczą”, oswojoną i nieogarnioną. Oznacza także wejście w inny *czas*. Nie jest to już czas wiejski, rolniczy, odmierzany cyklami pór roku, siewu, wzrastania, dojrzewania i plonu. Czas miejski jest czasem ludzkich spraw, poddanych rytmowi zegara z ratuszowej wieży. To także czas, którym ludzie dysponują, a nie tylko się podporządkowują. W mieście czas przyrodniczy, naturalny przechodzi w czas historyczny, dziejowy. Zamieszkiwanie w mieście nie jest tylko tak jak na wsi symbiotycznym współistnieniem z przyrodą, lecz oznacza tworzenie, mniej lub bardziej świadome, historii.

Byt historyczny tym różni się od bytu przyrodniczego, że tajemnicę żywotności i nieprzebranego bogactwa natury zastępuje określonością

ludzkich zamiarów i działań. Dlatego o ile w odniesieniu do genezy przyrody ludzie tworzą mity stworzenia, to na płaszczyźnie istnienia historycznego, chcąc wyjaśnić początki – snują legendy. Legenda, w tym odnośząca się do początków miasta, jest czymś pośrednim między nieprzejrzystością mitu a oczywistością faktu historycznego. Istnienie miasta nie jest istnieniem spontanicznie danym, tak jak to jest z przyrodą, która nieustannie człowieka obdarza swoim bogactwem i jednocześnie mu zagraża. Miasto w swoim podstawowym założeniu jest *domem*, który znamionuje niezależność ludzkiego ducha. Dlatego jego struktura, układ obrazuje stabilność niezależną od żywiołów przyrody. Miasto jest projektem stanowiącym ludzkie *wyzwanie*.

Małe miasta zajmują pozycję szczególną. Zatrzymały się one jakby w pół drogi pomiędzy żywiołem wiejskości a racjonalnością wielkomiejską. Ich istnienie ma charakter znajdowania się w obszarze pogranicza. Dlatego stanowią strefę płynną, nie w pełni określoną, co nie znaczy pozbawioną tożsamości. Związek mieszkańców małych miast ze swoim miejscem zamieszkania jest związkiem zażyłym, pozbawionym elementów anonimowości. Miasto takie mogą nazywać swoim dużym domem, domem niejako zewnętrznym. Dom właściwy, ogród nie są parawanem oddzielającym od reszty. Relacje sąsiedzkie, fakt, że ludzie spotykani na ulicy nie są tylko reprezentantami anonimowego tłumu, czynią z małego miasta miejsce osobliwie bliskie. W świecie współczesnym, który charakteryzuje się brakiem ugruntowania relacji międzyludzkich, przelotnością kontaktów, niestabilnością struktur – małe miasta są szansą stworzenia pewnej humanistycznej alternatywy.

Aglomeracje są tworami zasadniczo podobnymi. Wynika to z ich zdecydowanego odcięcia się od zewnętrznej przyrody i liczebności mieszkańców. Dzielnice, zwłaszcza mieszkalne i przemysłowe dużych organizmów miejskich, realizują podobny plan przestrzenny i funkcjonalny. Nie można tego powiedzieć o małych miastach, które nie wydzieliły się w sposób zdecydowany z przyrodniczego otoczenia. Dlatego przestrzeń każdego z takich miast posiada swoje charakterystyczne cechy. Forma architektonicznej przestrzeni nie wypiera przyrodniczej różnorodności, ale niejako na nią się nakłada. Bliskość pól, łąk, lasów, specyficzny bieg rzeki, nierówności terenu – wszystko to powoduje, że małe miasto jest zasadniczo ciągle świeżym śladem i świadectwem obecności człowieka w przyrodzie. Każde małe miasto jest realizacją nieskończonych możliwości współistnienia człowieka z naturą i stosownie do jej bogactwa prezentuje swoją

¹ J. Ortegi y Gasset, *Bunt mas*, MUZA S.A., Warszawa 1995, s. 157.

odrębność. Przyroda w takim mieście jest w zasięgu ręki, podobnie jak miejski rynek czy kościół. Dlatego mamy tu bardziej widoczne przenikanie się porządku ludzkiego i pozaludzkiego, które w efekcie owocuje dialektyczną różnorodnością.

Tak więc to nie małe, ale duże miasta generują schemat i stereotyp. Gdy stoimy przed tłumem, nie zwracamy uwagi na poszczególnych ludzi, nie przyglądamy się im zbyt wnikliwie. Dopiero patrząc na pojedynczego człowieka staramy się zapamiętać jego rysy szczególne. Podobnie jest z małymi miastami. Nie zlewają się one nam w jeden organizm, ale o każdym możemy powiedzieć coś szczególnego. Supraśla nie pomyliły z Białowieżą czy Knyszynem. Możemy zatem mówić nie tylko o metafizyce małych miast, ale i o metafizyce konkretnego małego miasta.

Tendencja do czerpania wzorców z „wielkiego świata”, jednostronne włączanie małych miast w globalny mechanizm świata nie wydaje się być zdrowym kierunkiem zmian. Świat jest tworem pluralistycznym, wielowarstwowym i wieloaspektowym. Istnieje pewien naturalny, kosmiczny porządek rzeczywistości o charakterze metafizycznym, który powinien znajdować swoje odzwierciedlenie w wielopłaszczyznowości sposobów ludzkiego bytowania. Małe miasto nie jest więc pewną fazą przejściową, ale stanowi konieczne ogniwo relacji między naturą a kulturą. Filozofia współczesna niejednokrotnie wskazuje na znaczenie początków, pierwocin ludzkiego odnoszenia się do rzeczywistości. Odkrywa pierwotne archetypy ludzkiej egzystencji. Wydaje się, że małe miasta stwarzają w tym względzie przyjazny klimat metafizyczny. Ich pograniczność jest jakością twórczą.

Nie przypadkiem wiele inicjatyw kulturalnych rodzi się w tych miastach, wydawałoby się leżących na uboczu głównego nurtu cywilizacyjnego, zapomnianych przez Boga i ludzi. To, co określa się mianem sennej atmosfery małych miast wcale nie musi być postrzegane jako oznaka duchowej stagnacji. Wręcz przeciwnie, w tej właśnie atmosferze łatwiej jest dostrzec człowieka i każde znaczące związane z nim wydarzenie obyczajowe i kulturowe. Małe miasta są miejscami, gdzie poetyckość i aura niezwykłości zdają się być w zasięgu ręki. Nie jest przypadkiem, że w położonej na krańcu Polski Gołdapi zaistniało prężne środowisko poetyckie, w otoczonej puszcza Supraśla działa z powodzeniem teatr „Wierszalin”. To właśnie magia miejsca zadecydowała o zlokalizowaniu tam znaczących inicjatyw artystycznych.

Współczesna skomercjalizowana wielkomiejska kultura nastawiona na medialny sukces mnoży zjawiska artystyczne, zapominając o archetypo-

wych korzeniach kultury rzeczywistej, która ma wyrażać osobliwość ludzkiego bytu i losu wystawionego naprzeciw tajemniczego wszechświata. Kultura rodzi się z namysłu i skupienia, zachowując pamięć o początkach, o pierwotnych, fundamentalnych doświadczeniach człowieka w jego odnoszeniu się do świata.

Fryderyk Nietzsche stwierdził już w XIX w., że „kultura zginie od środków kultury”, co dzisiaj w dobie medialnego przekazu i zmasowania środków oddziaływania jest proroczco prawdziwe. Jednak kultura tworzona na prowincji, w małych miastach daje szansę sięgnięcia do czystych źródeł inspiracji. O ile w wieku XIX i XX rozwój kultury był nakierowany na duże centra, na stolice, to dziś daje się zauważyć tendencja taka, że kultura prowincji staje się wartością autonomiczną, wnosząc ożywcze go ducha do wielkomiejskich salonów. Dzieje się tak w dużej mierze za sprawą środków przekazu, ale porządek jest taki, że nie tyle wydarzenie kulturalne w małym mieście jest nagłaśniane na zewnątrz przez samych twórców, co jest ono dostrzegane i wydobywane na szerszy plan przez ludzi działających w centrach.

Istotą kultury jest nie ilość estetycznych doznań, ale ich głębia. Czym innym jest dzieło tworzone przez określenie się wobec innego dzieła, będące wyrazem pewnego trendu lub przeciwstawieniem się temu trendowi, a czym innym dzieło tworzone z pierwotnych, źródłowych pobudek. Zanim kultura stała się odrębnym bytem, była sposobem ludzkiego określenia się wobec przyrody, sposobem nazwania swoistości bytu ludzkiego. Dlatego tło przyrodnicze lub bliskie przyrody, jak to ma miejsce w małych miastach, sprzyja twórczej oryginalności. Jeśli mówimy o *życiu kulturalnym*, to musimy uwzględnić ów człon pierwszy, czyli *życie*. Kultura wielkomiejska charakteryzuje się niejednokrotnie koturnowością i nadmiarem formy. Traci przez to wiele ze swojej bezpośredniości, z celności odkrywczą intuicji.

Zwróćmy też uwagę na to, że widoczna obecnie tendencja, aby na miejsce zamieszkania wybierać nie centra dużych miast, ale przedmieścia i peryferie, aby mieszkać w jednorodzinnej domu, a nie w blokowisku – ma swoją analogię w świecie kultury. Zaczynamy doceniać wartość wszystkiego, co tworzone jest z dala od centrów kultury. Być z dala od centrów, to znaczy iść własną drogą, odkrywać prawdę bez sztafazy i podpórek. Taka prawda wydaje się być życiowo i metafizycznie cenniejsza. Prawda, ta filozoficzna i ta artystyczna, odkryta w zakamarkach przedmieść i małych miast, wydobyta z mroku i półcienia może być więk-

szym skarbem od prawdy oświeconej, widocznej przez wszystkich. Przytoczmy słowa Lwa Szestowa: „Oddalone od centrum ulice nie zapewniają tych wygod, do których przywykli mieszkańcy śródmieścia. Nie mają światła elektrycznych i gazowych lamp, nawet latarni naftowych, nie mają jezdni. Wędrowiec musi iść po omacku i w ciemności odnajdować drogę. Jeśli chcesz ognia, musisz czekać na błyskawicę, albo pierwotnym sposobem naszych dalekich przodków wykrzesać samemu iskrę z kamienia. W krótkim błysku światła wyłaniają się nagle z ciemności kontury nieznanych miejsc. To, coś zobaczył w tym błysku, staraj się zachować w pamięci: wszystko jedno, czy twoje wrażenie było błędne czy słuszne [...]”².

Słowa te można odnieść do pozycji małych miast, które nie dają swoim mieszkańcom i przybyszom prawd gotowych, ale stanowią obszar i sposobność do własnej odkrywczości. Stanowiąc ubocza i pobocza głównych traktów, nie są przez to mniej interesujące i intrygujące. Tak jak na poboczach dróg możemy znaleźć ciekawe okazy roślinne, tak w małych miastach znajdziemy wiele niezwykłych zjawisk i tajemnic.

Metafizyka małych miast to również ich powikłane historyczne losy. Weźmy przykład naszego regionu. Supraśl, Knyszyn, Choroszcz, Suraz w przeszłości miały równą szansę jak Białystok stać się centrum regionu. Stało się jednak tak, że to właśnie Białystok – najmniej wrośnięty w historię, w przeszłość jest dziś miastem głównym. Można to nazwać pewnym kaprysem historycznego losu, jego niespodziewaną koleją. Czy w związku z tym tamte miasta mają zatrzymać się w kontemplacji swojej świetnej przeszłości? Nie ma takiej konieczności. Małe miasta nie muszą czuć się odpryskiem aglomeracji. Mają však swoją autonomię, swoją historię, swoją ciągłość dziejową i rozpędzonemu centrum mogą przeciwstawić stabilność, spokój, zadumę, poezję lokalności prozie ośrodka, którego dynamika jest wypadkową procesów zaakceptowanych jako konieczne, a nie swobodnie wybrane.

Nie przypadkiem przecież mieszkańcy wielkich i dużych miast mając perspektywę wolnego czasu chętnie udają się na prowincję, w tym do małych miast i miasteczek. Odnajdują tam bowiem siebie w skali małej, ale za to bliższej potrzebom przeżyciowym i emocjonalnym. W mniejszej skali miasta lepiej dostrzegamy ludzi, a również lepiej widzimy samych siebie. Przestajemy czuć się częścią mechanicznego molocha i odnajdujemy swoją odrębność. W dobie, gdy podkreśla się znaczenie związków

funkcjonalnych, pragmatycznie uzasadnionych (praca, kariera, pieniądze), warto sobie uświadomić, że równie dużą rolę odgrywają związki *sentymentalne*, co w przypadku małych miast jest postawą często spotykaną.

Niejednokrotnie można spotkać się z opinią wyrażaną przez ludzi, którzy mieszkają w dużych miastach albo zasmakowali jego atrakcji, że życie małomiasteczkowe charakteryzuje się nudą i stagnacją, by nie powiedzieć wręcz – beznadziejnością. Jest to jednak ocena czysto zewnętrzna i należałoby zadać pytanie: czy różnorodność wielkomiejskich atrakcji nie jest przypadkiem czymś w rodzaju Pascalskiej *rozrywki* i ucieczką od bardziej autentycznych form egzystencji?

Małe miasta nie są obszarem zapomnianym i obszarem zapomnienia. Wręcz przeciwnie, właśnie one stanowią *obszar pamięci*. Współczesna zglobalizowana cywilizacja charakteryzuje się krótką pamięcią i jednostronnie nakierowana jest na przyszłość. Okazuje się jednak, że życie bez momentów oglądania się na przeszłość i momentów zatrzymania jest życiem ułomnym. Dlatego małe miasta, nie będące na czele pochodów przemian, lecz cierpliwie snujące nić historycznej ciągłości, mają wiele do powiedzenia w płaszczyźnie pamięci narodu, którego wielkość i bogactwo jest również wynikiem działań w małej skali.

² L. Szestow, *Apoteoza nieoczywistości*, Wszechnica Społeczno-Polityczna, Warszawa 1983, s. 21.



KWESTIE MIEJSKOŚCI

Przemysław Borowik

Rozplanowanie i zabudowa Sokółki w XVII–XVIII wieku

Pierwsza informacja o Sokółce pochodzi z 1524 r., kiedy to Zygmunt I nadał dwór nad rzeką Sucholdą królowej Bonie. Obok niego, zapewne po roku 1559, w którym wzmiankowana jest tylko karczma żydowska, powstała wieś zwana Sokołdą lub Sokołdką¹. W XVI w. ufundowano w niej kościół². Został on uposażony przez Zygmunta III w 1592 r. nadaniem 20 mórg pod plebanie i kościół, czterema poddanymi w lasach molawickich, daniną snopową z poddanych w lasach kryńskich, odelskich i kuźnickich oraz daniną zbożową od ziemian z Borówki, Trzcianki, Białego i Czarne-go Stoku. W 1601 r. tenże król zmienił nieco nadanie, przeznaczając daninę od ziemian dla kościołów w Dąbrowie i Kundzinie³.

Gdzieś w 1608 r. (zapewne pod jego koniec), na prośbę Jarosza Wołowicza, podskarbiego ziemskiego i pisarza Wielkiego Księstwa Litewskiego, a wtenczas dzierżawcy leśnictw: kryńskiego, odelskiego, kuźnickiego i molawickiego, król wysłał do Sokółki rewizorów: Stefana Nie-szkowskiego, sędziego grodzkiego grodzieńskiego i Scipio del Campo, dworzanina królewskiego. Wymierzyli oni przy nowo zbudowanym dworze królewskim „... na gościńcu wielkim z miasta J.K.Mci grodzieńskiego do Tykocina i Knyszyna... na miasteczko placów dwadzieścia, na których

¹ *Miasta polskie w tysiącleciu*, S. Arnold (red.), t. 1, Wrocław–Warszawa–Kraków 1965, s. 282; J. Wiśniewski, *Osadnictwo wschodniej Białostocczyzny. Geneza, rozwój oraz różnicowanie i przemiany etniczne*, „Acta Baltico-Slavica” 1977, t. XI, s. 29, 44.

² W. Bujnowski, *Powiat sokólski. Jego przeszłość i stan obecny*, Warszawa 1939, s. 107 (masyzynopsis).

³ J. Kurczewski, *Biskupstwo wileńskie od jego założenia aż do dni obecnych, zawierające dzieje i prace biskupów i duchowieństwa diecezji wileńskiej, oraz wykaz kościołów, klasztorów, szkół i zakładów dobroczynnych i społecznych*, Wilno 1912, s. 246.

ma być dobrze pobudowanych domów wjezdnych gościnnych cztery, mając[ych] dla ludzi przejezdnych wszelaki napitek i żywność ku przedaniu, którzy mają mieć do tych stodół swoich po dwa placów i po pół włóki ziemie, a na inszych placach rzemieślnicy wszelacy osiadać i domami swemi budować [się] mają, jako może być nalepi[ej], [...] którzy rzemieślnicy do placów swoich mieć mają ziemie po sześciu morgach, jakoż już na to dąbrowy nie wyrobionej przeszkody puszczy J.K.Mci jest zawiedziono i w posesję podano i już niemało ludzi dobrych jest [...]” – czytamy w przywileju wystawionym przez Nieszkowskiego 1 stycznia 1609 r. w Sokółce. Przywilej ten potwierdził Zygmunt III 28 lutego 1609 r. Potwierdzenie to wnosi pewien nowy element. Dowiadujemy się z niego, że miasteczko „pokonec sela Sokółki wymierzili”. Potwierdził też król 6 lat wolnizny, które obiecał mieszczanom Nieszkowski oraz targ poniedziałkowy, który do tej pory nie był „dostatecznie obwołany”⁴, mimo że Sokółka otrzymała już nań przywilej wcześniej⁵.

Gdzieś zapewne w 2. połowie XVII w. w miasteczku osiedlili się Żydzi. W 1698 r. uzyskali oni przywilej Augusta II na wybudowanie szkoły i łaźni oraz na założenie cmentarza. Potwierdzał on prawo „spokojnego dzierżenia domów dawnych, które na kupionych placach pobudowali i budowania nowych”⁶.

Inwentarze ekonomii grodzieńskiej z 1708 i 1712 r. wyróżniają „stare miasteczko” z 24 placami i 6 włókami oraz „Nową Sokółkę” z 60 włókami. Ponadto do miasteczka należało też przedmieście Stare Bohusze z 24 włókami⁷. W wyniku wojny północnej i zarazy 80% ziemi w Starej i 38% w Nowej Sokółce stało pustkami⁸. Wyróżnienie „starego miasteczka” i „No-

⁴ Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej AGAD), Zb. Popielów, nr 324, k. 143–144.

⁵ J. Wiśniewski, *Osadnictwo wschodniej Białostoczczyzny. Geneza, rozwój oraz zróżnicowanie i przemiany etniczne*, op. cit., s. 44, twierdzi, że nadanie prawa na targi i jarmarki nastąpiło między 1589 a 1598 rokiem. Tymczasem notka jego autorstwa w wydawnictwie *Miasta polskie w tysiącleciu*, op. cit., s. 282, podaje lata 1586–1589.

⁶ Archiwum Państwowe w Białymstoku (dalej AP w B), Kamera Wojny i Domen (dalej Kamera), 2997 a, k. 70 v–71.

⁷ Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie (dalej LPAH w W), Sa 11290, k. 72–74 v; Sa 11291, k. 101–102. Ponadto do Sokółki należało: 1¼ włóki tzw. kuryłowskich, 80 mórg za *Kuryłem*, zaś przy Starych Bohuszach wspomina się: 55 mórg tzw. janczykowskich i 300 mórg nowin za *Kuryłem*. Łącznie więc miasteczko Sokółka liczyłoby wtedy bez mała 70 włók, zaś przedmieście niemal 36 włók. W wydawnictwie *Miasta polskie w tysiącleciu*, op. cit., t. 1, s. 283 błędnie podano przy Nowej Sokółce 6 włók zamiast 60.

⁸ J. Wiśniewski, recenzja książki W. Trzebińskiego, *Działalność urbanistyczna magna-*

wej Sokółki” pozwala przypuszczać, jak uczynił to J. Kubiak, że gdzieś między 1609 a 1712 r. nastąpiła jakaś nowa lokacja związana być może, jak podejrzewa tenże, z przywilejem wydanym Żydom w 1698 r.⁹ Przypuszczenie to można uściślić. W przywileju Jana III z 16 marca 1681 r. „transformującym” wieś Stare Bohusze na przedmieście sokólskie czytamy, że była suplika, „abyśmy obrócili i we wszystkim z mieszkańcami Starego Miasta Sokółki porównali”. W 1681 r. istniał więc już podział na Starą i Nową Sokółkę. Można też podejrzewać na podstawie jednej z XVIII-wiecznych suplik, w której mieszczanie wspominają jakiś przywilej Władysława IV, że nadanie Nowej Sokółki nastąpiło za panowania tegoż króla¹⁰. Czy owa „Nowa Sokółka” to rzeczywiście nowa, utworzona obok starej osada, czy tylko nadanie ziemskie dla szybko rozwijającego się miasteczka? Niestety, źródła nie pozwalają tego jednoznacznie stwierdzić. Przywilej z 1698 r. potwierdza fakt zamieszkiwania Żydów w Sokółce już przed tą datą. Można by więc wiązać nadanie z osadnictwem żydowskim. Wydaje się jednak, iż brak w Nowej Sokółce placów miejskich świadczy, że nastąpiło tylko doposażenie osady w ziemię uprawną, nie zaś lokacja nowego miasta.

Całość sprawia duże trudności lokalizacyjne. Jeśli przyjąć, że dzisiejsza lokalizacja kościoła jest pierwotna, a nic nie wskazuje na to, że tak nie jest, i pamiętając, że kościół zbudowano w XVI w.¹¹, czyli jeszcze przed założeniem miasteczka, to wieś Sokółkę umiejscowimy na zachód od niego – wzdłuż traktu grodzieńskiego. Według przywileju z 1609 r., Stare Miasto założone na końcu wsi (które w 1712 r. zapewne już dawno wchłonęło sioło sokólskie, stąd 24, a nie 20 place), umiejscawiać będziemy na zachód od wsi. Nową Sokółkę natomiast należy lokalizować jeszcze bardziej na zachód, aż do przecięcia przez rzeczkę Sokółkę traktu grodzieńskiego. Generalnie osadnictwo przed Tyzenhausem rozciągało się wzdłuż traktu od rzeczki Sokółki aż do kościoła. Sytuacja komplikuje się jednak, gdy przeanalizujemy współczesny plan miasta. Można na nim łatwo zauważyć charakterystyczne wrzeciono stanowiące poszerzenie traktu grodzieńskiego, zamykające się między dzisiejszymi ulicami 1 Maja, Gro-

tów i szlachty w Polsce XVIII wieku, Warszawa 1962, „Rocznik Białostocki” 1965, t. VI, s. 486; idem, *Osadnictwo wschodniej Białostoczczyzny. Geneza rozwój oraz zróżnicowanie i przemiany etniczne*, op. cit. s. 58.

⁹ J. Kubiak, *Sokółka. Studium historyczno-urbanistyczne*, Warszawa 1974, s. 5–6 (magnopis).

¹⁰ AGAD, AK, III/191, k. 132–133; III/113, k. 3; *Miasta polskie w tysiącleciu*, op. cit., s. 283.

¹¹ J. Kurczewski, *Biskupstwo wileńskie*, op. cit., s. 246, twierdzi, że stało się to w 1592 r.

dzieńską i Białostocką. Zdaniem J. Kubiaka, stanowiło ono plac targowy wsi. Tenże autor umieszcza rynek założonego w 1608 r. Starego Miasta Sokółki w granicach tego poszerzenia. Innymi słowy twierdzi, że stanowił on południową połowę obecnego rynku. Stwierdzenie to opiera się jednak, jak się zdaje, na błędnej przesłance, mianowicie na błędnej dacie planów: kwatery sokólskiej i guberni sokólskiej. Według J. Kubiaka, który najwyraźniej nie odróżnia obu planów, powstały one około 1770 r., przedstawiają więc sytuację sprzed przebudowy Sokółki przez Tyzenhauza. Nie jest to prawda. Oba plany należą do tzw. atlasu ekonomii grodzieńskiej i datowane są, zgodnie z dołączoną do nich statystyką, na lata 1793–1795. Nie sposób jest stwierdzić, czy zaznaczone na nich, zresztą bardzo schematycznie, rozplanowanie Sokółki odzwierciedla sytuację wcześniejszą. Oba plany wzajemnie sobie przeczą, najważniejszy bowiem element, na którym J. Kubiak opiera całe swoje dowodzenie, a mianowicie przebiegający przez miasteczko trakt grodzieński, na jednym z nich przebiega północną pierzeją prostokątnego rynku, na drugim zaś południową. J. Kubiak *a priori* przyjmuje tę pierwszą wersję. Wiedząc o jakichś działaniach Tyzenhauza w północnej pierzei dzisiejszego rynku i biorąc pod uwagę, że zarówno dziś jak i w czasach Tyzenhauza trakt przebiega środkiem rynku, twierdzi, że ten ostatni powiększył rynek na północ¹². To ostatnie jest zresztą bardzo prawdopodobne. Skąd jednak pewność, że w 1608 r. wymierzono jakiś rynek. Przypuszczalnie widoczne na współczesnym planie wrzeciono stanowiło rynek zarówno wsi, jak i miasta Sokółka. Kiedy natomiast powstał rynek prostokątny, czy istotnie w 1608 r., czy podczas tworzenia Nowej Sokółki, czy dopiero za czasów Antoniego Tyzenhauza, nie wiemy. Wszystkie te niejasności powodują, że niezwykle trudno uchwycić zmiany zaszłe w rozplanowaniu miasta w czasach Tyzenhauza.

Na podjęcie przebudowy miasteczka decydujący wpływ miały pożary. Porównanie danych z lustracji dymów z 1775 r., kiedy to było ich w Sokółce 182, ze 166 dymami z inwentarza z 1777 r. (112 chrześcijańskich i 54 żydowskie) wykazuje ubytek 16 dymów¹³. „Budynków zgorzało jedenaście, stodoł cztery” – czytamy w suplice mieszczan z 1777 r. „Prawda, że zgorzało im domów kilkanaście, ale też pokazało się z egzaminu, że niektórym dwór własnym robotnikiem i szarwarkiem odbudował domy. Inni zaś z pomocą skarbową sami budowali się, a niektórym go-

towe domy po obumarłych posesorach są oddane, a oprócz tej pomocy im czynionej, wszyscy pogorzelnicy na trzy miesiące od wszelkiej skarbowej powinności uwolnieni byli” – odpowiedziała administracja. Wszystkim jednak tak dobrze nie było. Żydzi sokólscy w suplice z 1777 r. skarżyli się, że pogorzelnicy „wyszli na stronę”, gdyż „nie mieli żadnej pomocy od dworu w zabudowaniu domów”. Zapewne z tym pożarem i odbudową po nim wiązać należy zdanie z listu Tyzenhauza do króla z 28 maja 1777 r., gdzie czytamy o będących już na ukończeniu 12 kamieniczek murowanych w Sokółce, w których na 2 piętrze były stancje oficerów. Charakterystyczne dla Tyzenhauza jest to, iż odbudowując Sokółkę starał się jednocześnie: odbudować lepiej i „ozdobniej” niż było, zapobiec opuszczeniu miasta przez pogorzelników, uczynić życie mieszczan znośniejszym przez budowę stancji oficerom, co miało też przynieść pewien dochód ekonomii. Ze stacjonowaniem wojska w Sokółce wiązała się też inna inwestycja. „Pułk stojący w mieście Sokółce potrzebował na mundury, broń i inne rekwizyty komory, lecz od zwierzchności naszej wypadła takowa decyzja abyśmy z[e] swego kosztu wystawili wyżej pomienioną komorę” – czytamy w cytowanej już wyżej suplice kahału sokólskiego. Zbudowali więc Żydzi kosztem 140 zł komorę, bojąc się, że w przeciwnym wypadku zajmie się na ten cel bożnice¹⁴.

Czy istotnie z odbudową Sokółki po pożarze wiązać należy jakąś zmianę w rozplanowaniu miasta? Wydaje się, że tak. Świadczy o tym budowa wielu nowych domów, świadczą przykłady innych miasteczek z ekonomii grodzieńskiej, gdzie praktycznie każdy większy pożar wiązał się w tym okresie z przebudową ich układów przestrzennych. Do dziś zachowały się 4 kamienice powstałe w tym okresie. Trzy z nich w pierzei północnej, jedna w północnej części pierzei wschodniej. Wydaje się, że minimalną zmianą w rozplanowaniu, jaka zaszła w tym czasie, było dwukrotne powiększenie rynku na północ, tak że trakt grodzieński przebiegał przez jego środek. Istnieje też możliwość, że w ogóle cały prostokątny rynek dopiero wtedy wymierzono. Niewątpliwie jednak nie nastąpiło wówczas rozmięczenie nowych placów miejskich. Według inwentarza z 1780 r. wciąż było ich tylko 24¹⁵. Ogółem place zajmowały 13 mórg i 170 prętów powierzchni¹⁶.

¹⁴ AGAD, AK, III/191, k. 10–11, 51, 92; S. Kościółkowski, *Antoni Tyzenhauz, podskarbi nadworny litewski*, t. 1, Londyn 1970, s. 601.

¹⁵ Narodowe Archiwum Historyczne Białorusi w Mińsku (dalej NAHB w M), f. 1928, op. 1, nr 222, k. 4.

¹⁶ NAHB w M, f. 1928, op. 1, nr 72, k. 441 v, 442, 444.

¹² J. Kubiak, *Sokółka. Studium historyczno-urbanistyczne*, op. cit., s. 10, 13; AGAD, Zb. Kart., 66–3, k. 1, 7.

¹³ AGAD, AT, D–1, k. 75, 91.

Kolejny pożar miasta wybuchł już po odejściu Tyzenhausa z ekonomii: „[...] lat temu 14 z majątkiem i domownikiem pogorzeliśmy” – napisali mieszczanie w suplice z 1793 r. „Miasteczko Sokółka w roku 1782 ze wszystkimi domami [...] wygorzało” – potwierdziła administracja¹⁷. Wbrew jednak tym twierdzeniom pożar z 22 lipca 1782 r. nie ogarnął całej osady. Ocalał kościół z plebanią i jurydyką kościelną, budynki kahalne (szkoła, „stara szkoła”, przyszkółek zimowy i łaźnia) i 134 domy zamieszkałe przez chrześcijan. Straty były jednak znaczne, spaliły się bowiem wszystkie domy żydowskie w liczbie 33, karczma skarbową oraz 11 domów chrześcijańskich. Pożar jak się wydaje objął zwartą zabudowę przy Rynku i ul. Białostockiej¹⁸.

Aby zapobiec opuszczeniu przez pogorzalców miasteczka¹⁹, podjęto znów budowę domów, tym razem na większą skalę. Zawarto specjalny kontrakt „między skarbem, a Andrzejem Kindlerem majstrem kunsztu mularskiego”. Zobowiązał się on do budowy 22 drewnianych budynków „mniejszych” oraz 3 „większych”. Administracja natomiast zobowiązała się zapłacić za „wyprowadzenie kominów z piecami chlebowymi, [z] podmurowanie[m], potynkowaniem, pobieleniem należytem i postawieniem pieców kaflowych z pobieleniem onych w budynkach drewnianych małych skarbowych J.K.Mci od 1 budynku złotych 35” oraz za te same prace w 3 budynkach większych po 50 złotych. Prawdopodobnie nie wliczono w tę sumę opłaty za wymurowanie fundamentów, choć bowiem Kindler zobowiązał się do budowy „[...] z grzelami swemi, domownikiem wszelkim skarbowym szarwarkowym, z materiału wszelkiego skarbowego”, pobrał z kasy ekonomii znacznie więcej niż należne mu według kontraktu 920 złotych. Jak wynika z kalendarza wypłat, już w 1782 r. było gotowych 10 mniejszych domów. Pozostałe, w tym i 3 budynki większe (zapewne szynki), ukończono w roku następnym. Zawarto też kontrakt z kowalem Danielem Piątkowskim, który zobowiązał się robić: okowy do okien, zawiasy do drzwi, klamki, zaszczepki. Wszystko płatne od sztuki. Obaj majstrowie w nagrodę za swe wieloletnie zasługi wobec ekonomii otrzymali od króla przywilejem emfiteutycznym budowane niegdyś przez siebie

¹⁷ AP w B, Kamera, 3062, k. 47, 48 v.

¹⁸ LPAH w W, Sa 3939, k. 1002–1004.

¹⁹ Ze 166 głów żydowskich wyprowadziło się z miasta 37 osób (w tym kątnicy). Oprócz tego jeden z pogorzalców osiedlił się na jurydyce proboszcza w wybudowanej w 1782 r. karczmie, ibidem, k. 1004.

domy. Jan Kindler dostał dom drewniany z placem w Rynku, a Daniel Piątkowski dom drewniany przy ulicy Białostockiej²⁰.

Wybudowane w latach 1777, 1782–1783 domy mają swoją dalszą burzliwą historię. Te pierwsze, które miały być w roku 1777 już na ukończeniu, do upadku Tyzenhausa i później w większości nie zostały skończone. W 1782 r. w miasteczku odnotowano 6 ukończonych kamieniczek i tyleż nieukończonych²¹. Wydaje się jednak, iż skończono budowę tylko 4, pozostałe 2 zaś były w stadium mocno zaawansowanym²². Po pożarze z 1782 r., jak skarżą się w 1793 r. Żydzi sokółscy, „z uwagi na to, by zasiedlenie obywateli nie oddalało się, a przez to skarb nie podupadł, stąd place nasze ku zabudowaniu ekonomicznym zajmawszy, aby puste mury nie zrujnowali się, w nadgodę kamienice niedokończone, drewniane budyneczki obywatelstwu pogorzałem do pomieszkania i dokończenia, wiecześnie z funduszu z ustanowieniem, iżby podatek od skończonej kamienicy dolnej 60 [zł] i od drugopiętrowcy 40 [zł] nieukończonej co-rocennie opłacali zobowiązano [...]”²³. W suplice z 1791 r., czytamy: „[...] w nadgodę i zapomożenie w czas dalszy ośm domków murowanych i dwa drewniane pustkami stojących w tejże Sokółce na nas Żydów rozdali włożywszy jednak po złotych kilkadziesiąt z domu każdego opłaty”. Dołączyli też do tej skargi: „Specyfikację domów murowanych i drewnianych przez J.W.W. Tyzenhausa wystawionych w mieście J.K.Mci Sokółce [...]”. Wymienia ona 8 domów murowanych, tj. 3 większe, płatne po 60 zł oraz 5 budynków mniejszych nie dokończonych, płatnych po 40 złotych. Również po 40 zł płatne były 3 domy drewniane „do szynków”. Po pożarze zajęła je sama elita kahału sokolskiego, m.in. rabin Szmojło Jankielowicz i złotnik Faybuch. „Oprócz tych znajduje się małych domków drewnianych 15, z których płacą rocznie po zł 16, a domków takowych w rynku 6 z których płacą rocznie po zł 20”²⁴. Dokument mówi więc łącznie o 32 domach powstałych w latach 1777 i 1782–1783 przy Rynku i ul. Warszawskiej alias Białostockiej²⁵. Nie są to jednak wszystkie, które powsta-

²⁰ AP w B, Kamera, 3013, k.90v, 91, 92, 93–94, 96. Dokument z października 1782 r. mówi o 15 nie dokończonych budynkach skarbowych, LPAH w W, Sa 3939, k. 1004.

²¹ LPAH w W, Sa 3939, k. 1003 v.

²² AGAD, AK, III/182, k. 47.

²³ AP w B, Kamera, 3062, k. 47, 48 v.

²⁴ AGAD, AK, III/113, k. 23–33.

²⁵ Sumując kontrakt Kindlera i 12 kamieniczek Tyzenhausowskich, otrzymamy liczbę 37 domów.

ły w tym czasie, a tylko te, które były zajmowane w tymże roku przez Żydów i mieszczan. Jak można się domyślać, cztery brakujące kamienice rynkowe otrzymała szlachta. Inwentarz z 1786 r. wymienia w rynku Szultyna Mayora, majora Rohra oraz namiestnika pułkowego. Być może czwartą kamienicę otrzymał wymieniony tam felczer²⁶. Pamiętamy także o dwóch drewnianych domach, które w 1786 r. zostały nadane majstrom: kowalskiemu i murarskiemu. Do tego należy doliczyć domy odbudowane przez samych mieszczan z większą lub mniejszą pomocą skarbową. W czasach Tyzenhauza w wyniku dwóch pożarów i następujących po nich odbudowach wymianie na nową uległa więc znaczna część zabudowań miasteczka.

W 1791 r. odbyła się licytacja tych domów. Żądano 2000 zł za dom murowany i 700 zł za drewniany. Nie przyniosła ona chyba większych efektów, już bowiem w 1794 r. znaczną część domów rynkowych król nadał zasłużonym urzędnikom ekonomii i mieszczanom. Wśród obdarowanych znaleźli się m.in. Jan Ludwik Bécu, Wincenty Kuleszewski, Adam Todt²⁷. Nadania te wywołały jednak protesty żydowskich mieszkańców: „[...] na zabudowania i reperację wyda[ł] do zł tysiąca, [...] teraz nas zabezpieczonych z tych domów rugują rozdając szlachcie[...]”. W 1796 r. Studnicki potwierdził na żądanie Żydów z Sokółki, że domy te zbudowano „z funduszu komunalnego, do którego i pogorzelnicy sokółscy tak przed ogniem jako i później przez wiele lat przykładali się”²⁸.

Konsekwencją pożaru z 1782 r. było też nowe rozplanowanie miasteczka. Znamy je z inwentarza z 1786 r. Przedstawia się je tam jako sprawę świeżą, tak też najprawdopodobniej należy je datować.

„Nowa Planta” Sokółki objęła 40 mórg 174 prętów powierzchni. Była więc trzykrotnie większa od poprzedniej. Zajęto na nią 9 mórg 225 prętów starych placów oraz 30 mórg 249 prętów gruntu włóczego. W zamian za ten ostatni mieszczanie otrzymali ziemię w uroczysku Bachmatowce, gdzie miasto posiadało łącznie 380 mórg. Przy rynku uformowano 28 pla-

²⁶ NAHB w M, F. 1928, op. 1, nr 72, k. 441 v, 442.

²⁷ AP w B, Kamera, 2997 e, k. 320; AGAD, AK, III/113, k. 23–33; J. Kubiak, Sokółka. Studium historyczno-urbanistyczne, op. cit., s. 7. Rugowanie mieszkańców z domów odbywało się już wcześniej, jak wynika z supliki arendarza sokólskiego Jankiela Abramowicza, który skarżył się w 1791 r., iż wyremontował kamienicę (nr 10) i zbudował przy niej stodołę, a ekonomia oddała kamienicę panu Dobrowolskiemu, rachmistrzowi ekonomicznemu – AP w Białymstoku, Kamera, nr 2997 e, k. 21, 22 v, 40, 40 v (odpis uzyskany od Radosława Dobrowolskiego).

²⁸ AP w B, Kamera, nr 3062, k. 48, 48 v.

ców. Działki te w trzech pierzejach (zapewne pn., wsch. i pd.) były równej wielkości 4 x 12,5 pręta. W jednej pierzei (zapewne zach.) były one krótsze o 5 i pół pręta. Piętnaście działek rynkowych zajmowali Żydzi, 3 działki wojskowi, jedną austeria skarbową, jedną felczer, dwie dalsze inni chrześcijanie. Pięć placów było pustych, w tym jeden zostawiony na drugą austerię skarbową. Jedną działkę w inwentarzu pominięto. W rogach rynku wymierzono cztery krótkie uliczki odchodzące w kierunku północnym i południowym. Przy każdej z nich wymierzono po 3 place o wymiarach identycznych jak w większości placów rynkowych. Wszystkie place leżące przy tych uliczkach inwentarz określa jako *vacat*. Było również 39 pustych placów wymierzonych przy ulicy biegnącej „z[e] środka rynku mimo austerii ku kościołowi”, czyli przy ulicy Grodzieńskiej (wszystkie 4 x 25 prętów oprócz jednej o pręt węższej). Jak można domniemywać, tereny te przed rozmierzeniem nowej planty nie były zamieszkane i stanowiły grunt włóczy. Pozostałe 71 placów ulicznych wymierzono przy ulicy biegnącej „z rynku mimo pocztmajstra ku wygonowi miejskiemu sokólskiemu”, czyli przy dzisiejszej ulicy Białostockiej (a w czasach Tyzenhauza Warszawskiej). Do skrzyżowania z dzisiejszymi ulicami Dąbrowskiego i Warszawską, określanymi przez inwentarz jako drogi biegnące do mogilek (na pd.) i do szkoły żydowskiej (na pn.), po obu stronach ulicy było po 11 placów. Większość z nich mierzyła 3 x 20 prętów. Dwie ostatnie: plac kahalny i działka kowala Piątkowskiego były o półtora pręta szersze. Za skrzyżowaniem, wzdłuż traktu, leżały pozostałe działki uliczne, wszystkie o wymiarach 3 x 20 prętów oprócz placu „pocztmajstra” mierzącego 23 x 25 prętów. Patrząc z Rynku do skrzyżowania, na 10 placów osiadłych 9 zamieszkiwali Żydzi. Za skrzyżowaniem prawą stronę tej ulicy zamieszkiwali wyłącznie chrześcijanie, lewą zaś również Żydzi. Po lewej stronie ulicy leżał też plac, na którym zbudowana była łaźnia żydowska²⁹. Jak świadczą inne źródła, na placu kowala Piątkowskiego, a właściwie na ćwierci po wyszłym Żydzie Myssonie, dokupionej przez niego do placu otrzymanego na 50 lat od króla, rozmieszczono były browary żydowskie³⁰.

Poza obwodem nowej planty znalazły się fragmenty placów starych leżące przy końcu ulicy Białostockiej, w tym jeden zamieszkały. Również mierzący 526 prętów klin, „na którym szkoła i inne budynki żydowskie”

²⁹ NAHB w M, f. 1928, op. 1, nr 72, k. 441 v–444; nr 222, k. 4.

³⁰ AP w B, Kamera, 3013, k. 96.

(okolica dzisiejszej ul. Szkolnej) pozostał poza nowym rozplanowaniem³¹. Przeniesiono też 10 gospodarzy „garbarzy i innych mieszczan” na uroczysko „Dworzyszcze”, gdzie wymierzono im 10 placów różnej wielkości o łącznej powierzchni 2715 prętów, pozostałe 1224 pręty były puste. Najprawdopodobniej uroczysko to możemy identyfikować z dzisiejszą osadą Dworzysk w puszczy knyszyńskiej nad rzeką Sokółką, którą to miejscowość, według mapy ekonomii z 1781 r., łączyła z Sokółką droga przez wieś Lipiny³².

Rozmierzenie nowej planty miasteczka, wymierzenie 28 placów rynkowych i 121 ulicznych, ostatecznie zlikwidowało podział miasta na Starą i Nową Sokółkę, choć można też powiedzieć, że uczynił to pożar z 1782 r. Połączyło też miasteczko z kościołem oraz unormowało rozplanowanie dawno już nie odpowiadające realiom. Zachowały się dwa szkicowe plany rynku w Sokółce z lat 1798 i 1803. Pokazują one rozmieszczenie działek rynkowych oraz ich numerację. Wykazują także istnienie 28 placów rynkowych (7 w pierzei pn., 6 we wsch., 8 w pd. i 7 w zach.). Szerokość placów inaczej niż w inwentarzu z 1786 r. jest bardzo zróżnicowana i waha się od 38 do 92 stóp, natomiast jedna działka narożna w pierzei wschodniej ma aż 184 stopy. Głębokość działek jest w miarę jednolita i odpowiada mniej więcej danym z inwentarza z 1786 r. Szersze są działki narożne w pierzei zachodniej oraz wspomniana działka w pierzei wschodniej. Może to świadczyć o zajęciu przez nie części działek pustych, wymierzonych przy 4 odchodzących od rynku uliczkach. Szersze są również działki środkowe w pierzejach północnej i południowej zapewne dlatego, że rozmierzenie z 1786 r. nie uwzględniało istniejącej już zabudowy³³.

Można powiedzieć, że w czasach Tyzenhausa Sokółka poprzez nową zabudowę i rozplanowanie zyskała inne oblicze, korzystnie wyróżniając się wśród miasteczek litewskich. Podróżujący w maju 1793 r. traktem grodzieńskim Friderich Schultz w swym pamiętniku napisał: „Sokółka zaś porządniejsza mieścina, w rodzaju jak Janiszki i Szadów. Odznacza się szczególnie targowisko, otoczone dookoła fabrykami zapewne założonymi przez Tyzenhausa i ze śmiercią jego upadłymi...”³⁴.

³¹ NAHB, op. 1, nr 72, k. 444.

³² NAHB, op. 1, nr 72, k. 444; AGAD, Zb. Kart., 67–71.

³³ AP w B, *Kamera*, nr 3020, 3023 a, 2997 d; J Kubiak, Sokółka. Studium historyczno-urbanistyczne, op. cit., il. 4, 5, s. 14–15.

³⁴ *Polska Stanisławowska w oczach cudzoziemców*, oprac. W. Zawadzki, t. II, Warszawa 1963, s. 398.

Przy okazji Sokółki oskarżano Tyzenhausa o megalomanię: „[...] wiemy o budowie wzoru urbanistycznego jakim miała być Sokółka (mógł król dążyć do stworzenia takiego wzoru w Kozienicach po ich pożarze – Tyzenhaus chciał pokazać, że jego stać na to samo; małe parodie racjonalistycznych planów absolutyzmu oświeconego!)” – czytamy u W. Kuli³⁵. Pogląd to jednak mylny i krzywdzący. Czy megalomanią bowiem można nazwać uporządkowanie i odbudowę miasta po pożarze (większość zabudowy i nowe rozplanowanie powstało zresztą już po roku 1780)? Fakt, budowy większości z 12 murowanych kamieniczek nie zdołano ukończyć za Tyzenhausa. Pamiętać jednak należy o przerwaniu z nim kontraktu dzierżawnego zaledwie po trzech latach jego trwania, później zaś po pożarze z 1782 r. powstały nowe, pilniejsze potrzeby. Poza tym trzeba wyraźnie odróżnić, czego najwyraźniej W. Kula nie dostrzegł, działalność urbanistyczną w mieście Sokółce i w siedzibie guberni sokólskiej.

Po objęciu przez Tyzenhausa ekonomii litewskich, Sokółka stała się od razu siedzibą guberni, jednostki administracyjnej zarządzającej kilkoma kluczami, z założenia mającej spełniać wszystkie najważniejsze potrzeby podległych sobie kluczy i zamieszkujących je ludzi, jednostką wręcz samowystarczalną. W roku 1766 w skład guberni sokólskiej wchodziło 6 kluczy, w roku gospodarczym 1766/1767 już 7 kluczy, podobnie jak w roku następnym³⁶. Lustracja z 1775 r. wymienia w guberni również 7 kluczy liczących ogółem 1416 dymów³⁷. Kolejny podział ekonomii znany nam z inwentarza z 1783 r. wymienia w guberni sokólskiej 8 kluczy i 3 awulsy obejmujące 2 miasta i 61 wsi. Była więc gubernia sokólska jedną z większych w grodzieńsko-olickim kompleksie ekonomicznym³⁸.

„Miejsce mieszkalne guberni nierozdzielne wraz z kluczem” znajdowało się poza obrębem miasta. Znamy jej położenie z XVIII-wiecznych map: mapy ekonomii z 1781 r., mapy kwatery sokólskiej z lat 1793–1795 i mapy guberni sokólskiej również z lat 1793–1795. Na wszystkich tych mapach zaznaczono siedzibę guberni, czyli innymi słowy dwór sokólski na południe od miasta za rzeczką Sokółką w okolicy zbiegu dróg z Wojnach i Drahl bądź też Wojnach i Rudnik³⁹. Dwór sokólski można więc

³⁵ W. Kula, *Szkice o manufakturach w Polsce XVIII wieku*, t. 1, Warszawa 1956, s. 437.

³⁶ AGAD, AK, III/179, k. 2–6; III/180, k. 1b–5; III/181, k. 2–6.

³⁷ AGAD, AT, D–1, k. 75.

³⁸ S. Kościółkowski, *Ze studiów nad dziejami ekonomii królewskich na Litwie*, „Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie” 1911–1914, t. V, s. 88–90.

³⁹ AGAD, Zb. Kartograficzny, 67–1; 66–3, k. 1, 7; J. Kubiak, Sokółka. Studium histo-

umiejscawiać w okolicy dzisiejszych ulic: Zygmunta Starego, Dolnej i Królowej Bony.

W Gabinecie Rycin Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego zachowała się „Planta Zabudowania Guberni J.K.Mci Sokólskiej” z odrębnym napisem uczynionym na odwrocie ręką Stanisława Augusta: „Planta Guberni Sokólskiej”⁴⁰. Plan ten opublikował W. Kula oraz G. Ciołek (fragment). Zamieścił go także jako ilustrację do swego opracowania J. Kubiak⁴¹. Według T. Sulerzyckiej, autorki katalogu Gabinetu Rycin, projekt ten datowany na ok. do 1780 r. nie został nigdy zrealizowany⁴². Istotnie, analizując plan można posądzić Tyzenhausa o megalomanię. Można też wątpić, by tak rozległe i wszechstronne założenie zostało zrealizowane. Plan, którego autorstwo przypisuje się Józefowi de Sacco⁴³, powstał prawdopodobnie jako projekt założenia modelowego. Zachowany w archiwum A. Tyzenhausa dokument pt. „Porządek modelarza Abrysów” przewidywał tworzenie planów modelowych guberni większych i mniejszych, kluczy wielkich, średnich i małych, awulsów i wielu pojedynczych budynków, od młynów i karczem różnej wielkości zaczynając, na budynkach rybackich kończąc. Plan guberni sokólskiej zawiera elementy wymienione tam jako składowa planu guberni większej⁴⁴. Widzimy więc na nim dziedziniec, za którym znajdował się murowany pałacyk gubernatorski, za nim na osi ogrody: spacerowy i *potażejrowy* (?) oraz pszczelnik. Po prawej stronie dziedzińca znajdowała się oficyna podstarościńska, po lewej zaś oficyna fabryczna, obie otoczone drzewami owocowymi. Za każdą z oficyn znajdowała się niewielka sadzawka. Dalej za oficynami na osi poprzecznej po lewej znajdował się browar, stajnia i folwark gubernatorski, po prawej zaś obora, gumno, odryna, świnia i stajnia podstarościńska. Oprócz rzutów przyziemia plan zawiera także fasady większości budynków. Konfrontacja planu z inwentarzem z 1786 r. wykazuje że więk-

szość widocznych na planie budowli została jednak zrealizowana. Inwentarz wymienia: „Pałacyk na dziedzińcu murowany o jednym piętrze i dwóch dwóch środku i dwóch [po bokach] altankach [...] oficyna ekonomska [...] gumno z kamieni murowane [...] odryna z kamienia murowana [...] obora z drewna ciosanego [...] świnia i stajnia nowa w kwadrat zbudowany z drzewa [...] stajnia nowa w kwadrat na podmurowaniu wybudowana [...] oficyna fabryczna z drzewa w kostkach obrobionego na podmurowaniu [...] garn-carnia z drzewa ciosanego wybudowana [...] browar z budynku mieszkalnego przerobiony [...]”. Ponadto w *extra fundum* dworu znajdowała się: „austeria w mieście skarbową murowaną [...] sklep pod austerią jeden na pół murem pruskim przefasowany [...] budynków bośniackich z kamieni murowanych za młynkiem guberniowym 2 [...] cegielnia za gumnem, za łąkami dwornymi na gruncie miejskim wystawiono [...] tartak przy stawku na rzece Sokółce [...] młynek na stawku pod gubernią będący dachówką kryty [...]”⁴⁵. Większość z tych budynków powstała w latach 1766–1780, kiedy ekonomią zarządzał Tyzenhaus lub tuż po nim. Rachunki ekonomii za rok 1766/1767 wspominają: „rozpoczęcie oficyny fabrycznej [...], wybudowanie obory” oraz rozpoczęcie budowy tartaku na rzece Sokółce (tartak w Sokółce wymienia już kontrakt na dzierżawę ekonomii z 1757 r.). W roku 1766 odnotowano też: „Budynek gubernatorski i obora nowa z wygodom wybudowane”, zaś rachunki za rok gospodarczy 1767/1768 wspominają „rozpoczęcie oficyny podstarościńskiej oraz budowę tartaku na rzece Sokółce”⁴⁶.

W roku 1786 pałacyk gubernatorski wymagał już remontu. W garn-carni inwentarz wymienia dachówkę zebraną na jego reperację⁴⁷. W rachunkach ekonomii za rok 1788/1789 wymieniono 27 zł jakie zapłacono „szklarzowi za reparację okien w pałacyku sokólskim”. Prawdopodobnie ten sam szklarz „Żyd sokólski” reperował okna w austerii bukszelskiej. Po wydzierżawieniu poszczególnych kluczy ekonomia utrzymywała ogrodnika sokólskiego, niejakiemu Iwaszkiewiczowi. Pobrał on w roku 1789/1790 ordynarię za 232 zł oraz 444 zł pensji, prawdopodobnie za opiekę nad ogrodami guberniowymi. W roku następnym z tego samego tytułu otrzymał Iwaszkiewicz 559 złotych. Podobnie ekonomia utrzymywała ogrodników „przy kosztowniej-szych ogrodach w kluczach zakontraktowanych”, tj. w kluczu połomińskim, łabnieńskim, kryńskim i janowskim⁴⁸.

ryczno-urbanistyczne, op. cit., il. 1–3, AGAD, AK, III/182, k. 46.

⁴⁰ *Katalog Rysunków z Gabinetu Rycin Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, cz. 2 miejscowości różne*, oprac. T. Sulerzycka, Warszawa 1969, nr 817, s. 187.

⁴¹ W. Kula, *Szkice o manufakturach w Polsce XVIII wieku*, op. cit., s. 343; G. Ciołek, *Ogrody polskie I. Przemiany treści i formy*, Warszawa 1969, il. 135, s. 90; J. Kubiak, *Sokółka. Studium historyczno-urbanistyczne*, op. cit., il. 9–11, s. 12.

⁴² *Katalog Rysunków z Gabinetu Rycin Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, cz. 2 miejscowości różne*, op. cit., nr 817 s. 187.

⁴³ L. Postołowicz, *Józef de Sacco – architekt JKMci na Grodzieńszczyźnie (przyczynę do biografii)*, „Białostocczyzna” 1995, nr 1, s. 102.

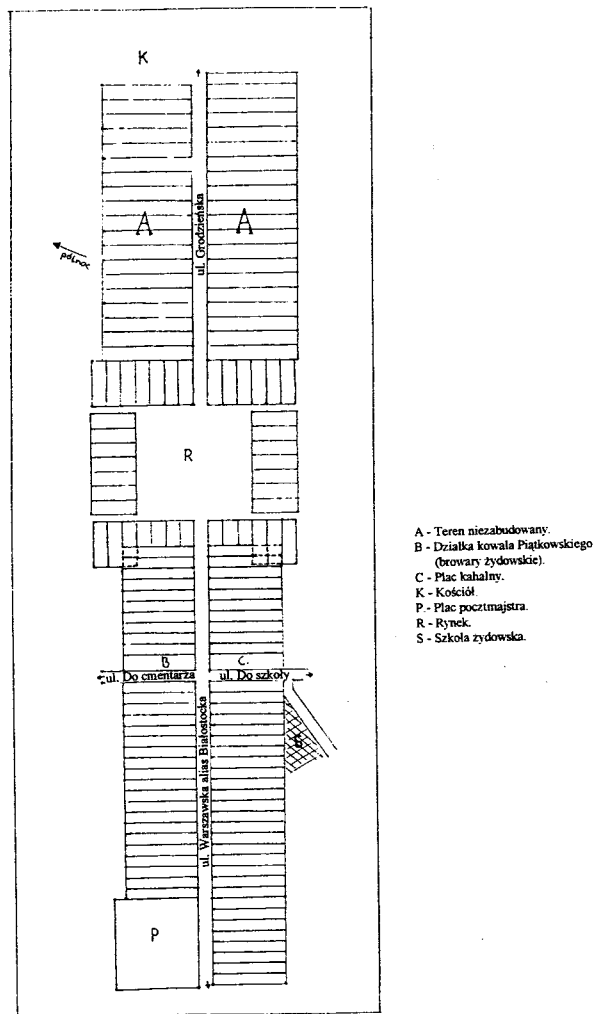
⁴⁴ AGAD, AT, D–1, k. 70–73.

⁴⁵ NAHB w M, f. 1928, op.1, nr 72, k. 424, 427–428 v.

⁴⁶ AGAD, AT, D–5, k. 79 v; AGAD, AK, III/179–181.

⁴⁷ NAHB w M, f. 1928, op.1, nr 72, k. 424.

⁴⁸ AGAD, Zb. Popielów, nr 307, k. 5 v–8 v; nr 308, k. 7.



Rekonstrukcja rozplanowania miasta Sokółka w dawnym powiecie grodzieńskim w 1786 r. Autor: Przemysław Borowik.

Marcin Sikorski

Czarna Białostocka – od wsi do miasta

Czarna Białostocka jeszcze 40 lat temu nosiła nazwę Czarna Wieś, ponieważ powstała jako przystanek kolejowy pobliskiej gminnej wsi o tej samej nazwie – dzisiejszej Czarnej Wsi Kościelnej. Nie da się pisać o historii tego miasta bez przedstawienia dziejów pobliskiej wsi, byłaby ona niepełna i niezrozumiała. Tuż obok siebie wystąpiło interesujące, a zarazem rzadko spotykane, zjawisko bezpośredniego sąsiedztwa i wzajemnego przenikania się dwóch odmiennych środowisk: wiejskiego – Czarnej Wsi Kościelnej i robotniczego – Czarnej Białostockiej.

Czarna Wieś Kościelna została założona w drugiej połowie XVIII w., a Buksztel w 1781 r. Spowodowane to zostało w głównej mierze świadomą ochroną królewskich puszczy przed zasiedleniem oraz położeniem tego terenu w środku puszczy, przy zbiegu granicy między Królestwem Polskim a Litwą¹. W XIX w. Czarna Wieś i Buksztel nie były typowymi wsiami puszczańskimi. Mimo otaczających je lasów obie miejscowości miały stały kontakt ze światem zewnętrznym. W Czarnej Wsi do kontaktów handlowych skłaniał rozwinięty ludowy przemysł domowy, produkujący na dużą skalę dachówkę ceramiczną. Umiejętność wypalania gliny przyczyniła się ponadto do wzrostu zamożności mieszkańców i awansu wsi – ulokowania w niej urzędu gminnego i szkoły. Natomiast Buksztel, spełniający początkowo funkcję stacji pocztowej, leżąc na gościńcu między Białymstokiem a Grodnem, rozwinął się w dużą przydrożną wieś.

Znajomość wypalania gliny istniała w Czarnej Wsi przed rokiem 1799, a nabycie tej umiejętności przypisywane jest Antoniemu Piechowskiemu, który przybył z Knyszyna. Potrafił on wypalać garnki, dachówkę i zabawki.

¹ J. Wiśniewski, *Osadnictwo wschodniej Białostoczczyzny – geneza, rozwój oraz różnicowanie i przemiany etniczne*, „Acta Baltico-Slavica” 1972, t. XI, s. 42.

W 1798 r. został zbudowany pierwszy tartak wodny na Rudni obok wsi. Powstały też „fabryki”, które produkowały dachówkę w wiejskich szopach. Wielkość ich mierzona była ilością dachówek mieszczących się jednorazowo w piecu do wypalania i przeciętnie wahała się od dwóch do czterech tysięcy sztuk.

W 1869 r. wyrobem dachówki zajmowało się już tylko 10 gospodarzy. Jako przyczynę porzucania tego rzemiosła wskazywano wyjątkową drożyzną zboża, dalej wybuch powstania, a na końcu zmniejszenie się zapotrzebowania na dachówkę. Wydaje się, że najważniejszym czynnikiem był rzeczywiście kryzys w rolnictwie oraz spadek cen na dachówkę. W latach 1863–1865 za 1000 sztuk dachówki płacono 15–18 rubli, a około roku 1869 już tylko 8–10 rubli. Być może wtedy rozwinęła się produkcja garncearstwa. W ciągu XIX w. umiejętność ta rozprzestrzeniła się i garnki wypalane były w pobliskich wsiach – Buksztelu, Klimkach, Karczmisku i Niemczynie.

Czarna Wieś była istotnie wsią bogatą. Potwierdza to zimowy wygląd mieszkańców wsi podczas zebrania gromadzkiego w 1869 r. F. Stawrowicz zanotował: „Wszyscy oni byli gładko ogoleni i dosyć odmiennie ubrani. Jedni w surdutach uszytych z grubego szarego sukna z białymi kościanymi guzikami, w miejscu ich sukiennymi, obitymi po brzegach pętlcami i otoczonymi białą taśmą przy kapturze. Pozostali zaś nosili szare palta ozdobione wyszytymi na plecach językami z czarnego wełnianego sznurka i dużą ilością błyszczących guzików z przodu i z tyłu. Każdy z nich miał chustę na szyi (apaszke) i fabryczną czarną czapkę z daszkiem oraz piłśniowe buty z długimi cholewami. Słowem – różnorodny ubiór czarnowiejskich mieszkańców przedstawiał mieszaninę polskiego szlachcica z rosyjskim rzemieślnikiem”².

Ludowy przemysł domowy w Czarnej Wsi w ciągu XIX w. skupiał się głównie na produkcji dachówek. W mniejszym stopniu reprezentowane było garncarstwo i młynarstwo, tradycyjne rzemiosło domowe: drzewnicтво i tkactwo produkowało tylko na własne potrzeby. Wytwórczość ta powiązana była z gospodarką rolną i przeżywała trudne do ustalenia fazy rozwojów i załamów. Najważniejszą rolę w życiu gospodarczym wsi odegrała produkcja dachówki ceramicznej, która przyczyniła się do rozwoju i wzrostu znaczenia wsi oraz podniesienia stopnia zamożności mieszkańców. Wszystkie źródła zgodnie podają, że Czarna Wieś w tym czasie była dużą i bogatą wsią. W 1912 r. liczyła około 80 domów mieszkalnych i 440

² F. Stawrowicz, *Czarna Wieś, Pamiętnik Książki grodzieńskiej guberni na 1869 g.*, Grodno 1870, s. 38–43.

mieszkańców. Zarobione pieniądze chłopci przeznaczali jednak na alkohol. We wsi znajdowały się 2 piwiarnie i państwowy sklep sprzedaży wódek zwany „Monopolem”. Mimo to mieszkańcy wsi byli pracowici i religijni. W każdą niedzielę i święta chłopci jeździli lub szli pieszo 12 kilometrów na mszę świętą do kościoła parafialnego w Wasilkowie. Pozostali zaś w czasie mszy modlili się w domach z książeczek do nabożeństwa³.

Kompleks stacyjny Czarna Wieś budowano w latach 1861–1862, a obiekty towarzyszące nawet w 1864 r. Stacja miała rangę 4 klas i posiadała 4 tory postojowe, rampę długości 30 metrów, która w czasie pokoju wystarczała w zupełności do załadunków i wyładunków cywilnych oraz stację pomp wodnych i wieżę ciśnieni. W kompleksie stacyjnym wyróżniał się dworzec – duży, drewniany budynek. Na placu obok wybudowano z żółtej cegły murowany piętrowy dom dla administracji dworca, który służył jako budynek mieszkalny, istnieje on do dnia dzisiejszego i jest obecnie najstarszym zachowanym budynkiem w Czarnej Białostockiej. Po prawej stronie dworca zbudowano „kazarmę” – długi parterowy dom dla 6 rodzin kolejowych niższego personelu. Na środku placu przed dworcem znajdowała się studnia, otoczona okrągłym płotkiem, wokół której sytuowany był podjazd. Na końcu placu, przy peronie, wybudowano murowaną wieżę ciśnieni, a od niej w kierunku północno-zachodnim na przestrzeni około 500 metrów położono w ziemi „truby” – rury do stacji pomp, z rosyjska zwanej „wodokaczka”. Pompowała ona rurami wodę ze sztucznego stawu na rzece Olszance (obecnie Czapielówka) do wieży ciśnieni⁴.

Przeprowadzenie magistrali petersbursko-warszawskiej i ulokowanie kompleksu stacyjnego między Czarną Wsią a Buksztelą doprowadziło do powstania osiedli przydworcowych: Zapieczek i Wodokaczki. W czasie tłumienia działań powstańczych władze carskie zarządziły wydzielanie pasa rządowego lasu po obu stronach toru kolejowego w celu ochrony torowiska magistrali. Miał on nazwę: „Leśnaja obrocznaja statia”. Grunty te w rejonie dyslokacji dworca Czarna Wieś w uroczysku Zapieczki w 1863 r. wydzierżawiła drogą przetargu bezrolna ludność obsługująca stację kolejową. Kolarze ci rozkarczowali ziemię i zaczęli ją uprawiać. Znane są nawet ich nazwiska: Onisko, Ciechanowicz, Wilczewski, Sitko, Okołowicz, Daszuta, Półbiczko, Kwiatkowski, Citowicz i Stawecki. Z kolei w uroczysku Wodokaczka przed 1872 r. osiedlił się Paweł Maksymowicz, który jako chłop pańszczyźniany został uwłaszczony w 1874 r.

³ A. Tałałaj, *Dzieje parafii Czarna Wieś Kościelna*, maszynopis, s. 19–20.

⁴ B. Maksymowicz, *Moje miasto we wspomnieniach*, rękopis, s. 3 (w zbiorach autora).

na pełnym nadziale – około 19 ha. W pobliżu w uroczysku Miedwieznaja Hatka nabył ziemię i wybudował dom rosyjski generał Trarcki. W 1906 r. kolonię tę nabył Maciej Pakuła. Zapewne pod koniec XIX w. żydowski kupcy Dawid i Zorych Pokrzywa wybudowali w Wodokaczcze terpentyniarnię. Zatrudniała ona około 20 robotników, którzy zwozili pnie z lasu i pracowali przy wyrobie terpentyny, smoły, dziegiu i węgla drzewnego.

Na przełomie XIX i XX w. nastąpił intensywny rozwój osiedli przydworcowych. W 1908 r. Dawid Pokrzywa wybudował w Wodokaczcze pierwszy mechaniczny tartak parowy. Posiadał on 4 bramy wjazdowe, halę trakową, 2 traki, 2 krezgi. Dyrekcja zatrudniała kilku urzędników, stróża oraz wielu robotników. Przy tartaku w Wodokaczcze powstało małe osiedle i pierwszy sklep spożywczo-kolonialny, którego właścicielem był Żyd J. Wołosicki. Przed wybuchem wojny powstał także drugi sklep spożywczy – Bańkowskiego, a w domu Wierzbickiego znajdowała się piwiarnia. Wzmiankowane jest także istnienie w Wodokaczcze przed 1914 r. rosyjskiej szkoły trzyoddziałowej, mieszczącej się w domu Dublaka oraz potajemnej szkoły polskiej, w której uczył – w prywatnym domu – stary nauczyciel o nazwisku Milgun⁵.

W 1912 r. Wodokaczkę zamieszkiwało 38 rodzin katolickich, a ludność osiedla wynosiła ponad 200 osób. Znajdująca się w pobliżu wieś Zapieczki liczyła około 70 mieszkańców. Obie wsie zamieszkiwało więc około 300 mieszkańców. Buksztel natomiast rozwinął się w dużą wieś i liczył około 200 mieszkańców, zyskał też pewne znaczenie, gdyż lasy wokół wsi w XIX w. nazywano Puszcza Buksztelską. Wodokaczka położona przy stacji rozwinęła się dzięki handlowi drzewem i napływowi inwestycji. Na początku XX w. przy stacji istniał żydowski tartak i terpentyniarnia oraz małe osiedle robotnicze.

Stacja w niewielkim stopniu wpłynęła na przemiany gospodarcze Czarnej Wsi i Buksztela. Powstanie styczniowe i uwłaszczenie w poważnym stopniu zmieniło mentalność chłopską. Powstanie rozbudziło uczucie „patriotyzmu obywatelskiego”, a uwłaszczenie przyniosło stabilizację stosunków ziemskich, co dla chłopów rządowych było szczególnie ważne. Mimo rusyfikacji mieszkańcy wsi podjęli decyzję o budowie kościoła, co było nie tylko wysiłkiem materialnym, ale i duchowym. Starania te zostały uwieńczone sukcesem – wybudowano kaplicę i otrzymano własnego duszpasterza.

⁵ Ibidem, s. 12.

I wojna światowa spowodowała poważne zniszczenia – w 1915 r. w Wodokaczcze wycofujące się wojska rosyjskie wysadziły urządzenia stacyjne i wzniciły groźny pożar. Niemcy natomiast w celu intensywnej eksploatacji puszczy wybudowali duże zakłady przemysłu drzewnego, tartaki, kolejki wąskotorowe, warsztaty mechaniczne i elektrownię, co doprowadziło do uprzemysłowienia osiedli przydworcowych. W latach 1916–1918 przeprowadzili wiele nowych inwestycji, wykorzystując miejscową ludność i około 300 jeńców rosyjskich. Wybudowali pięć tartaków dwustrakowych i wytwórnię wiórów przy dzisiejszej ulicy Kościelnej oraz duży cztertrakowy tartak po drugiej stronie torów, w miejscu dzisiejszego, całą sieć kolejek wąskotorowych wraz z warsztatami mechanicznymi, a także elektrownię. Następnie rozpoczęła się wzmożona eksploatacja puszczy. W tym czasie Niemcy wybudowali wokół stacji Czarna Wieś sieć kolejek wąskotorowych, które służyły do zwożenia drewna do dwóch dużych tartaków położonych po przeciwnych stronach torów magistrali. W zachodniej części puszczy wybudowali główny szlak sięgający do Romanówki, z licznymi odnogami bocznymi. Drzewo z tej strony puszczy zwożono do tartaku przy Wodokaczcze. W części wschodniej puszczy powstały odnogi kolejki w kierunku Straży, Dworzyska, Supraśla i Horodnianski, obsługujące tartak przy Zapieczkach. W późniejszym czasie okupanci wybudowali wiadukt nad torowiskiem magistrali, łącząc obie strony kolejką wąskotorową⁶.

Czarna Wieś Kościelna nie została zniszczona w czasie działań wojennych i w 1921 r. liczyła 83 domy mieszkalne oraz posiadała budynki użyteczności publicznej: urząd gminny i szkołę. W 1923 r. ukończono budowę kościoła, a od końca lat dwudziestych we wsi działała gminna spółdzielnia oszczędnościowo-pożyczkowa – „Kasa Stefczyka” oraz remiza Ochotniczej Straży Pożarnej. W ciągu dwudziestolecia wieś rozbudowała się, na jej wschodnim krańcu powstały osiedla robotnicze, zwane Rudnia i Budy. Zabudowa wsi zmieniła się nieznacznie w wyniku komasacji w 1935 r., kiedy to około 10 gospodarzy przeniosło się na kolonie. Mimo to wieś do dzisiaj posiada powszechny wygląd „ulicówki”, charakteryzujący się stawianiem podłużnych domów szczytem do ulicy po obu jej stronach. Chlewy, stajnie i obory znajdowały się zwykle pod jednym dachem z domem ozdobionym gankiem, a kilkadziesiąt metrów dalej sytuowano stodołę poprzecznie do drogi zastodolnej.

⁶ Ibidem, s. 23.

W Czarnej Wsi, w obrębie gospodarstw usytuowane były „szopy” do wypalania dachówki, cegły i garnków oraz pracownia do ich wyrobu. Pod koniec lat trzydziestych wieś liczyła sto kilkadziesiąt domów „solidnych”, drewnianych, krytych dachówką, 6 sklepów katolickich, przebudowane zostały jezdnie i cementowe chodniki. Zapewne w tym okresie w Czarnej Wsi zaczęto budować domy, a także piwnice, szopy i chlewy z naprzemiennych warstw przepalanej dachówki i gliny.

Po odzyskaniu niepodległości rozbudowa przemysłu drzewnego w osiedlach przydworcowych oraz duży napływ robotników przyczynił się do powstania ośrodka robotniczego skupionego wokół Tartaków Państwowych – Czarnej Wsi-Stacja. Po odejściu Niemców w Czarnej Wsi-Stacja pozostały rozbudowane i nie zniszczone zakłady przemysłu drzewnego: 2 tartaki, elektrownia, warsztaty mechaniczne i kolejka wąskotorowa. W związku z tym w latach 1920–1921 przybyła do osiedla duża liczba robotników do pracy i powstał problem ich zakwaterowania. Zasiedlono i przerobiono na mieszkania wszystkie baraki niemieckie, co doprowadziło do powstania na ich terenie dzielnic robotniczych: Kozi Rynek i Praga Południe. Powstała też dzielnica urzędnicza – Belweder.

W tym czasie główną ulicą miejscowości stała się dzisiejsza Marszałkowska (Wodokaczka). Na jej początku, przy stacji kolejowej, na lokale użyteczności publicznej przerobiono kompleks niemieckich budynków wojskowych, uruchamiając pocztę (plac przed nią stał się centrum osady i nazywano go „Pocztowe Podwórko”), przychodnię Kasy Chorych i Posterunek Policji Państwowej. Prywatni właściciele założyli tam swoje sklepy: Sikora – spożywczy i piekarnię, a Andrzej Rusiłowicz – sklep mięsny i rzeźnię. W 1921 r. osiedle Czarna Wieś-Stacja liczyło 68 budynków mieszkalnych, przy czym 27 domów należało do wsi Wodokaczka, 18 do wsi Zapieczki, 15 do nadleśnictwa Wodokaczka (głównie były to baraki mieszkalne) i 8 do kompleksu stacyjnego⁷.

W marcu 1919 r. osada odzyskała niepodległość, a rozbudowany przemysł drzewny, który nie został zniszczony, dał szansę szybkiego rozwoju miejscowości. W okresie międzywojennym Czarna Wieś-Stacja (z odróznikami Stacja, Fabryczna, Tartaczna) stała się znaczącym ośrodkiem przemysłu drzewnego i rozwijała się głównie dzięki eksploatacji i przetwórstwu drewna. Wzrosła liczba ludności. Już w połowie lat trzydziestych miejscowość nabrała wyglądu osiedla robotniczego i nazywana była „miasteczkiem”, liczyła około 200 domów mieszkalnych i 2650 mieszkańców.

Posiadała 22 ulice, 12 sklepów, 2 piekarnie i restaurację. Gdyby nie wojna, pewnie uzyskałaby prawa miejskie. Mieszkańcy Czarnej Wsi Kościelnej przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego stanowili niemal zwartą grupę pod względem narodowościowym i wyznaniowym. W 1921 r. liczba mieszkańców wsi wynosiła 458 osób, wszyscy narodowości polskiej. Prawie cała wieś była wyznania rzymskokatolickiego, jedynie 29 osób wyznawało religię prawosławną, co stanowiło 6,4% mieszkańców wsi. W 1927 r. miejscowość liczyła około 570 mieszkańców, a w 1935 r. już 730 (wraz z Rudnią). Należy zaznaczyć, że w latach trzydziestych przy Rudni powstało małe osiedle robotnicze, liczące około 130 mieszkańców. Cechą charakterystyczną Białostoczczyzny był odpływ mieszkańców ze wsi. W Czarnej Wsi Kościelnej mamy sytuację odwrotną – przyrost ludności w okresie międzywojennym wyniósł około 60%. Natomiast w Czarnej Wsi-Stacja złożonej z osiedli Wodokaczka i Zapieczki przemiany ludnościowe były bardzo dynamiczne i skomplikowane. Przed wojną osada liczyła około 300 mieszkańców, w 1921 r. zaś według spisu powszechnego liczba ludności wynosiła 614 osób, w tym Nadleśnictwo Wodokaczka – 231 (ludność zamieszkująca baraki niemieckie), wieś Wodokaczka – 187, wieś Zapieczki – 133, stacja kolejowa Czarna Wieś – 63 oraz wieś Buksztel – 161 osób.

W związku z rozbudową przemysłu drzewnego już w 1921 r. do Czarnej Wsi-Stacja przybyła duża liczba zdemobilizowanych żołnierzy. Wyda się, że do Czarnej Wsi skierowano ich administracyjnie, zwłaszcza różnych bezpaństwowców, azylantów i uciekinierów z armii, które walczyły na Wschodzie. Dużą grupę stanowili osadnicy wojskowi z Armii Białoruskiej generała Stanisława Bułak-Bałachowicza oraz kozacy, którzy osiedlili się głównie w Buksztelu. Sądzę, że w tym czasie ludność napływowa stanowiła już około 50–60% mieszkańców osiedla. Według spisu powszechnego z 1921 r. prawie cała ludność Czarnej Wsi-Stacja i Buksztela była narodowości polskiej. Ponadto mieszkało tu 6 Litwinów, 2 Rosjan, 1 Anglik i 1 Niemiec. Pod względem struktury wyznaniowej w Czarnej Wsi-Stacji absolutną większość stanowili katolicy – 84,7%, następnie prawosławni 7,6%, żydzi – 6,0%, ewangelicy – 1,1%, i grekokatolicy – 0,6%. W 1927 r. liczba ludności Czarnej Wsi-Stacja wynosiła około 1500, w Buksztelu około 450 osób. Tak duży wzrost liczby osób spowodowany był ciągłym napływem ludności, szczególnie w 1923 r. Natomiast w 1935 r. Czarna Wieś-Stacja liczyła już około 2200 mieszkańców, zaś w Buksztelu

⁷ *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej*, t. V, Warszawa 1924, s. 11, 72.

zamieszkiwało nadal około 450 osób⁸. W okresie międzywojennym nastąpił około 7-krotny wzrost liczby mieszkańców Czarnej Wsi-Stacja. Spowodowane to zostało głównie rozwojem przemysłu drzewnego i ciągłym napływem ludności do osiedla. Wydaje się, że początkowo byli to osadnicy wojskowi, a następnie bezrobotni, którzy poszukiwali pracy, często ściągający tu potem swoje rodziny. W 1934 r., według szacunku miejscowego robotnika, 90% zatrudnionych w tartakach stanowili robotnicy napływowi, część z nich uważała Czarną Wieś za miejsce pobytu tymczasowego.

W Czarnej Wsi Kościelnej już w 1923 r. założono koło Związku Kółek Rolniczych. We wsi od połowy lat dwudziestych działała gminna spółdzielnia oszczędnościowo-pożyczkowa – „Kasa Stefczyka”, a w 1934 r. wzmiankowana jest dobrze prosperująca spółdzielnia ceramiczna. W 1923 r. we wsi istniał sklep w spółdzielni rolniczo-handlowej i 4 sklepy katolickie. Na początku lat trzydziestych funkcjonuje już 6 sklepów katolickich oraz 2 piwiarnie. Tradycyjnie w Czarnej Wsi Kościelnej było rozwinięte rzemiosło. Nadal powszechnie wypalano dachówkę, w mniejszym stopniu zajmowano się garncarstwem. W 1927 r. we wsi było 4 garncarzy, 3 szewców, 2 kowali, stolarz i murarz. Istniała prywatna cegielnia i 2 młyny wodne. Nie wiemy natomiast kiedy założono w Czarnej Wsi-Stacja pierwszą spółdzielnię. Była ona kooperatywą robotniczą, o nazwie „Praca”. Jednak wskutek lekkomyślnej gospodarki jej zarządu i kierownictwa upadła na początku 1928 r. Następnie 28 lutego 1928 r. 16 członków z kapitałem udziałowym 1150 złotych założyło urzędniczą Spółdzielnię Spożywczą „Samopomoc”. Od razu uruchomiono sklep spożywczo-kolonialny i piekarnię, a od listopada 1928 r. własną masarnię. Pierwszy rok działalności spółdzielni przyniósł 2300 złotych zysku przy średnich obrotach wynoszących miesięcznie około 16 500 złotych. W 1930 r. w wyniku kryzysu saldo zamknęło stratą około 4 tysięcy złotych, a w następnych latach osiągnano coraz większe zyski. Od 1931 r. na mocy pozwolenia Inspekcji Pracy spółdzielnia korzystała z prawa sklepu fabrycznego. Udzielała ona robotnikom tartaków kredytów do wysokości 40% zarobków, potrącanych przy wypłacie. Kredyt ten był ustawowo zabezpieczony, a robotnicy zapatrywali się w artykuły pierwszej potrzeby według zatwierdzonego cennika, chroniąc się w ten sposób przed wyzyskiem sklepikarzy. W 1934 r. zarząd Spółdzielni postanowił wybudować nowy, murowany budynek sklepowy. Przeznaczono na ten cel zgromadzony kapitał społeczny w wysokości około 15 tysięcy złotych i kapitał udziałowy. Następnie na-

byto plac i rozpoczęto budowę budynku sposobem gospodarczym. Koszt przedsięwzięcia wyniósł około 28 tysięcy złotych, przy czym wszystkie wydatki na materiały i robociznę zostały opłacone gotówką, co w owym czasie było rzadkością. Nowo wybudowany piętrowy dom Spółdzielni posiadał wiele obszernych pomieszczeń: 3 sklepy – spożywczo-kolonialny, manafakturowo-galanteryjny i mięsny oraz na zapleczu wzorowo urządzonej masarnię i piekarnię. 7 stycznia 1935 r. odbyło się uroczyste poświęcenie lokalu, na które przybyły władze wojewódzkie i powiatowe na czele z wojewodą białostockim Paślawskim. W przemówieniach wskazywano na znaczenie ruchu spółdzielczego dla lokalnych społeczności, które w tej instytucji widziało regulatora cen i zaporę przed zdzierstwem. Szczególnie zaś podkreślano rozwój spółdzielczości w Czarnej Wsi-Stacja, którą stawiano za przykład dla innych miast i osad. W tym okresie prezesem Spółdzielni był Bromboszcz. Zarząd Spółdzielni organizował dla swoich członków specjalne „majówki”, na które wyjeżdżano pociągami kolejki wąskotorowej na śródlądne polany lub nad rzekę Sokółkę⁹.

Pierwsze sklepy po wojnie w Czarnej Wsi-Stacja, a dokładnie w Wodokacze, uruchomiono w poniemieckich pomieszczeniach lub własnych domach. Piekarz Sikora założył w kantynie sklep spożywczy i piekarnię, J. Wołocieki drugi sklep spożywczy, a rzeźnik Andrzej Rusiłowicz – sklep mięsny i rzeźnię. W 1928 r. w Wodokacze, przy dzisiejszej ulicy Marszałkowskiej, były 4 sklepy spożywcze, 2 sklepy mięsne, 2 piekarnie i restauracja. W Zapieczkach istniały 2 sklepy spożywcze, jeden mięsny oraz sklep „Win i Wódek”, a w Buksztelu – 2 sklepy spożywcze. W tymże roku w Wodokacze rzemiosło reprezentowało 3 szewców, fryzjer, kowal, krawiec, w Zapieczkach murarz i stolarz, w Buksztelu 2 garncarzy, bławatnik i kowal. W Wodokacze poza tym istniał młyn parowy¹⁰.

Życie kulturalne osady wprost kwitło. W miejscowości powstał kompleks rekreacyjno-sportowy zawierający park z alejkami, wybudowany w 1934 r. pomnik Żwirki i Wigury, „patelnia” z miejscem dla orkiestry oraz wieżę strażacką, boiska i inne urządzenia sportowe. Mecenasami kultury byli Witold i Janina Wigurowie – kierownik tartaków z żoną. Działało także wiele organizacji społecznych. Dużą aktywność przejawiały straże pożarne – ochotnicza i tartaczna, a także Zespół Artystyczny przy tartaku, Związek Strzelecki, Związek Rezerwistów i Związek Przysposo-

⁸ Archiwum Parafialne w Czarnej Wsi Kościelnej, Spis parafialny z 1935 r.

⁹ „Dziennik Białostocki” 1935, nr 8, s. 4.

¹⁰ B. Maksymowicz, *Moje miasto we wspomnieniach*, op. cit., s. 27.

bień Wojskowego Kobiet (słynne „pewukaczki”). Do kościoła jeżdżono kolejką wąskotorową do Czarnej Wsi Kościelnej lub Majewa.

Zniszczenia wojenne zahamowały rozwój miejscowości. W 1950 r. liczyła ona 2415 mieszkańców. Odbudowano i uruchomiono tartak i kolejki wąskotorowe. Dalej życie miejscowości toczyło się wokół przemysłu drzewnego. I nagle, zupełnie niespodziewanie, w 1952 r. zapadała decyzja w Warszawie o budowie pod Czarną Wsią dużego zakładu przemysłowego. 20 października 1952 r. decyzją Ministra Przemysłu Chemicznego utworzono dzisiejszą Fabrykę Maszyn Rolniczych „Agromet” – Wytwórnię Chemiczną nr 14 w Czarnej Wsi do produkcji o charakterze specjalnym. Budowę rozpoczęto już w 1952 r., kontynuując w latach 1953–1954. Równolegle w Czarnej Wsi rozpoczęto budowę zakładowego Osiedla Robotniczego (ZOR) i wkrótce powstały pierwsze bloki, nowe ulice, instalacja wodna i kanalizacyjna, kina, świetlice zakładowe, hala sportowa i stadion oraz targowica.

W połowie lat pięćdziesiątych miejscowość przeżywała dynamiczny rozwój, liczba ludności się podwoiła. 1 stycznia 1956 r. Czarna Wieś otrzymała prawa osiedlowe i nazwę Czarna Wieś Osiedle. W 1955 r. budowę fabryki przerwano, a zakład przeniesiono do resortu przemysłu maszynowego. Rozpoczął się trudny okres dla przedsiębiorstwa – poszukiwanie asortymentu produkcji i adaptacji wcześniej wybudowanych obiektów. W 1956 r. fabryka zmieniła nazwę na Wytwórnę Wyrobów Precyzyjnych i rozpoczyna produkcję jednoosiowych rozrzutników obornika RT 1 oraz innych produktów drewnianych i metalowych, takich jak stolarka budowlana czy puszki narzędziowe do motocykli. W 1958 r. rozpoczęto produkcję domowych pralek elektrycznych, które po rozrzutnikach stają się drugim podstawowym wyrobem. Na początku lat sześćdziesiątych, po zaprzestaniu produkcji pralek zakład wytwarzał chłodziarki domowe „Szron”, a następnie poszukiwane lodówki „Szron Lux 125”. 26.03.1973 r. nazwę przedsiębiorstwa zmieniono na „Agromet” Fabryka Maszyn Rolniczych w Czarnej Białostockiej. Fabryka do dziś specjalizuje się w produkcji dla rolnictwa: całej gamy rozrzutników własnej konstrukcji, przyczep-wywrotek oraz kooperuje części do ciągników i innych maszyn rolniczych. Jednak nazwa Wieś w żaden sposób nie pasowała już do typowo miejskiego wyglądu osiedla. W 1958 r. Osiedlowa Rada Narodowa podjęła uchwałę o przemianowaniu się na miejską i zmiany nazwy osiedla na miasto Czarnolesie. Jednakże ze względów historycznych nazwa ta została uchylona. Liczne i ciągłe petycje mieszkańców, instytucji i zakładów pracy o prawo do miej-

skości przyniosły w końcu rezultat. Po wnikliwych badaniach uchwałą Rady Ministrów z 7 lipca 1962 r. Czarna Wieś Osiedle uzyskała prawa miejskie i nazwę Czarna Białostocka. Był to na pewno dzień ważny, ale dla samego miasta – tylko akt formalny. Czarna Białostocka miejskiego charakteru nabrała już w latach 30. XX w., a w połowie lat 50. stała się miastem. Przyjrzyjmy się, jak wtedy wyglądała. W 1962 r. miejscowość liczyła 5521 mieszkańców oraz 541 domy mieszkalne. Dominowała zabudowa drewniana i parterowa, jednakże było 51 domów murowanych i 26 piętrowych. Połowa mieszkań posiadała podłączenia do sieci kanalizacyjnej i wodociągowej, w budowie była oczyszczalnia ścieków. W miejscowości znajdowały się: szkoła podstawowa, przyzakładowa szkoła zawodowa, dwa przedszkola, dwa stałe kina, dwie biblioteki, pięć świetlic zakładowych, Klub Młodego Technika, ośrodek zdrowia, izba porodowa, apteka, laboratorium i żłobek¹¹. Czarna Wieś Kościelna przed powstaniem Czarnej Białostockiej była silnym ośrodkiem gospodarczym. We wsi znajdował się urząd gminny, gminna spółdzielnia zapomogowo pożyczkowa „Kasa Stefczyka”, kościół, Ochotnicza Straż Pożarna i rozwinięta produkcja wyrobów glinianych. Mimo posiadania ważnych czynników miastotwórczych, Czarna Wieś Kościelna została skazana na pozostanie dużą wsią, natomiast Czarna Białostocka stała się ważnym ośrodkiem przemysłu drzewnego.

Już w dwudziestolecu międzywojennym posiadała Spółdzielnię, rozwinięty handel, przychodnię Kasy Chorych, Posterunek Policji, Poczte i Straż Pożarną oraz wiele prężnie działających organizacji i stowarzyszeń, rozwiniętą infrastrukturę społeczno-ekonomiczną. Spowodowało to awans osiedla do funkcji miasteczka. Społeczność robotnicza bardzo różniła się od społeczności wiejskiej. To, co je łączyło, to wyzwanie – w obu większość to katolicy narodowości polskiej.

Mieszkańcy Czarnej Wsi Kościelnej stanowili społeczność zwartą, konserwatywną, skupioną wokół kościoła, głosującą głównie na listy chrześcijańsko-narodowe, aczkolwiek nie bez wewnętrznych podziałów. Natomiast robotnicy byli w dużej mierze ludnością napływową, pełną ostrych podziałów klasowo-politycznych. Sympatyzowali z partiami lewicującymi. Różnorodność i odmienność tych światów nie skłaniała do bliższych kontaktów. Odbływały się one na płaszczyźnie handlowej, gospo-

¹¹ Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Białymstoku, Akta urzędu gminy Czarna Białostocka 1962 r., k. 56–59.

darczej i religijnej, ale były powierzchowne, przesiąknięte nieufnością, a być może także konkurencją, co prowadziło do ugruntowania się niepochlebnych o sobie opinii.

Ks. Adam Szot

O zasobie archiwów parafialnych dekanatu sokólskiego w 1840 r. (i źródłach do dziejów tychże parafii w archiwach białostockich w 1. poł. XIX w.)

Wśród wielu źródeł archiwalnych mówiących nam o przeszłości księgi metryczne przechowywane w archiwach kościelnych oraz inne akta proveniencji kościelnej należą do grupy najcenniejszych. Trudno wyobrazić sobie zajmowanie się historią „małych ojczyzn”, poszczególnych miast i miasteczek, demografią historyczną, genealogią bez korzystania z metryk kościelnych. A cóż dopiero powiedzieć o odtwarzaniu historii struktur kościelnych, czy poszczególnych wspólnot parafialnych.

Wyraz „metryka” pochodzi od łac. słowa *matricula*, co oznacza rejestr, katalog, spis osób. Metryki są aktami kościelno-urzędowymi, obejmującymi spisane świadectwa chrztu, ślubu i śmierci. Od początku istnienia Kościoła prowadzono spisy katechumenów i ochrzczonych, a ponadto spisy męczenników i zmarłych.

Dopiero jednak sobór trydencki (1545–1563) nakazał obowiązkowe prowadzenie parafialnych ksiąg metrycznych¹. Od tego czasu możemy mówić o tworzeniu parafialnych archiwów metrycznych. Wprowadzane w życie ustawy soborowe były rozwijane i uzupełniane, co do szczegółów, na poszczególnych synodach prowincjalnych i diecezjalnych. Niektóre artykuły synodalne wymagały, by księgi były dobrze oprawione i podpisane, a karty ponumerowane. Czasami domagano się prowadzenia ksiąg metrycznych w dwóch egzemplarzach, z których jeden pozostawał w parafii, a drugi odsyłano do archiwum biskupiego lub diekańskiego. Podawano nawet warunki właściwego przechowywania ksiąg metrycznych w kościo-

¹ Por. F. P., *Metryki kościelne*, [w:] *Podręczna encyklopedia kościelna*, t. XXV–XXVI, Z. Chelmiński (red.), Warszawa 1911, s. 32.

łach, a nie na plebaniach, by nie uległy one zniszczeniu czy zagubieniu na wypadek śmierci proboszcza².

W Polsce przepisy dotyczące tworzenia i przechowywania ksiąg metrycznych, podobnie jak w całej Europie Zachodniej, zaczęły się pojawiać w 2. poł. XVI w. Częste i surowe rozporządzenia synodalne, wdające się w drobne nawet szczegóły, zaczęły obowiązywać wszystkich proboszczów. O formie prowadzenia metryk kościelnych mówiły synody abpa Stanisława Karnkowskiego z 1593 i 1602 r. Późniejsze polskie synody trzymały się wzorców wymaganych przez Rytuał Rzymski papieża Pawła V z 1614 r.

Na terenie diecezji wileńskiej, tak jak w całym Kościele powszechnym, obowiązywało prawo kościelne ustanowione podczas obrad soboru trydenckiego. Synod biskupa Jana z książąt litewskich z 1582 r., jako jeden z pierwszych w Polsce, zaprowadzał na terenie podległej mu diecezji postanowienia soborowe. Należy przypuszczać, iż poruszono także kwestię obowiązku zakładania i prowadzenia ksiąg metrycznych. Kolejne postanowienia uchwalone podczas synodów bpa Benedykta Wojny z lat 1602, 1607 i 1613 wzmiankowały już o konieczności należytego prowadzenia ksiąg metrycznych³.

Po zakończeniu wojny polsko-moskiewskiej w poł. XVII w. biskupi diecezji wileńskiej dążyli do odbudowy struktur kościelnych i życia religijnego na północno-wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Synod biskupa Aleksandra Sapiehy z 1669 r. przypominał o spoczywającym na proboszczach obowiązku strzeżenia ksiąg parafialnych, inwentarzy i protokołów wizytacji pasterskich. Statuty synodalne nakazywały przesłanie do kancelarii biskupiej najstarszych dokumentów i przywilejów w celu ich przechowywania w archiwum biskupim⁴. Osiemnastowieczny synod bpa Kazimierza Brzostowskiego z 1717 r. powracał do kwestii należytego prowadzenia archiwów kościelnych, zlecał troskę nad archiwum biskupim kanonikom wileńskiej katedry⁵.

² Por. S. CH., *Metryki kościelne*, [w:] *Encyklopedia kościelna*, t. XIV, M. Nowodwor-ski (red.), Warszawa 1881, s. 225–226.

³ M. Przyłagowski, *Żywoty Biskupów Wileńskich*, t. II, Acta, t. XVIII, Petersburg 1861.

⁴ J. Kurczewski, *Biskupstwo wileńskie od jego założenia aż do dni obecnych, zawierające dzieje i prace biskupów i duchowieństwa diecezji wileńskiej, oraz wykaz kościołów, klasztorów, szkół i zakładów dobroczynnych i społecznych*, Wilno 1912, s. 131.

⁵ Ibidem, s. 186.

Ale nie tylko podczas synodów zajmowano się kwestią prowadzenia ksiąg metrycznych. Biskupi w swych listach pasterskich i rozporządzeniach powracali do obowiązku prowadzenia zapisów metrycznych i zakładania archiwów parafialnych, np. list bpa Brzostowskiego z 1688 r., bpa Ignacego Massalskiego z 1781 r.⁶ Szczególne zainteresowanie archiwami kościelnymi okazywał ten ostatni – bp I. Massalski. Jako człowiek oświecenia, działacz na polu oświaty, m. in. jeden z założycieli Komisji Edukacji Narodowej, przywiązywał ogromną wagę do troski o dokumenty archiwalne. W 1776 r. wydał rozporządzenie, by do archiwum diecezjalnego w Wilnie zostały przekazane autentyczne dokumenty fundacyjne parafii z całej diecezji⁷. Prawdopodobnie nie zostało ono w pełni zrealizowane, skoro w 1782 r. przypomniał proboszczom o obowiązku odesłania dokumentów do archiwum lub dostarczenia dokładnego ich rejestru⁸. Na jego polecenie sporządzony został przepis odnoszący się do urzędu archiwum i obowiązków archiwisty⁹.

Także po utracie niepodległości przez Polskę, pod zaborem rosyjskim, biskupi wileńscy okazywali swą troskę o należyte prowadzenie ksiąg metrycznych. Bp Jędrzej Benedykt Kłagiewicz w liście pasterskim z kwietnia 1830 r. pisał o zachowaniu ksiąg metrycznych w należyтым porządku, a miesiąc później nakazał sporządzanie spisów parafialnych. List pasterski z 1833 r. raz jeszcze przypominał o obowiązkach proboszczów w tej kwestii¹⁰. Podobne prawa obowiązywały również na terenie archidiecezji mohylowskiej, do której należał Archidiecezjalny Białostocki w 1. poł. XIX w.

W Archiwum Archidiecezjalnym w Białymstoku (dalej AAB) zachował się zbiór inwentarzy poszczególnych parafii dekanatu sokólskiego z 1840 r.: „Wiadomość o kościołach Dekanatu Sokólskiego, ich funduszu, Duchowieństwie, przychodzie i rozchodzie i. t. d. z Dołączonemi wizytnemi Inwentarzami”. Stanowi on doskonałe źródło do przeprowadzenia badań nad zasobami archiwów poszczególnych parafii w poł. XIX w. Niniejsze przedstawienie archiwów parafialnych niech służy ubogaceniu naszej wiedzy o ich zasobach. Zapoznanie się z ich zawartością pozwala lepiej

⁶ Ibidem, s. 143, 145.

⁷ Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk (dalej: BLAN), f. 43–3630, k. 14, List bpa I. Massalskiego do wiernych, Wilno dn. 10 VIII 1776 r.

⁸ Biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego, f. 57–B53–1388, k. 121, Respons bpa I. Massalskiego na list ks. Święcickiego z dn. 13 III 1782 r.

⁹ BLAN, f. 43–30, k. 100–101.

¹⁰ J. Kurczewski, *Biskupstwo wileńskie*, op. cit., s. 456–464.

zrozumieć historię poszczególnych ośrodków duszpasterskich Kościoła rzymskokatolickiego na terenie obecnej Białostockizny. Informacje, często szczegółowe, lakoniczne, o poszczególnych dokumentach, zwłaszcza tych fundacyjnych, o przywilejach, nadaniach królewskich na rzecz Kościoła, są nieraz jedynymi, które nam pozostały w spuściźnie po minionych wiekach. Poznanie dziewiętnastowiecznych zasobów archiwów parafialnych może też być bodźcem do podjęcia poszukiwań ksiąg metrycznych i dokumentów, które wskutek zawirowań historii zaginęły, zostały zabrane (może także i skradzione) z archiwów kościelnych.

Sokółka

Przechowywany w Archiwum Archidiecezjalnym w Białymstoku „Inwentarz Wizyty Plebanii Sokólskiej oraz Filii Sokólsko-Szudziałowskiej sporządzony za Rok 1839-ty w Oblaści Białostockiej Powiecie i Dekanacie Sokólskim położony” podaje wykaz ksiąg parafialnych znajdujących się w archiwum parafialnym w Sokółce. Nie jest on jednak zbyt szczegółowy i ogranicza się tylko do ich wymienienia, nie zawsze podając ich daty skrajne. W sokólskim archiwum znajdowały się następujące księgi metryczne:

Księga chrztów „złożona z różnych zbiorów bez porządku”.

O tak scharakteryzowanej księdze trudno coś więcej powiedzieć. Prawdopodobnie zawierała jednak najstarsze metryczne zapisy, skoro autor tekstu inwentarza umieścił ją na czele spisu.

Księgi chrztów prowadzone od roku: 1706, 1820 i 1822.

Księga ślubów (nie podano żadnej daty).

Księgi pogrzebów prowadzone od roku 1820 i 1826.

Księga egzaminów przedślubnych od roku 1825.

Księga zapowiedzi przedślubnych od roku 1797.

Obie ostatnie księgi używane były jeszcze w 1840 r. do zapisywania aktualnych zapowiedzi i egzaminów przedślubnych.

W skład zespołu archiwum parafialnego wchodziły także 2 inwentarze, 4 wizyty generalne oraz 3 księgi „Publikandów i Ukazów”, czyli zbiór rozporządzeń władzy świeckiej i duchownej przychodzących na ręce proboszcza sokólskiego.

Ogromnej wartości nabierają informacje dotyczące dokumentów królewskich przechowywanych w archiwum parafialnym. Ich dokładny wykaz stano-

wi niezastąpione źródło informacji na temat funduszu, lokat i przywilejów nadawanych parafii sokólskiej:

„Roku 1601. z Marca 15. dnia Zygmunta 3^o Króla Polskiego do Jarosza Wołowicza podskarbiego nadwornego i Pisarza W^o X^o L^o pisany przez samego Króla, podpisany, Autentyczny, przez który rozkazano Wołowiczowi aby nad rzeką Kumiałą przy granicy podlaskiej kościół wystawił, oraz wydzielił grunta dla tegoż kościoła”.

„Roku 1601. Julii 27 dnia przez Zygmunta 3^o Króla Polskiego Funduszu Kościoła Sokólskiego uczyniony autentycznie i przez króla podpisany na pergaminie z pieczęcią na wosku”.

„1614 Julii 26. dnia przez Zygmunta 3^o Króla Polskiego do Jarosza Wołowicza Pisarza W^o X^o L^o oryginalny naznaczający wolny skarbowy Młyn i staw dla łowienia ryby”.

„1615. 8. Lutego przez Jarosza Wołowicza na rozkaz Króla, wydana Autentyczna dyspozycja Dyspozytorowi Sokólskiemu aby Xiędzu Plebanowi wydzielił staw dla łowienia ryb i Mlewo bez miarki na tydzień beczko jedno żyta i beczka siodu”.

„1615. Marca 16. dnia przez Króla polskiego Zygmunta 3^o wydany Autentyczny konfirmowany list, pozwalający Plebanowi Sokólskiemu wolne łowienie ryb w Stawie i rzece oraz Mlewo we Młynie skarbowym w rok beczek 10”.

„1620 Stycznia 6. dnia Xiędzu Claudiusowi Kwarce Plebanowi Sokólskiemu w Grodzie Grodzieńskim napewność ilości Dymow w jego Probostwie znajdujących się dla oznaczenia podymnego wykonanej przysięgi wydan urzędowy Instrument”.

„1620. Września 9. dnia z Akt Archiwum Dycezyi Wilenskiej 1761. d. 9 Apryla wydany aktykowanego Reskryptu Zygmunta 3^o Króla Polskiego na wolny wrąb lasu, zimą i latem dla Proboszcza Sokólskiego i jego podanych Urzędowy”.

„1624. Maia 30. z Akt Dycezyi Wilenskiej roku 1761. Apryla 9. dnia listu Jarosza Wołowicza wydany Urzędownie”.

„1620. 7bra 11. dnia Przez Zygmunta 3^o Króla Polskiego Konsens do wolnego rąbania lasu. Autentyczny”.

„1624 Lutego 2. dnia przez małżonków Gołębiewskich Ustąpionych Jaroszowi Wołowiczowi dwóch włók ziemi na Kamionce Urzędowna na Grodzie Cessya”.

„1624 Maia 13 dnia przez Jarosza Wołowicza Dzierżawcy Lesnictw na wydzielone dwie włoki gruntu dla Probstwa Sokólskiego w Gołębiowszczyźnie wydany urzędowy Instrument”.

„1624. Apryla 22 dnia przez Zygmunta 3^o Króla Polskiego przydania dwóch włok gruntu dla Proboszcza Sokólskiego dany Instrument”.

„1626. dnia 10 Augusta przez Jana Drozdowskiego na rozkaz Naruszewicza Podskarbiego W^o X^o L^o na podane 3 włoki gruntu w zaścianku przy Kamionce Plebanowi Sokólskiemu podawczy list”.

„1637 w Styczniu Władysława 4^o Króla Polskiego do [...] podstolego Grodzieńskiego, Sekretarza i Rewizora, pisanego lista kopia”.

„1653 d. 11 Lutego Maryi Ludwiki Królowney Polskiej postanowienia kommyssarzy zesłanych do Sokołki, łowienia wolnego ryb w stawach i Mlewo Plebanowi Sokólskiemu”.

„1660 9bra 9 dnia Jana Małachowskiego generalnego Kommissarza do Sokołki Dekret nakazujący aby włość Kamionka dziesięcinę zaległą oddała”.

„1816 Roku i z 1834 roku Rewiska skazka wykazująca wiele dusz płci Męskiej a wiele zanskiej należy do Funduszu Plebanii Sokólskiej”.

„Kwity od roku 1794 aż do roku teraźniejszego zapłaty podatków Skarbowych”.

Pewnym uzupełnieniem informacji na temat zasobów archiwów parafialnych dekanatu sokólskiego w 1 poł. XIX w. są informacje zawarte znajdujących „Summaryuszu Dokumentów znajdujących się w Duchownym Archiwum Obwodu Białostockiego” z 1820 r., przechowywanym w Archiwum Archidiecezjalnym. Archiwum Obwodu Białostockiego bogate było w wiele cennych dokumentów z terenu całego Archidiaconatu Białostockiego. Wśród nich pokaźną część stanowiły dokumenty dotyczące parafii dekanatu Sokołki. Kościoła sokólskiego dotyczyły następujące dokumenty i akta:

„1602 – Konfirmacja Króla Zygmunta 3^{go} Funduszu Kościoła Sokólskiego przez tegoż samego Króla uczynionego w Roku 1592 na papierze dużo poszarpanym z pieczęcią na Massie zapsutą”.

„1604 – Extrakt funduszu Króla Zygmunta z Ksiąg Dyecezalnych Wileńskich stwierdzony podpisem i pieczęcią”.

„1624 – Przywilej Króla Zygmunta 3. którym przydaje kościołowi Sokólskiemu dwie włoki gruntu do Folwarku – oryginał na papierze z pieczęcią całą na opłatku z podpisem własnoręcznym Króla”.

„1663 – List oryginalny Ludwiki Maryi Królowej do dzierżawcy Sokólskiego, aby należną Dziesięciną z łowiectwa Plebanowi oddawał – Aktykowany w Grodzie Grodzieńskim 1740 r”.

„1664 – Inwentarz Kościoła Sokólskiego i Szudziałowskiego w czasie Wizyty Biskupa Wileńskiego Białozora podpisany”.

„1670 – Varii processus Ecclesia Sokolscensis w kopii wydane z Akt Dyecezalnych Wileńskich pod pieczęciami”.

„1728 – Wizyta Jeneralna Kościoła Sokólskiego przez JWLX. Jana Kapistrana Suchodolskiego Wizytatora Jeneralnego”.

„1737 – Wizyta Dekanalna przez dziekana Grodzieńskiego Antoniego Bujalskiego sporządzona i podpisana”.

„1740 – Wizyta Dekanalna sporządzona i podpisana przez tegoż dziekana”.

„1741 – Kopia prosta z Archiwum Dyecezyi Wileńskiej służąca Kościołowi na łowienie ryb w Stawach przez króla Zygmunta 3 r. 1615 wydana”.

„1783 – Wizyta Dekanalna z woli JO. Xiecia Massalskiego Biskupa Wileńskiego przez JX. Eysymonta dziekana Grodzieńskiego sporządzona i potwierdzona”.

Szudziałowo

„Inwentarz Kościoła Filialnego Sokółsko Szudziałowskiego” wymienia tylko daty skrajne – od kiedy prowadzono zapisy w poszczególnych rodzajach ksiąg metrycznych, nie wymienia natomiast ich ilości. Trzeba jednak zauważyć, iż księgi metryczne zaczęto prowadzić już w połowie XVII w. Niewątpliwie należą one do grupy najstarszych ksiąg metrycznych na Białostocczyźnie:

Księgi „metryczne i narodzonych” od roku 1643.

Księgi egzaminów przedślubnych od roku 1822.

Księgi metryk ślubnych od roku 1669.

Księgi ukazów od roku 1806.

Wszystkie wymienione wyżej księgi prowadzone były nieprzerwanie od podanych dat aż do chwili pisania inwentarza, czyli 1840 r. W archiwum znajdował się także inwentarz podawczy z 1809 r. oraz wizyta generalna z 1829 r.

Sokolany

Korzystając z tekstu „Wizyty Dekanalnej Kościoła Rzymsko Katolickiego Parafialnego Sokolańskiego w Obwodzie Białostockim Archidiecezyi Mohilowskiej Dekanacie i Powiecie Sokólskim położonego do W.J.X. Jerzego Kryszczuna Dziekana i Proboszcza Sokólskiego w Roku 1840” dowiadujemy się, iż w archiwum parafialnym w Sokolanach przechowywano następujące księgi metryczne:

Księgi chrztów prowadzone od roku 1809, 1827 i 1835.

Księgi ślubów z lat: 1809–1827, 1827–1834 i od roku 1835.

Księgi pogrzebów z lat: 1809–1836, 1827–1834 i od roku 1835.

Księgi egzaminów przedślubnych z lat 1829–1833 i od roku 1833.

Księgi „Publikandów” z lat 1809–1820 i od roku 1820.

Inwentarz podaje także miejsce przechowywania ksiąg metrycznych i dokumentów. „Archiwum osobnego nie masz tylko na skład Aktów Metrycznych i innych papierów, jest szafa pod Zamkiem”. Obok ksiąg metrycznych przechowywano w archiwum kopie dokumentów dotyczących parafii. Dzięki nim możemy poznać wiele cennych informacji o historii parafii, a także dowiedzieć się, gdzie znajdowały się oryginały:

„Dokument Erekcji pod rokiem 1618 Mca Kwietnia 14. Dnia przez Nayiaśnieyszego Zygmunta Króla Polskiego w Warszawie wakowany w Kopi ale nie prawny z Aktów konsystorza Wileńskiego w Roku 1717 wyięty do sprawy z Folwarkiem Ku[...] o dziesięcinę w Roku 1827 podany tego Dokumentu oryginał być musi w Archiwum Edukacyonem w Peterzburgu”.

„Przywilej tegoż Nay. Króla Polskiego Zygmunta III w Roku 1623 na dwie włoki gruntu służący w oryginale w Archiwum duchownym Archidiecezalnym Białostockim złożony”.

W Sokolanach przechowywano także egzemplarz „Wizyty Generalnej przez X. Suchodolskiego Dziekana Grodzieńskiego w Roku 1728 odprawionej” oraz inwentarze podawcze ks. Szorca z 1768 r. oraz ks. Jachowskiego z 1806 r. W skład zespołu wchodziły także „Skazki włościan wsi Plebanowowa” z 1816 i 1834 r. oraz kwity opłat podatków skarbowych „podusznego i rekrutowego” z lat 1818–1838.

Wspomniany już „Summaryusz Dokumentów znajdujących się w Duchownym Archiwum Obwodu Białostockiego” wspomina o dwóch kolejnych dokumentach znajdujących się na Białostocczyźnie w I poł. XIX w., a dotyczących Sokolan:

„1627 – Widymus przywileju Króla Zygmunta 3. na dwie włoki nazwana Zaścianek z pieczęcią”.

„1783 – Opisanie Kościoła i Stanu gospodarstwa w czasie Wizyty dziekańskiej z woli JO. Xięcia Massalskiego Biskupa Wileńskiego przez JX. dzieka Grodzieńskiego Eysymonta sporządzona i podpisana”.

Janów

Z tekstu „Wizyty Kościoła Parafialnego Janowskiego w Obwodzie Białostockim Powiecie Sokólskim i Dekanacie w Mieście Janowie za rok 1840 uczynionej” dowiadujemy się o tym, iż w archiwum parafialnym w Janowie znajdowały się w 1840 r. wyłącznie księgi metryczne i prowadzenia kościelnej:

Księgi chrztów z lat: 1735–1758, 1756–1767, 1797–1803, 1810–1820, 1820–1828, 1828–1831, 1831–1834, 1834–1838 i od roku 1831.

Księgi ślubów z lat: 1736–1763, 1764–1802, 1797–1806, 1810–1828 i od roku 1838.

Księgi pogrzebów z lat: 1755–1797, 1797–1800, 1810–1827, 1827–1835, 1832–1835, 1835–1837 i od roku 1837.

Księgi egzaminów przedślubnych z lat: 1819–1825 i od roku 1826.

Księga zapowiedzi przedślubnych od 1819 r.

Spis ludności z 30 I 1820 r.

Inwentarz z 14 VII 1818 r.

Wizytacje z 12 X 1820 i 18 IX 1829 r.

Księgi „Ukazów i Zaleceń” z lat: 1810–1817, 1817–1819, 1819–1822, 1822–1828 i od roku 1828.

Informacja podana o pożarze kościoła i plebanii wyjaśnia brak jakichkolwiek dokumentów w zespole archiwum: „Dokumenta Kościoła wraz z Plebanią spaliły się więc takowych nie ma przy Kościele”.

Korycin

Opis zasobu archiwum parafialnego w Korycinie sporządzony w protokole powizytacyjnym pt. „Wizyta Kościoła Parafialnego Rzymsko Katolickiego Korycińskiego Uczyniona za Rok 1840” jest bardzo skromny i ogranicza się tylko do wymienienia ksiąg parafialnych. Ich ilość mówi jednak o tym, iż archiwum było bogate, a księgi metryczne prowadzone były prawdopodobnie w sposób ciągły od powstania parafii: 14 ksiąg

chrzestnych, 7 pogrzebowych, 7 ślubnych, 6 egzaminów przedślubnych, 2 księgi zapowiedzi przedślubnych, dwa spisy ludności parafialnej, dwie księgi ukazów i rozporządzeń władzy świeckiej i kościelnej oraz dwa inwentarze.

Tekst „Wizyty” podaje również informacje o przywilejach królów polskich nadanych parafii w Korycinie: „W Białymstoku Znajduie się Dokumenta, czyli przywilej nadany przez nayiaśnieyszego Króla polskiego Zygmunta III Kościołowi Korycińskiemu 7. Augusta 1601 roku ziemi i dziesięcinę z Parafian po półkopy Żyta [...] z włoki oraz Króla Jana Kazimierza Roku 1666 Aprila 28 dnia potwierdziący przywilej i nadający wieś Dobrzyniówkę w tymże Archiwum złożony”.

Suchowola – Chodorówka

Bardzo obfite w księgi metryczne było archiwum parafialne w Suchowoli. Tekst „Wizyty Kościoła Parafialnego Chodorowsko-Suchowolskiego w obwodzie Białostockim Powiatu Sokólskiego Dekanatu w Miasteczku Suchowoli położonego Miestnym Dziekanem W.J. Xiendzem proboszczem Sokólskim za Rok 1840 po rozpatrzeniu przyjęta” wymienia następujące księgi:

Księgi chrztów z lat: 1665–1686, 1695–1704, 1716–1733, 1734–1794, 1733–1749, 1749–1772, 1792–1795, 1796–1799, 1798–1801, 1802–1806, 1807–1811, 1812–1818, 1818–1827, 1828–1830.

Księgi ślubów z lat: 1699–1739, 1760–1796, 1797–1799, 1798–1812, 1813–1827, 1828–1834, 1834–1834 i od roku 1835.

Księgi pogrzebów z lat: 1760–1789, 1789–1798, 1798–1814, 1805–1817, 1817–1827, 1828–1831, 1831–1834 i od roku 1835.

Księgi egzaminów przedślubnych z lat: 1816–1825, 1825–1828 i od roku 1828.

W skład zespołu archiwalnego wchodziły także księgi zawierające wizytacje z lat 1794, 1804, 1820 i 1828 oraz inwentarze z lat 1820 i 1829. Ponadto były księgi rozporządzeń władzy świeckiej i kościelnej:

Księga „Ukazów Cyrkularnych” z lat: 1818–1823, 1823–1828 i od roku 1828.

Księga „Abligacyi Wieczystych” z 1820 r.

„Formularny Spisek Księdza Antoniego Okulskiego Proboszcza Chodorowsko Suchowolskiego za 1840 Rok sporządzony” podaje, iż przy kościele chodorowsko-suchowolskim nie było żadnego specjalnego ar-

chiwum dokumentów i przywilejów królewskich. Znajdował się tylko ich krótki wypis:

„1617 Roku Augusta 21 dnia w Warszawie uczynionego i 1824 roku Oktobra 7^o dnia w Ciwilnym Sądzie Białostockiego Sokólskiego Powiatach Jawionego Królem Polskim Zygmuntem III^m dla Kościoła Chodorowsko Suchowolskiego na Ziemi i sianokosne ługi służący w oryginale zapis”.

„1682 Roku Marca 15 Dnia i ponownie uczyniony i tegoż roku i Mca 25 Dnia w grockim Grodzieńskim Sądzie Jawiony, którym Jan III Król Polski pomnażając Fundusz przydał Ziemi włokę iedno Tatarowszczyzna zwany Kościołowi słażący w Kopii słażący”.

„1727 Roku Februarij 8 Dnia Kopia przywilei na 6 włok Ziemi, Która w 1800 Roku przydzielona do skarbu a w miejsce tego naznaczyło annuaty z skarbu Monarszego”.

„1746 Roku Oktobra 21 Dnia Utwierdzenie od Polskiego Króla Augusta III^{go} na wysz wspomnione Ziemi składającego się z 6 włok w Kopii Zapis”.

„1800 Roku Julii 4 Dnia Konmencyia z Fiskalne Wróblene od byley Praskiey Kamery naznaczonym dla odebrania wyżey poiaśnionych 6 Włok Ziemi w połominie znajdujących się i Karczmy w Chodorowce poświętanym nachodzący się”.

„1716 Roku uczyniony i 1717 roku Januarij 25 dnia w gonifrdzkom Sdzie Kazimierzem Rosochackim Kościołowi Chodorowskiemu na Summę 570 rubli srebrem na Kahale Tykocinskim Umieyszczoney z procentem po 3” na odprawienie w rocznic iedney czytaney mszy, od której to Summmy procent nie pobiera się w Kopii Zapis nachodzi się”.

„1787 Oktobra 8 Dnia uczyniony tegoż Roku i Mca 27 Dnia w Sądzie grockim grodzieńskim przyznany Czyli zaaktywowany zapis raczey mówiąc Testament, Xiędza Daniszewskiego, którym zapisuie kościołowi Chodorowsko Suchowolskiemu 510 Rubli srebrem z procentem 6 na odprawienie co Niedzielno iedney Czytaney mszy, jakowa Summa do Banku Sankt Petersburskiego 1818 Roku wniesiona – procent pobiera się Remiskie Skaski Włościan Chodorowsko Suchowolskiego nowszy Kwitancyi za wpłatę Skarbowych podatków z 1816 roku w Plabanii Chodorowskiej w oryginalach nayduia się”.

Dąbrowa

„Wizyta Generalna Kościoła Parafialnego Dombrowskiego Sporządzona za Rok 1840” podaje wykaz ksiąg znajdujących się w archiwum parafialnym. Na uwagę zasługuje fakt, iż metryki chrzestne pochodziły od poł. XVII w. i prowadzone były nieprzerwanie aż do poł. XIX w.:

Księgi chrztów z lat: 1645–1681, 1681–1718, 1719–1767, 1767–1824, 1824–1827, 1827–1834.

Księgi ślubów z lat: 1710–1822, 1823–1829, 1827–1828 i od roku 1835.

Księgi pogrzebów z lat: 1752–1825, 1825–1827, 1827–1834 i od roku 1828.

Księgi zapowiedzi przedślubnych z lat 1825–1834.

Księgi ludności parafialnej z lat: 1821–1826, 1827–1828.

Księga ukazów z lat 1816–1828.

Kolejne informacje dotyczące dziejów Dąbrowy przynosi nam „Opisanie Rzymsko Katolickiego Parafialnego Dombrowskiego kościoła oraz Funduszu do niego przynależnym zostającego w Archi Dyecezyi Mohilewskiej w Obwodzie Białostockim Powiecie i Dekanacie Sokólskim, Sporządzona dnia 20 Marca 1840 roku”. Oryginały niektórych dokumentów były złożone w Archiwum Obwodu Białostockiego w 1820 r., a ich wypisy znajdowały się przy kościele parafialnym:

„Extrakt Dokumentu pod datą 3 Marca 1820 roku z Akt Grodzkich Powiatu Grodzieńskiego wyięty, a roku 1594 Januaryi 4 dnia przez J.W. Piotra Wiesiołowskiego podskarbiego W.X.L. wydany z 4^{ma} pieczęciami herbowemi na Messie wyciśnionemi na papierze ordynaryinym Fundusz Ziemny Kościołowi Dombrowskiemu nadający w siele Małyszowce na sześć włok gruntu”.

„Extrakt Dokumentu pod datą 8 Marca 1820 roku z akt Grodzkich Powiatu Grodzieńskiego wyięty, a pod datą 12 Aprila 1595 roku przez Nayiaśniejszego Zygmunta III Króla Polskiego wydany, ma pergaminie pisany, a pieczęcią Kassową w wosku wyciśniętą na sznurze iedwabnym zawieszoną potwierdzający uprzednio wydane prawo na 6 włok gruntu w siele Małyszowce”.

„Extrakt Dokumentu daty 8 Marca 1820 roku z Akt Grodzkich Powiatu Grodzieńskiego wyięty, a pod datą 6 Kwietnia 1650 roku wydany przez Kommissarzy Jego Królewskiej Mości Króla Polskiego Jana Kazimierza Stanisława Sarnawskiego kanonika Krakowskiego J.K.M. Sekretarza Władysława nowolskiego Skarbnika Brzeskiego Dworzanina J.K.M. Sta-

niława Kownackiego Dworzanina Skarbu J.K.M. potwierdzający zmianę gruntu na włok 27”.

„Extrakt Dokumentu daty Marca 8 dnia 1820 roku z Akt Grodzkich Powiatu Grodzieńskiego wyięty, a pod datą 24 Kwietnia 1676 roku wydany przez nayiaśniejszego króla Polskiego Jana III nadający 6 włok Gruntu dla Kościoła Dombrowskiego, pustoszy wydepczyskiem zwanego”.

„Inwentarz daty 18 Januaryi 1783 przez W.J. Xiędza Jerzego Eysymonta Kanonika Katedralnego Inflandzkiego dziekana Grodzieńskiego Proboszcza Eysymontowskiego podpisany i obeymiający Fundusz Kościoła Dombrowskiego i stan gospodarstwa”.

„Kwity z roku 1820 do daty 1840 roku Nowembra 30 dnia z opłaty ostatniey podatków włościańskich do Skarbu”.

„Skazki o włościanach funduszowych, też o kościelnych długach podług rewizyi 1834 roku”.

„Extrakt Ukazu rządu Obwodowego Białostockiego 1^o Wydziały z Akt Sądu Ziemskiego Powiatu Sokólskiego wydanego a na Imię Ziemskiego Sprawnika W. Kozierowskiego daty 17^{bra} 1825 roku za N^o 8798 wysłęgo przy którym załączony protokół kasowy Kommissyi oddzielający Grónta i pastwiska Miasteczka Dombrowy od takich że przynależnych do Kościoła parafialnego Dombrowskiego z pastwiskiem Plebanii używania wspólnego z Miasteczkiem Miejskich pastwisk”.

Uzupełnienie wiadomości o dokumentacji archiwalnej dotyczącej kościoła i parafii w Dąbrowie podaje „Summaryusz Dokumentów ...”. Wykienia on kolejne dokumenty i wypisy:

„1594 – Fundusz oryginalny kościoła Dombrowskiego przez JW. Piotra Wiesiołowskiego uczyniony na papierze z czterema pieczęciami małemi na opłatku, którego oblata w Aktach Grodzkich Grodzieńskich pod rokiem 1820 znajduje się”.

„1595 – Konfirmacya Funduszu Kościoła Dombrowskiego przez Króla Zygmunta 3^o na pergaminie z pieczęcią wiszącą na wosku – której oblata znajduje się w Aktach Grodzkich Grodzieńskich pod rokiem 1820”.

„1650 – Dekret oryginalny Komissarzy Jego Królewskiej Mości o Fundusz Kościoła Dombrowskiego przez JW. Piotra Wiesiołowskiego uczyniony, którego oblata znajduje się w Aktach Grodzkich Grodzieńskich w Roku 1820”.

„1676 – List Króla Jmości Iana 3. do Benedykta Sapięhy podskarbiego W.X. Litt. aby podług przywileju do Plebani Dombrowskiej kazał podać włok

6 pustoszy nazwanej Wydepczysko – oblata tego znajduje się w Aktach Grodzkich Grodzieńskich pod rokiem 1820”.

„1798 – Extrakt z Archiwum Dyeceji Wileńskiej Dekretu Komisarzkiego na włók 6 gruntu funduszowego i na włók 21 przyłączonych przez Deputatów reformujących Dobra Królowej Cecylii Ronaty, od Króla Jana Kazimierza zesłanych do Kościoła Dombrowskiego roku 1650”.

„1732 – Wizyta Jeneralna kościoła Dombrowskiego przez JX. Jana Suchodolskiego Wizytatora sporządzona i podpisana”.

„1817 – Inwentarz podawczy JX. Konstantemu Nieprzeckiemu w Aministrację przez JX. Antoniego Zienkiewicza Dziekana Sokólskiego sporządzony i podpisany”.

Różanystok

Opis kościoła w Różanymstoku sporządzony w języku rosyjskim pt. „Генеральный осмотр Рожаностокского Костіола Монахов Доминиканов за 1840 год” podaje księgi metryczne z następujących lat:

Księgi chrztów z lat: 1811–1820, 1820–1825, 1825–1827, 1827–1835 i od roku 1835.

Księgi ślubów z lat: 1811–1821, 1821–1827, 1827–1834 i od roku 1835.

Księgi pogrzebów z lat: 1811–1820, 1820–1827, 1827–1834 i od roku 1835.

Księgi protokołów przedślubnych z lat: 1816–1821, 1821–1825, 1825–1830, 1830–1834 i od roku 1835.

Księga zapowiedzi przedślubnych od 1821 r.

Ponadto archiwum parafialne zawierało także: spis parafian z 7 V 1811 r., księgę przychodów od 1821 r., księgę rozchodów od 1827 r. oraz księgę ukazów i rozporządzeń władzy świeckiej i kościelnej od 1819 r.

Sidra

„Opisanie kościoła parafialnego Sidrańskiego w Obwodzie Białostockim Powiecie Sokólskim położonego co do Budowy wewnętrznej i zewnętrznej wszelkich w tem sprzętów, Zabudowań Plebanalnych i Ekonomicznych niemniej Parafii Funduszu i Grontów do niego należących w skutek Polecenia JW. Archidyacona Białostockiego pod dniem 27 Augusta zeszłego 1839 R^u N^o 993 wydanego za Rok 1840 w Miesiącu

Grudniu sporządzone” wymienia następujące księgi metryczne znajdujące się wówczas w archiwum parafialnym:

Księgi chrztów z lat: 1713–1764 (w niej metryki ślubów z lat 1755–1768), 1737–1777, 1778–1796, 1796–1816, 1816–1823, 1823–1827, 1827–1834 i od roku 1835.

Trzy księgi metryk chrzestnych (z lat 1778–1823) w roku 1838 zostały odesłane do Konsystorza i nie wiemy, czy i kiedy powróciły do Sidry.

Księgi ślubów z lat: 1701–1717 (w niej metryki pogrzebowe z lat 1771–1802), 1817–1827, 1827–1834 i od roku 1835.

Księgi pogrzebów z lat: 1815–1827, 1827–1834 i od roku 1835.

Księgi egzaminów przedślubnych z lat: 1816–1825 i od roku 1825.

Księga zapowiedzi przedślubnych.

Inne księgi parafialne znajdujące się wówczas w Sidrze to:

Księgi spisu ludności parafii z lat: 1834, 1838, 1839 i 1840.

Księgi „Przedpisań Zwierzchnich”, tzw. „Liber Processum” z lat 1812–1837 i od roku 1837.

Informacje dotyczące zasobu archiwum parafialnego w Sidrze są o tyle cenne, iż nie mamy pewności, czy zachowały się z tej parafii księgi metryczne starsze niż te, które powstały po II wojnie światowej.

Nowy Dwór

O zasobie archiwum parafialnego w Nowym Dworze w poł. XIX w. mówią nam zapisy w protokole powizytacyjnym pt. „Wizyta Nowodworskiego Rzymsko Katolickiego Parafialnego Kościoła za 1840 Rok uczyniona”. Było ono bogate zwłaszcza w księgi metryczne sięgające połowy XVII w.:

Księgi chrztów z lat: 1661–1757, 1676–1762, 1707–1737, 1740–1768, 1763–1776, 1779–1792, 1792–1798, 1798–1806, 1807–1827, 1827–1834 i od roku 1835.

Księgi ślubów z lat: 1655–1776, 1749–1767, 1776–1799, 1799–1826, 1827–1835 i od roku 1835.

Księgi pogrzebów z lat: 1776–1799, 1799–1820, 1821–1827, 1827–1834 i od roku 1835.

Księgi egzaminów przedślubnych z lat: 1816–1824 i od roku 1827.

Księga zapowiedzi przedślubnych od roku 1827.

Spis ludności parafialnej z 1820 r.

Księgi ukazów i zaleceń z lat: 1808–1822 i od roku 1823.

Księga ukazów zawierająca „Wizytę Generalną Kościoła Nowodworskiego i Altarii pod tytułem Przemienienia Pańskiego w Roku 1804 odbyta oraz inwentarz podawczy tegoż kościoła i altarii”.

W archiwum parafialnym przechowywano także dokumenty i przywileje królewskie nadawane kościołowi i proboszczom w Nowym Dworze:

„Roku 1574 Miesiąca Sierpnia 1 Dnia uczyniony w R^u 1766 dnia 22 Października w Sądzie Ziemskim Powiatu Grodzieńskiego aktywowany pod N Królowej Bony Kościołowi Nowodworskiemu na grunta place i sianożęci służący. Przywilej”.

„R^u 1709 Miesiąca Czerwca 20 Dnia uczyniony w Roku tegoż dnia 8 Listopada w Sądzie grodzkim Grodzieńskim aktywowany od N Króla Polskiego Augusta II Kościołowi Nowodworskiemu na grunta służący konfirmacyjny. Przywilej”.

„R^u 1778 Miesiąca Marca 30 dnia uczyniona między Ekonomem jego Królewskiej Mości a X. Karolem Malinowskim Proboszczem Nowodworskim na zmianę dziesięciny snopowej na pieniężną a w R^u 1780 dnia 21 Października przed Antan[...] grodzieńskimi przyznana Kościołowi Nowodworskiemu słuca Konuencya”.

„Skazki W odpowiedzi nłościan Kościelnych, to iest plebanalnych i Altarzyskich Plebanowców wsi Juryzdyki Nowodworskiej i Wsi Ro[...] z R^u 1816 i 1834 Rewizkie Skazki”.

„Plik różnych Kwitów Rekrutkich niemniej dawniejszych Inwentarzów”.

„Wizyt Jeneralnych z R^u 1804, 1820, 1828 Sztuk 3”.

„Inwentarz z lat dawniejszych wiedney Księdze opravione”.

Na temat kościoła i parafii w Nowym Dworze mówią także zapiski w „Summaryuszu Dokumentów ...” z 1820 r. Stamtąd dowiadujemy się o tym, iż dokument funduszowy królowej Bony z 1547 r. znajdował się wówczas w Białymstoku:

„1547 – Fundusz Kościoła Nowodworskiego uczyniony przez Królowę Bonę, na placów 13, gruntu włók 9. Sianożęci Morgów 15, na pargaminie, lecz środek zupełnie wypadły, z pieczęcią wiszącą na wosku – oblatowany w Grodnie w Roku 1766”.

„1775 – Konwencya uczyniona między Ekonoiją jego Królewskiej mości, a JX. karolem Malinowskim Proboszczem Nowodworskim na zamianę dziesięciny Snopowej na pieniężną, mocą której Kościół pobiera Zł. Pol. 200 ze Skarbu, Konwencya ta w Roku 1780 oblatowana w Aktach Grodzkich Grodzieńskich i Ekstraktem Złożona”.

Altarie: Krzyczkowska i Koców

W skład parafii w Nowym Dworze w 1840 r. wchodziły także altarie Krzyczkowska i Koców. Na temat uposażenia i przywilejów altarii Krzyczkowskiej dowiadujemy się z „Wizyty rocznej Altarii Krzyczkowskiej fundowanej przy Nowodworskim kościele Archidiecezyi Mohilewskiej Obwodu Białostockiego Powiatu i Dekanatu Sokólskiego Uczynionej za Rok 1840”:

„Konfirmacja Króla Zygmunt III na domy i ziemię Altaryiską Wydana 10 Oktobra 1597 an 1705 roku Listopada 13 dnia zaiawiona do akt Wileńskiego Konsystorza”.

„Przywilej Zygmunta III na Staw i sadzawkę wydany 1597 dnia 21 Listopada an Roku 1689 dnia 7 Oktobra do akt Wileńskiego Konsystorza zaiawiony”.

„Przywilej Króla Michała na Staw i Sadzawkę dnia 4 Lutego 1656 roku dany w Warszawie, a 3 Lutego 1722 w Grodzieńskim Grodzkim Sądzie zaiawiony”.

„Oblig na 30 złotych ze Skarbu Jego Kró. Mości wydany 1687, a 6 9bra 1780 roku do akt Grodzieńskich podany”.

Także „Summaryusz Dokumentów ...” zawiera szereg cennych informacji na temat nie istniejących już dziś altarii. Altarii w Krzyczkowie dotyczyły następujące dokumenty przechowywane w Archiwum Obwodu Białostockiego:

„1597 – Konfirmacja Zygmunta 3 Króla Polskiego Funduszu Altarii przez Alberta Krzyczkowskiego czynionej na Domy i grunta, na pargaminie z pieczęcią wiszącą w puszcze, ale popsutą”.

„1597 – Przywilej Zygmunta 3. na Stawek i Sadzawkę, do Altarii na Pargaminie z pieczęcią wiszącą w puszcze ale popsutą – Oblata tego w Konsystorzu Wileńskim 1689 r. znajduje się”.

„1670 – Konfirmacja Króla Michała Stawku i Sadzawki jak też gruntu Morgów 4 wykupionych i dwóch Włók antiquitus w Rohaczach nadanych i trzeciej świeżo nabytej, na papierze bardzo nadwężonym z pieczęcią na opłatku. Oblata znajduje się w Aktach Grodzkich grodzieńskich 1722 r.”.

„1687 – Dokument Komissarzy Ekonomii Grodzieńskiej na płacenie ze Skarbu Altarii Krzyczkowskich Zł. Pol. 30. Oblatowany w Aktach Grodzkich Grodzieńskich 1780 r. Ekstraktem złożony”.

O altarii Koców mówiły następujące dokumenty:

„1700 – Konfirmacja praw przedaźnych na Altaryę Kocowską Gruntu włók trzy i placów 3. Najjaśniejszego Króla Augusta Wtórego i razem

Erekcyja tejże Altaryi, oblatowana w Aktach Grodzkich Grodzieńskich 1700, Ekstraktem złożona”.

„1703 – Zapis wyderkasowy Kahału Dombrowskiego na Summę Zł. Pol. 200 przez JX. Władysława Koca lokowaną na opłacenie piątego procentu Altaryi Kocowskiej. Oblata tego zapisu Podana do Akt Sądu Głównego 2^{go} Departamentu Gubernii Grodzieńskiej 1823 roku”.

Zalesie

O archiwum parafialnym w Zalesiu i jego zasobie nie mamy zbyt wiele informacji ze zbioru inwentarzy poszczególnych parafii dekanatu sokólskiego z 1840 r. Na podstawie „Opisania Kościoła Rzymsko-Katolickiego Parafialnego Zalesiańskiego Funduszu składającego się i gruntuy szczupley Annuaty” dowiadujemy się tylko, iż nie przechowywano w kościele parafialnym żadnych dokumentów funduszowych poza jednym. Był nim dokument zapisany na Kahale Grodzieńskim w grodzkim sądzie grodzieńskim „oblatowany na 2000 Tynfów, zapis przez WJX. Kazimierza Kędzierskiego Plebana Zaleskiego uczyniony roku 1614 dnia 18 Februarii od której summy Kościołowi Zalesiańskiemu corocznie taksy naznaczono procentu Tynfów 160”. Oryginał tego dokumentu został złożony w „Archiwum Duchownym Białostockim”.

Uzupełnieniem wiadomości o archiwaliach dotyczących Zalesia są zapisy w „Summaryuszu Dokumentów ...”. W 1820 r. znajdowały się w nim następujące dokumenty:

„1618 – Kopia prosta Xiędza Biskupa Wileńskiego Wołłowicza na zamianę funduszu plebańskiego dla Panien bernardynek Grodzieńskich”.

„1623 – Postanowienie oryginalne Panien Bernardynek różnych Wiktuałów na żywność dla Plebana Zaleskiego – na papierze z czterema małemi pieczętkami na opłatku”.

„1702 – Ekstrakt z Xiąg Grodzieńskich Grodzkich Listu wyderkasowego od Żydów całego Kahału Grodzieńskiego, corocznego płacenia 160 Zł. Pol. Plebanowi Zaleskiemu a to jako procentu od Summy Kapitałnej 2000 Zł. Pol.”.

Kundzin

„Wizyta dekanalna Kościoła Parafialnego Kundzińskiego w powiecie Sokólskim w Obwodzie Białostockim znajdującego się z opisaniem stanu

kościół i sprzętów w onymże będących za rok 1840 podana” bardzo skrótowo opisuje zasób archiwum parafialnego w Kundzinie. Ogranicza się przeważnie tylko do wymienienia ilości poszczególnych ksiąg. Tak więc w 1840 r. w Kundzinie znajdowały się:

Księgi chrztów od roku 1818, 1827 i 1835.

Księgi ślubów od roku 1789, 1827 i 1835.

Księgi pogrzebów od roku 1818, 1827 i 1835.

Dwie księgi egzaminów przedślubnych.

Chociaż parafia w Kundzinie jest o wiele starsza niż mogłyby o tym świadczyć zachowane księgi metryczne, to jednak tylko księgi od początku XIX w. były przechowywane w 1840 r. w archiwum parafialnym. Reszta parafialnych ksiąg metrycznych została przesłana do Konsystorza.

Dwie księgi „z publikacjami i ukazy rządowe”.

Cztery inwentarze i trzy wizytacje generalne z różnych lat.

Dowiadujemy się także cennej informacji o przywileju nadanym przez króla polskiego Zygmunta III Wazę z 13 I 1593 r. na korzyść parafii w Kundzinie. Oryginał znajdował się w 1840 r. w Archiwum Białostockim. W 1820 r. znajdowały się w nim jeszcze inne dokumenty dotyczące Kundzina:

„1602 – Melioracja Króla Zygmunta 3^{go} Funduszu Kościoła Kundzińskiego przez tegoż pod rokiem 1593 wprzód uczynionego, na pergaminie z pieczęcią wiszącą na Wosku – w Sokółce w Aktach Spraw Cywilnych aktykowana w Roku 1811”.

„1783 – Opisanie Kościoła i Gospodarstwa w czasie Wizyty Dziekańskiej z woli JO. Xięcia Massalskiego Biskupa Wileńskiego, przez LX. Dziekana Grodzieńskiego Ejsymonta sporządzone i podpisane”.

Odelsk

O kościele w Odelsku (obecnie w granicach Białorusi) mówi „Wizyta roczna Odelskiego Rzymsko-Katolickiego Parafialnego Kościoła” z 1840 r. Wymienia ona szereg ksiąg metrycznych znajdujących się wówczas w archiwum parafialnym. Pierwsza księga chrztów z 1618 r. należy do najstarszych ksiąg metrycznych z terenu dekanatu sokólskiego:

Księgi chrztów z lat: od roku 1618, 1695–1748, 1735–1765, 1765–1788, 1788–1796, 1796–1798, 1798–1820, 1820–1830.

Wszystkie wyżej wymienione księgi chrztów zostały przekazane do Konsystorza i w chwili spisowania inwentarza nie znajdowały się w archiwum parafialnym.

Księgi chrztów z lat: 1830–1835 i od roku 1835.

Księgi ślubów z lat: 1744–1784, 1784–1798, 1798–1815, 1815–1820, 1820–1831 i od roku 1835.

Księgi pogrzebów z lat: 1748–1783, 1784–1798, 1798–1820, 1820–1830, 1833–1835 i od roku 1835.

Księgi egzaminów przedślubnych z lat: 1821–1827, 1827–1831, 1832–1837 i od roku 1837.

Księga zapowiedzi przedślubnych od roku 1828.

„Spis ludności z 1837 r.”

Księgi ukazów z lat: 1814–1818, 1818–1839 i od roku 1839.

Inwentarze z lat: 1782, 1808, 1817, 1818 i 1834.

Księga „wizyty” z 1828 r.

Z wizyty kościoła odelskiego dowiadujemy się także o tym, iż archiwum parafialne nie posiadało żadnych dokumentów. Wszystkie dokumenty funduszowe i przywileje znajdowały się w Archiwum Kapituły Wileńskiej. Przy kościele parafialnym znajdowały się tylko „Akta Kościelne i Skazki” włościan, a także „kwity z wpłaty podatków skarbowych”.

Kuźnica

O źródłach do dziejów kościoła i parafii w Kuźnicy 1. poł. XIX w. dowiadujemy się z zapisów dokonanych w „Summaryuszu Dokumentów znajdujących się w Duchownym Archiwum Obwodu Białostockiego”. Wspomina on o dokumentach dotyczących Kuźnicy:

„1783 – Opisanie Kościoła i Gospodarstwa w czasie Wizyty Dziekańskiej z woli JO. Xięcia Massalskiego Biskupa Wileńskiego przez JX. Dziekana Grodzieńskiego Ejsymonta sporządzone i podpisane”.

„1819 – Dekret Taxatorsko-Exdywizirski mocą którego Summa Zł. Pol. 2100. kościołowi Kuźnickiemu i Szpitalowi przy nim przeniesiona z Kahału na majątek ziemny Lajgobol zwany”.

„1820 – Oblig Józefy Strachowiczowej w asystencji męża, Dziedziczki Jalgobola wydany na Summę zł. Pol. 2100. Kościołowi Kuźnickiemu i przed Sądem Spraw Cywilnych w Sokółce w tymże Roku przyznany, znajduje się pod N 405 w księdze przyznań”.



SPRAWY GOSPODARCZE

Zbigniew Romaniuk

Kontakty handlowe miast podlaskich z Gdańskiem w XV w.

Zagadnieniem przywołanym w tytule, przy okazji badania handlu gdańskiego, interesowali się już XIX-wieczni badacze niemieccy, tacy jak np. Teodor Hirsch (1858 r.) i Wiktor Laufer (1894 r.)¹. Odniesienia do tego tematu można znaleźć także w opracowaniach niektórych polskich historyków². Wcześniejsze ustalenia wspomnianych badaczy stanowiły punkt wyjściowy moich badań. W celu poszerzenia bazy źródłowej przeprowadziłem kwerendę zasobu akt dotyczących tematu, a znajdujących się w Archiwum Państwowym w Gdańsku. Przechowywane są tam gdańskie księgi ławnicze z lat 1426–1441 i późniejsze, księga opłat palowego z lat

¹ T. Hirsch, *Danzigs Handels und Gewerbsgeschichte unter der Herrschaft des Deutschen Ordens*, Leipzig 1858; V. Laufer, *Waarenverkehr am Ende des XV. Jahrhunderts*, *Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins*, Heft XXXIII, Danzig 1894.

² M. Biskup, *Zjednoczenie Pomorza Wschodniego z Polską w połowie XV wieku*, Warszawa 1959; idem: *Handel wiślany w latach 1454–1466*, „Roczniki dziejów Społecznych i Gospodarczych” 1952, t. XIV; idem: *Z problematyki handlu polsko-gdańskiego drugiej połowy XV wieku*, „Przegląd Historyczny” 1954, t. 45; idem: *Elementy gospodarcze podłoża zjednoczenia Pomorza Wschodniego z Polską w połowie XV w.*, [w:] M. Biskup, K. Górski, Kazimierz Jagiellończyk. *Zbiór studiów o Polsce drugiej połowy XV wieku*, Warszawa 1987; J. M. Małecki, *Związki handlowe miast polskich z Gdańskiem w XVI i pierwszej połowie XVII wieku*, Wrocław 1968; K. Tymieniecki, *Procesy twórcze formowania się społeczeństwa polskiego w wiekach średnich*, Warszawa 1921; A. Małowist, *Polityka gospodarcza Zakonu Krzyżackiego w XV wieku*, [w:] *Pamiętnik VII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich*, z. 1, Warszawa 1948; H. Samsonowicz, *Struktura handlu gdańskiego w I-szej połowie XV w.*, „Przegląd Historyczny” 1962, t. 53, z. 4; idem: *Badania nad kapitałem mieszczańskim Gdańska w II połowie XV wieku*, Warszawa 1960 i in.

1463–1465, zbiory listów panów polskich i miast polskich do rady miejskiej Gdańska z XV w.³

Specyfiką podstawowego źródła jakim są księgi ławnicze jest odnotowywanie w nich niemal wyłącznie spraw związanych z zaciąganiem pożyczkami (przedpłatami) przez przedstawicieli miast na poczet przyszłych dostaw drewna do Gdańska. Księga opłat palowego dostarcza lakonicznych danych odnośnie dostawcy, ilości, rodzaju i wartości towaru. Listy zaś dotyczą głównie kwestii spornych wynikających z handlu.

W końcu XIV w. gospodarka towarowo-pieniężna ziem polskich zaczęła nawiązywać coraz ściślejsze kontakty z Pomorzem Wschodnim. Proces ten dotyczył też terenów późniejszego Podlasia, które wówczas często zmieniało przynależność państwową, ale gospodarczo i etnicznie ciążyło ku Polsce. Najbardziej widocznym przejawem ówczesnych kontaktów handlowych jest eksport produktów leśnych do Gdańska, ale i do konkurencyjnego Torunia. W XV stuleciu największe znaczenie miał wywóz drewna do portu gdańskiego, skąd eksportowano je dalej do krajów zachodnioeuropejskich, głównie do Holandii, Szkocji, Anglii i Danii. Kupiectwo pomorskie natomiast zaopatrywało ziemie polskie w artykuły handlu bałtyckiego, zwłaszcza w sukno i ryby (śledzie, węgorze)⁴ oraz zapewne w sól.

Podlasie intensywnie kolonizowane w końcu XIV i na początku XV w. przez osadników z Mazowsza, w mniejszym stopniu także z Wielkopolski i Małopolski, dysponowało znacznymi nadwyżkami drewna pozyskiwanego w trakcie karczowania terenów pod osadnictwo, którego nie było w stanie zagospodarować na miejscu. Na proces ten nałożyła się istniejąca w tym czasie w Europie Zachodniej koniunktura na różne asortymenty drewna do budowy statków, obiektów architektonicznych, na potrzeby rzemiosła i in. Sytuację tę wykorzystali kupcy niemieccy, którzy już 8 kwietnia 1415 r. uzyskali prawo wolnego handlu na Litwie i Rusi. Wi-

³ Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej APG), Księga ławnicza Głównego Miasta Gdańska 1426–1434, sygn. 300, 43, 1a; Księga ławnicza Głównego Miasta Gdańska 1435–1441, sygn. 300, 43, 1b; Księga opłat palowego 1463–1465, sygn. 300, 19, 2; Listy panów polskich, sygn. 300, D6; Listy miast polskich z lat, sygn. 300, D7; 300, D3; 300, R/Ee. Do chwili obecnej przebadano większość zasobu archiwalnego, a dalsze badania z pewnością poszerzą bazę źródłową.

⁴ M. Biskup, *Zjednoczenie Pomorza Wschodniego z Polską*, op. cit., s. 48.

told udzielił też kupcom gdańskim Janowi Bitterowi i Gerlachowi koncepsji na wyrąb lasów między rzekami Śliną i Narwią⁵.

W 2. ćwierćwieczu XV w. osadnictwo posuwało się w górę Narwi. 20 listopada 1437 r. książę litewski Michał Zygmuntowicz będąc Brańsku uczynił dwa nadania. Pierwsze dotyczyło obdarowania Piotra z Gumowa, wójta tykocińskiego, puszcą zwaną Choroszcz (Chroszcza). Drugie nadanie obejmowało bezpośrednio przyległe tereny na południe od wspomnianej puszczy, a graniczące m.in. z „borram Lipniki”⁶. Mniej więcej w tym czasie zasiedlono też okolice Białegostoku, które nadano Jakubowi Raczkowi.

Wymownym przykładem trzebieży podlaskich lasów w pobliżu rzek w celu osadniczym jest wspomniana Choroszcz. Piotr z Gumowa, organizując wycinkę puszczy „Chroszcza” na potrzeby drwali i innych zatrudnionych do zagospodarowywania tych terenów, założył wiele osad „przemysłowych”. Zapewne w miejscu obecnego miasta Choroszcz znajdowała się jedna z nich, może nawet główna, którą z czasem przekształcono w wieś. W latach pięćdziesiątych XV w. musiał to być już niemały ośrodek, skoro Piotr, piszący się jako dziedzic Choroszczy, 22 października 1459 r. ufundował tutaj kościół i uposażył go dwiema włókami gruntu z „sianożęciami” oraz dwiema karczmami⁷. Stało się to zaledwie po niespełna 22 latach od momentu kiedy wójt tykociński wszedł w posiadanie terenu porośniętego lasami.

Nie wiadomo, kiedy Podlasie rozpoczęło handel drewnem z Gdańskiem. Pierwsze informacje pojawiają się w zachowanych najstarszych dokumentach, zaczynających się w drugim ćwierćwieczu XV w. W aktach z lat 1426–1449 stwierdzono największą liczbę zapisów z Podlasia, bo aż 39, w tym 20 z Brześcia, 11 z Tykocina; rzadziej pojawiają się Suraz – 3, Bielsk – 2, Goniądz – 2, Brańsk – 1 raz. Wpisy te dotyczą głównie dostawców, którzy zazwyczaj po spławieniu drewna zaciągali zobowiązania na kolejne partie towaru, biorąc na ten cel przedpłaty.

Stosunki Pomorza Wschodniego były znacząco rozwinięte z sąsiednim dla Podlasia Mazowszem. Kupcy gdańscy wychodząc naprzeciw zapo-

⁵ Vitoldiana. *Codex privilegiorum Vitoldi Magni Ducis Lithuaniae 1386–1430*, zebrał i oprac. J. Ochmański, Warszawa 1986, s. 151–152, nr 183; s. 160, nr 192.

⁶ Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (dalej AGAD), dok. perg. 750; ibidem, Kopicjana, p. 32, s. 20–22.

⁷ *Prawa i przywileje miasta i dóbr ziemskich Zabłudów XV–XVIII w.*, oprac. J. Maroszek, Białystok 1994, s. 85–86. Przed 17 lipca 1507 r. Choroszcz lokowano jako miasto na prawie niemieckim.

trzebowaniu na surowiec drewniany coraz intensywniej penetrowali nie tylko Mazowsze, ale i mocno z nim powiązane gospodarczo i etnicznie Podlasie. Zdarzało się, że mazowiecka Łomża i podlaski Bielsk, Goniądz, Suraż, a głównie Tykocin współpracowały ze sobą w spławie towarów do Gdańska. Handel pruski już w latach dwudziestych obejmował Brześć, Goniądz, Suraż, Tykocin oraz z pewnością też Brańsk, gdyż szlachcic dostarczający drewno z tego ośrodka w 1430 r. był już w Gdańsku znany. W tym też czasie pojawiają się wpisy dokonywane w najstarszych zachowanych księgach ławniczych miasta Gdańska, potwierdzające transakcje z kupcami gdańskimi, a dotyczące dalszych dostaw drewna i udzielanych w tym celu przedpłat.

W tym okresie przemysłowcy leśni lub handlowcy z miast podlaskich osobiście dostarczali do Gdańska drewno i przy okazji zawierali kolejne transakcje, pobierając na ich poczet zaliczki. Z XV stulecia brak jest informacji o eksporcie podlaskiego zboża czy bydła.

Spław drewna odbywał się ze specjalnych miejsc nad rzekami, które zwano „bindugami”. Niemieckie słowo „binden” oznaczało wiązanie w tym przypadku drewnianych kłód lub klepek w porcje, a potem w tratwy. Jako nazwy terenowe „bindugi” (lub w formie pokrewnej) przetrwały do dzisiaj w kilkunastu miejscach na Podlasiu. Przykładowo, nad Bugiem w Turnie Małej koło Siemiatycz i w Prostyni, nad Narwią we wsi Potoka koło Michałowa, w miejscowości Narew, w Królowym Stojle koło Gródka, w lesie Cieliczanka koło Supraśla, w Studziankach koło Wasilkowa, Pogorzalcach, jako łąki w Surażu i Łapach, w Brzozowie-Chrzczonekach (gm. Poświętne), nad Nurcem w Brańsku, nad Biebrzą w Białobrzegach koło Augustowa i in.⁸ Z osadnictwem piętnastowiecznym związane są z pewnością te z Brańska (tutaj wykształciło się całe przedmieście o takiej nazwie), Turny Małej, Prostyni, Suraża, natomiast inne mogą być późniejsze. Liczba „bindug” była z pewnością większa, także na niewielkich ciekach, którymi drewno spławiano do większych rzek. Wyrąb lasów odbywał się głównie zimą, a pozyskane drewno składowano na wspomnianych bindugach, skąd po wiosennych roztopach z pierwszą wodą, gdy lody puściły, lub na św. Michała (29 września) spławiano je Nurcem, Biebrzą, Narwią i Bugiem do Wisły, skąd dalej dostarczano do Gdańska. Transport trwał zazwyczaj kilka tygodni.

⁸ Słownik nazw terenowych północno-wschodniej Polski, t. I (A-N), Warszawa 1992, s. 25–26 oraz badania własne.

Podstawowym materiałem eksportowym z Podlasia były drewniane klepki dębowe zwane wańczosem (*Wagenschoss*) oraz kłodzina (*Knarrholz*); mniejsze znaczenie miał handel drewnem do budowy okrętów: ciesielskim, masztowym, ale też opałowym, dylami i in. Wiktor Laufer wańczos opisuje jako potężne dębowe kłody, z których usuwano rdzeń i brzeg pnia. Do spławu wybierano zdrowe, najlepsze i najtrwalsze drewno, które dodatkowo łupano w klepki. *Knarrholz* to również drewniane odpowiednio spreparowane kłody dębowe, ale pocięte w deski. *Klappholz* był drewnem zbliżonym asortymentem do *Knarrholzu*, a pozyskiwano go poprzez rozcinanie cieńszych dyli. *Klappholz* cenili szczególnie kołodzieje. Drewno przed spławem wiązano w tzw. *Kleinhundert*, czyli porcje po 120 klepek. Następnie porcje wiązano kopami w tratwy. T. Hirsz wyróżnia dwa podstawowe sposoby formowania wielkości tratw, w *Grosshundert* = 24 porcje po 120 klepek = 2880 klepek, a drugi sposób to *Sechszig* = 60 *Kleinhundert* = 7200 klepek. Za *Grosshundert*, czyli 2880 klepek wańczosu, płacono w Gdańsku od 2 do 3 marek (podobnie za kopę dyli), *Knarrholz* był surowcem bardziej opłacalnym, gdyż za *Grosshundert* można było uzyskać 12 marek, a za drewno do budowy statków (*Koggenborten*) nawet 36 marek, natomiast jeden maszt to dochód w postaci 6 marek. Inne produkty uzyskiwane z drewna, takie jak popiół drzewny i smoła oraz towary leśne miód i воск odnotowywane są w źródłach sporadycznie. Funt wosku to zarobek 4 marek, a za łaszt popiołu płacono bardzo różne stawki – od kilku do kilkunastu marek⁹. Ten sam towar w Lubece lub w Anglii uzyskiwał ceny kilkakrotnie większe. Przygotowanie surowca wymagało dużego nakładu pracy, a więc zaangażowania znacznych sił i to fachowych, co przy ilościach towarów dostarczanych do Gdańska pośrednio potwierdza znaczący potencjał ludzki i gospodarczy Podlasia już w 1. połowie XV w.

Niestety, źródła nie przesądzają sprawy własności drewna zbywanego w Gdańsku. Domyślać się można, że stanowiło ono własność różnych podmiotów posiadających prawo własności puszczy i lasów oraz wyrębu drewna. Należeli do nich słudzy działający z upoważnienia hospodara, wójtowie i mieszczanie z niektórych miast i część szlachty. Zajmowali się oni trzebieżą lasów i wyrobem półproduktów (wańczos, popiół, smoła) na skalę przemysłową. Z pewnością gromadzili też drewno od drobnych dostawców. Odnalezione wzmianki dowodzą posiadania przez miasta

⁹ T. Hirsz, *Danzigs Handels und Gewerbsgeschichte*, op. cit., s. 253–255; V. Laufer, *Waarenverkker am Ende des XV. Jahrhunderts*, op. cit., s. 41–42.

prawa spławu towarów rzekami. Nie wiadomo, czy był w tym zakresie jeden ogólny przywilej, czy każde miasto musiało wystarać się o takowy we własnym zakresie.

Kazimierz Tymieniecki zauważył, że już w XV w. przedstawiciele drobnej i średniej szlachty często wchodzili w skład ludności miast mazowieckich, przy czym zachowywali uprawnienia ziemskie i na szeroką skalę zajmowali się także handlem drzewnym na Mazowszu¹⁰. Analogiczne zjawisko, chociaż na mniejszą skalę, stwierdziłem na Podlasiu. Z pewnością szlachcicami byli sędzia suraski Jan Kobylinski, wójt tykociński Piotr z Gumowa, czy Mikołaj Zaleski z Brańska. Ich związek z miastami był różny. W spławie przodowali jednak mieszcianie. Pośród nich w 1426 r. Staško Birnas (Bürnas) z Tykocina zobowiązał się dostarczyć do Gdańska duży ładunek drewna (ponad 120 tys. klepek). Niektórzy z mieszczan wręcz specjalizowali się w spławie i byli stałymi dostawcami. Należał do nich Henrik Smedeken vel Szmajt, były torunianin, który już wcześniej uzyskał od ks. Janusza przywilej na młyn w Tykocinie. Odnotowano go w Gdańsku spośród osób pobierających przedpłaty na poczet dostaw w 1426, 1429 i 1430 r., gdy zobowiązał się dostarczyć kupcom gdańskim maszty i inne sortymenty drewna. Mikołaj Soleski z tego nadnawiańskiego miasta odnotowany jest dwukrotnie, w 1426 i 1427 r., kiedy spławił wańczos razem z Janem Scholie (?) „Borgerma-stersem” z Tykocina. Z tego miasta po dwa razy wpisano też Jana Szaka (Sak?) i Stefana Mollera (zapewne młynarz). Z Tykocina odnotowano też miejscowego wójta Piotra z Gumowa, który w 1435 r. wziął przedpłatę na drewno do budowy kościoła NMP w Gdańsku. Stąd nasuwa się wniosek, który sformułował M. Biskup, że podlaskie drewno było nie tylko przedmiotem tranzytu via Gdańsk do Europy Zachodniej, ale służyło także zaspokajaniu potrzeb pomorskiego rynku wewnętrznego. Jest to jednak odosobniony potwierdzony przypadek wykorzystywania dostarczonego drewna do takiego celu. Z Suraza warto wymienić Stefana, który w 1427 r. zobowiązał się dostarczyć 600 wiązek (72 tys. klepek) drewna w różnym asortymencie. Z Goniądza prym w spławie wiódł miejscowy kupiec Klemens odnotowany w Gdańsku w 1430 i 1434 r., ale znany także z wcześniejszych transakcji handlowych z Łomżą i okolicami¹¹. Z Bielska handlował wójt Andrzej, który dwukrotnie odwiedził Gdańsk i zobowiązał się

¹⁰ K. Tymieniecki, *Procesy twórcze*, op. cit., s. 70, 78, 115.

¹¹ *Metryka Księstwa Mazowieckiego*, t. 2, nr 12–14, s. 2–3. Tutaj wzmiankowany w latach 1428–1429.

dostarczyć znaczne ilości drewna w różnym asortymencie. Zaś jesienią 1430 r. Mikołaj Zaleski z Brańska oświadczył przed sądem ławniczym w Gdańsku, że był dłużny Hansowi pół „Sechsziga” wańczosu i jego bratu Pawłowi Gilgenborge 300 porcji *Knarrholzu* i 100 wańczosu (ogółem 51 600 klepek), który to towar miał dostarczyć przed Wielkanocą następnego roku. To wszystko poświadczył swoim opieczętowanym listem i otrzymał zaliczkę.

Odbiorcami podlaskiego drewna byli ludzie rekrutujący się spośród kupiectwa zaliczanego do czołówki gdańskiego patrycjatu. Z Tykocinem współpracowali: Hans Beseler (najczęściej), Hans Jehenborg, Johan Terrax, Michel Gamerad, Hans Riken, Stefan Bullert, Hans Gilgenborge (ten także z Brańskiem); z Surazem – Stefan Holgard (też z Tykocinem) i Clawes Willken (ten również z Goniądzem), a z Bielska drewno odbierał Paweł Paske i Hans Negeler (ten też z Goniądza oraz znaczne ilości z Brześcia¹²).

Pozyskiwanie surowca drewnianego odbywało się nie tylko poprzez zawieranie umów i stosowanie przedpłat w Gdańsku. Kupcy z tego miasta często udawali się na Podlasie, a nawet zakładali tutaj swe faktorie, wykupywali lasy pod trzebież, zawierali swoiste spółki z mieszczanami i szlachtą. Zaznaczyła się przy tej okazji dysproporcja w dysponowaniu środkami finansowymi. Gdańszczanie mieli zdecydowaną przewagę w tym względzie nad swymi polskimi kontrahentami. Z całą pewnością ta dysproporcja i monopolizowanie handlu zmuszały Podlasią do akceptowania warunków narzuconych przez kupców pruskich. Niekiedy gdańszczanie i torunianie kupowali też młyny, przy których z pewnością działały tartaki. W latach trzydziestych daje się zauważyć zjawisko współpracy kupców z Tykocina i Łomży, którzy łączyli swe interesy w kontaktach z portem nadbałtyckim. Swoje pierwsze faktorie kupcy gdańscy urządzili we w Tykocinie i w Brześciu. W późniejszym czasie także w innych miastach podlaskich (Bielsk, Suraz, Drohiczyń) kupcy gdańscy zatrudniali swojego faktora rekrutującego się spośród miejscowego kupiectwa, zwanego niekiedy „dispensatorem”, który odgrywał rolę kupca-skupywacza towarów leśnych. Skupywacze ci przynajmniej częściowo mieli w swoich rękach skup produktów na rynek zewnętrzny. Zjawisko to poświadcza też o rozwoju handlu¹³.

¹² Handel drewnem w rejonie Brześcia w znacznej części w końcu lat 20. i w latach 30. XV w. przejął Jan Negeler – APG, 300, 43, 1a, s. 238, 283, 342, 372; M. Biskup, *Zjednoczenie Pomorza Wschodniego z Polską*, op. cit., s. 61.

¹³ M. Biskup, *Z problematyki handlu polsko-gdańskiego*, op. cit., s. 397.

Drugi okres wydzielony przeze mnie w handlu z Gdańskiem to 2. połowa XV w. Z tego czasu (1454–1496) stwierdzono 18 zapisów, w tym dwa dotyczące jednocześnie Bielska i Suraza. Najwięcej wzmianek dotyczy Bielska – 6, Brańska – 4, Brześcia i Goniądza po 3, Drohiczyzna i Suraza po 2. W porównaniu do wcześniejszego okresu znaczenie utracił Tykocin, a Brześć pozycję lidera w handlu. Częstsze kontakty z Gdańskiem odnotowano w przypadku Bielska, Brańska i Goniądza.

Współpracy z Gdańskiem nie przerwała wojna trzynastoletnia, ale z pewnością ją komplikowała. Oto starosta bielski Iwaszko Dowojnowicz 25 kwietnia 1454 r. skierował z Bielska list do Rady Miejskiej Gdańska w sprawie dzwonu nie dostarczonego przez Piotra Soltowicza, mimo pobranej na ten cel zaliczki. Ponadto Iwaszko prosił rajców gdańskich o interwencję w bliżej niesprecyzowanej sprawie, dotyczącej strat poniesionych przez podsędką suraskiego Wilansa. Z kolei żona starosty Anna wystosowała w tym samym czasie list do małżonki (?) gdańszczanina Piotra, kierując wobec niej zarzuty, że także nie wywiązała się ze złożonych obietnic. Wymieniła wspomniany dzwon, ale i nasiona ogrodowe oraz inne towary. Nie były one jednak przeznaczone dla Bielska, ale znaleźć się miały w dobrach Dowojnowiczów (kościół w Krupie, Grodno)¹⁴. Owe problemy mogły mieć związek z rozpoczętymi działaniami zbrojnymi i niepokojami na Pomorzu.

Pod koniec wojny trzynastoletniej ponownie ożywiły się kontakty. Z zachowanej księgi opłat palowego¹⁵ wiadomo, że w połowie lat sześćdziesiątych (1464–1465) do Gdańska trafiły znaczne ilości drewna z Brańska Bielska i Goniądza.

W jednym transporcie z Brańska Stanisław, kupiec Marek Storme z Marcinem, Bernt oraz Pllex (?) z Brańska dostarczyli 10 208 porcji drewna. Kupiec Szymon Wise (Żubr?) i Piotr z Bielska dostarczyli do Gdańska 3237 porcji drewna. Niebawem znaczne ilości – 7566 porcji drewna z Brańska spławili Michał, Mikołaj i Stefan. Niemal razem z nimi duże ilości wysyłano z Goniądza. Johan Szoroc (może Jan Szorc, starosta łomżyński)

¹⁴ APG, 300, D/7, nr 28; D/6, nr 35. Cyt. za: B. Możejko, *Starosta bielski Iwaszko Dowojnowicz w sporze z mieszczanami gdańskimi. Nieznane źródła do badań nad mentalnością szlachecką i bielską hierarchią urzędniczą*, [w:] *Spółeczeństwo Polski średniowiecznej*, t. VIII, 1999, s. 207–218. Autorka wysnuwa błędne wnioski odnośnie starostów bielskich, sądownictwa i in.

¹⁵ M. Biskup uważa, że zaklasyfikowanie tej księgi do opłat palowego jest błędne. Patrz: M. Biskup, *Handel wiślany*, op. cit., s. 157.

ski) z Pawłem z Goniądza przybyli do Gdańska z 4620 porcjami drewna w różnym asortymencie. Wspomniany Paweł jednocześnie wykorzystał drewniane tratwy do spławienia znacznych ilości popiołu w różnym gatunku (2 łaszt i 35 fasek, w sumie kilkanaście tysięcy litrów).

Porównując wielkość transportów z dwóch wymienionych okresów stwierdzić można, że dostawy z lat 1426–1435 były znacznie mniejsze – detaliczne, a w przypadku lat 1465–1466 mamy do czynienia z dostawami hurtowymi. Z pewnością w ciągu 3–4 dziesięcioleci nastąpiła specjalizacja i wykształcenie się większych producentów, którzy przejęli transporty do Gdańska od „detalistów”. Łączenie transportów wynikało także z konieczności konwojowania ładunków, by zmniejszyć ryzyko utraty towarów przez zajęcie przez jedną z walczących stron lub pospolity rozbój.

Goniądz odnotowany jest w źródle jeszcze dwukrotnie: w 1467 r., kiedy to Jakub Borniczyn (?) zawierał kontrakt handlowy z Johanem Angermunde oraz analogicznie bracia Stencław i Mikołaj z Goniądza z kupcem Łukaszem Kamezmane.

Zakończenie działań wojennych i pokój zawarty w Toruniu w 1466 r. z pewnością korzystnie wpłynęły na dalszy rozwój handlu. W tym czasie obrót towarowy miast polskich z Gdańskiem pod wieloma względami miał charakter podobny do tego z lat 20. i 30., stanowiąc jego kontynuację. W źródłach występują zarówno ci sami uczestnicy handlu, jak i artykuły eksportowe. W dalszym ciągu do portu gdańskiego spławiano drewno, smołę, popiół, a pewnie także pozostałe towary leśne (wosk, miód i in.). Podobne artykuły eksportowały sąsiednie miasta mazowieckie.

1 lipca 1477 r. starosta bielski, brański, suraski, goniądzki i rajgrodzki Olechno Sakowicz – kuchmistrz dworu królewskiego, zwrócił się z prośbą do rajców gdańskich, aby ci zmusili wdowę po kupcu Bernardzie do wypłacenia mieszczanom bielskim Stefanowi Komistyczowi (Comisytycz) i Jurkowi Pytraszewiczowi 117 florenów węgierskich za dostarczone drewno i smołę¹⁶. W 1478 r. w Wiźnie odnotowano Ambrożego Niemca z Goniądza, ale nie wiadomo, czy był on gdańszczaninem.

Do handlu przyłączył się w tym czasie także Drohiczyzn. W 1479 r. sędzia drohicki Andrzej Kossowski spławiał do Gdańska 12 łasztów (smoły?) rzeką Bug z Prostyni. W 1482 r. w tym mieście działalność prowadził

¹⁶ APG, 300, D/6, 89. Cyt. za: B. Możejko, *Kuchmistrz dworu królewskiego i starosta bielski Olechno Sakowicz*, [w:] *Szlachta starostwie zacieżni*, B. Śliwiński (red.), Gdańsk-Koszalin 1998, s. 135–145. Autorka wysnuwa błędne wnioski odnośnie starostów bielskich (np. z Raczka Strocwicza utworzyła nową postać Jana Raczka Strocwicza), sądownictwa i in.

„dispensator”, czyli lokalny skupywacz produktów leśnych reprezentujący kapitał gdański. Latem tego roku burmistrz (Proconsul) Drohiczyzna z radą dali swą rekomendację skierowaną do rady miejskiej Gdańska dla okaziciela listu Hanusa i jego współobywatela *dispensatora* Truchina do udziału w sporze sądowym z Janem Korzelem z powodu nieopłaconej transakcji handlowej. Jest to najstarszy zachowany oryginalny list władz miejskich z Podlasia, dotychczas nie znany.

Aktywnym kupcem w latach osiemdziesiątych XV w. był Stefan Kanyrka (vel Kanirga) z Bielska. 26 lutego 1483 r. król Kazimierz Jagiellończyk postanowił, że spór Jana Kurka z Łomży i Stefana Kanyrki z Bielska z powodu nieopłaconych kwot za drewno rozpatrzy rada Gdańska. W czerwcu 1486 r. Kazimierz Jagiellończyk nakazał tejże radzie rozpatrzyć skargę na podlegającego im obywatela Łukasza za zatrzymanie na Wiśle 3 transportów drewna stanowiącego własność wójta suraskiego Jerzego i mieszczanina bielskiego Kanirgi.

Informacje z XV w. kończą dwa inne listy skierowane przez władze Brańska i Bielska do rady miejskiej Gdańska. W lutym 1490 r. wójt brański Piotr i siedmiu ławników potwierdzili odpowiednie zaopatrzenie Marcina z Gdańska. List ten potwierdza zarazem, że Brańsk posiadał wójtostwo miejskie przed 1493 r.

List z Bielska napisany w 1496 r. informuje, że dług wobec mieszczanina gdańskiego został spłacony. Tu warto zatrzymać się nad postacią wójta bielskiego, który podpisał ów dokument, a mianowicie Jakuba Hoppena pochodzącego z gdańskiego mieszczaństwa. Przedmieście Gdańska *Hoppenbruch* (Chmielnik) zniszczyła wojna trzynastoletnia. Być może Jakub wywodził się z *Hoppenbruchu* i po tym czasie nawiązał ściślejszą współpracę z Podlasiem, a nie był to jedyny przedstawiciel Hoppenów, który w analogicznym okresie pojawił się poza Gdańskiem. Jakub wójtem bielskim został 18 listopada 1495 r., a zmarł przed 5 marca 1505 r. Jego żoną była Katarzyna. Hoppen w trakcie sprawowania urzędu uzyskał u Aleksandra Jagiellończyka trzy przywileje dla Bielska, co świadczy o jego operatywności. Prowadził rozległe kontakty handlowe, o czym świadczy dokument z 1505 r. zwalniający wdowę po nim od wszelkich zobowiązań zaciągniętych przez męża¹⁷.

¹⁷ Z. Romaniuk, *Bielsk w latach 1366–1513 (na tle dziejów regionu)*, [w:] *Bielsk Podlaski – studia i materiały do dziejów miasta*, Z. Romaniuk (red.), Bielsk Podlaski 1999, s. 21–27; idem: *Przywileje wielkopiśmienne i królewskie dotyczące Bielska Podlaskiego z lat 1430–1512*, ibidem, s. 244–246, 257–268.

Gdańszczanie poprzez swe przedstawicielstwa handlowe (faktorie) na Podlasiu, dysponując znacznymi środkami finansowymi, zdobyli tutaj znaczne wpływy poprzez wykup wójtostw, ziemi, kupując koncesje. Zjawisko to było widoczne też na sąsiednim Mazowszu. Jeden z bogatszych kupców 2. poł. XV w. w Gdańsku Lucas Kammermann udzielał pożyczek w Wiźnie i Goniądzu na zakup drewna i jego przetworów. Udzielane pożyczki pod zastaw żyta i klepek były realizowane poprzez spław towarów wiosną („z pierwszą wodą”) lub na św. Michała (29 września). W 1467 r. szlachta wiska zastawiła u agentów tego kupca majątki ziemskie, które Kammermann przejmował za długi¹⁸. Stosowane na szeroką skalę pożyczki z pewnością uzależniały pod względem finansowym lokalnych kupców i producentów podlaskich.

Oprócz Gdańska kontakty handlowe podlaskich ośrodków miejskich kierowały się również na inne miasta: w 1427 r. Mikołaj Stranke (Stranka) z Brześcia pożyczył od Jana Kodrynera z Nidzicy 400 grzywien, które zobowiązał się częściowo spłacić w trakcie nidzickiego jarmarku¹⁹. Drewno z Brześcia trafiało także do Gdańska via Warszawa, gdzie przykładowo w 1443 r. Żyd brzeski Szenko zawarł umowę z Mateuszem Bistrko z Nowego Miasta Warszawy o sprzedaż drewna właśnie do Gdańska²⁰. 17 maja 1421 r. w księgach ławniczych Torunia odnotowano Stanisława Bornosza (Bornosch) „burgera”, czyli mieszczanina z Goniądza, który był winien Heinrichowi z Mersschen pewne ilości drewna w różnym asortymencie²¹. 16 września 1445 r. dziedzicznym wójtem suraskim został Albert Saszor (Shasshor), który mógł być z pochodzenia Niemcem, może gdańszczaninem. 27 kwietnia 1453 r. wójt tykociński Piotr w imieniu Gasztołda handlował ze Starą Warszawą. Z tym miastem wcześniej, bo w 1441 r., kontaktował się Bogdan Peszak z Brześcia oraz Jan Nasuta, kasztelan drohicki (1442–1450). Także wójt bielski Goworek utrzymywał kontakty z Mazowszem. 28 lipca 1435 r. w księdze ziemskiej zakroczymskiej wpisano wyrok z pozwu szlachcianki Doroty z Kruszewa (pow. liwski) przeciwko niemu o 17 kop (groszy?) i funt pieprzu. Dorota miała

¹⁸ Cz. Brodzicki, *Początki osadnictwa Wizny i ziemi wiskiej na tle wydarzeń historycznych w tym regionie Polski (do 1529 roku)*, Warszawa 1994, s. 89.

¹⁹ M. Biskup, *Zjednoczenie Pomorza Wschodniego z Polską*, op. cit., s. 57.

²⁰ T. Hirsch, *Danzigs Handels und Gewerbsgeschichte*, op. cit., s. 177; M. Biskup, *Zjednoczenie Pomorza Wschodniego z Polską*, op. cit., s. 59.

²¹ *Liber scabinorum Veteris Vivitatis Thoruniensis 1363–1428*, wyd. K. Kaczmarczyk, Toruń 1936, s. 275–276, nr 1516.

otrzymać zapłatę od pozwanego w ciągu sześciu tygodni pod groźbą kary pieniężnej²². Słabiej czytelne są kontakty z Litwą i Rusią.

Oprócz miast z Gdańskiem handlowała także szlachta podlaska. Przykładowo w 1426 r. Bogusław z Poniat z pierwszą wodą spławił do Gdańska 90 wiązek „stapolczu”. Tenże razem z Piotrem z Poniat odłożył na kolejny rok ...*quie recesserat Russiam*²³. Do lepiej czytelnych należą kontakty szlachty z Kobylina koło Tykocina. Oto z tej miejscowości 8 września 1430 r. „Krogher”, czyli karczmarz Mikołaj z Janem Jabłonowskim (Jablonoffsky) zobowiązali się dostarczyć do Gdańska *Sechszig* wańczosu²⁴. 15 czerwca 1431 r. Jan *de Kobolin et Lethowen* (z Kobylina i Łętowa?) zobowiązał się dostarczyć kupcowi Clawesowi Wilken pół *Sechsziga* (3600 klepek) dobrego wańczosu i 400 porcji *Knarholzu*²⁵. O pozyskiwaniu i spławianiu drewna Bugiem świadczy zapis z księgi ziemskiej drohickej. W 1452 r. Jan syn Nasuty zezwolił Sasinowi z Krynicy na spuszczenie dębów z grobli w Tokarach.

Podsumowując należy stwierdzić, że stosunki gospodarcze Gdańska z miastami podlaskimi w XV stuleciu rozwinęły się znacznie. Kontynuowano je w wiekach następnych²⁶. Gdańsk był najpoważniejszym rynkiem zbytu głównego bogactwa regionu, czyli drewna, a Podlasie jednym z ważniejszych dostawców tego surowca. Handel z udziałem kapitału gdańskiego objął większość miast i wpłynął dodatnio na aktywizację gospodarki regionu, przyspieszając proces utowarowienia, szczególnie od-

²² *Najdawniejsze księgi sądowe mazowieckie*, t. III, *Księga ziemską zakroczymską drugą 1434–1437*, wydał K. Tymieniecki, Warszawa 1920, s. 123, zapis 1381 i 1382.

²³ *Najstarsze księgi mazowieckie 1423–27*, t. II, cz. 1, Warszawa 1920, nr 2056, 2412, 2702.

²⁴ APG, 300, 43, 1a, s. 298. Tego samego dnia transakcję zawierał też Klemens z Goniądza (sąsiedni wpis), co sugeruje współpracę dwóch dostawców.

²⁵ Ibidem, s. 436. Być może jest on tożsamy z sędzią suraskim wymienionym w 1429 r. Ponadto w 1447 r. Stefan z Kobylina potwierdził dostarczenie 60 porcji wańczosu przez rajcę łomżyńskiego Trojana w okolicy mostu koło Waniewa (AGAD, Kapicjana, p. 56, s. 69).

²⁶ Kontakty w XVI w. dobrze ilustrują *Regesta thelonie aquatici Wladislaviensis saeculi XVI*, wyd. S. Kutrzeba, F. Duda, Kraków 1915. Ciekawostkę stanowi też odkrycie pośród dokumentów brańskiego archiwum parafialnego dokumentu Władysława IV, którym w 1647 r. potwierdził nadany przez Zygmunta Augusta w 1552 r. przywilej dla Gdańska dotyczący podatku od żeglugi po Wiśle oraz drugiego aktu z 1667 r., którym Jan Kazimierz potwierdził przywilej drukowania zarządzeń królewskich dla m. Gdańska przez drukarza Szymona Szwendera w 1570 r. Obecnie dokumenty te znajdują się w Archiwum Diecezjalnym w Drohiczynie, sygn. APB, III/Q. AP w Gdańsku posiada bogaty zbiór dokumentujący kontakty do XVIII w. włącznie.

działając pozytywnie na rozwój mieszczaństwa, a tym samym i miast. Znajduje to odbicie w rozwoju ośrodków miejskich, które dodatkowo unifikowały się gospodarczo i krystalizowały jako centra regionu. Wspólną specyfiką miast na Mazowszu i Podlasiu, obok analogicznego przedmiotu handlu, była znaczna ich liczba uczestnicząca w kontaktach z Gdańskiem.

Pozyskiwane wolne obszary po wykarczowaniu lasów szybko zagospodarowywano i zaludniano, co wzmacniało sieć osadniczą. Surowiec jak i półprodukt z Podlasia był bardzo dobrej jakości, co dowiodły wykopaliska archeologiczne. Potwierdza to wysoki poziom miejscowego rzemiosła. Ponadto osobiste kontakty i podróże musiały także dokonywać znaczących przemian w szeroko pojętej kulturze mieszkańców regionu. Gdańsk był jednym z nielicznych miejsc, gdzie mogli się oni stykać z przybyszami z odległych państw europejskich.

Poczynione ustalenia dostarczają też nowych, bardzo istotnych informacji odnoszących się do początków miast podlaskich oraz działalności gospodarczej prowadzonej przez pierwszych mieszczan.

Aneks 1

Zapisy źródłowe potwierdzające kontakty handlowe miast podlaskich z Gdańskiem w latach 1426–1449 (głównie wpłaty zaliczek na poczet przyszłych dostaw drewna)

Pochodzenie dostawcy	Data transakcji	Dostawca z Podlasia (zaliczkobiorca)	Przedmiot dostawy (towar)	Zamawiający z Gdańska (kupiec)	Źródło
Brześć	1426				APG, 300, 43, 1a, s. 6
Brześć	1426				Ibidem, s. 22
Tykocin	1426 28 VI	Stasko Bümas	1000 porcji wańczosu, 25 <i>Koggenborten</i> (czyli 123 tys. klepek)	Hans Beseler	Ibidem, s. 31 (zaliczka)
Brześć	1426				Ibidem, s. 47
Tykocin	1426	Henrik Smedichen ²⁷	<i>Sechszig</i> wańczosu	Johan Bezeler	Ibidem, s. 56 (zaliczka)
Tykocin	1426	Mikołaj Soleski	<i>Sechszig</i> wańczosu	Hans Jehenborg	Ibidem, s. 57 (zaliczka)
Suraz	1427	Stefan z <i>Szurase</i>	200 porcji <i>Knarrholzu</i> , 400 wańczosu	Stefan Holgard	Ibidem, s. 97 (zaliczka)
Tykocin	1427 7 VI	Mikołaj Solewski i Jan Scholte (?) – <i>Borgermasters von Tykoczin</i>	5 <i>Sechszig</i> porcji wańczosu (36 tys. klepek)	Michel Gameraad i Hans Jehenborg	Ibidem, s. 97
Brześć	1427				Ibidem, s. 98–99
Tykocin	1427	Jan Szak (Sak)	2 <i>Sechszig</i> porcji wańczosu, 200 <i>Knarrholzu</i> i 100 <i>Koggenborten</i>	Johan Terrax i Stefan Holgard	Ibidem, s. 101 (zaliczka)
Tykocin	1427	Jan Szak (Sak)	50 porcji wańczosu	Johan Terrax	Ibidem, s. 101–102 (zaliczka)
Suraz	1428		Wańczos i <i>Knarrholz</i>		APG, 300, 43, 1a, s. 159
Brześć	1428				Wg Hirsza, s. 175: Miss. III, 29.

²⁷ Torunianin Henryk Szmajt vel Smedeken jeszcze przed ustanowieniem wójtostwa posiadał młyn w Tykocinie. Handlował z Gdańskiem także w 1429 i 1430 r.

Suraz	1429	Jan Kobyliński sędzia (<i>Richter</i>) z Suraza	2 <i>Sechszig</i> wańczosu	Wilken	APG, 300, 43, 1a, s. 225–226 (zaliczka na 14 400 klepek)
Tykocin	1429	Henrik <i>Smedeken</i>	5 masztów, 100 porcji <i>Koggenborten</i> , 3 maszty, 4 kopy dyli i <i>Koggenborde</i>	Hans Riken	Ibidem, s. 255. Zapis wykreślony.
Brześć	1431				Ibidem, s. 372
Brześć	1432				Ibidem, s. 440
Bielsk	4 VI 1433 lub 20 V 1434	Andrzej ²⁸ wójt z Bielska	Wańczos, <i>Knarrholz</i> , <i>Koggenborten</i>	Hans Negeler	Ibidem, s. 563 (wg M. Biskupa 1434)
Bielsk	1434	Andrzej wójt z Bielska	3100 porcji wańczosu, 100 <i>Knarrholzu</i>	Paweł Paske	Ibidem, s. 588 (zaliczka na 348 tys. klepek)
Goniądz	1434	Klymans (Klemens)	<i>Sechszig</i> wańczosu i 25 porcji wańczosu	Jan Negeler	Ibidem, s. 590
Brześć	1435				APG, 300, 43, 1b, s. 23
Tykocin	1435	Piotr ²⁹ (<i>Peter van Gumowe voger von Tikotzin</i>)	Drewno budowlane (5 kop <i>Cymer</i> , 25 <i>Ellen lank</i> , 3 <i>quartur von der Ellen...</i>)	Kościół NMP	Ibidem, s. 41. T. Hirsza, s. 176, powołuje się także na Missiva III, 56, 57.
Brześć	1440				APG, 300, 43, 1b, s. 570
Brześć	1440				Ibidem, s. 621
Brześć	1440				Ibidem, s. 640
Brześć	1440 (?)				Ibidem, s. 652

²⁸ Mieszczanin Andrzej był wójtem bielskim w latach 1430–1434. Po nim wójtem został Mazowszanin Goworek.

²⁹ Wójt tykociński w latach 1424–1459 – Z. Romaniuk, *Wójt tykociński Piotr z Gumowa*, „Zeszyt Naukowy Muzeum Wojska w Białymstoku” 2000, z. 14, s. 68–70.

Brześć	1444				Wg T. Hirsza, s. 175: Missiva III, 76
Brześć	1448	Żyd Szenko			Wg T. Hirsza, s. 175: Missiva III, 89
Brześć	1449				Wg T. Hirsza, s. 175: Missiva V, 94

Aneks 2

Zapisy źródłowe potwierdzające kontakty handlowe miast podlaskich z Gdańskiem w latach 1454–1496

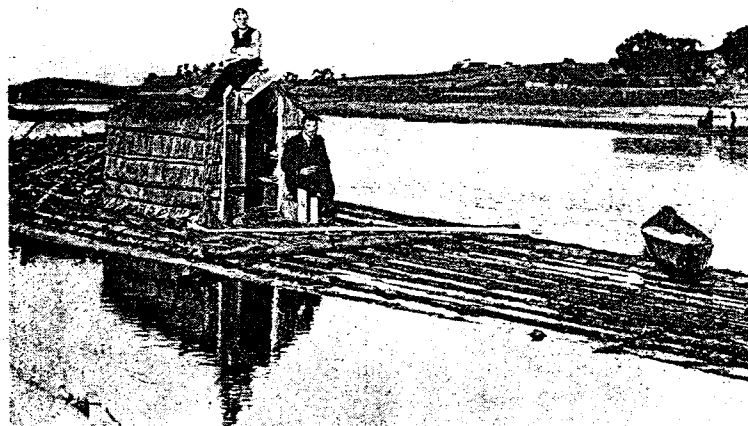
Miejsowość	Czas kontaktu	Przedmiot kontaktu	Źródło
Bielsk	25 IV 1454	Starosta bielski Iwaszko Dowojnowicz wystosował list do Rady Miejskiej Gdańska w sprawie dzwonu nie dostarczonego przez Piotra Soltowicza, pomimo wzięcia zaliczki. Ponadto Iwaszko prosił rajców gdańskich o interwencję w sprawie strat poniesionych przez podsejda suraskiego Wilansa. Jednocześnie żona Iwaszki Anna wystosowała list do żony (?) owego gdańszczyzanina Piotra, zarzucając jej także niewywiązanie się obietnic, które dotyczyły wspomnianego dzwonu, ale i nasion ogrodowych oraz innych towarów	Archiwum Państwowe w Gdańsku (APG), 300, D/7, nr 28; 300, D/6, nr 35; cyt. za: B. Możejko, Starosta..., s. 207, 213.
Brańsk	1464	Stanisław z Brańska dostarczył do Gdańska 3220 porcji wańczosu i 830 drewna słabszego gatunku	APG, 300, 19/2, s. 102
Brańsk	1464	Marek Storme (kupiec?) i Marcin z Brańska dostarczyli do Gdańska 2033 dobrego i 720 porcji słabego gatunku drewna. Bernt z Brańska dostarczył 2504 porcji wańczosu i 124 słabszego drewna. Pllex (?) z Brańska dostarczył 530 porcji wańczosu i 200 słabszego drewna	Ibidem, s. 106
Brześć	1464		Ibidem, s. 107
Bielsk	1464	Szymon Wise (kupiec?) i Piotr z Bielska dostarczyli 920 porcji dobrego i 2317 słabszego wańczosu	Ibidem, s. 108

Brańsk	1464	Jan (kupiec?) i Michał z Brańska dostarczyli 3206 porcji dobrego i 2127 słabego wańczosu. Mikołaj z Brańska dostarczył 1620 porcji dobrego i 309 słabszego wańczosu. Stefan dostarczył 303 dobrego i 101 słabego wańczosu	Ibidem, s. 110
Goniądz	1464	Her Johan va[n] Schoroc (Szorc ³⁰ ?) i Paweł z Goniądza dostarczyli 4400 sztuk dobrego i 220 słabszego wańczosu. Paweł z Goniądza dostarczył 26 fasek popiołu dobrego, 2 łaszy innego i 4 faski słabego, ponadto 5 fasek bardzo słabego popiołu	Ibidem, s. 110
Brześć	1464		Ibidem, s. 113
Brześć	1465		Ibidem, s. 168
Goniądz	26 VI 1467	Stentzlaff und Miclos geborder de Bogdan genomt van Goneze potwierdzili dług wobec gdańszczyzanina Lucasa Kamezmane, zaciągnięty na poczet przyszłej dostawy	APG, 300, 43, 2b, s. 141
Goniądz	27 VI 1467	Jakub Borneetzn (Borniczyn?) z Goniądza potwierdził dług wobec Johanna Angermunde, zaciągnięty na poczet przyszłej dostawy	Ibidem, s. 143
Bielsk	1 VII 1477	Starosta bielski, brański, suraski, goniądzki i rajgrodzki Olechno Sakowicz – kuchmistrz dworu królewskiego zwrócił się z prośbą do rajców gdańskich, aby ci zmusili wdowę po kupcu Bernardzie do wypłacenia mieszczanom bielskim Stefanowi Komistyczowi i Jurkowi Pytraszewiczowi 117 florenów węgierskich za dostarczone drewno i smołę	APG, 300, D/6, nr 89; cyt. za: B. Możejko, Kuchmistrz ..., s. 139–140
Drohiczyn	1479	W 1479 r. sędzia drohicki Andrzej Kossowski spławił do Gdańska 12 łasztów (smoły lub popiołu?) rzeką Bug z Prostyni	BN PAN i PAU w Krakowie, rkps 8822, z. 1, s. 364–365
Drohiczyn	22 V 1482	Burmistrz (Proconsul) Drohiczyna z radą miejską dali rekomendację skierowaną do rady miejskiej Gdańska dla okaziciela listu Hanusa i jego współobywatela Truchina dispensatora (skupcywacza) do udziału w sporze sądowym z Janem Korzelem z powodu nieopłaconej transakcji handlowej	APG, 300, D/7, 81 (oryginał listu); 300, R/Ee 1, s. 1431 (regist listu)

³⁰ Jan Szorc z Grądów, o ile to tożsama osoba, był w tym czasie starostą łomżyńskim (1449–1473) i nowogrodzkim (1467). Zmarł przed 1484 r.

Bielsk	26 II 1483	Król Kazimierz Jagiellonczyk dokumentem wystawionym w Grodnie postanawia, że spór (skargę?) Jana Kurka ³¹ z Łomży i Stefana Kanirgi z Bielska rozpatrzy rada Gdańska. Przedmiotem sporu było nieopłacenie należności za drewno	APG, 300, D/3, 289, k. 1 oryginał z pieczęcią, k. 3 (oryginał bez pieczęci)
Bielsk i Suraż	25 VI 1486	Król Kazimierz dokumentem wystawionym w Trokach nakazuje radzie Gdańska rozpatrzyć skargę na podlegającego im obywatela Łukasza za zatrzymanie na Wiśle 3 transportów drewna stanowiącego własność wójta suraskiego Jerzego i mieszczanina bielskiego Kanirgi	APG, 300, D/3, 350. Oryginalny dokument z pieczęcią królewską
Brańsk	II 1490	Wójt brański Piotr i siedmiu ławników potwierdzają odpowiednie zaopatrzenie Marcina mieszczanina gdańskiego	APG, 300, R/Ee 1, s. 1476 (regest)
Bielsk	1496	Burmistrz, ławnicy miasta i wójt bielski Jakub Uppa (Hoppen) piszą w sprawie spłacenia długu mieszczaninowi gdańskiemu	Ibidem (regest)

³¹ W archiwum gdańskim zachował się list rady miejskiej Łomży z 10 II 1485 r., którym poparła ona Stanisława z Łomży w żądaniu zwrotu 80 kop groszy pożyczonych na zakup drzewa przez Jana Kruela, mieszczanina gdańskiego – APG, 300, 7, 11, cyt. za: Cz. Brodzicki, *Ziemia łomżyńska do 1526 r.*, Warszawa 1999, s. 88. Z tego dokumentu wynika, że Jan Kurel (vel Kurek) był już w 1485 r. mieszczaninem gdańskim, ale nadal utrzymywał kontakty z Łomżą, gdzie przed 1470 r. miał plac przy „fortalicjum dworskim”.



Splaw drewna Narwią, 1913 r.

Grzegorz Ryżewski

Uprzemysłowienie dóbr ziemskich w XVIII w. na przykładzie posiadłości Joachima Chreptowicza (Szczorse, Wiszniew, Sztabin)

W niniejszej pracy chciałbym ukazać działania reformatorskie zmierzające do podniesienia dochodowości dóbr, jakie podjął Joachim Chreptowicz (1729–1812), kanclerz wielki litewski w niektórych swych posiadłościach. Chodzi tu głównie o reformy w dziedzinie rolnictwa, proces uprzemysłowienia majątków ziemskich i akcje urbanizacyjne. Za przykład posłużą mi trzy kompleksy dóbr tego magnata: Wiszniew i Szczorse (obecnie w granicach Białorusi) oraz Krasnybór (obecnie w powiecie augustowskim, woj. podlaskiego).

Szczegółowe dzieje majątku Krasnybór przedstawiłem w innym miejscu.¹ Szczorse nad Niemnem w pow. nowogrodzkim były w posiadaniu rodziny Chreptowiczów nieprzerwanie od XV do końca XIX w.² Istotne problemy pojawiają się w przypadku dóbr Wiszniew, usytuowanych w powiecie oszmiańskim. Dostępna literatura roi się od błędów, przeinaczeń i niesprawdzonych domysłów. Praktycznie nie znalazłem ani jednej pozycji, która naświetlałaby chociaż w przybliżeniu dzieje tego majątku w XV i XVI w. w sposób wolny od błędów. Chciałbym więc, zanim przejdę do właściwego tematu, ukazać drogę wejścia tych dóbr w posiadanie Chreptowiczów.

¹ *Kościół katolicki na Podlasiu. Zbiór dokumentów erekcyjnych i funduszowych. Krasnybór*, oprac. G. Ryżewski, Białystok 2000; G. Ryżewski, *Problem miejskości Sztabina*, [w:] *Małe miasta. Historia i współczesność*, M. Zemło, P. Czyżewski (red.), Współczesna Oficyna Supraska, Supraśl 2001.

² Biblioteka Kórnicka (dalej BK), rkps 1308, bez pag.

Rozwikłania sytuacji własnościowej nie ułatwia fakt, że dobra te były podzielone. Według Czesława Jankowskiego, autora pracy o powiecie oszmiańskim, jakaś część Wiszniewa przez całą drugą połowę XVI w. należała do Paców³.

Pierwotnie Wiszniew należał do Siemiona Giedygołdowicza, kasztelana wileńskiego, który w 1424 r. fundował tu kościół katolicki⁴. W 1488 r. dobra były własnością Jerzego Gotowkowicza, który swej małżonce Annie „szlachetnego Tyemutyewicza córce trzecią część dziedzictwa we dworze rzeczonym Wiszniewo i Zalusze tak też i na inszych imionach swych 400 kop groszy płaskich, monety praskiej, po śmierci swojej dał i zapisał, w Wilnie”. W 1510 r. wdowa po Jerzym Gotowkowiczu „daruje i puszcza” Wiszniew Janowi Steckiewiczowi, marszałkowi królewskiemu, namiestnikowi drohickiemu⁵. Wydaje się, że Steckiewicz podzielił dobra sprzedając część Gasztołdom i innym osobom, a część zapisał królowi, o czym świadczą późniejsze dokumenty. I tak np. w 1524 r. „Jan Steckiewicz, marszałek królewski dobra Danniki w Zaluszu leżące, Olbrachtowi Marcinowiczowi Gasztołdowi wojewodzie wileńskiemu za sto pięćdziesiąt kop na wieczność sprzedał i naznaczył”⁶. Wymienione tu „Danniki w Zaluszu” występują w dokumentach wraz z Wiszniewem. W 1524 r. Zygmunt I potwierdza listy na trzecią część dóbr Wiszniewo i Kuszlan, które Katarzyna Sutskowna, żona Jerzego Sternela, Marcinowiczowi Gasztołdowi, wojewodzie wileńskiemu, po śmierci swej dała i zapisała⁷. W 1526 r., Mikołaj Woytkowicz Naruszewicz „połowę dóbr swoich Wiszniewo Olbrachtowi Marcinowiczowi Gasztołdowi, wojewodzie wileńskiemu za 300 kop groszy litewskich na wieczność zapisał i naznaczył”⁸. A z 1531 r. pochodzi zapis, w którym czytamy, że „Bogdana, żona Matysa Bogdanowicza wspołek z żoną Mikołaja Olechnowicza ziemie i sianożęcie w Wiszniewie Olbrachtowi Marcinowiczowi Gasztołdowi, wojewodzie wileńskiemu, kanclerzowi WKL, za 40 kop groszy przedali i naznaczyli”⁹.

³ Cz. Jankowski, *Powiat oszmiański*, t. 1, Petersburg 1896, s. 262.

⁴ J. Kurczewski, *Biskupstwo wileńskie od jego założenia aż do dni obecnych, zawierające dzieje i prace biskupów i duchowieństwa diecezji wileńskiej, oraz wykaz kościołów, klasztorów, szkół i zakładów dobroczynnych i społecznych*, Wilno 1912, s. 199.

⁵ Lietuvos Metrika, Knyga nr I (1380–1584), Vilnius 1998, s. 28; BK, rkps 1308, bez pag.

⁶ Lietuvos Metrika, op. cit., s. 121.

⁷ Ibidem.

⁸ Ibidem, s. 119.

⁹ Ibidem.

Tak więc spora część majątku znalazła się w rękach Gasztołdów. Z 1530 r. pochodzą „listy Zygmunta króla, którymi pozwala marszałkowi Janowi Steckiewiczowi używać i w posesję wziąć prawem dożywotnim dobra Wiszniewo, które pierwaj królowi Zygmuntowi on darował i naznaczył był”¹⁰. Steckiewicz umierając w 1533 r.¹¹ testamentem przekazał majątek królowej Bonie¹². Z kolei Bona w 1548 r. przekazała Wiszniew Jerzemu Jeżowskiemu¹³.

Już w 1551 r. Wiszniew należał do Jana Komajewskiego, marszałka królewskiego, który był dzierżawcą ożskim, przełajskim (1548) i starostą kowieńskim (1555), oraz Krystyny z Hlebowiczów, córki Jana, wojewody wileńskiego¹⁴. W rejestrze dokumentów służących Chreptowiczom znajduje się: „List Zygmunta Augusta 1558 marca 31 pisany, do dworzanina królewskiego Pana Jana Steckiewicza i rewizora za zaletą JPan Janowej Komajewskiej, iż się poddani trabszy i wołożynscy także dworca sakowskiego w puszcze wiszniewską wstępują, w którą żadnego przedtym wstępu niemieli, aby im w puszcze wiszniewską wstępować niekazał, rozkazując aby będąc na pomierze mierniczej tego się dostateczniej wywiedziało jakoby żadnej szkody JPan Komajewska nie ponosiła”¹⁵.

Chreptowiczowie stali się posiadaczami majątności dzięki małżeństwu Adama Chreptowicza, podkomorzego nowogródzkiego, z Anną z Komajewskich. Pod datą 1584 r. Adam zapisał: „Na mięsopusty, w Wilnie pojąłem małżonkę swoją panią Annę Komajewską, w stan święty małżeński daj Boże

¹⁰ BK, rkps 1308, bez pag.

¹¹ *Urzednicy centralni i dygnitarze Wielkiego Ksiestwa Litewskiego XIV–XVIII wieku*, oprac. H. Lulewicz, A. Rachuba, Kórnik 1994, s. 242.

¹² BK, rkps 1308, bez pag., tutaj Zygmunt I w 1538 r. potwierdza „listy na dobra Wiszniewo i danniki w Zaluszu przez Jana Steckiewicza królowej Bonie testamentem ostatniej woli swojej dane i zapisuje”.

¹³ Ibidem.

¹⁴ Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne (dalej LPAH), SA, 48, k. 1724–1724 v; A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. 10, Warszawa 1907, s. 353. Jan Hlebowicz, wojewoda wileński, kanclerz WKL, był wiernym sprzymierzeńcem królowej Bony. Jako wróg Radziwiłłów, po bezpotomnej śmierci Stanisława Gasztołda (grudzień 1542), zastosował wraz z podskarbis Hornostajem wobec pozostałej wdowy – Barbary Radziwiłłówny – przepis litewskiego prawa o przypadku mienia wygasłej rodziny na rzecz skarbu państwa. Gasztołdowie byli właścicielami części Wiszniewa jak wynika z cytowanych wyżej dokumentów. Może właśnie w ten sposób Jan Hlebowicz uzyskał nadanie tych dóbr, a wraz z ręką jego córki przeszły one na dom Komajewskich.

¹⁵ LPAH, SA, 48, k. 1724–1724 v.

szczęśliwie, którą mi wydawał JP wojewoda trocki wuj jej z panem Stanisławem Naruszewiczem, kasztelanem smoleńskim, po której wziąłem posagu imienie Wiszniew z folwarkami, imienie Dzitwę, imienie Wołyinę, Kimele, imienie Ponary, a dwadzieścia i pół osm tysięcy złotych polskich [27500 złp]¹⁶.

Zatem całkowicie błędne są informacje zawarte w podstawowej pracy dotyczącej powiatu oszmiańskiego, autorstwa Cz. Jankowskiego, który uważał, że Chreptowicz nabył Wiszniew od córek Paca drogą kupna. Autor ten stwierdzał: „Między 1596 a 1604 rokiem Pacówny: Barbara, Katarzyna i Halszka, działając za radą opiekuna swego Jana Paca, sprzedały Wiszniew Adamowi Chreptowiczowi; jednocześnie Jan Pac zbył mu swoją część Wiszniewa, pochodzącą z sanguszowskiej darowizny. Od tej daty rozpoczyna się dziedzictwo nad Wiszniewem zasłużonego rodu Litaworów Chreptowiczów herbu Odrowąż, dziedzictwo, z małą przerwą trwać miało niemal do dnia dzisiejszego”¹⁷. Być może chodzi tu o jakieś części podzielonego majątku.

Nieprzerwanie do XVIII w. Wiszniew znajdował się w rękach Chreptowiczów. W pierwszej połowie tego wieku, w dziedzictwie Chreptowiczów na dobra wiszniewskie nastąpiła przerwa, gdyż majątek objęła córka Ludwika Chreptowicza – Zofia, wydana za Dominika Sawaniewskiego, wojskiego WKL. Przez pewien czas w Wiszniewie rządili Sawaniewscy. Ostatni po kądzieli potomek z linii podskarbiego Teodora, wnuczka wojewodzica Jana i córka Ludwika, Zofia, 1-o voto Adamowa Tyszkiewiczowa podkomorzyna słonimska, 2-o voto Sawaniewska wojska WKL darowała Wiszniew zapisem donacyjnym, nie tylko z dawnymi, ale z dokupionymi awulsami Joachimowi Chreptowiczowi na wieczność, zawarowawszy sobie dożywocie. Zofia Sawaniewska umarła w 1773 r., została pochowana w kościele wiszniewskim¹⁸.

Reformatorską działalność – jako wybitny fizjokrata – rozpoczął Joachim Chreptowicz od rolnictwa. W swych majątkach Szczorsach i Wiszniewie, a także być może w Krasnymborze (choć ewidentnych dowodów na to nie ma), Chreptowicz przeprowadził wiele reform zmierzających do podniesienia rolnictwa i zmiany stosunków społecznych. Reformy te były bardzo podobne i jednorodne w celach jaki im przyświecał, toteż pominiemy

¹⁶ Biblioteka Czartoryskich (dalej BCz), Teki Naruszewicza, IV, 860, s. 93.

¹⁷ Cz. Jankowski, *Powiat oszmiański*, op. cit., s. 262.

¹⁸ LPAH, SA, 126, k. 417; Biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego (dalej BUWil), f. 4, 2603, k. 1; BK, 1308 bez pag.; Cz. Jankowski, *Powiat oszmiański*, op. cit., s. 283.

nieznaczne różnice, jakie zaistniały w reformowaniu poszczególnych włości, a przedstawię cechy wspólne tej akcji.

Joachim Chreptowicz obejmował dobra, których stan pozostawiał wiele do życzenia. Jak stwierdzał ekonom Chreptowicza, w dobrach „ubóstwo, nędza, opuszczenie się zupełne w gospodarstwie nakazywały koniecznie odmianę ustaw i poprawy administracji”. Włościanie posiadali maksymalnie po 1/6 włóki, a wielu było takich, którzy gospodarzyli na 1/12. Poza tym części tych gruntów były rozproszone w tzw. szachownicach: „szósta lub dwunasta część włóki każdego była w kilkunastu niwkach, czasem o ćwierć, albo pół mili jedna niwka od drugiej”¹⁹. Swą działalność rozpoczął Chreptowicz od udzielenia chłopom zapomóg pieniężnych i dużych ilości zboża przeznaczonego na zasiew. Po dokładnym wymierzeniu gruntów, z pomocą szczegółowo sporządzonych map, w tym gleboznawczych, rozpoczął akcję komasacji gruntów i parcelacji ziemi folwarczej. Zwalnając chłopów z pańszczyzny i nadając im wolność osobistą, przystąpił do wydzierzawiania ziemi w zamian za opłaty czynszowe, tworząc gospodarstwa o różnej wielkości. Ze względu na różnice w gęstości zaludnienia poszczególnych majątków (bardzo wysokie zaludnienie w dobrach Szczorse, natomiast niewystarczające w Wiszniewie i Krasnymborze), o sprawiedliwy podział ziemi było trudno. Przyjęto zasadę wymierzania czynszu jako 1/3 wartości plonów zbieranych rocznie w danym gospodarstwie. Chłopów podzielono na cztery klasy: majątnych, średnich, ubogich i nędznych. W bardzo przeludnionych Szczorsach większość rozparcelowanej ziemi otrzymali gospodarze majątni i średni. Chodziło o zapobieżenie zbytniemu rozdrobnieniu gospodarstw, które byłyby niewydolne ekonomicznie. Tę pozorną niesprawiedliwość tłumaczył administrator dóbr następująco: „Ubożsi mają ogrody i sianożęcie, z których płacą a nie mając gruntów są tylko ogrodnikami. Płacą od ogrodów po mienionych, od sianożęci, które trzymają, chowają bydło a mając wszystek czas wolny zajmują się do robót bądź dworowi, bądź gospodarzom bogatszym”²⁰. Różnorodnych prac w lesie, we dworze, w zakładach przemysłowych (o których niżej) było tak dużo, że rodziny bezrolnych najemników żyły na przyzwoitym, a nawet dostatnim poziomie²¹.

¹⁹ I. Omielski, *Opisanie zaprowadzonej administracji dóbr JW. Chreptowicza*, „Dziennik Towarzystwa Królewskiego Rolniczego” 1812, nr 2, s. 16–18.

²⁰ Ibidem, s. 25–26.

²¹ J. Bartyś, *Rzeczpospolita Pawłowska*, Warszawa 1982, s. 110.

Oprócz rewolucyjnych reform włościańskich stosował Chreptowicz w swych dobrach nowoczesne metody gospodarcze. Dużą rolę odgrywały tu maszyny rolnicze, z których wiele produkowano w zakładach chreptowiczowskich. I tak uwagę podróżującego po dobrach F. Paszkiewicza zwróciły: „Boyka do bicia masła, której mechanizm bardzo prosty. Sieczkarnia do koła młynowego przypawiona. Półkarek, kilka tysięcy funtów dźwigający, do którego koń jeden zaprzężony, 4 beczki żyta lekko ciągnie; co pochodzi z mechanizmu, iż dzwona u kół blisko ćwierć łokcia szerokie, większą płaszczyzną dotykając ziemi, nie zagrażają i dla tego więcej ciężaru nieść mogą. Machina warzywna w kształcie tarczy, do krajania kapust, brukwi, marchwi, kartofli. Trójgrac, do czyszczenia warzyw w rzędy sadzonych. Socha nowogródzka używająca się po folwarkach na gruntach lżejszych, dobrze zastępuje pług angielski; sosznik jej ukośnie przypawiony, głębiej orze ziemię od sochy litewskiej”²².

Na reformach agrarnych Chreptowicz jednak nie poprzestał. W celu podniesienia dochodowości dóbr i zamożności poddanych zmierzał on do wprowadzenia różnorodnego przemysłu oraz rozwoju działalności handlowej poprzez akcje urbanizacyjne i oświatę.

Produkty gospodarstwa rolnego były przetwarzane na miejscu w gorzelniach, browarach, wytwórni wina i miodu pitnego. I chociaż dziedzic zniósł przymus propinacyjny, dochód z tych gałęzi przemysłu był znaczny, a jego wyroby cenione w bliższej i dalszej okolicy. Szczególnie sławny był browar szczorsowski, o którym podróżnik zapisał: „Urządzenie wszystkich naczyń, kilsztoka, piwni, słodowni, na sposób jaki się w dobrych piwowarniach niemieckich praktykuje. Piwo też reputowane, szczorsowskie i w dalekie rozwożone strony, poświadcza o dobroci tego zakładu. Piwo to ma dobrze w sobie chmiel utrudzony, i przyjemny smak aromatu. Zdaje się, że do dobroci tego piwa szczególnie się przykłada taki sposób robienia, iż razy ze sześć z kotła do kadzi, i z kadzi do kotła, w gotowaniu kolej te obejdzie, nim się na kilsztok rozleje i do piwni pójdzie”²³.

Joachim Chreptowicz w swoim pamiętniku stwierdzał, że „założył w Wiszniewie kuźnice wielkie żelazne i hamernię miedzianą”²⁴. Fabryka odlewów żelaznych założona została przez Chreptowicza w 1778 r. celem przerabiania miejscowej rudy żelaznej, której spore pokłady, chociaż

niewysokie gatunkowo, znajdowały się w Szczorsach, Baksztach i kilku innych miejscowościach Wiszniewszczyzny (odległość między centrami dóbr Szczorsami i Wiszniewem wynosi w prostej linii ok. 50 km). Hamernie założył w 1789 r.; w Bukatowie stanął wielki piec murowany do pławienia żelaza. W początkach swego istnienia „spotrzebowwała fabryka rocznie 12 000 sążni trzyłokciowych kubicznych drzewa i 60 000 cztereków rudy. Od 1 maja 1795 roku do 1 maja 1796 roku przez tygodni 36 przepławiono z rudy 4317 centnarów żelaza. Centnar żelaza w sztabach sprzedawano po zł 30, a centnar żelaza kutego stalonego po zł 40”. Sprzedaż żelaza i jego wyrobów (np. narzędzia rolnicze) prowadzono w obrębie dóbr, jak również spieniężano kupcom przybywającym z Wilna, Mińska i okolicy. Jeszcze w 1830 r. fabryka zatrudniała 72 robotników stałych oprócz najemników i dworskiej czeladzi dawanej do pomocy. Przystała istnieć w 2. poł. XIX w.”²⁵ Ludność, która nie została wyposażona w ziemię w sposób, który pozwoliłby na godziwe utrzymanie, znalazła możliwości zarobku w zakładach przemysłowych organizowanych przez Chreptowicza.

Do podniesienia handlu służyły też inwestycje komunikacyjne. Chreptowicz poprawiał drogi, budował mosty. W raporcie dóbr Wiszniew, wyznaczony przez komisję skarbową komisarz stwierdzał, że gdy przybył „do dóbr Wiszniew w powiecie oszmiańskim leżących oraz na gościniec walny w uroczysku Podbrzeż mianowanym do tychże dóbr attynencjonalnym, Mińska i Nieświeża przez Oszmianę do Wilna prowadzący w roku 1782, 1 kwietnia zajechawszy na tymże gościńcu, na rzece Berezynie między gruntami wiszniewskimi płynącej zawsze do przejazdu dla podróżnych trudnej znalazłem most [...] z poręczami z obydwóch stron, z brusowego drzewa erylowane, wzdłuż prętów pół osma łokcia miary litewskiej w sobie zawierających, siedem w szerz zaś łokci dziesięć, przeze mnie wykładem objęty. Tudzież widziałem groblę od tegoż mostu w prostej linii aż do wzgórza przez nizinę wandołów i miejsc błotnistych pełną, usłaniem naprzód wielorakiego drzewa a na wierzchu narzutem z rowów ziemi usypaną, z dwoma mostami wpośród tejże grobli najdłuższymi się także z brusowego drzewa budowanymi ciągniętą, wzdłuż prętów sześćdziesiąt, w szerz zaś łokci dziesięć przeze mnie namierzoną a własnym kosztem i staraniem rzeczonożego JW. Podkanclerzego WKL dla szczególnej wygody

²² F. Paszkiewicz, *Powtórna podróż gospodarska do Szczors w roku 1818*, „Dziennik Wileński” 1819, t. 1, nr 4, s. 381.

²³ Ibidem, s. 383.

²⁴ Biblioteka Akademii Nauk Ukrainy (dalej BANU), 6014, s. 64.

²⁵ Cz. Jankowski, *Powiat oszmiański*, op. cit., s. 270; T. Korzon, *Dzieje wewnętrzne Polski za Stanisława Augusta*, t. II, Kraków-Warszawa 1897, s. 265, 319 v.

przejeżdżających nie zaś na żaden prywatny JW. Dziedzica pożytek wspomniane most i grobla sporządzone”²⁶.

Aby zwiększyć dochody z handlu i przyciągnąć osadników do swych dóbr, Joachim Chreptowicz lokował majątek w miasto. Według ustaleń Stanisława Alexandrowicza, Wiszniew był miasteczkiem już w 1583 r.²⁷ W 1748 przywilej na targowe wydał też August III, a 3 sierpnia 1778 dał mu król Stanisław August przywilej opiewający: „Iż jako zawsze ojcowską naszą jest troskliwością i pieczołowitością, ażebyśmy możliwymi i przyzwoitemi sposobami Państwo rządowi naszemu od Boga powierzone do jak najdoskonalszego uszczęśliwienia przybliżali i przyprowadzali; tak zapatrując się na to, że nie małą onego częścią jest pomnożenie i opatrzenie miast w Państwach naszych tak dla wygody obywatelów przez rozszerzenie handlu i rękodziół, jako też dla ozdoby kraju – gdy Wielmożny Joachim Chreptowicz, podkanclerzy WKŁ suplikował Nam, ażebyśmy miasto jego dziedziczne, Wiszniew nazwane, w powiecie oszmiańskim, a w dobrach jego tegoż imienia leżące, prerogatywą i przywilejami wszystkimi miastom w Państwach naszych przyzwoitemi zaszczytali i z nimi porównali i przywileje nasze na targi i jarmarki tamże zbierające się utwierdzili i aprobowali. Przeto my, król, skłaniając się do próśb Wielmożnego Joachima Chreptowicza, podkanclerzego WKŁ, za zdaniem panów i rad przy boku naszym będących, pomienione miasto Wiszniew do wszystkich przywilejów miastom naszym przyzwoitych przypuszczamy. Czynienie w niem i ustanowienie wszystkich porządków miejskich, utworzenie magistratów temuż Wielmożnemu Joachimowi Chreptowiczowi, podkanclerzemu WKŁ dozwalamy i zalecamy. Niemniej mieszkańców i obywatelów miasta tego teraz osiadłych i na po tem osiąść mających, protekcją ich, łaską i powagą naszą zaszczycamy i ubezpieczamy”. Król ten również przywilejem z 17 października 1777 r. ustanowił dla miasta Wiszniewa coniedzielne targi oraz cztery doroczne jarmarki, a mianowicie: na dzień św. Jerzego „rzymskiego”, na Świętą Trójcę, na Narodzenia NMP i na Trzy Króły²⁸. W miasteczku w 1795 r. mieszkało 29 protestantów – mających własne mogiłki; Żydów było 196 – mieli oni swoją bożnicę wzniesioną za pozwoleniem biskupa wileńskiego udzielonym

²⁶ LPAH, SA, 3939, k. 521–521 v.

²⁷ S. Alexandrowicz, *Geneza i rozwój sieci miasteczek Białorusi i Litwy do połowy XVII w.*, „Acta Baltico-Slavica” 1970, t. 7, s. 78.

²⁸ Cz. Jankowski, *Powiat oszmiański*, op. cit., s. 266–267.

w 1778 r. W początkach XIX w. istniała przy parafii szkołka. W 1817 r. parafia liczyła ogółem 3390 osób²⁹.

Oświeceni magnaci zdawali sobie sprawę, że zaprowadzeniu zasad kapitalistycznych w rolnictwie będzie towarzyszyć rozwój oświaty wśród ludności włościańskiej. Aby prowadzić samodzielnie dobrze prosperujące i ekonomicznie wydolne gospodarstwo, dzierżawca chłopski musiał mieć chociażby elementarne wykształcenie. Umiejętność czytania, pisania i rachowania była niezwykle ważna w prowadzeniu działalności gospodarczej (handel, kontrakty, zdobywanie wiedzy o zasadach nowoczesnego rolnictwa). Wiedząc o tym, Chreptowicz (był przecież inicjatorem KEN) pozakładał wzorowe szkoły elementarne w swych dobrach, na które łożył spore kwoty pieniężne. Uczono w nich m. in. zasad nowego rolnictwa³⁰.

Również w dobrach krasnoborskich (tereny obecnej gminy Sztabin), choć brak tak szczegółowych informacji jak o wyżej wymienionych majątkach, można z danych pośrednich wywnioskować o bardzo podobnej działalności reformatorskiej, zmierzającej do podniesienia dochodowości.

Puszczę Krasnybór nadał Teodorowi Chreptowiczowi król Aleksander w 1506 r. Chreptowiczowie do końca XVI w. skolonizowali ten obszar, zakładając tu wsie, miasteczko Osinki, fundując parafię grecką, katolicką, uposażając klasztor³¹.

Na rzece Lebedzin Chreptowiczowie założyli rudnię, zwaną Rudą Lebedzin³². Nie wiadomo, od kiedy z bagien biebrzańskich zaczęto pozyskiwać rudę żelazną. Pod rokiem 1662 Jan Antoni Chrapowicki zapisał: „Posłałem do Krasnego Boru po żelazo”³³. Za czasów Joachima Chreptowicza, Ruda Lebedzin została rozbudowana. Prawdopodobnie w tym czasie powstała nowa rudnia w Janówku³⁴. Henryk Łabęcki podawał, że zaprowadzenie wielkich pieców w Polsce wzniciło u Chreptowicza „chęć

²⁹ Ibidem, s. 269.

³⁰ J. Kurczewski, *Biskupstwo wileńskie*, op. cit., s. 280.

³¹ *Kościół katolicki na Podlasiu*, op. cit.; G. Ryżewski, *Problem miejskości Sztabina*, op. cit., s. 62–65.

³² J. Wiśniewski, *Dzieje osadnictwa w pow. augustowskim od XV do końca XVIII wieku*, [w:] *Studia i materiały do dziejów Pojezierza Augustowskiego*, J. Antoniewicz (red.), BTN, Białystok 1967, s. 202.

³³ J. A. Chrapowicki, *Diariusz*. Część pierwsza: lata 1656–1664. (oprac. T. Wasilewski), Warszawa 1978, s. 365.

³⁴ J. Wiśniewski, *Dzieje osadnictwa w pow. augustowskim od XV do końca XVIII wieku*, op. cit., s. 245.

założenia w dobrach swych, o mil 6 od Grodna, wielkiego pieca do wytapiania także rudy łącznej, gdzie do roku 1765 były tylko dymarki”³⁵. Z rozwojem tego przemysłu, być może, wiązała się zmiana nazwy Osinek na Sztabin (od sztab żelaza), aczkolwiek jest to hipoteza niepewna. Na mapie woj. podlaskiego Perthéasa z 1795 r. jest oznaczona ruda w Sztabinie³⁶. Funkcjonowała ona jeszcze w 1808 r., gdyż w odpowiedziach do ankiety dotyczącej rudni żelaznych i ludności żydowskiej w departamencie łomżyńskim mowa jest o rudni w dobrach sztabińskich Brzostowskiego znajdującej się w pow. dąbrowskim³⁷.

W dobrach krasnoborskich funkcjonowała również założona przez Joachima Chreptowicza huta szklana. Pierwsza o niej wzmianka pojawia się w księgach metrykalnych parafii pod rokiem 1771. Mieszkańcy tej osady określani byli jako hutnicy³⁸. Huta stała między Cisowem a Hutą Sztabińską – założoną dopiero przez Brzostowskiego³⁹. W 1781 r. sprowadzono z huty sztabińskiej szkło do Białegostoku. W roku 1792 huta nie pracowała z powodu przemarszu wojsk rosyjskich⁴⁰. Potem znowu funkcjonowała, gdyż Holsche podawał, iż „koło Prenn znajdowała się huta szkła i taka sama w Krasnymborze”⁴¹. Widoczna jest tu też akcja urbanistyczna.

Zmiana nazwy miejscowości z Osinek na Sztabin (w księgach metrykalnych *Sztabin Civitas* występuje w połowie 1761 r., wcześniej pojawia się ta nazwa bez określenia oznaczającego miasto, od 1760 r.) była związana z akcją mającą przekształcić Osinki w miasto⁴². Pewnie w tym czasie wymierzono kwadratowy rynek, na środku którego stanął drewniany kościół. Być może wcześniej targi odbywały się w tym samym miejscu, gdzie początkowo stała cerkiew unicka oraz karczma, natomiast w tym czasie plac ten uzyskał regularny kształt. Lokacja ta nie pozostawiła żadnych śladów w postaci przywileju lub nadania praw miejskich. Jednak

³⁵ Cyt. za J. Wiśniewski, *Dzieje osadnictwa w pow. augustowskim od XV do końca XVIII wieku*, op. cit., s. 245.

³⁶ Fotokopia mapy w zbiorach ROSiOŚK w Białymstoku.

³⁷ N. Gąsiorowska-Grabowska, *Z dziejów przemysłu w Królestwie Polskim 1815–1918*, Warszawa 1965, s. 152.

³⁸ Archiwum Diecezji Łomżyńskiej (dalej ADŁ), KMPK, 4/1616.

³⁹ L. Pietrusiński, *Krasnybór czyli Sztabin i hr. Karol Brzostowski*, Sztabin 1991, s. 38.

⁴⁰ APB, Katalog Tek Glinki, cz. 2, s. 157.

⁴¹ Cyt. za J. Wąsicki, *Ziemie polskie pod zaborem pruskim. Prusy Nowowschodnie, 1795–1806*, Poznań 1963, s. 16.

⁴² ADŁ, 4/1616; G. Ryżewski, *Problem miejskości Sztabina*, op. cit., s. 67–69.

wytyczenie regularnego rynku i przyznanie funduszu na wybudowanie kościoła w Sztabinie „dla większej ludzi wygody” jest niewątpliwym dowodem urbanizacji osady⁴³.

Podsumowując niniejsze uwagi można sformułować kilka wniosków ogólnych dotyczących kierunku i celu reform, jakie przeprowadzał w swych dobrach ostatni kanclerz WKL.

Reformy w rolnictwie (zniesienie pańszczyzny, oczyszczanie gospodarstw, racjonalizacja gospodarki chłopskiej, intensyfikacja uprawy ziemi, wprowadzenie nowych upraw i sposobów produkcji rolnej oraz hodowli) zmierzały do nowocześniejszego i podniesienia dochodowości uprawy ziemi, wprowadzały elementy systemu kapitalistycznego, miały też aspekt humanitarny, moralny.

Działalność zmierzająca do uprzemysłowienia dóbr, polegająca na zakładaniu i rozwijaniu zakładów przemysłowych – takich jak: huty szkła, rudnie, hamernie itp., czemu towarzyszyło sprowadzanie majstrów i robotników, zatrudnianie włościan do pracy w przemyśle (było to poważne, dodatkowe źródło utrzymania chłopów zamieszkujących majątek), miała na celu rozwój przemysłu. Przemysł i sprzedaż jego produktów przynosił poważną intratę właścicielowi majątku oraz zwiększał dobrobyt włościan.

Akcja urbanizacyjna polegała na zakładaniu lub rozbudowywaniu miasteczek w poszczególnych dobrach, nadawaniu im przywilejów miejskich, przywilejów na targi i jarmarki, fundowaniu obiektów kultu, przyciąganiu osadników (szczególną protekcją otaczano ludność żydowską). Działania te miały na celu stworzenie ośrodka miejskiego zaspokajającego potrzeby zaplecza wiejskiego (wymiana handlowa, rzemiosło, kult, wyszynk) oraz podniesienie dochodowości dóbr poprzez pobieranie związanych z tym opłat.

⁴³ BUWil, f. 57–533–1356, k. 2; Polska Akademia Nauk w Krakowie, sygn. 7442, k. 123.

Jan Snopko

Prowincjonalne miasteczko w okresie PRL:
stagnacja czy rozwój?
(na przykładzie Lipska nad Biebrzą)

Uwaga badaczy najnowszych dziejów Polski skupiała się na wielkich problemach politycznych, ideowych i społeczno-gospodarczych kraju. Zainteresowanie budziły przede wszystkim wydarzenia i procesy przełomowe, niekiedy i dramatyczne, jak czerwiec i październik 1956, marzec 1968, grudzień 1970, sierpień 1980 czy grudzień 1981. Uwagę przyciągała stolica, wielkie miasta i ośrodki przemysłowe.

Peryferia, miasteczka i osady wiejskie pozostawały niejako na uboczu wielkich wydarzeń i zainteresowań historyków. A przecież i tam zachodziły istotne procesy, a ich losy nie były wolne od dramatycznych wydarzeń. Ale rytm życia, główne problemy były nieco inne i nie wszystkie przełomowe wydarzenia w skali kraju okazywały się równie „przełomowymi” w dziejach niewielkich, prowincjonalnych miejscowości.

Już wstępne zetknięcie się z tą problematyką rodzi wiele ważkich pytań: w jaki sposób i za pomocą jakich metod „władza ludowa” instalowała się w terenie, jaki był stosunek do niej społeczności lokalnej i dotychczasowych elit politycznych, na ile wielkie wydarzenia ogólnokrajowe (a także te ze świata) znajdują swoje odzwierciedlenie w życiu małych miasteczek? Jak zmieniało się życie ludzi, standard ich życia w porównaniu do okresu przedwojennego i do tego co działo się w większych ośrodkach miejskich. Wiele z tych pytań wymaga dalszych, pogłębionych badań. Prezentowane tu uwagi i ustalenia mają charakter wstępny, roboczy i nie są ocenami ostatecznymi.

Tytułowy problem rozwoju małego miasteczka w okresie po II wojnie światowej może być przez wielu uznany jako coś oczywistego, co niejako z definicji miało miejsce, o czym można było przeczytać w kolejnych rocznicowych opracowaniach historii Polski Ludowej i prasie tamtego

okresu. Potwierdzeniem tego mogłyby być duże inwestycje realizowane w samym Lipsku w latach 70. XX w.

Jest to jednak kwestia znacznie bardziej skomplikowana. Dzieje nadbrzańskiej osady (Lipsk utracił prawa miejskie po powstaniu stycznym w 1867 r., a odzyskał je w 1984 r.) w okresie powojennym bardzo wyraźnie dzieli się na dwa podokresy, a pod względem tempa rozwoju są to wręcz epoki! Okres do 1972 r., w którym trudno mówić o żywym rozwoju, raczej o pewnego rodzaju hibernacji, i okres od 1973 r. – lata burzliwego rozwoju i realizacji wielu inwestycji finansowanych z budżetu centralnego.

Do tego czasu (1973 r.) dzieje Lipska i jego problemy nie różniły się specjalnie od losów innych peryferyjnych miasteczek oddalonych od centrów przemysłowych i wielkich ośrodków miejskich. Druga połowa lat 40. to okres odbudowy, skomplikowanej sytuacji wewnętrznej, okres umacniania się „władzy ludowej” w terenie, zwieńczony swego rodzaju „zamachem stanu” w 1948 r. i wprowadzeniem na stanowiska wójta i przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej funkcjonariuszy partii komunistycznej. Trzeba tu zaznaczyć, że do tego momentu władzę w Lipsku mieli ludzie związani z lokalną elitą społeczno-polityczną okresu przedwojennego, mimo iż środowisko to zostało bardzo mocno osłabione przez represje hitlerowskie (a także w pewnym stopniu przez represje sowieckie i „nowej władzy”). W latach 1944–1948 władze gminne były więc w rękach ludowców i bezpartyjnych szanowanych „gospodarzy” i mieszkańców osady. PPR nie miała na tym terenie żadnych tradycji, była postrzegana jako coś obcego, narzucanego z zewnątrz i izolowana. Początkowo zresztą komórka jej rekrutowała się głównie z milicjantów miejscowego posterunku MO. Z kolei partia w zarządzie i radzie gminy widziała siedlisko kułaków i w ogóle ludzi wstrętnych wobec nowego ustroju. Jeszcze 18 sierpnia 1948 r. kandydat PPR na wójta Kazimierz Siemienowicz został odrzucony przez GRN (dostał tylko 3 głosy). Wybrano (13 głosami) przedstawiciela rady Stanisława Snarskiego, związanego ze Stronnictwem Ludowym¹. Już jednak w październiku tego roku Snarski został usunięty z rady gminy i stanowiska wójta (pod zarzutem współpracy z Niemcami). Do dymisji zmuszono też Bronisława Żmitrowicza (wiceprzewodniczący Rady Gminy) i kilku innych radnych. Przedstawiciel Powiatowej Rady Narodowej z Augustowa objął przewodnictwo

na posiedzeniu GRN, spacyfikował to gremium i przeforował na wójta w głosowaniu jawnym członka PPR Jana Dyczewskiego z Augustowa (który był oczywiście jedynym kandydatem). Władze gminne w Lipsku były nadal krytykowane przez powiat i 31 lipca 1949 r. przedstawiciel Powiatowej RN przeforował nowych kandydatów na wójta (Jan Chomiczewski) i przewodniczącego GRN (Tadeusz Silwanowicz); byli oni oczywiście członkami PZPR. Mimo „słusznej” przynależności partyjnej Chomiczewski na tym stanowisku nie ostał się długo i niecały miesiąc później, 29 sierpnia 1949 r., pod okiem starosty powiatowego Konstantego Nuberta odbyły się kolejne wybory wójta, którym został Jan Bogdan – rolnik i członek PZPR z Lipszczan.

Zakończyło to okres „umacniania się” nowej władzy w gminie, ale miała ona ciągle problemy z akceptacją ze strony społeczeństwa. Postawę ludności oceniano jako nieufną, wyczekującą, podatną na wpływy duchowieństwa i „wrogiej propagandy”. Jeszcze trudniej przychodziło zdobycie uznania mieszkańców Lipska i gminy dla samej PZPR. Szeregi partii wypełniali często ludzie zupełnie przypadkowi, skuszeni konkretnym własnym interesem bądź z kolei zastraszeni i szantażowani. Później spora ich część odeszła (po październiku 1956 r.). Znamienna była tu wypowiedź Stanisława Kobeldisa, który na pytanie o przynależność partyjną stwierdził: „W dalszym ciągu nie zamierzam należeć do partii, nie chcę, aby ludzie patrzyli na mnie jak na psa” – co zostało odnotowane w protokole Komisji Weryfikacyjnej PZPR z dnia 24 stycznia 1958 r.² Jeszcze parę lat wcześniej taka wypowiedź mogła grozić więzieniem albo i czymś gorszym (w Lipsku znane są nazwiska osób, które w niewyjaśnionych okolicznościach zginęły w więzieniach okresu stalinowskiego).

Z analizy dokumentów władz gminnych i gminnego komitetu PZPR wynika, że w latach 50. władze te wiele uwagi poświęcały egzekwowaniu zaplanowanych obowiązkowych dostaw produktów rolnych dla państwa i zakładaniu spółdzielni produkcyjnych. W obu tych sprawach Lipsk był dość „oporny”, wykazywał mało entuzjazmu – władza ubolewała, że wlecie się w ogonie powiatu augustowskiego (od 1956 r. już w ramach nowego powiatu Dąbrowa Białostocka). Przymusowe dostawy były niezwykle dokuczliwe dla rolników, toteż powszechne były różne formy biernego oporu. Ukrywano faktyczny areal ziemi (by zmniejszyć wymiar dostaw),

¹ Archiwum Państwowe w Suwałkach (dalej: APS), Gminna Rada Narodowa w Lipsku 1945–1954 (dalej: GRN Lipsk 1945–1954), sygn. 1, s. 67.

² Archiwum Państwowe w Białymstoku (dalej: APB), Komitet Powiatowy PZPR w Dąbrowie Białostockiej (dalej: KP PZPR Dąbrowa), sygn. 38/XV/6, s. 127.

ukrywano też zboże i inwentarz, a niekiedy odmawiano też przyjmowania zawiadomień o dostawach.

W wyniku intensywnej propagandy i nacisku ze strony władz zawiązały się spółdzielnie w Lipsku i Kopczanach, które praktycznie nie działały. Komitet gminny partii konstatował, że „rozbijacka robota kułacka” hamuje spółdzielnię w Lipsku, a miejscowym towarzyszom „brak było rewolucyjnej czujności”³. Generalnie był to okres bardzo trudny, zwłaszcza dla wsi i rolnictwa. Okres planu sześcioletniego – ukierunkowanego na rozbudowę przemysłu ciężkiego – przyniósł wręcz regres w rozwoju produkcji rolnej i spadek poziomu życia ludności wiejskiej. Dotkliwie odczuwano braki wielu artykułów niezbędnych do produkcji rolnej (cementu, blachy, kieratów, narzędzi) i artykułów codziennego użytku (cukru, odzieży, tekstyliów, gumowych butów). Radni i sołtysi gminy Lipsk domagali się nawet przydzielenia im „gumiaków” służbowych, gdyż nie mogli ich nigdzie kupić⁴.

Wieści z wielkiego świata docierały do ośrodków gminnych z opóźnieniem i nie zawsze były zrozumiałe dla lokalnych działaczy. Przykładowo na zebraniu partyjnym w dniu 8 kwietnia 1956 r. delegat z Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Białymstoku referował sprawę XX Zjazdu KPZR i wspominał m.in. o Józefie Stalinie i kulcie jednostki. Wywołało to nawet żywą dyskusję, towarzysze z Lipska dopytywali się „dlaczego Józef Stalin był dotychczas bardzo lubianym, a obecnie jest znieważanym wobec ludu jako osoba kultu”⁵.

Powrót do władzy Władysława Gomułki uwolnił wieś od widma kolektywizacji, ale nie poprawił znacząco warunków życia. To właśnie wieś ponosiła w dużym stopniu koszty uprzemysłowienia – przez świadczenia rzeczowe, podatki i inne formy drenażu finansowego. Gospodarstwa spółdzielcze i państwowe, zasiewające 15% areału (1968 r.), otrzymywały blisko 75% środków przeznaczonych dla rolnictwa⁶. W sektorze spółdzielczym, a faktycznie w gestii państwa pozostawały skup produktów rolnych, sprzedaż narzędzi i środków produkcji oraz cała obsługa rolnictwa indywidualnego. Dźwignią rozwoju miały być kółka rolnicze i mię-

dykółkowe bazy maszynowe. Powstały one też oczywiście w Lipsku i niektórych okolicznych wsiach. W dokumentach władz gminnych i powiatowych widoczne są jednak permanentne narzekania na działalność tych placówek. Przykładowo w protokole z posiedzenia komitetu gromadzkiego partii z 8 grudnia 1963 r. odnotowano, że „Kółka rolnicze są deficytowe. Dochody kółka rolniczego są bardzo niskie w stosunku do wykonywanych usług”⁷. Awarie sprzętu, braki części zamiennych i paliw powodowały przestoje maszyn nawet w okresach najpilniejszych prac polowych. W roku 1964 kółko rolnicze w Lipsku miało 3 ciągniki, ale sprawny był tylko jeden. Pozostałe były w ciągłych naprawach, z których czasem wracały w gorszym stanie niż przed remontem⁸. Dużo zastrzeżeń budziła też dyscyplina pracowników kółek.

Hamulcem w rozwoju osad wiejskich były wspomniane już obowiązkowe dostawy oraz ogromne problemy z nabywaniem materiałów budowlanych (reglamentacja, przydziały, plany), zwłaszcza na remonty. Lipscy radni zdecydowanie krytykowali ten system. I tak Stanisław Parfieńczyk na sesji GRN 27 lutego 1971 r. pytał: „Co jest za przyczyna, że już mamy tyle lat Polski Ludowej i ciągle rolnicy zmuszeni są wykonywać obowiązkowe dostawy dla państwa”. Z kolei radny Bolesław Burakiewicz monitował na tym zebraniu, że: „Rolnik nie może zakupić nawet setki cegły lub pół tony cementu, jeśli nie jest ujęty jakiś jego budynek do planowego budownictwa – to jest bardzo niedobrze”⁹.

Dopiero okres rządów Edwarda Gierka przyniósł wyraźną poprawę sytuacji. Zniesiono obowiązkowe dostawy (od 1 stycznia 1972 r.), zwiększono dostawy materiałów budowlanych, maszyn i nawozów; sama produkcja rolna stała się opłacalna ekonomicznie. Wszystko to przyczyniło się do popularności Gierka na wsi i zmiany jej wyglądu (można by rzec, iż zastał on polską wieś drewnianą, a zostawił murowaną). Natomiast lata rządów Gomułki, nazywane czasem okresem „siermiężnego socjalizmu”, okazały się takimi „siermiężnymi” i dla Lipska. Przy skromnych środkach przeznaczanych na rolnictwo nie przyniosły one osadzie żywszego rozwoju. Siłami i środkami gromady, nawet przy wsparciu ze strony powiatu (też skromnym), niewiele można było zrobić – wybrukować parę kilome-

³ APB, Komitet Powiatowy PZPR w Augustowie (dalej: KP PZPR Augustów), sygn. 34/XIII/5, s. 151.

⁴ APS, GRN 1945–1954, sygn. 1, s. 152.

⁵ APB, KP PZPR Dąbrowa, sygn. 38/XV/6, s. 113.

⁶ A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, s. 321.

⁷ APB, KP PZPR Dąbrowa, sygn. 38/VII/8, s. 129.

⁸ Ibidem, s. 175.

⁹ APS, Prezydium GRN w Lipsku 1955–1972, sygn. 13, s. 58–59.

trów ulic, wyźwirować pewne odcinki dróg (przy wykorzystaniu szarwar-ku), wyremontować bądź zbudować kilka szkół i sklepów.

Rozwojowi Lipska nie sprzyjało też peryferyjne położenie, oddalenie od większych miast i ważnych szlaków komunikacyjnych. Dotkliwie odczuwano zwłaszcza oddzielenie granicą państwową od Grodna. Jego roli nie zastąpił Białystok, ani Suwałki czy Augustów. Dostawiał brak na miejscu (w pobliżu) stacji kolejowej; po II wojnie na znaczeniu stracił też mocno trakt drogowy Augustów – Grodno (kończył się na granicy w Lipszczanach). Z inwestycji finansowanych centralnie do podniesienia standardu życia istotnie przyczyniły się elektryfikacja i melioracja, gdyż Lipsk miał słabe gleby, ale właśnie dużo łąk i bagien, które do ich zmeliorowania były w większości nieużytkami.

Jak wyglądały szanse i możliwości rozwoju Lipska w latach 60. i 70.? Wojewódzka Komisja Urbanistyczna opracowała w 1962 r. perspektywiczny plan zagospodarowania przestrzennego miejscowości do roku 1980. Po przeanalizowaniu historii i stanu obecnego osady stwierdzono, iż jest to wieś rolnicza, w której 66% ludności utrzymuje się z rolnictwa, zaś 34% z rzemiosła, handlu i usług. W planie rozwoju do roku 1980 dla Lipska przewidziano „funkcję ośrodka ponadgromadzkiego, pełniącego rolę usługową dla zaplecza rolniczego”¹⁰. Mimo postulatów mieszkańców, by w osadzie ulokować jakiś zakład przetwórstwa rolnego, w planie przyjęto, że „Na perspektywę (1980 r.) nie przewiduje się rozwoju przemysłu, ze względu na to, że przede wszystkim rozwój przemysłu nastąpi na terenie powiatu szczególnie w Dąbrowie i Suchowoli, które to miejscowości mają otrzymać prawa miejskie. Ponadto brak jest surowców naturalnych w okolicach Lipska”¹¹. Osada miała więc pełnić funkcję ośrodka usługowego dla rolnictwa.

W tym miejscu wypada przypomnieć, że Lipsk znakomicie pełnił taką funkcję (nawet wykraczając poza usługi) jeszcze przed drugą wojną światową. W 1939 r. miejscowość liczyła około 1500 mieszkańców (podobny stan osiągnięto w końcu lat 70.) i była lokalnym centrum administracyjnym, gospodarczym i kulturalnym. Mieścił się tam urząd gminy, poczta, posterunek policji, szkoła, apteka i punkt felczerski, parafia z imponującym neogotyckim kościołem i Domem Ludowym (funkcje miejscowego ośrodka kultury). Lipsk był siedzibą kilku organizacji społecznych i miejscem jarmarków o znaczeniu ponadlokalnym. Z urzędzeń

gospodarczych był młyn spalinowy Antoniego Fiłonowicza i dwa wiatraki, cztery kuźnie, olejarnia, folusz, greplarnia wełny, spora grupka rzemieślników, kilkanaście sklepów (w tym wędliniarski i tekstylny), piekarnia, piwiarnia, bar i restauracja. Działało kółko rolnicze (a przy nim Spółdzielnia Mleczarska), Kasa Stefczyka i straż pożarna¹². Lipsk słynął też w okolicy jako prężny ośrodek kulturalny, a jego zespół teatralny wyjeżdżał z przedstawieniami do sąsiednich miasteczek.

Biorąc to pod uwagę trudno mówić o znaczącym rozwoju osady w pierwszym ćwierćwieczu powojennym, raczej o stanie pewnego rodzaju hibernacji. W niektórych dziedzinach, jak oświata czy ochrona zdrowia, oczywiście był postęp. Ale w niektórych kwestiach były trudności z osiągnięciem stanu przedwojennego. Przykładem może być choćby młyn, z którym „władza ludowa” nie mogła sobie poradzić. Sprawnie działający przed wojną, przez wiele lat po wojnie był nieczynny; po uruchomieniu trapiły go liczne awarie, a jakość pracy i obsługa bardzo często były krytykowane przez mieszkańców. Radny Bronisław Jarmakowicz (przedwojenny znany wójt Lipska) w 1958 r. stwierdzał, że młyn lipski nie spełnia swego zadania, a „obsługa tego młyna składa się z samych nieuczciwych ludzi, pomimo że kradną, to jeszcze się źle ustosunkowują do ludności”¹³. Zakład przynosił straty finansowe, były z nim ciągłe problemy, później chciano go oddać w dzierżawę osobie prywatnej, ale nie zgadzały się na to władze powiatowe.

Przełomowy w dziejach Lipska okazał się rok 1973. Złożyło się na to kilka przyczyn. Reforma administracyjna kraju znosząca małe gromady na rzecz większych jednostek gminnych sprawiła, że Lipsk stał się wtedy siedzibą dużej gminy, obejmującej 29 wsi i około 6 tysięcy mieszkańców. W tym też roku decyzją Rady Ministrów gmina Lipsk zaliczona została do 100 wzorcowych gmin w kraju. Kolejny czynnik to powstanie Towarzystwa Przyjaciół Lipska (TPL), którego rola była daleko większa niż podobnych towarzystw w innych miejscowościach. Jesienią 1972 r. na lipskim rynku odsłonięto pomnik ofiar faszyzmu. Komitet budowy tego pomnika stał się załącznikiem TPL, organizacji licznej i wpływowej, posiadającej swe koła też w Warszawie, Łodzi, Sosnowcu i Wrocławiu. Złasko koło warszawskie, mające w swym gronie kilka osób zajmują-

¹² A. Dobroński, J. Milewski, *Lipsk w latach 1914–1939*, [w:] *Dzieje Lipska nad Biebrzą. Materiały z sesji historycznej 27 września 1980*, Białystok–Lipsk 1980, s. 38–39.

¹³ APS, Prezydium GRN w Lipsku 1955–1972, sygn. 1, s. 147.

¹⁰ APB, Prezydium PRN w Dąbrowie, sygn. 211, s. 6.

¹¹ Ibidem, s. 17.

cych ważne stanowiska państwowe, miało możliwość skutecznego lobbingu i promowania spraw Lipska. Członkiem tego koła był m.in. pochodzący z nadbiebrzańskiego grodu generał Mirosław Milewski, ówczesny wiceminister spraw wewnętrznych, a później szef tego resortu i sekretarz KC PZPR. Postać bardzo kontrowersyjna, różnie też oceniana w samym Lipsku, nie sposób jednak odmówić mu ogromnego zainteresowania i pomocy dla rodzinnej miejscowości.

Ponadto wiosną 1973 r. Lipsk został odznaczony Krzyżem Grunwaldu III klasy za walkę i ruch oporu przeciwko hitlerowskiemu najeźdźcy oraz utrwalanie władzy ludowej i rozwój społeczno-gospodarczy terenu. Najbardziej chyba dramatycznym elementem tej walki było rozstrzelanie latem 1943 r. 50 najwybitniejszych mieszkańców Lipska na fortach w Nuamowiczach pod Grodnem. Zginęła tam i cała najbliższa rodzina gen. Milewskiego. Wypada przy tym zwrócić uwagę na fakt, iż w latach 70. i 80. w oficjalnych wydawnictwach nie wspomniano, że ta walka i ruch oporu były organizowane przez Armię Krajową, że lipscy konspiratorzy i partyzanci w augustowskich lasach to żołnierze AK, w tym także ojciec, matka i siostra gen. Milewskiego. Jak się wydaje, najważniejszą rolę odgrywała tu matka Anastazja Milewska ps. „Nastka”, „Rita”. Jako przedwojenna nauczycielka знаła ona język niemiecki, pracowała w biurze komisarza niemieckiego, miała dostęp do pewnych informacji, formularzy, dokumentów, które przekazywała do komórek wywiadu i legalizacji obwodu augustowskiego AK.

Wspomniane wyżej okoliczności dawały lipszczanom istotne argumenty w zabiegach o rozwój miejscowości. Sprawą budowy w Lipsku wzorcowego ośrodka gminnego jesienią 1973 r. zajmowało się prezydium WRN w Białymstoku. Uznało ono, że Lipsk był do tej pory „ośrodkiem wybitnie niedoinwestowanym”, nie posiadał wielu obiektów i urządzeń niezbędnych do spełniania funkcji środka gminnego, dlatego też w latach 1973–1980 „wymagać będzie przyspieszonego, intensywnego rozwoju”. Stwierdzono też, że „Lipsk ma być bazą usługową dla mieszkańców gminy, jak też ośrodkiem kultury i wypoczynku. Ośrodek wzorcowy gminy ma też być wzorcem w rozwoju pozostałych gmin w powiecie”¹⁴.

Planowana lista zamierzeń inwestycyjnych w Lipsku prezentowała się niezwykle imponująco. Przedstawiono je w tabeli.

Tabela 1
Zamierzenia inwestycyjne Lipska na lata 1973–1980

L.p.	Wyszczególnienie obiektów	Proponowane lata realizacji
1.	Modernizacja oświetlenia ulicznego, asfaltowanie i przebudowa ulic, zakończenie urządzania parku	1973
2.	Posterunek MO	1973
3.	Pawilon spożywczy GS	1973
4.	Rozbudowa restauracji	1973
5.	Basen kąpielowy	1973/1974
6.	Pełne uporządkowanie i zagospodarowanie bazy GS	1973/1974
7.	Szkoła podstawowa wraz z salą gimnastyczną, żłobkiem, przedszkolem, budynkiem mieszkalnym dla nauczycieli	1974/1975
8.	Gminny Dom Kultury z salą widowiskową na 300 miejsc, biblioteką, czytelnia, kawiarnią na 60 miejsc, gabinetami pracy twórczej	1974
9.	Stacja benzynowa CPN	1974
10.	Ośrodek zdrowia wraz z apteką	1974/1975
11.	Magazyny GS: zbożowy z oczyszczalnią ziarna, nawozowy, ekipy remontowo-budowlanej oraz opałowy	1974
12.	Magazyn skupu włókna, wełny i skór	1975
13.	Kompleks obiektów Spółdzielni Kółek Rolniczych (baza maszynowo-magazynowo-remontowa, biurowiec, pomieszczenie socjalne, garaże, 6-rodzinny budynek mieszkalny	1975/1976
14.	Biurowiec GRN wraz z USC oraz salami na potrzeby organizacji społeczno-politycznych	1975
15.	Wodociąg	1975/1976
16.	Rozbudowa budynku SOP	1975
17.	20-rodzinny budynek mieszkalny rad narodowych	1975/1976
18.	Pawilon usługowy ZURiT	1975
19.	Zakład masarski wraz z tuczarnią trzody chlewnej	1976
20.	Wiejski Dom Towarowy	1976/1977
21.	8-rodzinny budynek mieszkalny dla gminnej służby rolnej	1976
22.	Pawilon meblowy GS	1976
23.	Wytwórnia wód gazowanych	1976/1977
24.	Punkty skupu GS: drobiu, jaj, pierza i odpadów użytkowych	1976
25.	Suszarńia owocowo-warzywna na bazie rozbudowy suszarni ziemniaków i zielonek; planowane zatrudnienie 50–60 osób	1976/1977
26.	Pawilon usług wielobranżowych	1977

¹⁴ APB, Prezydium PRN w Dąbrowie, sygn. 219, s. 204.

27.	Kolektor kanalizacji z lokalną oczyszczalnią ścieków	1977/1978
28.	Budynek Urzędu Poczto-Telekomunikacyjnego	1977
29.	Magazyn środków ochrony roślin	1978
30.	Pawilon Usługowy „Nowoczesna Gospodyni”	1978
31.	Budynki biurowe i socjalny GS	1978/1979
32.	Zakład Usług Motoryzacyjnych	1978/1979
33.	Kawiarnia z hotelem	1979
34.	Zakład piekarniczy	1979/1980
35.	Młyn gospodarczy GS	1979/1980
36.	12-rodzinny budynek mieszkalny GS	1979/1980
37.	Składnica maszyn i narzędzi rolniczych	1979/1980

Źródło: APS, Rada Narodowa M. i G. Lipsk 1972–1990, sygn. 5/1, s. 53–54.

Ta długa lista może zadziwiać, ale jeszcze bardziej zadziwiający jest fakt, że została ona w większości zrealizowana. Niektóre obiekty wypadły, ale doszły kolejne bardzo ważne inwestycje. Na przykład w szybkim tempie wybudowano i w październiku 1978 r. uruchomiono zakład produkcji podzespołów elektronicznych „Unitra-Unitech”. Była to – jak pisano w prasie – inauguracja elektroniki w województwie suwalskim. Ale czy lokalizacja tej elektroniki w nadbiebrzańskich bagnach miała sens, była ekonomicznie uzasadniona? Mimo pewnych argumentów „za”, wydaje się, że bardziej „bezpieczne” i uzasadnione ekonomicznie byłoby ulokowanie tam przemysłu rolno-spożywczego, drzewnego czy materiałów budowlanych.

Nasuwa się tu pytanie: w jaki sposób władze lipskie zrealizowały te inwestycje? Tym bardziej, że podobnie „wzorcowe” gminy Sztabin i Kalinowo nie odniosły większych sukcesów z tego tytułu. W jednym z wywiadów prasowych I sekretarz KG PZPR w Lipsku Zenon Kułak stwierdzał, że kwestią niezwykle ważną w tym względzie było szybkie przygotowanie dokumentacji na nowe obiekty. „Wcale nie ukrywamy – mówił Kułak – że pomogli nam w tym członkowie Towarzystwa Przyjaciół Lipska nad Biebrzą działający w całym kraju. Wspólnie załatwiliśmy projekty, a władze rozwiązały kiesę”¹⁵.

W drugiej połowie lat 70. Lipsk stał się jednym wielkim placem budowy, na którym oprócz przedsiębiorstw cywilnych pracowali także żołnierze Nadwiślańskich Jednostek MSW i Podlasko-Mazurskiej Brygady

WOP (a więc resort gen. Milewskiego). Bardzo ważną inwestycją była szkoła. Już w 1976 r. oddano do użytku jedną z najnowocześniejszych szkół w kraju, przy okazji ogólnopolskiej inauguracji roku szkolnego. Szkoła była objęta patronatem UNESCO, a jej pracownie przedmiotowe były wyposażane przez poszczególne województwa w sprzęt i pomoce naukowe. Równolegle realizowano inne duże inwestycje – ośrodek zdrowia, kinoteatr „Batory”, duży basen kąpielowy.

Rozmach i skala inwestycji budziły podziw, ale niekiedy i wątpliwości. Mieszkańcy innych miejscowości województwa suwalskiego zauważali, że w Lipsku buduje się na wyrost, na pokaz, bez ekonomicznego uzasadnienia. Dworowano sobie z niektórych obiektów – krążyło np. powiedzenie, że buduje się tam „Basen Wojewódzki w Suwałkach z siedzibą w Lipsku”. Nadbiebrzański gród „oczarował” też artystów: rzeźbiarzy, malarzy, fotografików, którzy urządzali tam swoje plenery i warsztaty artystyczne, zostawiając część prac na miejscu. Stąd na lipskich skwerach i trawnikach stało wiele rzeźb – budząc niemałe zdziwienie przyjezdnych. Osada coraz częściej obecna była na łamach prasy, gdzie określenia typu „zaśkakujący”, „wspaniały”, „zadziwiający” należały do często używanych.

Lipsk rósł więc jak „na drożdżach” i nikt się poważniej nie zastanawiał nad tym, co będzie, jak tych „drożdży” zabraknie. Bo przecież ten burzliwy rozwój był stymulowany głównie przez czynniki zewnętrzne. Nic nie ujmując z rzeczywiście dużej aktywności i zaangażowania lipszczan, nawet sami działacze TPL przyznawali, że bez funduszy z budżetu centralnego i gen. M. Milewskiego większości inwestycji nie dałoby się zrealizować. Taki „odgórny” rozwój, planowany i finansowany z zewnątrz może często okazać się „sztuczny”, oparty na kruchych podstawach, podatny na załamanie.

Niektóre inwestycje, będące przedmiotem wielkiej dumy i satysfakcji, stały się później przyczyną równie wielkich problemów i frustracji. Po roku 1989 i okresie transformacji „padły” lipskie zakłady pracy – likwidacji uległa „Unitra”, a i inne musiały znacznie ograniczyć swoją działalność i zatrudnienie. Spowodowało to bardzo duże bezrobocie w miasteczku, do którego po okresie forsownej industrializacji przeniosło się wielu mieszkańców okolicznych wsi. Pobudowali oni tam swoje domy, mieszkania i znaleźli pewne – a jak się później okazało jednak niepewne – podstawy utrzymania. Jest to obecnie jeden z najważniejszych problemów, z którymi borykają się władze samorządowe Lipska.

¹⁵ „Krajobrazy” 1980, nr 5, s. 10.

Miasteczko aktualnie poszukuje nowych możliwości i dróg rozwoju, szuka swojej szansy w nowej sytuacji społeczno-gospodarczej. Widzi je w możliwościach turystycznych regionu (Biebrzański Park Narodowy), rolnictwie ekologicznym i planowanym przejściu granicznym (z Białorusią) w Lipszczanach. Władze gminy mają bardzo atrakcyjną ofertę dla potencjalnych inwestorów. Wypada życzyć im powodzenia w tych zamierzeniach.



SPRAWY RELIGIJNE I NARODOWE

Artur Konopacki

Tatarzy w miastach

Badania dotyczące Tatarów w głównej mierze skupiają się bądź na ich służbie wojskowej, bądź na procesie przybywania i asymilacji w Wielkim Księstwie Litewskim i w Koronie. Znacznie mniej uwagi natomiast poświęcono badaniom nad osiedlaniem się Tatarów w miastach¹, nie powstała do tej pory żadna solidna praca monograficzna dotycząca tego tematu. Mam nadzieję, że publikacja ta przyczyni się do poszerzenia wiedzy o Tatarach – nielicznej grupie zamieszkującej obecnie tereny dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz Korony.

Wśród badaczy istnieje dość ścisły pogląd na temat form osadnictwa tatarskiego, pierwszy to osadnictwo na prawie wojennym, drugi – osadnictwo miejskie².

Osadnictwo na prawie wojennym polegało w dużym skrócie na osadzeniu wojowników na niewielkich, często nadziałach ziemi z warunkiem odbywania służby wojskowej oraz na świadczeniu innych powinności wskazanych przez hospodara. Osiedla te tworzone były, jeśli się przyjrzymy mapie z XV w., w sposób zaplanowany, osadzano bowiem Tatarów wzdłuż granicy najbardziej narażonej na atak. Taką stroną była niewątpliwie linia graniczna z państwem Zakonu Krzyżackiego. Osadnictwo tatarskie tworzyło swego rodzaju sieć strażnic obronnych. Ludność tatarską osiedlano bliżej granicy zachodniej w związku z faktem, iż często byli to

¹ Najważniejsze prace: J. Tyszkiewicz, *Tatarzy na Litwie i w Polsce*, Warszawa 1989; S. Kryczyński, *Tatarzy litewscy. Próba monografii historyczno-etnograficznej*, Warszawa 1938; J. Sobczak, *Położenie prawne ludności tatarskiej w Wielkim Księstwie Litewskim*, Warszawa–Poznań 1984; P. Borawski, *Tatarzy w miastach i jurydykach Radziwiłłów*, „Przegląd Historyczny” 1992, t. 83, z. 1 oraz inne artykuły tego samego autora w: „Przegląd Historyczny” 1991, t. 82, z. 1., a także liczne artykuły w „Roczniku Tatarskim”.

² J. Tyszkiewicz, *Tatarzy na Litwie i w Polsce*, op. cit., s. 222.

jeńcy wojenni i chciano w ten sposób utrudnić im ewentualną ucieczkę do Ordy, a zdarzenia takie miały miejsce.

Inaczej ma się sprawa z ludnością tatarską mieszkającą w miastach i osiedlaniem się jej na terenach miejskich. Tatarzy jako lud koczowniczy, niespokojny, trudniący się bardziej rzemiosłem wojennym niż handlem, nie mógł być czynnikiem aktywizującym rozwój miast, jakim byli np. Żydzi, sprowadzani celowo przez władze państwowe bądź prywatnych właścicieli w celu pobudzenia i rozwoju handlu.

Na początku naszych rozważań należałoby przybliżyć informacje o tym, skąd i kiedy w miastach pojawiają się Tatarzy. Niektóre źródła sugerują, że pierwsi osadnicy przybywający do WKL byli jeńcami³. „Po tych potyczkach wielu muzułmanów pozostało w tamtych stronach, którzy na nie-szczęście porzucili swoją mowę [...], zachowali swoją wiarę ci zamieszku-ją po większej części w miastach w osobnych dzielnicach. [...] do miast takich należą Wilno, Nowogródek, Troki, Waka”⁴.

Istotny jest fakt, na co pośrednio zwrócił uwagę autor cytowanego źródła, iż ludność jeniecka nie miała prawa do zachowania swojej religii, natomiast możliwość taką uzyskiwali osadnicy dobrowolni. Dzielnice zamieszkiwane przez „przypyszów ze stepu” nazywane były ze względu na swoje położenie na przedmieściach „końcami tatarskimi”, a w okresie późniejszym, około XVIII w. jako ulice tatarskie⁵. Ślady takiego nazewnictwa możemy zauważyć jeszcze do dnia dzisiejszego w niektórych miastach, takich jak Wilno, Troki, Lwów.

Na pozytywne cechy zamieszkiwania w miastach zwrócił uwagę m.in. Juliusz Bardach w swoim artykule poświęconym miastom na prawie magdeburskim. Otóż według autora zakładanie miasta i mieszkanie w nim było często dobrym interesem nie tylko dla właściciela miasta; mieszkańcy miasta często posiadali wieloletnie, nawet do 15 lat, wolnizny, zwalniano również mieszkańców nowego miasta od różnych ciężarów, takich jak np. utrzymywanie urzędników gospodarskich. Uzyskiwali prawo wchodu do puszcz hospodara i wolny połów ryb czy prawo łowieckie⁶. Czynniki te

³ P. Borawski, *Tatarzy w miastach i jurydykach*, op. cit., s. 66.

⁴ A. Muchliński *Zdanie sprawy o Tatarach litewskich przez jednego z tych Tatarów złożone sultanowi Sulejmanowi w r. 1558*, „Teka Wileńska” 1858, nr 4, s. 256.

⁵ J. Tyszkiewicz, *Tatarzy na Litwie i w Polsce*, op. cit., s. 214; A. Muchliński, *Zdanie sprawy*, op. cit., s. 263.

⁶ J. Bardach, *Miasta na prawie magdeburskim w WKL od schyłku XV w. do poł. XVII w.*, „Kwartalnik Historyczny” 1980, R. 87.

mogły być przyczyną napływu do miast także Tatarów. Należy bowiem pamiętać, iż z chwilą zamieszkania w mieście z ludności spadał obowiązek pracy w polu na rzecz pana – w myśl zasady: „powietrze miejskie czyni wolnym”. Przykładem może być lokacja miasta Smolewicze (27 IV 1586 r.) przez Radziwiłła, który zapewnił 16-letnią wolniznę. Od razu pojawili się tutaj Tatarzy. I tak na 35 osadzonych placów osiedliło się 9 rodzin tatarskich⁷.

Przedstawiając sytuację Tatarów w miastach, nie można zapomnieć o sytuacji prawnej, w jakiej się znajdowali i to bez względu na to, czy było to miasto królewskie, czy prywatne. Kwestię prawną w dużej mierze regulowały statuty litewskie. Tatarzy posiadający majątki w dobrach prywatnych, np. Radziwiłłów, podlegali jurysdykcji sądu grodzkiego ordynackiego, natomiast Tatarzy zamieszkujący miasta byli sądzeni przez sądy miejskie⁸. Uprawnieni byli również do takiej samej nawiązki i główniejszy jaką posiadała ludność chrześcijańska⁹.

Największe ośrodki miejskie, w których mieszkała ludność tatarska to Wilno, Troki, Słonim, Nowogródek, Mińsk, Mir, Lachowicze, Pińsk, Łuck. W miastach Tatarzy utrzymywali się z różnego typu zajęć, w zależności od przynależności do określonej kategorii¹⁰: często była to renta płacona zaarendę ziemi miejskiej, uprawiano ogrody, choć jak wspomina Muchliński: „W miastach przy domach posiadali niewielkie ogrody, w których sadzą rozmaite warzywa i ogrodowiny i te sprzedają mogą tym sposobem siebie przekarmić i utrzymać”¹¹. Oprócz tego trudnili się garbarstwem, jak również furmaństwem, i wkrótce przechwycili cały niemalże transport w WKL. Pod koniec XVI w. istniały tatarskie „firmy” przewożowe, ogarniające swą działalnością nie tylko Litwę; wożono również towary kupcom do Korony na targi do Lublina, Poznania, Krakowa, a nawet do Niemiec¹². Przewoźnicy tatarscy zatrudniani byli nie tylko przez kupców, ale również często przez dwór królewski, który darzył dość dużym zaufaniem tę grupę osadników. Mam tu na myśli przewożenie akt,

⁷ J. Tyszkiewicz, *Tatarzy na Litwie i w Polsce*, op. cit., s. 248.

⁸ J. Sobczak, *Położenie prawne*, op. cit., s. 93.

⁹ Ibidem, s. 94.

¹⁰ Wyróżnić można ludność poddańczą, mieszczan i ziemian.

¹¹ A. Muchliński, *Zdanie sprawy*, op. cit., s. 264.

¹² J. Sobczak, *Położenie prawne*, op. cit., s. 97–98.

szkutał oraz innych kosztowności króla, jak również zwożenie do wyznaczonych komór monet w czasie wymiany pieniędzy¹³.

Tradycyjnym zawodem ludności tatarskiej poza służbą wojskową było niewątpliwie garbarstwo. Ludy koczownicze doszły niemal do perfekcji w wyprawie skór, o czym niejednokrotnie zaświadczały źródła pisarzy arabskich, dla których to między innymi wysyłano wyprawione skóry. O tym, iż był to jeden z głównych zawodów nie tylko ludności miejskiej wspomina statut litewski z roku 1566¹⁴.

Ludność tatarska stanowiła dość dużą konkurencję, jeśli chodzi o cenę i zapewne jakość¹⁵, dla rzemieślników chrześcijańskich (garbarzy), nie przyjmowano do nauki rzemiosła Żydów, Ormian i Tatarów, toteż nie byli oni przyjmowani do cechów. W roku 1633 rzemieślnicy wileńscy uzyskali dekret Władysława IV, zabraniający skupowania skór przez ludzi luźnych i Tatarów¹⁶.

Z racji niejako swego pochodzenia ludność tatarska nie posiadająca ziemi a mieszkająca w miastach trudniła się handlem końmi¹⁷.

Częstym zajęciem Tatarów było również ogrodnictwo. Słyszeli oni z doskonałej uprawy warzyw, takich jak cebula czy ogórki, przyznawał im to nawet autor paszkwilu antytatarskiego Piotr Czyżewski¹⁸. Na szerszą skalę ogrodnictwem zajmowali się Tatarzy mieszkający w okolicach Wilna, dzierżawiąc od magistratu miejskiego ziemię pod uprawę jarzyn i zbóż¹⁹. Zbiory te z niemałym zyskiem sprzedawali następnie na targach w Wilnie. Ponieważ był to interes dochodowy, bardzo szybko pojawiło się dużo tatarskich ogrodników oferujących swój towar na targowisku miejskim, co z kolei doprowadziło do zatargów z władzami miejskimi na tle opłaty podatkowej²⁰. Oprócz warzyw uprawiano dwa rodzaje tytoniu.

¹³ Ibidem, s. 98.

¹⁴ S. Kryczyński, *Tatarzy litewscy*, op. cit., s. 134.

¹⁵ O jakości ich usług świadczyć może fakt zlecenia im wyprawy skór przez właścicieli dóbr, np. Radziwiłłów, czy nawet dość często przez księży katolickich, por. *Akty wydawane przez komisję dla razbora drewnich aktaw*, t. 1–31, Wilno 1907.

¹⁶ J. Sobczak, *Położenie prawne*, op. cit., s. 99.

¹⁷ S. Kryczyński, *Tatarzy litewscy*, op. cit., s. 127.

¹⁸ Zob. J. Sobczak, *Położenie prawne*, op. cit., s. 100.

¹⁹ S. Kryczyński, *Tatarzy litewscy*, op. cit., s. 139.

²⁰ Ibidem, s. 140.

Innymi zawodami Tatarzy zajmowali się sporadycznie, np. trudnili się farbiarstwem, krawiectwem²¹.

Do spraw konfliktowych z innymi mieszkańcami miast raczej nie dochodziło, poza jednostkowymi wypadkami²². Z władzami miejskimi spory dotyczyły jedynie podatków.

Źródła nie wspominają, aby władze w jakiś znaczący sposób utrudniały Tatarom zamieszkiwanie bądź też miały do nich negatywny stosunek w związku z wyznawaniem islamu. Świadczy o tym kariera jaką zrobił Tatar Jan Furs, który po konwersji na katolicyzm pełnił przez wiele lat funkcję burmistrza Mińska, uchodząc za bardzo dobrego gospodarza miasta²³.

Do zatargów z władzami kościelnymi nie dochodziło też na tle religijnym, a jeśli były sprawy natury prawnej, to dotyczyły przede wszystkim kwestii związanych z ziemią, jak to na przykład było w Mińsku, gdzie Tatarzy odkupiwszy od cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego grunt postawili tam swój meczet. Dokument zakupu nie budził żadnych wątpliwości natury prawnej, zresztą został zatwierdzony w roku 1617 przez kasztelana mińskiego Piotra Tyszkiewicza i potwierdzony przez kolejnych metropolitów unickich. Jednak w kilka lat później pojawiły się głosy o zagamięciu ziemi przez Tatarów. Dyżunicy ze zgorszeniem i boleścią patrzyli na ten wypadek: „Pójdź że do Mieńska i spytaj na jakim placu Tatarski meczet stoi? Dowiedzie się że na tym, gdzie cerkiew była Narodzenia Pana Naszego”²⁴. Był to jednak wypadek jednostkowy. W innym miejscu tego samego opisu znajdujemy: „Spokojne, a pracowite plemię Tatarów zajęło się tutaj [w Mińsku] tak samo jak w innych miejscach uprawą ogrodów, garbownictwem skór i furmanką”²⁵.

W Wilnie Tatarzy zamieszkiwali północną część przedmieść miasta zwaną Łukiszczkami, stanowiących majątek nadany przez Kazimierza Jagiellończyka w roku 1441²⁶. Znajdował się tam meczet i cmentarz.

Osadzenie Tatarów w miastach wiązało się z czynnikiem, którego wcześniej nie poruszaliśmy, a i badania nad tym zagadnieniem są zniko-

²¹ Ibidem, s. 137.

²² Jednostkowy wypadek tumultu antytatarskiego w mieście Troki zakończony zburzeniem meczetu.

²³ Jan Furs, Tatar-katolik, długoletni burmistrz Mińska w 2. poł. XVII w., pochodzący z rodziny szlacheckiej h. Wiąz, ojciec Ułas Ambroziewicz, PSB, t. 7, Kraków 1948–1958, s. 186.

²⁴ W. Syrokomla, *Mińsk*, „Teki Wileńskie” 1857, nr 2, s. 151.

²⁵ Ibidem, s. 151.

²⁶ M. Łowmiańska, *Wilno przed najazdem moskiewskim 1655 roku*, Wilno 1929, s. 156.

me. Mianowicie obowiązkiem osadników tatarskich, oprócz służby wojсковей, spełniania posług kurierskich, była opieka nad przeprawami – drogami i mostami²⁷. Jeśli spojrzymy na plan Wilna z połowy XVII w., zauważymy, że przedmieścia Łukiskie od strony północnej zamykają się brzegami Wilii oraz mostem, przed którym zbiegają się dwie drogi. Powierzenie opieki nad tak newralgicznymi punktami miasta jakim był niewątpliwie most czy przeprawa świadczy o zaufaniu do Tatarów²⁸.

Tatarów osadzono również w pobliżu miast w celu wzmocnienia obronności zamków. Dotyczy to niewątpliwie Wilna, jak również osadnictwa pod Tykocinem, który był w XVI w. jedną z ważniejszych twierdz pogranicza Litwy i Korony. Król Zygmunt August osadził obok traktu Tykocin – Knyszyn Tatarów we wsiach Tatary i Kruszyn²⁹. Tatarzy mieszkali wprawdzie we wsi, lecz stale związani byli z dworem królewskim w Knyszynie, gdzie służyli przy królu³⁰. W Knyszynie w roku 1577 był plac przy ulicy Goniądzkiej, który należał do Tatarów³¹.

Tatarzy mieszkali również w Suraziu. W akcie z roku 1562 w czasie pomiarów miasta wymieniona i opisana jest ulica tatarska³². Większość podanych tu miejscowości odgrywała znaczenie strategiczne, a przebywający w jej okolicach Tatarzy mieli zapewne interweniować w momencie zagrożenia. Potwierdzeniem tej tezy są kolejne przykłady osadnictwa w punktach strategicznych, jak choćby przy zamku miednickim. Zamek miednicki znajdował się przy drodze na Oszmianę i nie był to jakiś pośledni punkt obrony, lecz duży zamek otoczony wysokim murem i fosą. Od strony północno-wschodniej miał wieżę sięgającą trzech pięt³³ (do dnia dzisiejszego zachowały się częściowo mury i fragment wieży). Powinności Tatarów zamieszkałych we włościach miednickich zapisane zostały w Inwentarzu parafii katolickiej z roku 1683: „drogi konne każdy z dymu na mil dwadzieścia cztery w roku i jeśli tego potrzeba będzie

²⁷ Często otrzymywali przywilej na pobieranie myta, z czego się utrzymywali.

²⁸ A. Konopacki, *Tatarzy na Łukiszczach wileńskich*, ref. wygłoszony na IX Ogólnopolskim Zjeździe Historyków, Poznań 2001.

²⁹ J. Maroszek, *Pogranicze Litwy i Korony w planach króla Zygmunta Augusta. Z historii dziejów realizacji myśli monarchicznej między Niemnem a Narwią*, Białystok 2000, s. 356.

³⁰ J. Wiśniewski, *Osadnictwo tatarskie w sokólskiem i Podlasiu*, „Rocznik białostocki” 1991, t. 16, s. 334.

³¹ A. Jabłonowski, *Podlasie*, [w:] *Źródła Dziejowe*, t. XVII, cz. I, Warszawa 1909, s. 166.

³² J. Wiśniewski, *Osadnictwo tatarskie*, op. cit., s. 336.

³³ M. Baliński, *Historia miasta Wilna*, t. II, Wilno 1836, s. 32.

zasłużyć mają do innych powinności pociągani być nie mają”³⁴. W roku 1551 Zygmunt August przekazał księstwo kleckie Radziwiłłom. Mikołaj Radziwiłł nakazał wkrótce zgromadzić rozproszonych do tej pory Tatarów w dwóch miejscach, powstały więc w stosunkowo krótkim czasie dwie osady – Osmołów i Orda (1563 r.) określane mianem „osad Tatarów zamku kleckiego”³⁵ na potrzeby którego mieli zapewne służyć. Tatarzy mieszkali również w mieście Mir, który od 1589 r. był własnością Radziwiłłów. Tam także służyli na rzecz zamku, wyprawiając skóry, i – jak stwierdza Władysław Syrokomla prowadzący badania w dobrach radziwiłłowskich – Tatarzy mirscy od wieków byli „mieszczanami jurydyki zamkowej”³⁶.

W miejscowości Kojdanów na 203 dymy 15 było tatarskich, w mieście tym oprócz zboru protestanckiego stał również meczet³⁷.

Tatarzy mieszkali również w dobrach prywatnych, otrzymując tam od właścicieli dość dobre warunki. W miastach wykorzystywani byli przede wszystkim do posług kurierskich, a w razie zagrożenia mieli także obowiązek stawić się zbrojnie, stąd tak liczne wojska prywatne³⁸. Ponadto wchodził w skład prywatnych milicji do obrony tak dóbr magnackich, jak i ochrony miast³⁹.

Tatarzy zamieszkujący Wielkie Księstwo Litewskie oraz Koronę żyli w dość dużym rozproszeniu, toteż ich liczba w miastach nigdy nie była zbyt wysoka. Przybywali chętnie do nowo zakładanych miast mimo zakazu należenia do cechów, znacznie chętniej osiadali w małych miejscowościach, ponieważ nie było tam cechów.

Sami Tatarzy – jak podkreśla w swej pracy Jan Tyszkiewicz – byli dla miasta dość atrakcyjnym elementem osadniczym, gdyż mogli się zajmować zarówno ogrodnictwem, rzemiosłem, jak i wojaczką, jako nieliczni podejmowali się dalekich transportów. Tatarzy nie mieszkali w centrum miasta, pozostawali przeważnie na przedmieściach⁴⁰. Taka sytuacja przetrwała aż do wieku XIX.

W XIX w. zwiększyła się migracja do miast. Tatarzy preferowali miasta większe, takie jak Wilno, Słonim czy Grodno. Ludność pochodzenia

³⁴ Biblioteka Uniwersytetu w Wilnie, F 4–34496 (A–1953).

³⁵ J. Tyszkiewicz, *Tatarzy na Litwie*, op. cit., s. 241.

³⁶ Ibidem, s. 272.

³⁷ Ibidem, s. 250.

³⁸ T. Kempa, *Mikołaj Krzysztof Radziwiłł Sierotka*, Warszawa 2000, s. 181.

³⁹ A. Hryckiewicz, *Miasta Białorusi i Litwy*, „Kwartalnik Historyczny” 1970, R. 77, s. 47.

⁴⁰ J. Tyszkiewicz, *Tatarzy na Litwie*, op. cit., s. 279.

tatarskiego poddawała się tendencji, jaka ogarnęła całe społeczeństwo. Po powstaniach, w których czynnie uczestniczyli, Tatarów dotknęły liczne represje ze strony zaborcy. Konfiskaty majątków zmuszały wielu do zmiany dotychczasowego stylu życia i szukania pracy w mieście. Na początku XX w. wielu Tatarów wyemigrowało z małych miast do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, szukając tam lepszego losu⁴¹.

Sporo Tatarów osiedliło się w miastach w latach dwudziestych XX w. Wiązało się to przede wszystkim z możliwością poprawy bytu i rozbudzeniem świadomości, a co za tym idzie – chęcią kształcenia się. To właśnie w tamtym okresie sami Tatarzy rozpoczęli badania nad swoją przeszłością, że wspomnę choćby braci Kryczyńskich. I właśnie w miastach skupiło się całe niemal życie kulturalne Tatarów, głównymi centrami kultury stały się Wilno, Słonim, Nowogródek.

Okres po I wojnie światowej jest słabo rozpoznany i wciąż czeka na badacza, który zajmie się tym problemem. W ostatnim czasie pojawiła się większa szansa na badania w związku z możliwością korzystania z archiwów rosyjskich, litewskich i białoruskich.

Radosław Dobrowolski

Klasztor księży Bazyliańów supraskich w latach 60. i 70. XVIII w. Kryzys czy upadek?

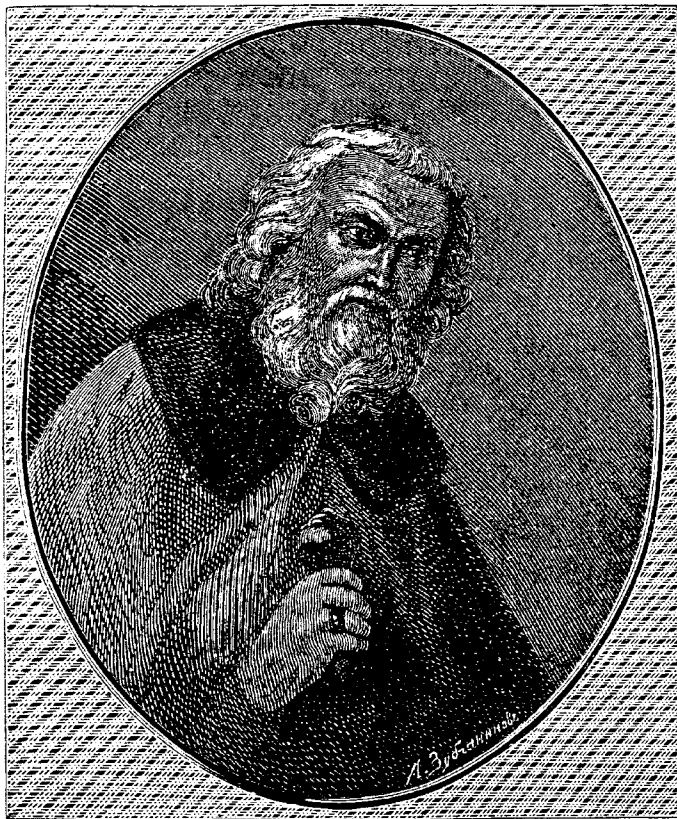
W kościele bizantyjskim, w przeciwieństwie do łacińskiego, tradycja nie istnieje tylko jeden zakon reguły Świętego Bazylego Wielkiego (biskupa Cezarei Kapadockiej ok. 329–379 r.), który wraz z chrystianizacją Kijowszczyzny rozprzestrzenił się na całą Ruś. Mnisi od św. Bazylego, nazwani później bazylianami, od przyjęcia katolicyzmu w wyniku unii brzeskiej, podlegali licznym reformom. Pierwsza z nich wiązała się z osobami metropolity Józefa Welamina Rutskiego oraz św. Jozafata Kuncewicza – archimandryty klasztoru św. Trójcy w Wilnie. Zamierzenia reformatorów dotyczyły podniesienia poziomu intelektualnego mnichów, tak aby obejmując wysokie stanowiska cerkiewne mogli dobrze służyć Kościołowi i unii. Jednocześnie zagwarantowano pozostawienie charakteru życia kontemplacyjnego oraz wschodniej tradycji monastycznej. We wprowadzaniu potrzebnych zmian Rutski wzorował się na zakonach rzymskokatolickich. Ze względu na podobieństwo surowej reguły, posłużył się przykładem karmelitów bosych. Organizację zakonu oraz sposoby oddziaływania duszpasterskiego zaczerpnął natomiast ze wzorca Towarzystwa Jezusowego¹.

W 1617 r. metropolita Rutski zwołał do Nowogrodowic przełożonych 5 monasterów z podległej sobie diecezji oraz dwóch doradców jezuickich. Powołano wówczas pierwszą bazylikańską kongregację zakonną p.w. Świętej Trójcy. Odtąd zaczęto regularnie zwoływać kapituły zakonne, które zmieniały oblicze organizacyjne zakonu. Na pierwszej z nich podjęto dzieło zrzeszenia i unifikacji wszystkich klasztorów kongregacji (które były autonomiczne i rządziły się swoimi prawami) przez wprowadzenie

⁴¹ J. Wiśniewski, *Osadnictwo tatarskie*, op. cit., s. 386–392.

¹ L. Bieńkowski, *Organizacja Kościoła wschodniego w Polsce XVI–XVIII*, [w:] *Kościół w Polsce*, J. Kłoczowski (red.), t. 2, Kraków 1969, s. 999.

centralnego zarządu zakonnego. „Takie scentralizowanie zakonu i ujednolicenie jego ustroju nie miało precedensów ani wzorów w Kościele wschodnim, toteż Rutski sięgał po nie przede wszystkim do konstytucji Towarzystwa Jezusowego [...]”².



Welamin Rutski unicki metropolita kijowski (1613–1637), reformator zakonu bazylianaów.

² Ibidem, s. 1000.

Zwierzchność nad monasterami nadal przysługiwała metropolii unickiemu. Najwyższą władzą zakonną był urząd protoarchimandryty – generała, który do pomocy miał czterech wyznaczonych dożywotnio konsultorów oraz sekretarza generalnego. Elekcji protoarchimandryty dokonywano na specjalnych kapitułach spośród społeczności mniszej. Urząd ten pełniony był dożywotnio.

Od 1686 r. ustalono zasadę, że czteroletnią kadencję urzędu generała mógł pełnić tylko zwykły mnich. Takie rozwiązanie, przynajmniej teoretycznie, zabezpieczyło przed przejmowaniem tej funkcji przez biskupów i metropolitów. Również co cztery lata zwoływano kapituły generalne, które były najwyższym organem ustawodawczym zakonu³.

Po przyjęciu unii przez władcy przemyskie (1692 r.), lwowskie (1700 r.) i łuckie (1702 r.), monaster bazyliński z tych diecezji nie tworzył jednolitej kongregacji, lecz podlegał bezpośrednio jurysdykcji swoich miejscowych biskupów. Za wskazaniem synodu zamojskiego zwołanego w 1720 r., a postulującego m.in. zjednoczenie wspólnot bazylińskich na południowym wschodzie Rzeczypospolitej (ściślej w Koronie), metropolita Atanazy Szeptycki podczas kapituły generalnej we Lwowie w 1739 r., zjednoczył wszystkie monasterie nie należące do kongregacji wileńskiej (św. Trójcy) i stworzył nową Prowincję p.w. „Opieki NMP”, zwaną od tej pory kongregacją koronną⁴.

W 1743 r. podczas zakonnej kapituły generalnej w Dubnie obie prowincje bazylianaów połączyły się w jeden Zakon św. Bazylego Wielkiego (po łacinie: *Ordo Sancti Basili Magni* – OSBM), ze wspólnym protoarchimandrytą, obieranym kolejno co 4 lata z jednej i drugiej kongregacji, z 4 konsultorami, 2 sekretarzami i kapitułami generalnymi. Zjednoczenie obu prowincji zatwierdzone zostało 30 marca 1744 r. przez Stolicę Apostolską. Cały zakon bazyliński w latach około 1744–1748 posiadał 191 placówek, w których przebywało 1123 mnichów. U szczytu swojej potęgi, w 1773 r., po likwidacji małych klasztorów, bazylianie stanowili 1258 zakonników rozlokowanych w 147 monasterach.

³ Ibidem, s. 1000–1001.

⁴ E. Likowski, *Dzieje Kościoła Unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX w.*, Warszawa 1906, s. 57.

Walka o utrzymanie niezależności klasztoru

Spośród wszystkich klasztorów tylko archimandria supaska nie wchodziła do żadnej prowincji, a podlegała bezpośrednio metropolii unickiemu⁵.

8 stycznia 1740 r., w obawie przed nadmiernym eksploataowaniem klasztoru przez wyższe duchowieństwo unickie i włączeniem opactwa do kongregacji, doszło w Supraślu do ugody mnichów z kolatorem Adamem Chodkiewiczem co do sposobu wyboru opata. Porozumienie zawarto niewątpliwie za aprobatą i dzięki bezpośredniemu zaangażowaniu opata – bpa pińskiego Jerzego Bułhaka, wybranego na archimandrię supaską 22 stycznia 1733 r. Mnisi zaprzysięgli: „Iż na przyszłość w przypadku wakansu opactwa klasztoru bądź przez śmierć, lub przez postąpienie na urząd wyższy onego, pozostali zakonnicy powinni wszelako z pomiędzy siebie na ten opata urząd mnicha aktualnie przysięgłego zgromadzenia swego klasztoru, zdatnego i godnego wybrać [...], tak obranego powinni będą IW kolatorowi i jego sukcesorom prezentować, który dla otrzymania konsekracji i obłeczyn IW arcybiskupowi metropolitalnemu przedstawić go powinien:[...] Na koniec ten monastyr S[upraski] mocą niniejszej ugody, utwierdzając wszystkie punkta onej, wedle treści w funduszu znajdującego się prawa, wcielać się do prowincji koronnej lub litewskiej, pod nieważnością takowego dzieła nie może, lecz szczególnie tylko pod rządem swych opatów, według oryginalnego dotąd trwającego prawa i zwyczaju, zostawać ma”⁶.

Ugoda między klasztorem i Chodkiewiczem potwierdzona została przysięgą w Nuncjaturze Apostolskiej, która doprowadziła do wydania bulli papieża Benedykta XIV z 20 stycznia 1744 r. o sposobie elekcji opata spośród społeczności klasztoru. Dokument oddalił na jakiś czas żądania protoarchimandryty. Klasztor zyskał odtąd potwierdzenie swej niezależności, wywodzonej z wcześniejszych gwarancji metropolity Węlamina Rutskiego z 1632 r.⁷

23 września 1748 r., za namową mnichów prowincji koronnej, papież Benedykt XIV zlecił nuncjuszowi Albertowi Archintemu, aby zweryfikował prawdziwość oświadczeń bazylianów suparskich składanych w czasie

⁵ L. Bieńkowski, *Organizacja Kościoła wschodniego w Polsce XVI–XVIII*, op. cit., s. 1004.

⁶ M. Ratkiewicz, *Kronika Lawry Suparskiej*, „Archeograficeskij sbornik dokumentov odnoszajscichsja k istorii severozapadnoj Rusi” 1870, t. 9, s. 332–333.

⁷ Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie (dalej: LPAH), f. 605, op. 7, t. 47, k. 206.

ubiegania się o otrzymanie bulli. Do czasu wyjaśnienia sprawy zawieszono moc prawną tego dokumentu i czekano na werdykt władzy duchownej. Bazylianie suparscy liczyli na rychłą konfirmację bulli. W celu utrzymania swoich praw szukali oparcia na dworze papieskim. Wykorzystali pozycję opata Bułhaka. Zwrócili się do jego serdecznego współpracownika – koadiutora połockiego Jasona Junoszy Smogorzewskiego, przebywającego od 1752 r. w Rzymie z polecenia metropolity Hrebnickiego, aby tenże wystarał się o kolejne: „wYROBIE NIE W Rzymie prawa na wolną elekcję wikarego i podskarbiego pod jurysdykcją metropolity”⁸ zostającego.

Z listu Smogorzewskiego do Supraśla, datowanego w Rzymie 6 października 1753 r. wynika, że konwent suparski wstrzymał się od starań o uregulowanie kwestii wyboru podległych metropolii oficjalistów. Powodem zaniechania była niecierpiąca zwłoki konieczność zaangażowania się w rozwiązanie o wiele poważniejszego problemu. Niezależny, choć niezabezpieczony poprzez brak konfirmacji bulli klasztor chciał za wszelką cenę pozyskać pod swój zarząd protoarchimandryta bazyliński, mający jak wynika ze źródeł posłuch u władz kościelnych w Rzymie.

Smogorzewskiemu bardzo zależało na niezależności suparskiego klasztoru. W swoim piśmie do wikarego Mikołaja Ratkiewicza prosił o przysłanie do Rzymu dowodów, że wcześniejszy protoarchimandryta bazylianów Lew Kiszka dzierżył to opactwo nie z racji podległości klasztoru prowincji wileńskiej, lecz z tytułu rozporządzenia metropolity: „Musi być *in archiwo suparsliensi* jakakolwiek wiadomość, że Kiszka protoarchimandryta wizytował, administrował, reformował klasztor suparski, *qua expresse deputatus* od metropolity *et auctoritate expresse delegantis*; chciej tedy M[oś]ci dobrodzieju *per copias legalizatas* jak najprędzej mi odesłać i wiem, że w jednym instrumencie, podobno anni 1708, dana była Kiszce protoarchimandrycie administracja suparskiego i grodzieńskiego opactw, co mi bardzo jest potrzebno [...]”⁹.

Wymiana korespondencji doprowadziła w końcu do tego, że 22 listopada 1755 r. Jason Junosza Smogorzewski podał Benedyktowi XIV napisany po włosku memoriał „ażeby Supraśl w opakę protoarchimandryty z metropolitą sprawę nie wchodził”. Jednak nawet i ta bezpośrednia interwencja nie przyniosła oczekiwanego rezultatu. 5 sierpnia 1758 r. Smogorzewski w piśmie nalegał aby „Jw. kolator i sam do Ojca Świętego stylem Cyserona napisał i o podobny list króla upraszał, dla nadmienionej

⁸ M. Ratkiewicz, *Kronika Lawry Suparskiej*, op. cit., s. 349.

⁹ Ibidem, s. 350–351.

konfirmacji, z tym dokładem, że nie może znieść swawolne J ks. generała przechwałki na podbicie tego opactwa, które pod jurysdykcją metropolichną, *veluti* konfundatorską, *perpetuo* zostające, ściślej monachisum zachowuje, lepiej *ritum servat* i spokojnym rządzeniem się nikomu przykrości nie czyni¹⁰.

W tym samym liście późniejszy metropolita zdradza swoje plany dotyczące konwentu supraskiego, które warto przytoczyć: „Życzę *unitatem animorum suaviter* promować w klasztorze i myśleć o wprowadzeniu tam *studiorum* oraz *ritum vere Graecum* obserwować i światu pokazać, że ten klasztor publico jest potrzebny, zaczawszy *cum licentia e-pi* misje, o czym pomówimy daj Boże *ad coram*. Już się trzeba tak kierować, żeby prowincja nie tylko nie miała co temu miejscu zarzucić *circa observantiam* reguły, rządu, i ekonomiki, ale żeby wejrzeniem na Supraśl wstydziła się sama i innych widziała mocniej do Supraśla, aniżeli do niej przychylnych. Niech przynajmniej jeden na całej Rusi będzie monaster świadkiem dawniejszej Ruskiej sławy i naszej starożytności, którą schizmatyków do siebie po Polsce rozrzuconych przyciągnąć możemy, przy Boskiej pomocy i przy naszym staraniu¹¹”.

Trzy tygodnie później, 26 sierpnia 1758 r. Smogorzewski zagrzewał ks. Mikołaja Ratkiewicza do mocnej obrony klasztoru supraskiego. Powodem tego nagłego wezwania były dochodzące do jego uszu informacje o środkach i planach protoarchimandryty bazylińskiego chcącego „uła-pienia tak dystygowanego i tak uprzywilejowanego klasztoru¹²”.

Treść innej korespondencji zdradza, że w lipcu 1758 r. zarówno supraski wikary, jak i opat bp Jerzy Bułhak nalegali mocno na swojego rzymskiego rezydenta, aby ten bezzwłocznie powziął kroki w celu szybkiego otrzymania konfirmacji bulli¹³. Jason Smogorzewski nie mógł jednak bez konsultacji z opatem i wikarym wykonać żadanego polecenia. Okazało się, że za ratyfikowanie papieskiego dokumentu trzeba było wyłożyć znaczną sumę pieniędzy i to w dodatku o wiele większą niż przy jego wyrobieniu w 1744 r.

Na koniec autor listu skrytykował modernistów bazylińskich, a wśród nich protoarchimandrytę, dążącego za wszelką cenę do podporządkowania klasztoru supraskiego. Podał też krążące po Rzymie nieoficjalne opi-

¹⁰ Ibidem, s. 352.

¹¹ Ibidem.

¹² Ibidem, s. 353.

¹³ Ibidem.

nie o konwencie supraskim, nie dając jednak im wiary: „wiem, że już pokatnie przebąkując, zarzucają Supraślowi, że nie mają w domu nauk, że *in vinea Christi* nie pracują, że *in disciplina monastica laxantur*; temu tedy należy *factis mendacium vincere*: alboż w Supraślu lepsze, jak gdzie indziej, nie mogą być studia! Alboż z Supraśla nie można wysłać na misje po diecezjach! alboż supraskim ojcom nie miłsze będzie dawniejszych świętych obrządków cerkiewnych i zakonnych utrzymanie, o które w prowincjach i nie pytaj?¹⁴”.

Alarm Smogorzewskiego spowodował błyskawiczny sprzeciw Mikołaja Chodkiewicza wobec starań generała. Kolator opactwa supraskiego 6 września 1758 r. złożył w Nuncjaturze Apostolskiej swój stanowczy protest. Przedstawił wiele dokumentów, takich jak: akta uposażeniowe z 1. poł. XVI w., porozumienie metropolity Rutskiego z Krzysztofem Chodzieviczem z 1632 r., dekrety synodu zamojskiego z 1721 r. etc., które jednoznacznie świadczyły o niezależności monasteru supraskiego. Ani dokumenty źródłowe, ani informacje zawarte w literaturze przedmiotu nie podają dalszego obrotu konfliktu.

Schorowany opat supraski bp Jerzy Bułhak w swojej przezorności zadbał, aby jego następca kontynuował dążenia zachowania autonomiczności konwentu. Za jego poruczeniem zarząd nad klasztorem objął w 1760 r. Antonin Struś-Młodowski, dotychczasowy koadiutor biskupa pińskiego.

Spór z ordynacją zakonną bazylianów bynajmniej się nie zakończył. Młodowski będąc biskupem włodzimierskim rezydował przy swojej katedrze we Włodzimierzu Wołyńskim. W Supraślu bywał bardzo rzadko. Zainteresowany był jedynie otrzymywaniem jak największych dochodów z majątków klasztornych. Zaniedbania wynikające z niedopatrzeń nowego opata dodawały argumentów ordynacji zakonnej do wysuwania dalszych roszczeń wobec klasztoru.

31 stycznia 1773 r. do Nuncjatury Apostolskiej trafił druzgocący paszkwil opisujący braki w życiu duchownym i gospodarczym konwentu supraskiego. Anonim zarzucał: niedyscyplinowanie, niewłaściwe odprawianie nabożeństw, brak rejestrów dochodów, złe obyczaje (hulanki i tańce), zamykanie niepokornych zakonników w karcerze, tolerowanie sodomii itd.¹⁵

Jak podaje w swojej kronice Nikołaj Dalmatov: „Obrońcą praw supraskiego klasztoru wobec Rzymu w tym czasie był królewski sekretarz Ste-

¹⁴ Ibidem, s. 354–355.

¹⁵ Ibidem, s. 365.

fan Lewiński, którego kopie dokumentów do ministra rezydenta w Rzymie Antycnym, zachowały się w supraskim archiwum. W tychże pismach, które dotyczą roku 1776, Lewiński sformułował prawa supraskiego klasztoru jako niezależne od rządów prowincjałów¹⁶.

Do końca I Rzeczypospolitej konwent supraski *de facto* zachował niezależność, chociaż nie ma pewnych dowodów formalnego sfinalizowania problemu. W pozytywnym obrocie spraw na korzyść Supraśla wiele mógł uczynić opat Młodowski, który wraz z biskupem Smogorzewskim należeli do stronnictwa królewskiego. Z tej racji można domniemać, że pomoc sekretarza Lewińskiego nie była przypadkowa.

*

Jaka była rzeczywista sytuacja konwentu supraskiego w poł. XVIII w. i czy autonomia klasztoru wpływała pozytywnie na jego stan duchowny i gospodarczy? Na te oraz inne pytania będzie można odpowiedzieć dopiero po analizie dokumentów odkrytych w Litewskim Państwowym Archiwum Historycznym w Wilnie.

Spośród nie przebadanych dotąd źródeł szczególnie cenne są dwa obszerne dekrety reformacyjne, powstałe podczas wizytacji kanonicznych. Pierwszy sformułowany został 31 stycznia 1762 r. przez opata bpa Antonina Młodowskiego i składał się z części regulującej zasady życia mniszego (30 punktów) oraz z ordynacji dla restytuowanego urzędu ekonoma klasztoru (ujętej w 15 punktach).

Drugi dekret powstał w niecałe dwa lata później, tj. 12 stycznia 1764 r. podczas wizyty generalnej metropolity całej Rusi abpa Felicjana Wołodkowicza. Ordynację sporządzono w 64 punktach, które oprócz wniesienia nowych zarządzeń akceptowały bądź nie, zmiany dokonane wcześniej przez opata Młodowskiego. Chociaż wizytacja przyniosła owoce dopiero w ostatnim dwudziestolecu XVIII w., Nikołaj Dalmatov tak oto określił wymiar reformy metropolity: „Wizyta ta ma wielkie znaczenie dla historii supraskiego klasztoru, ponieważ ona oświeciła w pełni jego położenie na całe osiemnaste stulecie[...]”¹⁷.

¹⁶ N. Dalmatov, *Suprasl'skij blagovescenskij monastyr*, St. Petersburg 1892, s. 283.

¹⁷ Ibidem, s. 274.

Zadania i obowiązki władz klasztoru w świetle dekretów powizytacyjnych

Rozporządzenia biskupie oddają wiernie obraz codziennego życia w klasztorze. Wytykają problemy dręczące wspólnotę mniszą oraz wskazują drogę naprawy. Na ich podstawie łatwo odczytać intencje zwierzchności duchownej dotyczące ugruntowania priorytetowej pozycji opata. Z tej racji trzeba wziąć pod uwagę, że źródła te ze swojej natury obrazują problem jednostronnie.

Biskup Antonin Młodowski, po elekcji na urząd archimandryty, wyznaczył sobie do pomocy 4 konsultorów. W instrukcji powizytacyjnej z 31 stycznia 1762 r. polecił im bez wyjątku sprawowanie sądów zakonnych, pozostawiając jednak możliwość rozpatrywania apelacji. Oprócz tego konsultorzy mieli zadanie udzielania porad opatowi, a podczas jego nieobecności namiestnikowi. Do ich obowiązków należało również informowanie swojego zwierzchnika o „naruszeniu karności zakonnej” czy „szkodzie dobra pospolitego”¹⁸.

Dwa lata później metropolita całej Rusi wizytując klasztor konfirmował ustanowienie urzędu konsultorskiego, zmniejszając jego liczbę do 3 osób i dodając do jego składu sekretarza „do zakonnotowania konsultacji i dekretów przeciw winowajcom ferowanym”.

Metropolita zaznaczył, aby nie przestrzegających ustalonego porządku karano zgodnie z regułą urzędową. Obawiał się, że zatajenie winy przyniesie motywację do kolejnych wykroczeń. Przychylając się do prośb zakonników, Felicjan Wołodkowicz wprowadził trzyletnią kadencyjność urzędu wikaryjskiego z możliwością dymisjonowania wikariuszy.

W przypadku nieobecności opata wikary nie mógł sam decydować „w rzeczach budowli lub reparacji czyli jakowego sprawunku albo też sprzedaży i kupienia”. Bez dyspozycji swojego przełożonego nie mógł też z nikim zawierać kontraktów. Punkt 42 instrukcji powizytacyjnej z 1764 r. zabraniał wikaremu, ekonomowi oraz prokuratorowi, bez wiedzy opata, „nic nikomu darować z ujmą klasztoru”. Wykroczenie przeciwko temu punktowi groziło karą ekskomuniki¹⁹.

Innym oficjalistą klasztornym powołanym 31 stycznia 1762 r., a zatwierdzonym przez metropolitę, był ekonom klasztorny. Miał on w obowiązku przyjmowanie dochodów z płonów oraz dokumentowanie wszystkich

¹⁸ LPAH, ibidem, k. 3, 3 v.

¹⁹ Ibidem, k. 218.

klasztornych intrat. Z racji profilu zadań ekonom był najbardziej mobilnym urzędnikiem w klasztorze. Po zebraniu plonów obowiązany był do zinwentaryzowania wszystkich folwarków klasztornych (wpisywał do tabel ilość zebranego zboża, kasz, stan bydła i drobiu z przychówkiem). Zebrane dane musiały być przesyłane opatowi. Corocznie w marcu lub 1 kwietnia po raz drugi inwentaryzował gospodarstwa i porównywał stan faktyczny dóbr z ich jesiennymi rejestrami²⁰.

Ekonom musiał też prowadzić stałą dokumentację w postaci rocznych rejestrów, uwzględniających stan jesienny i wiosenny folwarków, rozbór magazynowanych produktów oraz stan liczebny bydła i drobiu. Oprócz tego dostarczał z folwarków potrzebne produkty niezbędne do funkcjonowania klasztoru. W razie konieczności był też egzekutorem w sprawach dzierżaw i kontraktów. Dbał aby „arendy swoją porą według rat w kontraktach wyrażonych tak też czynsze, między Pokrową²¹ i Wszystkimi Świętymi zupełnie, tudzież jeśli się znajdą po folwarkach jakie przypadkowe intraty do Imię ks. podkarbiego w całości wniesione były”²².

Opat Młodowski dbając o swoją prywatną intratę zastrzegł, aby bez jego woli ekonom nie mógł samowolnie zaczynać jakichkolwiek inwestycji „tak żeby niepotrzebne po folwarkach fabryki expensu skarbowi popolitemu nie czynili ma przestrzegać i żadnego nowego zabudowania bez woli naszej wyraźnie nie zaczynać”. Co do obsługi folwarków, wszyscy najemni pracownicy mieli być przez ekonoma spisani i „koło święta Bożego Narodzenia” prezentowani księdzu podskarbiemu, który z kolei wyznaczał odpowiednią ilość pieniędzy „wiele na rozplacenie tych ludzi za ich zasługi będzie należało”²³. W kompetencji ekonoma był też nadzór nad dyspozytorami folwarków klasztornych.

Jednym z niewielu wzmiankowanych w obu dokumentach obowiązków opata względem wspólnoty zakonnej było sporządzanie corocznych raportów dotyczących pozostających przy życiu i zmarłych zakonników. Archimandryta musiał też „wejrzeć w prowenta, percepty i ekspensa, wszystkich rządcielów kalkulacyj wysłuchać, inwentarze dóbr i ludzi sporządzić, i spisać nakazać i oprawne księdzu ekonomowi oddać”²⁴.

²⁰ Ibidem, k. 226–227 v.

²¹ Pokrowa – święto Matki Bożej Opiekuńczej.

²² LPAH, ibidem, k. 226 v.

²³ Ibidem, k. 226–226 v.

²⁴ Ibidem, k. 218 v.

Życie codzienne zakonników w świetle dekretów powizytacyjnych

Życie monastyczne zaczynało się od pobudki (dzwonka) – w dni powszednie o czwartej, w ważniejsze zaś święta i uroczystości o godzinie trzeciej. Po osobistej modlitwie, zakonnicy schodzili się na jutrznię i mieli oddawać się medytacji do modlitwy *Boh Hospod (Boh Hospod i jawisia nam blahostlowen hradyj wo Imia Hospodnie)* i psalterzy: „Ciż WW. PP. et Fratres za daniem znać przez dzwonięcie na jutrznię, powinni na dziękczynienie majestatowi boskiemu za wstaniem ze snu swojego przez kwadrans czyli półtora medytacją odprawić, a potem za daniem znaku od przełożonego z intencją należyta stawić i zaczynać jutrznię mają, która jutrznia nie skwapliwie ma być odprawowana na chóry, toż się ma rozumieć o innym nabożeństwie dziennym”²⁵.

Msza święta poranna zaczynała się o godz. 7, liturgia godzin (czasy) o godz. 9. Obiad spożywano w refektarzu o jedenastej, podczas którego spotykała się cała wspólnota zakonna. Podczas posiłku zalecano zachowanie ciszy, czytanie Biblii w języku słowiańskim (w celu nauki tego języka) lub za dyspensą przełożonego „duchowną rozmowę”. Posilek był niewymyślny „z dobrym gustem ugotowany”, podczas którego zakonnicy mieli się „bez żadnego mruczenia kontentować”²⁶.

Po obiedzie część zakonników udawała się do specjalnego pomieszczenia lub do refektarza, gdzie księży ustawnicy²⁷ uczyli śpiewu cerkiewnego, tzw. „jarmołoja” oraz ceremoniału liturgicznego. Pozostali zakonnicy zajmowali się „jakowym rukodilyem, czyli pisanie lub czytaniem duchowych książek”²⁸.

Nieszpory w miesiącach letnich zaczynały się o godz. 16, zimą o 15. W ramach wieczornego nabożeństwa, odbywającego się prawdopodobnie po nieszporych, odprawiano liturgię, śpiewano hymn do Matki Bożej „Pod Twoją Myłość”²⁹ (odpowiednik łacińskiej modlitwy „Pod Twoją Obronę”) oraz czytano medytacje autorstwa księdza Pietkiewicza. „Wiecze-

²⁵ Ibidem, k. 215.

²⁶ Ibidem, k. 217.

²⁷ Ustawnik – biegły w ustawie, czyli regulaminie cerkiewnym.

²⁸ LPAH, ibidem, k. 215 v–216.

²⁹ Ibidem, k. 215–226 v.

rza” czyli kolacja, rozpoczynała się o osiemnastej również w refektarzu. *Sacrum silentium* następowało od godz. 20³⁰.

Życie zakonników (z wyjątkiem oficjalistów klasztornych) według instrukcji miało ograniczać się do pomieszczeń klasztoru. Wyjście za furte klasztorną, czyli klauzurę, odbywało się w ramach rekreacji w dwóch grupach: profesji w jednej oraz nowicjusze pod okiem magistra nowicjatu w drugiej. O spacerze w pojedynkę nie było nawet mowy: „[...] klauzura ma być zachowana aby bez licencji ani za bramę nie wchodzili, folwarku nie nawiedzali, do kuchni rzemieślników i żadnej rzeczy nie wdawali się, *silentium* zachowali, a post *silentium* żaden żadnego nie ważył się wizytować i biesiadować, kompaniji jakichkolwiek zażywać [...]”³¹.

W czasie trwania *sacrum silentium* następowała jeszcze wizyta kontrolna, zalecona przez opata Młodowskiego, którą wykonywał wikary, wicewikary bądź konsultor.

Wizytacje biskupie zreformowały zaniedbany w stosunku do innych klasztorów nowicjat. Najpierw opat Młodowski polecił ks. magistrowi nowicjatu założenie trzech ksiąg do rejestracji wstępujących do konwentu: „Wstępujących do nowicjatu ma J. ks. magister *novitiorum* w książkę na to umyślnie zrobioną wpisywać z wyrażeniem roku i dnia, którego habit zakonny przyjmują. W drugiej książce ma mieć notacją kapituł czterech nowicjuszowskich i zapisywać wiernie o co który na kapitule nowicjusz strofowany będzie. Trzecia księga ma być metryka profesjów, w której każdy po profesji własną ręką powinien się wpisać z wyrażeniem iż po odprawieniu zupełnie nowicjacie, roku, miesiąca i dnia tego profesją solenną, w cerkwi szlubów zakonnych uczynił”³².

Wizytacja metropolity do końca sprecyzowała zasady kandydackiej próby zakonnej. Felicjan Wołodkiewicz wskazał, że nowicjat supaski musi wzorować się na przykładach klasztorów bazylikańskich, zostających pod władzą generała. Od czasu wejścia w życie dekretu reformacyjnego, w klasztorze miała zostać utworzona klauzura nowicjuszowska, oddzielona od społeczności zakonnej „aby przez komunikacją z professami [nowicjusze – R.D.] zgorszenia *ad in vicem* jakiego nie nabyli”³³.

Próba miała trwać rok i sześć tygodni. W tym czasie kandydaci musieli w pokorze posługiwać w kuchni, zamiatać korytarze, zajmować się gość-

³⁰ Ibidem, k. 3 v.

³¹ Ibidem, k. 216 v.

³² Ibidem, k. 7.

³³ Ibidem, k. 218 v.

mi i budzić na jutrznię. Podobnie podczas służby bożej: „W cerkwi pierwszej i ostatni być mają. Ich dzieło psalterz i kanony, w komeszkach do Mszy śpiewanej służyć, epistolę i wiruju czytać, służyć do stołu i w trzeźwości ćwiczyć się mają”³⁴.

Po pierwszym roku próby nowicjusze mieli przygotowywać się do subdiakonatu, po drugim do diakonatu, po trzecim do prezbiteriatu. Ponieważ do supaskiego konwentu wstępowali dość chętnie łacinnicy, wszyscy kandydaci w toku zdobywania kolejnych święceń niższych musieli nauczyć się biegle języka starocerkiewnego oraz rytuałów liturgii bizantyjskiej³⁵.

Wizytacje dostarczają wielu cennych informacji o życiu liturgicznym klasztoru. Podstawowym obowiązkiem mnichów, nałożonym przez opata Młodowskiego, była obecność na nabożeństwach oraz w chórze. W razie nieusprawiedliwionej absencji groziła kara postu całodziennego o chlebie i wodzie. Przełożony klasztoru zastrzegł, aby podczas liturgii sprawowanej za ikonostasem na wielkim ołtarzu używano pilnie mszału wileńskiego. Prawdopodobnie intencją archimandryty było zabezpieczenie obrządku cerkiewnego przed latynizacją, której zjawisko było powszechne w innych ośrodkach unickich w Rzeczypospolitej. Co ciekawe, zalecenie nie obejmowało tzw. cichych mszy, odprawianych codziennie przed 6 ołtarzami bocznymi w cerkwi Zwiastowania NMP, przed którymi używano zlatynizowanego obrządku bizantyjskiego lub zamiennie klasycznego rytu łacińskiego: „W odprawianiu Liturgii Świętej śpiewanej, a ile w wielkim ołtarzu, rubryki mszału wileńskiego co do najmniejszego punktu zachowane być mają. Czego pilnie ma dopatrzeć J[e]g[o]m[os]ć ks. Ekklezjarcha³⁶ i błędzącego ostrzec i nauczyć, po której przestrodze jeżeliby który z J[egomościów] księży rezydentów przez niedbalstwo i postnozycją rytuału cerkiewnego tudzież niniejszej ordynacyji naszej w swoim umyśle i procedurze *circa sacra* prawem cerkiewnym zabronionym trwać usiłował, ma być doniesiony od J[egomości] ks[ię]dz[a] Ekklezjarchy nam, lub w niebytności naszej v[enera]b[i]li *consultoris*, którego v[ene]r[a]b[i]le *consultorium* przy dyskretnym ukaraniu ma napomnieć, a jeżeliby tego napomnienia słuchać nie chciał, ma go *vrble consultorium á ministerio* ołtarza suspendować do woli naszej, a póki będzie *suspensus*,

³⁴ Ibidem, k. 219.

³⁵ Ibidem.

³⁶ Ekklezjarcha – osoba urzędowa w Kościele Wschodnim czuwająca nad ogólnym porządkiem w Kościele.

pierwsza i ostatnia potrawa i letkim (sic!) piwem kontentować się za swój upór powinien”³⁷.

Za przestrzeganie zasad *stricte* liturgicznych odpowiadał tzw. eklezjarcha. Jego posługa ograniczała się w zasadzie do przygotowania liturgii i nabożeństw. Opat Młodowski polecił eklezjarsze, aby uroczystości „Г[осп]обние и Б[о]г[о]р[о]бичие Всенощное” celebrowane były według dawnego ustawu i zaczynały się wieczorem o godz. 8. W czasie trwania wspomnianych świąt zakonnicy mieli być zwolnieni od powszednich prac oraz częściowo z obowiązku liturgii godzin „[...] pozwalamy według zwyczaju w Rusi na wielu miejscach zachowanego, jedną sławę z katyzm”³⁸ w salterzu na ten dzień wyznaczonych czytać, tak jednak, ażeby podczas kanonu³⁹ od czytającego psalterz reszta prywatnie psalmów wyczytana była. Akafisty też, które we wszystkie Matki Boskiej święta odprawować się zwykły podczas kanonów, przenieść je pozwalamy na inny dzień między oktawą tegoż święta, oprócz soboty pochwalnej, którego dnia na kanonie w swoich miejscach ustawem naznaczonych odprawić się powinni. Śpiewanie w chórze ma być zwolna, poważne, bez wytworności tonem pomiernym, zgodliwie tak co do głosów na obydwóch chórach, jako też co do ustawu i przeto przed wielkimi świętami, J. księża ustawnicy obydwóch chórów mają typik nastrojaszczij przeczytać, znieść się z sobą należyście, żeby podczas nabożeństwa zamieszania i różnicy chórów nie było, co wszystko pilnej dyspozycji, dyrekcyjii i dozorowi J[ego]m[ości] księdza Eklezjarchy polecamy”⁴⁰.

Do ordynacji archimandryty metropolita dodał kilka uwag wynikających z realizacji wcześniejszych postanowień. Zalecił m.in. wikaremu, aby w niedziele i święta, przy pełnej asyście (tj. ministrantów oraz diakonów ubranych w dalmatyki) dawał przykład nowicjuszom w odprawianiu uroczystej śpiewanej liturgii. Metropolita zalecił również, aby bazylianie, corocznie w wigilię wspomnienia św. Bazylego Wielkiego, pisemnie rzekali się swoich prywatnych dóbr, a w dniu święta patrona-regłodawcy, wykonali przysięgę ponawiającą zakonną profesję ubóstwa. W przypadku śmierci zakonnika wizytacja z 1764 r. podaje, aby msza święta żałobna

³⁷ LPAH, ibidem, k. 3 v.

³⁸ Katyzma – część psalterza, składająca się z chwał (sław).

³⁹ Kanon – księgi Nowego Testamentu.

⁴⁰ LPAH, ibidem, k. 3 v–4.

(*Obitus*) zapisana została w pomjanniku⁴¹ klasztorным z wyrażeniem dnia, roku, imienia i nazwiska nieboszczyka. Każdy mnich mający święcenia prezbiteriatu obowiązany był do odprawienia trzech mszy świętych w intencji zmarłego. Pozostali zakonnicy (bracia, subdiakoni, diakoni) mieli nabożnie uczestniczyć w słuchaniu mszy, spowiadać się oraz przyjmować komunie świętą⁴².

Zarzuty wizytatorów wobec oo. bazylianów

Ordynacja opata Młodowskiego z 31 stycznia 1762 r. oraz późniejsze dekrety metropolity potwierdzają rozluźnienie obyczajów i karności zakonnej w konwencie supraskim. Wizytę przełożonych oficjalistów klasztornych po *silentium* ustanowiono po to, aby ukrócić niewłaściwe prowadzenie się zakonników. Wytknięto: „ażeby zakazanych pod te porę schadzek i reguły zakonnej z nie spokojnością (sic!) drugich gwałcenia nie było, a jeżeliby po *silentium* znalazł się który z w[ie]lmożnych] księży w cudzej celi, oba tak gość jako i gospodarz na drugi dzień w refektarzu do drugiej potrawy wydania klęczeć będą powinni”⁴³.

Ordynacje zdradzają, że niektórzy zakonnicy naśmiewali się z odprawiających pokutę współbraci. Chcąc to zmienić, wydano następujące ostrzeżenie: „Któryby z lekkomyślności lub nienawiści miał z pokuty drugiemu naznaczonej cieszyć się i pokutującego brata prześladować i z niego się naśmiewać, ma być *ex nunc v[enera]b[ili] consultorio* doniesiony i takąż we dwoje pokutą z jakiej się naigrywał skarany, ponieważ pokuta pokornie przyjęta i wykonana, jest dla niego z większym honorem i pożytkiem duchownym jak faryzejska świątobliwość, na wysokim o sobie mniemaniu, nie na miłości bliźniego ugruntowana”⁴⁴.

Instrukcja informuje również, że klasztornych gości przyjmowano w przepychu. Dostrzegając problem łamania ślubu ubóstwa, opat supraski zaproponował, aby w goszczeniu przyjezdnych zachowano „skromną ludzkość”⁴⁵.

⁴¹ Pomjannik – księga zawierająca imiona osób żywych i zmarłych odczytywanych we wspominkach podczas Mszy św. oraz nabożeństw żałobnych i dziękczynnych.

⁴² LPAH, ibidem, k. 215 v–217 v.

⁴³ Ibidem, k. 4 v.

⁴⁴ Ibidem, k. 5.

⁴⁵ Ibidem.

Najwyraźniejszy zarys sytuacji wewnątrz konwentu przedstawia treść punktu 22 ordynacji archimandryty Antonina Młodowskiego. Opat „dla ugruntowania znacznie nadwątlonej w tym zgromadzeniu miłości, zgody i pokoju” zaleca, aby zadawnione kłótnie pomiędzy zakonnikami powierzyć Chrystusowi. Kara dla siejących niepokój była odstrasżająca: „[...] do dostąpienia doskonałości zakonnej słowem i przykładem zbawiennym wzajemnie sobie pomagając, cierpliwie niedoskonałości i defekta braterskie znosząc, aemulacyji, sfarów, przemówek unikając, płonnym wieściom miłość z obopólną targającym wiary nie dając, plotki niegodziwe susurracje między bracią siejących do nas lub *ad vble consulatorium* donosząc, których my ze słusznym dowodem, odłączeniem od pospolitości i w celi na kilka miesięcy o ścisłym poście zamknięciem surowie, bez żadnego miłosierdzia ukarać i w tym szpetnym, a pospolitemu życiu najszkodliwszym nałogu poprawić obiecujemy”⁴⁶.

W ordynacji metropolity Filipa Wołodkowicza z 12 stycznia 1764 r. powtarzają się te same negatywne zjawiska i problemy, które dwa lata wcześniej zauważył archimandryta. Dla przykładu: ustanowienie odrębnego nowicjatu miało chronić adeptów do zakonu przed złymi przyzwyczajeniami. W innym miejscu metropolita zauważa, że nie tylko mnisi, ale ich zwierzchnie władze popełniają wykroczenia przeciwko składanym ślubom. Czytamy, że niektórzy księża przełożeni pozajmowali piwnice klasztorne na przechowywanie swoich trunków. Metropolita zastrzegł, że jeżeli kiedykolwiek znajdą się w klasztorze prywatne alkohole, przejdą natychmiast na własność całej wspólnoty zakonnej. Gdyby natomiast zakonnik spożywał alkohol za murami klasztoru, czego przypadki zapewne się zdarzały, groziły o wiele surowsze kary. „Z wielmożnych księży [i] braci żaden niema używać trunków za klasztorem prokurując sobie za własne pieniądze, za dowiedzeniem i oświadczeniem, odłączeniem od braci karany być ma, *ducta proportione* pokutować o chlebie i wodzie, gdyby zaś poprawić się *inverati* w pijaństwie nie chcieli najpierwej przez miesiąc, po tym przez ćwierć roku, a po tym i na całe życie, od pospolitości odłączeni i w celi żeby innym zgorszenia nie dawali o szczupłej porcji i podpiwku zamknąć być powinni”⁴⁷.

⁴⁶ Ibidem, k. 6

⁴⁷ Ibidem, k. 216 v.

Okres poprawy – próba przełamania dominacji bp. Młodowskiego

Zarzuty pojawiające się w paszkwilach pisanych w związku ze sporem zakonników supraskich z generałem w przypadku kilku kwestii mają swoje odniesienie w przytaczanych źródłach. W ich świetle klasztor za archimandryty Młodowskiego jawi się jako wspólnota wewnętrznie skłócona oraz żyjąca w niepokojącym rozluźnieniu. Nikołaj Dalmatov podaje, że wizytacja metropolity Wołodkowicza nakazująca w dekrete reformacyjnym spisanie klasztornego inwentarza była spełniona w dokładności⁴⁸. Nie wiadomo tylko (Dalmatov tego nie podaje), czy nastąpiła poprawa względem innych punktów wizytacji.

Odpowiedzi na to pytanie dostarczają dokumenty powstałe w czasie kolejnej, trzeciej – najdłuższej, wizytacji kanonicznej, poleconej 14 marca 1768 r. przez metropolitę unickiego, arcypasterzowi połockiemu Jasonowi Junoszy Smogorzewskiemu⁴⁹. Jeszcze w tym samym miesiącu Jason Smogorzewski będąc w Supraślu zalecił bazylianom, aby każdy: „należycie samego Boga i własnego sumienia naradziwszy się, na jednym lub kilku arkuszach w kolumnę pisząc szczerze, poufale, tajnie i zwięźle wyraził czego by i z jakiego powodu mógł żądać:

1. Względem własnej osoby.
2. Względem świeckich i zakonnych tego miejsca osób.
3. Względem klasztoru, jego porządków i pożytków.
4. Względem Cerkwi i boskiej chwały.
5. Względem obmyślenia sposobów, któremi by się zakonne tu zgromadzenie Cerkwi bożej i zbawieniu ludzkiemu pożyteczniejszym stać mogło.
6. Względem oddalenia przyczyn mogących na te miejsce ściągać albo niesławę, albo zemstę, albo szkodę jaką.
7. Na koniec względem tego wszystkiego co zakonne ustawy i fundusze nadania ocalić, co pokój, poufalskość i miłość w zgromadzeniu zastrzymać, co złe wykorzystać, a dobre wprowadzić może⁵⁰.

W piśmie oficjalnie podano termin wizytacji na 23 kwietnia (wg starego kalendarza). Wówczas zakonnicy mieli oddać projekty reform oraz rejestry dochodów i wydatków klasztoru. Na koniec zapowiedzi wizytacji arcybiskup przywołał supraskich mnichów (najwyraźniej znowu skłóco-

⁴⁸ Dalmatov, *Suprasl'skij blagovescenskij monastyr*, op. cit., s. 274.

⁴⁹ M. Ratkiewicz, *Kronika Lawry Supraskiej*, op. cit., s. 359.

⁵⁰ LPAH, ibidem, k. 176.

nych), aby pod groźbą kary, „każdy z nich w jednym swego powołania i urzędu żyjąc, przyzwoite miejscowym starszym (przełożonym – R.D.) czynił poszanowanie i posłuszeństwo [...]”⁵¹.

Przypuszcza się, że pobyt wizytatora Smogorzewskiego w Supraślu związany był z trwającą wówczas konfederacją barską. Poza tym arcybiskupa połockiego wiązały z tym miejscem pielęgnowane w klasztorze supraskim tradycje ruskie, w których był zamilowany.

Wcześniej, 9 grudnia 1766 r., Smogorzewski prosił nawet króla Stanisława Augusta Poniatowskiego o protekcję „pozyskania supraskiego opactwa”⁵².

Na zalecone napisanie projektów naprawy klasztoru odpowiedziało kilku mnichów, których pisma wzmiankowane są w kronice klasztoru. I tak np. ksiądz Michał Burski „[...] dobre wizytatorowi podał rady, w których nadmienia o srebrze do Pińska zabranym i o prostactwie zakonników. Ks. Metody [Simonowicz] wizytatorowi oskarża opust[os]zenie zakrystii, zaniedbanie prowincji i funduszowych Mszy Świętych, etiam za królów”. Kronika wzmiankuje również o piśmie zakonnika Cezarego Kinnera, który „[...] opisuje krzywdy, które od opactwa Młodowskiego Supraśl cierpi [...] użala się nad dezolacją miejsca, folwarków stada, kasy i chwały Bożej”⁵³.

Oryginał pisma bazylianina Kinnera znajduje się w Litewskim Państwowym Archiwum Historycznym w Wilnie. Składa się z trzech integralnych części. W pierwszej opisana jest sytuacja w klasztorze i jego folwarkach, w drugiej propozycja projektu zaprowadzenia miłości i porządku, w trzeciej instrukcja: „jakby można intraty pomnożyć i panów podstarościów powściągnąć od złego nałogu”⁵⁴.

Autor pisma był cudzoziemcem. W latach pięćdziesiątych XVIII w. wstąpił do rezydencji bazylianów w Warszawie, później zaś pełnił funkcję wicewikarego opactwa supraskiego. Od ok. 1764 r. mieszkał na nowej fundacji, gdzie organizował klasztor. Dzięki zachowanym dokumentom można bardzo dobrze poznać sytuację wewnętrzną klasztoru i podważyć pojawiające się wśród niektórych badaczy bardzo kategoryczne opinie formułowane na podstawie ogólnego rejestru pisma Kinnera⁵⁵.

⁵¹ Ibidem.

⁵² Ibidem, k. 211 (treść dokumentu zamieszczono w miesięczniku „Supraśl-Nazukos” 2001, nr 178/13, s. 16–17).

⁵³ M. Ratkiewicz, *Kronika Lawry Supraskiej*, op. cit., s. 360.

⁵⁴ LPAH, ibidem, k. 102.

⁵⁵ M. Ratkiewicz, *Kronika Lawry Supraskiej*, op. cit., s. 360–361.

Według tegoż zakonnika, niekorzystna sytuacja konwentu spowodowana była łamaniem postanowień dekretów reformacyjnych metropolity Wołodkowicza. Opat Młodowski, odpowiedzialny za stan duchowny i materialny klasztoru, nie interesował się życiem monastycznym w Supraślu. Zależało mu jedynie na jak największym dochodzie uzyskiwanym z folwarków klasztornych. Oburzony zakonnik oskarżył nawet archimandrytę, że „waży się dobra klasztorne dla siebie udzielać i kwarty ustanawiać *et sine scitu communitatis* pieniądze, konie z[e] stada, bydło rogate i nierogate wyprowadzać, gorzałki kuffami i leguminę wszelką, co wszystko klasztorowi wielką zgubę i nieporządek przynosi”⁵⁶.

Kinner nie omieszczał wytknąć przełożonemu, że na zarządcę opactwa wybrał księdza Młodowskiego, bazylianina z Prowincji Koronnej (z którą klasztor prowadził spór), któremu wyznaczył na pomocnika osobę świecką. Takie posunięcie było sprzeczne z ugodą podpisaną 3 marca 1632 r. w Warszawie między kolatorem klasztoru Krzysztofem Chodkiewiczem a arcybiskupem metropolitą kijowskim Józefem Rutskim, którą w dużym fragmencie przytacza autor listu⁵⁷.

Rażące zaniedbania obowiązków archimandryckich wynikały z niemal stałej absencji Młodowskiego w Supraślu na rzecz pełnionej we Włodzimierzu posługi biskupiej. Autor doniesienia podaje przesadnie: „*Ill[ust]r[issim]us Abbas* przez pół czwartą roku nie zawitał do konwentu, przez co nie jeden z tym się pożegnał światem z przyczyny, że się nie

⁵⁶ LPAH, ibidem, k. 206.

⁵⁷ „Co za przyczyna, że *Ill[ust]r[issim]us Abbas suprasliensis* cały konwent supraślski przez całe państwo polskie [z]ohydził, quasi nam wszystkim mózgi już pousychały i do żadnego rządzenia nie byli sposobni, że nam zakonnik *ex Provincia Lithuania* zesłał do rządzenia klasztoru i dobrami i do tego jeszcze świecką osobę aby mu był pomocą, co jest przeciwko prawom duchownym, a najbardziej *contra concordiam factam in Anno Milesimo Sexcentesimo Trigesimo Secundo, tertii Martii Varsoviae, inter reverendissimum dominum Josephum Velaminum Rutski Archiepiscopum metropolitanum kiioviensem, et inter perillustrem magnificum dominum Christophorum Chodkiewicz suprenum stabuli Praefectum Magni Ducatus Lithuaniae, Capitaneum Grodnensem, fundatorem et patronum ex antecessoribus suis monasterii suprasliensis et successoribus eius, uti Abbas suprasliensis in temporalibus et spiritualibus pro ut debuit, ita debet esse iuxta privilegia foundationis immediatus dominus et administrator reverendissimus pater metropolita habebit supra Abbatem et Fratres eius monasterii auctoritatem secundum iura foundationis et exemptionis monasterii hujus. Eos Fratres qui ibi habitum susceperunt non transferet, nisi urgeat aliqua necessitas Ecclesiae; neque ibi alios introducet absque legitima causa, o czym jest opisano in copia, którą podaję” – LPAH, ibidem, k. 206.*

miął *in desiderio suis* przed kim użalić; wielka strata osób zakonnych sposobnych do chwały boskiej stała się przez to, że tylko *ex parte una* uważał okoliczność *et ex altera parte noluit audire*⁵⁸.

Kolejną „krzywdą” według Kinnera było zamierzone nieprzyjmowanie do klasztoru nowicjuszy, spowodowane bez wątpienia merkantylnym podejściem opata. Ciężar powszednich obowiązków klasztornych spoczywał na małej grupce zakonników, zmuszonych do wykonywania czynności, które w innych klasztorach spoczywały na nowicjuszach.

Co do folwarków przytek Kinnera dotyczył nadużyć gospodarczych powodowanych przez zarządców majątków archimandrii supraskiej. Zakonnik niewątpliwie dobrze zorientowany był w problemie. Podawał konkretne przykłady korupcji oraz wymienił ludzi w nią wpłątanych. Między innymi opisał przypadki kradzieży zboża i wykorzystywania klasztornych dóbr do rozwijania partykularnych interesów. Co ciekawe, źródło podaje informację, że na jednym z folwarków klasztor prowadził hodowlę koni przeznaczonych do sprzedaży: „I to jest nie mała zguba konwentu supraskiego, że *Ill[ust]r[issi]mus Abbas* takich podstarościów po dobrach klasztornych osadził, którzy *solummodo* swego zesłanego komissarza słuchają i o klasztornej dyspozycji mniej dbają, żytem i in-szym zbożem handlują, a do skarbu pieniądze nie importują; to samo dzieje się z[e] stadem; pan Plewiński taksuję sam żrebięta i sam ich wykupuję, za żrebca da talarów sześć, siedem, a potrzyma na klasztornym obroku rok lub więcej, bierze 20# lub 30, a drudzy podstarościowie znowo alio modo czynią, będzie miał podstarości konia narowistego do niczego zdanego, oddają do klasztoru i wybiera sobie żrebca jaki mu się podoba. Za taką przysługę postanowił jeszcze *Ill[ust]r[issi]mus Abbas* pensją panu Plewińskiemu, oprócz solarium rocznego zł. 160 i legominę apart naznaczony dla dzieci różnego zboża szanków os[i]emnaście; aby stado tym prędzej wygubił; co się oczewisto dowodzi z rejestrów, kiedy żrebięta na hurt kładną jak prosięta”⁵⁹.

Siódmy podpunkt doniesienia o stanie klasztoru traktuje o „wielkim” opustoszeniu spiżarni, piwnic i westiarni, które wcześniej zarówno w 1762 r. jak i 1764 r. objęte były kontrolą. Zakonnik zrehabilitował swoich współbraci stwierdzając, że w totalnym zaniedbaniu bez zwłoki służą innym ludziom, nie mając ani medykamentów czy zamiennie szklanki wina dla poratowania straconego dla wyższej idei zdrowia, (medykamenta

zakupione przez klasztor w Gdańsku zostały przywłaszczone przez opata i wywiezione na Wołyń). Problem ten wynikał z niewystarczającej sumy tzw. habitowego (kieszonkowego zakonników). Nawet jeśli któryś z braci kupił u Żyda w klasztornej karczmie szklankę wina, to najpierw musiał dobrze przekalkulować wydatek, ponieważ tylko raz w roku, w dniu odpustu Świętego Jana Bohosłowa, otrzymywał na cały rok symboliczną kwotę 9 złotych pensji⁶⁰.

W innej sytuacji materialnej był bez wątpienia ksiądz zakrystian należący do oficjalistów klasztornych, który, jak podaje Kinner, oprócz stałych dochodów przejmował na swój użytek ofiary mszalne i rozdawał je swoim przyjaciółom⁶¹.

Ostatni podpunkt źródła dotyka powodu rozluźnienia karności mniszej. Zakonnik ciężarem tego zjawiska obarczył kilku zarządców klasztoru oraz trzech współbraci: „A czy może kto więcej ubolewać na to jak ja cudzoziemiec, że ten klasztor doczekał *regimen rusticum* (zarządu prostaków – R.D.) przez terażniejszych rzą[d]ców halaburdów, nieustającą piątką bawiących się i więcej nie umiejących jak Brata *despotice* traktować; przynajmniej żeby o chwałę boską dbali i bywali kiedy w chórze; ale to bynajmniej, jedną tylko flaszką, kawą i lulką zabawiają się. Więcej mi nie staje do wyrażenia *in his serutiniis*, ale może się w projekcie miłości i porządku więcej znajdować; o tę tylko łaskę pokornie suplikuję IWM WM pana dobrodzieja zupełną moc mającego, aby mój grosz *plus ultra* sześć tysięcy włożonego na nowej fundacji nie przepadł. I archiwum żeby tameczne oraz z obligami pieniężnymi J.ks. Młocki oddał ad Archiwum Suprasliense, o którą łaskę gdy pokornie suplikuję z najgłębszą jestem adoracją”⁶².

W zbiorach Litewskiego Państwowego Archiwum Historycznego w Wilnie (LPAH) zachowało się też pismo zbiorowe zakonników supraskich, które niewątpliwie połączyć należy z wizytacją abpa Smogorzewskiego; ściślej z poleceniem spisania uwag reformacyjnych „względem cerkwi i boskiej chwały”. Niestety dokument nie jest datowany ani adresowany. Nie ma również na nim podpisów zakonników, a jedynie podpis ogólny: „*Patres Professi supraslienses*”. Zakonnicy poddali krytyce wprowadzone 31 stycznia 1762 r. przez opata Młodowskiego nowe porządki celebracji świąt cerkiewnych. Skrytykowali modernizację zwyczajów tymi słowami: „Ponieważ już blisko trzech set lat klasztorowi

⁵⁸ LPAH, ibidem, k. 206 v.

⁵⁹ Ibidem.

⁶⁰ Ibidem.

⁶¹ Ibidem.

⁶² Ibidem, k. 207.

i chociaż różni bywali opaci nowych jednak (co do nabożeństwa) zwyczajów nie wnosili, ale jakie zastali, takie zachowali. Działo się to aż do ś[więtej] pamięci metropolity Kiszi, który na tym miejscu (co do nabożeństwa) nic nowego nie wniósł (oprócz egzaminacji), insze zaś rzeczy, jako to kanoniczne pacierze: nieszpór i kompletę swego czasu zawsze, jako z dawna, a połunocznycu po północy z jutrznią etc. odprawiać konfirmował, co się zachowało aż *ad modernem Abbatem*”⁶³.

Jeden z zarzutów dotyczył przedwczesnej celebracji *wsenocznowo bdienia*⁶⁴ (które wg opata powinno się rozpoczynać o godz. 20 z wieczora) oraz umożliwienia przełożenia akafistu maryjnego z dnia świątecznego na oktawę poświęteczną, z wyjątkiem tzw. „Soboty Pochwalnoy”⁶⁵.

Zakonnicy argumentowali, że w dekretach synodu zamojskiego nie ma nigdzie zalecenia rozpoczynania całonocnego czuwania od godz. 20. Chcąc odprawiać to charakterystyczne dla obrządku bizantyjskiego nabożeństwo w porze zgodnej z tradycją, podali przykłady z czasów im terażniejszych, że celebrowanie *wsenocznowo* po północy utrzymuje się na Wołyniu, Podolu oraz Podgórzu i obejmuje nie tylko święta, ale również uroczystości, takie jak np. Boże Narodzenie. Zakonnicy nie zgadzali się z opatem również w kwestii wprowadzenia dodatkowej jutrzni do częstych w ich obrządku świąt. Ustaw dozwalał odprawianie dwóch tego typu nabożeństw tylko dwa razy w roku liturgicznym, od drugiej godziny po zachodzie słońca podczas wielkiego postu (tj. w Wielki Czwartek i we Środę Wśród Postną na tzw. Andreiewo Stojanie⁶⁶). Wskazali, że tak ustalony porządek, zgodnie z powszechnie przyjętym zwyczajem, praktykowany był na całej Rusi. Tłumaczyli ponadto, że przez wycofanie z użycia dwóch dawnych typików, czyli rytuałów (atońskiego i synajskiego), dzieje się liturgiczne zamieszanie. Wczesne rozpoczęcie *wsenocznowo bdienia* oraz nałożenie dodatkowego nieszpóru i jutrzni, doprowadziło do przecięcia uwagi duchownych, gdyż jak pisali zakonnicy podczas trwania uroczystości „[...] jeden poziewa, a drugi drzemie, chyba tylko głos wydaje się na powietrzu, a serce śpi, *cor dormit non vigilat*”⁶⁷.

⁶³ Ibidem, k. 73.

⁶⁴ Całonocne czuwanie. Składa się z wieczerni, juczni i pierwszej godziny kanonicznej. Odprawiane jest w przeddzień ważniejszych świąt.

⁶⁵ LPAH, ibidem, k. 3 v.

⁶⁶ Pobożne trwanie w pozycji stojącej podczas jutrzni w środę wieczorem (piątego tygodnia Wielkiego Postu), w czasie której czytany jest kanon św. Andrzeja z Krety.

⁶⁷ LPAH, ibidem, k. 74.

Modernizacją było również skrócenie „północznycy” oraz akafistu śpiewanego w święta Matki Bożej. Komentując nieuzasadnioną innowację, mnisi suprascy użyli humorystycznego porównania: „[...] nie można było już ani stać, ani siedzieć, tylko urywkom byle to było odprawiać, skąd poszło, że kapłani na Mszę się gotujący, nie mogą być dobrze *dispositi*; bo ani przed się wyśpi, ani po tym nie może, tylko tak po prostu mówiąc chodzi drugi jak trucień”⁶⁸.

Wizytacja arcybiskupa Smogorzowskiego przedłużyła się w nieskończoność i budziła ostre niezadowolenie. W październiku 1768 r. metropolita unicki w piśmie do Jasona Smogorzewskiego doniósł, że zakonnicy narzekają na przeciągającą się wizytację i proszą o pozwolenie nowej elekcji opata⁶⁹. Bazylianie pragnęli wykorzystać nadarzącą się sytuację polityczną, niesioną przez konfederację barską, aby uwolnić się od szkodliwych rządów swojego opata. A trzeba przypomnieć, że arcybiskup polocki tak jak i archimandryta Młodowski byli stronnikami obozu królewskiego, przez co uwikłali się w poważny konflikt z czołowym zwolennikiem konfederatów – metropolitą Felicjanem Wołodkowiczem. W przypadku odmowy spełnienia prośby, mnisi suprascy grozili zwierzchnikowi unitów w Rzeczypospolitej zwróceniem się do Stolicy Apostolskiej o uzyskanie arbitralnej decyzji⁷⁰.

Stanowczy opór mnichów doprowadził do szybkiego rozwiązania problemu. 12 grudnia 1768 r. opat Młodowski przekazał zarząd nad klasztorem arcybiskupowi Smogorzewskiemu, jednak z tytułu niezrzeczenia się godności archimandryckiej pozostawił sobie 5000 florenów rocznej pensji (co stanowiło ok. 1/5 rocznego dochodu)⁷¹. „Od 6 kwietnia 1769 r. do 20 października 1776 r. przez 6,5 lat, supraski klasztor wydał Młodowskiemu 45 085 złotych, dostarczał [mu]: książki, kawę, cukier, tabakę, konie i powozy i także pończochy. Na wino wydano 4 tys. złotych. Prócz tego Młodowski trzymał majątek Chworostowo, przynoszący dochodu 2 tys. złotych na rok. Archimandryta Modest w swojej monografii supraskiego klasztoru pisze, że Młodowski zalegał supraskiemu klasztorowi 108,413 złotych”⁷².

Mnisi suprascy, nie akceptując zwierzchności Jasona Junoszy Smogorzewskiego, uważali za swojego zwierzchnika księdza Tadeusza Zaruskiego⁷³.

⁶⁸ Ibidem, k. 74.

⁶⁹ M. Ratkiewicz, *Kronika Lawry Supraskiej*, op. cit., s. 360.

⁷⁰ N. Dalmatov, *Suprasl'skij blagovescenskij monastyr*, op. cit., s. 275.

⁷¹ M. Ratkiewicz, *Kronika Lawry Supraskiej*, op. cit., s. 360.

⁷² Dalmatov, *Suprasl'skij blagovescenskij monastyr*, op. cit., s. 278.

⁷³ „W końcu rezydujący we Włodzimierzu opat Młodowski przekazuje Smogorzewskiemu administrację klasztoru w zamian zatrzymując dla siebie pensję 5000 florenów.



Smogorzewski Jason herbu Junosza (1715–1788). Ynicki metropolita kijowski.

Ponieważ oficjalnym namiestnikiem klasztoru był wówczas ojciec Tadeusz Zaruski, decyzja Młodowskiego doprowadziła w konsekwencji do otwartej wojny Smogorzewskiego z tak umiłowaną mu – jak pamiętamy – bracią zakonną z Supraśla – M. Cubrzyńska-Leonarczyk. *Oficina Supraska 1695–1803*, Warszawa 1993, s. 67–68.

Niespełniony arcybiskup Połocka udał się w końcu do wiernych swojej archidiecezji i stanął tam na czele samoobrony przeciw konfederatom⁷⁴.

Antonin Młodowski pozostawał przy funkcji opata do swojej śmierci w 1778 r. Okres jego rządów, w świetle dokumentów z wizytacji, przedstawiał się nie najlepiej. Potwierdza to dobitnie działalność drukarska. W niektórych latach np. w 1762, 1765, 1771, 1773, 1777 nie rejestruje się w ogóle produkcji książek⁷⁵. Jedynym pozytywnym aspektem działalności opata Młodowskiego było zorganizowanie w Zabłudowie – w dobrach Michała Kazimierza Radziwiłła, misji unickiej dla 2 bazylianów supraskich w celu nawrócenia na katolicyzm „zarażonych sektą schizmatyczną”⁷⁶.

Wnioski

Przeprowadzenie aż trzech wizytacji klasztoru na przestrzeni lat 1762–1769 było objawem wewnętrznego kryzysu konwentu supraskiego. Głównym powodem tego stanu rzeczy była obojętność opata Antonina Młodowskiego na sprawy życia duchownego w Supraślu. Pozostawianie monasteru na kilka lub kilkanaście miesięcy bez odpowiedniej opieki zwierzchniej powodowało nie tylko rozluźnienie życia zakonnego, lecz również zachęcało zarządców folwarków i oficjalistów klasztornych do różnych nadużyć finansowych i gospodarczych, tolerowanych mniej lub bardziej przez opata.

Pośrednią przyczyną kryzysu była również sytuacja organizacyjno-prawna opactwa supraskiego. Bazylianie suprascy z różną determinacją, szczególnie w 2. poł. XVIII w., walczyli o swoją przecenianą niezależność. Nie chcieli zostać wchłonięci przez którąkolwiek z dwu prowincji bazylikańskich (zwłaszcza przez protoarchimandrię koronną). Z literatury jasno wynika, że w 2. połowie XVIII w. wspólnoty bazylikańskie w Rzeczypospolitej przeżywały swój szczytowy rozwój. Mogły pochwalić się dobrze zorganizowanym nowicjatem, wieloma powołaniami, prowadzeniem szkół publicznych wzorujących się na modelu jezuickim i pijarskim (w 1774 r. uczyli 2700 uczniów), organizowaniem misji ludowych wzmacniających unię, kształceniem zakonników na uczelniach zagranic-

⁷⁴ A. A. Zięba, *Smogorzewski Jason h. Junosza*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 39, Warszawa–Kraków 1999, s. 218–219.

⁷⁵ M. Cubrzyńska-Leonarczyk, *Oficina Supraska 1695–1803*, op. cit., s. 64.

⁷⁶ J. Maroszek, *Prawa i przywileje miasta i dóbr Zabłudów, XV–XVIII w.*, Białystok 2000, s. 303–304.

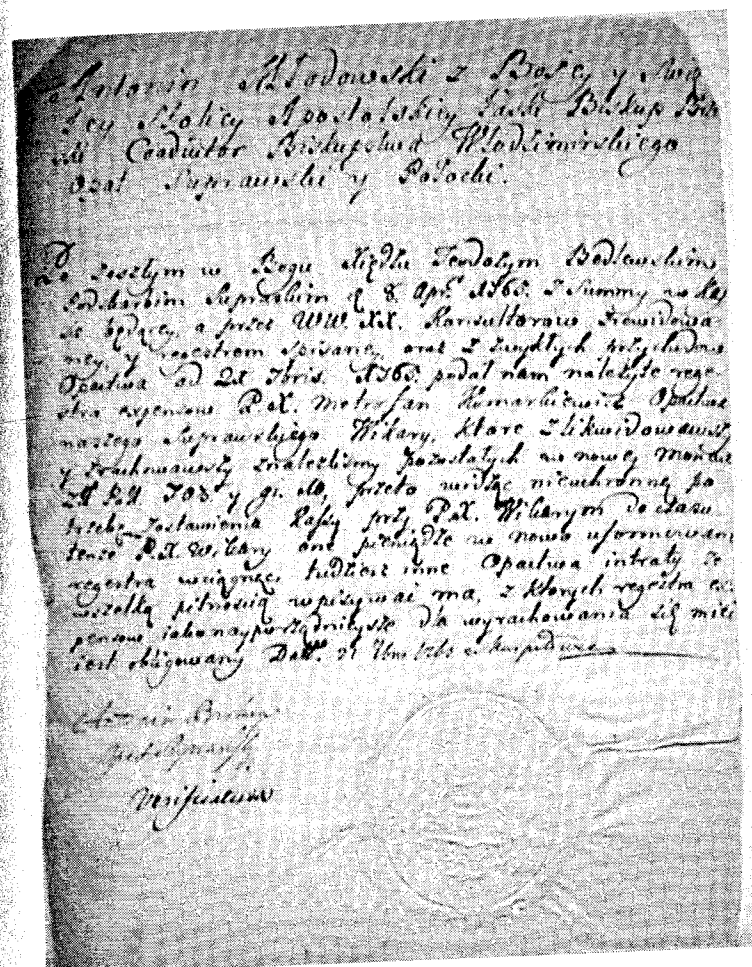
nych itd. W porównaniu do placówek bazylińskich zostających pod jurysdykcją generała, klasztor supraski, oprócz zachowania obrządku ruskiego, w niczym nie mógł dorównać swoim odpowiednikom.

Pozostawienie opactwa pod jurysdykcją metropolitów przyniosło więcej szkody niż może się wydawać. Wielu znawców przedmiotu z kręgów prawosławnych błędnie twierdzi, że klasztor supraski podupadł przez podległość ordynacji bazylińskiej (co jest nieprawdą). W rzeczywistości było inaczej. To uparte samoizolowanie klasztoru przed unifikacją z pozostałymi placówkami bazylińskimi było kluczową przyczyną kryzysu. Trzeba wreszcie zaznaczyć, że według schematów Kościoła prawosławnego monaster supraski, spośród klasztorów unickich w Rzeczypospolitej, chyba najlepiej spełniał wzorzec typowej archimandrii (sic!).

Wewnętrzna niezależność mogła doprowadzić do rozkwitu oddziaływania klasztoru tylko pod warunkiem poparcia jego misji przez zwierzchnictwo kościelne. Przykładem może być wcześniejsze zaangażowanie metropolity Leona Kiszki w sprawę Supraśla. Zwierzchnik ten określił ponadczasową misję klasztoru i konsekwentnie pracował nad realizacją jego założeń. Niestety, konwent supraski nie miał szczęścia do następców metropolity Leona. Kolejni po nim władcy kijowscy nie interesowali się niezrealizowanymi zamierzeniami swojego poprzednika, widzącego w Supraślu centrum propagandy unijnej w Rzeczypospolitej.

Najmniejszą winę za stan klasztoru w opisanym okresie ponosili zakonnicy, którzy pod wpływem presji opata zmuszani zostali do bezgranicznej uległości (metody egzekwowania od nich posłuszeństwa nie miały precedensu w historii opactwa). Nie mieli oni bezpośredniego wpływu na zarząd klasztorem. Władzę dzierżyli za to blisko współpracujący z opatem oficjaliści, których postawy względem współbraci wywoływały ciągnące się latami napięcia i spory.

Zaprezentowane w niniejszym artykule informacje nie potwierdzają opinii, że konwent supraski w latach 60. i 70. XVIII stulecia znajdował się w całkowitym upadku i rozkładzie. Można jedynie mówić o chwilowym kryzysie wywołanym przez kilka poważnych czynników, które na nie-
szczęście się nałożyły.



Pismo opata Antonina Młodowskiego potwierdzające, że wikary klasztoru supraskiego ks. Mitrofan Komarkiewicz dnia 21 IX 1765 r. przedstawił stan finansowy opactwa po ks. Mitrofanu Komarkiewicz (zm. 8 IV 1765 r.). Biskup Młodowski „zrachowawszy” doszukiwał się nieujętej kwoty w monecie 703 zł i 10 gr i nakazał wprowadzić ją do kasy klasztoru (jest to przykład skrupulatności o zasoby klasztornej skarbczy; Kurpiliwce dnia 21 IX 1765 r. – LPAH, f. 605, op. 7, t. 47, k. – 156).

Wojciech Załęski

Pamięć o likwidacji unii brzeskiej zachowana w świadomości mieszkańców północnego Podlasia

W rodzinach chłopskich pamięć o ciągłości rodu kończy się na trzecim pokoleniu. Zdarza się i obecnie, że wnuczek nie pamięta imienia dziadka, nie mówiąc o starszych członkach rodu oraz rodzinnych czy historycznych wydarzeniach. Ma szansę przetrwać tylko to zdarzenie, które w jesienne wieczory przekazane z ust do ust wystarczająco wstrząsnęło słuchaczami, aby utrwalić się w ich pamięci.

Daty, fakty, nazwiska zacierają się wraz z rysami twarzy zmarłych. Dziś, mimo że wspomnienie wspomaga fotografia, trzecie pokolenie przemijając bardziej niż kiedyś staje się anonimowe. Zwłaszcza tam, gdzie osłabły więzi rodzinne, a młodzi nie mają możliwości lub też nie chcą słuchać ustnych przekazów. W ten sposób, tracąc indywidualność losów, włączają się niejako w nurt życia społeczeństwa globalnego, pozbawionego świadomości historycznej.

*

W 1839 r., 13 marca, synod Kościoła prawosławnego na włączonych do imperium polskich ziemiach uchwalił likwidację unii brzeskiej i postanowił: „Biskupów i wiernych Kościoła greckokatolickiego przyjąć w jedność z Cerkwią prawosławną i niepodzielną całość Cerkwi Wszechrosyjskiej”.

Na piśmie, powiadamiającym cara Rosji o decyzji synodu, Mikołaj I zrobił adnotację: „Dziękuję Bogu i przyjmuję”.

Z okazji likwidacji unii mennica wybiła medal upamiętniający to bezprawie zdaniem: „Oderwani przemocą... złączeni miłością”.

Teoretycznie w roku 1839 rosyjski zaborca zlikwidował na zagrabionych ziemiach Rzeczypospolitej wrogi mu Kościół unicki. Do tego też czasu w Supraślu i okolicy wyznaniem prawosławnym legitymowali się tylko rosyjscy urzędnicy, policjanci i wojskowi.

Mimo że prawosławie złączyło „miłością” wszystkich, nastąpił okres mozolnego zruszczania Podlasia jako „opolaczonej północno-zachodniej Rusi” (Sowieci dla tych ziem wprowadzą później urzędowy termin Zachodnia Białoruś, niestety, używany również przez współczesnych historyków polskich).

W pierwszej kolejności działało się to poprzez niszczenie w unickiej świadomości potrzeby trwania w jedności z Kościołem katolickim. Najważniejsze było wtedy, podobnie jak i teraz, zacieranie prawdy. Jak to „jednoczenie miłością” przebiegało w Supraślu opisał w kronice klasztoru prawosławny przeor Mikołaj Dołmatow: „[...] lud żegnał się z unią: przed likwidacją organów i bocznych ołtarzy naród tłumami wypełnił przyklasztorną cerkiew która dzień i noc stała otworem. Na organach grano kilka dni i nocy bez przerwy, a naród »krzyżem« leżał w cerkwi. Śpiew pieśni z kantyczek, które śpiewał lud ze łzami w oczach po raz ostatni, głosił słowo prawdy w cerkwi i na cmentarzu klasztornym”¹.

Niechęć jaką w mieszkańcach Supraśla wywołały tamte wypadki trwa po dziś dzień i objawia się unikaniem używania określenia cerkiew w stosunku do bazyliki Zwiastowania NMP. „Starzy” mieszkańcy używają zamiennie słowa „klasztor”.

Spora część modlitewników, z których modlili się „jednoczeni miłością” była drukowana w supraskiej bazylikańskiej drukarni. Władze rosyjskie traktowały je jako „zakazane podręczniki do nauki języka polskiego”, surowo karały za ich posiadanie i bezwzględnie niszczyły. Dlatego tak mało ich przetrwało. Obawy władz rosyjskich ilustrują liczne informacje o masowej likwidacji nielegalnych szkół w okolicach Białegostoku, zamieszczane na łamach „Gazety Białostockiej”:

SOŁOMIANKA. „W domu gospodarza Adama Szubzdy wykryta została »tajna szkoła polska«. W szkole tej znaleziono elementarz i dwie książeczki do nabożeństwa w języku polskim. Policja przy stole ogólnym zastała »uczących się czytać po polsku« sześcioro dzieci miejscowych katolików w wieku od 7 do 12 lat, w tej liczbie dzieci Szubzdy. Uczyl je

włościanin z tejże wsi Michał Hołownia. Hołownia i rodzice dzieci zostali pociągnięci do odpowiedzialności w trybie administracyjnym”².

KAMIONKA gm. Zabłudów. „Jeden z miejscowych włościan zbierał wioskowe dzieci i uczył je pacierza i katechizmu w języku polskim. Na skutek denuncjacji, władze miejscowe zarządziły w dniu 11 stycznia r. b. obławę na dzieci i rewizję »szkoły«. Schwytano na gorącym uczynku 22 dzieci i nauczyciela. Zabrano »podręczniki szkolne«, jako to katechizmy i modlitewniki. Wszyscy rodzice schwytanych dzieci zostali skazani przez gubernatora w trybie administracyjnym na 2 tygodnie aresztu z zamianą na 25 rubli grzywny, a nauczający na 2 miesiące aresztu albo 200 rubli grzywny. Wyrok ten w dniu 14 bm. wprowadzono w wykonanie i w dniu tym nauczyciel i rodzice zostali zamknięci pod kluczy”³.

BIELSK. „U nas nie ustaje na moment jeden ściganie »tajnych szkół polskich«. [...] W wiosce Zawadach par. bielskiej aresztowano i osadzono przy policji nauczyciela i kilku gospodarzy. W Małowiczach wiosce w pow. bielskim rozpozdzono szkołkę. Nauczyciela Michała Dębskiego osadzono w areszcie przy policji na miesiąc czasu z zamianą na 100 rubli kary; po 2 tygodnie aresztu wymierzono rodzicom dzieci”⁴.

Wśród policyjnych raportów składanych w Kancelarii Grodzieńskiego Gubernatora w Grodnie jest informacja o nielegalnej szkole, poprzedzającej założenie szkoły legalnej, którą dla mieszkańców Supraśla wywalczyła baronowa Józefina Zachert. „(Dzielo Nr 344) ...o ujawnieniu w mieście Supraśla nielegalnej polskiej szkoły w domu mieszczki Anny Langen (Langner? – przyp. W.Z.). Na trop tego przestępstwa wpadł oficer. Śledztwo trwało od 7 stycznia 1867 roku do 20 kwietnia roku 1868. Ustalono, że do szkoły uczęszczało najpierw 11, a potem 17 dzieci: Anna Pliskiewicz, Anton Jakowlew, Mikołaj Radziszewski, Benedykt Łuszczynski, Konstancja Nowosielska, Stanisław Kozłowski, Marianna Arciszewska, Franciszka Bondyszewa, Baltazar Korecki, Emilia Ohajm, Agata Sulikowska, Regina Szejman, Marianna Turkowska, Emilia Ohajm, Agata Sulikowska, Matwiej Jelski. Z 17 osób 4 były wyznania prawosławnego. Każdy z rodziców dzieci zapłacił grzywnę w wysokości 5 rubli. Anna Langen zapłaciła karę 100 rubli”⁵.

² „Gazeta Białostocka” 1912, nr 12, s. 119.

³ „Gazeta Białostocka” 1913, nr 16, s. 247.

⁴ „Gazeta Białostocka” 1912, nr 12, s. 94.

⁵ Z materiałów pozyskanych w Narodowym Historycznym Archiwum Białorusi w Grodnie przez Martę Popławską w 2001 r., f. 1, op. 6, dz. 883.

¹ N. Dolmatov, *Suprasl'skij blagovescenskij monastyr*, St. Petersburg 1892, s. 415.

Leonarda Jelska wspomina o takiej nielegalnej szkole w swoim pamiętniku z 1991 r. „[...] str. 11 – Chodziło się trochę na naukę czytania i pisanie, ale trudno to nazwać szkołą. Pisało się rysikiem na tabliczce i to jeszcze nie każdy miał. Czytać uczyliśmy się na wszystkich gdzie były polskie litery, a były to bardzo stare książki do nabożeństwa. Było też kilka elementarzy też bardzo starych, ale wyglądały zupełnie inaczej niż terazniejsze. Nie było tam żadnych obrazków, a były tak małe jak dzieci teraz mają dzienniczki. Na pierwszej stronie było abecadło pisane duże i małe, a potem sylaby dwu literowe, trzy i cztero literowe. Najpierw trzeba było wkuć na pamięć abecadło... po kolei i na wrywki. Potem trzeba było składać sylaby. Elementarzy było mało, jeden na kilkoro dzieci. Były stare i zniszczone. [...]

[...] Trama to taka deska gruba przymocowana do belek wystających z sufitu, tam się kładło książki do nabożeństwa, jakieś ważne papiery, stały tam kapciuchy z tabaką i tam kładł nauczyciel linijkę, kredę i stawiał kałamarz z atramentem. Mieliśmy tablicę wiszącą na ścianie na gwoździu... jak tylko dali znać, że ktoś obcy jest we wsi, to się tablicę odwracaliśmy i był obraz. Pamiętam... było tam jakieś polowanie, psy goniły zająca, uciekał jelen, był las i śnieg i myśliwy. Jak się nauka kończyła mówiliśmy modlitwę:

»Pobłogosław Boże nas i tą naukę, abyśmy ją oświeceni mogli Ciebie wielbić i chwalić i aby była dla nas pożytkiem doczesnym i wiecznym. Amen«⁶.

Z jakich to podręczników korzystali w 1913 r. ścigani przez policyjny aparat wielkiego imperium nauczyciele i uczniowie w osiem lat po wyjściu „ukazu o tolerancji”? Wśród nich były modlitewniki drukowane przez supaskich bazylianów. Jeden egzemplarz zachował się w Supraślu jako pamiątka rodzinna. Jest szczególnie cenny, jako że wydany przez supaskich zakonników w 1828 r. w Grodnie, już po likwidacji klasztornej drukarni. Książeczka do nabożeństwa zawiera zbiór pięknych modlitw. Wśród nich jest jedna szczególnie, gdyż została ułożona na wzór modlitwy odmawianej codziennie w obozie konfederatów pod Borem: *Za szczęśliwe powodzenie w Królestwie Polskim*⁷.

⁶ Leonarda Jelska, kserokopia maszynopisu z 1991 r. Archiwum „NAZUKOSA”.

⁷ S. Morawski, *Materiały do konfederacji barskiej r. 1767–1768*, Drukarnia Ossolińskich, Lwów 1851, s. 52.

Ze względu na szczególnie piękno języka polskiego, supaską wersję zamieszczam w całości. Świadczy ona również o stosunku unickich zakonników do problemów ojczyzny i wiary.

O Szczęśliwe powodzenie w Ojczyźnie naszej.

„Panie Boże nasz, któremu wszelka cześć, pokłon i bojaźń należy, Królu Nieba i ziemi, w którego rękę wszystkie Królestwa są położone, Ty wszystkie rządysz, wszystko zachowujesz, przez Ciebie Królowie królują i Panowie rozkazują. Ty jesteś Bóg Zastępów straszny nad wszystkie Bogi, którego się wszyscy lękają i drżą przed Oblicznością mocy twojej. Przed twoim tedy Majestatem, upadłszy na twarzy, grzechy nasze, którymi na gniew twój zasłużyliśmy, wyznajemy i sercem skruszonym odpuszczenia prosimy; Ty jesteś Ojcem miłosierdzia, który nie chcesz śmierci grzesznych, ale owszem, aby się nawrócili i żyli. Wyrzyci na utrapienia i uciski nasze, wysłuchaj wzdychania serca naszego, nie podawaj nas w ohydę narodom. Obacz Panie, jako nieprzyjaciel przeciwnicy powstają przeciw nam, aby twoje Dziedzictwo wygubili, a nam żywot i wszelkie dobra odjęli. Nie dawaj nas Panie nieprzyjaciołom Ojczyzny naszej, którzy Imię twoje bluźnią, ani o cześć Imienia twojego dbają, ale usta Ciebie chwalcą, zatłumić i nieustającą Ofiarę przenaświetszego Ofiarę znieść usiłują. Przepuść tedy ludowi twemu Panie, przepuść, a te plagi oddal od nas, abyśmy nie zginęli w gniewie zapalczywości twojej. Wysłuchaj nas o, Najmiłosierniejszy Boże przez przyczynę najsświętszej Matki twojej i wszystkich Świętych Ojczyzny naszej Patronów. Zmiłuj się nad nami Panie, zmiłuj się nad nami”⁸.

Mimo represji chłopcy z okolicznych wsi usiłowali trwać przy wierze dziadów. Ślad zachował się w księgach rachunkowych Bractwa Supaskiego, adorującego cudowny obraz Supaskiej Madonny, opiekującego się ołtarzem i chorągwią. Od założenia bractwa w roku 1810 starannie dokonywano rozliczeń aż po rok 1843, kiedy to 15 maja pokwitowano ostatnią wpłatę 1 zł za воск na świecę do ołtarza, pobraną od Jana Wróblewskiego z Łazien⁹.

Represje to nie tylko grzywny i areszty. Zakres stosowanych kar i sposobów był różnorodny i „właściwy”, jeżeli prowadził do pozyskania wiernych. Wypadki barbarzyństwa, jakiego dopuszczały się władze rosyjskie, ilustruje historia popa z Krynek Iwana Stupnickiego. Neofita, były

⁸ *Złoty Ołtarzyk Wonnego Kadzenia przed Stolicą Bożą*, w Grodnie nakładem i kosztem xx bazylianów Supraślskich, Roku Pańskiego 1828.

⁹ Archiwum „NAZUKOSA”

unicki paroch, przeszedłszy na prawosławie dokonywał rebaptyzacji, powtórnie chrzcili niedawnych swych braci w wierze. „[...] gdzie spotkali opór używali świeckiego ramienia. Sywały się różgi, zapędzano gwałtem do cerkwi; nierzadko były przypadki, że opierających się trzymano za ręce i do ust roztworzonych za pomocą przygotowanego klina, wkładano komunię. Tak nawróconych zapisywano do ksiąg parafialnych i wszystko było skończone. Tego rodzaju prozelityzmem odznaczał się np. ks. Jan Stupnicki, paroch w Krynkach”¹⁰.

Opowiada Władysław Malinowski z Zasad, mieszkający obecnie w Supraślu: „Mój dziadek, jak zmarł, miał ok. 90 lat. I to opowiadała moja mama. Oni z Lipowego Mostu byli. Tak koło 1870 roku wojsko rosyjskie zabrało katolickie rodziny do Krynek, żeby ich chrzcili na prawosławie, ale oni chcieli co się święci i zabrali ze soba w kieszeń swój chleb. Jak im siło chcieli dać prosfory prędko zjedli kwaszony chleb i pop wygnał ich z cerkwi.

– Paliak Paliakom! Paliakom padochniet – krzyczał. Jak dziadek wrócił się do domu, to więc mamy nie puścił do ruskiej szkoły w Borkach i sam ją uczył czytać i pisać na polskich książeczkach do nabożeństwa”¹¹.

W Wierchlesiu, dużej wsi położonej w połowie drogi pomiędzy Supraślem a Sokółką, gdy się komuś coś powiodło, mówili: „chitry katolik, bo z fury uciek”. Kobieta, która przy mnie użyła tego powiedzenia, tak tłumaczyła jego powstanie: „Karczmarz Profitkin wioz z Sokółki do Talkowszczyzny beczkę śledzi. A tu, w końcu Wierchlesia Pulicha żyła, taka szeptucha... tam od cugu kaczała popiołem, nocnice zamawiała, mleko krowom odbierała... takie tam o... I ona zrobiła, że Żydu beczka z fury skociła się i te śledzi wysypali na drogę. A przed wojno żesz na śledzi „katoliki” mówili... to i zostało się do tych por – chitry Polak bo z fury uciek.

– Zaraz, zaraz... zdziwiłem się – mówiła pani chytry katolik... a teraz chytry Polak?

– A bo raz tak, a raz tak mówio.

– Dlaczego?

– A bo ja wiem? Musi temu, że katolik, to polski a prawosławny to ruski”.

Dokładniej wyjaśnił mi to mieszkający w Łąznisku w 1972 r. pochodzący z Wierchlesia 90-letni wówczas Stefan Borowik.

– Bo u nas so ruskie Puli i polskie. Ruskie Puli to prawosławne, a polskie to katoliki.

¹⁰ H. Mościcki, *Unici – wspomnienia z dziejów męczeństwa*, Warszawa 1918, s. 74–75.

¹¹ W. Malinowski, nagranie z 2001 r. Archiwum „NAZUKOSA”.

– A dlaczego jedne ruskie, a drugie polskie, kiedy to jedna rodzina?
– Oj panie... to za dawniejszego czasu było, jeszcze za cara. Od babki słyszał... mało dziewczynko wtenczas była... jakie ze sześć, siem lat jej było. Skończyła się wojna polsko-rosyjska i w Wierchlesiu dużo wojska, kozaków stało. A my byli wioska katolicka. W niedzielę kazali gospodarzom koni zakładać. Załadowali wszystkich na fury i wio do Sokółki, do cerkwy na prawosławnych krzcić.

Ale tylko połowe zabrali. Drugo mieli wieść na jutro. No to kto chitrzejszy do lasu... z fury zeskoczył i do lasu... Pobyli w lesie jeden tydzień, drugi i temu u nas w jednej rodzinie katoliki i prawosławne jest”¹².

Kiedy zajęto pounickie cerkwie, opanowano wieś, zniszczono wyposażenie świątyń, które zbliżało do katolickiego rytu, rozpoczęto trwający do dziś proces zakłamywania historii i zniesławiania grekokatolików. Na historię tutejszych unitów udało się opuścić tak szczelną zasłonę, że prawda z trudem przebija się nie tylko do świadomości prawosławnych potomków unitów podlaskich, ale i katolików, których rodziny z trudem uniknęły prawosławia. Wystarczyło bowiem aby ktoś w rodzinie był ochrzczony w kościele unickim i już całą rodzinę przypisywano do cerkwi.

W opowiadaniach wiejskich gawędzarzy przewijały się często wątki z czasów likwidacji unii i oporu, jaki stawiała wieś. W Studziankach istniał dość dziwny i zagadkowy zwyczaj... kiedy noworodka wieziono do chrztu w cerkwi, „babka” (wiejska akuszerka samouk – W.Z.) wyłamywała z wienika (brzozowej miotły – W.Z.) gałązkę w kształcie litery Y, dotykała nią czoła dziecka, ust, piersi i podawała ojcu chrzestnemu, mówiąc: „rzucicie to na krzyżowe drogi”.

Chrzestni dojeżdżając do rozwidlenia dróg ujmowali widelki za końce i rozrywając je, rzucali za siebie mówiąc modlitwę i nie oglądając się. Po powrocie z cerkwi „babka” w miseczkę wlewała ciepłą wodę, lnianą szmatką delikatnie zmywała miejsca namaszczone w czasie bierzmowania, po czym wodę wraz ze szmatką wylewała do ognia. Nazywało się to: „zmywać urok”¹³.

Pierwotnie wydawało mi się, że jest to relikw jakichś pogańskich praktyk na zniweczenie działania chrztu. Wyjaśniła mi to nieco później Maria Bułatewicz z Lipowego Mostu: „...Jak tu nas siłą krzcili, to w Szudziałowie był ksiądz... i my niby tam w cerkwi dziecko ochrzczimy, ale potem

¹² S. Borowik, nagranie z września 1972 r. Archiwum „NAZUKOSA”.

¹³ Maria Himik, wywiad nagrany w Studziankach w 1972 r. Archiwum „NAZUKOSA”.

zmywali to i wieźli nocą do Szudziałowa. I tam był ksiądz Andrusiewicz i on chrzczył¹⁴.

Relacje przekazywane z ust do ust dotyczą wydarzeń fragmentarycznych i nie dają obrazu całości gehenny, jaką przechodziły rodziny, a nieraz całe wsie. „[...] Podozieranzy i okolica przed laty katolicka przynależą do parafii Jאלווע. A nie łatwo tu było zostać się katolikiem. Podozieranzy nie dały się. Ale po sąsiedzku Stare i Nowe Łuplanki nie poradziły i przeszły na prawosławie razem z sołtysami. W nagrodę ruscy dali im poletki (trzecią część gruntów – W.Z.) podozierańców¹⁵.

Metoda niszczenia opornych była prosta. W systemie trójpółowki chłop miał ziemię w trzech częściach i co roku jedną część odłogował. Gdy mu zabrano taki „poletek”, w trzecim roku rodzinie zaglądało w oczy widmo głodu.

Podozierańcy wytrzymali i to dzięki wiejskiej solidarności. Posiadana świadomość sprawiła, że wzięli masowo udział w powstaniu 1863 r., co dało Rosjanom podstawę do spacyfikowania wsi i zakończenia antyuncykich rozliczeń przez wysiedlenie niepokornych na Sybir. Dziś nazwalibyśmy to czystką etniczną.

Kościół unicki zszedł do podziemia. O ile na południu przekształcił się w narodowy kościół ukraiński i przetrwał, to u nas, gdzie katolicyzm był silniejszy, przymuszany do prawosławia unitom posług udzielali kapłani katolicy i umożliwiali im przechodzenie różnymi sposobami na katolicyzm, mimo zakazującego im tego ukazu z 11 lutego 1840 r.

A że stanowiło to problem dla władz, świadczy historia ks. Gustawa Bejena, Niemca sprowadzonego do Supraśla z Kolonii i odprawiającego msze św. w języku niemieckim (pod takim warunkiem władze rosyjskie wyraziły zgodę na wyświęcenie nowo zbudowanej w 1863 r. supraskiej świątyni. Były to popowstaniowe represje).

Sprowadzony do Supraśla kapłan szybko zorientował się w sytuacji. Pełen współczucia zaczął udzielać unitom cichych posług, m.in. pomagał

¹⁴ Maria Bułatewicz, wywiad nagrany w Lipowym Moście w 1974 r. Archiwum „NAZUKOSA”.

¹⁵ Anastazja Kazberuk, z domu Godlewska, z Podozieran, nagranie z 1996 r. Archiwum „NAZUKOSA”.

im przechodzić na katolicyzm. Za co, po jedenastu miesiącach, został deportowany poza granice rosyjskiego imperium¹⁶.

Niezwykle ofiarną pracę książy potwierdza list prawosławnego popa z okolic Brańska do redakcji „Litewskich Eparchialnych Wiadomości”, skarżącego się na niewdzięczność Polaków. „[...] Piszą w gazetach, że my Rosjanie gotowi jesteśmy wyciągnąć dłoń przymierza do naszych braci Polaków, chociaż to nie my jesteśmy winni, a oni sami i żeby ci ostatni zrozumieli, że nie jesteśmy im wrogami. Powiem na koniec, jeśli zrozumieli, to jak interpretować fakt, który się wydarzył niedaleko od nas: przyjechał nocą w zamek pewien ksiądz do wsi, dał ślub dziesięciu parom i ochrzcił do dwudziestu nie chrzczonych unitów?! Nie ten nam przyjaciel kto wrogiem prawosławnej cerkwi¹⁷.

Po dziś dzień w środowiskach białostockiej inteligencji funkcjonuje stereotyp: „...że na Białostocczyźnie przed laty nie istniały problemy wyznaniowe. Jeśli w pobliżu nie było kościoła, to katolicy szli do cerkwi. A jeśli w okolicy nie było cerkwi, to prawosławni szli do kościoła”.

Prawda, tak było, ale w odniesieniu do Cerkwi unickiej i Kościoła katolickiego, jako że to jest ten sam zjednoczony Kościół. Ślad unickiej przynależności prowadzi do istniejącego przed wojną Związku Polaków Prawosławnych na Białostocczyźnie, który liczył 60 tys. członków. Gdzie oni są dziś, gdzie się podzieli?

Jeśli w świadomości człowieka nie uformuje się przestrzeń historyczna, zdarzenia nakładają się na siebie, przenikając powodując deformacje i przekłamania. Polskie doświadczenia z Rosją, przez swą cykliczną powtarzalność, szczególnie gmatwują historyczną samowiedzę społeczeństwa.

W Supraślu Aleksander Malewicz opowiadał mi w 1978 r. o aresztowaniu i deportacji na Syberię rodziny leśnika Średnickiego z leśniczówki na Półku: „Nocą, Sowietci zajechali przed dom Średnickiego, ale nie aresztowali leśnika, bo ostrzeżony przez psa wyskoczył oknem do ogrodu i uciekł w las. Sowietci aresztowali żonę z dziećmi. Zaprowadzili ich do płynącej obok Supraślanki, kazali wejść po kolana w wodę i powiedzieli: budziem żdać atca. Ale ojciec uciek gdzieś dalej i nie widział co wyrabiają z rodziną. Na koniec sowiecki oficer zmarzył, kazał ich zabrać na samochód i pojechali w daleką, syberyjską podróż”.

¹⁶ Snariad raznoj pieriepiski na Niemieckom jazykie Supraślaskago Kostiela z 1875 r. Archiwum parafii Św. Trójcy w Supraślu.

¹⁷ „Litovskije Eparchialnyje Wiedomosti” 1886, nr 15, s. 143.

Podobne wydarzenie zaszło 76 lat wcześniej w Lipowym Moście. „W 1863 roku przyjechali do wsi kozacy z popem i całą rodziną Kłusa (Bazylego Kłusewicz, powstańca 1863 r. – W.Z.) wegnali do rzeki i powiedzieli: Kto czestnyj prawosławny wychadzi. A kto prakiatyj niechaj pagibaje”¹⁸.

Ta powtarzalność metody świadczy też o niezmienniej mentalności Rosjan. Niemniej o tożsamościowych kłopotach Bazylego Kłusewicza wspomina również autor *Monografii Powiatu Sokólskiego*. „[...] Gorący ten patriota z rodziny unitów, gwałtem nawrócony na prawosławie, przez całe życie wierzył, że przyjdzie wolna Polska i czekał na jej powstanie... [...] Będąc prawosławnym Kłusewicz do cerkwi nie chodził, uczęszczał natomiast do kościoła. Kiedy w r. 1905 zaistniała możliwość przejścia na katolicyzm, dokonali tego z siostrą i jej córkami, które wychowywał, gdyż własnej rodziny nie miał”¹⁹.

Informacje o prześladowaniu i zruszczaniu unitów, mieszkańców tych okolic, potwierdzają źródła rosyjskie, m.in. wydawane w Wilnie „Litovskije Eparchialnyje Wiedomości”. Jakież w tej materii źródło może być bardziej wiarygodne? W roku 1886 korespondent „Wiadomości” stwierdza: „[...] w Sokółce i okolicy ludność prawosławna modli się z książek polskich. W Krasnostoku (Różanym Stoku – W.Z.) dziady nawet śpiewają po polsku. Lud kupuje sobie broszurki na święta katolickie, przekrada się do katolickich kościołów”. W tychże „Wiadomościach” roku 1885 czytamy: „[...] często można zobaczyć, że w cerkwi oni modlą się z polskich książek i mają ich po kilka egzemplarzy. Nauczywszy się za młodu modlić po polsku prawosławni chrześcijanie, w prostocie serca ufają, że nie ma potrzeby zadawania sobie trudu uczenia się na pamięć modlitw w języku słowiańskim, którym bez przyzwyczajenia trudno mówić”.

Dalej korespondent narzeka, że dzieje się tak z powodu braku nauczycieli, których nie sposób zatrudnić za sumę nędznych 30 rubli za cały rok szkolny. „[...] Z powodu wyżej wyłożonych okoliczności, zwracamy spojrzenie na najbliższe klasztory, grodzieński, borysławski i supraski. Może tam znajdują się wolni nowicjusze zakonnicy, którym można by pozwolić tym zajmować się zimą, choćby w niektórych przyklasztornych i parafialnych szkołach. Zajmowali by się nauczaniem chłopców czytania w słowiańskim

¹⁸ Opowiadała Maria Bułatewicz, nagranie z 1976 r. Archiwum „NAZUKOSA”.

¹⁹ W. Bujnowski, *Monografia Powiatu Sokólskiego*, 1939, s. 50. Odpis w archiwum „NAZUKOSA”.

języku i cerkiewnych śpiewów. Z czasem, gdy ci chłopcy będą w stanie czytać i śpiewać w chórze cerkiewnym nie trudno będzie znaleźć wśród nich nauczycieli dla szkół [...]”²⁰.

Czego uczyły szkoły przyklasztorne? W dzienniku lekcyjnym przyklasztornej szkoły supraskiej odnotowane są następujące przedmioty: czytanie, arytmetika, sławiański, grammatyka, czistopisanie²¹.

Hierarchowie kościoła prawosławnego odnosili się do miejscowej ludności, jako pounickiej, z wyjątkową pogardą. Jeszcze w roku 1911, pisząc informację o Supraślu do będącego w trakcie prac projektu budowy „Białoruskiej Kolei”, biskup białostocki i przeor supraskiego klasztoru Władimir wyraził się o ludności tak: „[...] Nie ma potrzeby wspominać jak ważne dla tutejszej ziemi jest poszerzenie wpływów klasztoru pod którego murami gromadzi się cała prawosławna społeczność, w większej części tak zwani »chłopi«. Tych »chłopów« na różne sposoby łowią »księdzy«. Nie tak dawno zajął do nas i były deputowany do Dumy Państwowej ex-arcybiskup Ropp; asystowało mu 30 prałatów. Cały oddział konnych z muzyką, wysłany przez tutejszą obszarniczkę, okazał się jego ochroną. (Władimir nie wiedział, że oddział to tradycyjna „banderia” towarzysząca uroczystościom weselnym i świętom kościelnym, ponieważ sam jeździł w obstawie sześciu kozaków, tak to odebrał – W.Z.) Uroczyste liturgie, obiady, uroczystości odbywały się jedno po drugim... W rezultacie kilka ruskich rodzin chłopskich” przeszło na katolicyzm. Bez wątpienia, z chwilą przeprowadzenia linii kolejowej znacznie wzrosło oddziaływanie supraskiego klasztoru i jego świątynie będą przyciągać jeszcze więcej wiernych. Jestem głęboko przekonany, że wtedy swoją misyjną i oświatową działalnością on dokaże dużo więcej i w dużo szerszych granicach niż dotąd”²².

Z pozoru rasyfikacyjna presja na te ziemie zelżała po ukazaniu się i wejściu w życie tzw. „ukazu o tolerancji” w 1905 r. Idea jedności Kościołów, zdawałoby się wykorzeniona ze świadomości mieszkańców tej części Podlasia, nie przedstawiała już dla Cerkwi prawosławnej większego zagrożenia. Tym bardziej, że prześladować wciąż Kościół katolicki nie można było zaistnieć w Europie, która i bez tego postrzegała Rosję jako cywilizacyjne kresy. Jednak ukaz 1905 r. uchylił furtkę dla unitów, którzy

²⁰ „Litovskije Eparchialnyje Wiedomości” 1885, nr 5, s. 335.

²¹ Dziennik lekcyjny supraskiej szkoły przyklasztornej z 1914 r. Archiwum „NAZUKOSA”.

²² F. I. Tyzenhausen, *Projekt sooruzenija bielastockoj żelieznoj dorogi*, St. Petersburg 1911, s. 61.

jak wymieniony wcześniej Bazyli Klusewicz, skwapliwie z niej skorzystali. Całe rodziny deklarowały chęć przejścia na katolicyzm. Liczba powracających na łono Kościoła katolickiego była tak duża, że wileńska kuria biskupia zmuszona była wydrukować specjalne blankiety upraszczające całym rodzinom korzystanie z dobrodziejstwa ustawy.

W archiwum parafialnego kościoła Świętej Trójcy w Supraślu zachowało się sporo dokumentów, w których znane rodziny supraskie deklarowały chęć powrotu na łono Kościoła katolickiego i powróciły. Trwało to do roku 1914 r., określanego czasem *bieżanstwa*, ucieczki, a w większości przypadków powrotu Rosjan do Rosji.

Dzięki propagandowej presji wyludniały się wsie, które najgłębiej uległy rusyfikacji. Wraz z rosyjskimi „bieżancami” na tułaczkę wyruszali całymi rodzinami dawni unicy. Wielu zaginęło na przepaścistych terenach Rosji i w odmętach rewolucji bolszewickiej. Ci, co wrócili, najczęściej zastawali zrujnowane gospodarstwa i popadali w nędzę.

Po roku 1914 rozpoczęła się druga fala przechodzenia na katolicyzm. Za rosyjskimi wojskami, na wschód, pociągali popi z rodzinami i majątkami. Opuszczeni prawosławni parafianie w nagłej potrzebie chrztu i pochówku zwracali się o posługę do księży katolickich.

W archiwum supraskiej parafii jest około trzydziestu takich „*raspisek*” chłopów z okolicznych wsi: Borek, Lipowego Mostu, Łazien, Sokoldy, Zasad, proszących o chrzest dla swych dzieci. Wielu, nie posiadających dowodów na związki z Kościołem unickim, miało okazję, aby choć dziecko powróciło do wiary ojców.

„2 maja 1916 goda

Ja niże podpisawszysia żitiel dierewni Wierchlesie krestianin Iwan Mironow Ablażejczyk żelaju krestit dabrawolno docz swaju po imieni Stefanija w Rimsko Katoliceskim sypraślskom kostiele, w czym i raspisywajuś.

Za niepiśmiennogo Iwana Ablażejczyka raspisalsia

B. Bajerskij

Swiatitieli Alieksandr Iwanowicz Lankiewicz

Za niegramotnuju Mariju Tamanko raspisalaś

Jelena Nietupszaja”²³

²³ Archiwum katolickiej parafii Świętej Trójcy w Supraślu.

Jeszcze 20 września 1926 r. proboszcz parafii supraskiej ks. Otto Sidorowicz występuje w imieniu miejscowej rodziny Romanowskich do Metropolitalnej Kurii Wileńskiej z prośbą:

„W metrykach chrztu rodziny Romanowskich... [tu wymienionych zostaje sześciu członków rodziny] porobione są uwagi treści następującej: W oparciu o zarządzenie nr 3876 Duchownego Konsystorza od 1-go maja 1896 roku wykluczony został z konfesji rzymsko-katolickiej i przez prawosławny konsystorz Chełmsko-Warszawski uznany jako prawosławny.

Wymieniona rodzina Romanowskich nigdy do prawosławia nie należała i żaden z jej członków, mimo prześladowań, schizmą się nie splamił, przeto wnoszę o skreślenie ubliżających uwag. Powodem prześladowania było, że ich dziad ochrzczony został w Kościele unickim”.

X. Sidorowicz

Wpisywani siłą do rejestrów Cerkwi prawosławnej w okresie nasilonych represji, po ich ustaniu długo musieli porządkować status swej wiary, a niejednokrotnie tożsamości narodowej. Dużą rolę w tworzeniu tej tożsamości odegrają sterowane przez komunistyczną Moskwę różne organizacje narodowościowe, m.in. Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi, która w historii regionu zapisze się ponurą sławą.

W okresie międzywojennym świadomość swych unickich początków była dużo głębsza. Przypuszczam, że w Czyżach dziś mało kto o tym pamięta. Wątpię, czy zachowała się pamięć wydarzeń z 1928 r., o których przedwojenna prasa pisała: „Mieszkańcy wsi Czyże gm. Pasynki pow. bielski w liczbie kilkunastu z Demianem Jagodnikiem na czele, na cmentarzu prawosławnym połamali 6 krzyży na grobach i spalili je na miejscu. Potem mieszkańcy tejże wsi dokonali masowego wypasania łąk cerkiewnych na przestrzeni 13 ha, wyrządzając szkodę proboszczowi prawosławnemu Leonidowi Naumowowi. W obu wypadkach sprawcami były osoby wyznania prawosławnego.

Przyczyną antagonizmu pomiędzy duchownym prawosławnym Naumowem a jego parafianami było postępowanie Naumowa i jego ostre wystąpienie przeciwko kościołowi unickiemu, do którego mieszkańcy wsi Czyże przychylnie byli ustosunkowani”²⁴.

Losy Cerkwi unickiej na północnym Podlasiu dają badaczowi możliwość dokonania zaskakujących odkryć, jako że pokryto je pokładami przemilczania i kłamstwa. Co w wypadku środowiska prawosławnego

²⁴ „Kurier Białostocki” 1928, nr 167, Książnica Podlaska, mikrofilm 30.

łatwo zrozumieć, natomiast dystansowanie się Kościoła katolickiego i polskich historyków jest trudne do wytłumaczenia.

Gdzie by nie skrobać w popiołach spalonych unickich cerkwi, czy to na Grabarce, czy w Sokołach, przy świętych krynicach, wywiezionych w głąb Rosji cudownych obrazach, wszędzie spod skorupy niewiedzy błysnie świetny klejnot kultury Rzeczypospolitej Obojga Narodów, zabrzmia wspaniałą polszczyzną pisane na chwałę Bożą hymny, modlitwy i pieśni.

We wspomnianym wyżej *Złotym Ołtarzyku* z 1828 r. unicy zakonicy gnębieni w sposób niebywały zdobywają się na znany tylko chrześcijanom gest przebaczenia... modlą się za swych aktualnych wrogów:

„O zachowanie pokoju między Panami Chrześcijańskimi
Boże sprawco i miłośniku pokoju,
którego znać jest żyć: któremu służyć,
jest królować: broń od wszelkich
niezgód Panów Chrześcijańskich,
aby byli zjednoczeni z wolą twoją,
w miłości zobopólnej z sobą żyli,
a cześć i chwałę twoję
jednym sercem pomnażali!”²⁵.

Artur Markowski

Małżeństwa żydowskie w sztetł w okresie międzywojennym na przykładzie Wasilkowa

Wstęp

Badania demograficzne nad społecznością żydowską niegdyś zamieszkującą ziemie II Rzeczypospolitej nie cieszą się popularnością w środowisku historyków-demografów. Dotychczasowy dorobek powojennej historiografii polskiej dotyczący tego problemu jest raczej znikomy w porównaniu do innych dziedzin nauk historycznych. Powodów takiego stanu rzeczy można odnaleźć zapewne wiele, głównym jednak jest stan zachowania źródeł do tego rodzaju badań. Księgi, w których prowadzono rejestrację urodzeń, małżeństw i zgonów, rzadziej rozwodów (wprowadzone na ziemiach zabranych w 1. poł. XIX w.) uległy w większości zniszczeniu w czasie shoah. O ile w przypadku badań nad skupiskami żydowskimi w dużych miastach historyk dysponuje szczegółowymi danymi zestawionymi przez Główny Urząd Statystyczny, często publikowanymi jeszcze w międzywojniu, o tyle w odniesieniu do niewielkich sztetł posiadamy jedynie szczątki akt metrykalnych.

Sposób prowadzenia ówczesnej rejestracji metrykalnej w odniesieniu do Żydów był dość specyficzny. Zachowany materiał źródłowy sugeruje, iż rejestracji podstawowych faktów demograficznych dokonywał z reguły rabin bądź podrabin w zeszytach przechowywanych w archiwum kahalnym. Okresowo dane te były przenoszone do ksiąg prowadzonych przez Urząd Stanu Cywilnego właściwy dla poszczególnych miejscowości. Świadczą o tym daty zamknięcia ksiąg dla poszczególnych lat często

²⁵ *Złoty Ołtarzyk Wonnego Kadzenia przed Stolicą Bożą*, op. cit.

o pięć lat późniejsze niż ostatni wpis¹. Taka sytuacja spowodowała ogromne braki w rejestracji poszczególnych elementów ruchu naturalnego ludności. Prawdziwa, jak się wydaje, jest też opinia funkcjonująca w kręgach naukowych, iż rejestracja metrykalna w odniesieniu do Żydów jest z reguły bardzo niekompletna z powodów religijnych (Talmud zakazuje Żydom poddawania się wszelkim próbom liczenia populacji) oraz z faktu zawierania przez Żydów małżeństw rytualnych, bez uczestniczenia w nich rabina urzędowego². Jak się wydaje w okresie międzywojennym posiadanie poświadczenia dotyczącego podstawowych faktów natury demograficznej było istotnym warunkiem funkcjonowania w społeczeństwie. To pozwala stwierdzić, że w odniesieniu do XX w. czynniki te tracą swoje znaczenie i można je często traktować marginalnie. Częstym powodem poddania się rejestracji była konieczność posiadania świadectwa urodzenia, np. w momencie wysyłania dziecka do szkoły państwowej lub wstępowania w związek małżeński, stąd też dla okresu 1918–1939 odnalazłem wiele wniosków z prośbą o wpisanie faktu urodzenia mającego miejsce często jeszcze w wieku XIX.

Niniejsza praca powstała na podstawie akt (a raczej pozostałych fragmentów) zachowanych w Urzędzie Stanu Cywilnego w Wasilkowie oraz intercyz małżeńskich znajdujących się w spuściźnie aktowej notariuszy, których kancelarie działały w Białymstoku w okresie międzywojennym.

Księga ślubów zachowana dla okresu międzywojennego jest niepełna. Zawiera łącznie 104 wpisy z lat 1918–1926 i 1930–1934³. Rejestracja z lat 1927–1929 i 1935–1939 zapewne zaginęła. Trudno domyślać się losów księgi z lat 1927–1929, być może przepadła gdzieś wraz z aktami magistratu wasilkowskiego. Księga z lat 1935–1939 zapewne nie istniała jako dokument państwowy. Wpisy z tego okresu prowadzone w zeszytach rabinackich przepadły w momencie likwidacji getta wasilkowskiego w listopadzie 1942 r.

Analiza demograficzna kompletności rejestracji ślubów jest utrudniona ze względu na duże braki w rejestracji urodzeń. Jedynie dla okresu 1922–1925 stosunek liczby urodzeń do ślubów kształtuje się od 4,3 do 5,1 urodzeń/liczbę małżeństw. Biorąc pod uwagę fakt, iż rodziny żydowskie

charakteryzowały się większą niż chrześcijańskie dzietnością, z drugiej zaś strony mając na uwadze wspomnianą niekompletność rejestracji urodzeń takie współczynniki pozwalają określić wartość rejestracji jako zadowalającą. Gorzej jest z kompletnością wpisów z lat 1930–1934, trudno jednak oszacować skalę braków w odniesieniu do liczby urodzeń. Rejestracja z lat 1918–1921 wykazuje już na pierwszy rzut oka, iż nikła kompletność spowodowana była zapewne ogromnym zamieszaniem panującym w administracji młodego, niepodległego państwa. Przyczyną tego mogła być także nowa dla społeczności żydowskiej sytuacja (niepodległa Polska), nakazująca ostrożność w kontaktach z administracją wszelkiego typu, powodująca chęć „przeczekania” anonimowo, bez jakichkolwiek deklaracji, o swoi istnieniu. Biorąc pod uwagę powyższe czynniki oraz znikomą ilość materiału porównawczego, nie sposób przeprowadzić wnikliwej analizy demograficznej małżeństw. Niemożliwa jest także próba rekonstrukcji rodziny żydowskiej w badanym okresie.

Instytucja małżeństwa w kulturze żydowskiej

Instytucja małżeństwa w kulturze żydowskiej jest istotnym przejawem życia społecznego. Mężczyzna i kobiety związani węzłem małżeńskim tworzą w filozofii żydowskiej pełnię człowieczeństwa. W języku hebrajskim słowo *kidduszim*, oznacza nie tylko poślubieni ale także uświęceni⁴. Ogromna ranga aktu ślubu przejawia się również w specyficznym umiejscowieniu w społeczeństwie małżeństw i osób samotnych. Małżeństwo jest dla Żydów najbardziej wskazanym stanem cywilnym. Osoby samotne, zarówno kobiety, jak i mężczyźni, nie cieszą się szacunkiem innych. Prawo żydowskie dopuszcza nawet sprzedaż zwojów Tory w celu uzyskania pieniędzy na przygotowanie ślubu⁵. W źródłach spotyka się małżeństwa, w przypadku których wiek nupturientów przekracza znacznie 40 lat⁶, co świadczy o wadze jaką przywiązywano do tego, by nie funkcjonować w społeczeństwie ze statusem osoby samotnej. Starano się zapewne zawrzeć związek małżeński przez całe niemal życie, aż do momentu, kiedy brak atrakcyjności i niższa sprawność umysłowa uniemożliwiały znalezienie partnera.

¹ Księga urodzeń i małżeństw ludności żydowskiej Wasilkowa 1870–1939, Urząd Stanu Cywilnego w Wasilkowie.

² G. Zalewska, *Ludność żydowska w Warszawie w okresie międzywojennym*, Warszawa 1996, s. 74.

³ Ibidem.

⁴ N. Kameraz-Kos, *Święta i obyczaje żydowskie*, Warszawa 1997, s. 110.

⁵ Ibidem, s. 111.

⁶ Księga urodzeń i małżeństw ludności żydowskiej Wasilkowa 1870–1939, USC Wasilków.

Małżeństwo w kulturze żydowskiej stanowiło zawsze istotną część struktury rodziny. Stare, żydowskie zwyczaje nakazywały poślubić wdowę po zmarłym bracie (jeśli żyjący brat był kawalerem), aby rodzina była pełna i dzieci wychowywały się w prawidłowo funkcjonującym domu. W małżeństwie nadrzędną rolę pełnił mężczyzna. To kobieta była mu poślubiona (w sensie oddawana) w czasie ceremonii *kidduszim*⁷ będącej pewnym rodzajem zaręczyn, które odbywały się dosłownie na chwilę przed ceremonią ślubną⁸. Model małżeństwa w ortodoksyjnej rodzinie żydowskiej, dominującej w sztetl jeszcze w końcu XIX w. był zdecydowanie niekorzystny dla kobiety. Mężczyzna, będący głową rodziny, miał decydujące zdanie we wszystkich sprawach jej dotyczących. Całe życie religijne skupione było na jego osobie. Kobieta mająca faktycznie jeden cel w życiu: wniesienie szczęścia do domu męża, służenie mu i rodzenie dzieci, musiała zajmować się prowadzeniem domu, dbaniem o kuchnię i edukację dzieci. Przy tym często zobowiązana była także do pomocy w utrzymaniu rodziny. Żydowskie handlarki, krawcowe czy praczki to częsty obraz widywany w sztetl na przełomie wieków⁹.

W okresie międzywojennym postępująca asymilacja zmieniła z pewnością obraz rodziny i małżeństwa. W rodzinach o tendencjach asymilacyjnych kobiety otrzymały szersze uprawnienia do funkcjonowania w ramach gospodarstwa domowego, a przez to w całej społeczności sztetl. Nie tylko wyswobodziły się z roli opiekunek domu, służących swych mężów, ale także pokonały (wraz z chrześcijankami) barierę dyskryminacji kobiet.

Małżeństwa żydowskie w okresie międzywojennym, funkcjonujące w rodzinach zasymilowanych bądź o tendencjach asymilacyjnych, zaczęły upodabniać się do chrześcijańskich pod względem pozycji małżonków, ich zajęć i funkcji, nie zawsze jednak pod względem doboru małżonków i warunków w jakich dochodziło do zawarcia aktu małżeństwa.

Swaci – świadkowie

Podobnie jak w kulturze chrześcijańskiej, tak i w przypadku Żydów inicjatywa w wyborze „partnera” do założenia rodziny leżała po stronie mężczyzny. Kojarzeniem małżeństw zajmowali się swaci – *szadchen*. Dochodowość tego typu zajęć była duża. Wynosiła od 1,5 do 2% sumy

⁷ N. Salomon, *Judaizm*, Warszawa 1997, s. 103.

⁸ Ibidem.

⁹ H. Haumann, *Historia Żydów w Europie Środkowej i Wschodniej*, Warszawa 2000, s. 115.

stanowiącej posag panny młodej¹⁰. Swataniem zajmowali się mężczyźni. Towarzyszyli oni następnie młodej parze jako świadkowie wypełnienia obowiązków wynikających z umów przedślubnych (*tnaim riszonim*). Dlatego były to osoby poważane w społeczności żydowskiej danego miasteczka.

Analiza akt metrykalnych pod kątem świadków dała ciekawe spostrzeżenia. W ciągu badanego okresu udało mi się ustalić 67 mężczyzn pełniących funkcję świadków (wcześniej zapewne swatów). W każdym przypadku występowali parami, choć z reguły w różnych zestawieniach osobowych. Tabela 1 obrazuje częstotliwość występowania poszczególnych osób jako świadków przy ceremonii ślubnej i realizacji *tnaim riszonim*.

Tabela 1. Częstotliwość występowania poszczególnych osób w roli świadków ślubów w Wasilkowie 1918–1926 i 1939–1934.

Imię i nazwisko	Częstotliwość występowania (%)	Uwagi
Jankiel Moed	17,3	właściciel składu wyrobów skórzaných
Eneach Siwowiec	9,3	
Chaim Bachrach	4,6	
Meilach Chazan	4	
Mendel Kowalski	3,3	kuśnierz
Mosze Szepektor	3,3	
Icko Ratowiecki	3,3	rzeźnik
Moed Szlachter	2	
Lipa Fiszer	2	rzeźnik
Josel Biber	2	
Srul Abramowicz	1,3	właściciel wykańczalni sukna
Berel Stom	1,3	
Mein Koch	1,3	
Girsz Parecki	1,3	
Mejer Gerszer	1,3	handlarz drzewem, współwłaściciel tartaku
Pejsach Abramow	1,3	
Lejb Wilczik	1,3	
Mosze Polak	1,3	
Mule Fiszer	1,3	
Naftali Kac	1,3	
Gotlib Kon	1,3	
Inni	34,6	

Źródła: Urząd Stanu Cywilnego w Wasilkowie; Księga ślubów ludności żydowskiej Wasilkowa 1918–1926 i 1930–1934, *Księga adresowa Polski wraz z Wolnym Miastem Gdańskiem dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa*, Warszawa 1929.

¹⁰ N. Kameraz-Kos, *Święta i obyczaje*, op. cit., s. 111.

Analiza pozycji społecznej świadków wyraźnie sugeruje dwa czynniki, które predestynowały daną osobę do pełnienia owej funkcji. Pierwszy, i jak się zadaje najistotniejszy, to poważanie w społeczności sztetł osiągnięte dzięki gorliwości religijnej i nienagannej postawie moralnej. Drugi – to wysoka pozycja w społeczności sztetł osiągnięta dzięki zamożności.

Jankiel Moed cieszący się największą popularnością przy wyborze świadków nie był reprezentantem zamożnej grupy wasilkowskiego żydostwa. Jego nazwisko nie figuruje w żadnym spisie fabryk, zakładów usługowych czy nawet drobnych punktów handlowych. Nazwisko Moed (święty) oznacza zapewne pochodzenie z religijnej rodziny żydowskiej i prawdopodobne jest, że Jankiel Moed cieszył się w międzywojennym Wasilkowie opinią człowieka religijnego, szacownego, co było przyczyną wyboru go na swata, a później – świadka. Bardziej jednak prawdopodobne jest, iż Moed był po prostu zawodowym swatem. Podobnie rysuje się sytuacja Eneacha Siwowicza. Jego nazwisko również nie figuruje w rejestracjach przedsięwzięć gospodarczych. Jankiel Moed i Eneach Siwowicz stanowili parę, która bardzo często wspólnie występowała jako świadkowie.

Nie wszystkie rodziny stać było jednak na korzystanie z usług płatnych *szadchenim*, dlatego też w wielu przypadkach funkcję ową pełnili inni mieszkańcy miasta. W takim przypadku czynnikiem warunkującym wybór była zamożność połączona z religijnością. Wśród osób występujących w roli świadków, nie trudniących się z pewnością zawodowo tym procederem, znajdowali się rzeźnicy czy właściciele przynoszących duże dochody interesów, przede wszystkim związani z rzemiosłem kaletniczym. Funkcji świadków nie pełnili jednak właściciele dużych fabryk i zakładów włókienniczych znajdujących się w Wasilkowie. Znaczny stopień asymilacji, odejście od „tradycyjnego” judaizmu to zapewne powody, dla których osoby te nie cieszyły się popularnością wśród rodzin nupturientów. Średnio zamożnym lub ubogim Żydom „za daleko było” do stanowiącej elitę finansową grupy bogatych przemysłowców.

Wiek wstępujących w związek małżeński

Istotnym parametrem w badaniach demograficznych nad małżeństwami jest wiek nupturientów. Stanowił on, w pewnym stopniu, odzwierciedlenie pozycji społecznej nowożeńców, wpływał na dzieciństwo i późniejszy kształt rodziny.

Tabela 2. Średni wiek nowożeńców narodowości żydowskiej wg płci w Wasilkowie w latach 1918–1925 i 1930–1934.

Rok	Mężczyźni	Kobiety
1918	28	26,5
1919	34	23,5
1920	28,5	22,5
1921	28,6	25
1922	27,8	23
1923	28,8	24
1924	31,1	26,3
1925	29,1	21,2
1918–1925	29,4	24
1930	29,9	29,7
1931	30,4	27,8
1932	28,5	30,1
1933	26,2	25,5
1934	26,8	24,2
1930–1934	28,3	27,4
Ogółem	29,2	25,3

Źródło: Księga ślubów ludności żydowskiej Wasilkowa 1918–1926 i 1930–1934, Urząd Stanu Cywilnego w Wasilkowie.

Ogólna średnia wieku mężczyzn wstępujących w związek małżeński w latach 1918–1934 to 29,2 lat. W takim wieku mężczyzna był już zapewne osobą o ustalonym statusie materialnym, posiadającą źródło utrzymania, mogącą zapewnić utrzymanie żonie i rodzinie. Prawdopodobnie taki niepisany warunek obowiązujący w społeczności żydowskiej.

Pomimo twierdzeń Heiko Haumana, iż młode małżeństwo przez dwa lata po ślubie utrzymywane było przez rodzinę żony (u której z resztą mieszkało)¹¹, można stwierdzić, że przed znalezieniem źródła utrzymania, osiągnięciem pewnej pozycji społecznej mężczyźni nie decydowali się na zawieranie małżeństwa. Trudno bowiem wyobrazić sobie, by trzydziestoletni mężczyzna przebywał wraz z rodziną na utrzymaniu rodziny żony. Panująca powszechnie w „żydowskich miasteczkach” bieda każe wątpić

¹¹ H. Hauman, *Historia Żydów*, op. cit., s. 150.

w fakt utrzymywania przez rodziców rodziny swojej córki. Z intercyz małżeńskich znajdujących się w aktach notariuszy białostockich wyraźnie wynika, że po zawarciu małżeństwa wyprawa żony jest przenoszona do domu męża¹². W przypadku kobiet średni wiek (w okresie 1918–1934) wynosił 25,3 lat, co sugerowało również pewną samodzielność ekonomiczną. Wykonywały one określony zawód lub (w większości przypadków) pomagały rodzicom w prowadzeniu rodzinnego interesu. Były więc świadome trudów, jakie napotkają przy samodzielnym prowadzeniu gospodarstwa. Późny wiek, w jakim Żydówki wstępowały w związek małżeński, można też tłumaczyć faktem wytworzenia się w okresie międzywojennym nowego typu rodziny żydowskiej, w której kobieta odgrywała rolę znaczącą.

Trudno doszukać się w powyższym zestawieniu szczególnych prawidłowości w wahaniami średniego wieku nowożeńców. Wyjątkiem jest przełom lat trzydziestych – okres kiedy, światem wstrząsnął wielki kryzys gospodarczy. Kobiety zaczęły wtedy wychodzić za mąż w młodszy wiek. Może był to objaw prób „pozbywania się” przez rodziny kobiet, które trzeba było przecież utrzymać, co z powodzeniem mógł przecież robić mąż?

Populacja mężczyzn później zareagowała na warunki ekonomiczne panujące w kraju. Dopiero od roku 1932 wiek mężczyzn zaczyna się obniżać. Być może i w tym przypadku zadziałał mechanizm nakłaniania przez rodziców do jak najszybszego przejścia na własne utrzymanie.

W obliczu bardzo złych warunków ekonomicznych rodziny szukano ratunku poprzez jej podział i zmniejszenie stanu osobowego. W związku z dużym wzrostem liczby zarejestrowanych ślubów od początku lat trzydziestych domyślać się możemy, iż powstało wiele młodych spauperyzowanych rodzin, co nie wróżyło dobrze kondycji ekonomicznej społeczności żydowskiej w przyszłości. Dodać należy, że w badanym okresie identyczne wahania występują w przypadku społeczności żydowskiej Białegostoku.

Bardzo interesujące jest porównanie materiału statystycznego z Wasilkowa i Białegostoku z początku lat trzydziestych. Z danych bądź co bądź dużego miasta wojewódzkiego i małego shtetl wyraźnie wynika, że w niewielkim ośrodku miejskim młodzi Żydzi wstępowali w związki małżeńskie w podobnym wieku jak w Białymstoku. W roku 1930 średni wiek mężczyzn zawierających małżeństwo w Białymstoku wynosił 30,2 lat, dla Wasilkowa zaś kształtował się na poziomie 29,9 lat. Inaczej było w przy-

padku kobiet. Wynosił on odpowiednio: 26,7 i 29,7 lat¹³. Takie współczynniki wskazują, że zarówno w niewielkiej miejscowości, jak i dużym mieście proces usamodzielniania się mężczyzn przebiegał podobnie. W przypadku kobiet, które z racji płci mogły wykonywać tylko określoną grupę prac, szybsze usamodzielnianie osiągały mieszkanki Białegostoku (praca w fabrykach lub jako pokojówki czy guwernantki). Warto więc zauważyć różnicę w wieku nupturientów zawierających małżeństwa w dużym mieście i niewielkim shtetl, warunkowała ona bowiem dalsze losy założonej rodziny. Zapewne inna była dietność, a także warunki funkcjonowania najmniejszej komórki społecznej. Domyślać się możemy, że różnica ta wpływała także na typ rodziny, jej wielkość i zamożność.

Słuszność tej interpretacji potwierdza także poniższe zestawienie małżeństw według wieku i płci nowożeńców.

Tabela 3. Małżeństwa żydowskie według wieku i płci nowożeńców zawierane w Wasilkowie w latach 1918–1926 i 1930–1934.

Wiek	Mężczyźni %	Kobiety %
do 19 lat	5,3	8
20 – 24	46,2	22
25 – 29	26,8	33
30 – 34	15	25
35 – 39	3,2	7
40 – 49	3,2	3
pow. 50	–	–
40 – 59	3,2	3
pow. 60	–	2
łącznie	100	100

Źródło: Księga ślubów ludności żydowskiej Wasilkowa 1918–1926 i 1930–1934, Urząd Stanu Cywilnego w Wasilkowie.

Bardzo trudno jest porównywać powyższe dane ze wskaźnikami z innych miast i rejonów. Dostępny w literaturze materiał porównawczy z małych miast dotyczy raczej struktury społeczności pod względem płci, wieku i stanu cywilnego. Brakuje natomiast danych statystycznych odnoszących się do różnicy wieku wśród zawierających związki małżeńskie

¹² Archiwum Państwowe w Białymstoku, Akta Notariuszy Białostockich, *passim*.

¹³ A. Jasienowicz, *Struktura demograficzna Białegostoku w dwudziestolecie międzywojennym* [w:] *Białystok w 80-lecie*, C. Kukło (red.), Białystok 2000, s. 49.

oraz profesji nupturientów¹⁴. Dobory swatów czy celebrantów uroczystości w przypadku Żydów nie były dotychczas jak się wydaje przedmiotem wnikliwych badań.

Materiał porównawczy dotyczący dużych ośrodków miejskich zawiera praca Anny Jasienowicz¹⁵. Porównanie danych właściwych dla Wasilkowa ze wskaźnikami dotyczącymi Białegostoku, Łodzi i Warszawy utrudnia fakt, iż dane podawane przez badaczkę dotyczą tylko roku 1929, który nie jest reprezentowany w materiale źródłowym z Wasilkowa.

Niemniej mimo niepewnej płaszczyzny porównania, analizując dane dotyczące małżeństw według wieku i płci można łatwo zauważyć, iż w przypadku małego miasta prawie dwukrotnie więcej małżeństw (zarówno w przypadku kobiet, jak i mężczyzn) było zawieranych w grupie do lat 19. W Wasilkowie 5,3% mężczyzn i 8% kobiet, w Białymstoku 2,4% mężczyzn i 4,6%¹⁶ kobiet do lat 19 wstępowało w związek małżeński. Domniemywać można, iż (w przypadku rodzin żydowskich) były to osoby pochodzące z bogatych rodzin, którym rodzice potrafili zapewnić utrzymanie przez jakiś czas po ślubie, bądź też dysproporcja wynikała z powodu dzielenia rodzin w okresie kryzysu gospodarczego, co ze względu na zakres chronologiczny rejestrują jedynie dane z Wasilkowa.

Zgodnie z wcześniejszym twierdzeniem, Żydówki z dużych miast wychodziły za mąż w młodszym wieku. W Białymstoku najwięcej w przedziałach 20–24 (38,4%) i 24–29 lat (40,0%), podczas gdy w przedziale 30–34 lata wskaźnik ten spadł do 9,7%¹⁷. W przypadku niewielkiego sztetł odsetek kobiet wступujących w związek małżeński przekracza już od przedziału 20–24 lata 20%, osiąga ekstremum w przedziale 25–29 lat i w następnej grupie wiekowej nadal stanowi ponad 20% ogółu.

W przypadku mężczyzn wcześniejsze interpretacje na podstawie średniego wieku nowożeńców (tabela 2) również okazują się trafne w świetle porównań danych z tabelą 3 i podawanych przez A. Jasienowicz. W niewielkiej miejscowości najwięcej mężczyzn wstępowało w związek małżeński w przedziale wieku 20–24 lata (46,2%), podczas gdy w Białymstoku maksimum przesunięte było na grupę wiekową 25–29 lat (31,3%)¹⁸.

¹⁴ R. Renz, *Spoločności małomiasteczkowe w województwie kieleckim 1918–1939*, Kielce 1990, s. 37–39.

¹⁵ A. Jasienowicz, *Struktura demograficzna*, op. cit.

¹⁶ Ibidem, s. 48.

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ Ibidem.

Interesująca jest kumulacja odsetka biorących ślub, jaka następuje w przypadku kobiet z Białegostoku w grupie wiekowej 20–24 i 25–29 lat oraz w przypadku mężczyzn z małego sztetł w przedziale 20–24 lat. Świadczy ona zapewne o wyjątkowych skłonnościach osób w owym wieku do zawierania małżeństwa zarówno ze względów ekonomicznych, jak i kulturowych.

Wiek osób wступujących w związek małżeński jest jednym z podstawowych parametrów w badaniach natury demograficznej. Ma on – jak wspomniałem – niebagatelne znaczenie dla późniejszego kształtu i liczebności rodziny.

Dobory małżeńskie. Pozycja społeczna nowożeńców

Wybór żony uchodził w tradycji żydowskiej za rzecz bardzo trudną. Zwracano uwagę przede wszystkim na rodzinę wybranki. Cenione były córki uczonych oraz (co chyba naturalne) dziewczyny z dobrze sytuowanych rodzin. Względy uczuć były sprawą drugorzędną i choć zapewne nie można pominąć zawierania związków małżeńskich opartych na uczuciu były one często bagatelizowane i stanowiły kwestię drugorzędną. „Co to za miłości u mnie w domu, jak u muzykantów? Nie chcę słyszeć!” pisał Israel Jozua Singer¹⁹. Mimo takiego podejścia do kwestii uczuć nie można postrzegać małżeństwa żydowskiego tylko i wyłącznie jako intratnego interesu.

W wielu przypadkach między nowożeńcami występowała dość znaczna różnica wieku, średnio około 3 lat na korzyść mężczyzn lub około 7 lat na korzyść kobiety. Bardzo rzadko zdarzały się małżeństwa rówieśników, a jeśli już – to zawierane między osobami mającymi około 20 lat. Jak pokazuje tabela 2, niewiele osób decydowało się na zawarcie małżeństwa w tak młodym wieku. Ciekawe, iż średnia różnica wieku w małżeństwach, gdzie kobieta była starsza od mężczyzny, wynosi aż 7 lat. Nietrudno się domyślić, że mężczyźni zawierający związek małżeński z dużo od siebie starszą kobietą powodowani byli czynnikami natury ekonomicznej. Z kolei przewaga wiekowa ze strony mężczyzny dawała kobiecie z pewnością poczucie bezpieczeństwa oraz oparcie w starszym, a zatem bardziej doświadczonym życiowo mężu. Owa przewaga powodowana była także, jak wspomniałem wcześniej, potrzebą usamodzielnienia się mężczyzny

¹⁹ I. J. Singer, *Bracia Aszkenazy*, Wrocław 1998, s. 132.

i zdobycia przez niego stosownego do potrzeb rodziny statusu majątkowego, a to wymagało czasu.

Na podstawie ksiąg ślubów ludności żydowskiej Wasilkowa można prześledzić dla okresu 1922–1926 profesje wstępujących w związki małżeńskie Żydów z tej miejscowości.

Tabela 4. Profesje Żydów wasilkowskich wstępujących w związki małżeńskie w latach 1922–1926.

Profesja mężczyzny	Profesja kobiety
garbarz	przy rodzicach
woźnica	przy rodzicach
handlarz	przy rodzicach
tkacz	robotnica fabr.
tkacz	pończosznicza
stolarz	krawcowa
tkacz	przy rodzicach
handlarz	przy rodzicach
krawiec	przy rodzicach
kowal	przy rodzicach
tkacz	robotnica fabr.
brakarz	–
robotnik	–
fotograf	przy rodzicach
tkacz	krawcowa
piekarz	przy rodzicach
tkacz	krawcowa
robotnik	przy rodzicach
ślusarz	przy rodzicach
robotnik	przy rodzicach
elektrotechnik	przy rodzicach

Źródło: Księga ślubów ludności żydowskiej Wasilkowa 1918–1926 i 1930–1934, Urząd Stanu Cywilnego w Wasilkowie.

Większość kobiet przebywała na utrzymaniu rodziców. Nie mając zawodu, pomagały zapewne w prowadzeniu rodzinnych interesów. Mężczyźni z reguły byli wykwalifikowanymi pracownikami w fabrykach włókienniczych bądź handlowali. Można zauważyć, iż gdy kobieta miała zawód, pary małżeńskie dobierały się często w pokrewnych dziedzinach

aktywności zawodowej. Wchodziły więc one w skład jednej grupy społecznej, najczęściej robotniczej. Nie zaobserwowano przypadków wyraźnej dysproporcji pozycji społeczno-ekonomicznej w doborze współmałżonka. Można zatem ocenić, że zmiana grupy społecznej była bardzo trudna i prawdopodobnie rzadko spotykana w małej miejscowości.

Integralną częścią każdego ślubu było zawarcie umowy przedślubnej *tnaim riszonim*. Określano w niej wysokość posagu narzeczonej, majątek wnoszony przez strony oraz datę ślubu²⁰. Umowy takie nie zachowały się jednak do naszych czasów. Z zapisów metrykalnych wynika, że posag panny młodej urzędowo określony był na 200 zł, które przekazywano młodemu przy świadkach. O urzędowym jedynie charakterze tej kwoty świadczą intercyzy małżeńskie składane u notariuszy białostockich. Inicjatorem podpisywania intercyzy były we wszystkich znanych przypadkach kobiety. To one wnosząc pokaźny w tych przypadkach majątek do domu męża starały się zabezpieczyć na wypadek częstych w kulturze żydowskiej rozwodów. Mężowie z reguły nie ujawniali swoich majątków, dlatego trudno pokusić się o głębsze wnioski porównawcze niż stwierdzenie, że w takich przypadkach to kobieta była stroną silniejszą ekonomicznie.

Wkład rodziny kobiety w majątek małżeński składał się z posagu i wyprawy. W odróżnieniu od zapisu urzędowego sumy posagów wahały się od 500 do 5000 zł. Skład wyprawy był bardziej złożony. Oprócz mebli (niejednokrotnie o dużej wartości i walorach artystycznych) wypoczynkowych i kuchennych wyprawy zawierały wyposażenie kuchni, zegary i odbiorniki radiowe. Przedmioty zbytku, takie jak, pianino pojawiały się w wyprawach panny młodej, świadcząc o poziomie jej edukacji i kondycji intelektualnej. Istotną częścią wyprawy były ubiory (także męskie), niejednokrotnie futra. Świadczy to o zamożności i zapobiegliwości kobiet. Nieczęsto składnikiem wyprawy, tak jak u Soni Szejtlis, była maszyna do szycia, a przede wszystkim trzy warsztaty tkackie o wartości 3000 zł.

Wszelkie dobra materialne były przejmowane przez męża pod zarząd. Interesujące jest, że w spisach przedmiotów wnoszonych w posagu przez żonę nie spotyka się dewocjonaliów – świeczników, kielichów do wina itp. Zapewnienie przedmiotów związanych z kultem religijnym było więc domeną mężczyzn.

Posagi ubogich Żydówek, których skład niemożliwy jest dziś do zrekonstruowania zawierały zapewne meble, sprzęty i stroje w ilości i jakości zależnej od poziomu życia i statusu ekonomicznego rodziny dziewczyny.

²⁰ N. Kameraz-Kos, *Święta i obyczaje*, op. cit., s. 112.

Poznaniu zjawiska w kontekście społeczno-demograficznym sprzyja rozpatrzenie go pod kątem terytorialnego doborów małżeńskich. Analizując miejsce wcześniejszego zamieszkania nupturientów można określić w tym aspekcie zasięg kontaktów środowiska żydowskiego Wasilkowa oraz kierunki migracji do miasteczka. Na podstawie informacji o miejscu wcześniejszego zamieszkania Żydów wstępujących w związek małżeński w Wasilkowie można pokusić się o określenie specyfiki kontaktów międzyludzkich w kontekście typu miejscowości, z których się wywodzili.

Materiał statystyczny dotyczący tego problemu warto podzielić na trzy grupy: małżeństwa zawierane w obrębie Wasilkowa, małżeństwa, w których jedna z osób pochodziła z Wasilkowa, małżeństwa, w których oboje nupturienti mieszkali w innej miejscowości.

Małżeństwa zawierane przez Żydów mieszkających w Wasilkowie (dotyczyło to zarówno kobiet, jak i mężczyzn) stanowią 31% wszystkich odnotowanych przypadków²¹. Może to świadczyć o dużej mobilności terytorialnej Żydów z małych miejscowości, obrazuje również skalę migracji do niewielkiego ośrodka miejskiego.

Tablę 4. Pochodzenie nupturientów (w tym jedno z Wasilkowa) według płci w latach 1918–1926 i 1930–1934.

Miejscowość	Mężczyźni %	Kobiety %
Wasilków	29,4	67,8
Białystok	23,5	7,1
Dąbrowa	–	7,1
Michałow	2,9	–
Janów	–	3,5
Słonim	5,8	–
Wołkowysk	2,9	7,1
Sokółka	14,7	–
Zelwa	2,9	–
Choroszcz	2,9	3,5
Narew	–	3,5
Śniadowo	–	3,5

²¹ Księga ślubów ludności żydowskiej Wasilkowa, 1918–1926 i 1930–1934, Urząd Stanu Cywilnego w Wasilkowie.

Włodzimierz	2,9	–
Łomża	2,9	–
Jasionówka	5,8	–
Suraz	2,9	–
Krynki	–	3,5

Źródło: Księga ślubów ludności żydowskiej Wasilkowa, 1918–1926 i 1930–1934, Urząd Stanu Cywilnego w Wasilkowie.

Jak wynika z tabeli 5 w przypadku małżeństw mieszanych pod względem doboru terytorialnego małżonków mężczyźni byli najczęściej stroną migrującą do Wasilkowa. Tylko w około 30% przypadków stanowili oni element autochtoniczny. Łączy się to ściśle z faktem, iż mężczyzna był z reguły inicjatorem małżeństwa. Większość przybyłych pochodziła z miast i miejscowości niezbyt odległych od Wasilkowa. Prym wiodą tu osoby z Białegostoku i Sokółki. Analizując wielkość miejscowości skąd rekrutowali się mężczyźni – łatwo można zauważyć, iż większość z nich pochodziła z niewielkich miejscowości, podobnych w swojej strukturze gospodarczej i społecznej do Wasilkowa. Nieczęsto zdarzały się duże miasta, takie jak np. Łomża. Wyjątkiem ze względu na bliskie położenie (około 10 km) był Białystok.

W przypadku kobiet, które prawie w 70% były autochtonkami, migratki rekrutowały się niemal wyłącznie ze sztett. Przenoszenie się mężczyzn z dużych miejscowości do mniejszych sztett mogło być związane z kryzysem gospodarczym i zapewne lepszymi możliwościami utrzymania się w miasteczku mającym przecież charakter rolniczo-rzemieślniczy²².

Zasięg terytorialny doboru partnera lub partnerki przez wasilkowskich Żydów nie przekraczał, poza kilkoma wyjątkami, obszarów penetrowanych przez nich podczas wypraw na targi i jarmarki. Średnia odległość owych miejscowości od Wasilkowa wynosiła około 100 km. Taką drogę można było przebyć w dwie strony w ciągu dwóch dni (biorąc pod uwagę ówczesne warunki komunikacyjne).

²² A. Markowski, *Z dziejów Wasilkowa w dwudziestolecie międzywojennym* [w:] *Małe miasta. Historia i współczesność*, M. Zemło, P. Czyżewski (red.), Supraśl 2001, s. 115.

Tabela 5. Pochodzenie nupturientów według płci w latach 1918–1926 i 1930–1934.

Miejscowość	Mężczyźni %	Kobiety %
Białystok	50	35,7
Korycin	–	2,3
Bielsk Podlaski	2,6	–
Siemiatycze	7,8	2,3
Knyszyn	–	2,3
Nieśwież	–	2,3
Drohiczyn	–	2,3
Wołkowysk	5,2	7,1
Choroszcz	2,6	–
Narew	2,6	4,7
Augustów	2,6	2,3
Wysokie Mazowieckie	2,6	–
Śniadowo	–	2,3
Radziłów	–	4,7
Zareby Koscielne	–	2,3
New York	–	4,7
Palestyna	–	4,7
Grodno	2,6	–
Sokołów	–	2,3
Kleszczele	5,2	2,3
Wizna	–	2,3
Suchowola	–	2,3
Wilno	5,2	–
Jasionówka	–	2,3
Ostrołęka	2,6	–
Trzcianne	–	4,7
Kuronie	2,6	–
Kowl	5,2	2,3

Źródło: Księga ślubów ludności żydowskiej Wasilkowa 1918–1926 i 1930–1934, Urząd Stanu Cywilnego w Wasilkowie.

W przypadku małżeństw zawieranych przez osoby nie pochodzące z Wasilkowa często mamy do czynienia z faktem konstituowania w obliczu prawa małżeństw rytualnych. Dotyczy to szczególnie osób pochodzących z tej samej miejscowości (nie z Wasilkowa) i powodowane było

zapewne sprawami majątkowymi, kiedy nabywając bądź dziedzicząc dom w Wasilkowie zawierano powtórnie małżeństwo w asyście rabina urzędowego. Być może w takich przypadkach ceremonia miała jedynie charakter wpisu do księgi metrykalnej i uiszczenia stosownych opłat z pominięciem ceremoniału i wydatków związanych z przygotowaniem uroczystości.

Analiza tabeli 6 wskazuje, że w przypadku małżeństw, zawieranych przez oboje nupturientów pochodzących z innej miejscowości niż ta, w której małżeństwo było zawierane (Wasilków), podobnie jak w przypadku małżeństw mieszanych, nowożeńcy rekrutowali się na ogół z małych miejscowości. Wyjątek stanowią mężczyźni, z których 50% pochodziło z pobliskiego Białegostoku. Przyczyną przenoszenia się z dużych ośrodków miejskich do małych sztetl mogły być warunki ekonomiczne, w jakich funkcjonowały te społeczności miejskie w okresie kryzysu gospodarczego. Niewielkie miasto dawało bowiem możliwość najęcia się do pracy sezonowej, pozwalało na uprawę ogrodu czy hodowlę na własne potrzeby.

Nie bez znaczenia jak się wydaje są także sprawy dziedziczenia po krewnych nieruchomości czy sąsiedztwo Białegostoku przy zapewne niższych cenach nieruchomości i podatkach miejskich. Ewenementem są przypadki, gdy jedno ze współmałżonków (w przypadku Wasilkowa kobieta) mieszkała wcześniej za granicą (USA bądź Palestyna). Powodem powrotu do Polski (kobiety te urodziły się na terenie Polski, choć nie w Wasilkowie) mogło być skojarzenie małżeństwa w młodym wieku, co było czasem spotykane w kulturze żydowskiej. Podpisanie przez rodziców nupturientów *tnaim riszonim*, kiedy dzieci miały po kilka lat, obligowało je później do urzeczywistnienia czy skonsumentowania małżeństwa. Istotną rolę pełniły tu także czynniki ekonomiczne.

Pod względem odległości poszczególnych miejscowości można generalnie zauważyć, iż występuje podobieństwo do przypadków, w których tylko jedno z nowożeńców nie pochodziło z Wasilkowa. Jednak widać, iż częściej pojawiają się miejscowości bardziej odległe od miasteczka, z których nupturienti nie posiadali tak częstych (ze względów komunikacyjnych) kontaktów z Wasilkowem.

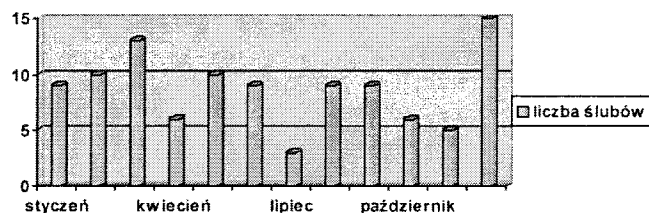
Istota doborów małżeńskich polegająca na wyborze stosownego kandydata lub kandydatki na terytorium dostępnym do penetracji pod względem komunikacyjnym w ciągu kilkunastu godzin była jak się zdaje nadrzędna w przypadku tego kryterium.

Terminy zawierania małżeństw

Jak podaje Ninel Kameraz-Kos, w tradycji Żydów zamieszkujących Europę przyjęło się wstępować w związek małżeński we wtorki lub piątki. Wtorek tłumaczy się tym, że w czasie tworzenia świata tego dnia Bóg powiedział: „Jest dobrze”. W piątek zaś Bóg stworzył człowieka, a poza tym biedniejsze rodziny mogły świętować jednocześnie ślub i szabat²³. Teoria ta nie do końca sprawdza się w warunkach shtetl Wasilków. Do końca 1926 r. żydowskie śluby odbywały się wyłącznie we wtorki (zgodnie z tezą badaczki) i w czwartki. Być może czwartek wybierany był ze względu na mający w piątek nastąpić dzień szabatu, co skracало ewentualne uroczystości weselne (koszty) i dawało możliwość wspólnego obchodzenia przez współmałżonków najważniejszego chyba w judaizmie święta. Wolne od pracy piątkowy wieczór i sobota były doskonałą okazją do odpoczynku po hucznej zabawie weselnej.

Od początku lat trzydziestych można zaobserwować dużą dowolność w wybieraniu dnia ślubu. Nadal funkcjonował wtorek i czwartek, ale często pojawiały się także inne dni tygodnia. Świadczyć to może o zmianie obyczajów i pewnym rozprężeniu religijnym, innymi słowy o postępie procesu asymilacji i laicyzacji.

Ilustracja 1. Sezonowość małżeństw Żydów wasilkowskich w latach 1918–1926 i 1930–1934.



Źródło: Księga ślubów ludności żydowskiej Wasilkowa 1918–1926 i 1930–1934, Urząd Stanu Cywilnego w Wasilkowie.

Interpretację sezonowości małżeństw można przeprowadzić jedynie na podstawie kalendarza świąt żydowskich. One to bowiem warunkowały roczny rytm życia Żydów w shtetl przy zachowaniu kalendarza natury związanego ściśle z pracami rolniczymi (ważnymi w niewielkich ośrod-

²³ Ibidem, s. 111.

kach miejskich mających charakter rolniczo-handlowy). Nowy rok żydowski rozpoczyna się świętem *rosz haszana*, na początku miesiąca *tiszri*, które w kalendarzu gregoriańskim przypada na przełom września i października. Właśnie pod koniec roku (w kalendarzu żydowskim) notuje się większą liczbę ślubów, co prawdopodobnie powodowane jest chęcią wejścia młodych ludzi w nowy rok jako małżeństwo. Duży wzrost liczby zawieranych małżeństw można zaobserwować także w marcu w kalendarzu żydowskim *nisan* lub *adar bet*. W miesiącu *nisan* świętem *Pesach* rozpoczyna się cykl świąt pielgrzymich *szolosz regalim*²⁴. Małżeństwo żydowskie traktowane jako „pielgrzymka do zbawienia” miało doskonałą okazję do ukonstytuowania się. Grudzień jest również bardzo specyficznym czasem dla Żydów. Przypada nań miesiąc *kislew*, w którym obchodzone jest święto *Chanuka* związane z powstaniem Machabeuszy i odbudową świątyni w Jerozolimie. *Chanuka* oznacza dokładnie inaugurację, poświęcenie²⁵. Podobnie jak w małżeństwie żydowskim, młodzi byli sobie *kidduszim*, czyli poślubieni bądź uświęceni. Może właśnie w miesiącu święta *Chanuka* Żydzi inaugurowali swoje małżeństwa. Budowali małżeństwo (pożądany z punktu widzenia religijnego stan) na kształt świątyni. Uświęcali je w obliczu Boga tak jak niegdyś ich przodkowie konsekrowali odbudowaną świątynię.

Trudniej znaleźć wyjaśnienie niewielkiej liczby zarejestrowanych ślubów w kwietniu, lipcu i listopadzie. Być może kwiecień był rzadko wybieranym terminem ze względu na szczególnie sprzyjający ślubom marzec, lipiec był okresem prac polowych, a listopad rozpoczynający się świętem *Jom Kipur* skłaniał raczej do refleksji i zadumy, a nie uroczystości weselnych.

Chociaż społeczność żydowska żyła w kraju, w którym oficjalnie obowiązywał kalendarz gregoriański, rytm regulowania istotnych w życiu każdego człowieka spraw, takich jak np. małżeństwo był warunkowany tradycją i wymierzony kalendarzem żydowskim.

Celebranci ceremonii ślubnej

W judaizmie ślubu udzielić może każdy dorosły, religijny mężczyzna²⁶. Przyjmując za podstawę oceny tego problemu kryterium religijne można stwierdzić, że nie zawsze musiał to być rabin. Z punktu widzenia

²⁴ Ibidem, s. 56.

²⁵ Ibidem, s. 81.

²⁶ Ibidem, s. 115.

administracji państwowej postulowano jednak, by ślubu udzielał rabin urzędowy, zajmujący się jednocześnie rejestracją metrykalną. W ten sposób próbowano wyeliminować zawieranie małżeństw rytualnych nie mających swego odbicia w dokumentacji urzędowej. Korzystanie z usług rabina urzędowego było zapewne płatne. W związku z tym w początkowym okresie istnienia niepodległego państwa polskiego dużo ślubów celebrowały osoby postronne, to znaczy nie związane z rabinatem.

Tabela 6. Celebranci ślubów żydowskich w Wasilkowie w latach 1918–1926 i 1930–1934.

Imię i nazwisko	Częstotliwość występowania (%)	Uwagi
Israel Halpern	65,2	rabin gminy wyznaniowej w Wasilkowie od pocz. lat 30.
Rafael Gordon	10,8	rabin gminy wyznaniowej w Wasilkowie od pocz. lat 30.
Eneach Siwowiecz	1,08	prowadził sklep z materiałami piśmiennymi
Wolf Fedronzon	1,08	
Lejb Ratowiecki	1,08	
Gersz Czapnik	1,08	
Szaja Polak	1,08	
Mordechaj Moed	1,08	
Mendel Kowalski	1,08	
B. Miszkin	1,08	
Mosze Polak	1,08	
Szymon Rubin	1,08	
Fajkiel Moed	1,08	handlował opalem
M. Kane	1,08	
nie określił.	11,4	
		handlował drzewem, współwłaściciel tartaku
		właściciel sklepu spożywczego w Wasilkowie
		prowadził warsztat mechaniczny w Wasilkowie

Źródła: Księga ślubów ludności żydowskiej Wasilkowa 1918–1926 i 1930–1934, Urząd Stanu Cywilnego w Wasilkowie; *Księga adresowa Polski wraz z Wolnym Miastem Gdańskiem dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa*, Warszawa 1929.

Rafael Gordon pełniący do początku lat trzydziestych funkcję rabina urzędowego w Wasilkowie dzielił się obowiązkami celebranta z ludźmi, którzy z racji wykonywania innych zawodów zadowalali się mniejszą sumą za udzielenie ślubu lub będąc w zażyłych stosunkach z rodzinami nowożeńców nie pobierali opłaty.

Osoby postronne wybierane na celebrantów uroczystości ślubnej rekrutowane były według kryterium wysokiego uznania w społeczności żydowskiej Wasilkowa, uzyskanego dzięki pozycji ekonomicznej. Przeważali wśród nich właściciele sklepów i zakładów usługowych. Warto zauważyć, że dobór celebranta opierał się na podobnych kryteriach, jak w przypadku wyboru swatów – świadków.

Od roku 1931 ślubów udzielał wyłącznie rabin urzędowy Israel Halpern, człowiek mający ogromne uznanie wśród całej (nie tylko żydowskiej) społeczności Wasilkowa²⁷. Zapewne uściślenie kontroli nad rejestracją metrykalną ze strony administracji państwowej zmusiło Żydów wasilkowskich do korzystania tylko z usług rabina urzędowego, być może opłaty pobierane przez tegoż stały się bardziej przystępne dla spauperyzowanego w większości żydostwa wasilkowskiego.

Przebieg ceremonii ślubnej

Bardzo ciekawy jest przebieg obrzędu zaślubin mający charakter misterium wprowadzenia młodej pary w nowy etap życia. Poprzedzony spisaniem stosownych umów gwarantujących (szczególnie kobiecie) zabezpieczenie finansowe (*tnaim riszonim*) i w pewien sposób moralne (*ketuba*) przybierał często postać umowy zawieranej przed Bogiem, świadkami i zgromadzonymi ludźmi. Przebieg ceremonii ślubnej jest dobrze opisany przez Ninel Kameraz-Kos.²⁸ Nie wydaje się więc celowe przytaczanie go na potrzeby niniejszej pracy. Warto jedynie zauważyć, że nie w każdym przypadku ceremonia była przeprowadzana ze szczegółami, które podaje wspomniana autorka. Zależało to z pewnością od zamożności i religijności rodzin. Istotnym czynnikiem był jak się wydaje poziom wiedzy na temat ceremoniału prezentowany przez celebrantów i świadków. Ważne były także zwyczaje lokalne i tradycje obowiązujące na danym obszarze.

Podsumowanie

Zawarcie związku małżeńskiego było w życiu każdego Żyda bardzo ważnym wydarzeniem. Złożoność samego obrzędu powodowała poprzedzenie go długimi przygotowaniami. Mężczyzna jako inicjator całego procesu, starannie dobierał uczestników, czyli swatów, będących następnie

²⁷ Relacja Elwiry Bychowskiej z 12 II 1999, w zbiorach autora.

²⁸ N. Kamera-Kos, op. cit., s. 109–118.

świadcami oraz osobę udzielającą ślubu. Tradycja i nakazy religijne warunkowały przebieg ceremonii i pośrednio dobór uczestników. Nie bez znaczenia w przypadku wyboru żony i uczestników ceremonii ślubnej były czynniki finansowe.

Pary kójzarzone przez *szadchenów* pochodziły najczęściej z rodzin o podobnej sytuacji ekonomicznej. W przypadkach rażącej dysproporcji w tej kwestii uciekano się do podpisywania intercyz małżeńskich. Celowały w tym kobiety, które w ten sposób zabezpieczały się na wypadek tak częstych w rodzinach żydowskich rozwodów.

Małżeństwa zawierane były między ludźmi o ustabilizowanej pozycji ekonomicznej (szczególnie w przypadku mężczyzn). Pochodzenie nupturientów ograniczało się z reguły do obszaru Białostoczczyzny i Grodzieńszczyzny, a konkretnie niewielkich shtetl. Duże miasta, takie jak Białystok reprezentowane były ze względu na bliskość położenia.

Wiek nupturientów był wyższy niż w przypadku ludności chrześcijańskiej. Warto podkreślić, że oprócz wielu innych czynników, u podstaw takich zachowań leżał fakt rzadkiej w przypadku Żydów inicjacji seksualnej przedmałżeńskiej (powodowany specyficznym tokiem wychowania religijnego), co wykluczało niepożądaną ciążę i ewentualną konieczność zawarcia związku małżeńskiego mimo młodego wieku zainteresowanych.

Warunki i przebieg zawierania związku małżeńskiego przy określonych „parametrach” dotyczących nupturientów ściśle wpływały na kształt i funkcjonowanie żydowskiej rodziny.

W materiale źródłowym natrafiłem jedynie na trzy przypadki wstępowania w związek małżeński przez wdowca lub wdowę, przy czym warunki były identyczne jak w przypadku nowożeńców nie mających za sobą małżeństwa. Podobnie rzecz się miała z osobami wcześniej rozwiedzionymi.

Akta metrykalne przechowywane w USC w Wasilkowie nie zawierają księgi rozwodów. Trudno nawet domniemywać, czy taka księga była prowadzona w okresie międzywojennym (fragmenty takiej księgi odnalazłem dla Wasilkowa w odniesieniu do wieku XIX)²⁹. Taki stan bazy źródłowej nie pozwala na głębsze opracowanie problemu rozwodów i związanych z nimi powtórných małżeństw.

Niniejsza praca oparta na materiale źródłowym dotyczącym Wasilkowa pokazuje tylko wycinkowy obraz problemu. Rozpatrując dzieje miasta w okresie międzywojennym można domniemywać, że nie różniło się ono od dziesiątków innych tego typu ośrodków na Białostoczczyźnie i Gro-

dzieńszczyźnie³⁰. Przebieg i okoliczności zawierania małżeństw wśród ludności żydowskiej były prawdopodobnie identyczne na całym obszarze ziem północno-wschodnich II RP.

Analiza porównawcza danych metrykalnych z lat dwudziestych i trzydziestych wyraźnie wskazuje na pogłębianie się procesów asymilacji i laicyzacji, czego przykładem może być mniejsza dbałość o zachowanie procedury religijnej, większa ufność w stosunku do rejestracji – a zarazem administracji państwowej. Ciekawe wyniki dała analiza sezonowości małżeństw oraz wyznaczenie dni, w których śluby brano najczęściej. Przeprowadzona na podstawie kalendarza żydowskiego potwierdziła powyższe wnioski.

Biorąc pod uwagę hermetyczność społeczności lokalnych (spoza miasteczka), można śmiało stwierdzić, że w latach trzydziestych społeczność żydowska shtetl pokonała drogę od wspólnoty religijnej do mniejszości narodowej. Mimo migracji na dużą skalę (jak można ocenić po miejscach pochodzenia nupturientów) Żydzi w shtetl byli w znacznym zakresie konserwatywnie nastawieni do nowych myśli i prądów społeczno-kulturalnych. Stało się to powodem późniejszego przebiegu procesów tej natury w niewielkich miejscowościach w stosunku do dużych, miejskich skupisk Żydów w Polsce międzywojennej.

²⁹ Narodowe Historyczne Archiwum Białorusi w Grodnie, f. 1, op. 20, dz. 1743, k. 54 i inne.

³⁰ A. Markowski, *Z dziejów Wasilkowa*, op. cit., s. 113–120.

Krzysztof Buchowski

Sejny i Sejneńszczyzna – narodziny konfliktu polsko-litewskiego

Najdawniejszymi mieszkańcami ziem, których częścią jest dzisiejsza Sejneńszczyzna byli Jaćwingowie. W XIII i XIV w. zostali oni podbici i niemal doszczętnie wyniszczeni przez Krzyżaków. Obszar wyludnionych pojaćwieskich puszczył stał się terenem spornym między Krzyżakami a Litwą. Spór zakończono w XV w. podziałem puszczy. W XVI w. W litewskiej części rozpoczął się ożywiony ruch kolonizacyjny od wschodu i północy postępowało osadnictwo litewskie, od południa i zachodu – ruskie i mazowieckie.

Po trzecim rozbiórze Rzeczypospolitej ziemie te wcielono do Prus, następnie stały się częścią Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego. Administracyjne wyodrębnienie szerzej rozumianego regionu – Suwalszczyzny (jako województwa augustowskiego ze stolicą w Suwałkach) nastąpiło w 1816 r. Województwo (następnie Gubernia Suwalska, obejmująca powiaty: augustowski, suwalski, sejneński, kalwaryjski, wyłkowszcowski, mariampolski i władysławowski) stanowiło charakterystyczny, wysunięty ku północy „półwysep”, od wschodu i północy ograniczony nurtem Niemna, na zachodzie graniczący z Prusami Wschodnimi, a od południa połączony wąską „szyją” (powiaty augustowski i szczuczynski) z resztą Królestwa Polskiego.

W tym samym 1816 r., jak wspomniano, w południowo-wschodniej części Suwalszczyzny powołano do życia duży, sięgający po Niemen powiat sejneński, podzielony granicą dopiero w 1919 r.

Sejny jako fundacja prywatna powstały w początkach XVII w. Wkrótce jednak przeszły w ręce wileńskich dominikanów, którym z kolei odebrali je Prusacy po trzecim rozbiórze Rzeczypospolitej.

W pierwszej połowie XIX w. miasto przeżyło okres największej pomyślności. Awansowało do rangi siedziby administracji powiatowej, było

też stolicą biskupią (diecezji wigierskiej, następnie sejneńskiej, obejmującej całą ówczesną Suwalszczyznę), wreszcie siedzibą seminarium duchownego i sławnej w okolicy szkoły wojewódzkiej¹. W tym czasie liczba mieszkańców miasteczka sięgnęła pięciu tysięcy. Niestety, w drugiej połowie wieku, zwłaszcza po upadku powstania styczniowego, Suwalszczyzna stała się „najbardziej zacofanym regionem Królestwa”². Skończyły się także lata świetności dla Sejny, peryferyjnie położonych nawet w ramach guberni.

Sejneńszczyzna w rzeczywistości nie była i nie jest regionem wyodrębnionym geograficznie ani historycznie. Jej nazwa można interpretować jako określenie terytorium dużego powiatu sejneńskiego sprzed 1919 r., kiedy przeprowadzono jego podział na większą część przyznaną Litwie i mniejszą – Polsce. Taki stan rzeczy okazał się trwały. W Polsce do 1925 r. zachowano jeszcze okrojony powiat sejneński jako jednostkę administracyjną, następnie jego terytorium włączono do powiatu suwalskiego. W międzywojennej Litwie ze względów propagandowych utrzymywano okręg administracyjny o nazwie „powiat sejneński” z siedzibą w Łodziach (Lazdijai). Obecne granice nowego (po 1999 r.) powiatu sejneńskiego obejmują miasto Sejny oraz gminy Puńsk, Giby, Sejny i Krasnopol.

Jednak bardziej uzasadnione wydaje się określenie Sejneńszczyzny jako obszaru polsko-litewskiego pogranicza etnicznego w szerszej rozumianej Suwalszczyźnie. Na terenie dawnego dużego powiatu sejneńskiego przebiega do dziś wyraźnie widoczna granica etnograficzna polsko-litewska, prawdopodobnie w rejonie dawnego zetknięcia się kolonizacji Mazurów i Litwinów. Jak podaje Bronisław Makowski, zasięg języka litewskiego w pierwszej połowie XX w. wyznaczały następujące miejscowości: Stankuny, Wigrany, Szypliszki, Smolany, Sejny i Berżniki³.

Według rosyjskiego spisu ludności z 1897 r. Gubernia Suwalska liczyła około 578 tysięcy mieszkańców, z czego 52% stanowili Litwini, 23% – Polacy, 10% – Żydzi, 5% – Niemcy, 4,5% – Białorusini i 4% – Rosjanie. Litwini zdecydowanie przeważali w powiatach północnych (kalwaryjskim, mariampolskim, władysławowskim i wyłkowyszkoskim). Powiat sejneński charakteryzował się bardzo skomplikowaną strukturą etniczną, w mikroskali niemal odzwierciedlającą strukturę narodowościową całej guberni.

¹ Słownik geograficzny Królestwa Polskiego, t. 10, Warszawa 1889, s. 419.

² E. Kaczyńska, *Gubernia Suwalska w świetle oficjalnych statystyk 1866–1914*, [w:] *Studia i materiały do dziejów Suwalszczyzny*, J. Antoniewicz (red.), BTN, Białystok 1965, s. 283.

³ B. Makowski, *Litwini w Polsce 1920–1939*, Warszawa 1986, s. 29.

Wspomniana wyżej granica etniczno-językowa dzieliła powiat na większą, północno-wschodnią część litewską i mniejszą, południowo-zachodnią – polską. Według cytowanego spisu w powiecie sejneńskim żyło 60% Litwinów, 20% Polaków, 16% Żydów oraz 3% Niemców i 1% Rosjan (głównie staroobrzędowców). W Sejnach, leżących dokładnie na zetknięciu obszaru litewskiego i polskiego, liczebnie przeważali Polacy, stanowiący około 60% mieszkańców, przed ludnością żydowską (około 30%).

W drugiej połowie XIX w., w stosunku do innych ziem litewskich Suwalszczyzna miała najlepsze warunki do narodzin litewskiej świadomości narodowej. W Królestwie Polskim nie obowiązywały wszelakie rozporządzenia, którymi władze carskie ograniczały rozwój polskiego życia społecznego i gospodarczego na Kowieńszczyźnie i Wileńszczyźnie (można przypomnieć na przykład zakaz zakupu ziemi przez katolików, który na Litwie dotyczył przecież zarówno Polaków, jak i Litwinów). Również warunki reformy uwłaszczeniowej w Królestwie były dla chłopów korzystniejsze niż gdzie indziej. Dodatkowo do części szkół początkowych w Guberni Suwalskiej oraz do gimnazjów w Mariampolu i Suwałkach oraz seminarium nauczycielskiego w Wejwerach wprowadzono język litewski jako przedmiot nauczania. Język litewski wprowadzono także w sejneńskim seminarium duchownym. Władze Warszawskiego Okręgu Szkolnego ufundowały dla Litwinów z tego rejonu 10 stypendiów na uczelniach wyższych Moskwy i Petersburga. Administracja rosyjska nieudolnie starała się wypromować nową warstwę chłopów-Litwinów, zadowolonych „karierę” poparcia władzy, związanych z imperium i zwróconych przeciwko miejscowej polskiej – „pańskiej” i szlacheckiej tradycji. Postępowanie takie było o tyle cyniczne, co niekonsekwentne. Jednocześnie z wprowadzaniem ograniczeń polskiego życia społeczno-kulturalnego carscy urzędnicy... zakazali wszelkich publikacji w języku litewskim wykonanych czcionką łacińską. Nie trzeba dodawać, iż takie zarządzenia przynosiły skutki raczej odwrotne od zamierzonych. Suwalszczyzna stała się na przykład centrum przemytu litewskich druków z Prus Wschodnich w głąb kraju.

Już w latach siedemdziesiątych XIX w. rosnąca zamożność suwalskiej wsi sprawiła, że synowie chłopscy stanowili większość uczniów w gimnazjach położonych na terenie etnicznie litewskim. Szczególnie atrakcyjna wydawała się w tych kręgach kariera duchownego. Do sejneńskiego seminarium duchownego zaczęła napływać – w większości litewska – młodzież

z całej guberni. Pierwszą grupą litewskiej inteligencji z rozbudzoną świadomością narodową byli księża, absolwenci sejneńskiej uczelni.

Największy sprzeciw młodych litewskich księży wzbudzała faktyczna nieobecność ojczystego języka podczas nabożeństw w mieszanych narodowościowo parafiach. (mowa oczywiście o języku kazań i pieśni kościelnych, gdyż liturgia odprawiana była po łacinie). Pierwsze, najprawdopodobniej spontaniczne próby używania przez księży języka litewskiego miały na Sejneńszczyźnie miejsce już około 1870 r.⁴ Wkrótce narodowy ruch litewski zaczął przyjmować bardziej zorganizowane formy. Litwscy księża rozwinęli pracę oświatową wśród parafian. Ksiądz-działacz narodowy nierzadko był krewnym, synem sąsiada, mówił i uczył po litewsku. W latach dziewięćdziesiątych XIX w. rozpowszechniło się nauczanie domowe. Sejneńskie seminarium oraz dwór biskupi stały się centrum tego ruchu, zwłaszcza po 1905 r., kiedy to mieszkańcy rosyjskiego imperium uzyskali możliwość prowadzenia swobodniejszej działalności społeczno-kulturalnej. Na przełomie XIX i XX w. sejneńskimi biskupami byli Litwini: Antanas Baranauškas (Antoni Baranowski, wybitny poeta i matematyk), Juozas Antanavičius (Józef Antoniewicz) i Antanas Karosas (Antoni Karaś). Za czasów dwóch ostatnich seminarium nabrało narodowego litewskiego charakteru. Wprowadzono wykłady w języku litewskim, sprowadzono do Sejnu kilku wybitnych księży-profesorów. W uczelni prowadzono ożywioną działalność naukową, zwłaszcza w dziedzinie językoznawstwa. Pod patronatem sejneńskich biskupów działał najwybitniejszy litewski językoznawca Jonas Jablonskis. W seminarium pobierali nauki późniejsi luminarze litewskiej kultury, tacy jak Vincas Kudirka czy Vincas Mykolaitis-Putinas. Należy podkreślić, iż w owym czasie Sejny stały się kuźnią przyszłych litewskich elit politycznych, naukowych i kulturalnych.

Po 1904 r., kiedy przywrócono możliwość wydawania druków z czcionką łacińską, szczególną pozycję zajmowała spółka wydawnicza wraz z drukarnią i składem książek. W Sejnach wydawano aż siedem czasopism litewskich kolportowanych na całej Litwie. Najbardziej znany był „Šaltinis”, organ chrześcijańskiej demokracji, której „twierdzą” stały się seminarium i kuria biskupia. Ważną sferą działalności wydawnictwa był druk literatury pięknej i popularnej. W ciągu dziesięciu lat funkcjonowania drukarni wydano w Sejnach 275 tytułów książek.

W 1906 r. wprowadzono języki ojczyste jako przedmioty nauczania dla uczniów w szkołach publicznych. W Sejnach natychmiast powstały

⁴ J. Ochmański, *Litewski ruch narodowo-kulturalny w XIX wieku*, Białystok 1965, s. 135.

również prywatne szkoły polska i litewska. W tym czasie rozpoczęła się także swoista polsko-litewska rywalizacja gospodarcza. Polacy powołali do życia Polską Spółdzielnię Spożywców „Gospodarz”, a Litwini stowarzyszenie rolnicze „Žiburelis”. Próba nawiązania szerszej współpracy rozbijała się jednak o postawione przez Litwinów żądanie wprowadzenia dwujęzycznych sztyldów i rachunków we wspólnych sklepach.

Część polskiej ludność Sejnu czuła się często zaniepokojona kierunkiem i dynamiką ruchu litewskiego. Obrońcą „polskiego stanu posiadania” w mieście stanie się wkrótce młody ksiądz Romuald Jałbrzykowski, przyszły metropolita wileński. W latach 1910–1919 był on jedynym księdzem-Polakiem w Sejnach, czynnie również wspierał polskie inicjatywy narodowe w mieście⁵.

W opinii wielu Polaków działalność litewskich księży-działaczy była wręcz karygodna. Negatywnie oceniano również całość litewskich aspiracji narodowych, przy czym akcentowano zwłaszcza ich „niezrozumiały charakter”. Narodziny litewskiego ruchu narodowego traktowano wręcz jako zaprzaństwo będące skutkiem rosyjskiej dywersji przeciwko polskości. Nadal żywe było przekonanie o tym, iż „litewskość” to raczej pewien rodzaj odrębności regionalnej czy językowej. Żywe pozostawało kulturalne dziedzictwo dawnej szlacheckiej Rzeczypospolitej. Nośnikiem „wyższej kultury” była szlachta, inteligencja, Kościół katolicki. Pod wpływem promieniowania tej polsko-szlacheckiej tradycji pozostawała także ludność chłopska. W tej warstwie dopiero rozpoczynał się proces kształtowania nowoczesnego poczucia narodowości. Przy wspólnocie wyznania Polaków i Litwinów, pierwsi nie postrzegali drugich w zasadzie jako osobnego narodu. Winę za pogłębiające się między sąsiadami rozdzwinki przypisywano renegatom – „litwomonom” oraz ich „dziwnym teoriom”, głoszącym hasła litewskiej emancypacji. Charakterystyczną pod tym względem opinię pozostawił ówczesny organista z parafii Berżniki (pisownia oryginalna): „Księża litewskiego pochodzenia przemysleli zburzyć Litwinów przeciwko polskiemu starając się wprowadzić język litewski w kościele i w całej parafii, ale to im się nie udało. Władza kościelna przysłała do Berżnik niejakiego księdza Staniukinasa, który w czasie żniw roznosił po polach książeczki litewskie i rozdawał chłopom i kobietom litewskiego pochodzenia, przekazując, aby w kościele śpiewali po litewsku”⁶.

⁵ W. Kłapkowski, *Walka o szkołę polską w Sejnach 1906–1919*, Łomża 1937, s. 18–19.

⁶ *Pamiętnik nr 33, Organista z Chicago, ur. 1858 r. w Wigrańcach, powiat Sejny*, [w:] *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, t. 2, Warszawa 1977, s. 226.

Ostatecznie do najpoważniejszego zatargu, będącego – jeśli można tak rzec – wyrazem krzepnącej litewskiej i polskiej świadomości, doszło z powodu języka kazań i śpiewów podczas nabożeństw. Cytowany już organista tak opisywał konflikt z 1904 r.: „Kiedy ludzie zebrali się do kościoła do odmówienia różańca, ksiądz rozpoczął mówić po litewsku, a Polacy po polsku. Trwało tak przez kilka miesięcy. Litwini odgrązali się iż przyjdą z nożami i wyrzną Polaków. [Kiedy pewnego razu ksiądz] zaintonował pieśń po litewsku, a Polacy po polsku, wtedy poczęli okładać się pięściami, [...] a potem co komu popadło”⁷. Polała się krew, trzeba było wezwać żandarmów i na kilka tygodni w ogóle zamknąć kościół.

Podobne zatargi zdarzały się w innych parafiach, także w sejneńskiej katedrze. Konflikt, rozpoczęty w murach kościoła, szybko przenosił się na inne dziedziny życia. Nieprzejednane stanowisko jednej strony wywoływało podobną reakcję drugiej. Duch nienawiści i zemsty rozpalał serca i umysły. Wkrótce duchowni przestali panować nad emocjami parafian dążących do „rozstrzygnięcia sprawy języka nabożeństw wedle własnej woli”⁸. Wśród Polaków na Sejneńszczyźnie również coraz większą popularnością zaczęły cieszyć się polityczne hasła narodowe. Za autorem z okresu międzywojennego powtórzmy, że „owa rozumiana nieraz dosłownie walka o władztwo nad duszami, a także współzawodnictwo kulturalne polsko-litewskie na tym terenie [doprowadziły] do wyraźnego rozdziału między polskością a litewskością”⁹.

Wydawało się, że wybuch I wojny światowej czasowo odsunął konflikt na plan dalszy. Wiosną 1915 r. z Sejn ewakuowano urzędników powiatu, w głąb Rosji wywieziono również profesorów i kleryków seminarium. W sierpniu całą Suwalszczyznę zajęli Niemcy. Początkowo okupanci nie zajmowali się specjalnie stosunkami polsko-litewskimi w Sejnach. Wszystkie organizacje społeczne musiały zaprzestać działalności, zamknięto litewską drukarnię, aresztowano kilku potencjalnych „wichrzycieli”, między innymi księdza (wtedy już biskupa sufragana) Jałbrzykowskiego i dwóch księży Litwinów. Już jednak w grudniu 1915 r. zezwolono na otwarcie szkół, a wkrótce później zwolniono aresztowanych.

Jednak już w kolejnych miesiącach okupanci zaczęli działać na myśl zasady „dziel i rządź”. Przykładowo w latach 1916–1918 niemiecka administracja wojskowa odrzucała wszystkie polskie podania o zakładanie

nowych szkół w powiecie, podczas kiedy Litwini nie mieli poważniejszego problemu z uzyskaniem zgody na otwieranie własnych szkół, których uruchomili kilkanaście. Do pierwszych miesięcy 1918 r. udało się powołać do życia także litewskie gimnazjum, po pokoju brzeskim do Sejn powróciło również seminarium duchowne. Kiedy jednak polscy nauczyciele wspierani przez biskupa Jałbrzykowskiego zwrócili się do władz o zgodę na utworzenie polskiego gimnazjum – nie uzyskali stosownego zezwolenia. Na dodatek Niemcy przychyliłi się do próśb litewskich księży i wydali biskupa Jałbrzykowskiego z Sejn. Polacy czuli się pokrzywdzeni takim obrotem sprawy, niechęć obracając przeciwko Litwinom, a nie Niemcom¹⁰.

Jesienią 1918 r. stało się jasne, że Niemcy ostatecznie przegrały Wielką Wojnę. Prędzej czy później musieli wycofać się także z Suwalszczyzny, jednak ze względów komunikacyjnych zatrzymali ją w swych rękach aż do sierpnia 1919 r. W listopadzie 1918 r. nie chcąc zbyt szybkiego usamodzielnienia się Litwinów, okupanci zgodzili się na powołanie Tymczasowej Rady Obywatelskiej Okręgu Suwalskiego (TROOS), czyli polskiej administracji cywilnej w powiatach augustowskim, suwalskim i sejneńskim. Jak określili członkowie TROOS, ich podstawowym zadaniem stało się „utrzymanie polskość i niedopuszczenie do litwinizacji tych ziem”¹¹. W Sejnach powołano powiatową Radę Obywatelską, która w praktyce objęła zarządem tylko miasto oraz gminy Krasnopol, Giby, Kopciowo (Kapčiamiestis), Łódździe i Wiejsieje (Veisiejai). Stworzono zarządy gminne, wybrano sołtysów, przystąpiono do tworzenia polskich szkół¹².

Powstanie i działalność Rady Obywatelskiej wzbudziły zaniepokojenie Litwinów. Sejneńscy urzędnicy skarżyli się na „wzmogoną i wrogą agitację kleru litewskiego” oraz podburzanie ludu przeciwko Polsce i porządkowi¹³. Litewska milicja nie wpuściła do miasta przysłanego z Suwałk polskiego naczelnika powiatu. Co więcej, w pierwszych tygodniach 1919 r. w Berżnikach doszło do starcia między nową polską strażą

¹⁰ W. Kłapkowski, *Walka o szkołę polską w Sejnach 1906–1919*, op. cit., s. 15–19.

¹¹ Archiwum Państwowe w Suwałkach, Tymczasowa Rada Obywatelska Okręgu Suwalskiego (dalej: APS, TROOS), t. 4, k. 5, Okólnik TROOS do zarządów gminnych z grudnia 1918; por. Archiwum Akt Nowych, Towarzystwo Straży Kresowej (dalej: AAN, TSK), t. 311, Raport Polityczny TROOS z 29 marca 1919.

¹² APS, TROOS, t. 9, k. 62–68, Raporty z gmin; ibidem, t. 2, k. 3, Informacja o działalności Rady Obywatelskiej w Sejnach z 3 stycznia 1919.

¹³ APS, TROOS, t. 2, k. 4.

⁷ Ibidem.

⁸ J. Ochmański, *Historia Litwy*, Wrocław 1990, s. 257.

⁹ W. Wielhorski, *Litwa współczesna*, Warszawa 1938, s. 49.

leśną a litewskimi chłopami ochranianymi przez milicję. Padły strzały, połała się krew.

Niemieckie władze do czasu tolerowały polskie aspiracje. Zezwoliły nawet na przeprowadzenie w powiatach Suwalszczyzny wyborów do polskiego Sejmu Ustawodawczego (16 lutego 1919 r.). Jeszcze przed wyborami milicja i bojówki litewskie usiłowały zastraszyć niektórych miejscowych polskich działaczy¹⁴. W dniu wyborów w kilku wsiach uniemożliwiono głosowanie, zdarzały się przypadki pobicia członków komisji. Należy przypuszczać, że w wyborach, które miały na tym terenie *de facto* wymiar plebiscytu, głosowali niemal wyłącznie Polacy. Aż 99% głosów padło na listę endeckiego Związku Ludowo-Narodowego¹⁵. W lutym z Warszawy do Sejn przybył rządowy komisarz powiatu Boleśław Szczęsny Herbaczewski.

Tym razem jednak Niemcy uznali dalsze wzmacnianie polskich aspiracji za niebezpieczne. Już w końcu lutego polecieli Herbaczewskiemu opuścić Sejny, a przy wojskowej komendanturze miasta powołali litewskiego komendanta oraz zapowiedzieli, że to jemu właśnie wkrótce przekazą władzę w powiecie. Polska policja, stworzona niedawno z Inicjatywy TROOS, bezskutecznie próbowała nawet aresztować litewskiego komendanta, co dodatkowo zwiększyło napięcie we wzajemnych stosunkach¹⁶. W końcu marca 1919 r. Niemcy oficjalnie poinformowali TROOS o przekazaniu władzy nad całą Suwalszczyzną litewskiej radzie państwowej, tzw. Tarybie, działającej w Kownie. Na początku maja do niemieckich wojsk w Sejnach i Suwałkach dołączyły świeżo sformowane oddziały litewskiej armii. W Sejnach powołano do życia także nowy zarząd cywilny – Litewski Komitet Pokoju.

Nowe władze wysłały do gmin zarządzenie o poborze do litewskiego wojska. Polskie zarządy gmin, powołane jeszcze przez TROOS, odmówiły wykonania polecenia. Jak pisze Piotr Łossowski, „część tutejszej młodzieży należała do konspiracyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej (POW). W przypadku gdyby [władze] zechciały przeprowadzić pobór

siłą, niewątpliwie spotkałyby się ze zbrojnym oporem”¹⁷. Litewska milicja ograniczyła się do aresztowania kilku polskich urzędników¹⁸.

Spór o Suwalszczyznę trafił także pod obrady paryskiej Konferencji Pokojowej. I Litwa, i Polska usiłowały przekonać przedstawicieli Ententy o słuszności swoich postulatów, zbierając podpisy oraz wysyłając delegacje mające zaświadczyć o litewskości lub polskości mieszkańców. Do Paryża dotarli zarówno polscy, jak i litewscy przedstawiciele z Sejneńszczyzny¹⁹. Ostatecznie 18 lipca 1919 r. na konferencji w Paryżu zdecydowano, że Niemcy mają ostatecznie opuścić resztę okupowanych ziem, a tymczasowym rozgraniczeniem między Polską a Litwą będzie tzw. Linia Focha, która na odcinku suwalskim pozostawiała po polskiej stronie powiaty suwalski i augustowski oraz Sejny i cztery z ówczesnych czternastu gmin powiatu sejneńskiego (Krasnopol, Krasnowo, Berżniki i Giby).

W rzeczywistości obie strony konfliktu nie były zadowolone z takiego rozgraniczenia. Po litewskiej stronie miały pozostać zamieszkałe przez Polaków rejony Kopciowa, po polskiej – niemal całkowicie litewska gmina Krasnowo. Kością niezgody pozostawały jednak przede wszystkim Sejny, zamieszkałe głównie przez Polaków i Żydów, ale będące przecież jednym z głównych ośrodków litewskiego życia narodowego. W Kownie 17 sierpnia z inspiracji chadecki zorganizowano wiec, podczas którego zdecydowanie zaprotestowano przeciw niekorzystnej dla Litwy decyzji Ententy. Rezolucja wzywała: „Obywatele! Ojczyzna w niebezpieczeństwie. Kto żyw i uczciwy niech chwyta za broń. Użyjmy środków, ażeby nie pozostał na Litwie ani jeden okupant!”²⁰. Latem 1919 rok Linia Focha jako granica polsko-litewska była jeszcze pojęciem abstrakcyjnym. Niemcy dopiero szykowali się do ewakuacji, a władza w praktyce spoczywała w rękach Litwinów. Administracja litewska rozumiała, że wobec ustaleń międzynarodowych nie uda się jej utrzymać całej południowej Suwalszczyzny. Ostatecznie jeszcze przed wycofaniem się Niemców Litwini opuścili Suwałki, natomiast w Sejnach manifestacyjnie wzmocnili swe siły wojskowe, dając do zrozumienia, iż mimo wszystko zamierzają zatrzymać w całości przynajmniej powiat sejneński.

¹⁷ P. Łossowski, *Kwestia przynależności państwowej Sejneńszczyzny w latach 1918–1920*, [w:] *Materiały do dziejów Ziemi Sejneńskiej*, J. Antoniewicz (red.), BTN, Białystok 1963, s. 358.

¹⁸ APS, Starostwo Powiatowe Sejneńskie (dalej: SPSejn), t. 1, k. 8, Raport komisarza B. S. Herbaczewskiego z 25 września 1919.

¹⁹ APS, TROOS, t. 2, Prośby mieszkańców dotyczące przyłączenia do Polski.

²⁰ Č. Laurinavičius, *Lietuvos-Sovietų Rusijos taikos sutartis*, Vilnius 1992, s. 31.

¹⁴ APS, TROOS, t. 2, k. 3, Relacja właściciela ziemskiego S. Jabłońskiego z 8 stycznia 1919.

¹⁵ J. Zajkowska, *Układ sił politycznych w powiecie sejneńskim w świetle wyborów do Sejmu Ustawodawczego*, s. 166–167, mps w Bibliotece Humanistycznej Uniwersytetu w Białymstoku.

¹⁶ APS, TROOS, t. 9, k. 250–251, Pismo litewskiego Komendanta Powiatu Sejny do Komendanta Okręgowego Policji w Suwałkach z 28 lutego 1919.

Zresztą Polacy także kwestionowali Linie Focha. W okupowanych jeszcze przez Niemców Suwałkach 12 sierpnia 1919 r. odbył się zorganizowany przez POW i Straż Kresową zjazd Polaków-delegatów z całej Suwalszczyzny. W rezolucji wezwano rząd w Warszawie do zajęcia nie tylko całej Suwalszczyzny, ale także reszty Litwy przez polskie wojska, gdyż – jak określono – tylko takie posunięcie „będzie mogło rozwiązać zawiły problem polsko-litewski”²¹. POW podjęła decyzję o zorganizowaniu na Sejneńszczyźnie antylitewskiego powstania tuż po ewakuacji wojsk niemieckich z tego terenu. Zakładano opanowanie całego powiatu sejneńskiego, aby w ten sposób nie tylko zamanifestować wolę przyłączenia Sejneńszczyzny do Polski, ale stworzyć fakty dokonane.

Powstanie wybuchło w nocy z 22 na 23 sierpnia. Po ciężkich walkach, podczas których Sejny kilkakrotnie przechodziły z rąk do rąk, dopiero 28 sierpnia wyparto Litwinów za Linie Focha, a na przyznaną Polsce część Sejneńszczyzny wkroczyły polskie wojska. Powstanie po litewskiej stronie zostało stłumione.

Na rozpalenie wzajemnej nienawiści wpłynęły zwłaszcza represje stosowane przez obie strony w trakcie kilkudniowych walk. Napięta sytuacja dawała niejednokrotnie pretekst do odgrywania się za dawne sąsiedzkie urazy i krzywdy. Miały miejsce przypadki wyjątkowego okrucieństwa, jak np. w Berżnikach, gdzie litewscy milicjanci, mieszkańcy tej samej wsi, roztrzaskali kolbami głowę synowi członka POW²². Jeszcze w ogniu walk i tuż po stłumieniu powstania w swojej części powiatu Litwini zastosowali szereg represji mających na celu pacyfikację miejscowej ludności polskiej. Z okolic Łoździej wysiedlono kilkanaście polskich rodzin, przerzucając do polskiej części Sejneńszczyzny. Strona polska nie pozostała dłużna, stosując podobne metody wobec Litwinów po swojej stronie linii demarkacyjnej. Okazję do antylitewskich wystąpień dały na przykład pogrzeb ofiar powstania oraz wizyta w Sejnach Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. Wokół powstania sejneńskiego i wzajemnych represji wobec ludności cywilnej rozpętała się w prasie kampania polsko-litewskich oskarżeń²³.

Już 30 sierpnia 1919 r. do Sejn powrócił rządowy Komisarz Bolesław Szczęśny Herbaczewski. Sprawnie przystąpił do budowy polskiej admini-

²¹ „Ziemia Suwalska” z 24 sierpnia 1919.

²² APS, TROOS, t. 10, k. 1–4, Protokół komisji powołanej do zbadania gwałtów litewskich na ludności polskiej z 7 września 1919.

²³ Tamże; „Ziemia Suwalska” z 5 września 1919 i następne.

stracji, w raportach do Warszawy wskazywał jednak na stałe napięcie między Polakami i Litwinami. Szybka odbudowa administracji i samorządów miała potwierdzić polskość Sejneńszczyzny zwłaszcza w oczach opinii międzynarodowej. W tym czasie poważnie brano pod uwagę ewentualność przeprowadzenia tu plebiscytu. W październiku tym razem polskie władze rozpoczęły na tym terenie pobór do wojska. W zamieszkałej przez Litwinów gminie Krasnowo spośród 73 zarejestrowanych poborowych zjawił się na komisji tylko jeden, a i ten okazał się niezdolny do pełnienia służby. Pozostali uciekli na litewską stronę²⁴.

We wrześniu 1919 r. władze polskie przystąpiły do organizowania szkolnictwa. Stosunkowo szybko otwarto w Sejnach siedmioklasową szkołę powszechną. Równocześnie w mieście i okolicach zamknięto wszystkie szkoły litewskie. Najtrudniejsza pozostała sprawa seminarium duchownego. Władze uważały seminarium za twierdzę litewskiego szowinizmu. Starosta w następujący sposób przedstawiał problem położonym w Warszawie (pisownia oryginalna): „Prowadzona od 15 lat przez powołany do okolicy i miasta Sejny jako stolicy biskupiej Diecezji, szowinistycznie usposobiony kler litewski polityka antypolska wywarła zupełny rozłam między rdzennie polską ludnością owego terenu i pojedynczo zamieszkałymi Litwinami miejscowymi. Po objęciu obecnego powiatu przez władze polskie, ognisko owego szowinizmu, duchowieństwo litewskie, pozostało na miejscu, wywierając w dalszym ciągu swój złowrogi wpływ na sprawę polską, by za wszelką cenę utrzymać stolicę biskupią i seminarium przy Litwie jako punkt mogący na kongresie pokojowym zadecydować poważnie o przynależności powiatu sejneńskiego”²⁵.

Kilka dni po powstaniu sejneńskim powrócił do miasta biskup Jałbrzykowski, aby przejąć seminarium dla kleryków Polaków. Biskup Karosas nie wyraził na to zgody. Wobec takiej postawy litewskiego hierarchy władze lokalne uzyskały z Warszawy zgodę na usunięcie seminarium z Sejn. W nocy z 2 na 3 października 1919 r. oddziały wojska i policji otoczyły budynki uczelni. Profesorów i kleryków pod eskortą odprowadzono do linii demarkacyjnej i nakazano przejść na stronę litewską. W tym samym czasie, mimo protestów biskupa Karosas, komisja składająca się z miejscowych polskich działaczy zabezpieczyła skarbiec katedralny. Biskup ordynariusz w geście protestu 1 listopada wyjechał na Litwę.

²⁴ APS, SPSejn, t. 1, k. 22, Sprawozdanie starosty H. Wróblewskiego z 25 listopada 1919.

²⁵ APS, SPSejn, t. 1, k. 3, Sprawozdanie starosty H. Wróblewskiego z 22 października 1919.

Deportacja seminarium wywołała wielkie poruszenie opinii publicznej i polityków chadeckich na Litwie. Wokół tego wydarzenia litewskie duchowieństwo rozpętało prawdziwą burzę propagandową, nie przebieając przy tym w środkach. „Rozjątzenie chrześcijańskiej demokracji do Polski jest w stopniu największym – zapisał Józef Albin Herbaczewski (brat sejneńskiego komisarza) – I nie dziw: w Sejnach, które były jej twierdzą, Polacy najdotkliwszy cios jej wymierzili”²⁶. W całym kraju, a zwłaszcza w litewskiej części Sejneńszczyzny, najlepszą trybuną antypolskiej propagandy stała się kościelna ambona, z której nierzadko popłynęły wezwania do walki i samosądów na miejscowych Polakach²⁷.

Po polskiej stronie szczególnie rodzaj propagandy uprawiała „Ziemia Suwalska”, czasopismo Towarzystwa Straży Kresowej, stale donosząc m. in. o tragicznych losach Polaków „pozostawionych po litewskiej stronie kordonu” i zbrojeniu się Litwinów „żądnych odwetu za Sejny”²⁸. Również polscy księża katoliccy na przełomie 1919 i 1920 r. rozpętali prawdziwą nagonkę na pozostałych jeszcze w Sejnach duchownych litewskich. I tutaj propagandową trybuną stała się ambona. Ukoronowaniem tej akcji był wiec zorganizowany w czerwcu 1920 r. Zgromadzeni mieszkańcy Sejn zażądali usunięcia wszystkich litewskich księży z parafii i przysłania na ich miejsce Polaków. Wystosowano nawet stosowny memoriał do nuncjusza papieskiego²⁹.

W lipcu 1920 r. pozorna stabilizacja została zburzona. 15 lipca wojsko polskie pospiesznie opuściło południową, czyli przyznaną Polsce część Suwalszczyzny w obawie przed okrążeniem przez armię bolszewicką. Jednak Bolszewicy tutaj nie wkroczyli. Litwa, chociaż oficjalnie pozostawała neutralna wobec wojny polsko-sowieckiej, postanowiła skorzystać z okazji i zagarnąć resztę spornego terytorium. 19 lipca wojsko litewskie wkroczyło do Sejn, a 30 lipca do Suwałk, aby zatrzymać się dopiero na linii Kanału Augustowskiego.

Litwini zachowywali się odmiennie w zajętych Suwałkach i Sejnach. W Suwałkach pozostawili polski samorząd, ograniczając się do ustano-

²⁶ J. A. Herbaczewski, *Litwa a Polska. Rozważania na czasie*, Wilno 1921, s. 20.

²⁷ AAN, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, t. 6101, k. 19, Raport oficera łącznikowego Naczelnego Dowództwa przy MSZ z 14 października 1919; ibidem, k. 25 (plus 22 załączniki), Raport podsekretarza stanu Skrzyńskiego w sprawie antypolskiej działalności kleru litewskiego.

²⁸ „Ziemia Suwalska”, nr specjalny z września 1919.

²⁹ P. Łossowski, *Kwestia przynależności państwowej Sejneńszczyzny*, s. 370–371.

wienia wojskowej komendantury. Przewidywano, iż litewska obecność w tym mieście będzie miała charakter czasowy. W Sejnach natomiast od razu ustanowiono administrację litewską, „która postępowała tak, jakby [...] zamierzała zainstalować się w mieście na stałe”³⁰. Wybrano nową Radę Miejską, wprowadzono nową policję z Łódzkiej. Władze przystąpiły do zacierania śladów polskich rządów w Sejnach. Zamknięto dotychczasowe urzędy, nakazano zastąpienie polskich szyldów litewskimi, wszystkim polskim nauczycielom nakazano opuszczenie powiatu. U rodzin dawnych członków POW przeprowadzano rewizje, aresztowano kilku mężczyzn podejrzanych o udział w zeszłorocznym powstaniu. Na ludności polskiej silne wrażenie wywarły zwłaszcza zabójstwa dwóch mieszkańców Sejn, byłych członków POW. Wielu mieszkańców znalazło się pod stałym dozorem policyjnym. Władze litewskie zagroziły nawet odebraniem domów i gospodarstw wszystkim, którzy w 1919 r. jeździli do Warszawy i Paryża prosząc o przyłączenie Sejn do Polski³¹.

We wrześniu 1920 r. na Sejneńszczyźnie ponownie rozgorzały walki między armią litewską a wojskiem polskim, usiłującym ponownie obsadzić Linie Focha. Litwini znowu byli skłonni bez walki ustąpić z całego zajmowanego obszaru, za nic nie zamierzali jednak rezygnować z Sejn. Miasto ponownie kilkakrotnie przechodziło z rąk do rąk. Dopiero 22 września Polacy ostatecznie zdobyli Sejny i odrzucili wojsko litewskie za Linie Focha. Jak skrupulatnie policzył Piotr Łossowski: „Sejny przeszły wówczas w okresie niewiele większym niż półtora roku po raz trzynasty z rąk do rąk. Tym razem władza polska utrzymała się w tym mieście do 1939 roku”³².

W czasie walk obie armie nie stosowały już większych represji wobec ludności. Ograniczano się do dokuczliwych rekwizycji, sporadycznych aresztowań i rewizji. Wobec niepewnej sytuacji na froncie życia mieszkańców Sejn stało się jednak nieznośne. W mieście i okolicach dokuczał głód. Wielu żydowskich sklepikarzy, rzeźników i piekarzy opuściło Sejny w obawie przed pogromami urządzanymi przez zdemoralizowanych żoł-

³⁰ Ibidem, s. 371.

³¹ AAN, TSK, t. 308, k. 1–3, Raport. A. Budrys-Budrewicza „Sejny w czasie okupacji litewskiej” z 20 września 1920.

³² P. Łossowski, *Stosunki polsko-litewskie w latach 1918–1920*, Warszawa 1966, s. 255–266.

nierzby obu stron³³. Z początkiem października życie zaczynało wracać do normy. Długo utrzymywała się także niepewność co do rzeczywistej przyszłości Sejn. Jak informował przełożonych szef komórki Straży Kresowej: „ludność miejscowa polska przyzwyczajona do kilkukrotnej zmiany władzy, obawiając się denuncjacji litewskich w razie zmiany władzy nie przejawia chęci do wstępowania w szeregi [Straży Kresowej]”³⁴.

W następnych latach (1920–1923) podstawowym problemem Sejneńszczyzny, rzutującym na stosunki polsko-litewskie, było istnienie pasa zdemilitaryzowanego, ciągnącego się wzdłuż obecnej linii demarkacyjnej (w praktyce – dawnej Linii Focha). Pas miał szerokość 12 kilometrów (po 6 z polskiej i litewskiej strony). W swojej części Polska i Litwa mogły utrzymywać jedynie siły policyjne oraz administrację cywilną. Wytoczona w pośpiechu linia demarkacyjna i granica pasa neutralnego podzieliły grunty wielu wsi, szczególnie w gminach Krasnowo i Berżniki. Po dwóch stronach granicy pozostawały często rodziny, budynki gospodarcze, ziemia uprawna.

W okresie funkcjonowania pasa neutralnego po polskiej stronie istniały w zasadzie dwie Sejneńszczyzny: jedna, leżąca na terenie zdemilitaryzowanym, faktycznie pogrążona w stanie permanentnej wojny domowej; druga, w której stacjonowało wojsko i panował względny spokój. Tereny, na których mieszkała ludność litewska w znacznej części znajdowały się na obszarze pasa. Do wiosny 1923 r. między Litwinami a Polakami trwała tam regularna wojna domowa. Szczupłe siły policyjne nie były w stanie zapanować nad sytuacją. Policjanci raportowali o krwawych starciach grup partyzanckich, atakach na posterunki i urzędy, rabunkach i zabójstwach dokonywanych po obu stronach granicy³⁵. Oprócz zorganizowanych oddziałów partyzanckich pojawiły się oczywiście bandy zwykłych rzezi-mieszków, najdotkliwiej chyba dające się we znaki mieszkańcom. Teren pasa był również idealnym miejscem do wyrównywania starych sąsiedzkich porachunków, szukania zemsty, miejscem prawdziwej „wojny sąsia-

dów”. Nieokreślony stan administracyjny pozwalał też na organizowanie przemytu na wielką skalę.

Polskie władze ze swojej strony, a litewskie ze swojej przystąpiły do organizowania samoobrony mieszkańców na terenie pasa neutralnego. W polskiej części zajęła się tym Straż Kresowa. W każdej niemal polskiej wsi powstały uzbrojone oddziały składające się z 5–10 ludzi. Potajemnie przerzucano broń dla rodaków w litewskiej części kordonu. Strona litewska również dostarczała broń Litwinom w polskiej części Sejneńszczyzny³⁶. Naprzeciwko siebie stawiali uzbrojeni po zęby sąsiedzi. Akcję partyzancką prowadzono zwłaszcza w gminie Krasnowo. Miejscowa młodzież litewska nie kryła swej przynależności do paramilitarnej organizacji szaulisów (strzelców). Ale także wśród członków band, które napadały na domy, ofiary często rozpoznawały kolegów ze szkolnej ławy³⁷. Bywało, że policja także zachowywała się karygodnie. Przysłany z Białegostoku oddział, którego celem była ochrona cywilnej ludności Sejneńszczyzny, sam zachowywał się jak banda, plądrując zarówno litewskie, jak i polskie zagrody³⁸.

Jednym z najciekawszych epizodów „wojny sąsiadów” stała się „republika warwizkowska” utworzona przez Polaków mieszkających we wsi Warwizki, położona w południowo-wschodniej części dawnego powiatu. Jeszcze w 1919 r. wieś znalazła się po litewskiej stronie granicy, od jesieni 1920 leżała na terenie pasa neutralnego. Wieś została ufortyfikowana, do życia powołano polski samorząd, szkołę, a nawet urząd pocztowy, który emitował własne znaczki. Mieszkańcy prawie przez cztery lata odpierali ataki litewskich partyzantów, a następnie policji i regularnych wojsk litewskich. W czasie dużej potyczki we wrześniu 1922 r. spłonęła prawie połowa wsi. Litwini zdobyli Warwizki dopiero pod koniec marca 1923 r. przy użyciu batalionu piechoty uzbrojonego m.in. w moździerze i CKM-y³⁹.

W 1921 r. znowu poważnie brano pod uwagę możliwość przeprowadzenia na Sejneńszczyźnie plebiscytu. Straż Kresowa rozpoczęła wydawanie „Tygodnika Sejneńskiego”. Czasopismo miało pełnić funkcję tuby propagandowej, nawołującej do przyłączenia do Polski gmin leżących po

³³ APS, TROOS, t. 13, k. 10–21, Sprawozdania wójtów do Zarządu Rady Ludowej w Suwałkach w sprawie gwałtów polskich i litewskich w czasie wrześniowych walk 1920 roku; AAN, TSK, t. 308, k. 23 Raport z powiatu sejneńskiego z 15 października 1920.

³⁴ AAN, TSK, t. 308, k. 5–6, Raport z 30 września 1920.

³⁵ Lietuvos Centrinis Valstybės Archyvas, f. 378, ap. 2, b. 8524, k. 1–11, Raporty policji z terenu pasa neutralnego z lat 1920–1923; APS, Starostwo Powiatowe Suwalskie (SPSów), t. 35, k. 1–5, Raporty policji z terenu pasa neutralnego, czerwiec–sierpień 1922.

³⁶ AAN, TSK, t. 308, k. 58–66, Raport z 1 listopada 1920; Ibidem, t. 313, Raport z 26 lutego 1921.

³⁷ AAN, TSK, t. 308, k. 15, Raport z 15 października 1920.

³⁸ AAN, TSK, t. 308, k. 34, Raport z lutego 1921.

³⁹ W. Kowalski, *U polskich stoim granic... Opowieść o żołnierzach Baonu KOP „Sejny”*, Suwałki 1999, s. 43.

litewskiej stronie linii demarkacyjnej. Znaczną część nakładu przemycano do polskich wsi w gminach Kopciowo i Wiejsieje. Agitację prowadzono także wśród Litwinów. Dawało to jednak mizerne skutki. Księża-Litwini, którzy pozostali na Sejneńszczyźnie, z ambony głosili hasła połączenia z Litwą, nawoływali do bojkotu polskiej władzy. Ponownie dochodziło do awantur w kościołach⁴⁰.

Po litewskiej stronie linii demarkacyjnej również trwała ożywiona akcja propagandowa. Na polską stronę przetrucano wielką ilość ulotek drukowanych w obu językach, a z litewskich gmin byłego powiatu utworzono „powiat sejneński” z tymczasową siedzibą w Łódziejach. Działo tam „sejneńskie” gimnazjum, a nawet „sejneńska” gmina żydowska. Władze litewskie z całą mocą podkreślały tymczasowość demarkacji, młodzież po polskiej stronie nawoływano do wstępowania w szeregi szaulistów bądź ucieczek na Litwę i wstępowania do wojska. Obiecywano im szybki powrót do domów – gdy tylko Litwini zajmą Sejny, co miało nastąpić lada miesiąc⁴¹.

W lutym 1923 r. Rada Ligi Narodów podjęła decyzję o likwidacji pasa neutralnego. Podczas pospiesznego zajmowania terytorium pasa przez wojsko doszło do kilku utarczek zbrojnych, ponieważ polscy i litewscy wojskowi starali się łączyć gospodarstwa rolne podzielone wcześniej linią demarkacyjną. Likwidacja pasa i ostateczne międzynarodowe uznanie wschodniej granicy Polski (15 marca 1923 r.) zakończyły na Sejneńszczyźnie stan „wojny sąsiadów”. Po polskiej stronie oddziały Straży Granicznej, a później Korpusu Ochrony Pogranicza, znacznie sprawniej niż policja poradziły sobie z partyzantką litewską i bandami rzezimieszków. Litwini w polskiej części Sejneńszczyzny od tej pory musieli przyjąć inną taktykę, zrezygnować z walki partyzanckiej i przystosować się do życia w państwie polskim, podobnie jak Polacy we wschodniej części byłego powiatu musieli nauczyć się żyć w państwie litewskim.

Niewątpliwie eskalacja konfliktu z lat 1919–1920 oraz późniejsza „wojna sąsiadów” miały znaczący wpływ na kształtowanie się stosunków polsko-litewskich w późniejszym okresie. Niełatwo przecież zapomnieć o wzajemnych krzywdach, wyrządzonych często w imię polskości lub

litewkości. Pamięć o tragicznych doświadczeniach osobistych czyniła ludzi podatnymi na hasła nacjonalistyczne, pielęgnujące tradycję „heroicznych lat” walki, często głoszące potrzebę odwetu, propagujące wzajemną nienawiść. Również w następnych latach II Rzeczypospolitej polsko-litewskie stosunki na Sejneńszczyźnie nie układały się najlepiej. Porozumieniu nie sprzyjała ani krótkowzroczna postawa polskich władz, ani postawa Litwinów, ostentacyjnie bojkotujących państwo polskie⁴². Nie przyniosły uspokojenia ani tragiczne lata drugiej wojny i okupacji, ani niespokojne pierwsze lata Polski Ludowej. W czasach PRL-u polsko-litewski konflikt sprawiał wrażenie zamrożonego, tylko czasami do opinii publicznej docierały informacje np. o gorszących sporach wokół języka nabożeństw w sejneńskiej bazylice w latach osiemdziesiątych⁴³. Po 1989 r. niektóre dawne resentymenty dały o sobie znać podczas sporów o budowę w Sejnach pomnika biskupa Antanasa Baranauksa (Antoniego Baranowskiego), pomnika POW, czy też budowy litewskiego domu kultury. Pozostaje nadzieja, że w tym przypadku historia nie okaże się pozbawioną zdolnych uczniów nauczycielką życia.

⁴⁰ APS, Wydział Powiatowy w Sejnach, t. 8, k. 51–52, Dane o działalności Sejmiku Powiatowego z lutego 1922; AAN, TSK, t. 361, k. 93, Charakterystyka duchowieństwa w powiecie sejneńskim z 1922 roku.

⁴¹ APS, Wydział Powiatowy w Sejnach, t. 2, k. 125, Protokół z posiedzenia Sejmiku Powiatowego z 10 maja 1923; Akta Sądu Okręgowego w Suwałkach, sygn. k. 190/194.

⁴² Zob. K. Buchowski, *Polityka lokalnych władz polskich wobec mniejszości litewskiej na Sejneńszczyźnie w latach 1919–1939*, „Białostockie Teki Historyczne” 1996, t. 2, s. 183–209.

⁴³ Zob. K. Tarka, *Litwini w Polsce 1944–1997*, Opole 1998, s. 171–186.



AKTYWNOŚĆ I DOROBEK
MAŁYCH MIAST

Ks. Tadeusz Kasabuła

Prepozytura szpitalna w Goniądzu (1520–1782)

Wyrazem troski Kościoła o zapewnienie opieki materialnej i duchowej ludziom chorym, kalekim lub w jakikolwiek inny sposób pokrzywdzonym były szpitale rozpowszechnione już w średniowieczu na terenie całej Europy. Pierwotnie były traktowane jako charytatywne instytucje kościelne, stawiające sobie za cel przede wszystkim opiekę nad obcymi, podróżnymi i pielgrzymami. Niezależnie od tego służyły jako miejsca schronienia dla ludzi starych, ubogich i chorych. Z czasem funkcja przytułku w instytucji szpitala zdominowała inne i już w XVIII stuleciu przez pojęcie to rozumiano głównie miejsce, gdzie otaczano opieką ludzi bezdomnych i potrzebujących pomocy materialnej¹.

Opiekę duchową ubogim przebywającym w przytułkach zapewniał zwykle miejscowy proboszcz. Tak było w większości parafii wiejskich. Szpitale te nie posiadały w zasadzie osobnych kościołów, a ich pensjonariusze uczęszczali na nabożeństwa do świątyń parafialnych, pełniąc tam, na ile im stan zdrowia pozwalał, rozmaite funkcje. Szpitale miejskie posiadały zwykle obszerniejsze i lepiej wyposażone budynki, często miały też własny kościół i własnego kapelana używającego tytułu proboszcza lub prepozyta. Proboszcz szpitalny sprawował opiekę duszpasterską nad pensjonariuszami, odprowadzał dla nich nabożeństwa, głosił egzorty, chrzczył podzrutki, zaopatrywał chorych, grzebał zmarłych oraz zarządzał majątkiem szpitalnym.

¹ Przez termin „szpital” w odniesieniu do okresu przedrozbiorowego należy rozumieć zarówno dom, w którym mogli zatrzymać się podróżni (*xenodochium*, *hospitium*), jak i przytułek dla ubogich, starców i podzrutków (*hospitale*). K. Dola, *Szpital w średniowiecznej Polsce pod zarządem kościelnym*, [w:] *Studia i materiały*, Instytut Studiów Kościelnych w Rzymie, Rzym 1972, s. 173; T. Glemma, *Z dziejów szpitalnictwa kościelnego w dawnej Polsce*, „Caritas”, 2 (1946), nr 7, s. 5.

Powstanie prepozytury szpitalnej i jej uposażenie

Prepozytury szpitalne fundowali zazwyczaj patronujący parafiom możnowładcy świeccy, chociaż nie brakowało też fundacji ze strony biskupów, kapituł katedralnych i klasztorów. Fundatorzy ci pragnęli, przeznaczając na ten zbożny cel część swego majątku, zapewnić sobie osiągnięcie dóbr nadprzyrodzonych.

Nie inny cel przyświecał zapewne wojewodzie wileńskiemu, kancle rzowi Wielkiego Księstwa Litewskiego i dziedzicowi na Goniądzu i Rajgrodzie księciu Mikołajowi Radziwiłłowi. Na podstawie dokumentu wystawionego w Wilnie 5 lipca 1520 r. uposażył on przy szpitalu dla ubogich „w mieście swoim Goniądzu” kościół pod wezwaniem Ducha Świętego. Fakt ten dał początek istnieniu w tym mieście prepozytury szpitalnej. Książę Radziwiłł dając podwaliny pod tę instytucję nie skąpił środków na jej uposażenie, co potwierdza zachowany, oryginalny dokument fundacyjny. W piśmie tym fundator stwierdza, że zbudował przy szpitalu dla ubogich w Goniądzu świątynię p.w. Ducha Świętego i rozporządził, by prepozyt tego kościoła i rządcą miejscowego szpitala, ks. Marek ze Skrzyszewa i jego następcy otrzymywali w poszczególnych latach „z folwarku szpakowskiego w dystrykcie goniądzkim trzy kopy groszy litewskich. Z tego samego Szpakowa dawane będą w poszczególnych latach po wieczne czasy trzy korce żyta, dwa korce słoju, ćwierć grochu i tyleż krup”². Mocą tego samego dokumentu wojewoda wileński nałożył na każdego prepozytę obowiązek sprawowania trzech mszy św. tygodniowo w ściśle określonych intencjach³.

W miarę upływu lat uposażenie probostwa szpitalnego wzbogaciło się o nadania ziemskie. W 1577 r. prepozyt goniądzki użytkował już cztery włóki ziemi⁴. Późniejsze źródła potwierdzają istnienie tego uposażenia i przydają informacje, iż owe cztery włóki wraz z przypisanymi do niej

² Archiwum Archidiecezjalne w Białymstoku (dalej: AAB), Fundusz na probostwo szpitalne 1520. Informację o tym pierwotnym funduszu zamieszczano wielokrotnie w aktach późniejszych wizytacji kanonicznych goniądzkiej prepozytury, m.in.: Biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego – dział rękopisów, f. 57–B53–44, Kopia dokumentu fundacyjnego prepozytury szpitalnej w Goniądzu 1520, k. 130–130 v.; Muzeum Narodowe w Krakowie. Biblioteka Czartoryskich (dalej BCz), IV 1775, *Status ecclesiae xenochialis goniądzensis eiusque bonorum, proventualium ac suppellectilis ecclesiasticae* 1716.

³ AAB, Fundusz na probostwo szpitalne 1520.

⁴ A. Jabłonowski, *Źródła dziejowe*, t. 17, *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, t. 6 Podlasie, Warszawa 1910, cz. 1, s. 65, cz. 3, s. 167.

włościanami znajdowały się we wsi Żodzie. W 1684 r. dobra te graniczyły z gruntami wsi Jaski, Rybaki, Kramkówka Mała i Goniądz⁵. Trudno ustalić, kiedy i w jakich okolicznościach prepozyt goniądzki wszedł w posiadanie tych włości. Późniejsza wzmianka zamieszczona w protokole wizytacji z 1782 r. sugeruje, że dobra te nadał szpitalowi goniądzkiemu jego fundator książę Radziwiłł. Jeżeli ta informacja jest prawdziwa, a wiele wskazuje na to, że taka jest, to musiało to nastąpić w jakiś czas po fundacji, przed 1565 r., gdyż w dokumencie fundacyjnym o Żodziach nie ma mowy.

W początkach XVIII w. dwie z owych czterech włók na Żodziach należały do prepozyta, pozostałe dwie włóki uprawiali chłopcy⁶. Poddani ci w liczbie 10 rodzin u schyłku XVII stulecia obrabiali po „ćwierci pola osiadłego”. O ich powinnościach na rzecz plebana szpitalnego dość szczegółowo informuje sporządzony w 1684 r. inwentarz. Według tego spisu poddani z Żodzi „robić powinni sprzężajem lub pieszo a die S. Martij (22 lutego) ad diem 4-am 8-bris (4 października) po dwa dni, a die 4-to 8-bris ad diem S. Martij po dniu jedynym w tydzień za własną strawą. Oranie, kośba, młóćba, żniwo lub też inne robocizny za dzień, plewidło, sprzętanie i wożenie siana beze dnia odprawiać powinni”⁷. W aktach odnotowano też skrzętnie, że „przychodzić do roboty po wschodzie, a odchodzić z roboty przed zachodem słońca powinni”⁸.

Z upływem lat prebenda Ducha Świętego wzbogaciła się o dalsze donacje. Ich autorami byli mieszczenie goniądzcy i okoliczna szlachta. Składały się na nie między innymi dochody z sum legowanych, place w mieście oraz dobra ziemskie rozrzucone w niewielkich działkach położonych w okolicach Goniądza. Proboszcz szpitalny, obok wspomnianego folwarku w Żodziach, posiadał niewielkie gospodarstwo przy plebanii. Budynki gospodarcze wzniesiono na placu przy kościele prepozyturalnym. W gospodarstwie tym w 1684 r. pracowało pięciu poddanych zwanych ogrodnikami. Zobowiązani oni byli do pańszczyzny w wysokości jednego dnia w tygodniu „za swoim chlebem”⁹.

⁵ Archiwum Państwowe w Białymstoku (dalej: APB), Kamera Wojenna i Domen Prus Nowowschodnich w Białymstoku (dalej: Kamera) nr 2588, *Inventarium ecclesiae Sancti Spiritus in Goniądz 1684* k. 20.

⁶ APB, Kamera 2588, *Inventarium ecclesiae goni'dzensis Spiritus Sancti* 1738, k. 63.

⁷ Ibidem, k. 21.

⁸ APB, Kamera 2588, *Inventarium ecclesiae Sancti Spiritus in Goniądz 1684*, k. 21 v.

⁹ Ibidem, k. 20–21.

W 1715 r., gdy prepozyturę szpitalną obejmował nowy proboszcz ks. Jan Mateusz Jaworowski, jej uposażenie dalekie było od świetności. Beneficjum to było podupadłe i przynosiło niewielki zysk. Duchowny ten, sporządzając w 1738 r. inwentarz dóbr probostwa, zanotował, że „gdy nastal, nie zastałem jednego bydłatka, taki gospodarz był przede mną”¹⁰. W okresie jego rządów beneficjum szpitalne podniosło się nieco z upadku i zaczęło przynosić niemały dochód, o czym świadczą opisy jego stanu, zamieszczane w inwentarzach pierwszej połowy XVIII w.¹¹

Mimo pewnej, obserwowanej w latach trzydziestych prosperity beneficjum szpitalnego, nie było ono w stanie, co do uposażenia, spełnić wygórowanych nieraz oczekiwań duchownych mianowanych na urząd prepozyta. Stało się ono zdecydowanie mniej atrakcyjne, a zatem i mniej pożądane, w związku z czym także krąg duchownych zainteresowanych ewentualnym jego objęciem stopniał bardzo. A ponieważ także uposażenie proboszcza farnego było już wówczas nie zanedo wysokie, zaczęto zwolna snuć plany połączenia obu prebend. Zamiary te, poprzez zabiegi w kurii wileńskiej, urzeczywistnił w latach 50. XVIII stulecia proboszcz parafii farniej w Goniądzu ks. Leon Wichert. W roku 1759, w odpowiedzi na pismo rzeczonoego plebana biskup wileński, Michał Zienkiewicz pisał: „Przełożyłeś mi WMP, że tak do kościoła plebańskiego, jako i do szpitalnego św. Ducha masz należące kawałki gruntów legacyjnych *sub onere civitatensi* będących, które, że są odległe i żadnego pożytku nie mógł WMP zbyć lub kamienie *in rem Majores utilitatis* dla namienionych kościołów *pro utraque scilicet pro venditionis vel commutationis effectum* dają mu zupełne *per presentes* pozwolenie *fidendo conscientiae* jego i pisząc się Ill. *Admodum Reverende Dominatationis vestra adictissus frater et servus obsequentissimus*”¹². Było to faktyczne pozwolenie na przyłączenie beneficjum szpitalnego do parafialnego i w konsekwencji zgoda na jego wchłonięcie, co wkrótce doprowadziło do likwidacji samej prepozytury.

Prepozyci kościoła Ducha Świętego, nie związani z duchowieństwem parafialnym, zajmowali osobną niezależną od parafialnej rezydencję. Źródła archiwalne zawierają niewiele informacji, które mogłyby ukazać warunki, w jakich mieszkali proboszczowie szpitalni. Najwcześniejsza, pochodząca z drugiej połowy XVII stulecia wzmianka o plebanii szpital-

nej informuje, że prepozyt ks. Jan Żochorski, dokonując w 1679 r. gruntownej odnowy podupadłej prebendy, wznosił też nową rezydencję plebańską. Jak wielka była to budowla i jak wyglądała – w świetle dostępnych źródeł określić nie sposób¹³. Nie była to, jak się wydaje, konstrukcja trwała, skoro w 60 lat później ks. Jaworowski zabrał się znów za budowę nowej plebanii¹⁴. Stała ona poza placem kościelnym, w niewielkiej odległości od świątyni. Autor spisu inwentarzowego z 1765 r. w punkcie dotyczącym mieszkania prepozyta zanotował: „rezydencja plebańska słomą kryta z gankiem [...] w niej izba, komora i pokoik bez pieca, pod komorą sklepik kamienny”¹⁵. W ciągu kolejnych dwudziestu lat dom prepozyta, podobnie jak cała prepozytura po przejęciu jej przez proboszcza farnego, zaczął popadać w ruinę. W aktach wizytacji z 1782 r. odnotowano, iż „rezydencja plebańska [szpitalna – T.K.] stara, słomą kryta, na gwałt potrzebująca naprawy”¹⁶. Dom ten wkrótce został odrestaurowany, jako że tam właśnie, w 1780 r., po pożarze wikariatki, zamieszkał jeden z wikariuszy. Odtąd plebania prepozytury szpitalnej aż do końca XVIII w. była użytkowana jako mieszkanie wikariuszy¹⁷.

Po trzecim rozbiórce uposażenie proboszcza farnego i przyłączone doń beneficjum prepozytury szpitalnej zostały potraktowane przez rząd pruski jako całość i przejęte przez państwo¹⁸.

Kościół prepozyturalny Ducha Świętego

Integralnym elementem fundowanych w średniowieczu prepozytur szpitalnych była świątynia wznoszona przy przytułku dla ubogich, której zadaniem było zaspokajanie potrzeb duchowych wiernych – pensjonariuszy szpitala. Zwyczajowo nadawano jej tytuł Ducha Świętego lub Świętego Krzyża, rzadziej św. Leonarda czy św. Walentego. W dokumencie fundacyjnym prepozytury szpitalnej w Goniądzu, jej fundator Mikołaj Radziwiłł stwierdził, że w tym mieście przy szpitalu-przytułku zbudował taką właśnie świątynię. Nadano jej wezwanie Ducha Świętego, a jej rząd-

¹³ APB, Kamera 2588, *Decretum reformationis ecclesiae xenodochialis goniądzensis* 1679, k. 15.

¹⁴ APB, Kamera 2588, *Inventarium ecclesiae goniądzensis Spiritus Sancti* 1738, k. 62 v.

¹⁵ APB, Kamera 2588, Inwentarz plebanii goniądzkiej 1765, k. 100.

¹⁶ APB, Kamera 2588, Wizytacja generalna dziekańska kościoła goniądzkiego 1782, k. 7.

¹⁷ APB, Kamera 2588, *Inventarium ecclesiae goniądzensis Spiritus Sancti* 1738, k. 144.

¹⁸ APB, Kamera 2588, Wizyta dekanalna generalna kościoła parafialnego i kościoła Św. Ducha w mieście Goniądzu 1804, s. 15–16.

¹⁰ APB, Kamera 2588, *Inventarium ecclesiae goni'dzensis Spiritus Sancti* 1738, k. 63 v.

¹¹ APB, Kamera 2588, *Informatio pro statu ecclesiae Sancti Spiritus* 1721, k. 25 v., 27; APB, Kamera 2588, *Inventarium ecclesiae goni'dzensis Spiritus Sancti* 1738, k. 63, 63 v.

¹² Cyt. za J. Kłozą, J. Maroszek, *Dzieje Goniądza*, Białystok–Goniądz 1997, s. 29.

cą został mianowany ks. Marek ze Skrzyszewa. Pełnił on funkcję prepozyta dość długo, jako że jeszcze w roku 1536 ów leciwy już wówczas duchowny (liczył sobie wtedy 70 lat) nadal był wzmiankowany w źródłach jako rzadca kościoła szpitalnego.

O wzniesionym przez Radziwiłła pierwszym kościele szpitalnym wiadomo niewiele. Z całą pewnością była to świątynia niewielkich rozmiarów, drewniana, zaopatrzona w jeden ołtarz i jedno wejście. Usytuowana była na niewielkim wzniesieniu poza miastem, przy ulicy, której przedłużeniem był trakt wiodący do Tykocina. Wiele wskazuje na to, że było to miejsce, na którym wznosi się obecny kościół parafialny¹⁹. Ta świątynia stanowiła miejsce kultu do połowy XVII stulecia. Przemawia za tym wzmianka zamieszczona w aktach lustracji starostwa knyszyńskiego i goniądzkiego z lat 1661–1664, która oznajmia, że: „w Goniądzu znajdują się dwa kościoły: p.w. Jana Chrzciciela i Wniebowzięcia Maryi Panny. Trzeci kościół pod wezwaniem Świętego Ducha zgorzał”²⁰. Stało się to podczas pożaru Goniądza w 1665 r., kiedy to wraz z częścią zabudowy miasta spłonęła także świątynia szpitalna. Kościół w krótkim czasie, bo zaledwie w rok po pożarze, podniesiono ze zgliszcz. Fakt ten potwierdza sporządzony w 40 lat później opis kościoła szpitalnego, w którym ówczesny prepozyt, ks. Jaworowski stwierdził między innymi, że „*Ecclesia haec post incendium Civitatis Goniądzensis in Anno Dni 1666 noviter exstructa sed non consecrata*”²¹. Świątynię dość szybko wyposażono we wszystkie paramenty potrzebne do godnego sprawowania służby bożej. Zaraz po odbudowie gmachu kościoła umieszczono w nim ołtarz Ducha Świętego, następnie ks. Stanisław Żochorski – prepozyt, po odrestaurowaniu i rozbudowie w 1683 r. ołtarza głównego, przystąpił w 1694 r. do budowy ołtarza bocznego p.w. Przemienienia Pańskiego. W tym samym czasie wzniesiono też trzeci ołtarz poświęcony Niepokalanemu Poczęciu Najświętszej Maryi Panny. W roku 1684 wnętrze świątyni ozdabiał sześć obrazów. Wyposażenie w naczynia, szaty i księgi liturgiczne pochodziło z fundacji prepozyta, bogatszych mieszczan oraz podkanclerzego koronnego, starosty knyszyńskiego Jana Gnińskiego. Swój udział w wyposażeniu

¹⁹ M. Giedź, Goniądz – studium historyczno-urbanistyczne do planu zagospodarowania przestrzennego miasta, Białystok 1979 (mps w Regionalnym Ośrodku Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Białymstoku), s. 22.

²⁰ Ibidem, s. 25.

²¹ BCz, IV 1775, *Status Curati Beneficii Goniądzensis* 1716, s. 176–177.

niu świątyni mieli, fundując zazwyczaj drobne paramenty liturgiczne, także poszczególni parafianie goniądzcy²².

Kościół szpitalny w ciągu kolejnych 30 lat podupadł na tyle, że w pierwszych latach XVIII stulecia ks. Jaworowski musiał niezwłocznie zabrać nie tyle do renowacji, co w ogóle do jego odbudowy. Prace postępowały dość sprawnie na tyle, że 8 V 1718 r. dokonano konsekracji nowej świątyni²³. Odrestaurowany od fundamentów niewielki drewniany kościół był wzniesiony na planie ośmiokąta. Jego długość wynosiła zaledwie 27 łokci (około 15 m), szerokość – 12,5 łokcia (około 7,5 m)²⁴. Według inwentarza z 1738 r. budynek kościelny posiadał „sufit z żerdzi, wyniosły w półkole”. Podłoga wyłożona była deskami i utrzymana w nienagannym stanie. Cały budynek był „wewnątrz i zewnątrz dokoła żerdziami wielkimi obity, zamknięty żelaznymi zamkami”. Nad kościołem, mniej więcej w jego środkowej części, wznosiła się pokryta blachą niewielka wieżyczka z umieszczoną na niej sygnaturką. Świątynia wyposażona była w pięć okien oszklonych szymbami z ceniego szkła lipskiego²⁵.

Wewnątrz kościoła umieszczono dwa ołtarze. Były to, podobnie jak w poprzedniej świątyni, ołtarz Zesłania Ducha Świętego i ołtarz boczny Przemienienia Pańskiego. Nie odbudowano natomiast trzeciego, istniejącego w poprzednim kościele ołtarza bocznego Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Na szczególną uwagę zasługuje ołtarz główny. Była to konstrukcja zdecydowanie większa i bardziej okazała niż ołtarze boczne. Z opisu sporządzonego w 1738 r. wiadomo, że ołtarz ten był „[...] rzeźbiony z jedną kondygnacją, po części pozłacany, po części malowany różnymi kolorami. Mensa drewniana o dwóch stopniach”. W centralnym miejscu ołtarza umieszczono okazałych rozmiarów obraz przedstawiający tajemnicę Zesłania Ducha Świętego. Oprócz tego po obu stronach zawieszono malowidła nieco mniejsze, ale wykonane również techniką olejną „w dobrym guście”. Przedstawiały one otoczonych już wówczas w parafii szczególną czcią świętych Antoniego Padewskiego i Kazimierza Królewicza. Ołtarz boczny, jakkolwiek mniejszych rozmiarów, miał dwie kondygnacje. W pierwszej umieszczono obraz olejny przedstawiający scenę Przemienienia Pańskiego, w drugiej malowidło obrazujące Niepokalane

²² APB, Kamera 2588, *Inventarium ecclesiae Sancti Spiritus in Goniądz* 1684, k. 20–22.

²³ APB, Kamera 2588, *Informatio pro statu ecclesiae Sancti Spiritus* 1721, k. 25.

²⁴ APB, Kamera 2588, Wizyta dekanalna generalna kościoła parafialnego i kościoła Św. Ducha w mieście Goniądzu 1804, s. 15.

²⁵ APB, Kamera 2588, *Inventarium ecclesiae goniądzensis Spiritus Sancti* 1738, k. 62 v.

Poczęcie Najświętszej Maryi Panny „cały poślaczany, w niewielkiej części pomalowany różnymi kolorami”²⁶. Kościół ten, aczkolwiek nie imponował rozmiarami, posiadał dość obszerny chór wyposażony w pięciogłosowy pozytyw, podarowany w 1682 r. przez małżeństwo Adama i Teklę Grabowskich. Ponieważ nie zatrudniano organisty, instrument ten rozbrzmiewał tylko podczas większych świąt²⁷.

Na podstawie dostępnych źródeł można wnioskować, że do końca XVII w. nie był dokładnie sprecyzowany zakres kompetencji duszpasterskich proboszcza szpitalnego, nie były też określone wzajemne relacje między nim a proboszczem farnym. Pewien ład wprowadzono dopiero w 1679 r. Na mocy wydanego wówczas powizytacyjnego dekretu reformacyjnego prepozytury szpitalnej nakazano proboszczowi kościoła Ducha Świętego tak ustalać godziny mszy św., by nie kolidowały one z nabożeństwami odprawianymi w kościele parafialnym. Wizytator zobowiązał prepozyta, by ten określił stały porządek służby bożej. Winien on ponadto, na równi z duchowieństwem parafialnym, brać udział w publicznych procesjach, zwłaszcza błagalnych podczas dni krzyżowych, co wiązało się z zakazem organizowania jakichkolwiek procesji na własną rękę, niezależnie od parafialnego porządku służby bożej²⁸.

W kościele Ducha Świętego od momentu jego pobudowania w 1718 r. przez lat kilkadziesiąt nie przeprowadzono ani razu większego remontu. Skutek był taki, że w momencie odejścia jego budowniczego ks. Jaworowskiego (około 1760 r.) wygląd świątyni szpitalnej i jej stan techniczny winien zmobilizować jej zarządców do jakiś działań w celu uchronienia go przed ruiną. Jednakże po wchłonięciu beneficjum szpitalnego przez parafię plebani goniądzcy nie czuli się specjalnie zobowiązani do troski o ten drugorzędny już teraz obiekt sakralny i nie zabiegali o jej gruntowny remont. Zresztą dużo szczuplejsze wówczas uposażenie parafii nie pozwalało na podejmowanie w tej mierze żadnych śmielszych inicjatyw. Wprawdzie w początkach lat osiemdziesiątych obiekt ten próbowano nieco poprawić, ale były to zabiegi raczej kosmetyczne, skoro autor sporządzonego w 1783 r. opisu inwentarzowego zanotował, iż kościółek „potrzebuje pokrycia i w ogóle naprawy”²⁹.

²⁶ Ibidem, k. 62.

²⁷ Ibidem.

²⁸ APB, Kamera 2588, *Decretum reformationis ecclesiae xenodochialis* 1679, k. 15.

²⁹ APB, Kamera 2588, *Inventaria ecclesiarum parochialis et hospitalis goniądzensis* 1783, k. 141 v.

Z kościołem szpitalnym związany był na mocy decyzji papieża Innocentego XI z 1 XI 1684 r. odpust przypadający w niedzielę Zesłania Ducha Świętego³⁰. Wkrótce, jeszcze przed rokiem 1689, świątynia szpitalna otrzymała również od papieża Innocentego XI pozwolenie na odpust w uroczystość Przemienienia Pańskiego. W kilkanaście lat później, mianowicie w 1738 r. autor sporządzonego wówczas inwentarza zanotował, że kościół szpitalny „*indulgentias habet pro Conceptione B.V. Mariae*”³¹. Jest to pierwsza i ostatnia wzmianka na temat odpustu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Późniejsze źródła nie mówią nic o okolicznościach wprowadzenia tego odpustu, ani nawet nie potwierdzają jego istnienia. Autor protokołu wizytacji z 1782 r. wspomina jedynie o odpustach z okazji Zesłania Ducha Świętego i uroczystości Przemienienia Pańskiego, ani słowem nie wspominając o odpuscie trzecim. Źródło to informuje nadto, że „konkurs ludzi zbiera się na tych odpustach niewielki”³².

Podupadłemu kościołowi szpitalnemu niedługo już dane było pełnić funkcję ośrodka kultu. Powstanie kościuszkowskie i związane z nim działania wojenne dopełniły miary zniszczeń. W czasie trwania insurekcji na kilka miesięcy świątynię tę zamieniono na magazyn. Konsekwencją tej profanacji był fakt, iż ówczesny rządca parafii nie był w stanie usunąć powstałych w ten sposób szkód, w związku z czym zaprzestano tam też nabożeństw³³. W dziesięć lat później proboszcz parafialny ks. August Mielicki zniszczony kościół Ducha Świętego przeniósł na nowo utworzony poza miastem cmentarz grzebalny i tam własnym staraniem go odbudował, „dawszy podwaliny nowe i wiele w ścianach na miejsce starego nowego drzewa. Także wierzch zupełnie nowy i wieża, której dawniej nie było. Danie pułapu, drzwi, okien, dalszemu czasowi zostawiono”³⁴. Świątynia ta zaczęła odgrywać funkcję kaplicy cmentarnej. Nie wielki kościółek na cmentarzu grzebalnym w Goniądzu po dziś dzień nosi wezwanie Ducha Świętego.

³⁰ APB, Kamera 2588, *Inventarium ecclesiae Sancti Spiritus in Goniądz* 1684, k. 20.

³¹ APB, Kamera 2588, *Inventarium ecclesiae goniądzensis Sancti Spiritus* 1738, k. 62 v.

³² APB, Kamera 2588, Wizytacja generalna dziekańska kościoła goniądzkiego 1782, k. 6 v.

³³ Ówczesny stan kościoła szpitalnego ilustruje zamieszczona w aktach wizytacji parafii z 1804 r. wzmianka. Zanotowano tam, że „kościół drewniany o figurze ośmiokątnej [...] przez starość, zaniedbanie, użycie w czasie rewolucji na magazyn tak był spustoszał, że już w nim nabożeństw nie odprawiano się” – APB, Kamera 2588, Wizyta dekanalna generalna kościoła parafialnego i kościoła Św. Ducha w mieście Goniądzu 1804, s. 15.

³⁴ Ibidem, s. 15.

Szpital

O istnieniu szpitala dla ubogich w Goniądzu świadczy dokument fundacyjny prepozytury szpitalnej z 1520 r. Wynika zeń, że książę Mikołaj Radziwiłł ufundował kościół p.w. Ducha Świętego przy założonym przez siebie wcześniej szpitalu goniądzkim. Tak więc hospicjum dla ubogich istniało w Goniądzu przed 1520 r. Pierwotnie oddane ono zostało pod opiekę proboszcza parafialnego i jako takie nie posiadało kanonicznej erekcji, ani praw. Dopiero utworzenie przy nim prepozytury zmieniło jego status prawny. Fundacja i kanoniczna erekcja probostwa szpitalnego objęła także przytułek, dając mu status osoby prawnej. Od 1520 r. zarządzał nim już proboszcz szpitalny³⁵.

Dzieje szpitala od chwili utworzenia przy nim prepozytury aż do początku wieku XVIII z powodu braku źródeł giną w mrokach dziejów. Dopiero z 1721 r. pochodzi wzmianka mówiąca, że „szpital z mieszkaniem dla ubogich został wzniesiony na nowo z fundacji pana Rudkowskiego”³⁶. Dom przeznaczony na przytułek zawierał dwa pomieszczenia, osobne dla mężczyzn, osobne dla kobiet. W 1735 r., przebywało w nim trzech mężczyzn i dwie kobiety. Szpital nie posiadał w tym czasie żadnych fundacji. Ubodzy utrzymywali się, jak zanotowano w aktach wizytacji z 1735 r. „jedynie z Opatrzności Bożej, pełniąc funkcje przy kościele”³⁷. Na przestrzeni kolejnych trzech lat umarli w szpitalu wszyscy mężczyźni, przybyła natomiast jedna kobieta. W roku 1738 utrzymywały się one z łaski dobrodziejów, wspierał ich także proboszcz szpitalny, dając swym podopiecznym każdego roku pewną ilość żyta i jęczmienia³⁸.

Oprócz szpitala przy kościele Ducha Świętego powstał w nieznanym bliżej okolicznościach drugi szpital, nad którym pieczę sprawował proboszcz farny. Jedyna wzmianka o nim pochodzi dopiero z 1767 r. Jej autor stwierdził, że „szpitali w parafii jest dwa [...] jeden przy parafii i ten został zniszczony przez pożar. W tym miejscu nowy jeszcze nie został wybudowany”³⁹. Ubodzy na kilka lat przed jego spłonieniem przenieśli się do nowo wzniesionego szpitala przy kościele Ducha Świętego, a w popadającym w ruinę parafialnym domu szpitalnym umieszczono szkołę para-

fialną. W nowym budynku szpitalnym zamieszkało ogółem siedmiu ubogich (dwóch mężczyzn i pięć kobiet)⁴⁰. Dom ten z przeznaczeniem na szpital pobudował na bazie fundacji Rudkowskich około połowy XVIII stulecia nowy zarządca prepozytury szpitalnej, proboszcz farny ks. Wicherch. Wiadomo, że był to budynek niewielki, ale dość wygodny i w miarę przestronny, pokryty słomą, posiadał dwie izby, dwie komory i małe pomieszczenie z przeznaczeniem na jadalnię. Obok szpitala znajdowały się pobudowane wcześniej piekarnia i spichlerz. Na zapleczu budynku do dyspozycji ubogich oddano duży ogród. Z czasem gmach szpitala postarzał się i w latach 70. wymagał remontu. „Przy kościółku Św. Ducha szpital stary, ale jeszcze dobry, dach tylko naprawy potrzebuje” – zanotował autor spisu inwentarzowego w 1771 r. i dodał: „dwie baby tam mieszkają, mają ogród, winny służyć w folwarku dzień jeden”⁴¹. W ciągu kolejnych 10 lat liczba mieszkańców szpitala znów wzrosła, tak że w 1782 r. przebywało w nim siedem osób (trzech mężczyzn i cztery kobiety). W tym czasie zostali zwolnieni z obowiązku pracy w gospodarstwie plebańskim⁴². Ich głównym zajęciem była posługa w kościele parafialnym, a więc dzwonenie na nabożeństwa i udział w nich, odmawianie bądź śpiewanie różańca i odmawianie modlitw w intencji dobrodziejów szpitala. Do ich obowiązków należała też asysta przy pogrzebach i towarzyszenie kapłanowi podczas wizyt u chorych. Ubodzy szpitalni wykonywali również prace czysto porządkowe przy kościele. Do nich należała troska o czystość świątyni, jej dekorację, młodszy i ci, którym stan zdrowia na to pozwalał trudnili się roznoszeniem rozporządzeń i cyrkularzy⁴³.

Ubodzy szpitala goniądzkiego aż do końca istnienia Rzeczypospolitej Obojga Narodów nie posiadali stałego uposażenia, a ich utrzymanie stanowiła jałmużna parafian i doraźne wsparcie materialne plebana⁴⁴.

Reasumując, zauważyć należy dość duży rozdźwięk między wielkością beneficjum szpitalnego a uposażeniem istniejącego przy nim przytuł-

⁴⁰ Ibidem, k. 77 v.

⁴¹ APB, Kamera 2588, Inwentarz gospodarczy probostwa parafialnego i świętoduskiego w Goniądzu 1771, k. 128.

⁴² APB, Kamera 2588, Wizytacja generalna dziekańska kościoła goniądzkiego 1782, k. 4.

⁴³ APB, Kamera 2588, Wizyta dekanalna generalna kościoła parafialnego i kościoła Św. Ducha w mieście Goniądzu 1804, s. 16.

⁴⁴ APB, Kamera 2588, Wizytacja generalna dziekańska kościoła goniądzkiego 1782, k. 4 v.; APB, Kamera 2588, Wizyta dekanalna generalna kościoła parafialnego i kościoła Św. Ducha w mieście Goniądzu 1804, s. 15.

³⁵ AAB, Fundusz na probostwo szpitalne 1520.

³⁶ APB, Kamera 2588, *Informatio pro statu ecclesiae Sancti Spiritus* 1721, k. 15.

³⁷ APB, Kamera 2588, *Visitatio ecclesiae parochialis goniądzensis* 1735, k. 46.

³⁸ APB, Kamera 2588, *Inventarium ecclesiae goniądzensis Spiritus Sancti* 1738, k. 62 v.

³⁹ APB, Kamera 2588, *De statu ecclesiae parochialis goniądzensis* 1767, k. 77.

ku. Może dziwić fakt braku większego zainteresowania ze strony proboszcza szpitalnego, a od połowy XVIII stulecia także farnego, co do ustanowienia stałego funduszu, który byłby przeznaczony na utrzymanie ubogich, w związku z czym niemal przez cały okres istnienia przytułku jego pensjonariusze skazani byli na łaskę bądź niełaskę dobrodziejów. Taki stan rzeczy pozornie wydaje się być dużą nieprawidłowością. Trzeba jednak pamiętać, że taki system funkcjonowania szpitala ubogich miał swe uzasadnienie w samej naturze tej instytucji. Poszczególni pensjonariusze przebywali wszak w przytułku zazwyczaj po kilka, rzadko kilkanaście lat, ich skład osobowy ciągle fluktuował, zatem trudno byłoby ustanowić tu jakiegokolwiek stały zarząd, który byłby wybierany spośród mieszkańców szpitala. Duchowny natomiast, obejmując urząd prepozyta szpitalnego, przejmował tym samym na siebie nie tylko obowiązek opieki duszpasterskiej nad ubogimi, ale także troskę o ich warunki bytowe. Nad realizacją tych powinności czuwali wizytatorzy, skrupulatnie egzekwując kolejne powizytacyjne dekrety reformacyjne. W ten sposób ubodzy szpitalni, jakkolwiek nie posiadali stałego źródła utrzymania, nie mieli powodów, by skarżyć się na brak środków do życia. W źródłach nie odnotowano ani jednej skargi czy niezadowolenia pensjonariuszy szpitala goniądzkiego z powodu niedostatku bądź złych warunków mieszkaniowych.

Marta Popławska

Główne aspekty społecznej działalności baronowej Józefiny Zachert w Supraślu

W niniejszej pracy zaprezentowana zostanie działalność osoby, która wniosła wiele do rozwoju Supraśla na przełomie XIX i XX w. Była to baronowa Józefina Zachert, żona fabrykanta Wilhelma Fryderyka Zacherta (pierwszego przemysłowca osiadłego w Supraślu).

Urodziła się 24 lipca 1845 r.¹ w Supraślu we dworze zachertowskim za Pałacem Opatów, w budynku, który przed 1833 r. należał do biskupa włodzimierskiego – opata supraskiego Leona Jaworowskiego (obecnie siedziba zarządu Parku Krajobrazowego Puszczy Knyszyńskiej)². Była czwartym dzieckiem Anny Katarzyny z domu Helbing oraz Gustawa Christiana Zacherta – właściciela fabryki w Supraślu³. Okres od narodzin Józefiny do jej ślubu z baronem Wilhelmem Zachertem – jej stryjem⁴ – jest nieznany i wymaga podjęcia badań. Nie znamy również dokładnej daty zawarcia ich związku małżeńskiego. Prawdopodobnie ślub odbył się w świątyni protestanckiej, gdyż Wilhelm był ewangelikiem. Trudno bowiem wyraźnie stwierdzić jakiego wyznania w momencie zawarcia związku małżeńskiego była Józefina. Możliwe, że matka od dzieciństwa wychowywała ją w religii katolickiej. Nie ma natomiast wątpliwości co do jej katolicyzmu oraz patriotyzmu w okresie dojrziałym⁵.

¹ Zbiory rodziny Zachertów (dalej: ZZ), Wypis z aktu urodzenia Józefiny Zachert wydany na mocy ksiąg stanu cywilnego za rok 1845, nr 121.

² Z przekazu pokoleniowego Jana Andrzeja Zacherta.

³ ZZ, Wypis z aktu urodzenia, op. cit.

⁴ ZZ, Drzewo genealogiczne rodziny Zachertów sporządzone przez Leona Zacherta w kolekcji Jana Andrzeja Zacherta.

⁵ Wynika to z listów, jakie po sobie pozostawiła. Wspomina też o tym Józef Maroszek w swoim artykule *Z tajemnic przeszłości – baronowa Józefina Zachert*, zamieszczonym

Najstarsi mieszkańcy Supraśla wspominali, że Zachert sprowadził Józefinę z Warszawy (co może wskazywać, iż tam pobierała nauki) jako siedemnastoletnią dziewczynę (sam był już wtedy człowiekiem po pięćdziesiątce) i ożenił się z nią, aby jego majątek pozostał w rodzinie⁶.

Młoda mężatka musiała nauczyć się wykwintnych manier i towarzyskiego obycia. Wilhelm sprowadził z Warszawy Polkę – Antoninę Skępską, która jako ochmistrzyni miała ważną misję mianowicie przygotowanie Józefiny do roli baronowej. Jak się potem okazało los związał obie kobiety na całe życie⁷.

29 X 1885 r. w czasie pobytu w Berlinie zmarł baron W. F. Zachert⁸. W testamencie pozostawił młodej wdowie ogromny majątek, którego część trafiła do rąk najbliższej rodziny.

Baronowa Józefina lato i wczesną jesień spędzała w Supraślu, natomiast po 29 października (wtedy to odbywało się nabożeństwo za zmarłego męża) wyjeżdżała do Warszawy, gdzie mieszkała na ulicy Mazowieckiej 4. W stołecznej kamienicy posiadała własny apartament i pokoje dla służby⁹.

Do grona jej przyjaciół zaliczano: Henryka Sienkiewicza, Henryka Siemiradzkiego, Henryka Krajewskiego – znanego bojownika z czasów powstania 1863 r., mecenasa Cezarego Ponikowskiego, który rozwiązywał jej sprawy prawne, biskupa Diecezji Wileńskiej Edwarda Roppa¹⁰. W pałacu u baronowej bywała też Kornilowiczówna – córka Henryka Sienkiewicza oraz Depre Kórnicka – wnuczka Adama Mickiewicza¹¹.

Najstarsze mieszkanki wspominały Józefinę Zachert jako kobietę pogodną, cichą, opanowaną i wrażliwą na krzywdy ludzkie¹². „Przeszła przez

w „Gazecie Współczesnej” z dnia 1 września 2000 r. Stwierdza w nim, że Józefina „w odróżnieniu od swego męża była katoliczką i gorącą polską patriotką. Jej postawa narodowa i religijna wywarły ogromne piętno na kulturze, postawach społecznych mieszkańców, można powiedzieć, że poprzez swoje działania umiała tchnąć w społeczeństwo ducha polskiego i katolickiego”.

⁶ Relacja Antoniny z Marciszewskich ur. w 1863 r. (taśma z arch. TPS-u).

⁷ W swoim testamencie sporządzonym 3 marca 1921 r. Józefina zapisała Antoninie Skępskiej pięćdziesiąt tysięcy marek polskich oraz rentę dożywotnią po dwa i pół tysiąca marek polskich miesięcznie.

⁸ Nekrolog Wilhelma Fryderyka Zacherta zamieszczony w „Kurjerze Warszawskim” z 4 listopada 1885, nr 305, s. 4.

⁹ Relacja Stanisławy Rečko z 1975 r. (taśma z arch. TPS-u).

¹⁰ ZZ, Wspomnienia Leona Zacherta.

¹¹ Listy Kornilowiczówny i Kórnickiej Jan Andrzej Zachert przekazał Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie.

¹² *Supraśl baronów*, „Kurier Poranny” 1996, 8 VIII, s. 16.

życie czyniąc dobrze, bez rozgłosu, jak prawdziwa chrześcijańska niewiasta. Ziemiańska o poczuciu ciężkiej na niej z tego tytułu odpowiedzialności, troszczyła się i zabiegała o podniesienie etycznego i umysłowego poziomu w swoim majątku [...]. Zapewniła stałą pomoc lekarską i sanitarną ludności. Ubogich hojną opatrywała dłońią. Nieuleczalni tkliwą w niej znajdowali opiekunkę, sieroty – matkę”¹³.



Józefina Zachert (1845–1924)

Działalność społeczna baronowej Zachert w Supraślu była bardzo szeroka. Tutaj poruszymy tylko główne jej aspekty – te, które miały największy wpływ na dalsze losy miasteczka i jego mieszkańców.

Według dokumentów znajdujących się w Narodowym Archiwum Historycznym Białorusi w Grodnie, w roku 1891 baronowa Józefina Zachert – jako właścicielka posiadłości Supraśl zwróciła się do władz Guberni Grodzieńskiej z prośbą o uznanie swojej własności za miasteczko. Liczba mieszkańców oraz przemysłowy profil miejscowości w pełni odpowiadały

¹³ Nekrolog Józefiny Zachert zamieszczony w „Kurjerze Warszawskim” 1924, 11 IV.

analogicznym miasteczkom¹⁴. Kilkadziesiąt lat wcześniej, bo 6 VIII 1836 r., Wilhelm Fryderyk Zachert otrzymał od rządu rosyjskiego w bezterminową dzierżawę majątek pobazyiański¹⁵. Składał się on z części dawnej Puszczy Błudowskiej (1189 dziesięcin, 795 sążni kw. = 1300 ha)¹⁶ ograniczonej rzekami Supraślą, Płoską i Krasną, z folwarku pounickiego Supraśl¹⁷ oraz części klasztoru z Pałacem Opatów.

4 listopada 1866 r. postanowieniem carskiego komitetu skarb państwa sprzedał Zachertowi posiadłość, w skład której wchodziła leśna dacza (Pólko?), za sumę 54 497 rubli¹⁸. Po śmierci Wilhelma wszystko to zostało zapisane baronowej Józefinie.

Według informacji naczelnika powiatu białostockiego, w 1891 r. Supraśl stanowił: „stałych mieszkańców (kolonistów) – 685 osób, mieszkających z zameldowaniem Żydów – 495, poddanych obcokrajowców – 365, pozostałych klas społecznych – 1745, a wszystkich łącznie obu płci – 3281 osób. Spośród 60 rzemieślników: krawców – 7, szewców – 6, zdunów – 12, stolarzy – 10, cieśla – 1, tokarz – 1, kotlarzy – 3, kołodziei – 2, ślusarzy – 3, szklarzy – 2, rymarzy – 3, zegarmistrz – 1, cyrulików – 4, introligator – 1, kominiarz – 1, lekarz – 1, felczerów – 2, akuszerki – 2”¹⁹.

W posiadłości właścicielki wybudowanych było 265 domów na 256 placach. Spośród 105 domów z placami, należących wyłącznie do chrześcijan, 56 posiadało prawo wiecznego czynszu, a 49 – terminowego czynszu. Pozostałe 160 domów było w hipotecie właścicielki i innych spadkobierców po zmarłych – baronie Wilhelmie oraz Adolfie Zachercie²⁰.

W Supraślu znajdował się również kościół rzymskokatolicki, zbór luterński, prawosławny klasztor męski, żydowski dom modlitewny oraz towarzystwo społeczne i dozorca policyjny. Na placu targowym działalność prowadziło 19 sklepików, 4 przy domach, 4 zakłady napojowe oraz jeden skład hurtowy win. Cały handel z wyjątkiem hurtowni win prowadzony był przez Żydów. Targi odbywały się co tydzień w każdą niedzielę.

¹⁴ Narodowe Archiwum Historyczne Białorusi w Grodnie (dalej: NAHB), sygn. f. 2, op. 38, nr 897, k. 88.

¹⁵ Archiwum Państwowe w Białymstoku, Starszy Notariusz Grodzieński, nr 6131, k. 6.

¹⁶ Ibidem, k. 5.

¹⁷ NAHB, sygn. f. 11, op. 7, nr 11, nr 39; Plan leśnoj dacz im. Suprasl baronessy Zachert 1890; Zob. też f. 2, op. 20, nr 2304; Opisanie im. Suprasl pomeszczika Zachert 1910.

¹⁸ NAHB, sygn. f. 2, op. 38, nr 897, k. 88.

¹⁹ Ibidem.

²⁰ Ibidem.

Oprócz tego swoje siedziby miały tu fabryki sukiennicze (jedna należała do następcy Wilhelma i Adolfa Zachertów – Reinholda Aunerta, który przyjął poddaństwo Rosji, a dwie do obcokrajowców – Adolfa Buchholtza i Alfonsa Alta) i trzy zakłady: farbiarnia obcokrajowca Adolfa Jansena, cegielnia baronowej Zachert oraz garbarnia mieszkańca guberni piotrowskiej – Gustawa Hakke²¹.

Starania właścicielki Supraśla o uzyskanie praw miejskich przedstawione były gubernatorowi dnia 30 IX 1891 r., kiedy to podano dane o liczbie mieszkańców oraz przemysłowym i handlowym znaczeniu „posiadłości Supraśl”. Starania baronowej nie obejmowały terenów wyłączonych z własności zachertowskiej, czyli uroczysk „Nowy Świat” i „Nowe”, które były zasiedlone osobami posiadającymi prawo czynszowe do tych ziem. Podobne starania musieli zatem podjąć właściciele tych terenów w podległych sobie urzędach²².

16 X 1891 r. baronowa Zachert zwróciła się z prośbą do gubernatora grodzieńskiego o przedstawienie planu Supraśla z dokładnym oznaczeniem i określeniem jakości oraz ilości gruntów projektowanego przez nią poszerzenia uroczysk „Nowy Świat” i „Nowe” – zasiedlonych z prawem do bezterminowego czynszu. Do sporządzenia nowego planu osady Supraśl, według powyższych wytycznych, 9 XII 1891 r. gubernator polecił generalnemu mierniczemu oddelegować jednego z podległych mu mierniczych powiatowych²³. Z planu sporządzonego przez inżyniera Łozowskiego – pomocnika gubernialnego mierniczego granicznego – wynikało, że zasiedlona część posiadłości Supraśl zajmowała 49 dziesięcin 84 sążni. W części posiadłości pod nazwą „Nowy Świat” osoby dokumentujące swoje prawo czynszowe zajmowały 28 dziesięcin 1277 sążni, a w części „Nowe” – 53 dziesięciny 1896 sążni. Zabudowania folwarku miały 7 dziesięcin 1512 sążni, a całość posiadłości Supraśl, której baronowa Zachert starała się o przyznanie statutu miasteczka – 195 dziesięcin 1300 sążni²⁴.

Po analizie sprawy, władze guberni doszły do wniosku, że chociaż posiadłość Supraśl należała do właścicielki ziemskiej baronowej Zachert, to według niektórych dowodów określana była mianem miasteczka, mimo braku formalnego potwierdzenia statusu miejskiego. Stwierdzono, że liczba mieszkańców, zróżnicowany stan społeczny i narodowościowy, przemysłowo-

²¹ Ibidem, k. 89.

²² Ibidem, k. 91.

²³ Ibidem, k. 92.

²⁴ Ibidem, k. 95.

fabryczna działalność w pełni odpowiadały osadom miejskim. W końcowym postępowaniu administracja Guberni Grodzieńskiej nie miała uwag do uznania powierzchni posiadłości Supraśl miasteczkiem²⁵.

Dziesięć lat później – w 1902 r., Józefina Zachert wystosowała prośbę do naczelnika gubernialnego urzędu pocztowo-telegraficznego o potwierdzenie projektu i wydanie pozwolenia na wykonanie w jej majątku oświetlenia elektrycznego²⁶. Instalację zaprojektowała Spółka Biura Oświetleniowego Olszewski i Kern, z siedzibą w Warszawie, na ul. Królewskiej 39. Prąd elektryczny miał być dostarczany za pomocą prądnicy prądu stałego, wyrobu rosyjskiego towarzystwa „Union” w Rydze, typ R.K. – 4 – 7.5²⁷. Po zapoznaniu się z projektem, zarząd grodzieński poinformował baronową, iż nie ma przeciwwskazań, aby w Supraślu założono oświetlenie elektryczne. Właściciele postawiono jednak warunek skontrolowania prawidłowej instalacji przyłączy²⁸. Chodziło tu zapewne o względy bezpieczeństwa z uwagi na stosunkowo często wybuchające w tym okresie pożary. Nie wiadomo dlaczego do podłączenia instalacji nie doszło. Problem powrócił w 1913 r., kiedy to odbyło się w Supraślu zebranie w sprawie oświetlenia miasta lampami gazowo-żarowymi²⁹. Trudno stwierdzić, czy w tym okresie ludność supraska posiadała w swych domach prąd elektryczny. Wiadomo jednak, że ulice nie były oświetlone.

*

Przechodząc do innej kwestii z zakresu działalności społecznej baronowej Zachert warto przypomnieć temat dotyczący wizytacji wileńskiego biskupa Edwarda Roppa, który odwiedził Supraśl w 1905 r. Józefina w drugiej połowie września wysłała po niego karetę zaprzężoną w trzy pary pięknych koni, którymi powoził stangret Zachertów. Od Ogrodniczek asystowała karocy banderia dwudziestu jeźdźców ubranych w stroje krakowskie z biało-czerwonymi, trójkątnymi chorągiewkami³⁰. Według baronowej „pobyt dostojnego biskupa był dla mieszkańców Supraśla jednym pasmem radości i błogosławieństw. Zdaje się, że nikt nie został obojętny

²⁵ Ibidem, k. 96.

²⁶ NAHB, sygn. F. 8, op. 2, nr 1580, k. 1.

²⁷ Tamże, k. 2.

²⁸ Tamże, k. 6.

²⁹ „Gazeta Białostocka” 1913, 17 XI, nr 47, s. 739.

³⁰ Z przekazu pokoleniowego Leonarda Dobrowolskiego.

i najzatatwardzialsze serca zwróciły się do Boga. A najlepszy mamy dowód, bo do kilku cudownych nawróceń doszło, a wtem dziwne i cenniejsze, że byli to ludzie stojący na czele partii socjalistycznej [...] Wspaniały i wzruszający był widok w czasie tych wszystkich uroczystości, bo kto mógł składał swoje ofiary pracą, aby w jednym złączeni przyjąć Dostojnego biskupa. I uwieńczone to zostało, bo nawet niebo sprzyjało nadspodziewanie cudowną pogodą”³¹.

W czasie kilkudniowej wizytacji kanonicznej większość parafian przystąpiła do bierzmowania. Uregulowano sprawy powrotu na katolicyzm przymuszonych do podjęcia prawosławia³².

Baronowa Zachert podczas wizyty gościła u siebie w pałacu biskupa diecezji wileńskiej Edwarda Roppa. Na jego przyjazd został przygotowany pokój biskupi, gdzie stało łóżko z baldachimem³³. Ksiądz, który wraz z biskupem przybył do Supraśla, odniósł pozytywne wrażenie z pobytu: „W Supraślu dzięki uprzejmości właścicielki dóbr supraskich i klasztoru niegdyś bazylikańskiego baronowej Zachertowej mieliśmy wygodny lokal i wikt przez parę dni w tymże klasztorze na pałac właścicielki Supraśl obróconym. W kościele mieliśmy pracy wiele ze względu na bliskich robotników fabrycznych i lud okoliczny gromadnie przystępujący do sakramentów. Wiara tu żywa i budująca [...]. Niemniej ożywione było obywatelstwo, które dzięki koligacjom i gościnności p. baronowej licznie się zebrało i po staropolsku było podejmowane przez gospodynię. Po obiedzie posypały się jak z rękawa mowy toastowe, w czasie których zdarzył się wypadek *lapsus memories* jednemu z mówców. Rozpoczął on mowę od słów »Łaknącego nakarmić, pragnącego napoić...« dalej mu pamięć nie dopisała. Powtórzył to jeszcze raz i usiadł mocno skonfundowany. Ktoś inny za niego odpowiedział”³⁴.

Baronowa Józefina jako gorliwa katoliczka i Polka, postanowiła uczynić dar dla kościoła rzymskokatolickiego w Supraślu. Ufundowała ołtarz z kopią obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej, co miało miejsce, według przekazów mieszkańców, przed pierwszą wojną światową.

³¹ ZZ, List Józefiny Zachert do Zosi z 8 IX 1905.

³² Zachowała się „Pamiętka bierzmowania” Piotra Grabowskiego bierzmowanego w kościele parafialnym w Supraślu w dniu 20 września 1905 r.

³³ Wywiad z Franciszką Muklewicz przeprowadził Leszek Krygier w maju 1975 r. (taśma z arch. TPS-u).

³⁴ ks. J. Kurczewski, Wspomnienia z przeszłości 1854–1914, Rdz. LVIII, s. 263–264, (Archiwum Archidiecezjalne w Białymstoku).

Są dwie wersje dotyczące sprowadzenia obrazu do Supraśla, które należałoby wyjaśnić. Według pierwszej wersji baronowa podczas pobytu w Wilnie doznała poważnych problemów zdrowotnych z nogą, tak że nie mogła chodzić. Modliła się wtedy przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej i doznała cudownego uzdrowienia. Na pamiątkę tego wydarzenia postanowiła sprowadzić do Supraśla kopię obrazu, którą zamówiła u Włocha³⁵.

Dруга wersja wydaje się bardziej prawdopodobna. Według niej z inicjatywy ówczesnego proboszcza ks. Józefa Tarasewicza została zakupiona kopia cudownego obrazu, której fundatorką była baronowa Józefina. Przywieźli ją z Wilna Marian Samuk i Jan Grabowski, ten ostatni przez 40 lat pełnił funkcję zakrystiana w supraskim kościele p.w. Trójcy Świętej. Do Wilna po odbiór obrazu Józefina Zachert wysłała również swego administratora Świerżyńskiego, który opłacił wszystkie koszty transportu³⁶.

Chyba największe zasługi położyła baronowa na polu oświaty supraskiej. 1 grudnia 1901 r. Józefina przedstawiła notariuszowi warszawskiemu – S. L. Wasiutyńskiemu oświadczenie następującej treści: „Baronowa Józefina Zachert aktem sporządzonym 6 września 1901 r., za numerem aktu Nr 69 i rejestru Nr 3720 – u notariusza białostockiego Piotra Kłobukowa, oddała Dyrekcji Państwowych szkół Guberni Grodzieńskiej – pod budowę projektowanej żeńskiej szkoły w miasteczku Supraśl Grodzieńskiej Guberni plac o powierzchni i granicach szczegółowo określonych we wspomnianym akcie”³⁷.

15 lutego 1907 r. zwróciła się do Narodowego Ministerstwa Okręgu Wileńskiego z zapytaniem, czy może uzyskać pozwolenie na założenie i prowadzenie dwuklasowej szkoły w Supraślu³⁸. To miała być prywatna szkoła dla chłopców i dziewcząt wyznania rzymskokatolickiego³⁹.

Z dokumentów wynikało, że władzom carskim było na rękę, iż Józefina podjęła się tego przedsięwzięcia. Kurator wileński napisał do władz Guberni Grodzieńskiej sprawozdanie o braku przeszkód, aby dać pozwolenie baronowej Zachert na otwarcie uczelni. Jako uzasadnienie decyzji podawał, że nie jest zamieszana w żadne sprawy polityczne, można jej ufać, jest pewna oraz niezawodna⁴⁰.

³⁵ Fundatorka, „Nazukos” 1994, nr 87, s. 1.

³⁶ Z przekazu pokoleniowego Leonarda Dobrowolskiego.

³⁷ Wypis z notarialnych akt warszawskiego notariusza S. L. Wasiutyńskiego z 1901 r. (w zbiorach Jana Andrzeja Zacherta).

³⁸ NAHB, sygn. f. 1, op. 18, nr 1152, k. 1.

³⁹ Ibidem, k. 6.

⁴⁰ Ibidem, k. 3.

Początkowo szkoła mieściła się przy ulicy Głównej w Supraślu (dziś ul. 3 Maja) – obecnie dom parafii prawosławnej. Nauczycielką była wtedy pani Biesiekierska, a językiem wykładowym rosyjski⁴¹.

Baronowa Zachert w historycznie przełomowych chwilach zawsze podawała pomocną dłoń supraślanom, stawiała za sprawą odradzania się polskiej świadomości narodowej. Dzięki swoim rozległym znajomościom, sięgającym Petersburga i carskiego dworu, uzyskała pozwolenie, aby w założonej przez nią szkole został wprowadzony język polski – nauka czytania i pisanie. Historia Polski oraz literatura pozostały przedmiotami wykładowymi nielegalnie⁴².

Szkoła w Supraślu była jedyną w zaborze rosyjskim, w której uczono w języku polskim. Jej działalność spotykała się z protestami rosyjskich nacjonalistów z „Sojuza Russkowo Naroda”, którzy donosami powodowali częste kontrole i wizytacje. Każdą kontrolną komisję baronowa odsyłała do swego administratora Świerżyńskiego, który łapówką lub jakimś prezentem powodował adnotację, że niczego podejrzanego w pracy szkoły nie dało się zauważyć⁴³.

Po jakimś czasie szkoła przeniosła się z ulicy Głównej w nowe miejsce. Baronowa za własne pieniądze wybudowała nowoczesny murowany budynek, który wyposażała we wszystkie pomoce szkolne i dydaktyczne. Zaangażowała dwie nauczycielki polskiego pochodzenia, a cały personel szkolny opłacała z własnych pieniędzy⁴⁴.

Zachertowa nieraz przyjeżdżała do szkoły na wizytacje. Ubrana była skromnie, najczęściej na czarno, z nieodłączną laseczką. Bardzo interesowała się wynikami uczniów, wyławiała talenty. Najlepsze uczennice, wykazujące się dużymi zdolnościami, wysyłała na trzyletnie kursy pedagogiczne⁴⁵. W rezultacie dała oświacie międzywojennej wspaniałe nauczycielki, które na wsiach przywracały polską świadomość narodową.

Palącym problemem był brak podręczników do nauki czytania i pisanie. W „nielegalnych szkołach polskich” służyły do tego modlitewniki tak pilnie konfiskowane przez policję jako dowody przestępstwa. W Supraślu, z racji rodzinnych związków jego mieszkańców z krewnymi z zaboru austriackiego, pojawiały się szmuglowane podręczniki i różne polityczne

⁴¹ Relacja Antoniny z Marciszewskich z 1975 r.

⁴² Z przekazu pokoleniowego Leona Dobrowolskiego.

⁴³ Ibidem.

⁴⁴ Relacja Stanisławy Rečko.

⁴⁵ Ibidem.

książki polskie. Oprócz tego baronowa udostępniła suprasłanom swą prywatną bibliotekę. Powstałe z tego tytułu uciążliwości zmusiły właścicielkę do wydzielenia księgozbioru przeznaczanego do użytku publicznego, co stanowiło zaczątek Biblioteki Miejskiej, która po latach otrzymała imię Józefiny Zachert⁴⁶.

Właścicielka Supraśla prowadziła również działalność charytatywną, np. brała udział w zbiorce pieniędzy na odzież dla białostockiego pułku strzelców. Ofiarowała wtedy na ten cel 1000 marek⁴⁷. Przyszła też z pomocą stacjonującemu w Supraślu posterunkowi policji. Mając poczucie obywatelskiego obowiązku ofiarowała policji trzy morgi gruntu i lokal do użytkowania⁴⁸. Ufundowała także grunt wraz z ogrodem dla parafii katolickiej oraz sukcesywnie przepisywała prawa własności działek na dotychczasowych dzierżawców.

Zwieńczeniem działalności społecznej był sporządzony w Warszawie przez Józefinę Zachert 3 III 1921 r. testament. Uczyniła w nim wykonawcą i spadkobiercą całego majątku – Konstantego Zacherta, syna Henryka, obdarowywała w nim też wiele osób i instytucji. W testamencie ustanowiła fundusz stypendialny imienia barona Wilhelma Zacherta, na który przeznaczyła 100 tys. marek polskich. Ze stypendiów mogli korzystać wyłącznie obywatele państwa polskiego, Polacy wyznania rzymskokatolickiego lub ewangelickiego – dzieci urodzone wyłącznie w Supraślu, wychowawcy państwowych zakładów naukowych, wszelkich stopni i wszelkich typów⁴⁹. Potwierdziła darowiznę na rzecz szkoły oraz parafii rzymskokatolickiej w Supraślu, przeznaczyła 10 tys. marek polskich na uzupełnienie książek w bibliotece. Zobowiązała również wykonawcę testamentu do rozdania Supraślanom 13 tys. marek polskich, a ubogim w dniu pogrzebu – 3 tys.⁵⁰

Odnosi się wrażenie, że Józefina Zachert przewidziała wszystkie sytuacje, łącznie z marginalizacją istoty polskości, stającą się dziś elementem naszej codzienności. Nie przewidziała jednak, jak głębokie zajądą zmiany, że niebawem przestaną obowiązywać cywilizowane prawa, a w związku z czym jej testament stanie się bezwartościowym świstkiem papieru ze nowe prawo nawet jej doczesnym szczątkom nie zapewni spokoju, pamięć suprasłan zaś okaże się krótka i niewdzięczna⁵¹.

⁴⁶ W. Załęski, *Źródłowe konteksty pocztówki z 1914 r.*, „Bibliotekarz Podlaski” 2001, nr 3, s. 79.

⁴⁷ „Dziennik Białostocki” 1919, 23 XI, nr 191, s. 4.

⁴⁸ „Dziennik Białostocki” 1921, 28 VIII, nr 192, s. 3.

⁴⁹ Testament baronowej Zachert.

⁵⁰ Ibidem.

⁵¹ W. Załęski, *Źródłowe konteksty pocztówki*, op. cit., s. 80.

Józefina Zachert umarła bezpotomnie 23 marca 1924 r. w Warszawie⁵². Ciało jej uroczystie sprowadzono do Supraśla. Wraz z jej śmiercią zakończył się pewien styl pałacowego życia. Na pogrzeb baronowej wyszło całe miasto. Za trumną obok księdza katolickiego, szedł pastor, rabin i pop. Pochowano ją w kaplicy grobowej Zachertów (obok męża) na cmentarzu supraskim.

Do zarysowania głównych aspektów działalności baronowej posłużyły m.in. źródła sprowadzone z Grodna. Bardzo przydatne okazały się wspomnienia mieszkańców Supraśla (uczniów i nauczycieli szkoły zachertowskiej). Wykorzystano również artykuły z gazet białostockich, które ukazywały się przed pierwszą wojną światową i w okresie międzywojennym. Jeszcze wiele spraw związanych z postacią Józefiny Zachert pozostało do wyjaśnienia. Jednakże do dalszych badań nieuniknione jest sprowadzenie dokumentacji znajdującej się m.in. w archiwach Petersburga, Mińska, Wilna, Brześcia i Grodna.

⁵² Nekrolog zamieszczony w „Dzienniku Białostockim” 1924, 19 III.

Katarzyna Zimnoch

Druki bazylianów – lokalizacja w zasobach bibliotek białostockich i metoda proveniencji

Wprowadzenie (podstawy źródłowe i cele badawcze)

W 1995 r. obchodzono uroczyste trzechsetną rocznicę założenia drukarni w unickim klasztorze oo. bazylianów w Supraślu¹. Zaangażowanie w tych uroczystościach licznych organizacji i instytucji regionalnych świadczy o tym, jak ważną rolę odegrała ta oficyna w przeszłości miasta. Był to moment zmuszający kolejny raz do refleksji nad dokonaniem wydawniczymi tejże drukarni.

Badania nad dziejami i funkcjonowaniem oficyny są próbą odtworzenia działalności typograficznej i wydawniczej oo. bazylianów. Śledząc rozwijające się badania księgoznawcze i bibliotekoznawcze, dotyczące tejże oficyny², stopniowo jest rekonstruowany obraz funkcjonowania książki w czasie działalności drukarni bazylianów i w latach późniejszych. Obserwacja ukazujących się zróżnicowanych tematycznie druków umoż-

¹ H. Oldytowski, *Inauguracja 300-lecia oficyny supraskiej oo. Bazylianów (1696-1995)*, „Nazukos” 1996, nr 1, s. 13, 14, 15; W. Smaszcz, *Trzy wieki Oficyny*, „Nazukos” 1996, nr 4, s. 8; Pol, *Supraska oficyna ma 300 lat. Supraśl. [Rozpoczęcie obchodów, które będą trwały do IX 1996]*, „Gazeta w Białymstoku” 1995, nr 19, s. VII; MN, *Pozostały księgi: Rocznica założenia drukarni unickiej w Supraślu*, „Gazeta Współczesna” 1995, nr 245, s. 5.

² M. Cubrzyńska-Leonarczyk, *Oficyna supraska 1695–1803. Dzieje i publikacje unickiej drukarni ojców bazylianów*, Warszawa 1993, a także za M. Cubrzyńska-Leonarczyk: J. Łabynczew, *Kirillovskie izdanija Suprasl'skoj tipografii. V pomošč sostaviteljam svodnogo kataloga staropieczatnych izdanij kirillovskogo i glagoličeskogo šriftoŭ. Metodičeskie ukazanija*. Vypusk 3 oraz część dotycząca starych druków przygotowana przez G. J. Galanczenka, *XVI–XVIII st. Staradrukavanyja kiryličnyja vydannj, [w:] Kniga Belarusi 1517–1917. Vvodny katalog*.

liwia poznanie zapotrzebowań, problemów oraz zainteresowań ludzi, żyjących w przeszłości. Korzystając z metody proveniencji we wstępnych badaniach, można podjąć próbę zidentyfikowania właścicieli lub czytelników druków supaskich zgromadzonych w bibliotekach białostockich.

W pracy tej chciałabym zwrócić uwagę na pole badawcze, wymagające szczegółowej i systematycznej naukowej penetracji, która może w przyszłości wnieść ważne elementy dopełniające rozważania nad historią „życia” książki supaskiej w XVIII w.

Z punktu widzenia bibliotekoznawczego drukarnią oo. bazylianów w Supraślu zajmuje się Maria Cubrzyńska-Leonarczyk. Celem jej pracy *Oficina supaska 1695-1803. Dzieje i publikacje unickiej drukarni ojców bazylianów*³ oprócz odtworzenia działalności drukarni jest ukazanie roli zakonu bazylianów w „historii polskiej kultury umysłowej XVIII stulecia”⁴. Zebranie i opracowanie materiału źródłowego, często trudno dostępnego, wymagały dobrego przygotowania filologicznego i księgoznawczego. Recenzenci tej publikacji podkreślali fachowy warsztat metodologiczny autorki, umożliwiający prawidłowe wykorzystanie rozproszonych, wielojęzycznych materiałów oraz nadanie pracy cech spójności i przejrzystości⁵. Wynikiem kontynuacji badań M. Cubrzyńskiej-Leonarczyk nad tą oficyną już po opracowaniu wspomnianej monografii jest wydany w 1996 r. *Katalog druków supaskich*, rejestrujący około 528 pozycji bibliograficznych⁶. Należy zwrócić uwagę, że w 1959 r. w opracowaniu *Drukarze dawnej Polski* wymienia się 228 tytułów⁷. Prowadzone przez wiele lat prace i systematyczne tworzenie Katalogu Centralnego Starych Druków, usytuowanego w Bibliotece Narodowej, przyniosły wymierne efekty. Głównym kryterium porządkowania zestawienia druków przygotowanego przez M. Cubrzyńską-Leonarczyk jest chronologia. Dzięki temu obserwujemy rozwój dokonów oficyny supaskiej w czasie. Z tak przedstawionego

³ M. Cubrzyńska-Leonarczyk, *Oficina supaska 1695-1803. Dzieje i publikacje unickiej drukarni ojców bazylianów*, Biblioteka Narodowa, Warszawa 1993.

⁴ Ibidem, s. 10.

⁵ Opublikowane recenzje o tej książce to: Z. Jaroszewicz-Pierśławcew, „Rocznik Biblioteki Narodowej” (1994-1995), t. 30-31, s. 367-370; W. Szerszunowicz, „Białostocki Przegląd Kresowy” 1996, t. 5, s. 223-225; M. Juda, „Folia Bibliologica”, t. IV, s. 141-143; W. Szczepaniak, „Białostoczczyzna” 1994, nr 2, s. 181-182;

⁶ Katalog składa się z dwóch części: w pierwszej znajduje się 504 pozycji, do których dodano jeszcze dwie (4^a i 208^a), druga zawiera 24 opisów bibliograficznych.

⁷ *Drukarze dawnej Polski*, z. 5, *Wielkie Księstwo Litewskie*, Wrocław 1959, s. 40.

materiału odbiorca łatwo może odczytać, jakie kategorie piśmiennictwa przeważały w poszczególnych okresach i próbować poszukiwać interpretacji tego zjawiska. Celem omawianej pracy oprócz odtworzenia zestawu publikacji oficyny oo. bazylianów, jest ukazanie jak najrzetelniej roli zakonu bazylianów w „ożywieniu religijnym, kulturalnym mieszkańców pogranicza ziem Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego”⁸.

Obie prace – monografia drukarni i katalog druków w niej powstałych – są niezwykle cennym materiałem, który wypełnia lukę w badaniach nad dziejami polskiej książki drukowanej, w tym początkami druków cyryliczkich. Przede wszystkim jednak są nieocenionym wkładem do badań regionalnych. W *Katalogu druków supaskich* zarejestrowane są książki, które według analizy typograficznej i źródeł archiwalnych wyraźnie wskazują na łocznę supaską. Są one zidentyfikowane w wyniku poszukiwań w *Bibliografii polskiej* Estreicherów i odnalezione w kartotekach Centralnego Katalogu Starych Druków, znajdującego się w Bibliotece Narodowej⁹. Jednak nie jest to katalog rejestrujący wszystkie zachowane w Polsce egzemplarze, gdyż nie to było celem pracy autorki, której chodziło przede wszystkim o ustalenie, jakie druki powstały w oficynie supaskiej. Ustalenie natomiast gdzie się obecnie znajdują – to praca dla przyszłych badaczy.

Na stare druki przechowywane w bibliotekach białostockich M. Cubrzyńska-Leonarczyk powołuje się jedynie trzy razy. Są to druki znajdujące się w zasobach Książnicy Podlaskiej¹⁰, Biblioteki Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego¹¹ i Muzeum Podlaskiego¹². Dorobek drukarni oo. bazylianów wymaga więc szczegółowych badań. Mogą one mieć wielorakie cele i stosować różne metody i techniki, jak pozyskiwanie informacji o lokalizacji ocalałych druków supaskich, i po dotarciu do nich – badania śladów lektur, dróg, wędrowek poprzez identyfikację kolejnych właścicieli oraz czytelników. Poruszanie się wyznaczoną przez M. Cubrzyńską-Leonarczyk drogą poprzez penetrację źródeł archiwalnych i wykorzystywanie analizy typograficznej prowadziłyby do dopełniania obszernej monografii.

⁸ M. Cubrzyńska-Leonarczyk, *Katalog druków supaskich*, Warszawa 1996, s. 14.

⁹ Na podstawie Centralnego Katalogu Starych Druków napisano już kilka prac, zob. M. Dąbrowski, *Prace naukowe i informacyjne Działu Zbiorów Specjalnych Biblioteki Narodowej*, „Rocznik Biblioteki Narodowej” (1994-1995), t. 30-31, s. 46-47.

¹⁰ M. Cubrzyńska-Leonarczyk, *Katalog druków*, op. cit., s. 97.

¹¹ Ibidem, s. 149.

¹² Ibidem, s. 53.

Studiując zagadnienia związane z księgoznawstwem, swoją uwagę skoncentruję na identyfikacji właścicieli dawnych książek supaskich, przechowywanych w zbiorach białostockich bibliotek i podejmę próbę odczytania znajdujących się w nich oznaczeń proveniencji. W miarę pogłębiania się badań, penetracja biblioteczna może objąć całe nasze województwo, a także przekroczyć jego wschodnie granice. W dalszej perspektywie celem tego typu badań może być stworzenie centralnego katalogu starych druków supaskich znajdujących się w regionie i próba określenia ich proveniencji. Aby zrealizować takie przedsięwzięcie, oprócz kwerend w bibliotekach naukowych i publicznych, konieczne jest opracowanie programu penetracji bibliotek parafialnych grekokatolickich i prawosławnych. Poszukiwania te muszą również objąć księgozbiory prywatne. Dopiero wówczas będzie można stworzyć obraz funkcjonowania książki supaskiej na tych terenach. Pilotażowe badania metodą proveniencyjną mają przede wszystkim za zadanie wstępne opracowanie dokumentacyjno-informacyjne. Pozwoli to w przyszłości na systematyczną analizę księgozbiorów, która będzie częścią badań rekonstrukcyjnych nad odbiorem książek przez zidentyfikowanych właścicieli i innych czytelników.

Podjęte działania prowadzące do szerszych badań nad lokalizacją książek objęły następujące biblioteki białostockie: Bibliotekę Uniwersytetu w Białymstoku, Książnicę Podlaską, Bibliotekę Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego oraz Bibliotekę Muzeum Podlaskiego. Nie wszystkie egzemplarze były dostępne. Niektóre z nich znajdują się obecnie w oprawie lub konserwacji, co ze względu na specyfikę starych druków wymaga dłuższego czasu. Jednakże praca ta nie dąży jeszcze do ostatecznych wniosków. Ma za zadanie tylko zwrócić uwagi na to nowe w naszym regionie pole badawcze do naukowej penetracji.

Wstępne ustalenia na temat stanu druków supaskich w bibliotekach Białegostoku.

W zasobach Biblioteki Głównej Uniwersytetu w Białymstoku znajduje się 376 starych druków. Wszystkie egzemplarze zgromadzone są w Bibliotece Głównej, w Sekcji Zbiorów Specjalnych. Wśród nich znajdują się tylko trzy stare druki, które wyszły z tłocznii supaskiej w latach 1756–1793¹³.

Druk supaski autorstwa Gabriela Jurkowskiego *Cuda Najświętszej Panny w obrazie Różanostockim...* znajduje się w tej chwili w konserwa-

¹³ zob. spis w załączniku cz. 1.

cji, natomiast 34-kartkowy kalendarz *Klucz prognostykarski...* wydany w Supraślu w 1768 r., posiada jedynie pieczętki i sygnatury Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego Filii w Białymstoku. Informacja zamieszczona na okładce o księgarni wskazuje, że druk znalazł się w handlu antykwarycznym i został nabyty przez bibliotekę w 1989 r., a więc 220 lat po jego wydaniu. Zachowany jest w dobrym stanie, widoczne są jednak działania konserwatorskie, o których świadczy m.in. dopełnianie papieru na marginesach kartek. Zabieg ten musiał mieć miejsce wiele lat temu, gdyż w Bibliotece Uniwersyteckiej nie jest przechowywana dokumentacja konserwacji, co należy do obecnych zwyczajów w organizacji zbiorów specjalnych. Jednak zabrudzenia, których pozostałości są widoczne, potwierdzałyby używanie tej książki, aczkolwiek brakuje śladów sygnatur lub pieczęci, mogących wskazywać na konkretnego właściciela (właścicieli) druku. Pierwszy tom dzieła królewskiego kaznodziei – Sebastiana Lachowskiego *Kazania niedzielne* – już po zakupieniu go przez Bibliotekę Uniwersytetu oddano do konserwacji. W tym miejscu nie sposób pominąć zasług miłośnika wspomnianego przez miłośników starych druków konserwatora Dymitra Grozdewa, którego fachowa ręka, szeroka wiedza księgoznawcza i szacunek do materialnego nośnika myśli ludzkiej znacznie przyczyniły się do dłuższego życia tej książki. Przechowywana dokumentacja konserwatorska starodruku opisuje jego wygląd przed tymi czynnościami. Do znaków proveniencyjnych należą: rozmazana, okrągła pieczęć z fioletowego atramentu umieszczona na pierwszej stronie u dołu karty oraz wpisana długopisem sygnatura. Do Biblioteki druki te zostały zakupione w latach 1981–1989. Są one zarejestrowane w *Katalogu druków supaskich* M. Cubrzyńskiej-Leonarczyk i zidentyfikowane w *Bibliografii* Estreicherów. Druki te były często wydawane. Ich egzemplarze, jak podaje Maria Cubrzyńska-Leonarczyk, znajdują się w zasobach m.in. Biblioteki Narodowej, Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, Biblioteki Czartoryskich w Krakowie, a także w Bibliotece Kórnickiej Polskiej Akademii Nauk¹⁴.

Biblioteka Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku posiada w swoich zbiorach 1416 woluminów starych druków, w tym 20 pochodzi z oficyny supaskiej¹⁵. Są to książki wydane w latach 1712–1799. W większości dotyczą spraw religijnych, jak np.

¹⁴ www.bkpan.poznan.pl/OLDPRINT/biblio.html

¹⁵ zob. spis w załączniku cz. 2.

Ewangelia na niedziele i święta całego roku...; *Bulle, brevia...*; *Kazania niedzielne*; *Służebnik*; *Kazania i homilie...* Autorami są głównie duchowni: bazylianie – Demetriusz Zankiewicz i Tymoteusz Szczurowski; metropolita kijowski, halicki i całej Rusi – Hipacy Adam Pociej; dominikanin Augustyn Rakiewicz; jezuici – Antoni Szymma, Walenty Pęski oraz kaznodzieja królewski Sebastian Lachowski. W zbiorach biblioteki znajduje się również druk cyrylicy (*Leitourgikon si jest Służebnik...* 1763) oraz książeczka profesora Bartłomieja Dziekońskiego *Przepisy rolnictwa i ogrodnictwa najnowszymi przykładami...* 1796. Przechowywane są dwa tomy *Kazań niedzielnych* księdza Sebastiana Lachowskiego oraz podwójne egzemplarze *Służebnika* (*Leitourgikon*) i dzieła Hipacego Pocięja *Kazania i homilie...* oraz *Speculum homini ecclesiastico...* Jak wskazują wstępne, pilotażowe badania większość starych druków posiada znaki proveniencyjne, wskazujące na posiadanie tych egzemplarzy przez Księży Misjonarzy św. Wincentego à Paulo, którzy prowadzili seminarium duchowne, istniejące w Białymstoku w latach 1820–1843¹⁶ oraz indywidualnych właścicieli, np. Jana Zalewskiego – kasztelana wiśniewskiego, starosty suraskiego, a także kardynała Henryka Gulbinowicza. Ciekawe i stosunkowo liczne druki supraskie w zbiorach Biblioteki Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego wymagają jednak dalszych badań, które umożliwiłyby rzetelne zrekonstruowanie obiegu i użytkowania zachowanych druków.

Książnica Podlaska, której zbiory regionalne wchodziły do Narodowego Zasobu Bibliotecznego¹⁷ posiada 109 starych druków. Wśród nich dużą wartość mają druki wykonane w oficynie supraskiej¹⁸. Zalicza się do nich 17 woluminów, w tym trzy egzemplarze druku *Speculum Homini ecclesiastico*. Druki supraskie przechowywane w Książnicy pochodzą z lat 1712–1793. Kupowano je w ciągu kilkudziesięciu lat (od 1979 r.), ostatni został nabyty kilka miesięcy temu. Kilka z nich pochodzi z handlu antykwarycznego, na co wskazują informacje zamieszczone na wewnętrznej stronie okładki. Były to antykwariaty w Bydgoszczy i Krakowie (Rara Avis). W trosce o materialną formę, druki poddawane są sukcesywnie zabiegom konserwatorskim, niektóre z nich były wykonane jeszcze przed nabyciem

¹⁶ O inwentarzu Biblioteki Księży Misjonarzy pisze ks. M. Olszewski, „Studia Teologiczne” 1989, t. 7, s. 137–200.

¹⁷ Statut Książnicy pkt II, § 7: Zbiory regionalne Książnicy wchodziły do Narodowego Zasobu Bibliotecznego.

¹⁸ zob. spis załącz. cz. 3.

tych druków przez bibliotekę. Do wielu z nich nie została zachowana dokumentacja konserwatorska, opisująca ślady pozostawione przez użytkowników, które w wyniku zabiegów oczyszczających nie zachowują swojego pierwotnego wyglądu. Interesujące znaki proveniencyjne posiada druk *Speculum Homini ecclesiastico...* z 1741 r. Posiada on okrągłą, czarną pieczęć, umieszczoną w środku książki z napisem Biblioteki Kongresu Misyjnego w Krakowie. Oprócz tego widoczne są nanoszone piórem poprawki i uwagi na marginesach (marginalia). Świadczy to o wnikliwym zapoznawaniu się z tekstem książki przez czytelnika. Kolejny druk o tym samym tytule i roku wydania posiada napis, który informuje o posiadaniu go przez Bibliotekę Kongresu Misjonarzy w Wilnie. W wielu drukach oprócz sygnatur Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej (obecnie Książnicy Podlaskiej) nie zachowały się żadne sygnatury¹⁹, chociaż niektóre z nich posiadają nieoryginalną stronę tytułową, na której być może znajdowały się jakieś znaki proveniencyjne. O użytkowaniu tych druków świadczą różnego rodzaju dopiski, marginalia czy też po prostu zabrudzenia i zniszczenia powstałe na skutek czytania lub przeglądania książki.

Zakres tematyki zbioru osiemnastowiecznych druków supraskich obejmuje różne dziedziny, przeważają jednak pozycje dotyczące religii i historii, tj.: *Sekrety gabinetów europejskich...*; *Kazania niedzielne*; *Janina zwycięskich tryumfów...*; *Życie Jezusa Chrystusa...* Wśród nich jest jeden z najlepszych podręczników dla młodzieży okresu stanisławowskiego: *Krótkie zebranie historii i geografii polskiej* autorstwa Teodora Wagi, wydany w 1767 r. przez drukarnię supraską. Do biblioteki białostockiej trafił on w 1992 r. z antykwariatu krakowskiego. Z 1781 r. pochodzi kalendarz, zwany *Kluczem prognostykarskim...*, objaśniający znaki astrologiczne i prognostyki. Różne jego wydania ukazywały się dosyć często, w sumie wg obliczeń M. Cubrzyńskiej-Leonarczyk stanowiły one około 11% produkcji drukarni supraskiej²⁰. Miały one zasięg znacznie wykraczający poza region. O wielokrotnych wydaniach tych publikacji świadczy posiadanie tych starodruków, wychodzących z tłoczni supraskiej w latach 1722–1781, przez wszystkie badane przeze mnie biblioteki białostockie.

Biblioteka Muzeum Podlaskiego w swoich zbiorach posiada 102 woluminy starych druków, 16 egzemplarzy pochodzi z drukarni supraskiej oo. bazylianów²¹. Są to przede wszystkim wydawnictwa religijne i historyczne, tj. *Życie*

¹⁹ Zwracam na to uwagę, ponieważ sześć z nich jest w tej chwili w konserwacji

²⁰ M. Cubrzyńska-Leonarczyk, *Oficina supaska 1695–1803*, op. cit., s. 178.

²¹ zob. spis załącz. cz. 4.

Jezusa Chrystusa, Złoty ołtarz wonnego kadzenia..., Janina zwycięskich triumfów..., czy też Kroniki trzech zakonów. Biblioteka posiada podwójne egzemplarze: dzieła portugalskiego mnicha Marcosa de Lisboa *Kroniki trzech zakonów*, utworu poczmistrza toruńskiego Jakuba Rubinkowskiego *Janina zwycięskich triumfów*, a także tłumaczone z języka francuskiego *Życie Jezusa Chrystusa* oraz często wydawany *Klucz prognostykarski*.

Druki supraske przechowywane w Bibliotece Muzeum Podlaskiego pochodzą z lat 1722–1781. Do biblioteki trafiły drogą kupna, wymiany lub też daru. Najstarszym woluminem jest druk cyrylici *Leksikon' sireč' slovestnik*. Nie znamy jego autora, ale na podstawie zestawionego materiału można wnioskować, że był to doświadczony leksykograf znający biegle cerkiewnosłowiański, polski, grecki oraz łacinę. Druk ten przez ponad sto lat pełnił funkcję jedyne drukowanego słownika cyrylickiego, z którego korzystały przede wszystkim osoby przygotowujące się do stanu kapłańskiego. Kilka egzemplarzy przechowywanych w bibliotece pochodzi z kolekcji Paca z Dowspudy. Są to: *Sława dawnej Jerozolimy*, *Klucz prognostykarski*, *Instrukcja względem pryncypalniejszych punktów religii...*, *Józef Poznany...*, *Janina zwycięskich triumfów* oraz *Życie Jezusa Chrystusa*. Na wielu z nich pozostawione są liczne marginalia oraz napisy na wewnętrznych stronach okładek. Widoczne są tam różne obliczenia, przysłówia i inne, często bardzo prywatne zapiski, m.in. na jednym z egzemplarzy *Janiny zwycięskich triumfów...* wśród wielu notatek jedna napisana kobiecą ręką brzmi: „Nie wiem czemu nieszczęśliwam”.

Wspominany wcześniej podręcznik do geografii Teodora Wagi był w posiadaniu Karola Filipowicza, o czym świadczy jedyny znaleziony przeze mnie na druku supraskim, przechowywanym w bibliotece białostockiej, exlibris herbowy. Inne znaki proveniencyjne wskazują na posiadanie w przeszłości poszczególnych druków przez: bibliotekę oo. kapucynów lubomirskich, obszar dworski w Dobranowicach oraz bibliotekę Wróblewskich.

Opracowanie to jest wstępem do szerszej pracy pisanej na kierunku bibliotekoznawstwa Uniwersytetu w Białymstoku. Wiadomości dotyczące starych druków supraskich będą sukcesywnie poszerzane. Źródłem zebranych informacji były same druki oraz utrwalone na nich znaki proveniencyjne, które w miarę możliwości są badane z autopsji. Poszukiwanie ich w bibliotekach umożliwiając istniejące katalogi kartkowe i powstające obecnie katalogi komputerowe²².

²² Dane o starych drukach wprowadza się do katalogu komputerowego w Głównej Bibliotece Uniwersytetu w Białymstoku, jednak nie są one wyodrębnione z pozostałych zbiorów.

Zestawienie starych druków supraskich, przechowywanych w bibliotekach białostockich²³

Uniwersytet w Białymstoku ul. Skorupska 9. Czytelnia Zbiorów Specjalnych

1. JURKOWSKI Gabriel: Cuda Najświętszej Panny w obrazie Różano-stockim w kościele... Ojców Dominikanów Prowincji Litewskiej, wielkimi łaskami... słynące, tak dawniejsze w roku 1687 [słownie] drukowane, jako też potym przybyłe, do druku podane... [wyd. Wawrzyniec Owłoczyski].

W Supraślu: w druk. WW. OO. Bazylianów, 1756. 4^o

E XVIII 679.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 173, s. 82.

2. KLUCZ prognostykarski, to jest rzetelne objaśnianie słów i przezwisk niewyrozumianych, których astrologowie w kalendarzach i prognostykach swoich używają... Znowu za pozwoleniem zwierzchności duchownej przedrukowany.

W Supraślu: w druk. XX. Bazylianów, 1768. 4^o. Wyd. A.

E XIX 317.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 208, s. 91.

3. LACHOWSKI Sebastian: Kazania niedzielne... [tom I].

W Supraślu: w druk. J.K. Mci XX. Bazylianów, 1793. 8^o

E XXI 13.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 394, s. 138.

²³ Opis bibliograficzny podaje za M. Cubrzyńską-Leonarczyk, *Katalog druków supraskich*, Biblioteka Narodowa, Warszawa 1996. W poz. 2 w Bibliotece Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego i w poz. 1 Biblioteki Muzeum Podlaskiego opis przyjęty jest z katalogu tychże bibliotek.

**Biblioteka Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego
ul. Warszawska 33**

1. BULLE, brevia i listy okólne papieskie, tudzież Kongregacji dekreta obrządkowi greckiemu zjednoczonemu służące, z różnych xiążek... zebrane, z łacińskiego języka na polski przełożone. Z przydatkiem Powinności i obowiązków (!) xx. Parochów i innych kapłanów, z Synodu Zamojskiego ruskiego prowincjonalnego wyjętych. Wydrukowane... za wiadomością i pozwoleniem P[ruskiej] K[amery] J.K. Mci Białostockiej.

W Supraślu: w druk. uprzywilejowanej XX. Bazylianów, [po 26 VI] 1799. 8^o.

E XIII 447.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 440, s. 148.

2. EVANGELIA

Evangelia in festis Circumcis...

Supraśl 1765.

3. DZIEKOŃSKI Bartłomiej: Przepisy rolnictwa i ogrodnictwa najnowszymi przykładami... objaśnione i potwierdzone, zebrane w Szkołach Białostockich Narodowych przez... nauczyciela f[izyki] h[istorii] n[aturalnej] rolnictwa i ogrodnictwa, d[oktora] f[ilozofii] i nauk wyzwolonych dawane... z dodatkiem służących gospodyniom wiadomości podane...

W Supraślu: w druk. J.K. Mci, [po 20 VIII] 1796, 8^o

E XV 453.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 414, s. 142-143.

4. FLEURY [Claude]: Obyczaje Izraelitów...

W druk. Supraślskiej J.K. Mci u XX. Bazylianów, 1783. 8^o

E XVI 238.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 262, s. 105.

5-6. LACHOWSKI Sebastian: Kazania niedzielne... [tom I- II].

W Supraślu: w druk. J.K. Mci XX. Bazylianów, 1793. 8^o

E XXI 13.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 394, s. 138.

7-8. LEITOURGIKON si est' Służebnik.

Supraśl': 1763. 2^o

E—Łabyncew 23. Galenczanka 239.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 198, s. 88.

9. [PĘSKI Walenty, jezuita, aut. domn.]: Domina palatii regina libertas seu familiare amicorum colloquium de statu, libertatibus et juribus Regni ac Reipublicae Poloniarum... primis typis Polonice olim mandatum, nune vero Latine redditum ab Aenea Philone de Cantia Mascarino [= Sapieha Jan Fryderyk]...

Liberopoli: apud Candidum Veriscribium [właśc. Supraśl: w druk. OO. Bazylianów], 1736 [rz.] 4^o

E XXVI 193.

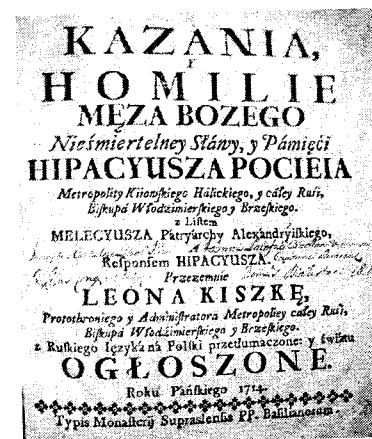
M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 101, s. 56.

10-11. POCIEJ Hipacy [Adam]: Kazania i homilie... metropolity kijowskiego, halickiego i całej Rusi... z Listem Melecjusza patriarchy alexandryjskiego, a Responsem Hipacjusza. Przeze mnie Leona Kiszkę, protothroniego i administratora metropoliej całej Rusi... z ruskiego języka na polski przetłumaczone... [Acc. KISZKA Leon]: Żywot męża Bożego Hipacjusza Pocieja...

typ. Monasterii Suprasliensis PP. Basilianorum, 1714. 4^o

E XXIV 380; XIX 267 [mylnie opisany sam „Żywot”].

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 16, s. 30.



12. POCIEJ Hipacy [Adam]: Obrońca wiary s. katolickiej... zbijający dowodnemi i gruntownemi racjami błędy Melecjusza patriarchy alexandryjskiego... Na usilne prośby wielu osób powtórnie... okazany... [tłum. Leon Kiszka].

W druk. Supraślskiej WW. XX. Bazylianów, 1768. 4^o

E XXIV 381.

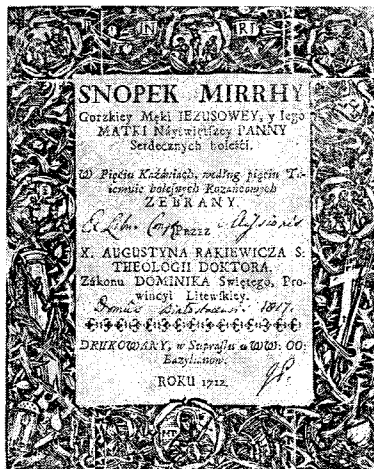
M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 209, s. 92.

13. RAKIEWICZ Augustyn, dominikanin: Snopek mirrhy gorzkiej Męki Jezusowej i jego Matki Najświętszej Panny serdecznych boleści w pięciu kazaniach według pięciu tajemnic bolesnych różańcowych zebranych przez... S. Theologii doktora zakonu Dominika Świętego Prowincji Litewskiej drukowany.

W Supraślu: u WW. OO. Bazylianów, 1712, 4^o

E XXVI 117.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 7, s. 26.



14. SLUŽBA na ijulja 17 dnja. Prazdnowanie pamjati vseh' Čudotvorcev Rossijskich.

Supraśl': 1787.

E—.

Łabyncew I. 9 [za „Svjatyni Supraśl'skoj obiteli”. Petersburg 1903, s. 23].

Galenczanka—.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 314, s. 118.

15. SLUŽEBNIK' v' nemže Liturgija iže v' s[vja]tych' O[t]ca našego Ioanna Zlatoustago.

Supraśl': 1758. 2^o

E XXVIII 281.

Łabyncew 18.

Galenczanka 231.

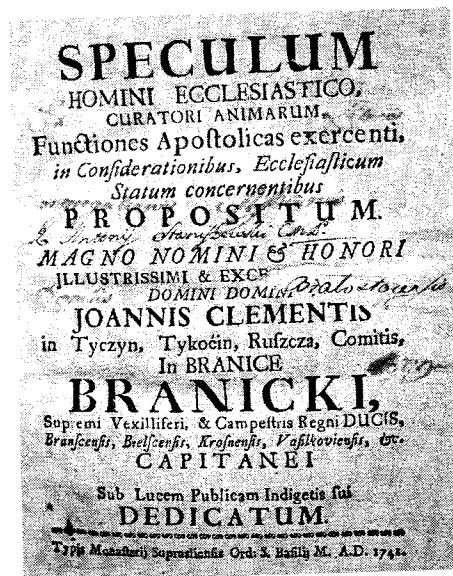
M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 182, s. 85.

16-17. SPECULUM homini ecclesiastico, curatori animarum functiones apostolicas exercenti, in considerationibus ecclesiasticum statum concernantibus propositum... nomini et honori... Joannis Clementis... Branicki supremi vexilliferi et campestris regni ducis... sub lucem publicam indigetis sui dedicatum.

typ. Monasteri Suprasliensis O.S.B.M., 1741. 4^o

E XXIX 109.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 122, s. 63.



18. SZCZUROWSKI Tymoteusz, bazylianin: Prawo kanoniczne o wszystkich ustawach i dekretych synodalnych we wszelkich materiach i wydarzeniach tak sumiennych jako też i sądowych, na rozmowy w jedenastu księgach podzielone, a ku zbawiennej wiadomości ludziom wszelkiego stanu i urzędu... pod zaszczytem... x. Arseniusza Główniewskiego biskupa brzeskiego, koadjutora włodziemskiego zebrane z poważnych authorów, staraniem i pracą... Z[akonu] S[więtego] B[azylego] W[iel-kiego] świętej theologii i w prawie kanonicznym doktora, proto- notariusza S. Stolicy Apostolskiej, superiora Missji Apostolskiej w Białej i w diecezjach brzeskiej i włodziemskiej i w archidiecezji metropolitańskiej, za pozwoleniem zwierzchności do druku podane. [Vol. 1-2].

W Supraślu: w druk. J.K. Mci XX. Bazylianów, 1792. 4^o Wyd. B.

E XXX 229-230.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 386, s. 136.

19. SZYRMA Antoni, jezuita: Kazania albo exhorty postne o tajemnicach... Męki Zbawiciela naszego, w kościele warszawskim Societatis Iesu różnych lat miane podczas Passji we środy Wielkiego Postu przypadających... Teraz... do druku podane... Przydane na końcu Uwagi duchowne o Sądzie Bożym na 4 niedziele adwentowe. Z pozwoleniem starszych.

typ. Laurae Suprasliensis Ord. S. Basilii Magni, [po 29 X] 1713. 4^o

E XXX 356-357.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 10, s. 27.

20. ZANKIEWICZ Demetriusz, bazylianin: Wódz malutkich to jest nauka chrześcijańska, nie dla malutkich w lata, jako w wyrozumienie... o Boskich rzeczach do zbawienia należących... Przewodnik WW. OO. Parochom, prezbyterom, katechistom, którzy mają staranie około dusz ludzkich. Łatwy nauczyciel na trzy traktaty... rozłożony... za pozwoleniem Zwierzchności... na widok podany.

W Supraślu: w druk. WW. OO. Basylianów (!) Unitów, [po 20 II] 1717. 4^o

E IX 61 [chron.].

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 31, s. 34.

**Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego
ul. Kilińskiego 16. Czytelnia Książek**

1. [CZAPSKI Franciszek Stanisław Kostka]: Myśl szczerza jak bydyć dobrym mężem i ojcem, każdemu z powołania swego przystoi.

[Supraśl: w druk. OO. Bazylianów, ok. 1787]. 8^o

E XIV 515.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk, poz. 300, 114.

2. CZARKOWSKI Michał: Zodiacus infulatus duodecim Pincensium antistitum nec non bisensorum jubileorum annorum Pincensis, Turoviensisq. cathedrae... Georgio Bu³hak... episcopo XIII Pincensi... Romano- Unitate Ecclesiae, Suprasliensis... abbati... adapertus, theologica disceptatione ac oratoria pagina in publicum erectus a Collegio Radivilliano Pincensi Soc. Jesu per... equitem Polonum theologum absolutum Wiceniowiecciani Ducalis Athenaei. [Acc.] BAKANOWSKI Aleksander, LOUPIA Antoni [praes.]: Conclusiones theologicae. [na końcu:] Propugnabuntur in Gymnasio Wiceniowiecciano Collegii Radivilliani Pincensis Societatis Jesu ab... Michaele Czarkowski... Praeside... Alexandro Bakowski Soc. Jesu... et... Antonio Loupia Soc. Jesu... anno 1739 mense Augusti die.

tip. Abbatiae Suprasliensis, [VIII], 1739. 2^o

E XIV 520.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 109, s. 58-59.

3. [FRIDERICUS II, rex Prussiae]: Sekreta gabinetów europejskich od r. 1763 aż do terazniejszych czasów [tłum. Antoni Maksymilian Prokopowicz].

[Supraśl: w druk. OO. Bazylianów], 1789. 8^o

E XXVII 367 [bez aut., m. dr.].

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 338, s. 124.

4. KLUCZ prognostykarski, rzetelne wiadomości o roku i jego częściach, o poprawie kalendarza i sposobie jego używania... zawierający z przydatkiem kalendarza poprawnego i starego... na horyzont krakowski i blisko sto mil w około niego służący. Za pozwoleniem zwierzchności duchownej przedrukowany.

W Supraślu: w druk. uprzywilejowanej XX. Bazylianów, 1781. 4^o

E XIX 317.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 240, s. 99.

5. LACHOWSKI Sebastian: Kazania niedzielne... [tom II].

W Supraślu: w druk. J.K. Mei XX. Bazylianów, 1793. 8⁰

E XXI 13.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 394, s. 138.

6. NABOŻEŃSTWO do ś. Jozafata M[ęczennika] arcybiskupa połockiego, którego introdukcja Bractwa od S. Stolic[y] Apostol[skiej] odpustami nadanego, pod fundatorską protekcją... xiążęcia Hieronima Radziwiłła ordynata ołyckiego, nieświszkiego (!)... do cerkwi XX. Bazylianów Białskich odprawiła się. Za pozwoleniem Zwierzchności dla wygody Bractwa przedrukowane...

W Supraślu: XX. Bazyli[anów], 1779. 12⁰

EŻ.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 232, s. 97.

7. [PĘSKI Walenty, jezuita, aut. domn.]: Domina palatii regina libertas seu familiare amicorum colloquium de statu, libertatibus et juribus Regni ac Reipublicae Poloniarum... primis typis Polonice olim mandatum, nune vero Latine redditum ab Aenea Philone de Cantia Mascarino [= Sapieha Jan Fryderyk]...

Liberopoli: apud Candidum Veriscribium [właśc. Supraśl: w druk. OO. Bazylianów], 1736 [rz.] 4⁰

E XXVI 193.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 101, s. 56.

8. RAKIEWICZ Augustyn, dominikanin: Snopek mirrhy gorzkiej Męki Jezusowej i jego Matki Najświętszej Panny serdecznych boleści w pięciu kazaniach według pięciu tajemnic bolesnych różańcowych zebranych przez... S. Theologii doktora zakonu Dominika Świętego Prowincji Litewskiej drukowany.

W Supraślu: u WW. OO. Bazylianów, 1712, 4⁰

E XXVI 117.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 7, s. 26.

9. RUBINKOWSKI Jakub Kazimierz: Janina zwycięskich triumfów, dziełami i heroicznym męstwem Jana III, króla polskiego, na marsowym polu najjaśniejszy, po przełamaniu ottomańskiej i tatarskiej potencji... Za addyament przyłączyło się do tej xięgi Kazanie na pogrzebie... Jana Karola

Chodkiewicza... wojewody wileńskiego... zmarłego w zamku chocimskim, miane w Ostrugu (!) w kościele farskim roku... 1621 dnia 24 września [przez Fabiana BIRKOWSKIEGO].

W Supraślu: w druk. Wielebnych Ojców Bazylianów, 1754. 4⁰

E XXVI 440 [bez autora współwyd. Kazania]; XIV 180 [bez autora współwyd. Kazania]. N. Korbut III 186 [bez współwyd. Kazania].

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 168, s. 80–81.

10. [SACEWICZ Benedykt]: Pobudka duchowna wszystkim gorliwym rozariantom w... Różańca s. modlitwie ćwiczących się... pożyteczna i razem o pracujących w Kościele Bożym misjonarzach Zakonu Kaznodziejskiego informacja potrzebna, pierwiej w druku w roku 1700, a potem przez pewnego Misjonarza ejusdem Ordinis Patrum Provinciae Lituaniae za pozwoleniem starszych do druku podana.

W Supraślu: WW. OO. Bazylianów, [po] 14V 1759. 8⁰

E XXVII 9–10.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 186, s. 85–86.

11. SAINT RÉAL [César Vischard de]: Życie Jezusa Chrystusa... w języku francuskim napisane...

W Supraślu: 1782. 8⁰

E XXIX 25.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 254, s. 103.

12-14. SPECULUM homini ecclesiastico, curatori animarum functiones apostolicas exercenti, in considerationibus ecclesiasticum statum concernantibus propositum... nomini et honori... Joannis Clementis... Branicki supremi vexilliferi et campestris regni ducis... sub lucem publicam indigetis sui dedicatum.

Typ. Monasteri Suprasliensis O.S.B.M., 1741. 4⁰

E XXIX 109.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 122, s. 63.

15. SZCZUROWSKI Tymoteusz, bazylianin: Prawo kanoniczne o wszystkich ustawach i dekretach synodalnych we wszelkich materiach i wydarzeniach tak sumiennych jako też i sądowych, na rozmowy w jedenastu xięgach podzielone, a ku zbawiennej wiadomości ludziom wszelkiego stanu i urzędu... pod zaszczytem... x. Arseniusza Główniewskiego biskupa brzeskiego, koadju-

tora włodziemskiego zebrane z poważnych authorów, staraniem i pracą... Z[akonu] S[więtego] B[azylego] W[ielkiego] świętej theologii i w prawie kanonicznym doktora, protonotariusza S. Stolicy Apostolskiej, superiora Misji Apostolskiej w Białej i w diecezjach brzeskiej i włodziemskiej i w archidiecezji metropolitańskiej, za pozwoleniem zwierzchności do druku podane. [Vol. 1-2].

W Supraślu: w druk. J.K. Mci XX. Bazylianów, 1792. 4^o Wyd. B.

E XXX 229-230.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 386, s. 136.

16. [WAGA Teodor]: Krótkie zebranie historii i geografii polskiej.

W druk. Supraślskiej XX. Bazylianów, 1767. 8^o

E XXXII 146-147; XXIV 465.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 205, s. 90.

17. ZANKIEWICZ Demetriusz, bazylianin: Wódz malutkich to jest nauka chrześcijańska, nie dla malutkich w lata, jako w wyrozumienie... o Boskich rzeczach do zbawienia należących... Przewodnik WW. OO. Parochom, prezbyterom, katechistom, którzy mają staranie około dusz ludzkich. Łatwy nauczyciel na trzy traktaty... rozłożony... za pozwoleniem Zwierzchności... na widok podany.

W Supraślu: w druk. WW. OO. Bazylianów (!) Unitów, [po 20 II] 1717. 4^o

E IX 61 [chron.]

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 31, s. 34.

Biblioteka Muzeum Podlaskiego ul. Świętojańska 17

1. Evangelia in festis circumcis: Domini Corporis Christi et SS: Rosarii, B.U. Mar: Secundum Mysteria Collecta. Quae in Processionibus Publicis Canta Risolent in Ordinepraedicatorum

Supraśl 1765. 4^o

2. JOSEPHUS Flavius: Sława dawnej Jerozolimy... zagrzebiona... a teraz znowu z przydanym tak Jerozolimy, jako i Ziemi Świętej opisaniem

[ANZELMA Polaka, bernardyna, tłum. Pol. Andrzej Rymsza]... na świat wystawiona...

W Supraślu: w druk. WW. OO. Bazylianów Unitów 1725. 8^o

E XVIII 641; XII 182; XXIV 188; XXIII D XVII.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk, poz. 60, s. 43.

3. KLUCZ prognostykarski, to jest rzetelne objaśnienie słów i przezwisk niewyrozumianych, których astrologowie w kalendarzach i prognostykach swoich używają... Znowu za pozwoleniem zwierzchności duchownej przedrukowany.

W Supraślu: w Drukarni XX. Bazylianów, 1768. 4^o.

E XIX 317.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk, poz. 208, s. 91.

4. KLUCZ prognostykarski, to jest rzetelne objaśnienie słów i przezwisk niewyrozumianych, których astrologowie w kalendarzach i prognostykach swoich używają... Znowu za pozwoleniem zwierzchności duchownej przedrukowany.

W Supraślu: w Drukarni XX. Bazylianów. 4^o

Jest to wydanie z roku: 1722, 1723, 1734 lub 1740

E XIX.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk, poz. 49, 55, 95, 113.

5. KŁOSOWICZ Wojciech, tłum: Instrukcja względem pryncypalniejszych punktów religii, obyczajów i przystojnego rządzenia się na świecie z Pisma Świętego wyjęta, od ojca córce swojej dana...

W Supraślu: w druk. WW. OO. Bazylianów, 1758. 4^o

E XIX 311.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk, poz. 180, s. 84.

6. LEKSIKON' sireč' slovesnik' slavenskij imejušč v sebe slovesa pervee slavenskija, azbučnyja, pocemže polskija. Blagopotrebnij k' vyrazumeniju sloves' slavenskich, obratajuščichsja v knigach c[e]rkovnych...

v typogr. Monastyra Obsčezitel'nago Suprasl'kago, 18 I 1722. 4^o

E XX 160. Łabynczew 7. Galenczanka 203.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk, poz. 50, s. 40.

7-8. MARCOS de Lisboa: Kroniki trzech zakonów postanowionych od świętego... Franciszka. Pierwsza część na dziesięć xiąg rozdzielona, z których we trzech pierwszych opisuje się żywot, śmierć i cuda tego Ojca Świętego, a w ostatnich siedmiu xiągach opisują się rozmaite sprawy męczeństwa, śmierci i cuda jego świętych uczniów. Z różnych... autorów przez... Marka z Ulsibony... językiem portugalskim napisana, potem przez drugą bracią wedle kastylskiego i włoskiego języka... na polski język wytłumaczona [przez Pawła Łęczyńskiego]. Teraz... za pozwoleniem... biskupa łuckiego brzeskiego i przełożonych zakonnych przedrukowana.

W Supraślu: w druk. WW. OO. Bazylianów, 1747. 2⁰

E XXXII 22.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk, poz. 141, s. 69.

9. METASTASIO Pietro [Antonio Domenico Bonaventura]: Józef Poznany, dzieło... z włoskiego języka na polski przetłumaczone [przez Bazylego Popiela]...

W Supraślu: 1781. 8⁰

E XXII 309-310.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk, poz. 243, s. 100.

10-11. RUBINKOWSKI Jakub Kazimierz: Janina zwycięskich triumfów, dziełami i heroicznym męstwem Jana III, króla polskiego, na marsowym polu najjaśniesz, po przełamaniu ottomańskiej i tatarskiej potencji...

W Supraślu: w druk. Wielebnych Ojców Bazylianów, 1754. 4⁰

E XXVI 440.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 168, s. 80.

12-13. SAINT RÉAL [César Vischard de]: Życie Jezusa Chrystusa... w języku francuskim napisane...

W Supraślu: 1782. 8⁰

E XXIX 25.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 254, s. 103.

14. [WAGA Teodor]: Krótkie zebranie historii i geografii polskiej.

W druk. Supraślskiej XX. Bazylianów, 1767. 8⁰

E XXXII 146-147; XXIV 465.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk poz. 205, s. 90.

15. Złoty OŁTARZ wonnego kadzenia przed Stolicą Bożą to jest modlitwy rozmaite Kościołowi Ś. Zwyczajne, które duch gorący Panu Bogu na wonność słodkości chwały Jego ofiarować może. Za pozwoleniem Zwierzchności Duchownej przedrukowane.

W Supraślu: w drukarni WW. OO. Zakonu S. Bazylego Wielkiego, 1732 [właśc. po 8 III 1733]. 4⁰

E-.

M. Cubrzyńska-Leonarczyk, poz. 91, s. 53.

Edyta Rucińska

Przyczynek do architektury sakralnej Supraśla

W Supraślu przykuwa uwagę duża liczba świątyń. Powstawały one w różnym czasie i okolicznościach. Po niektórych pozostały jedynie wspomnienia, ale ich geneza ściśle wiąże się z konkretnymi wydarzeniami historycznymi. W artykule zwrócę uwagę przede wszystkim na walory architektoniczne obiektów sakralnych. Swój opis chcę wzbogacić informacjami dotyczącymi polityczno-ekonomicznych uwarunkowań ich powstania.

Pobazyliński zespół klasztorny w Supraślu składa się z budynków połączonych w jeden ciąg, przerywany od strony zachodniej i otwarty ku północy. Główna oś kompozycyjna przebiega w kierunku wschód-zachód. Na dziedzińcu klasztornym centralne miejsce zajmuje cerkiew pod wezwaniem Zwiastowania Najświętszej Marii Panny, będąca rekonstrukcją najstarszej XVI-wiecznej części założenia. Od strony wschodniej wznosi się dwukondygnacyjny Pałac Opatów zbudowany w drugiej połowie XVII w., a połączone z nim budynki stanowią dalsze XVIII-wieczne rozwinięcie założenia. Od strony zachodniej znajduje się wolno stojąca murowana brama-dzwonnica oraz budynek poklasztorny, tzw. „Żaczek”. Cechą charakteryzującą styl pierwszej murowanej cerkwi było łączenie elementów budownictwa gotyckiego z bizantyjskim. W kolejnych fazach rozbudowy kompleks pobazyliński ulegał wpływom renesansu i baroku, stąd swoisty przepych detalu architektonicznego i monumentalność założeń kompozycyjnych brył (zwłaszcza Pałacu Opatów wybudowanego według włoskich wzorców renesansowych rezydencji pałacowych).

Szczególną uwagę pragnę poświęcić cerkwi Zwiastowania Najświętszej Marii Panny, ponieważ w jej architekturze widoczny jest swoisty obraz nakładania się stylów charakteryzujących chrześcijaństwo zachodnie oraz wschodnie.

W 1498 r. Aleksander Chodkiewicz osadził w Gródku zakonników św. Bazylego Wielkiego. W 1500 r. zakonnicy zwrócili się z prośbą do fundatora o przeniesienie ich klasztoru w miejsce bardziej służące kontemplacji. Według legendy odnotowanej w osiemnastowiecznej kronice puszczo- no na wody rzeki Supraśl krzyż drewniany, a w miejscu gdzie się z „woli bożej” zatrzymał, zbudowano pierwszą cerkiew pod wezwaniem św. Jana Ewangelisty¹. Świątynia ta została wyświęcona przez metropolitę całej Rusi, arcybiskupa Józefa Sołtana².

W 1503 r. rozpoczęto budowę wielkiej cerkwi murowanej³. Ostatecz- nie nadano jej kształt, który sytuuje ją wśród budowli obronnych⁴. Środek świątyni zaakcentowano wysoką wieżą, która nadaje jej charakter central- ny, będący w sprzeczności z konstrukcją gotycką budynku, na której oparł się architekt suprański. Jak już wspomniano, materiałem budowlanym była cegła, która tworzyła wzory romboidalne na elewacjach. Jedynie przy- czółki na fasadach i górne kondygnacje wież oraz fryz arkadowy, masku- jący mahikuły, otynkowano⁵.

Bardzo interesujący jest zachowany opis wyposażenia i wystroju wne- trza świątyni. Jak się dowiadujemy, najpiękniejsza była absyda. Tworzyła jednoprzestrzenne jasne i lekkie wnętrze rokokowe, typowe dla osiemna- stowiecznej kaplicy pałacowej. Jej styl miał estetykę wybitnie zachodnią. Prezbiterium oddzielone było od nawy głównej ikonostasem, który po- wstał w Gdańsku w 1643 r. Suprański dejsus tworzył trzy piętra bogato rzeźbione w drzewie, o wyraźnych wpływach estetyki manierystycznej. W obudowie drewnianej znajdowały się przedstawienia figuralne oraz ornamentacje roślinne. Ikonostas był dziełem pozłotnika gdańskiego An- drzeja Modzelewskiego⁶.



Cerkiew p.w. Zwiastowania Najświętszej Marii Panny w Supraślu

¹ M. Ratkiewicz, *Kronika Ławry Supraślskiej*, „Archeograficeskij sbornik dokumentov odnosjascichsja k istorii severozapadnoj Rusi” 1870, t. 9, s. 1–2.

² N. Dalmatov, *Supraślskij blagovesceńskij monastyr*, St. Petersburg 1892, s. 44.

³ W. Kochanowski, *Pobazyliński zespół architektoniczny w Supraślu*, „Rocznik Białostocki” 1963, t. 4, s. 360.

⁴ Robert M. Kunkel, *Późnogotyckie cerkwie na zachodnich rubieżach Wielkiego Księstwa Litewskiego*, [w:] *Sztuka ziem wschodnich Rzeczypospolitej XVI-XVIII*, J. Lileyko (red.), Lublin 2000, s. 37–54.

⁵ J. Przeworska, *Obronna świątynia pobazylińska w Supraślu*, [w:] *Województwo Białostockie, przeszłość, zabytki*, Białystok 1929, s. 31.

⁶ J. Maroszek, *Ikonostas suprański z 1643 r.*, „Białostoczczyzna” 1996, nr 43, s. 8.

Na ścianie, pod chórem, wisiały naturalnej wielkości portrety fundatorów klasztoru: metropolity Józefa Sołtana i wojewody nowogródzkiego Aleksandra Chodkiewicza. W jednym z bocznych ołtarzy, przy którym odprawiano nabożeństwa łacińskie, a także zlatynizowane obrzędy grekokatolickie, znajdował się obraz Matki Bożej Supraskiej, słynący z cudów, który, co godne szczególnie podkreślenia, czczony był również przez łacinników⁷.

Najciekawszym zabytkiem klasztoru były jednak freski, którymi nieznanemu artyście ozdobił ściany, filary, sklepienia i bęben kopuły. Malowidła przedstawiały proroków, apostołów i męczenników oraz sceny z Nowego i Starego Testamentu. Tchnęły duchem bałkańskiego odprysku renesansu włoskiego i świadczyły o cechach warsztatowych malarza z południa Europy⁸.

Opisy urządzenia świątyni wspominają także o chórze muzycznym wyposażonym w dziesięciogłosowe organy, stallach, tronie opackim, ambonie i różnorodnych pokryciach sklepiennych (sklepienia: krzyżowe, kryształowe, gwiaździste). Środek cerkwi zaakcentowano na zewnątrz czworobocznym tamburem, zwieńczonym kopułą za pomocą żagli⁹.

*

W 1596 r. w czasie synodu w Brześciu doszło do unii między Kościołem prawosławnym a Kościołem katolickim w Rzeczypospolitej. W wyniku zawartych porozumień prawosławie zachowało swój dotychczasowy obrządek i utrzymało hierarchię uznającą zwierzchnictwo papieża. Do układu brzeskiego przystąpili również bazylianie suprascy, choć data dzienna przyjęcia unii nie jest jeszcze ustalona przez historyków¹⁰. Klasztor pozostawał we władaniu kościoła unickiego do 1839 r. W tym czasie opactwo przeżywało swój dziejowy renesans, trwający do końca Rzeczypospolitej.

Zaborcy były tragicznym okresem dla Kościoła katolickiego i jego dziedzictwa materialnego. W 1795 r. klasztor trafił w granice Prus Nowoschodnich. Mimo sekularyzacji dóbr konwentu, władze Kamery Białostockiej wypłacały bazylianom tzw. kompetencję, czyli stałą pensję mającą zrecompensować straty wynikające z upaństwowienia majątków.

⁷ J. Szczepkowski, *Supraśl i Bazyliński Monaster*, „Ziemia” 1931, t. 16, s. 255.

⁸ Ibidem, s. 256.

⁹ Ibidem, s. 253–260.

¹⁰ J. Maroszek, *Dziedzictwo unii kościelnej w krajobrazie kulturowym Podlasia*, Białystok 1996, s. 13–14.

Władze pruskie, mimo wszystko, dbały szczególnie o konfesję greko-unicką. Za bezpośrednim staraniem króla Fryderyka Wilhelma III, mocą bulli papieża Piusa VI z 1798 r., powołano w Supraślu biskupstwo unickie¹¹. Diecezja Supraska istniała jedynie 10 lat i miała trzech ordynariuszy.

Zaborca rosyjski ukazem z 1839 r. przeprowadził kasatę unii, a ludność katolicką obrządku wschodniego poddano prześladowaniu, siłą zmuszając do przejścia na prawosławie¹². Zdevastowane przez rosyjski lazaret budynki podupadłego finansowo opactwa bazylińskiego biskup Jaworowski początkowo wydzierżawił rodzinie Zachertów, w celu rozwinięcia na tym terenie przemysłu włókienniczego¹³. Polityka carska względem Kościoła unickiego i pozostawionego po nim dziedzictwa charakteryzowała się szczególną wrogością i realizowana była konsekwentnie aż do wybuchu I wojny światowej.

W sierpniu 1915 r. mnisi prawosławni wraz z wojskami rosyjskimi powrócili do Rosji. Uciekając wywieźli najcenniejsze precjoza, sprzęty liturgiczne oraz najważniejsze dokumenty. Po 1918 r. majątek klasztorny przejął skarb państwa polskiego. W latach trzydziestych natomiast mienie pounickie przejęli salezjanie, którzy zorganizowali w kompleksie pobazyliańskim Zakład Wychowawczy.

Nad ranem 23 lipca 1944 r. wycofujące się wojska niemieckie, zakupione przez miejscowych Białorusinów, wysadziły XVI wieczną cerkiew Zwiastowania NMP¹⁴. Ocalały: brama-dzwonnica, wolnostojący „Żaczek” wraz z dziewiętnastowieczną cerkiewką p.w. św. Jana Teologa oraz ta część pierzei południowej klasztoru, która nie należała do rodziny Zachertów.

*

Szybki rozwój przemysłowy Supraśla w XIX w. wieku spowodował napływ ludności, która znajdowała zatrudnienie w zakładach włókienniczych. W ciągu krótkiego czasu Supraśl z przyklasztornej osady liczącej około 250 osób przekształcił się w 2,5-tysięczne typowo fabryczne miasteczko, którego większość mieszkańców była pochodzenia polskiego.

¹¹ A. Szot, *Dzieje diecezji grekokatolickiej w Supraślu (1798–1807)*, „Supraskie Zeszyty Historyczne” 1999, nr 1, s. 4–8.

¹² Ibidem, s. 11.

¹³ J. A. Zachert, *teczka nr 2* (zbiory prywatne nie katalogowane), k. 44–46.

¹⁴ ks. W. Dorabiała, *Wspomnienia, lata 1939–1945, Supraśl*, „Białostocczyzna” 1994, nr 2, s. 161.

Po 1839 r. do Kościoła katolickiego przenikają grekokatolicy – siłą wcieleni do prawosławia. Ruch ten oraz napływ katolików z Królestwa Polskiego, głównie rzemieślników, drobnych kupców i tkaczy, przyciąganych możliwością zarobku, wywołał potrzebę organizacji katolickiej posługi duchownej. W większe święta oraz w niedzielę katolicy z Supraśla udawali się do sąsiednich świątyń w Wasilkowie lub w Białymstoku, co było uciążliwe¹⁵.

Z upływem lat problem braku świątyni coraz bardziej determinował mieszkańców, którzy zabiegali u władz o pozwolenie budowy kościoła. W 1850 r. w domu подарowanym przez Wilhelma Fryderyka Zacherta (obecnie u zbiegu ulic Posterunkowej i 3-Maja) urządzono kaplicę rzymskokatolicką, do której fabrykant podarował obraz „Ukrzyżowanie” ze swojej prywatnej kolekcji¹⁶. Siedem lat później w wyniku starań supraskiego fabrykanta Alta, władze Guberni Grodzieńskiej zezwoliły na wyświęcenie kaplicy i odprawianie nabożeństw niedzielnych¹⁷. Podarowany obiekt pełnił funkcję kaplicy filialnej wchodzącej w skład białostockiej parafii farnej, a także służył jako mieszkanie duchownego. Nie wiadomo, czy mieszkańcom Supraśla w tym czasie udało się osiedlić na stałe kapłana katolickiego¹⁸. Z przekazów ustnych wynika, że księża dojeżdżali z Białegostoku, a подарowane lokum służyło jako miejsce odpoczynku.

W supraskim archiwum parafialnym zachowało się wiele dokumentów świadczących o staraniach, jakie podejmowano od 1849 r., aby uzyskać zezwolenie na budowę kościoła. Najciekawsze z nich to pismo biskupa wileńskiego, przychylające się do prośb ludności, a polecające proboszczowi z Białegostoku zajęcie się budową kościoła w Supraślu¹⁹.

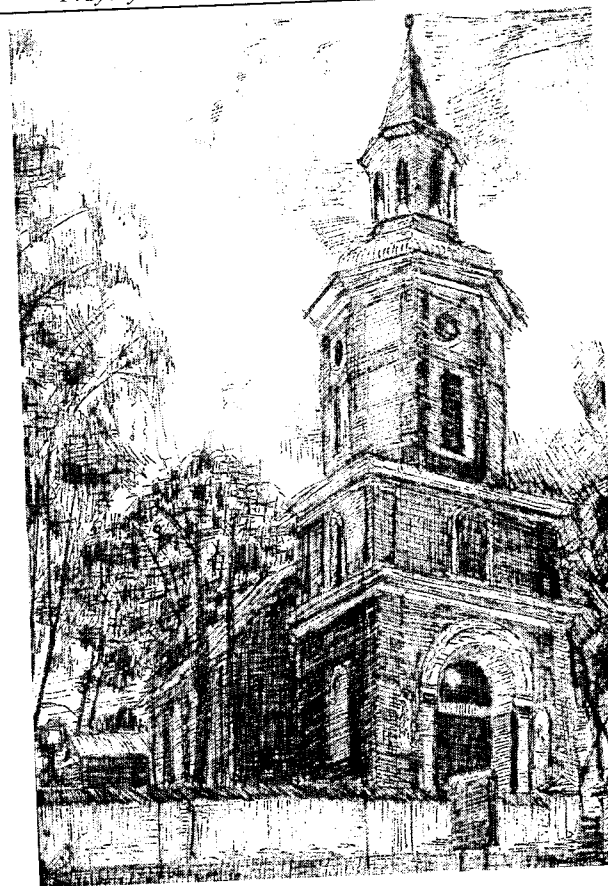
¹⁵ W. Załęski, *Przyczynek do dziejów kościoła parafialnego pod wezwaniem Św. Trójcy w Supraślu*, „Biuletyn Konserwatorski Województwa Podlaskiego” 1999, nr 5, s. 173.

¹⁶ Ibidem, s. 175.

¹⁷ Relacje mieszkańców Supraśla, maszynopis w zbiorach autorki.

¹⁸ J. Kosmaczewski, *Parafia rzymskokatolicka w Supraślu*, „Białostoczczyzna” 1990, nr 1, s. 8–10.

¹⁹ Ibidem, s. 8.



Kościół rzymskokatolicki p.w. Św. Trójcy w Supraślu.

Po długich staraniach trwającymi od 1849 do 1859 r., popartych monitami supraszkich przemysłowców władze zaborcy zdecydowały się wydać zezwolenie na rozpoczęcie inwestycji. W 1859 r. przesłano władzom gubernialnym plan architektoniczny świątyni sporządzony przez białostockiego architekta Glebowa²⁰. W listopadzie tego samego roku uzyskano zatwierdzenie projektu. Miała to być budowla halowa pozbawiona

²⁰ W. Załęski, *Przyczynek do dziejów kościoła parafialnego*, op. cit., s. 176.

absydy, dzwonnicy i zakrystii. Świątynia katolicka bowiem nie mogła zaistnieć w krajobrazie architektonicznym, gdyż naruszyłaby rolę górującej cerkwi prawosławnej – będącej symbolem rosyjskiej władzy w mieście. Nad wejściem, dla zaznaczenia frontonu, umieszczono sygnaturkę. Budowę kościoła ukończono w 1862 r., jednak w ramach popowstańczych represji władze rosyjskie nie wyraziły zgody na jego poświęcenie. Rosjanie nosili się nawet z zamiarem zaadoptowania budynku na stajnię dla wojska²¹.

Nasilona rusyfikacja nie zdołała zahamować starań katolików, którzy chcieli mieć godny dostęp do posług sakramentalnych. Zabiegi suprasłańskie zostały zakończone zezwoleniem na poświęcenie świątyni oraz sprowadzenie księdza. Zastrzeżono jednakże, że kapłanem nie może być Polak. Mając przyzwolenie na zorganizowanie parafii, delegacja z Supraśla udała się do arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego Mieczysława Leduchowskiego, a później za jego radą do biskupa Kolonii Pawła Melchera. Biskup Melcher oddelegował do Supraśla ks. Gustawa Bayenę z parafii Kirchberg²². Interesujący jest kontrakt zawarty między delegacją supraską a ks. Bayeną. Zawierał on zobowiązanie do zwrotu kosztów podróży pociągiem II klasy, pensji rocznej w wysokości 300 rubli, opłat za posługi religijne i zapewnienie utrzymania mieszkania. Umowę zawarto na 3 lata²³.

Pobyt niemieckiego kapłana trwał bardzo krótko. Jego następcy byli już narodowości polskiej. W roku 1869 proboszczem Supraśla został Kajetan Florian Rupejko, który wystąpił do władz o zezwolenie na budowę wolno stojącej dzwonnicy. Po zaaprobowaniu projektu przystąpiono do prac budowlanych²⁴. Zbudowano jedynie część parterową dzwonnicy, zlokalizowanej w południowo-wschodnim narożniku ogrodzenia (dziś pełni funkcję magazynku choraągwi). Przypuszcza się, że pozwolenie władz na dobudowanie do korpusu kościoła wieży-dzwonnicy spowodowało zaniechanie prac przy wolno stojącym obiekcie.

W 1899 r. białostocki architekt Józef Samotyja-Lenczewski przedstawił do zatwierdzenia gubernialnej komisji projekt dobudowania do fasady głównej kościoła p.w. Świętej Trójcy murowanej wieży z dzwonnica. Plan architektoniczny nawiązywał wyraźnie do formy wieży supraskiej świątyni p.w. Zwiastowania NMP²⁵. Gdy w 1902 r. proboszczem został ks. Włady-

śław Łuchtanowicz, przystąpiono do realizacji inwestycji. W latach 1902–1903 dobudowano: przedsionek z wieżą, absydę, chór, dwie zakrystie. Przy okazji prac budowlanych obniżono posadzkę oraz wydłużono korpus świątyni o 4 m, dodając jedną parę okien²⁶. Innym sposobem na powiększenie powierzchni użytkowej było zlikwidowanie schodów biegnących wewnątrz świątyni na chór (wybudowano je w wieży).

Kościół p.w. Św. Trójcy jest świątynią zbudowaną na osi ulicy 3 Maja, która jest zwrócona prezbiterium ku zachodowi. Korpus świątyni ma kształt wydłużonego prostokąta z trójkondygnacyjną wieżą od wschodu. Po obu stronach prezbiterium znajdują się dwie symetryczne zakrystie. Nawa główna zamknięta jest półkoliastą absydą. Dach kościoła jest dwuspadowy, otwory okienne i drzwi prostokątne zamknięte półkoliście. Wnętrza są jednoprzestrzenne, strop płaski, drewniany²⁷. Godny uwagi jest wystrój świątyni: w ołtarzu głównym znajduje się obraz olejny przedstawiający Świętą Trójcę (autor i czas wykonania jest niezany). W ołtarzu bocznym z lewej strony, znajduje się obraz Matki Bożej Ostrobramskiej, z prawej zaś, wspomniane już „Ukrzyżowanie”. W kruście kościelnej zwraca uwagę kamienny basen na wodę święconą z wrytą datą „1864”.

W pierwszej połowie XIX w. większość państw europejskich dążyła do jak najszybszego rozwoju gospodarczego. Mając to na uwadze, władze Królestwa Kongresowego i Rosji chętnie sprowadzały na swój teren zagranicznych przedsiębiorców, dając im w dzierżawę ziemię, budynki, budulec, kredyty oraz inną pomoc. W zamian przedsiębiorcy byli zobowiązani do uruchamiania fabryk i dostarczania na rynek swoich wyrobów.

Po unieważnieniu w 1832 r. ukazu carskiego z 1822 r. o unii celnej Cesarstwa z Królestwem Polskim, nastąpiło zahamowanie eksportu sukna polskiego na rynki wschodnie. Granica celna przebiegała wzdłuż zachodniej granicy obwodu białostockiego, rzekami: Bugiem, Narwią i Biebrzą. Dzieliła teren dzisiejszej Białostocczyzny na dwie części: część zachodnią, odciętą od rynków wschodnich i wschodnią, mającą do nich swobodny dostęp. Podział taki zdecydował o dalszym rozwoju przemysłu włókienniczego na tych terenach. Podniesienie celi na linii granicznej wynosiło w przypadku wyrobów wełnianych 15% ceny ich sprzedaży. Rząd carski wydał też zakaz wwozu na teren Cesarstwa niektórych produktów włókienniczych. Spowodowało to zmniejszenie eksportu tkanin wełnia-

²¹ Relacje mieszkańców Supraśla, maszynopis w zbiorach autorki.

²² W. Załęski, *Przyczynek do dziejów kościoła parafialnego*, op. cit., s. 177.

²³ J. Kosmaczewski, *Parafia rzymskokatolicka w Supraślu*, op. cit., s. 9.

²⁴ W. Załęski, *Przyczynek do dziejów kościoła parafialnego*, op. cit., s. 177.

²⁵ E. Rucińska, *Rozwój przemysłu włókienniczego w Supraślu XIX wieku. Losy fortuny Wil-*

helma Fryderyka Zacherta, praca magisterska w posiadaniu „Collegium Suprasliense”, s. 54–56.

²⁶ W. Załęski, *Przyczynek do dziejów kościoła parafialnego*, op. cit., s. 180.

²⁷ Ibidem, s. 173–180.

nych z Królestwa Polskiego z 10 mln rubli w 1832 r. do 850 tys. w 1840 r. Sytuacja celna doprowadziła do bankructwa niektórych fabrykantów. Inni postanowili ominąć granicę celną przez przeniesienie swoich fabryk do obwodu białostockiego²⁸. Fabrykanci ci byli w większości wyznania ewangelickiego, tak jak Wilhelm Fryderyk Zachert, o którym była już mowa.

Z dostępnych źródeł wiadomo, iż do 1835 r. ludność ewangelicka z Supraśla modliła się w byłej unickiej kaplicy biskupiej w Pałacu Opatów (wówczas Pałac Opatów dzierżawiony był przez Zachertów). Z upływem czasu, ze względu na wzrastającą liczbę wiernych, kaplica stała się niefunkcjonalna²⁹.

W 1885 r. poświęcono nowo wzniesiony kościół ewangelicki p.w. Zmartwychwstania Pańskiego, którego fundatorami byli: radca cesarskiego dworu Melchior Gruber, Wilhelm Fryderyk Zachert, inni fabrykanci suprascy, a także kupcy, robotnicy i rzemieślnicy – członkowie gminy wyznaniowej. Świątynia została zbudowana w stylu eklektycznym z przewagą form neogotyckich. Korpus zboru jest prostokątny, wewnątrz jedno-przestrzenne, pokryte drewnianym stropem. Fasada trójosiowa, dwukondygnacyjna, orientowana na zachód. W części wschodniej kruchtę ujęto w dwa aneksy. Kościół został zwieńczony wieżą w formie wysokiego ostrosłupa, usytuowaną na rzucie kwadratu przechodzącego w ośmiobok.

Świątynia ta była filią parafii ewangelicko-augsburskiej w Białymstoku. Nabożeństwa odprawiali w niej pastory przyjeżdżający jedynie w niedziele i święta³⁰. Do wspólnoty ewangelickiej należał także dom parafialny znajdujący się przy ul. Cieliczańskiej 1 oraz cmentarz grzebalny przy ul. Białostockiej.

W pamięci mieszkańców zachowała się uroczystość 50-lecia poświęcenia świątyni. Wydarzenie to miało miejsce w czerwcu 1935 r. Nabożeństwo odprawione zostało przez białostockiego pastora Teodora Zirkwita w asyście Benno Kreathera i Adolfa Plamscha. Uroczystość uświetniała obecność wojewody białostockiego Pasławskiego. Wystąpiły chóry z Supraśla i Białegostoku, a także orkiestra dęta³¹.

²⁸ O tym problemie wspomina m. in.: A. Warwicki, *Białostocki okręg przemysłu włókienniczego do 1945 r.*, Warszawa 1957.

²⁹ E. Rucińska, *Rozwój przemysłu włókienniczego w Supraślu XIX wieku*, op. cit., s. 53–54.

³⁰ Relacje mieszkańców Supraśla, maszynopis w zbiorach autorki.

³¹ Ibidem.



Kościół poewangelicki w Supraślu.

*

W tym miejscu należałoby usystematyzować wiadomości na temat mieszkańców Supraśla i ich konfesji. W 1892 r. miasteczko liczyło niepełna 3 tys. osób, a ich skład wyznaniowy nie uległ większym zmianom i przedstawiał się następująco:

- ludność wyznania katolickiego 60%,
- Żydzi 15%,
- ewangelicy 12%,
- prawosławni ok. 10%,
- oraz inni ok. 3%³²,

³² E. Rucińska, *Rozwój przemysłu włókienniczego w Supraślu XIX wieku*, op. cit., s. 50.

Ciekawa jest transformacja Supraśla, który dzięki przemysłowi przekształcił się z niewielkiej osady przyklasztornej w miasteczko. Rozwój ten zasadniczo przebiegał w dwóch etapach³³. Pierwszy z nich związany był z powstaniem zakładów przemysłowych oraz z osadnictwem tkaczy sprowadzonych z Królestwa Polskiego. Wówczas powstały budynki fabryczne Zacherta, Buchholza, Tebusa, Alta i innych. Wydzielono także z supraskiego folwarku szereg działek, na których stopniowo budowano funkcjonalne domy dla majstrów, przejmowane sukcesywnie przez poszczególne rodziny w wieczystą dzierżawę.

Drugim etapem, który nastąpił na przełomie XIX i XX w. była likwidacja tkalni w zakładzie Zacherta i przeniesienie warsztatów tkackich do domów tkaczy rzemieślników.

*

Nieliczne źródła historyczne dotyczące ludności żydowskiej w Supraślu datują ich przybycie do osady na początku XVIII w.³⁴ W 1857 r. było 227 Żydów³⁵, co stanowiło około 15% ogółu mieszkańców. Trudnili się głównie handlem i rzemiosłem. Czasem przejmowali podupadłe zakłady włókiennicze i tartaki. Żydzi suprascy byli podporządkowani gminie wyznaniowej w Białymstoku³⁶. Główne skupisko ich parceli znajdowało się przy ulicy 11 Listopada (dawniej ul. Zgierska). Przy niej zbudowano też bożnicę wraz z mykwą³⁷. Pierwsza świątynia żydowska była skromna, drewniana, toteż z czasem stała się zbyt ciasna. W latach 60 XIX w. zbudowano nową świątynię żydowską. Jej powstanie było związane z hojnym wsparciem fabrykanta niemieckiego Buchholza³⁸. Był to budynek dwukondygnacyjny z dachem krytym dachówką. Bożnica wzniesiona została w stylu neoklasycyźnym.

³³ E. Rucińska, *Fabryczne korzenie Supraśla*, referat wygłoszony na sesji naukowej zorganizowanej z okazji 180 rocznicy podpisania „Umowy Zgierskiej”, Zgierz 2001, maszynopis w zbiorach „Collegium Suprasliense”

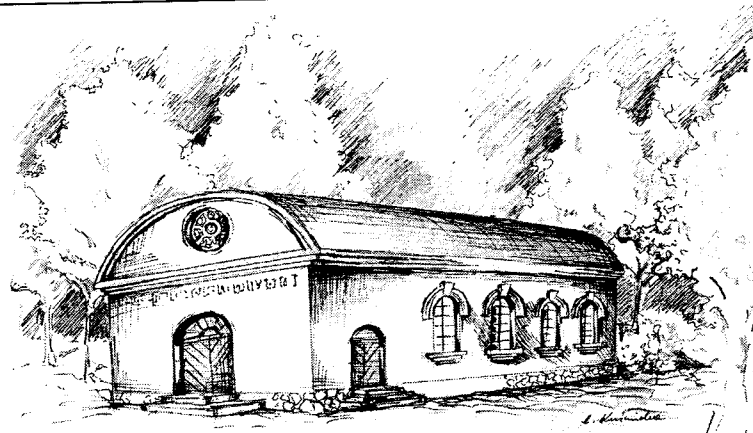
³⁴ N. Dalmatov, *Supraslskij blagovescenskij monastyr*, op. cit., s. 45.

³⁵ T. Wiśniewski, *Bożnice Białostockie, Żydzi w Europie wschodniej do 1939 r.*, Białystok 1995, s. 194.

³⁶ Ibidem, s. 195.

³⁷ Relacje mieszkańców Supraśla, maszynopis w zbiorach autorki.

³⁸ E. Rucińska, *Rozwój przemysłu włókienniczego w Supraślu XIX wieku*, op. cit., s. 52.



Synagoga w Supraślu.

Miała niewielką przybudówkę dla kobiet, stanowiącą jednocześnie wejście na piętrowy babiniec. Świątynia zwieńczona była frontalnie oszczędną w detale fasadą z hebrajskim napisem poniżej rozety. Okna zakończone półokrągłym łukiem. We wnętrzu synagogi umieszczono symboliczne obrazy przedstawiające dziesięć plemion izraelskich, a także cytaty wypisane na ścianach w języku hebrajskim³⁹. W 1901 r. bożnica została przebudowana, zlikwidowano osobne wejście dla kobiet, dobudowano też duży fragment budynku od strony południowej⁴⁰. Z tego czasu datuje się nie zrealizowany projekt przebudowy elewacji w stylu neogotyckim, którego założenia były imponujące⁴¹.

Żydowska świątynia została definitywnie zniszczona przez Niemców w 1942 r. Zniszczeniu uległa m.in. wspinała terakotowa posadzka oraz wystrój wnętrza. Resztki budynku rozebrali okoliczni mieszkańcy oraz Niemcy, którzy z pozyskanych cegieł obmurowali drewniany posterunek żandarmerii na ul. 3 Maja⁴².

*

³⁹ Wiśniewski, *Bożnice Białostockie*, op. cit., s. 194.

⁴⁰ Ibidem.

⁴¹ Projekt zachował się w Narodowym Archiwum Historycznym Białorusi w Grodnie, f. 8, op. 2, t. 1506.

⁴² Relacje mieszkańców Supraśla, maszynopis w zbiorach autorki.

W dużym skrócie przedstawiłam cztery związki wyznaniowe (i ich domy modlitw) dominujące przed wybuchem II wojny światowej w Supraślu. Wszystkie miały okresy świetności, stabilizacji i momenty regresu.

Faktem jest, że niektóre kościoły powstawały kosztem innych. Wcielano niekiedy jednych wyznawców w obce środowiska religijne. Siłą rzeczy w małym środowisku miejskim musiało dojść do mieszania się wyznawców z elementem napływowym. Ale nie tylko to wiązało poszczególne religie. Ważnym elementem była wspólna praca w zakładach przemysłowych. Ciężkie warunki zarabkowania skłaniały mieszkańców raczej do samopomocy niż izolowania się. Właścicielom fabryk zależało na harmonii społecznej, dlatego dbali o poszczególne wyznania, zwłaszcza o ich świątynie.

Aneks

Obraz architektury sakralnej Supraśla byłby niepełny, gdybyśmy nie wspomnieli o małych formach budownictwa.

Cerkiew św. Jana Ewangelisty została zbudowana w latach 1880–1892. Usytuowano ją w północno-zachodniej części zespołu pobazylikańskiego. Jest budowlą orientowaną, wzniesioną na rzucie prostokąta z czerwonej cegły. Posiada prostokątne prezbiterium zamknięte trójboczną absydą. Dach czterospadowy pokryty dachówką. Wnętrze jednoprzestrzenne. Elewacja południowa ma słabo zaakcentowany ryzalit, posiadający boniowane lizeny, zamknięty półokrągłym szczytem. W ryzalicie jest triforium, a pod nim ceglana płycina z krzyżem greckim. Ponieważ cerkiew od strony zachodniej przylega do osiemnastowiecznego budynku pounickiego, tzw. „Żaczka”, do świątyni prowadzą dwa wejścia od strony północnej i południowej. Pod gzymsem wieńczącym obiekt znajduje się fryz arkadowy. Elewacja północna rozwiązana jest analogicznie. Cerkiew p.w. św. Jana Ewangelisty, ze względu na neobizantyjski styl architektoniczny, wyraźnie nieprzystaje do koncepcji założenia klasztorowego, które tchnie duchem zachodnim (szerzej o zabytku pisze N. Dalmatov w kronice klasztoru).

Kaplica cmentarna p.w. Wszystkich Świętych usytuowana jest na cmentarzu rzymskokatolickim (wcześniej unickim). Jest budowlą orientowaną na południe. Składa się z dwóch elementów: korpusu zbudowanego na planie prostokąta, zamkniętego trójboczną absydą oraz wieży. Zaby-

tek powstał w 1875 r. Pierwotnie pełnił funkcję cerkwi prawosławnej p.w. św. Pantalejmona, którą konsekrowano dwa lata po wybudowaniu. Wieża obiektu ma trzy kondygnacje, wyraźnie akcentowane gzymсами: pierwsza stanowi zamknięte pełnym łukiem wejście, druga charakteryzuje się ślepymi blendami, wypełnionymi malowidłami, trzecia jest zwieńczeniem świątyni w formie bezstylowego hełma. Należy zaznaczyć, że występują różnice w budulcu obu części kaplicy. Wieża jest murowana i tynkowana, korpus zaś drewniany, oparty na kamiennym cokole. Wnętrze kaplicy jest jednoprzestrzenne, kryte stropem płaskim. Pod nawą kaplicy znajduje się grób ostatniego opata unickiego – Nikodema Marciniowskiego, zm. † w 1853 r. (szerzej: R. Dobrowolski, *Cmentarze Supraśla*, „Supraśl – Nazukos” 2000, nr 169/4, s. 8–9).

Kaplica Buchholzów znajduje się na cmentarzu poewangelickim. Została wzniesiona w 1904 r. w stylu neogotyckim. Zaprojektował ją Hugo Kuder z Warszawy. Jest obiektem murowanym, zbudowanym na planie prostokąta. Bryłę zabytku wykonano z piaskowca i pokryto dwuspadowym dachem, przecinającym się pod kątem prostym. W miejscu przecięcia znajduje się fiala z rytmicznym szeregiem żabek i kwiatonem na szczycie. Wnętrze kaplicy jest jednoprzestrzenne. Wszystkie elewacje zakończone są trójkątnie i ozdobione żabkami i kwiatonami. Fasada od strony zachodniej ma uskokowy portal o wykroju ostrołukowym, zwieńczony wimpergą o ślepym maswerku. W uskokach portalu znajdują się kolumnienki, archiwolty dekorowane motywami roślinnymi. W tym panonie znajduje się mozaika przedstawiająca Chrystusa Pantokratora. W elewacjach bocznych znajdują się ostrołukowe okna z maswerkami (szerzej: J. Moroszek, *Mauzoleum Buchholtzów na cmentarzu w Supraślu*, „Białostoczczyzna” 1994, nr 2, s. 113–120).

Kaplica grobowa Zachertów została zbudowana w 1885 r. Zaprojektował ją H. Zydok jako mauzoleum rodowe, w stylu wyraźnie neoklasycystycznym. Grobowiec usytuowano na cmentarzu poewangelickim. Obiekt wzniesiony został na planie prostokąta. W całości jest murowany, obłożony blokami piaskowca, o dachu dwuspadowym. Wnętrze kaplicy jest jednoprzestrzenne. Elewację frontową ozdobiono portykiem przyściennym, zwieńczonym na cokole krzyżem. Pomiędzy parą boniowanych pilastrów znajduje się wejście, zabezpieczone prostokątną ażurową kratą. Nad architravem umieszczono fryz z tryglifami i metopami, w tympano-

nie frontonu znajduje się relief z motywem skrzyżowanych pochodni. W elewacjach bocznych ślepe okna, w elewacji tylnej zaś – okulus.

Cerkiew na cmentarzu prawosławnym. Wybudowana w 1901 r. na planie prostokąta z kamiennym cokół. Za budulec posłużyła czerwona cegła, tworząca geometryczne wzory na elewacjach. Prezbiterium zamknięte jest trójbocznie. Bryłę świątyni tworzą trzy prostopadłościany (kruchta, nawa, prezbiterium). Nad nawą znajduje się kopuła zwieńczona hełmem o wykroju kokosznikowym. Dach dwuspadowy, kryty blachą. Wnętrze świątyni jasne i lekkie, pokryte stropem płaskim. Naroża budynku opięte pilastrami, gzyms wieńczący oparty na wspornikach kostkowych. Przedsionek zwieńczono szczytem o falistym wykroju. W elewacjach bocznych po dwa okna prostokątne.

Piotr Łodziński

Miejsce pierwotnej architektury mieszkaniowej we współczesnej zabudowie małego miasta na przykładzie Supraśla

Urbanistyka małego miasta charakteryzuje się z reguły dwiema cechami. Po pierwsze, małe miasto jako zespół urbanistyczny, czyli swoisty układ przestrzenny, ma ograniczoną wielkość i jest oddzielony od innych zespołów wyraźną granicą topograficzną lub krajobrazową. Po drugie, małe miasto jest szeregiem łączących się ze sobą poszczególnych zespołów architektonicznych, na który składają się grupy budynków położonych w niewielkiej odległości lub powiązanych ze sobą¹. Większość substancji architektonicznej prawie każdej struktury miejskiej stanowi zabudowa mieszkaniowa, która tym samym w dużym stopniu decyduje o wizerunku miasta.

Analizując historyczną zabudowę mieszkaniową małych miast w Polsce, łatwo dostrzegalna jest zasada kontynuacji estetycznych i kulturowych tradycji wyrażanych w architekturze². Wynika to z faktu, iż praktycznie jeszcze w pierwszych latach po II wojnie światowej, zwłaszcza w małych miastach, większość domów zabudowy jednorodzinnej wznoszono powielając lub przynajmniej wzorując się na istniejących już budynkach. W rezultacie całość dawała wrażenie harmonii dzięki powtarzalności form architektonicznych. Zaburzone zostało to w chwili, gdy w architekturze dał się zaznaczyć wpływ mnogości różnorodnych w formie rozwiązań jednorodzinnej architektury mieszkaniowej. Rozwój technologii budowania, nowe materiały budowlane, indywidualna myśl projektanta, możliwość korzystania z materiałów z innych, nawet odległych regionów, poszukiwanie nowości wymogło podjęcie działań na rzecz wprowadzenia zasad ograniczających dowolność zabudowy mieszkaniowej.

¹ K. Wejchert, *Elementy kompozycji urbanistycznej*, Wydawnictwo Arkady, Warszawa 1984, s. 23.

² J. A. Włodarczyk, *Oblicza architektury*. Rozprawy Naukowe Politechniki Białostockiej, nr 73, Białystok 2000, s. 181.

Supraśl jako przykład małego miasta z zachowaną tradycyjną architekturą mieszkaniową

Tradycyjna architektura mieszkaniowa jest tak licznie reprezentowana w Supraślu, że projektując nowe uzupełnienia w tkance śródmiejskiej nie sposób nie ustosunkować się do niej. Na wyrazistość architektury tradycyjnej wpływa z pewnością po pierwsze, jej dobry – w porównaniu z osadami o analogicznej historii powstania (np. dzielnica Nowe Miasto w Zgierzu) – stan zachowania. Za drugi czynnik można uznać samą lokalizację Supraśla w sercu Puszczy Knyszyńskiej, która ogranicza powierzchnię pod zabudowę. Dzięki wyraźnej granicy topograficznej i krajobrazowej, którą tworzy otoczenie kompleksem leśnym Puszczy Knyszyńskiej, Supraśl stanowi niewielki zwarty zespół urbanistyczny.

Rys historyczny powstania osady włókienniczej w Supraślu

Początek udokumentowanych dziejów Supraśla sięga przełomu XV i XVI w. i związany jest z powstaniem klasztoru ojców bazylianów. Zespół klasztorny usytuowano między dopływami rzeki Supraśli i bagnem, w otoczeniu lasów, z dala od uczęszczanych dróg. Oprócz cerkwi, która stanowiła centralną część zespołu, rozwijają się zabudowania klasztorne otaczające świątynię prostokątnym wieńcem zwartej zabudowy³. W miarę rozwoju klasztoru, w jego obrębie powstawało szereg obiektów służących potrzebom klasztoru, takich jak browar, piekarnia, kuźnia, wozownia, stajnia, cegielnia, kaflarnia⁴.

Do początku lat 30. XIX w. Supraśl był wyłącznie folwarkiem dzierżawionym przez ojców bazylianów⁵, którzy w 1831 r. oddali go rządowi rosyjskiemu. W roku 1834 Wilhelm Fryderyk Zachert – przybyły ze Zgierza fabrykant – wydzierżawił od władz rosyjskich dobra bazylińskie, w tym część supraskiego klasztoru. Zachert był jednym z tych przedsiębiorców włókienniczych, dla których posiadanie w Królestwie Polskim fabryk, produkujących przede wszystkim na rynek rosyjski, przestało być opłacalne. Ponieważ po słumieniu

powstania listopadowego jako element represyjnej polityki rządu carskiego⁶ wprowadzone zostały wysokie cła na wyroby przemysłowe wwożone z Królestwa Polskiego do Rosji. Wiele zakładów zaczęło zatem przenosić poza granicę celną, zwłaszcza do obwodu białostockiego.

Wraz z nowo lokalizowanymi przedsiębiorstwami na ziemie te zaczęli przybywać tkacze i inni robotnicy związani z przemysłem włókienniczym. „W ten sposób przybyli do Supraśla majstrowie z przenoszonych tu ze Zgierza manufaktur Wilhelma Fryderyka Zacherta i Adolfa Bucholtza”⁷.

Wzorce pierwotnej zabudowy mieszkaniowej Supraśla

Niezwykle dynamiczny rozwój przemysłu włókienniczego pociągnął za sobą przekształcenia w układzie przestrzennym niewielkiej wsi przyklaszkowej, tworząc stopniowo ośrodek produkcji włókienniczej.

Ze Zgierza, będącego czołowym ośrodkiem włókienniczym okręgu łódzkiego i całego Królestwa Polskiego, przeniósł Zachert do Supraśla nie tylko manufaktury i robotników, ale również sposób rozplanowania typowej osady włókienniczej. W okresie projektowania w Zgierzu osady włókienniczej – tzw. Nowego Miasta, inspiracje urbanistyczne czerpano, podobnie jak przy planowaniu wielu innych osad rzemieślniczych Królestwa Polskiego, przede wszystkim z rozplanowania rzemieślniczych i rolnych osad zakładanych w końcu XVIII w. na obszarze Marchii Brandenburskiej. Wzorce układów przestrzennych i typów zabudowy osiedli przemysłowych przenieśli na obszar Królestwa Polskiego inżynierowie niemieccy zatrudnieni po II rozbiorze przez rząd Królestwa Polskiego, m.in. A. Groffe (generalny budowniczy Królestwa Polskiego)⁸.

Jednym z najbardziej uznanych teoretyków sztuki budowlanej przełomu XVIII i XIX w. był David Gilly, określany przez współczesnych mu jako „człowiek postępu”⁹ (*Mann des Fortschritts*), gdyż m.in. programem założonej przez siebie Szkoły Budowlanej w Berlinie opowiadał się za

⁶ K. P. Woźniak, *Przemysłowe tradycje Supraśla*, „Supraski Zeszyt Historyczny” 2000, nr 1.

⁷ K. P. Woźniak, *Supraśl 500 lat*, op. cit., s. 40.

⁸ I. Popławska, *Architektura*, [w:] R. Rosin (red.), *Zgierz. Dzieje miasta do 1988*, Zarząd Miasta Zgierza, Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w Łodzi, Towarzystwo Przyjaciół Zgierza, Łódź–Zgierz 1995, s. 587–588.

⁹ R. Strecke, *Anfänge und Innovation der preußischen Bauverwaltung: von David Gilly zu Karl Friedrich Schinkel*, Böhlmann, Köln 2000, s. 137.

³ J. Szczękowska-Załęska, *Analiza planistyczno-przestrzennych problemów w architekturze miasta Supraśla*, „Zeszyty Naukowe Politechniki. Architektura” 1998, nr 17, s. 6.

⁴ B. Tomecka, *Studium historyczno-urbanistyczne do planu zagospodarowania przestrzennego Supraśla*, Maszynopis ze zbiorów Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Białymstoku, Białystok 1979, s. 16.

⁵ K. P. Woźniak, *Supraśl 500 lat. Zarys dziejów 1500–2000*, Towarzystwo Przyjaciół Supraśla: Wydawnictwo Benkowski, Białystok 2000, s. 33.

nowoczesnymi (jak na owe czasy) rozwiązaniami w budownictwie¹⁰. David Gilly zajmował się także wznoszeniem na Pomorzu (ówczesnych Prusach) domów dla kolonistów. Jego realizacje były zgodne z głoszonymi teoriami, że należy kierować się przede wszystkim zasadami funkcjonalnego, praktycznego i ekonomicznego planowania budownictwa na potrzeby gospodarcze¹¹ (np. porównaj układ urbanistyczny i formy architektoniczne byłego PGR-u Cierzpięty k. Elku w województwie warmińsko-mazurskim). Według Gilly'ego, te kryteria budowy domu mieszkalnego spełnia budynek zaprojektowany na planie wydłużonego prostokąta, bez przybudówek, posiadający skromny i prosty detal architektoniczny.

Tego rodzaju „oszczędnościowa” architektura odpowiadała zapewne strategii gospodarczej fabrykantów Królestwa Polskiego, zmuszonych polityką caratu do przenoszenia po 1831 r. swoich manufaktur z dotychczasowych osad przemysłowych (np. Zgierza) na tereny carskiej Rosji, m.in. do obwodu białostockiego. W tym okresie powstaje koncepcja architektoniczna zespołu domów tkaczy, która do dziś stanowi zasadniczą część centrum Supraśla.

Pierwotna zabudowa mieszkaniowa Supraśla

Aby uruchomić produkcję w Supraślu, Zachert sprowadził około 200 włóknarzy, których zatrudnił uprzednio w swoich fabrykach w Zgierzu¹². Obok adaptacji zabudowań klasztornych na obiekty fabryczne, należało rozwiązać problem mieszkaniowy. W Supraślu brakowało domów gotowych na przyjęcie licznych rzesz robotników i rzemieślników. Zgodnie z XIX-wieczną tendencją budowy domów mieszkalnych dla pracowników w bezpośrednim sąsiedztwie fabryk¹³, również Zachert zaczął wznosić osiedle robotnicze w Supraślu. Na potrzeby robotników

i ich rodzin fabrykant zbudował całe osiedle domów¹⁴. Można przypuszczać, że przydatne były plany osady włókienniczej ze Zgierza, wzorowane na projektach D. Gilly'ego.

O ile w pierwszym okresie rozwoju Supraśla jako osady włókienniczej Zachert (i inni fabrykanci) na własny koszt budowali domy dla robotników, o tyle od połowy XIX w. kolejni ściągani z Królestwa Polskiego i Prus pracownicy dostawali w dzierżawę od Zacherta działki budowlane z przeznaczeniem pod budowę własnego domu mieszkalnego. Można się domyślać, że Zachert narzucił robotnikom znany sobie dobrze ze Zgierza ład budowlany i nakazał wznoszenie domów o określonej formie architektonicznej i urbanistycznej. Mianowicie w Zgierzu dzierżawca otrzymując działkę musiał wybudować dom o formie architektonicznej ustalonej urzędowo dla budownictwa mieszkaniowego Królestwa Polskiego¹⁵, zazwyczaj dwutraktowy, z wejściem na osi środkowej, z sienią na przestrzał, z dwoma izbami po każdej stronie sieni. Przykład takiego domu widoczny jest na ilustracji 7, która przedstawia dom mieszkalny przy ul. Łęczyckiej 18 w Zgierzu (stan obecny).

W Supraślu natomiast, zwłaszcza w pierwszym okresie urządzania przedsiębiorstwa włókienniczego, ograniczona powierzchnia manufaktur skłaniała Zacherta do wymagania od pracowników, by tylko jedna część domu była mieszkalna, druga zaś służyła na potrzeby przedsiębiorstwa¹⁶. Najczęściej w tej części, przeznaczonej na działalność chałupniczą, znajdowały się warsztaty tkackie, co można wnioskować m.in. z funkcjonującą do dziś nazwy domów jako „domów tkaczy”.

Dom tkacza – pierwotna forma budynku mieszkalnego Supraśla

D. Gilly w pracy z 1797 r. *Handbuch der Land-Bau-Kunst vorzüglich in Rücksicht auf die Construction der Wohn- und Wirtschafts – Gebäude für angehende Cameral- Baumeister und Oeconomen* przedstawił projekty modelowych rozwiązań konstrukcyjnych oraz detali architektonicznych, zarówno pojedynczych domów mieszkalnych, jak i zespołów budynków folwarcznych czy domów wielorodzinnych.

¹⁰ R. Strecke, *Anfänge und Innovation der preußischen Bauverwaltung*, op. cit. Strecke twierdzi wręcz, że Gilly uchodził za prekursora nowoczesności („der Vertreter der Modernen”).

¹¹ D. Gilly, *Handbuch der Land-Bau-Kunst vorzüglich in Rücksicht auf die Construction der Wohn- und Wirtschafts – Gebäude für angehende Cameral- Baumeister und Oeconomen*. Berlin 1797.

¹² K. P. Woźniak, *Supraśl 500 lat. Zarys dziejów 1500–2000*, op. cit., s. 42.

¹³ R. Cielątkowska, P. Lorens, *Architektura i urbanistyka osiedli socjalnych Gdańska okresu XX-lecia międzywojennego*, Politechnika Gdańska, Gdańsk 2000, s. 7.

¹⁴ R. Dobrowolski, *Spółczesność Supraśla od połowy XVIII wieku do lat sześćdziesiątych XIX wieku*, [w:] *Małe miasta. Historia i współczesność*, M. Zemło, P. Czyżewski (red.), Współczesna Oficyna Supraska, Supraśl 2001, s. 99.

¹⁵ I. Popławska, *Architektura*, op. cit., s. 589.

¹⁶ K. P. Woźniak, *Supraśl 500 lat. Zarys dziejów 1500–2000*, op. cit., s. 48.

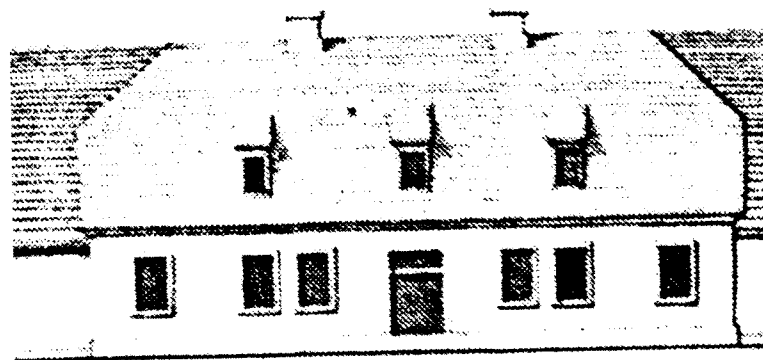
Inwentaryzacja najlepiej zachowanych domów mieszkalnych, spośród obiektów mieszkalnych z okresu lokacji Supraśla (lata 30 XIX w.), wykazuje wyraźne analogie między formami architektonicznymi tych dawnych domów tkaczy a formami zalecanymi przez Gilly'ego (porównaj ilustracje 1, 2 z ilustracjami 3, 4, 5, 6). Widać natomiast różnice w konstrukcji ścian parterów budynków. Mianowicie u Gilly'ego w budynkach drewnianych występuje słupowo-ryglowa konstrukcja ścian¹⁷ (z języka niemieckiego – *fachwerkbau*) a w supraskich domach tkaczy – konstrukcja wieńcowa. Potwierdza to pogląd, „że stosowanie konstrukcji wieńcowej szło w parze z używaniem do budowy drzewa iglastego, dającego drewna dłuższe, zaś konstrukcji słupowo-ramowych z używaniem krótszego drewna drzew liściastych”¹⁸. Położenie Supraśla bowiem na terenie obszarów lasów iglastych spowodowało, że do końca XIX w. do budowy domów mieszkalnych używano w zasadzie wyłącznie drewna sosnowego i świerkowego.

Modelowy wzór domu tkacza w Supraślu przedstawiony jest na ilustracjach 3, 4, 5, 6. Ilustracje te zostały wykonane na podstawie obmiaru najlepiej zachowanych do dzisiaj – i funkcjonujących nadal jako domy mieszkalne – dawnych domów tkaczy (por. ilustracja 8).

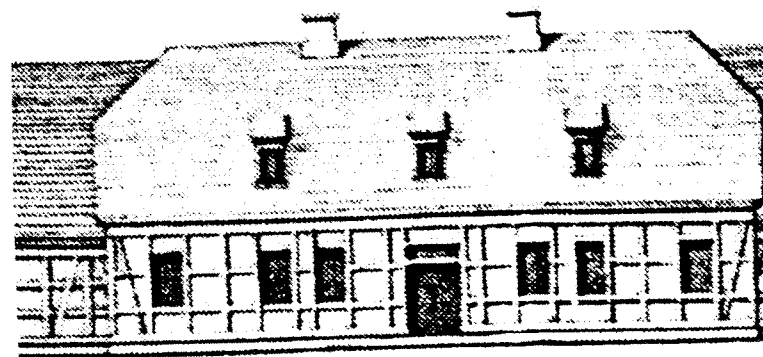
Modelowy układ funkcjonalny domu tkacza widoczny jest na ilustracji 4. Bryła domu tkacza była zbudowana na rzucie prostokąta o wymiarach 9,60 m x 15,75 m. Układ pomieszczeń na parterze był symetryczny. Przez środek szerokofrontowego domu przechodziła na przestrzał sieć (szerokości 2,60 m). Z jednej strony sieni znajdowały się dwie izby mieszkalne, po drugiej stronie w dwóch izbach umieszczone były chałupnicze warsztaty tkackie. Przestrzeń poddasza nie była wykorzystywana na cele użytkowe. Na ilustracjach 3, 5, 6 przedstawiony został widok elewacji frontowej, ogrodowej oraz bocznej typowego domu tkacza.

¹⁷ W potocznym języku tego typu konstrukcja określana jest jako „mur pruski”.

¹⁸ W. Kalinowski, C. Krassowski, J. A., Miłobędzki, *Z problematyki budownictwa drewnianego epoki Odrodzenia*, „Biuletyn Historii Sztuki” 1953, nr 3/4, s. 39.

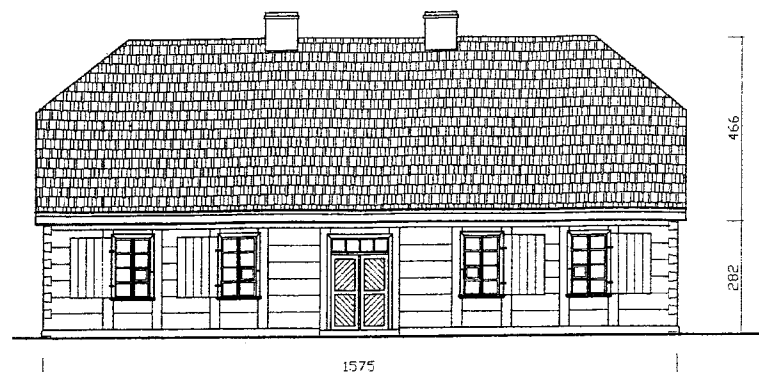


Ein maltesischer Hof, eines Hauses mit malteser Gebäuden.

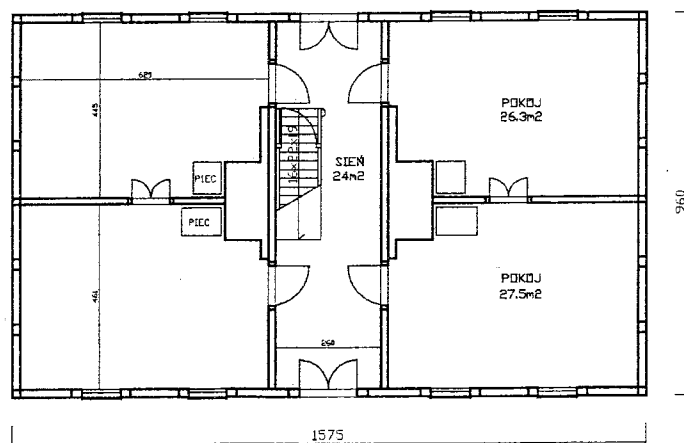


Aufsicht im Fachwerk.

Ilustracja 1 i 2. Propagowane przez D. Gilly'ego modelowe formy zabudowy mieszkaniowej na terenie Prus w drugiej połowie XVIII w. Rysunki zaczerpnięte z pracy Reinharda Strecke, *Anfänge und Innovation der preußischen Bauverwaltung: von David Gilly zu Karl Friedrich Schinkel*, Böhlman, Köln 2000.

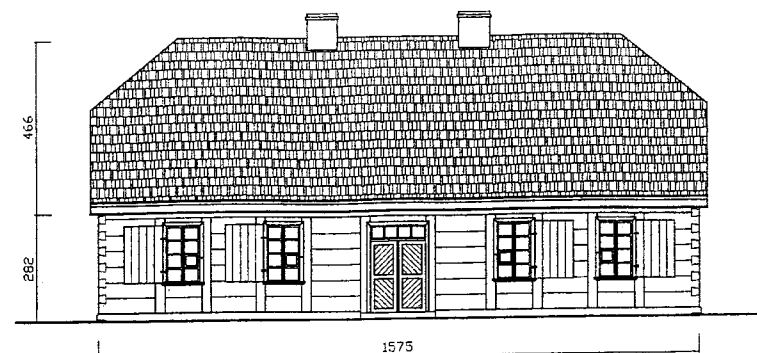


ELEWACJA FRONTOWA, SKALA 1:100

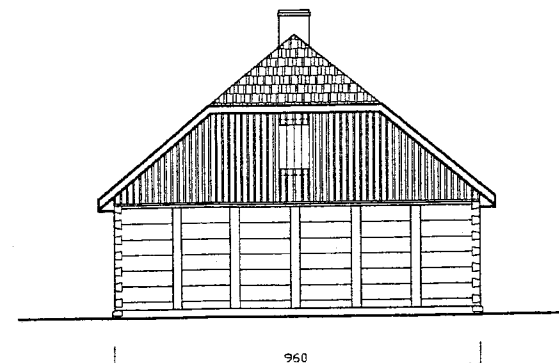


RZUT PARTERU, SKALA 1:100

Ilustracja 3 i 4. Elewacja frontowa i rzut parteru domu tkacza w Supraślu. Rysunki wykonane zostały na podstawie inwentaryzacji domów mieszkalnych spośród najlepiej zachowanych do dzisiaj dawnych domów tkaczy. Rys. autor.



ELEWACJA OGRODOWA, SKALA 1:100



ELEWACJA BOCZNA, SKALA 1:100

Ilustracja 5 i 6. Elewacja ogrodowa i szczytowa domu tkacza w Supraślu. Rysunki wykonane zostały na podstawie inwentaryzacji domów mieszkalnych spośród najlepiej zachowanych do dzisiaj dawnych domów tkaczy. Rys. autor.



Ilustracja 7. Elewacja frontowa dawnego domu tkacza przy ul. Łęczyckiej 18 w Zgierzu (obecnie budynek mieszkalny). Fot. autor.



Ilustracja 8. Elewacja frontowa dawnego domu tkacza przy ul. 3 Maja 18 w Supraślu (obecnie budynek mieszkalny). Fot. autor.

Jak widać na ilustracjach 3, 4, 5, 6, bryła domu była parterowa z poddaszem, ustawiona dłuższym bokiem do ulicy. Dom zwieńczano dachem dwuspadowym z naczółkami, o kącie nachylenia dachu 40° , kalenicą ustawioną równoległą do ulicy. Pięcioosiowe elewacje – frontowa i ogrodowa – projektowano identycznie. Okna były drewniane, dwuskrzydłowe, z charakterystycznym symetrycznym podziałem szczeblinowym na cztery kwadratowe szyby w jednym skrzydle okna. Okna wyposażano w okiennice prostej konstrukcji, wykonane z pięciu desek. Drzwi wejściowe na osi środkowej elewacji frontowej wykonywane były z „ramiaków” z wypełnieniem klepkowym¹⁹ (układanym w geometryczny ornament). Elewacje szczytowe nie posiadały otworów okiennych.

Do budowy domu używano materiałów budowlanych powszechnie dostępnych w Supraślu i najbliższej okolicy. Stąd fundament był kamienny, podwaliny budynków zaś z licowanych bali. Bielone wapnem ściany przyziemia miały konstrukcję drewnianą wieńcową z bali ciętych do kantu o przekroju prostokątnym. Złącza narożne ścian wykonywano techniką zwaną „nakładką na jaskółczy ogon”. Z kolei ściany szczytowe były konstrukcji słupowo-ryglowej, odeskowanej w układzie pionowym. Dach pokrywano gontem. Charakterystyczne dla architektury tego domu były dwa kominy z tzw. nogawicami, czyli przewodami kominowymi łączącymi się nad sienią w jeden komin.

Na najstarszej zachowanej mapie Supraśla z 1892 r.²⁰, pochodzącej z okresu rozkwitu osady włókienniczej, widoczny jest układ przestrzenny osady. Na regularnym układzie ulic przecinających się pod kątem prostym znajdowały się prostokątne parcele (front około 25 m, bok około 70 m). Łatwo zauważalny jest typowy układ domu tkacza na działce. Mianowicie dom budowany był bezpośrednio przy ulicy, natomiast budynki gospodarcze i działka ogrodowa znajdowały się na tyłach domu. Fakt występowania wzoru opisanego budynku wzdłuż historycznych ulic miasta świadczy o wprowadzeniu na początku XIX w. powtarzanych, modelowych rozwiązań w zakresie projektowania zabudowy mieszkaniowej Supraśla. Można przypuszczać, że uporządkowany układ przestrzenny, powtarzalność formy architektonicznej, konstrukcja wieńcowa ścian budynków, proporcje bryły

¹⁹ F. Chodorowski, *Charakterystyka budownictwa z drewna realizowanego dawniej i obecnie na przykładzie budynku mieszkalnego na wsi środkowego Podlasia*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Białostockiej. Architektura” 1998, nr 17, s. 109.

²⁰ Mapa Supraśla z 1892 roku (z okresu rozkwitu osady włókienniczej). Jeden z najstarszych zachowanych planów Supraśla ze zbiorów Państwowego Archiwum w Białymstoku.

budynku, bielenie ścian wapnem powodowały, iż ówczesna architektura mieszkaniowa pomimo skromnej ornamentyki odznaczała się pięknem i harmonią.

Miejsce architektury domów tkaczy w rozwoju architektury mieszkaniowej Supraśla

Przez dziesięciolecia, aż do początków XX w., budowano domy mieszkalne o takiej samej formie architektonicznej jak pierwsze domy Zacherta z lat 30 XIX w. Powstające budynki były niemal identyczne, ich elementy, takie jak skala, linia zabudowy, kąty nachylenia dachu, proporcje, detale, a przede wszystkim materiał, sprawiały, że tworzyły one spójną całość i komponowały się z otoczeniem. Chociaż pod koniec XIX w. zaczęto wznosić domy murowane (z czerwonej cegły, nietynkowane), to jednak – co wydaje się interesujące, nie wypracowano nowych form architektonicznych i układów funkcjonalnych, lecz w dalszym ciągu powielano zachertowskie rozwiązania drewnianych domów (ilustracja 9). Zabudowa drewniana przeważała do wybuchu I wojny światowej.



Ilustracja 9. Elewacja frontowa budynku mieszkalnego z końca XIX w. przy ul. 11 Listopada 32 w Supraślu (stan obecny). Fot. autor.

W dwudziestoleciu międzywojennym w architekturze mieszkaniowej nie zauważa się kontynuacji form architektonicznych typowych dla domów tkaczy. Jednakże zarówno piętrowe wille budowane przez zamożnych ludzi z przeznaczeniem sanatoryjno-lotniskowo-mieszkaniowym, jak i domy jednorodzinne budowane przez robotników czy osiedle robotnicze wzniesione przez zarząd miejski, harmonizowały swoją formą architektoniczną z pierwotną zabudową mieszkaniową Supraśla. Nowo budowane domy dobrze wpisywały się w istniejącą strukturę miasta swoją skalą, profilami dachów, materiałami budowlanymi, detalami architektonicznymi.

W budynkach mieszkalnych pojawiły się nowe rozwiązania elementów wykończenia elewacji. Zwłaszcza wprowadzenie piły trackiej pozwalającej pozyskiwać z drewna drobnowymiarową tarcicę umożliwiło wprowadzenie deskowań elewacji. Mianowicie – na elewacjach domów mieszkalnych zaczynają pojawiać się szalówki (typ okładziny) drewniane w różnych układach, filagowe okiennice i drzwi. Również zmianie uległo pokrycie dachów, zamiast dotychczasowych gontów zaczęto stosować dachówkę ceramiczną, tzw. esówkę (por. dach na ilustracji 11). Elewacje domów tkaczy poddawano modernizacjom, wprowadzając te nowe materiały.

Podczas II wojny światowej nie ucierpiała zabudowa mieszkaniowa Supraśla. W pierwszych powojennych latach w Supraślu nie realizowano architektury mieszkaniowej, wykorzystywano bowiem domy opuszczone przez Niemców i Żydów²¹. Dopiero pod koniec lat pięćdziesiątych zaczyna się rozwój zabudowy mieszkaniowej. Pierwsze budowane domy mieszkalne w pełni kontynuują tradycje form architektury przedwojennej. Taki właśnie charakter ma zespół architektury mieszkaniowej realizowany w latach 1957–1960 przy ul. Słowackiego. Osiedle składa się z szeregu typowych domów jednorodzinnych o dachach dwuspadowych ustawionych kalenicami równolegle do ulicy i rozlokowanych w równych odstępach wzdłuż narzuconej linii zabudowy. Powstaje prosta, funkcjonalna architektura zharmonizowana wysokością i formą bryły z pierwotną zabudową mieszkaniową Supraśla.

Głębokie przeobrażenia gospodarcze i społeczno-polityczne, które dokonały się po II wojnie w Polsce, zaważyły na obliczu architektury mieszkaniowej. W zabudowie mieszkaniowej Supraśla od lat siedemdziesiątych XX w. zaczyna być dostrzegalne realizowanie koncepcji „architektury

²¹ J. Szczykowska-Załęska, *Analiza planistyczno-przestrzennych problemów w architekturze miasta Supraśla*, op. cit., s. 10.

socjalistycznej”, narzucającej z jednej strony unifikację (w formie i detalu architektonicznym) i typizację architektury mieszkaniowej, z drugiej zaś – eliminację wzorów form historycznych.

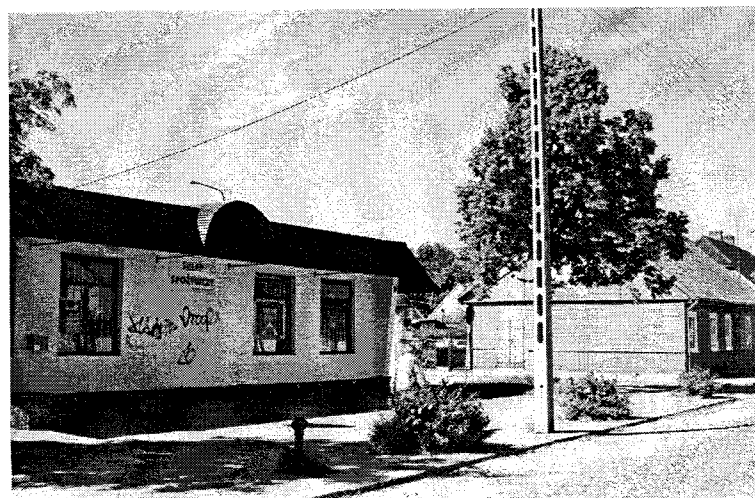
Wejście nowych przepisów budowlanych, zalecających wznoszenie budynków z materiałów niepalnych – od początku lat sześćdziesiątych aż do początku lat osiemdziesiątych – spowodowało przerwę w budownictwie drewnianym²². Tradycyjne wieńcowe konstrukcje ścian z drewna zostały zastąpione konstrukcjami murowanymi, dwuspadowe dachy kryte dachówką ceramiczną zastąpiono płaskimi, krytymi blachą ocynkowaną lub papą.

Ówczesne władze budowlane wypracowały nowe, modelowe formy i układy przestrzenno-funkcjonalne, które propagowano w całym kraju. Egzemplifikacją tendencji panujących w budownictwie mieszkaniowym Supraśla do lat osiemdziesiątych są: blok mieszkalny przy ul. Słowackiego 1 (potocznie „pudło”), rzędy typowych jednakowych budynków jednorodzinnych (tzw. „słupki”), często z wysokim podpiwniczeniem, wzdłuż ulic Spółdzielczej, Majowej, Wróblej i Orlej. Wspomniany blok mieszkalny jest przykładem projektowania „spadochronowego”, czyli wstawiania w istniejącą zabudowę o określonej już architekturze budynku zalecanego jako wzorzec dla całego kraju, niezależnie od specyfiki architektonicznej regionu²³.

Lokalizacja nowych obiektów niejednokrotnie była przypadkowa, np. wewnątrz strefy zabudowy historycznej. Takie działanie powodowało wyraźny dysonans przestrzenny, gdyż przy projektowaniu ignorowano tradycyjne układy i formy architektury Supraśla, np. dawną linię zabudowy i skalę zabytkowych budynków. Ilustracja 10 przedstawia typowy pawilon handlowy okresu PRL-u, wtrącony w XIX-wieczną zabudowę mieszkaniową ul. 3 Maja.

²² F. Chodorowski, *Charakterystyka budownictwa z drewna realizowanego dawniej i obecnie na przykładzie budynku mieszkalnego na wsi Środkowego Podlasia*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Białostockiej. Architektura” 1998, 17, s. 110.

²³ J. A. Włodarczyk, *Oblicza architektury*, Rozprawy Naukowe Politechniki Białostockiej, nr 73, Białystok 2000, s. 161.



Ilustracja 10. Przykład wprowadzenia nowej formy architektonicznej (pawilonu handlowego) w kontekst historycznej zabudowy domów tkaczy przy ul. 3 Maja w Supraślu. Fot. autor.

Istniejące domy tkaczy poddawane były remontom, koniecznym z uwagi na długotrwałą eksploatację i postępującą degradację techniczną. Najczęściej wymieniając pokrycie dachowe stosowano eternit lub blachę ocynkowaną, natomiast elewacje obijano szalówką drewnianą w różnych układach. Pozytywnym przykładem modernizacji domu tkacza w latach 70, jest dom przy ul. 3 Maja 20. Konstrukcja wieńcowa ścian oszalowania została w typowych dla Podlasia układach, na dachu zaś położono dachówkę ceramiczną. Ilustracja 11 przedstawia stan obecny tego budynku.

Na początku lat 70 zaczęto również przebudowywać na cele mieszkalne przestrzenie poddaszy domów tkaczy, które we wcześniejszych okresach nie były wykorzystywane. Efektem tych działań są powstające w połaciach dachowych różnorodne w formie lukarny, często niedopasowane formą i skalą do charakteru domu tkacza.

Dodatkowo „dogęszczano” zabudowę mieszkaniową Supraśla poprzez budowanie czy to na pustych działkach sąsiadujących ze starą zabudową, czy to w głębi na działce istniejącego domu. Dokonywano tego z reguły bardzo różnorodnymi w formie obiektami mieszkaniowymi (por. ilustracja 12).



Ilustracja 11. Elewacja frontowa byłego domu tkaczy przy ul. 3 Maja 20 w Supraślu (obecnie budynek mieszkalny). Przykład pozytywnego zmodernizowania w latach 70. historycznego obiektu. Fot. autor.



Ilustracja 12. Przykład dogęszczenia, w latach 70., pierwotnej zabudowy mieszkaniowej Supraśla przy ul. 3 Maja 4. Fot. autor.

Wszystkie wymienione wyżej zmiany, będące wynikiem zrozumiałych potrzeb mieszkaniowych, częściowo zaburzyły dotychczasowy ład przestrzeni historycznej części miasta. Analizując tendencje budowlane w latach PRL-u, można odnieść wrażenie, że pierwotna architektura mieszkaniowa przeszkadzała w realizacji wizji miasta socjalistycznego.

Po roku 1989, w okresie transformacji ustrojowej (III RP), zabudowa mieszkaniowa charakteryzuje się zróżnicowaniem form architektonicznych i używanych materiałów budowlanych. Zauważyć można w nowo budowanych osiedlach mieszkaniowych unikania powtarzania form. W przeciwieństwie do wcześniejszych okresów, projektanci nie powielają, ani nie ulepszają istniejących wzorów, lecz starają się wykreować i zrealizować swoje własne pomysły, odmienne od innych projektantów. Architektura poszczególnych obiektów jest różnorodna i niespójna stylistycznie z otoczeniem (ilustracja 13).



Ilustracja 13. Przykłady domów jednorodzinnych z osiedla mieszkaniowego, które powstało w latach 90. (ul. Ojców Bazylianów w Supraślu). Fot. autor.

W ostatnich kilkunastu latach zauważa się powrót do tradycji ciesielskich w budownictwie mieszkaniowym (w latach 60. aż do początku lat 80. przepisy budowlane, nakazujące wznoszenie budynków z niepalnych materiałów, praktycznie wykluczyły budownictwo drewniane). Przy wznoszeniu ścian sięga się po rozwiązania konstrukcyjne znane w budownictwie mieszkaniowym od czasów budowania domów tkaczy. Jednakże ta drewniana nadbudowa o konstrukcji wieńcowej lub słupowo-ryglowej umieszczana jest często na wysokim, murowanym podpiwniczeniu, czego efektem są strome schody wejściowe. Stolarka okienna i drzwiowa nie nawiązuje do wzorów tradycyjnych, lecz jest zgodna ze współcześnie wypracowanymi wzorami.

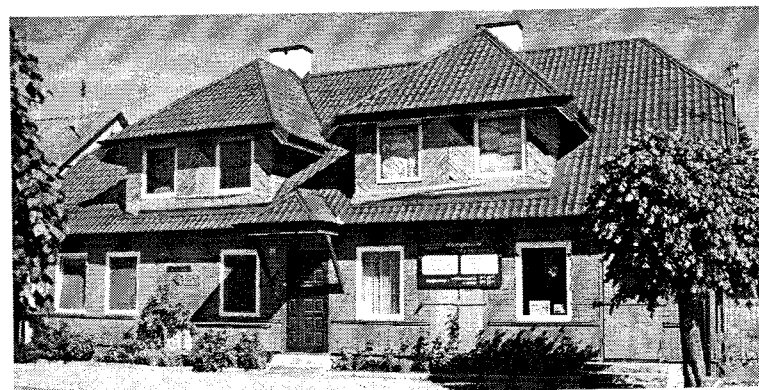
W historycznym centrum Supraśla – przy ul 3 Maja, objętej opieką konserwatorską – zabudowa domów tkaczy ma zachowany (z małymi wyjątkami) jednostajny rytm, a większość domów charakteryzuje się pierwotnymi formami architektonicznymi. W najlepszym stanie, w niezmienionej formie, przetrwał budynek nr 18 (ilustracja 8). Większość obiektów tego typu na przestrzeni ostatnich pięćdziesięciu lat, szczególnie w latach 1980–2001, uległa modernizacjom. Nierzadko zmiany dotyczyły form dachów, elewacji i detali architektonicznych. Obiekty, częściowo przebudowane, obrosły formami o przypadkowym charakterze. Przy ulicach Nowy Świat i Cieliczańskiej właściciele remontują obiekty, każdy w odmienny sposób, i posługują się bez ograniczeń wszystkimi dostępnymi materiałami w zakresie wykończenia budynków. Obok siebie występują m.in. szalówka drewniana, *siding* z pvc, stolarka okienna plastikowa, drewniana o różnych proporcjach i podziałach. Stare pokrycia dachowe wymienia się najczęściej na blachodachówkę wprowadzając w połąć dachową okna połaciowe i różnorodne lukarny (ilustracje 14 i 15).

Podobnie jak w okresie PRL-u, naturalnym procesem jest dogęszczanie zabudowy domów tkaczy. Jednakże poza włączaniem nowych obiektów mieszkalnych w starą, historycznie ukształtowaną zabudowę, pojawia się tendencja zastępowania „nowego – starym”²⁴. Mianowicie – obecni mieszkańcy dawnych domów tkaczy, wnoszą w głębi działek obiekty mieszkaniowe o współczesnych formach.

²⁴ A. Michałowski, *Małe miasto – problem nie tylko konserwatorski*. [w:] *Architectura et historia*, M. Woźniak (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 1999, s. 357.



Ilustracja 14. Przykład modernizacji dawnego domu tkacza, obecnie domu mieszkalnego, przy ul. Cieliczańskiej 20 w Supraślu. Lewa połowa elewacji frontowej oszalowana jest *sidingiem*, na prawej widoczna jest oryginalna konstrukcja wieńcowa bielona wapnem. Pół dachu pokryto eternitem, a pół – dachówką ceramiczną. Różnicowanie wynika zapewne z faktu, iż obie połowy budynku mają różnych właścicieli. Fot. autor.



Ilustracja 15. Przykład dawnego domu tkacza w trakcie remontu, przy ul. 3 Maja 4 w Supraślu. Nowa stolarka okienna (plastikowa) oraz zmienione pokrycie dachowe (blachodachówka) nie nawiązują do tradycyjnego wzoru. Uwagę zwraca wprowadzenie elementu nie występującego w pierwotnych domach tkaczy – dwie lukarny mające doświetlić poddasze adaptowane na cele mieszkalne. Fot. autor.

Ponieważ większość dawnych domów tkaczy jest w złym stanie technicznym, i nie spełnia podstawowych standardów mieszkaniowych (np. brak pomieszczeń sanitarnych), właściciele planują wyburzenie starego domu – dawnego domu tkacza – i przeprowadzenie się do nowego budynku. (ilustracja 16)



Ilustracja 16. Ul. Cieliczańska w Supraślu. Za dawnym domem tkacza – w głębi działki – widoczny jest nowy budynek mieszkalny, odmienny w formie i skali od tradycyjnej zabudowy, (stan obecny). Fot. autor.

Tak więc nowe obiekty nie tylko zagrażają starym domom, ale również istnieniu tradycyjnego charakteru Supraśla, współczesne bowiem uzupełnienia historycznych pierzei ulic odstają znacznie formą, skalą, proporcjami, użytym detałem architektonicznym, stosowanymi materiałami.

pozytywnym elementem jest pojawienie się uzupełnień nawiązujących skalą, profilem dachu do tradycyjnej zabudowy mieszkaniowej Supraśla. Próba podtrzymania form architektonicznych domów tkaczy jest zabudowa pawilonów handlowych pierzei rynku w Supraślu. Pawilony, nie odbiegające swoimi gabarytami oraz formą od dwuspadowych dachów z naczółkami, ustawione są – jak typowe domy tkaczy – kalenicami równoległe do pierzei rynku.

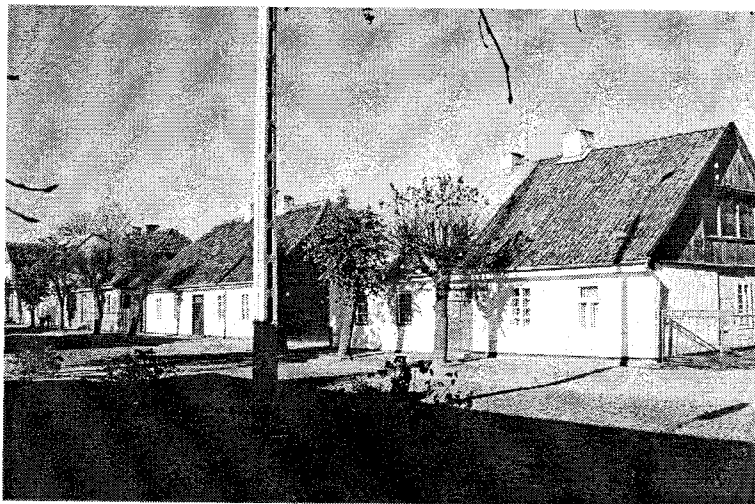
Czy rolą pierwotnej architektury mieszkaniowej jest wyłącznie dokumentowanie historii?

Przegląd stylów budownictwa mieszkaniowego od drugiej połowy XIX w. do dnia dzisiejszego unaoczniał, w jaki sposób „obchodzono się” z pierwotnymi domami tkaczy, w jakim stopniu czerpano z nich inspiracje przy wznoszeniu nowych budynków mieszkalnych, kiedy i dlaczego nowo budowane domy nie nawiązywały do pierwotnych wzorców. Innymi słowy, analiza dała przesłanki do wnioskowania o pozycji pierwotnej architektury we współczesnej panoramie małego miasta jakim jest Supraśl. Jak widać zatem, do lat 20. XX w. pierwotna architektura domów tkaczy była wzorcem dla budownictwa mieszkaniowego, w następnych okresach historyczno-architektonicznych – aż do początku lat 50. wieku, pełniła rolę punktu odniesienia, natomiast od lat 60. była deprecjonowana, konsekwentnie nieuwzględniana przy projektowaniu nowych domów. Dopiero ostatnimi czasy można obserwować ponowne docenianie wartości pierwotnej architektury przez prywatnych inwestorów, wybierających Supraśl na miejsce swojego zamieszkania.

Chociaż stan techniczny dawnych domów pozostawia wiele do życzenia, ten typ domu mieszkalnego do dziś przeważa w historycznej części miejscowości. Szeregi budynków, tworzących wzdłuż supraskich ulic uporządkowane, harmonijne zespoły architektoniczne, chociaż dziś częściowo przebudowane, stanowią o uroku tego niewielkiego zabytkowego miasta (ilustracja 17). Wyjątkowy urok historycznej zabudowy mieszkaniowej Supraśla może przetrwać jeszcze długo dzięki jego mieszkańcom, którzy są świadomi wartości dziedzictwa swoich przodków.

Zły stan techniczny dawnych domów tkaczy jest najczęściej przyczyną tego, że mieszkańcy domów o wartości zabytku, ale znikomych walorach użytkowych, nie doceniają swoich domostw. Stąd widać wyraźnie, że palącym problemem jest przystosowanie tradycyjnej zabudowy do wymogów współczesnego świata (np. wyodrębnienie łazienek, zainstalowanie systemu centralnego ogrzewania). To oczywiste, że człowiek stara się unowocześnić i wzbogacić swoje otoczenie. Oznacza to, że naturalnym działaniem człowieka jest poszukiwanie nowych, często rozumianych jako lepsze, rozwiązań. Jednakże ta chęć rozwoju często staje się pogonią za nowinkami, połączoną z nieuwzględnianiem, a często wręcz odrzuceniem tradycji. Niejednokrotnie też, zwłaszcza w małych skupiskach, ta chęć unowocześnienia wiąże się z negacją specyfiki tego rejonu i poszukiwaniem jego przeciwieństw. A przecież, jak twierdzi A. Michałowski,

„właśnie regionalna specyfika [...] winna rozstrzygać o sposobie przetwarzania niezabytkowej zabudowy i decydować na ile jest potrzebna inspiracja tradycją (charakterystycznych układów, materiałów, form, faktur i barw)”²⁵.



Ilustracja 17. Fragment pierwotnej zabudowy mieszkaniowej Supraśla – domy tkaczy przy ul. 3 Maja (stan obecny). Fot. autor.

Wydaje się, że w Polsce niedostatecznie doceniany jest urok budownictwa regionalnego. Architektura regionalna nie może być zamknięta w skansenach ale powinna żyć poprzez twórczą kontynuację. Jeśli miejscowi architekci nie będą powielać zagranicznych wzorów, a tworzyć nowe formy architektury oparte na lokalnych tradycjach, skorzysta na tym krajobraz miasta. W większości krajów Europy Zachodniej udaje się połączyć tradycyjną miejscową architekturę z nowo powstającą.

Czy uda się utrzymać niepowtarzalny charakter pierwotnej zabudowy mieszkaniowej Supraśla mimo koniecznych modernizacji? To zależy zarówno od mieszkańców, jak projektantów. Postępująca degradacja układu przestrzennego historycznej zabudowy mieszkaniowej Supraśla oraz elementów architektury regionalnej skłania do starań o utrwalenie

lub przynajmniej zarejestrowanie tej wartościowej struktury, będącej świadectwem ładu przestrzeni w planowaniu miast i zabudowy mieszkaniowej na terenach Polski z początku XIX w. Najbardziej charakterystyczne dla krajobrazu Supraśla są rozległe, otaczające miasto lasy. Kontakt z przyrodą nie jest tu zakłócony. Dla zachowania piękna tego czystego krajobrazu bardzo ważne jest to, jakie budynki w nim powstaną. Nie chodzi o propagowanie projektów typowych, pozbawionych cech indywidualnych, lecz o projekty w określonym charakterze współgrające z domami tkaczy. Współczesny regionalizm nie polega na odwzorowywaniu dawnych chałup, ale na tworzeniu nowych obiektów z wykorzystaniem elementów budownictwa wywodzącego się z tradycji. Zgodnie z tym trendem, remontowanie domów mieszkalnych przebiega przy użyciu współczesnych form i detali, i równoczesnym poszukiwaniu harmonijnych nawiązań do istniejącego, tradycyjnego charakteru zabudowy.

Supraśl jest przykładem, gdzie tradycyjna architektura ma szansę stać się pozytywną determinantą współczesnej architektury mieszkaniowej.

²⁵ Ibidem, s. 357.



KWESTIE TOŻSAMOŚCI

Katarzyna Dobrowolska-Sosnowska

*Tę historię dedykuję wszystkim tym,
którzy uważają, że życie
tak bardzo ich doświadczyło,
że nic więcej znieść nie mogą.*

O ludziach twardszych od stali. Krótka historia rodziny nauczycielskiej z Supraśla – Katarzyny i Ferdynanda Mareckich

Znajomość Katarzyny i Ferdynanda Mareckich rozpoczęła się w roku 1924, w Ciechanowcu. Oboje odpowiedzieli na odezwę rządu polskiego do nauczycieli, aby ochotniczo stawili się do polskich szkół na wschodzie, gdzie panowały analfabetyzm i rusyfikacja.

Z jakim bagażem doświadczeń połączyły się te dwie silne osobowości?

Katarzyna Młodecka przyszła na świat 5 września 1900 r. w Jaśle jako szóste dziecko, a czwarte z żyjących. Nie była to rodzina zamożna. Rodzinę utrzymywał ojciec, który pracował jako urzędnik państwowy. Matka zajmowała się gospodarstwem domowym i wychowywaniem dzieci. Wiedli życie skromne, ale spokojne. Katarzyna uczyła się w szkole polskiej. Była dzieckiem bardzo zdolnym i osiągała w nauce wysokie wyniki.

W 1914 r. następuje przemiana w życiu rodziny Młodeckich. Umiera ojciec – jedyny żywiciel, pozostawiając swoich bliskich bez środków do życia. Najstarszy brat Katarzyny był w tym czasie w Seminarium Duchownym i nie mógł pomóc rodzinie. Starsze rodzeństwo, choć nie było pełnoletnie, chciało podjąć pracę zarobkową, lecz brak kwalifikacji oraz panujące bezrobocie uniemożliwiło ten zamiar. 14-letnia Katarzyna zarabiała, udzielając korepetycji z matematyki dzieciom z zamożnych rodzin.

Pracowała ciężko: szkoła, korepetycje, nauka własna. Nie miała nawet własnego kąta do nauki, ponieważ część małego domu wynajmowano lokatorom. Ponadto z matką kupowały mąkę i piekły domowe bułeczki, które potem sprzedawały. Pieniądze z korepetycji, wynajmu części domu i drobnej sprzedaży wypieków pozwoliły przetrwać rodzinie.

Po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego w Jaśle w 1919 r., otrzymała świadectwo dojrzałości. W tym okresie nastał czas rozwoju polskiego szkolnictwa na terenach wschodnich. Rząd Polski wzywał nauczycieli z zaboru austriackiego, aby ochotniczo zasilali grupę polskich nauczycieli na wschodzie Polski. 19-letnia Katarzyna Młodecka wyruszyła w nieznane i rozpoczęła pracę nauczycielską we wsi Putkowice Nadolne, powiat Bielsk Podlaski jako kierowniczką szkoły dwuklasowej. W krótkim czasie została wybrana na sekretarza Dozoru Szkolnego. Nauka odbywała się w bardzo trudnych warunkach: brak ławek, przyborów piśmienniczych, podręczników. Rodzice z rodzin szlacheckich nie pozwalali swoim dzieciom chodzić do szkoły z dziećmi chłopskimi. Trzeba było dołożyć wielu starań, aby ich przekonać. Do szkoły chodzili dzieci i przerośnięta młodzież. W ławkach siadali niemal dorośli ludzie, którzy próbowali żartować sobie z młodej nauczycielki.

Jednak Katarzyna potrafiła zjednać sobie wszystkich tych ludzi twardego charakterem i zdecydowaną postawą, znajomością psychiki człowieka oraz wesołym usposobieniem. Udało się jej w szkole zaprowadzić dyscyplinę, podnieść poziom nauczania, efektywnie współpracować z władzami danej wsi oraz kuratorium.

Na pierwszym miejscu stawiała wychowanie patriotyczne. Była świetnym organizatorem konferencji dla nauczycieli innych szkół wiejskich. Założyła chór szkolny, organizowała akademie okolicznościowe, na które przychodziła cała wieś. Wzbudzała wielkie zaufanie, toteż niejednokrotnie zapraszana była do rozstrzygania sporów wśród ludności wiejskiej. Nie liczyła się z czasem, dużo pracowała zawodowo i społecznie. Tak upłynęły jej 4 lata życia.

W nagrodę za wspaniałe wyniki swojej pracy otrzymała od kuratorium roczny płatny urlop w celu ukończenia Wyższego Kursu Nauczycielskiego w Warszawie o kierunku matematycznym. Po ukończeniu kursu została przeniesiona do pracy nauczycielskiej w Ciechanowcu tam, gdzie od 2 lat nauczycielem był Ferdynand Marecki.

Jaką szkołę życia przeszedł Ferdynand Marecki zanim został nauczycielem?

Ferdynand Nikodem Błażej Marecki przyszedł na świat jako pierwszy z 14 dzieci 10 czerwca 1896 r. w majątku Kopki koło Rudnika. Ferdynand wychowywał się w domu przeznaczonym dla służby dworskiej, ponieważ jego ojciec pracował w majątku jako stangret. Matka czasami dorabiała praniem dla innych.

Ferdynand kończy szkołę powszechną, wstępuje do Seminarium Nauczycielskiego.

Nastał rok 1914. Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Rosji. Zaczynają się zamieszki i walki. Mareccy często musieli się ukrywać. 7.06.1915 r. był jednym z takich dni. Rodzina wysłała Ferdynanda i brata Józefa po mięso do wsi i od tego dnia utracili kontakt z Ferdynandem na najbliższe 5 lat. Co się w tym dniu wydarzyło?

Ferdynand wraz z bratem zostali zabrani z szosy przez patrol i wcieleni do wojska austriackiego oraz wywiezieni do miejscowości Szombteli w Austrii, gdzie odbyli szkolenie rekruckie w artylerii. Podczas szkoleń Ferdynand miał okazję przebywać w Wiedniu. Spotkał tam swoich profesorów z Seminarium Nauczycielskiego. I właśnie wtedy umożliwiono mu eksternistyczne złożenie egzaminu dojrzałości. Jeszcze przez 5 miesięcy przebywał w szkole oficerskiej. Następnie został wysłany na front rosyjski jako dowódca plutonu 90 pułku piechoty Kadry Zapasowej.

Po raz pierwszy dostaje się do niewoli rosyjskiej 28.06.1916 r. jako jeńiec armii austriackiej i przebywa w obozie na Syberii w miejscowości Wierchnim-Udińsku.

5.10.1918 r. wstępuje do wojska polskiego na Syberii. Później zostaje przydzielony do 3. pułku strzelców polskich V Dywizji Syberyjskiej. Przechodzi kurs karabinierów maszynowych. Po powrocie z kursu jako dowódca plutonu bierze udział w działaniach wojennych przeciw bolszewikom do 15 września 1919 r.

W tym czasie coraz głośniejsze mówiło się o ewakuacji wojsk polskich do kraju. Wszyscy żyli nadzieją, że wkrótce zobaczą swoich bliskich. Rozkazem dowódcy 3. pułku Ferdynand wyznaczony został na dowódcę pociągu pancernego „Kraków”. W tym czasie pociągi pancerne osłaniały ewakuację dywizji przez Krasnojarsk i Irkuck w kierunku Władywostoku. Dochodzi do ciężkich walk.

10 stycznia 1920 r. był dniem fatalnym – okrażone oddziały polskie były zmuszone poddać się armii bolszewickiej, korpusowi Gaj-Chana.

Ferdynand Marecki po raz drugi dostaje się do niewoli. Aresztowanych oficerów przewieziono do Omska, a następnie do Tuły, gdzie z zimna, niedożywienia i chorób zakaźnych wielu umiera. Pędzono ich do prac w kopalniach i do naprawy torów.

Sytuacja Polaków na Syberii pogarsza się po sukcesach Polaków w wyprawie kijowskiej. A jednak przyszedł taki dzień, w którym odrodziły się nadzieje. To był dzień, w którym został podpisany traktat ryski (marzec 1921) i upomniano się o jeńców wojennych na Syberii.

Ferdynand Marecki przetrwał ciężką niewolę i dopiero 7.10.1921 r. powraca do kraju. Ponieważ jego organizm był wycieńczony, schorowany, przez pewien czas przebywał w obozie izolacyjnym w Dęblinie i tam poddał się rehabilitacji. Następnie został przydzielony do 52. pułku piechoty w Złoczowie w randze porucznika jako dowódca plutonu CKM. Do domu przyjechał 25.10.1921 r. o godz. 7⁰⁰ rano. Na powrót Ferdynanda ojciec z braćmi pięknie udekorowali wejście do domu, zrobili bramę powitalną z napisem: „WITAMY CIĘ SYNU I BRACIE RYCERZU”.

Takie zdarzenie opisała w swoim pamiętniku matka Ferdynanda, która już go opłakała, nie mając o nim żadnej wiadomości przez 5 lat. Jeszcze niespełna rok Ferdynand był zawodowym wojskowym, lecz chcąc pomóc tak licznej rodzinie musiał z zawodowstwa zrezygnować. Mówiono o nich „błyszcząca nędza”, ponieważ pięknie wyglądali w mundurach, ale z pensji, którą dostawali nie dało się żyć. Dlatego też na własną prośbę został przeniesiony do rezerwy w dniu 5.05.1922 r.

W odpowiedzi na odezwę Rządu Polskiego Ferdynand Marecki ochotniczo zasiła grono polskich nauczycieli na terenach wschodnich i z dniem 1 września 1922 r. rozpoczyna pierwszą pracę nauczycielską w Szkole Powszechnej w Ciechanowcu. 2 lata później, czyli w 1924 r., przybywa do tej szkoły Katarzyna Młodecka po ukończeniu Wyższego Kursu Nauczycielskiego o profilu matematycznym w Warszawie. Pracują wspólnie jeden rok i 22 sierpnia 1925 r. zawierają związek małżeński.

Ferdynand otrzymuje bezpłatny roczny urlop i w roku 1926/1927 jest uczestnikiem Wyższego Kursu Nauczycielskiego we Lwowie o kierunku geografia i przyroda. W 1927 r. powraca do Ciechanowca. W tym też roku przychodzi na świat córka Marylka.

Decyzją Kuratora Warszawskiego Okręgu Szkolnego z dniem 1 października 1928 r. Ferdynand zostaje powołany w drodze konkursu na stanowisko kierownika 7-klasowej Szkoły Powszechnej w Supraślu i tam przenosi się z całą rodziną.

Szkołę w Supraślu zastali w opłakanym stanie. W porozumieniu z magistratem, kierownik szkoły Ferdynand Marecki rozpoczął remont, który trwał około 3 lat. W tym czasie urządzał gabinet fizyczny i pierwszą salę geograficzno-przyrodniczą. Sprowadzał wiele obrazów historycznych i map geograficznych. Magistrat nie był w stanie wszystkiego finansować i tu z pomocą przyszli nauczyciele ze szkoły, którzy organizowali z dziećmi i młodzieżą różne przedstawienia teatralne dla społeczności supraskiej za niewielką opłatą. Dochód z tych przedstawień przeznaczano na pomoce naukowe i książki. Obrazami, do których ramy sporządzali sami uczniowie, ozdabiano sale i korytarze. Salę robót kierownik wyposażył w 8 warsztatów stolarskich i dwie szafy narzędzi, gdzie pracował z młodzieżą przez wiele godzin popołudniami. Z największą przyjemnością chłopcy wykonywali pod nadzorem kierownika narty. W porozumieniu z burmistrzem został wyznaczony teren do jazdy na nartach, z którego mogła korzystać młodzież. Dzięki temu rozwinął się w Supraślu sport narciarski. W tym czasie zorganizowane również zostały kursy wieczorowe, gdzie młodzież pracująca mogła ukończyć siódmą klasę.

Wszelkie decyzje dotyczące szkoły Ferdynand Marecki podejmował wspólnie z żoną Katarzyną. Oboje byli doświadczonymi pedagogami i organizatorami, co bardzo pomagało im w wychowywaniu młodzieży pod kątem patriotycznym i historycznym. Ferdynand Marecki uczył przyrody, geografii, fizyki i prac ręcznych. Jego żona prowadziła lekcje matematyki i zajęcia praktyczne z dziewczętami.

Gdy pytałam uczniów z tego okresu: „Jaka była Pani Marecka”, wszyscy reagowali uśmiechem i mówili: „bardzo surowa. Przed każdą lekcją matematyki modliliśmy się, aby ją spokojnie przeżyć. Ale nauczyła nas tak, że do dzisiaj pamiętamy”.

Kierownik Marecki wiele wymagał od siebie i podległych mu nauczycieli, a najwięcej od uczniów. W szkole obowiązywała dyscyplina, toteż każda samowola i złe zachowanie się ucznia było karane.

Co niedziela prowadził młodzież szkolną do kościoła na uroczystą mszę św. Organizował defilady, akademie podczas wszystkich uroczystości państwowych. W tym czasie szkoła w Supraślu była jedną z najlepszych szkół na terenie Białostocczyzny.

W roku 1931 r. państwu Mareckim rodzi się druga córka – Krystyna, a w 1935 r. syn Zdzisław. Byli bardzo szczęśliwym, zgodnym małżeństwem. Lubili organizować przyjęcia dla przyjaciół, wszędzie ich zapraszano. Katarzyna Marecka była duszą towarzystwa, lubiła śpiewać, a jej

maż grał na skrzypcach. Szczęście tej rodziny zburzył rok 1939. Kiedy Polska znalazła się w niebezpieczeństwie i przeprowadzana była mobilizacja, 15 sierpnia kierownik Marecki zorganizował po uroczystej mszy św. odprowadzanej z okazji 19 rocznicy Cudu nad Wisłą patriotyczną manifestację przeciw żądaniom Niemiec hitlerowskich oddania im Gdańska. Pochód wyruszył do Grobu Nieznanego Żołnierza. Po złożeniu tam kwiatów i odśpiewaniu hymnu pochód przeszedł ulicami Supraśla do Pomnika Poległych w 1920 r. W parku, stojąc na stopniu pomnika ubrany w oficerski mundur, wygłosił ostatnie w swoim życiu patriotyczne przemówienie, kończąc słowami: „jeżeli hitlerowski wróg napadnie na Polskę, to będziemy jej bronić do ostatniej kropli krwi, tak nam dopomóż Bóg”.

27 sierpnia 1939 r. F. Marecki został zmobilizowany do wojska do jednostki w Białymstoku, skąd ruszył do Grodna. Katarzyna Marecka w tym czasie zastępowała męża i we wrześniu rozpoczęła nowy rok szkolny. Jednakże w momencie wkroczenia Rosjan na stanowisko kierownika przysłano Rosjanek. Pani Marecka nadal uczyła matematyki. W kilka miesięcy po mobilizacji Mareckiego, pewnej nocy ok. 24⁰⁰ ktoś zapukał w okno. Po cichu do domu wszedł mężczyzna. Powiedział, że wraca z obozu dla jeńców wojennych w Birsztanach na Litwie. Po zajęciu Litwy przez Sowieców wypuszczono na wolność jeńców w stopniu szeregowych, lecz oficerów pozostawiono w celu wywiezienia ich w nieznane. Powiedział też, że panu Mareckiemu proponowano zamianę munduru, ale nie zgodził się, bo honor mu na to nie pozwalał. Powiedział, że nigdy nie splami munduru oficerskiego, choćby przyszło oddać życie. Po jakimś czasie przyszła wiadomość od niego z obozu w Kozielsku. Korespondencję rodzina utrzymuje do 13.04.1940 r.

W nocy z 12 na 13 kwietnia o godz. 0⁰⁰ rozległo się stukanie do drzwi „Marecka otwórz”. Zerwała się z łóżka i krzyknęła: „Dzieci, przyszli po nas”. Otworzyła drzwi. Weszło 4 żołnierzy sowieckich z bronią i dwóch Żydów (sześciu mężczyzn po jedną matkę z trojgiem nieletnich dzieci). Dali jej pół godziny na spakowanie się. Płacząc pakowała pościel, trochę ubrań, jedzenia. Najstarsza córka Marylka pomagała młodszemu rodzeństwu się ubrać. Uciszała młodszego 4-letniego braciszka, który płakał, że chce mu się spać. Podeszła do matki, położyła rękę na ramieniu, prosząc: „Mamusi nie płacz, niech oni nie widzą naszych łez, bo to są ludzie bez serca”.

Furmanką zawieziono ich do Domu Ludowego, gdzie byli już inni supraslańscy skazani na wywózkę. O 4⁰⁰ rano ciężarowymi samochodami przewieziono ich do Czarnej Wsi, gdzie już czekały bydlęce wagony. Po

załadowaniu wagonów ludźmi, zaplombowano je i zakratowano. I tak rozpoczęła się podróż, która trwała 17 dni.

Pierwszego maja wyładowano cały transport Polaków w Pawłodarze na dużym placu ogrodzonym wysokim płotem, otoczonym wojskiem. Miejscowość ta leży nad rzeką Irtysz i oddalona jest od Polski o 7 tys. km. Tu kończyły się tory kolejowe. Matki z dziećmi, starsze osoby prażyły się na bezlitośnie piekącym słońcu, bez jedzenia, bez picia, a silny wiatr sypał piaskiem prosto w oczy. Przed wieczorem przyjechały furmanki zaprzężone w dwa woły. Kazano na nie wsiadać. Pani Marecka z trójką małych dzieci jechała jeszcze 50 km do kalinińskiego sowchozu na fermę nr 4. Tam ulokowali ją z dziećmi i czterema innymi rodzinami w jednej lepiance. Zamiast podłogi było klepisko, a każdej rodzinie wyznaczono tyle miejsca, ile zajmowała prycza, która służyła za łóżko całej rodzinie.

I tak rozpoczęło się życie na wygnaniu w dalekich stepach Kazachstanu. Pani Marecka pod nazwą „Dietskij sad” założyła polską szkołę, gdzie prowadziła nauczanie polskich dzieci. Jednak po dwóch miesiącach musiała ją zlikwidować, ponieważ ktoś „życzliwy” doniósł o tym władzom. Mimo to przez cały okres pobytu na Syberii, wieczorami, w sposób nieorganizowany, uczyła polskie dzieci matematyki, historii Polski, języka polskiego. W sowchozie na fermie wykonywała różne prace, nie wyłączając wywożenia nawozu spod krów, karmienia bydła itp. Praca trwała od świtu do późnego wieczora. Gotowaniem i młodszym rodzeństwem musiała zająć się najstarsza córka Marylka. Nosiła wodę z rzeki, rano biegła po odtłuszczone mleko, którego nie starczało dla wszystkich, zbierała na pastwiskach wysuszony nawóz krowi z przeznaczeniem na opał. Brakowało chleba i podstawowej żywności, ponieważ zboże i mięso szło dla wojska. Żeby żyć, trzeba było kraść, a to groziło więzieniem. Jediną radością tych ludzi było czytanie listów, które nadchodziły z Polski. To one podtrzymywały na duchu.

Krystyna Marecka, średnia córka Katarzyny, tak wspomina jedną z sześciu wigilii na Syberii: „W lepiance, gdzie mieszkało pięć polskich rodzin – nastrój świąteczny. Ściany omiecione, podłoga skrzętnie zamieciona (a było to gliniane klepisko, bo desek drewnianych nie było). W piecu napalono kiziakami (krowie łajno wysuszone w upalne lato na opał). Przygotowano lampę, a właściwie kaganek tj. knot ze sznurka zamoczony w naftę. Prawdziwej choinki nie było, ponieważ na stepie żadne drzewo nie rośło. Tradycja jednak musiała być zachowana. Choinkę zrobiliśmy z pierekatipola – krzewu wysuszonego, przyniesionego wiatrem

na tereny stepowe. Ubraliśmy go łańcuchem ze zwykłego papieru. Prezentów nie było. Pomyśleliśmy się w wodzie z topionego śniegu, bo studni tam nie było, a rzeka Irtysz zamarzła. Czekaliśmy na pierwszą gwiazdkę by zasiąść do kolacji wigilijnej i najeść się chleba do syta, bo to był jeden taki dzień w roku. Mróz trzaskający za oknem osiągał czterdzieści stopni i dawał się nam we znaki, pomimo rozpalonego pieca. I wreszcie radość, za drzwiami słychać powracające z pracy matki. Już i pierwsza gwiazdka szybko pojawiła się na niebie, tak jakby na ich powrót czekała. Świeci teraz wszystkim nam na wygnaniu i bliskim tam, daleko w Polsce, w Supraślu. Myślą o nas teraz za siedmioma tysiącami kilometrów. Mamusia nasza jako nauczycielka była osobą prowadzącą, dała znak, więc rozpoczęliśmy modlitwę, prosząc o dalszą opiekę wspomnieliśmy zmarłych i tych, o których nie mieliśmy wieści. Modlitwę zakończyliśmy słowami: Boże, pozwól nam wrócić do ojczyzny!

Zamiast opłatka dzieliliśmy się chlebem upieczonym przez nas samych z pszenicy mielonej w żarnach. Życzyliśmy sobie przede wszystkim zdrowia i siły do przetrwania, powrotu do kraju, połączenia z rodzinami. Nie wiedzieliśmy jeszcze, że ojca zamordowano w Katyniu.

Z wigilijnych potraw mieliśmy barszcz ugotowany z zakwaski z pszenicy i prażucha (mąka pszenna razowa zasypana na wodę w formie kasy). Po zjedzeniu potraw mamusia nasza zaintonowała pierwszą kolędę *Wśród nocnej ciszy*, a potem śpiewaliśmy wszystkie kolędy jakie pamiętaliśmy. Następnie rozpoczęły się wspomnienia, opowiadania. Każdy przeżył myśl do Polski, do swojej miejscowości, do rodzinnego domu, w którym przed wojną cała rodzina szczęśliwa, radosna spożywała wieczór wigilijny przy bogato zastawionym stole, z piękną świecącą choinką i miłymi prezentami. Tęskniliśmy za ukochaną Ojczyzną, za Supraślem. W uszach brzmiał nam głos dzwonów z kościoła zrywający wiernych na pasterkę. Tęskniliśmy za wszystkim, co było polskie.

Wtedy zrozumieliśmy słowa wieszcza polskiego Adama Mickiewicza:

Litwo, Ojczyzno moja, Ty jesteś jak zdrowie,

Ile Cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto Cię stracił

Pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia był normalnym dniem pracy."

Katarzyna Marecka wysyła kartkę do męża do Kozielska, kartka po jakimś czasie wraca z adnotacją „adresat wybył”.

W lepiankach mimo palenia było zimno. Brak mydła i proszków powodowały wyleganie się insektów: karaluchy, pluskwy, pchły przenoszące choroby. Osłabiona brakiem żywienia i witamin Marylka choruje na

szkorbut, zapalenie płuc, katar żołądka. Rok 1941 przerywa korespondencję z Polską. Ludzie tracą nadzieję. Zdrowie Marylki na tyle się pogarsza, że zabierają ją do szpitala w Pawłodarze – 50 km od miejsca zamieszkania. Domem musiała się zająć jej 10. letnia siostra Krysia. Najmłodszy braciszek Zdziś, mając 6 lat, rozpoczyna pracę przy krowach. Katarzyna Marecka odwiedzała Marylkę co 2 tygodnie, idąc w obie strony pieszo. Taki stan trwał kilka miesięcy. Brak lekarstw, żywienia, lekarzy – nie rokował poprawy. Marylkę zaatakowała gruźlica i nie było dla niej ratunku. 8 marca 1942 r. umiera, mając niespełna 15 lat. Pielęgniarka ze szpitala opowiadała: Marylka umierała przytomnie. Pytała czy to prawda, że już umiera? Że nie ujrzysz już swojego taty, ani mamy? I nigdy nie wróci do Polski, za którą tak bardzo tęskni? Patrzyła stale na drzwi, wyglądała i czekała na mamusię. Niestety, zgodnie z umową mama wybierała się w odwiedziny za tydzień. Gdy przyszła wiadomość o śmierci Marylki matka pełna bólu i rozpacz ruszyła w podróż pieszo, aby pochować na obcej ziemi własne dziecko.

Uzyskała przydział desek i na własnych plecach niosła do stolarza, żeby zrobił trumnę.

Polacy przyszli z pomocą w załatwieniu dalszych spraw:

– grabarz wykopał dół i sprzedał krzyż,

– jedna z Polek miała wodę święconą,

– ktoś załatwił furmankę, żeby przewieźć trumnę ze zwłokami na cmentarz.

Dalsze lata pobytu na Syberii to zmagania z chorobami: skorbutem, malarią oraz walka o przetrwanie. Średnia córka Krystyna zbiera kłosa pozostawione jesienią, narażając się na więzienie. Pokonywała co dzień 20 km. Zbierała pestki słonecznika z myślą o zimie, latem zbierała pieczarki stepowe, czasami łowiła zwierzęta stepowe.

Nadszedł rok 1944. Wybuchła epidemia tyfusu plamistego. Krystyna zachorowała pierwsza: gorączka 40°C, utrata przytomności, słuchu, wypadanie włosów. Jej stan jest beznadziejny. Czyżby Katarzyna Marecka miała stracić drugie dziecko? Towarzyszy jej przerażenie, ból. Mały szpital, brak łóżek, pacjenci na podłodze, brak lekarstw, środków czystości, brak żywności. To była walka organizmu z chorobą. To, co się stało, ktoś nazwałby cudem. Organizm tego dziecka przezwyciężył chorobę. Wydawało się, że najgorsze mają za sobą. A jednak po powrocie Krystyny do domu zaraziła się matka i najmłodszy braciszek. 13-letnia dziewczynka, sama – wozem zaprzęgnięte w woły, odwozi matkę i brata do szpitala.

I staje się rzecz straszna. Katarzyna Marecka wskutek wysokiej gorączki traci wzrok. To oznacza tragedię dla niej i dla dzieci – utratę pracy i środków do życia, czyli powolną śmierć. Gdy to sobie uświadomiła, w jedną noc osiwała. Straciła nadzieję na przetrwanie. Ale historia tej rodziny nie mogła się tak skończyć. 15 sierpnia zdarzył się mały cud. Rano po przebudzeniu się zobaczyła jasność bijącą z okna. Wysunęła rękę spod kołdry, przesunęła przed oczami i zobaczyła jej cień. Zaczęła krzyczeć „Będę widziała”!

Z każdym dniem była niewielka poprawa, ale pewnego dnia zatrzymała się w miejscu. Katarzyna Marecka odzyskała wzrok tylko w 15%. Mimo to utraciła pracę. Uznano ją za niepotrzebną i odesłano z dziećmi do Pawłodaru, pozbawiając całkowicie środków do życia. Cały ciężar utrzymania rodziny spadł na 13-letnią Krysię: zaopatrywała ludność tubylczą w wodę, nosząc na nosidłach po dwa wiadra z rzeki Irtysz z dużej odległości, wykonywała każdą ciężką pracę fizyczną, by cokolwiek przynieść do domu i z rodziną zjeść, aby przeżyć jeszcze choć jeden dzień. I udawało się tak przez dwa lata. Ale przyszedł dzień, że nie było nic do jedzenia, a śmierć głodowa zajrzała w oczy. I właśnie wtedy ukazał się rozkaz umożliwiający powrót Polaków do ojczyzny. Ale radość trwała krótko. Rozkaz dotyczył Polaków przebywających w terenie, dopóki rzeka Irtysz będzie zamrznięta. Rodzina Mareckich przeżywa tragedię. I wtedy właśnie zdarza się coś przedziwnego. Na Irtyszu w miesiącu lutym puszcza kra (co było w tym okresie nie możliwe). Następuje zmiana rozkazu: Polacy przebywający w Pawłodarze jadą pierwszym transportem do kraju. Pani Marecka po raz ostatni idzie na cmentarz z dziećmi, by pokazać gdzie pochowana jest Marylka. Niestety, grobu nie znaleźli. Okazało się, że grabarz po trzech dniach wyjmował krzyż, przemałowywał i sprzedawał następnemu, a tabliczkę z nazwiskiem wyrzucał.

Katarzyna Marecka z dwójkiem dzieci wróciła do Supraśla 15 marca 1946 r., w łachmanach, w butach z bosym śladem, z pchłami i wszami. Mieszkańcy miasteczka okazali się prawdziwymi przyjaciółmi: przysparzali, nakarmili, ofiarowali odzież, małe mieszkanko dwupokojowe. Pani Marecka i dzieci miały jeszcze jedno pragnienie, aby zobaczyć męża i ojca, a wtedy rozpoczną nowe życie. I właśnie wtedy wręczono jej gazetę niemiecką w języku polskim z nazwiskami ofiar Katynia. Wśród ofiar dostrzegła nazwisko swojego męża oraz brata Edmunda Młodeckiego – lekarza wojskowego. Ta straszna wiadomość dobiła ją.

Pani Marecka dużo się modliła, a wiara w Boga pomogła jej przetrwać. Zmobilizowała wszystkie swoje siły (po raz kolejny) i powiedziała: „Człowiek jest twardszy od stali – wszystko znieśie”.

Przestała rozczulać się nad sobą. Wiedziała, że ma przed sobą ważne zadanie: wychować dwoje dzieci, wykształcić, aby zdobyły zawód i poszły w dorosłe życie. Znajomy inspektor pomaga jej w uzyskaniu angażu na stanowisko nauczycielki w Szkole Podstawowej w Supraślu, a także miesięczny urlop w celu leczenia wzroku.

1 września 1946 r. przystępuje do pracy jako niewidoma w 85% nauczycielka. Przedmiot, którego ma uczyć to historia. Ponieważ sama nie mogła przygotować się do lekcji, musiał jej ktoś czytać. Mając wspaniałą pamięć i słuch, przez rok bardzo dobrze opanowała historię. W jej przypadku praca nie była łatwa. Większość dzieci była zdyscyplinowana, wyrozumiała, uważała na lekcjach i pomagała. Często jednak zdarzały się i takie dzieci, które wykorzystywały sytuację, starając się oszukiwać, a nawet dokuczać. Katarzyna Marecka często przychodziła do domu z płaczem, załamana, ale na drugi dzień mobilizowała się i znowu szła do pracy. Po wielu hospitacjach dyrektor stwierdził, że dzieci bardzo dobrze znają historię, a poziom wiedzy jest wysoki.

Pani Marecka pomimo swego kalectwa i tyłu przeżyć miała wesołe usposobienie, chętnie była zapraszana przez przyjaciół, znajomych, gościła również innych u siebie. Korzystając z wczasów, sanatoriów, była duszą towarzystwa. Ze swoimi dziećmi chodziła do kina, do teatru, opery, na występy zespołów pieśni i tańca. Prowadziła normalne życie. Tak pracowała do roku 1953. W tym też roku wysłano ją na rentę, a w dwa lata później na emeryturę. W tym czasie Krystyna i Zdzisław ukończyli średnie szkoły i rozpoczęli pracę. W roku 1964 pani Marecka przenosi się do Białegostoku i tam mieszka aż do śmierci.

Zmarła 29 maja 1992 r. mając 92 lata. Pochowana została na cmentarzu w Supraślu, w grobie, gdzie złożono ziemię katyńską z grobów pomordowanych oficerów polskich w 1940 r., przywiezioną przez dzieci w 1990 r.

Mareccy swoją działalnością i prawością charakterów pozostawili trwałe ślady w pamięci społeczeństwa Supraśla. Dlatego supraślanie w referendum na patrona Sportowej Szkoły Podstawowej w Supraślu, które odbyło się 16.02.2000 r., spośród pięciu kandydatów wybrali Ferdynanda Mareckiego.

Uznali tę postać za godną naśladowania przez dzieci i młodzież. Główne uroczystości nadania imienia Ferdynanda Mareckiego Sportowej Szkole Podstawowej w Supraślu odbyły się 10.06.2000 r. w sto czwartą rocznicę Jego urodzin.



Ferdynand Marecki



Katarzyna Marecka

Tadeusz Kowalewski

Tożsamość licealistów Jedwabnego w kontekście „sprawy Grossa”

Wzrost kontaktów między różnymi grupami kulturowo-etnicznymi, zarówno w wymiarze lokalnym, jak i globalnym, wskazuje na fakt, że ludzi w poszczególnych grupach etnicznych i między różnymi grupami wiele łączy. Proces ten obejmuje także środowiska lokalne, którym przyszło układać poprawne stosunki z innymi. Przy nieodpowiedniej ingerencji „obcych” bardzo szybko wzajemne stosunki w tych grupach mogą ulegać pogorszeniu.

Tożsamość w potocznym tego słowa znaczeniu bywa rozumiana bardzo szeroko i zawiera wiele nieścisłości. Rozumienie tego pojęcia zależy od poglądów filozoficznych i uwikłań życia społecznego samego badacza. Skłania nas do zastanowienia się nad sensem tego terminu w kontekście rozważań na temat: mieszkańcy małych miast w obliczu zagrożenia.

W ostatnich latach można zaobserwować „kariere” pojęcia „tożsamość”. Wynika to z faktu, że zjawiska z nim związane „szczególnego znaczenia nabierają dziś w warunkach współczesnej cywilizacji, w których tożsamość staje się atrybutem człowieczeństwa, chroniąc jednostkę przed wyobcowaniem, zapewniając jej miejsce w złożonych strukturach społecznej rzeczywistości”¹. Człowiekowi w takiej sytuacji narzuca się pytanie o własną identyfikację. Jednostka rozwijająca się w społeczeństwie jednocześnie wzrasta w jego kulturze, przyjmując jej specyfikę. W odniesieniu zarówno do kultury, jak i do społeczeństwa określa ona swoją tożsamość. Istnieje tak wiele koncepcji i teorii tożsamości, iż nieliczni spośród badaczy podejmują się ich uporządkowania. Należy jednak

¹ B. Synak, *Identyfikacja kulturowo-etniczna. Interpretacja pojęć i wskaźników*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Gdańskiego. Filozofia i socjologia” 1990, nr 14, s. 53.

podjąć się tego zadania, aby określenie P. Weinreicha, że „tożsamość jest terminem – rupieciarnią, który obiecuje wiele, ale też głęboko rozczarowuje”² przestało być prawdziwe. Oczywiście jest, że ta próba nie jest w stanie omówić wszystkich ujęć, lecz chce w ogólnym zarysie je przybliżyć.

Zdaniem Z. Bokszańskiego można wyróżnić dwa nurty rozważań nad tożsamością jednostki: ujęcie psychologiczne, którego czołową postacią jest E. Erikson oraz ujęcie socjologiczne, tj. nurt interakcjonizmu symbolicznego (James, Cooley i Mead)³. Z. Bokszański dokonując przeglądu różnych opcji i orientacji w obrębie socjologicznych i psychospołecznych teorii tożsamości jednostki stwierdził, że „pojęcie tożsamości jednostki w opiniach wielu autorów wydaje się niezbędnym, a może nawet zasadniczym narzędziem pojęciowym w analizie sytuacji człowieka w społeczeństwie współczesnym i próbach wyjaśnienia bądź zrozumienia kluczowych fenomenów społecznych naszych czasów”⁴.

D. Mostwin natomiast określa „tożsamość jako biopsychiczny układ zawierający cechy odziedziczone genetycznie; cechy i wartości nabyte w resocjalizacji; samooceny dotyczące roli rodzinnej i społecznej, hierarchii wartości, znaczenia przeżyć religijnych, własnego statusu w społeczeństwie, potencjału, zobowiązań, możliwości, solidarności i przynależności etnicznej, lojalności i przynależności narodowej, własnej struktury biologicznej i wyglądu fizycznego, procesy twórcze syntezy, transformacji, destrukcji”⁵. Według autorki jest to holistyczna definicja, która składa się z wielu członów i podporządkowuje się głównej regule-pytaniu: Kim jestem?⁶. Jest to także zasadnicze pytanie, które zadaje sobie wiele społeczności lokalnych wobec zagrożeń indoktrynacji i manipulacji.

Jednostka swoją tożsamość „ego” kształtuje w procesie socjalizacji. Źródłem treści tego procesu jest jej najbliższe środowisko. Treści te jednostka akceptuje i przyjmuje jako swoje, czyniąc z nich kryterium swego działania. W procesie uświadamiania sobie „kim jestem i skąd pochodzę” jednostka odkrywa swoje korzenie i ściślej wiąże się z grupą, do której

przynależy. Grupa zaś za swoją uznaje jednostkę, gdy ta związana jest z nią więzami osobowymi jak i wspólną przeszłością oraz poczuciem solidarności. Najczęściej są to grupy podstawowe dla jednostki, takie jak: rodzina, naród, wspólnota religijna i lokalna. Z tymi grupami jednostka jest na stałe związana i opierając się na nich kształtuje swoją osobowość. Grupa i jednostka wspólnie określają siebie jako my, nasi, swoi. Określenia te są silnie odczuwane przez jednostkę wtedy, kiedy jej grupa znajdzie się w sytuacji zagrożenia lub sukcesu, bądź gdy jednostka znajdzie się poza własną grupą.

Interpretując tożsamość społeczną jednostki, należy przytoczyć stanowisko G. R. Mead, która uważa, że tożsamość wiąże się zarówno z psychoanalityczną teorią „ego”, jak i z socjologiczną teorią „jaźni odzwierciedlonej” oraz „świadomości społecznej”. Takie stanowisko pokrywa się w znacznej mierze z przyjęciem „samodzielności” lub „identyfikacji z systemem”. Może się ono odnosić zarówno do wewnątrzosobowych procesów psychicznych, jak i do międzyosobowych funkcji społecznych⁷. Tak rozumiane poczucie tożsamości może odnosić się do systemu wartości poszczególnych członków lokalnych społeczności etnicznych.

Również R. Taft w pracach dotyczących Żydów australijskich określa tożsamość jako postawę jednostki wobec związku między nią a grupą etniczną, do której należy. Ujmuje on tożsamość jako poczucie własnych obowiązków wobec grupy, uczestnictwo w jej dobrach, udział w formalnych i nieformalnych instytucjach oraz działaniach⁸.

Z kolei J. Zubrzycki uważa, że tożsamość jest poczuciem przynależności i przywiązania do pewnego sposobu życia, który łączy się z doświadczeniem historycznym danej grupy ludzi⁹. Podkreśla to także M. Gordon wskazując, iż tożsamość to termin mówiący o socjologiczno-psychologicznym poczuciu nierozzerwalności tożsamości z grupą, a nie szerszym kręgiem społeczeństwa czy światem¹⁰.

Istotnym elementem porządkującym koncepcje tożsamościowe jest stanowisko L. Dyczewskiego, który analizując określenia tożsamości społecznej wymienia dwa zasadniczo różniące się między sobą ujęcia:

⁷ P. Taras, *Problem kulturowej tożsamości*, „Studia Polonijne” 1984, t. 8, s. 22.

⁸ R. Taft, *Jewish identyfikation of Melbourne Jewry*, [w:] *Jews in Australian Society*, Melbourne 1973, p. 61.

⁹ J. Zubrzycki, *Wielokulturowość w teorii i praktyce*, „Znaki Czasu” 1990, nr 18, s. 161.

¹⁰ M. Gordon, *Assimilation in American Life*, New York 1964, p. 29.

² P. Weinreich, *Psychodynamics of Personal and Social Identity*, [w:] *Identity Personal and Socio-Cultural*, A. Jacobson-Widding (ed.), Uppsala 1983, p. 159.

³ Z. Bokszański, *Tożsamość jednostki w perspektywie teorii socjologicznej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1983, s. 3.

⁴ Z. Bokszański, *Tożsamość – Interakcja – Grupa. Tożsamość jednostki w perspektywie teorii socjologicznej*, Łódź 1989, s. 6.

⁵ D. Mostwin, *Tożsamość etniczna w psychice emigranta*, „Studia Polonijne” 1987, nr 11, s. 95;

⁶ Ibidem, s. 96.

1) stanowisko reprezentowane przez E. Eriksona, H. Tajfela, M. Melchiora, którzy uważają, że tożsamość społeczna jednostki wiąże się bezpośrednio z samą jednostką. Podkreślają oni, że to jednostka jest podmiotem procesu tworzenia swojej tożsamości społecznej. E. Erikson tożsamość społeczną jednostki rozumie jako poczucie wspólnoty, H. Tajfel zaś twierdzi, że jest to wiedza jednostki o tym, iż należy ona do określonych grup społecznych. Z kolei M. Melchior tożsamość społeczną jednostki ujmując w kategorii osobistego poczucia uważa, że jest ona pewnego rodzaju „zestawem samookreśleń jednostki dotyczących jej społecznych zaszerogowań, przy pomocy których jednostka opisuje własną osobę, nie różnicując między »my« a »oni« czy »inni«”¹¹. Tak więc jednostka ma poczucie przynależności do tej a nie innej grupy.

2) ujęcie według E. Goffmana, w którym tożsamość społeczna jednostki jest skutkiem przypisania jednostce określonych cech, kategorii przez osoby postronne. Ta tożsamość jest efektem procesu stereotypizacji, stygmatyzacji jednostki. Jednostka utożsamiana jest z daną grupą na podstawie zbioru cech podstawowych, które są charakterystyczne dla grupy¹².

W pierwszym ujęciu (E. Erikson, H. Tajfel, M. Melchior) tożsamość społeczna jest jej indywidualnym określeniem, do jakiej grupy należy, a w drugim (E. Goffman) jest to utożsamianie danej jednostki z konkretną grupą, dokonane przez kogoś innego.

Uwzględniając podwójne ujęcie tożsamości społecznej jednostki, L. Dyczewski zaznacza, że można wyobrazić sobie sytuację, gdy społeczna tożsamość jednostki będzie inna w jej własnym osądzie niż w stwierdzeniach osób postronnych. Najbardziej korzystne dla jednostki jest zgodność między osobistym poczuciem przynależności do określonej grupy etnicznej a sądem osób postronnych. W takiej sytuacji różne czynniki mogą wpływać na samookreślenie się jednostki¹³.

Znaczny wkład w wyjaśnienie terminu tożsamości ma fenomenologia społeczna ukształtowana na tradycji A. Schutza, P. Bergera, T. Luckmana,

R. Turnera, T. Shibutaniego, G. Stona, A. Straussa i S. Stryckera. Odnoszą oni pojęcie tożsamości społecznej do jednostki w strukturze społecznej¹⁴. Według ich koncepcji osobowość jednostkowa istnieje dzięki społeczeństwu, jednakże społeczeństwo nie jest tylko wielością osobowości. „Każde społeczeństwo zawiera w sobie repertuar tożsamości, który jest częścią »obiektywnej wiedzy« jej członków. »Wie się« jako rzecz »oczywistą«, że są mężczyźni i kobiety, że mają oni takie to a takie cechy psychiczne oraz że w typowych okolicznościach ich reakcje psychiczne będą takie to a takie”¹⁵. W czasie socjalizacji członek społeczeństwa internalizuje te tożsamości jako składnik obiektywnej tożsamości.

Istnieją różne rodzaje tożsamości. Wśród nich wymienia się również tożsamość etniczną. G. de Vos uznaje tożsamość etniczną za „całkowicie subiektywne poczucie społecznej przynależności i maksymalnej lojalności”¹⁶. R. Jackson uważa natomiast, że „posiadać tożsamość etniczną to tyle, co dostrzegać i wartościować swoje człowieczeństwo w niej”¹⁷. Również L. Richmand zakłada subiektywne poczucie tożsamości etnicznej, doświadczane przez jednostkę i wynikające z przynależności do rasy, języka, narodowości czy dziedzictwa kulturowego¹⁸.

W społeczeństwach podlegających szybkim zmianom zagadnienia dotyczące jednostkowej i grupowej tożsamości społecznej stają się ważne zarówno dla „mniejszościowych” grup etnicznych żyjących w obcym etnicznie społeczeństwie, jak i dla członków tych grup, doświadczających różnego rodzaju zagrożeń własnej tożsamości. Dla tych jednostek ich tożsamość stać się może przedmiotem „wymuszonej” przez ich sytuację, w której się znaleźli refleksji lub nawet przyczyną psychicznych rozterek.

F. Znaniecki zasadnie wykazał, że podstawową cechą każdego narodu czy grupy etnicznej jest ich wzajemna identyfikacja kulturowa. Jest ona silniejsza niż instytucja państwowa, solidarność klasowa lub gospodarcza¹⁹.

¹⁴ M. Szewczuk, *Tożsamość kulturowa. Problem genezy, trwałości i zmiany*. Lublin 1987 (maszynopis Biblioteka Główna KUL), s. 9.

¹⁵ P. Berger, *Tożsamość jako problem socjologii wiedzy*, [w:] *Problemy socjologii wiedzy*, A. Chmielecki i inni (red.), PWN, Warszawa 1985, s. 480.

¹⁶ G. de Vos and L. Romanucci-Rose, *Ethnic Identity*, California 1975, s. 3.

¹⁷ W. Riggs, *Ethnicity, Interecoca Glossary, Concept and Terms used in Ethnicity Research*, [w:] *International Encyclopedia for the Social Sciences*, NY 1985, vol. 1, p. 137.

¹⁸ L. Richmand, *Language, ethnicity and the problem of identity in a Canadian metropolis*, „*Ethnicity*” 1974, vol. 1, p. 178; J. Smolicz, *Rdzeń kulturowy a tożsamość etniczna*, „*Studia Polonijne*” 1988, t. 8, s. 41.

¹⁹ P. Taras, *Problemy kulturowej tożsamości*, op. cit., s. 21.

¹¹ M. Melchior, *Spoleczna tożsamość jednostki*, Warszawa 1990, s. 44.

¹² L. Dyczewski, *Polacy w Bawarii, Tożsamość etniczno-kulturowa. Wchodzenie w społeczeństwo niemieckie*, RW KUL, Lublin 1993, s. 106–108.

¹³ I tak np. według P. Tarasa w kulturze każdego narodu można wyróżnić trzy grupy czynników, desygnatów, poprzez które identyfikują się członkowie: 1) dziedzictwo i wspólnota historii; 2) wspólne działanie społeczne (ideologia, organizacje, instytucje); 3) symbole, sztuka, literatura. (P. Taras, *Rola dziedzictwa i wspólnej historii w kształtowaniu tożsamości kulturowej*, „*Studia Polonijne*” 1984, t. 8, s. 47).

W ujęciu L. Dyczewskiego, tożsamość kulturowa to zarówno tożsamość jednostki, jak i tożsamość grupy, która wspiera się na centrum kultury, którym jest „zintegrowany zbiór centralnych (rdzennych) wartości kulturowych i utrwalających je wytworów oraz ukształtowane w związku z nimi wzory reakcji uczuciowych, struktury myślowe, wzory międzyosobowych kontaktów wewnątrz społeczeństwa, jak też tego społeczeństwa z innymi społeczeństwami”²⁰.

Tożsamość kulturowa jest to najważniejszy rodzaj tożsamości zbiorowej, który polega na historycznie uwarunkowanym, kulturowym sposobie zachowania przez daną zbiorowość ludzką istnienia i ciągłości gatunku. Określenie fenomenu tożsamości kulturowej wymaga wskazania, czego dotyczy odczuwana identyczność i odrębność. Tożsamość kulturowa odnosi się do fundamentalnych wartości, idei, norm i wzorów zachowań, które składają się na *ethos* danej kultury wypracowanej przez pokolenia, nabywanej przez jednostkę w procesie inkulturacji²¹.

Człowiek, przekazując grupie coś ze swoich osobowych tożsamości, oczekuje odwzajemnienia ze strony grupy. To wytwarza wśród członków grupy świadomość wspólnoty, świadomość własnych interesów oraz posiadania wspólnego dobra, tzw. ośrodka grupowego. Powstaje więc specyficzność kultury danej grupy kulturowej, jej grupowa i kulturowa tożsamość. Ta tożsamość dla kogoś z zewnątrz może być niezauważona, ale jest bardzo ważna w kształtowaniu osobowości jednostek wewnątrz grupy.

Tożsamość kulturowa dotyczy określonej społeczności, grupy. Stanowią ją te elementy, które są specyficzne dla członków danej zbiorowości etnicznej czy danego narodu. Są one dziedziczone i wciąż tworzone. Z podmiotowego punktu widzenia tożsamość zawiera w sobie czynność i stan. Czynność oznacza korzystanie, przyjmowanie dóbr i wartości lub współdziałanie w ich tworzeniu, stan zaś jest to posiadanie tych samych cech, tych samych dóbr i wartości lub przynależenie do określonego systemu działania społecznego²².

Według K. Kwaśniewskiego, tożsamość kulturowa ma podstawy obiektywne: egzystencjalne, geograficzne, ekologiczne, historyczne. Polega ona na dążeniu do zachowania istnienia i gatunku, to jest zaspokajania potrzeb pożywienia, schronienia, prokreacji. Kwaśniewski wyróżnia elementy tożsamości kulturowej, które są modyfikowane przez historyczne

²⁰ L. Dyczewski, *Kultura polska w procesie przemian*, Lublin 1993, s. 61–70.

²¹ M. Szewczuk, *Tożsamość kulturowa*, op. cit., s. 25.

²² P. Taras, *Problemy kulturowej tożsamości*, op. cit., s. 26.

warunki ich kształtowania się: elementy dziedzictwa specyficznie charakteryzujące daną grupę, częściowo lub całkowicie zdezaktualizowane, kontekst wewnętrzny w ramach danej kultury oraz kontekst zewnętrzny danej kultury i innych kultur²³.

Podstawą tożsamości kulturowej danej grupy jest zdaniem J. Smolicza „rdzeń kulturowy” i zalicza do niego wartości kulturowe grup etnicznych, takie jak np. język ojczysty, religia, ciągłość historyczna²⁴. P. Taras natomiast wyróżnia trzy grupy desygnatów tożsamości, poprzez które identyfikują się jego członkowie: dziedzictwo i wspólna historia, wspólne działania społeczne (ideologie, organizacje, instytucje), symbole, sztuka, literatura. Wszystkie czynniki tożsamości kulturowej mogą się wspierać i łączyć, tworząc odpowiednie systemy kulturowe, mogą też istnieć jedno niezależnie od drugich²⁵.

Idąc za sugestiami J. Bergue’a można wskazać wiele przymiotów tożsamości kulturowej. Jest ona ciągła, podlegająca zmianom i sama się zmieniająca. Jest zarówno subiektywna, jak i obiektywna. Przyczyny i skutki przemian tożsamości kulturowej zawierają się w obiektywnej rzeczywistości. Nie jest ona przypadkowym zbiorem cech, jest ciągłością, im bardziej integralną, tym bardziej podlegającą analizie. Aspekty, czynniki i kategorie tożsamości kulturowej charakteryzują się wzajemną przemiennością²⁶.

Tożsamość kulturowa pełni różne funkcje wobec jednostki i grupy. L. Dyczewski za najważniejsze wymienia następujące funkcje tożsamości kulturowej: jest ona podstawą trwania i rozwoju grupy; zakorzenia jednostkę w całość dziedzictwa kulturowego i społecznego grupy; łączy system kultury, system społeczny i system osobowości jednostki; stanowi ważny czynnik międzyosobowej komunikacji jednostek w grupie; decyduje o tym, co jednostka może przyjąć od innej grupy bez naruszenia własnej tożsamości, a czego przyjąć nie powinna, przed czym powinna się bronić. Ta dynamika tożsamości kulturowej zależy od wielu czynników, takich jak: bogactwo i żywotność kultury danej grupy etniczno-kulturowej; wiązanie przeszłości, teraźniejszości i przyszłości; obraz, doktryna, ideologia własnego systemu społeczno-kulturowego oraz obraz społeczeństwa przyjmującego

²³ K. Kwaśniewski, *Zderzenie kultur. Tożsamość a aspekty konfliktów i tolerancji*, Warszawa 1982, s. 76–77.

²⁴ J. Smolicz, *Rdzeń kulturowy a tożsamość etniczna*, „Studia polonijne” 1984, t. 8, s. 33–41.

²⁵ P. Taras, *Rola dziedzictwa i wspólnej historii*, op. cit., s. 47.

²⁶ Por. J. Bergue, *Identities collectives et sujets de l'histoire*, [in:] *Identite collective et relations interculturelles*, G. Michaud (ed.), Bruxelles 1978.

jącego; równowaga między troską o własną tożsamość i otwartością na kultury innych społeczeństw; poczucie zagrożenia, które pociąga za sobą przeciwdziałania, pomagające członkom społeczeństwa dokładnie określić swoje centrum kultury i w ten sposób zjednoczyć społeczeństwo i wzmocnić jego kulturową tożsamość; jednostkowa i grupowa pozycja społeczna w nowym społeczeństwie²⁷.

W kontekście powyższych rozważań teoretycznych określenie tożsamości jednostki w konkretnej społeczności jawi się jako niezbędne narzędzie pojęciowe w analizie sytuacji człowieka w społeczeństwie. Człowiek, którego tożsamość została zagrożona w społeczności lokalnej (takiej jak np. Jedwabne), częstokroć zadaje sobie pytania o własną identyfikację. Są to pytania podstawowe, które pojawiają się w wielu społecznościach lokalnych w sytuacji zagrożenia. Społeczności próbują wtedy odkrywać swoje korzenie i tym bardziej wiążą się z grupą, taką jak rodzina, naród, wspólnota religijna i lokalna. Z tymi więc grupami jednostka związana jest na stałe mając w nich oparcie kształtuje swoją osobowość. Poczucie tożsamości odnosi się w takiej sytuacji głównie do systemu wartości poszczególnych członków lokalnych społeczności, jako głównego wskaźnika tożsamości. Może nim być np. religia, ciągłość historyczna, dziedzictwo i wspólna historia, wspólne działania społeczne. Związane jest to z uczestnictwem w jej dobrach, udziałem w formalnych i nieformalnych instytucjach i poczuciem własnych obowiązków wobec grupy. Dana jednostka pełniej określa swój udział w grupie, jeżeli osoby obce utożsamiają także dane jednostki z konkretną grupą, gdyż wtedy można dostrzegać i wartościować swoje człowieczeństwo przez pryzmat własnej grupy. Ta tożsamość dla kogoś z zewnątrz może być niezauważona, ale jest bardzo ważna w kształtowaniu osobowości jednostek wewnątrz grupy.

Poczucie zagrożenia, pomówienia, przypisania współodpowiedzialności za czyny nie popełnione może stać się elementem destrukcyjnym w kształtowaniu podstawy trwania i rozwoju grupy, zakorzenienia jednostki w całości dziedzictwa kulturowego i społecznego grupy. Jednak sama społeczność niemal instynktownie decyduje o tym, co jednostka może przyjąć od innej grupy, od obcych, bez naruszenia własnej tożsamości, a czego przyjąć nie powinna, przed czym powinna się bronić. Tzw. „sprawa Grossa” takie poczucie tożsamości społeczności lokalnej Jedwab-

²⁷ L. Dyczewski, *Trwałość polskiej kultury*, [w:] *Wartości w kulturze polskiej*, L. Dyczewski (red.), Lublin 1993, s. 40–43; L. Dyczewski, *Kultura polska w procesie przemian*, Lublin 1993, s. 70–77.

nego próbowała zakłócić. Czy tak się faktycznie stało. Zweryfikują to badania empiryczne, przeprowadzone przez nasz zespół badawczy.

Jedwabne niewielkie miasteczko w powiecie łomżyńskim, stało się w 2000 r. miejscowością naznaczoną pejoratywnie poprzez tzw. „sprawę Grossa”. Społeczna tożsamość tego miasteczka została zagrożona pod wpływem zmasowanego naporu medialnego, wywołanego ukazaniem się książki Jana Tomasza Grossa *Sąsiedzi: historia zagłady żydowskiego miasteczka*, wydanej przez „Fundację Pogranicze” w Sejnach w kwietniu 2000 r. Autor książki obarcza odpowiedzialnością polską społeczność zamieszkałą w Jedwabnym za spalenie żywcem w lipcu 1941 r. około 1600 Żydów. Ukazały się setki artykułów, audycji publicystycznych, wywiadów radiowych i telewizyjnych o zasięgu lokalnym, regionalnym, krajowym i międzynarodowym. Dwa miesiące przed odsłonięciem pomnika upamiętniającego wydarzenia z 1941 r. sprawa Jedwabnego prawie codziennie gościła w mediach, stała się przedmiotem rozmów nie tylko polityków, historyków, socjologów i innych profesjonalistów, ale także laików. Wielu dyskutantów nie zdawało sobie sprawy, gdzie jest położone i jakie jest obecne Jedwabne. Dyskusja ta nie ominęła obecnych mieszkańców i młodzieży uczącej się w Jedwabnem.

Jedwabne powstało w pierwszej połowie XV w. w okresie akcji osadniczej prowadzonej na ziemiach północno-wschodniego Mazowsza przez księcia mazowieckiego Janusza I Starszego. Od początku istniał tam kościół katolicki. Wzrost znaczenia tej osady nastąpił w wieku XVII wraz z przyznaniem przywileju na „targi do dóbr ziemskich”. W 1776 r. Jedwabne uzyskało magdeburskie prawa miejskie, które przyczyniły się do jego rozbudowy. Powstały: nowy kościół, synagoga i murowany dwór oraz fabryki sukna. W końcu XVIII w. Jedwabne było zamieszkane głównie przez Żydów – rzemieślników. Miasteczko przeżywało okresy wzrostu (gdy należało do Prus Wschodnich) i upadku (gdy stało się częścią departamentu łomżyńskiego). Natomiast w 1914 r. w Jedwabnem mieszkało około 4600 osób. Pierwsza wojna zniszczyła miasteczko w 72%, a liczba ludności zmniejszyła się do 700. Do dzisiaj Jedwabne nie odzyskało liczby ludności sprzed pierwszej wojny światowej. W czasie drugiej wojny światowej miasto po krótkiej okupacji niemieckiej zostało anektowane do państwa radzieckiego. W 1941 r. popełniono tu akt ludobójstwa na Żydach²⁸.

Dzisiaj, na progu trzeciego tysiąclecia Jedwabne to miasto gminne w powiecie łomżyńskim. W strukturze kościoła jest miastem dekanalnym,

²⁸ www.szkoly.edu.pl/jedwabne/historia.htm z dnia 14.11.2001

obejmującym około 14 000 parafian, a jedwabieńskiej parafii jest około 5000 wiernych²⁹. W gminie mieszka niespełna 7000 osób, natomiast w samym miasteczku około 2000 mieszkańców. Gmina ma charakter rolniczy, a w mieście Jedwabne znajdują się instytucje i małe przedsiębiorstwa obsługujące rolnictwo. Są też przedsiębiorstwa budowlane, spółdzielnia kółek rolniczych, placówki handlowe. Sąsiedztwo Biebrzańskiego Parku Narodowego sprawia, że jest to interesująca baza wypadowa do penetracji wyjątkowego środowiska przyrodniczego. Wiele gospodarstw rolnych spełnia kryteria ekologicznych gospodarstw. Znajduje się tam siedziba władz gminnych, ośrodek służby zdrowia i szkoły (od podstawówki do liceum). Liceum ma charakter ponadlokalny³⁰.

Projektując badania empiryczne nie chciano, aby wydarzenia z 10 lipca 2001 r. w Jedwabnem, które miały upamiętniać tragiczne wydarzenia z II wojny światowej, bezpośrednio wpływały na opinie badanych. Zostały one przeprowadzone w dwa miesiące po lipcowych wydarzeniach, w ostatnim tygodniu przed wyborami parlamentarnymi, które odbyły się 23.09.2001. Autorzy badań uważali, że jest to optymalny termin na przeprowadzenie badań (21.09.2001). Badaniami objęto licealistów trzeciej i czwartej klasy miejscowego liceum. Później uzupełniono te badania adekwatnymi badaniami kontrolnymi młodzieży w Łomży i Supraślu. Jednak te badania kontrolne nie stanowią przedmiotu niniejszych rozważań. Badanie starszych mieszkańców miasteczka miało się z celem, gdyż poziom ich społecznej frustracji utrudniał rzetelny do nich dostęp. Sami respondenci z Jedwabnego, korzystając z możliwości wielokrotnego wyboru odpowiedzi, twierdzą, że ludzie związani z ich miejscowością przeciwni są udzielaniu wywiadów o wydarzeniach sprzed 60. lat, ponieważ wywiady te były wykorzystywane na szkodę społeczności lokalnej – 88,1% wypowiedzi, lub dlatego, że wywiady były manipulowane – 88,1%. Jako przyczyny tej niechęci respondenci wskazywali także obawy przed ośmieszeniem przez media – 41,7%, obawiali się sąsiadów, którzy uważali, że nie powinno się mówić o tamtych wydarzeniach – 23,8% oraz obawiali się ośmieszenia przez ludzi z zewnątrz – 13,1%.

Sytuacja w środowisku lokalnym w przyszłości zależy w dużej mierze od tamtejszej młodzieży. Badanie społecznych skutków ważnych wydarzeń i faktów społecznych na poglądy i zachowanie młodych licealistów

jest istotne dla ich identyfikacji ze społecznością lokalną, a tym samym dla poczucia tożsamości całej społeczności. Sprawa Grossa była znaczącym wydarzeniem i badanie wpływu tego wydarzenia na poczucie tożsamości społeczności lokalnej jest konieczne, ponieważ coraz powszechniejszym zjawiskiem jest „wpływ odległych wydarzeń na to, co się dzieje w bezpośredniej bliskości, oraz na strukturę wewnętrzną jednostki”³¹.

W jedwabieńskim liceum zostało przebadanych 84 uczniów. Frekwencja w dniu przeprowadzenia badań w badanych klasach wynosiła około 80%. Do przeprowadzenia badań użyto kwestionariusza ankiety, składającego się z czterdziestu pytań otwartych lub półotwartych. Wypełnianie kwestionariusza trwało około 45 minut. Młodzież była żywotnie zainteresowana tego typu badaniami i jego wynikami.

W grupie badanych licealistów 3/4 to dziewczęta. Największą grupę stanowili ci, którzy nie mieszkali na stałe w Jedwabnem, tylko uczyli się w miasteczku (56,0%). Niespełna 1/4 respondentów posiada rodzinę, która mieszkała w tym mieście jeszcze przed wojną (21,4%). Wśród 11,9% respondentów rodzina zamieszkała w Jedwabnem już po ich narodzeniu, dla 10,7% zaś badanych licealistów rodzina zamieszkała w tej miejscowości po wojnie. W ponad połowie przypadków rodzice respondentów posiadają wykształcenie podstawowe lub zawodowe. 1/3 rodziców natomiast posiada wykształcenie średnie, a wykształceniem wyższym legitymuje się około 12% rodziców. Autodeklaracja wiary jest istotnym czynnikiem określającym respondentów. Blisko 90% respondentów deklaruje się jako głęboko wierzący lub wierzący, około 1/10 uważa się za wątpiących w sprawy wiary, a tylko 1,2% deklaruje obojętność religijną.

Wartości, które są podstawą tożsamości, były przedmiotem wyboru młodzieży. Licealiści najbardziej cenią takie wartości, jak: rodzina, religijność, prawdomówność oraz wiedza i wykształcenie, a także rzetelność. Poniższe zestawienie ukazuje szczegółowy katalog wartości respondentów.

Tabela 1. Hierarchia wartości respondentów

Lp.	Wartość	Odsetek odpowiedzi
1.	Rodzina	97,62
2.	Religijność	79,76

²⁹ *Rocznik Jubileuszowy Diecezji Łomżyńskiej*, Łomżyńska Kuria Diecezjalna, Łomża 2000, s. 170, 174.

³⁰ www.jedwabne.gmina.edu.pl z dnia 14.11.2001

³¹ A. Giddens, *Nowoczesność tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, tłum. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001, s. 8.

3.	Prawdopodobność	72,62
4.	Wiedza i wykształcenie	71,43
5.	Rzetelność	63,10
6.	Solidarność grupowa	25,00
7.	Gościnnność	25,00
8.	Dobrobyt materialny	19,05
9.	Dobry samochód	17,86
10.	Przyjemne i beztrudne życie	16,67
11.	Możliwość podróżowania	9,52
12.	Inne	2,38

Źródło: badania własne.

Odpowiedzi nie sumują się do 100%, gdyż respondenci mieli prawo wyboru pięciu odpowiedzi.

Zaskakująco wysoko lokuje się prawdopodobność i rzetelność. Świadczyć to może o tym, że młodzież doświadczyła braku tych wartości szczególnie w czasie ostatniego roku, podczas różnorodnych medialnych przekazów.

Młodzi ludzie w wieku maturalnym często poszukują inspiracji dla swojego rozwoju. Wbrew potocznym opiniom mają oni określony stosunek do kultury polskiej, która jest istotnym źródłem tożsamości społeczności Jedwabnego. Uważają, że kultura polska powinna czerpać swoje inspiracje do swojego dalszego rozwoju z Kościoła katolickiego. Tak sądzi 89,3% respondentów. Reszta respondentów uważa, że te inspiracje kultura polska może czerpać z innych kościołów chrześcijańskich – 5,9%, z innych religii pozachrześcijańskich – 3,6%, bądź z innych systemów pozareligijnych – 3,6%. Ten pogląd młodych jest zbieżny z ich autodeklaracją wiary.

Świadomość historyczna młodzieży na temat małej ojczyzny, społeczności lokalnej rozpatrywanej w kategoriach społeczno-kulturowych oparta jest na poszukiwaniu wiedzy historycznej u różnych osób bądź lub z różnych źródeł, co ukazuje poniższe zestawienie.

Tabela 2. Źródła pozyskiwania wiedzy historycznej dotyczącej małej ojczyzny.

Lp.	Źródła pozyskiwania wiedzy historycznej	Odsetek odpowiedzi
1.	Nauczyciela historii	64,3
2.	Innych nauczycieli w szkole	7,1

3.	Rodziców	38,1
4.	Znajomych	17,9
5.	Sąsiadów	8,33
6.	Przyjaciół	3,57
7.	Katechety	5,95
8.	Dziadków	54,8
9.	Sam z książek	19,1
10.	Inni	1,2

Źródło: badania własne.

Odpowiedzi nie sumują się do 100%, gdyż respondenci mieli prawo wyboru kilku odpowiedzi.

Największą „kopalnią” wiedzy historycznej jest nauczyciel historii, dziadkowie i w mniejszym zakresie rodzice. Są to lokalne źródła pozyskiwania informacji, co tym bardziej wzmacnia ich poczucie tożsamości. Sąsiedzi, przyjaciele czy katecheta w mniejszym stopniu wpływają na pozyskiwanie wiedzy historycznej dotyczącej najbliższego środowiska.

Badani licealiści z dużym stopniem samozadowolenia stwierdzają, że lokalną historię znają bardzo dobrze (13,1%) lub zadawalająco (51,2%). Ponad 1/10 uważa, że tego typu wiedza jest im niepotrzebna, natomiast prawie 1/4 respondentów uważa, że niewystarczająco poznała tę wiedzę. Tylko niespełna 1% badanych uważa, że nie zna wcale historii lokalnej. Sprawa Grossa wzbudziła u prawie 60% respondentów chęć szukania prawdy o wydarzeniach sprzed 60 laty. Aż 64,3% młodych licealistów rozmawiało o tych wydarzeniach z ludźmi pamiętającymi tamte czasy. Przed wydaniem książki Grossa tylko 13,1% respondentów wiedziało o wydarzeniach opisanych w książce. Dla przeszło 60% respondentów informacje podane w książce nie były zbieżne z posiadaną przez nich wiedzą na ten temat.

Sprawa Grossa spowodowała zmianę nastrojów respondentów do osób pochodzenia żydowskiego. Obniżył się pozytywny stosunek licealistów do wskazanej kategorii społecznej – z 47,6% spadł do 31,0%. Równocześnie niemal trzykrotnie zwiększyła się jej negatywna ocena – z 6,0% do 17,5%. Należy mieć nadzieję, że ta niekorzystna tendencja ulegnie zmianie. Pomocne w tym procesie mogą być autorytety lokalne, które w najtrudniejszych momentach reprezentowały interesy społeczności Jedwabnego.

Licealiści zapytani o to, kto najwierniej reprezentował interesy społeczności lokalnej, bezapelacyjnie wskazali miejscowego księdza proboszcza.

Tabela 3. Wierni reprezentanci społeczności lokalnej

Wierni reprezentanci społeczności lokalnej w najtrudniejszych momentach w trakcie trwania sprawy Grossa	Odsetek odpowiedzi
Burmistrz	26,19
Przewodniczący Rady Miejskiej	16,67
Samorządowcy	8,33
Siły społeczne wyodrębnione oddolnie, nie związane z samorządem	25,00
Ksiądz proboszcz	65,48
Ludzie, którzy wcześniej nie wykazywali się aktywnością społeczną	25,00

Źródło: badania własne.

Odpowiedzi nie sumują się do 100%, gdyż respondenci mieli prawo wyboru kilku odpowiedzi.

Sprawa wywołana książką Grossa dotknęła według młodzieży przede wszystkim wszystkich mieszkańców Jedwabnego niezależnie od wieku – 0,95%, wszystkich Polaków – 73,81%, całe pokolenie wojenne mieszkające w Jedwabnym – 52,38%, uczestników wydarzeń sprzed 60 laty – 44,05%, uczących się w Jedwabnym, nie zamieszkałych w miasteczku – 30,95%, osoby pochodzenia żydowskiego – 30,95%, mieszkańców ziemi łomżyńskiej – 29,76%, pracujących w Jedwabnem, nie zamieszkałych w miasteczku – 25,00%³². Młodzież odczuwa solidarność mieszkańców Jedwabnego i wszystkich Polaków w poczuciu zagrożenia.

Czym wobec tego była sprawa Grossa w opinii młodych licealistów? Ukazuje to poniższe zestawienie, która nie wystawia pozytywnej laurki dorosłym. Na pytanie: Czym była sprawa wywołana książką Grossa (wybierz 5 najważniejszych odpowiedzi) – respondenci dokonali następujących wyborów:

³² Powyższe odpowiedzi nie sumują się do 100%, gdyż respondenci mieli prawo wyboru kilku odpowiedzi.

Tabela 4. Sprawa Grossa w oczach młodzieży w %

działaniami zmierzającymi do odkrycia prawdy o wydarzeniach z przed 60 laty	25,00
zadość uczynienie ofiarom wydarzeń sprzed 60 laty	21,43
atakami na społeczność Jedwabnego	63,10
sposobem na zrobienie pieniędzy	64,29
szukaniem sensacji	73,81
skłóceniem ludności polskiej	25,00
odsunięciem uwagi społeczeństwa polskiego od trudnych aktualnych spraw	4,76
zniesławieniem imienia Polski	58,33
zrzucając odpowiedzialność za wydarzenia sprzed 60 laty z autentycznych sprawców	36,90
odciągnięciem społecznej uwagi od spraw aktualnie ważniejszych dla społeczeństwa polskiego	7,14
budowaniem wizerunku Polaków jako antysemitów	57,14
znieszczeniem historii	36,90
odkrycie prawdy historycznej	9,52
inne	2,38

Jak widać, młodzież odnosi się sceptycznie do całej sprawy, wskazując głównie na wątek szukania sensacji, załatwiania partykularnych interesów i tworzenia negatywnego wizerunku wszystkich Polaków, a w szczególności mieszkańców Jedwabnego. Mimo to, czują się związani ze swoją miejscowością i pragną działać na rzecz dobra wspólnego.

Tabela 5. Współdziałanie z innymi na rzecz dobra wspólnego w %

Jak określiłbyś swoje współdziałanie z innymi na rzecz dobra wspólnego w twojej	Zdecydowanie pozytywne	Raczej pozytywne	Jest mi to obojętne	Raczej negatywne	Zdecydowanie negatywne	Jest to trudne do określenia
grupie pozaszkolnej	33,33	35,71	16,67	2,38	0	4,76
klasie	26,19	45,24	17,86	4,76	0	3,57
szkole	20,24	41,67	15,48	7,14	0	9,52
rodzinie	26,19	10,71	5,95	1,19	53,57	2,38
śledztwie	19,05	34,52	26,19	3,57	3,57	5,95

miejscu zamieszkania	28,57	33,33	20,24	7,14	1,19	3,57
Miejscu, gdzie znajduje się twoja szkoła	17,86	36,90	20,24	8,33	1,19	7,14

Źródło: badania własne.

Odpowiedzi nie sumują się do 100%, gdyż respondenci mieli prawo wyboru kilku odpowiedzi.

Respondenci najchętniej w działania na rzecz dobra wspólnego angażują się na płaszczyźnie szkoły, klasy i grupy pozaszkolnej. Natomiast zaskakujący jest wysoki odsetek – ponad 50% niechętnych do tworzenia dobra wspólnego we własnej rodzinie. Być może spowodowane jest to buntem młodzieńczym i szukaniem realizacji własnych i wspólnych celów w grupach rówieśników. Generalnie młodzież dość mocno chce angażować się we wspólne działania w kręgu rówieśników.

Sprawa Grossa wywołała wśród młodych licealistów Jedwabnego swoje skutki, które odbijają się negatywnie na postrzeganiu przez nich „sposobu dochodzenia do prawdy historycznej” o zagładzie Żydów. Książka *Sąsiedzi* nie przyczyniła się do odkrycia prawdy historycznej, spowodowała natomiast wzrost postaw negatywnych wobec samych Żydów. Motywy zaistnienia tej sprawy młodzież dostrzega na płaszczyźnie komercyjno-politykierskiej. Można je analizować za pomocą czynników związanych z systemem bezpieczeństwa ontologicznego, czyli poczucia trwania i porządku zdarzeń, mogących wykraczać poza sferę bezpośrednich doświadczeń poszczególnych jednostki. W kształtowaniu tego procesu szczególną rolę odgrywają środki przekazu³³. Brak wsparcia zewnętrznego spowodował ogromną niechęć do mediów i skupienie się wokół miejscowego proboszcza, który stał się niekwestionowanym autorytetem lokalnym. Na ogół sytuacje zagrożenia, takie jak powódź czy też tragedia z 11 września 2001 z Nowego Jorku wpływają na spójność grupy. Podobnie stało się ze sprawą Grossa. Raczej w niewielkim stopniu spowodowała ona działania obronne na zewnątrz społeczności lokalnej, lecz skonsolidowała ją wokół ośrodka skupienia, jakim stała się osoba proboszcza, którego postrzegają respondenci jako obrońcę godności i integralności społeczności lokalnej Jedwabnego.

Mariusz Zemło

„Sprawa Grossa” a „naznaczenie”

Przez „sprawę Grossa” rozumiemy szereg powiązanych ze sobą faktów społecznych. Składa się na nią przede wszystkim to, co spowodowało cały ciąg wydarzeń, a mianowicie – ukazanie się książki Jana Tomasza Grossa *Sąsiedzi: historia zagłady żydowskiego miasteczka*, wydanej w roku 2000 (kwiecień). Autor książki przypisuje polskiej ludności zamieszkującej Jedwabne spalenie żywcem, w lipcu 1941 roku, ponad 1600 mieszkańców pochodzenia żydowskiego i obarcza ją odpowiedzialnością za ten czyn.

Książka wywołała w społeczeństwie polskim żywą dyskusję, w której podejmowano różnorakie tematy: Kto był winien zbrodni? Jaką rolę odegrali w niej Niemcy, a jaką Polacy? Ilu Żydów naprawdę zostało zamordowanych? Kto brał udział w wydarzeniach, a kto nie? Czy autor nie popełnił metodologicznych uchybień? Czy źródła, do których odwoływał się Gross były wiarygodne? Jak opisane w książce wydarzenia należy widzieć w kategoriach moralnych? itd.

W efekcie ukazały się setki omówień, artykułów, wyjaśnień i wywiadów zarówno w centralnej, jak i regionalnej prasie. Opracowano dziesiątki programów telewizyjnych i radiowych. W okresie czerwiec – lipiec 2001 r., w ostatnich kilku tygodniach przed odsłonięciem w Jedwabnem pomnika upamiętniającego wydarzenia z 1941 r., temat Jedwabnego niemal codziennie pojawiał się w eterze. Historia opisana we wspomnianej książce stała się przedmiotem rozmów w wielu kręgach: profesjonalistów i laików, w zakładach pracy i w gronie przyjaciół, rodzinie i z przypadkowo spotkanymi znajomymi. Wydanie książki odbiło się echem także poza granicami Polski, głównie w USA, Niemczech i Francji.

Wszystkie wyszczególnione fakty, a zatem ukazanie się książki *Sąsiedzi* z wyżej przywołanymi następstwami nazywać będziemy „sprawą Grossa”.

³³ A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość*, op. cit., s. 90–97.

Nie będzie nas tu jednak interesowało żadne z wcześniej wymienianych, szeroko diskutowanych zagadnień, wywołanych wspomnianą książką, leżą one bowiem w kompetencji historyków, prawników, etyków i przedstawicieli innych gałęzi wiedzy. Reprezentując socjologiczny punkt widzenia, możemy jedynie spojrzeć na sprawę z boku. Z tej perspektywy jedno z ważniejszych pól problemowych rysuje się wokół następstw sprawy Grossa.

Można przypuszczać, iż sprawa ta pociągnęła za sobą wiele różnorodnych konsekwencji, które podsuwają pytania: Czy poruszyła sumienia Polaków? Czy wzbudziła samokrytycyzm społeczeństwa polskiego? Czy złamała istniejące stereotypy, np. Polaka – niezłomnego bohatera? Czy spowodowała sprostowanie pamięci zbiorowej o II wojnie światowej? Jak wpłynęła na relacje Polaków do Żydów? I tak dalej.

My zajmiemy się zagadnieniem „naznaczenia”. Przez naznaczenie rozumiemy przypisanie podmiotowi jednostkowemu lub zbiorowemu etykiety podkreślającej jego cechę charakterystyczną, bądź zespół cech. Etykieta taka pozwala wyodrębnić go z horyzontu innych jednostek i zbiorowości przez wyraźne jego wyróżnienie.

Naznaczenie jest podstawowym i zarazem pierwotnym następstwem interesującej nas sprawy. Inne, wcześniej wskazane następstwa, mogą zaistnieć bądź nie. Sam fakt wywołania tematu, opisanie wydarzeń oraz wskazanie ludzi w nie uwikłanych jest już wystarczającym działaniem, by można było mówić o naznaczeniu.

Jak wspomnieliśmy, sprawa Grossa przybrała niecodzienny zasięg i charakteryzowała się niezwykłą intensywnością. Miało to bezpośredni wpływ na zjawisko naznaczania, które, możemy podejrzewać, podążało proporcjonalnie za wywołującymi je przyczynami i z równą intensywnością znaczyło się w świadomości zbiorowej.

W efekcie tych faktów z małego, prowincjonalnego miasteczka, leżącego z dala od traktów komunikacyjnych, zagubionego gdzieś wśród pól i łąk w dorzeczu Biebrzy, uczyniono centrum zainteresowania społecznego. Stało się ono niemal najgłośniejszym miejscem w polskim dyskursie naukowym, publicystycznym i potocznym przełomu wieków XX/XXI. Jak pokazują badania CBOS-u, przeprowadzone w sierpniu 2001 r., do 90% Polaków dotarła wiadomość o wydarzeniach, jakie miały miejsce w Jedwabnem, w 1941 r.¹ Za tymi faktami podąża proces naznaczenia, nie mający precedensu w ostatnich latach, a może i dziesiątkach lat. Mo-

¹ CBOS, *Polacy wobec zbrodni w Jedwabnem – przemiany społecznej świadomości. Komunikat z badań*, Warszawa, wrzesień 2001.

żemy podejrzewać, iż mamy tu do czynienia ze szczególną jego intensywnością. Tak więc pojawił się niecodzienny fakt socjologiczny zasługujący na naukowe przebadanie.

Materiał, jakim dysponujemy, jest efektem badań przeprowadzonych w trzeciej dekadzie września 2001 r., zatem w okresie, kiedy nasilenie całej sprawy nieco przycichło, tj. po ponad rocznym nagłaśnianiu „sprawy Jedwabnego”, oraz lipcowych uroczystościach odsłonięcia pomnika w Jedwabnem upamiętniającego 60. rocznicę wydarzeń, w której udział wzięli: prezydent RP, ambasador Izraela, przedstawiciele rządu i znaczących, na arenie polskiej, sił politycznych. Badania zostały zrealizowane przy użyciu metody ankietowej, w trzech ośrodkach. W Jedwabnem, wśród licealistów dwóch ostatnich klas, na próbie 84-osobowej. Objęto nimi 4 z 6 klas pierwszych ze względu na reformę szkolnictwa naboru nie było). Ponadto, używając nieco zmodyfikowanego narzędzia (wyłączając kilka pytań specyficznych tylko dla Jedwabnego) badania przeprowadzono jeszcze wśród licealistów Łomży (próba 71-osobowa, 3–4 klasa) i Supraśla (próba 64-osobowa, również 3–4 klasa) w celu, który niebawem zostanie wskazany. Przebadanych zostało 219 uczniów z terenu województwa podlaskiego. Wskazywano z naznaczeniem pojawia się kilka istotnych spraw, którym warto się przyjrzeć. Spośród nich wyszczególniliśmy kilka zasadniczych, które oddają istotę zjawiska, z jakim mieliśmy do czynienia. Są to kwestie dotyczące: przedmiotu naznaczenia, wartości jakie to naznaczenie przybrało, siły tego naznaczenia oraz praktycznych skutków jakie są jego efektem. Na podstawie wyszczególnionych zagadnień będziemy budować obraz tego faktu społecznego.

1. Kwestią, od której należałoby rozpocząć temat jest ustalenie podmiotu lub podmiotów naznaczonych w wyniku sprawy Grossa.

Rozwiązanie tego zagadnienia otrzymujemy uzyskując odpowiedzi na pytanie:

Kogo dotknęła sprawa wywołana książką Grossa?

Uzyskane odpowiedzi uporządkowaliśmy według malejącej skali:

Wszystkich mieszkańców Jedwabnego niezależnie od wieku	80,1%
Wszystkich Polaków	73,8%
Całe pokolenie powojenne mieszkające w Jedwabnem	52,3%
Uczestników wydarzeń sprzed 60 laty	44,0%

Uczących się w Jedwabnem nie mieszkających w miasteczku	30,9%
Osoby pochodzenia żydowskiego	30,9%
Mieszkańców ziemi łomżyńskiej	29,7%
Pracujących w Jedwabnem, nie zamieszkujących w miasteczku	25,0%

Licealiści najczęściej wybierali kategorię „wszyscy mieszkańcy Jedwabnego niezależnie od wieku”. Ponad 80% badanych wskazało właśnie na nią. Zastanawia fakt, że uzyskała ona blisko dwukrotnie więcej głosów niż kategoria „uczestnicy wydarzeń sprzed 60 lat”. Wydawać by się mogło, iż to bezpośrednio uwikłani w fakty historyczne opisywane w książce *Sąsiedzi* winni z największą siłą zostać naznaczeni. Okazało się jednak, iż młodzież uznała, że w sposób najbardziej wyraźny znamię sprawy noszą „wszyscy mieszkańcy” miasteczka.

O tym, że ludzie nie związani bezpośrednio z wydarzeniami zostali naznaczeni w sposób zdecydowany świadczą również kolejne wybory uczniów. „Pokolenie powojenne mieszkające w Jedwabnem” stało się przedmiotem wskazania ponad połowy licealistów. Uzyskało w ten sposób 10 punktów procentowych więcej niż bezpośrednio ze sprawą związani „uczestnicy wydarzeń z 1941 roku”. Co trzeci respondent uważa, że sprawa dotknęła osoby związane z miasteczkiem jedynie przez szkołę, podobna liczba uczniów opowiedziała się za kategorią „mieszkańcy ziemi łomżyńskiej”. Natomiast co czwarty z pytanых wskazywał na osoby pracujące w Jedwabnem, ale w nim nie mieszkające.

Godny zauważenia jest fakt, iż wspomnianego naznaczenia respondenci nie odnoszą jedynie do społeczności bezpośrednio związanych z miejscem toczących się wydarzeń w 1941 r. („mieszkańcami ziemi łomżyńskiej”, „pracującymi w Jedwabnem, czy „uczącymi się w miejscowej szkole”). Naznaczenie łączy ze zbiorowością, z którą mieszkańcy Jedwabnego wykazują więzy ideologiczne (w rozumieniu Ossowskiego), a zatem z „wszystkimi Polakami” (73,8%). Ta kategoria uzyskała drugą rangę. Zatem cała sprawa nie tyle widziana jest jako dotycząca niewielkiej zbiorowości, terytorialnie ograniczonej, ale całej wspólnoty społecznej, do której przynależy grupa najbardziej naznaczona.

Ponadto, jak wskazują wyniki, w efekcie sprawy naznaczeni zostali nie tylko ludzie związani – mówiąc językiem książki Grossa – ze „sprawcami” wydarzeń z 1941 r., ale i Żydzi, czyli kategoria społeczna identyfikowana z „ofiarami” – ponownie używając języka książki *Sąsiedzi*. Na tę kategorię wskazał prawie co trzeci respondent, i przez to uzyskała ona

podobną rangę jak „uczący się w Jedwabnem, nie mieszkający w miasteczku” i „mieszkańcy ziemi łomżyńskiej”.

W naszym omówieniu zajmujemy się ludźmi identyfikowanymi ze „sprawcami wydarzeń”. A wśród nich głównie związanymi z Jedwabnem. Oczywiście moglibyśmy scharakteryzować naznaczenie w stosunku do osób pochodzenia żydowskiego. Uzyskany przez nas materiał pozwala na to, ale to zagadnienie jest czytelniejsze w kontekście kolejnego następstwa „sprawy Grossa”, jakim jest stosunek Polaków do Żydów.

2. „Naznaczenie” samo w sobie jest aksjologicznie nieokreślone. To znaczy jest takie, gdy traktujemy je niezależnie, w oderwaniu od konkretnego kontekstu społecznego. Naznaczeni są ludzie jeżdżący luksusowymi autami i żebrzący na ulicach, prymusi w szkole i spadkowicze, sportowcy i artyści, pielęgniarzy i bezrobotni. Wszystkie wskazane kategorie, jak i inne im podobne, funkcjonujące bez odniesienia społecznego, nie niosą żadnych konotacji aksjologicznych. Jednakże każdej z nich można przypisać odpowiednią rangę: pozytywną bądź negatywną. Na takie przypisanie wpływa wiele czynników: kto ocenia, w jakich okolicznościach tego dokonuje itd. Ich układ decyduje o tym, z jaką wartością mamy do czynienia w konkretnym przypadku, a to wskazuje, że w różnych okolicznościach ta sama etykieta może mieć inny odbiór społeczny. Tę względność ocen widać wyraźnie chociażby na przykładzie zamożności. W protestantyzmie zamożność jest przejawem namaszczenia przez Boga, natomiast w rewolucyjnej Rosji najgorszego zepsucia.

Wyjaśnijmy zatem jaką rangę mają naznaczeni w naszym przypadku. Pozwolą to określić odpowiedzi na pytanie:

Jak sprawa Grossa wpłynęła na postrzeganie ludzi związanych z Jedwabnem?

Zdecydowanie pozytywnie	1,2%
Pozytywnie	1,2%
Raczej pozytywnie	0,0%
Nie zmieniło ich postrzeganie	15,4%
Raczej negatywnie	39,3%
Negatywnie	25,0%
Zdecydowanie negatywnie	17,8%

Rozkład procentowy generalnie wskazuje, że mamy do czynienia z naznaczeniem negatywnym. W sumie tylko 2,4% respondentów stwierdziło, że mamy do czynienia z naznaczeniem pozytywnym i uznało, że sprawa wpłynęła na wizerunek osób związanych z Jedwabnem w sposób zdecydowanie pozytywny i pozytywny. Co szósty uważał, że sprawa Grossa w żaden sposób nie wpłynęła na postrzeganie ludzi związanych z Jedwabnem. To tak jakby jej praktycznie nie było. Natomiast w opinii aż 82,2% respondentów sprawa Grossa spełniła funkcję negatywnego naznaczenia osób związanych z Jedwabnem.

3. Ocena każdej kategorii ma swoje podłoże. Dokonuje się jej, opierając się na charakterystycznych cechach będących podstawą wyszczególnienia określonej kategorii. Z czym należy wiązać takie oceny licealistów wyjaśniają udzielone przez nich odpowiedzi na pytanie:

Jakie skutki przyniosła sprawa wywołana książką Grossa dla Jedwabnego?

Spowodowała rozłam wśród mieszkańców Jedwabnego	38,0%
Przyniosła złe imię miastu	89,3%
Obciążyła mieszkańców Jedwabnego odpowiedzialnością za wydarzenia sprzed 60 laty	85,7%
Rozsławiła miasteczko (w pozytywnym znaczeniu) na całą Polskę	10,7%
Jedwabne stało się symbolem przemocy Polaków wobec Żydów	82,1%
Zraniła poczucie godności mieszkańców Jedwabnego	61,9%
Wzrosła solidarność między mieszkańcami Jedwabnego	19,0%
Wzbudziła chęć opuszczenia miasta przez jego mieszkańców	4,7%
Inne	2,3%

„Tłustym drukiem” wyróżnione zostały kategorie odnoszące się do naznaczenia. Kategorie o największej randze, raz jeszcze, jednoznacznie potwierdzają, iż mamy do czynienia z negatywnym naznaczeniem oraz specyfikują jego charakter. Blisko dziewięć osób na dziesięć spytanych uważa, że sprawa przyniosła złe imię miastu. W opinii 5/6 licealistów sprawa Grossa obciążyła mieszkańców Jedwabnego odpowiedzialnością za wydarzenia mające miejsce przed 60. laty. Wreszcie ośmiu na dziesięciu odpowiadających uważa, że Jedwabne stało się symbolem przemocy Polaków wobec Żydów. Mamy tu zatem do czynienia, mówiąc za Goffmannem, z typową stygmatyzacją. Opieczętowaniem znamieniem, świadczącym o społecznej dezakceptacji osób je noszących. Ta według opinii

wspomnianego autora może mieć trojakie podłoże. Fizyczne, charakteriologiczne oraz plemienne². Oferowany przez niego podział budzi pewne zastrzeżenia. Zaproponujemy więc w zamian nieco inny, wydaje się, bardziej czytelny i pełniejszy. I tak zgodnie z nim źródła naznaczania, a następnie stygmatyzacji, mogą leżeć w:

1) uposażeniu biologiczno-fizycznym: ktoś jest czarny, biały, blondyn, niski, chudy itd.,

2) psychice: pobudliwy, flegmatyk itd.,

3) uwarunkowaniach demograficznych: kawaler, stary, mieszkaniec prowincji itd.,

4) uwarunkowaniach społecznych: bogaty, szewc, partyjny, niewierzący, Polak itd.,

5) konkretnym działaniu (dokonanym czynie): zdobywca Korony Himalajskiej, mistrz olimpijski, terrorysta itd.

W rozważanym przypadku mamy do czynienia ze stygmatyzacją wynikającą z ostatniego źródła. Może ona łączyć się z różnym stopniem negatywnej oceny (podobnie jak i w innych przypadkach), co znaczy, że może być jej przypisana mniejsza lub większa społeczna dezaprobatą. Ocena ta kształtuje się w zależności od sposobu wejścia w konflikt z normami zwyczajowymi bądź też prawnymi, czyli od kategorii czynu, którego się ktoś dopuścił. Czyny takie układają się w kontinuum, od unikania społecznie pożądanego działania, przez nieudacznictwo, niesumienność, okłamywanie, kradzież, napady, do morderstwa włącznie. Oczywiście, z najbardziej negatywnym naznaczeniem mamy do czynienia w przypadkach najbardziej piętnowanych przez prawo, tj. za czyny związane z targnięciem się na życie innego człowieka.

Stygmatyzacja wynikająca z działania różni się od pozostałych stygmatyzacji tym, że ocena jej odpowiadająca mieści się w kategoriach moralnych, to znaczy, że w ślad za nią idą negatywne oceny moralne, gdy w pozostałych przypadkach tak nie jest. Kolor skóry, wzrost, miejsce zamieszkania, używany język, akcent, wykonywany zawód lub poziom wykształcenia są moralnie neutralne. Choć można wskazać przykłady, gdzie łączy się z ocenami moralnymi, np. wykształcony w Rosji rewolucyjnej.

Stygmatyzacja moralna w opinii publicznej uznana jest za najbardziej niechlubną. Generalnie etykieta „złodziej” jest bardziej obraźliwa niż „łysy”, „oszust podatkowy” niż „blondynka” itd. Przekłada się to w sposób wprost proporcjonalny na odczucia osób, które stały się jej przedmiotem.

² E. Goffman, *Stigma. Notes of Management of Spoiled Personality*, New York 1963.

W badanym przez nas przypadku mamy do czynienia ze stygmatyzacją moralną, a w jej ramach z typem budzącym największą dezaprobatę społeczną. Ponad 85% licealistów uważa, że sprawa Grossa obciążyła mieszkańców Jedwabnego odpowiedzialnością za wydarzenia sprzed 60. lat, to jest za zbrodnie wówczas dokonane. Podobne konotacje ma kategoria „Jedwabne stało się symbolem przemocy Polaków wobec Żydów”. Na nią również wskazało ponad 80% respondentów.

4. W związku z zagadnieniem stygmatyzacji pojawia się kolejny istotny problem. Czy jest to zjawisko chwilowe, którego znamię zniknie po krótkim czasie i cała historia z nim związana pograży się w otchłani zapomnienia, czy też pozostawi wyraźny ślad w świadomości zbiorowej i przez długie lata odbijać się będzie echem, czego skutki przy najróżniejszych okazjach odczuwają opieczetowani.

Przeprowadzone badania pozwalają określić trwałość piętna, jakie jest efektem sprawy Grossa. Kwestie te rozjaśniają nam odpowiedzi na pytanie:

Czy uważasz, że sprawa Grossa ucichnie i wszystko powróci do stanu normalnego?

Już ucichła	22,6%
Za 2 lata	8,3%
Za 5 lat	2,4%
Za 10 lat	6,0%
Za więcej niż 10 lat	4,8%
Sytuacja nigdy nie powróci do stanu poprzedniego	54,8%

Zauważamy tutaj wyraźną polaryzację stanowisk o największej randze. Zgodnie z opinią 22,6% respondentów sprawa Grossa już ucichła. Na przeciwnym biegunie znalazło się ponad dwukrotnie więcej odpowiedzi, co stanowi ponad połowę licealistów. W ich opinii, sytuacja wywołana sprawą Grossa nigdy nie powróci do stanu poprzedniego. To znaczy, że istniejący porządek świata został zachwiany i będzie musiał znaleźć nowy punkt równowagi. W sumie ci, którzy uważają, że sprawa Grossa ucichnie przed upływem 5 lat, stanowią 1/3 respondentów, natomiast aż 2/3 odpowiadających jest zdania, że sprawa nie ucichnie przed upływem 10 lat.

Przytoczone opinie świadczą, że naznaczeni będą w jakiś sposób ponosić konsekwencje przypisanej im etykiety. A w jaki? Odpowiedź uzyskamy przy okazji następnego pytania.

5. Każda stygmatyzacja, jak wspomnieliśmy, jest efektem oceny. Jeśli chodzi o opinię jaką stygmatyzowany ma o sobie samym, jest ona efektem odbicia lustrzanego – jak mówił Charles H. Cooley – tj. oceny, jaką naznaczeni wyobrażają sobie, iż środowisko im przypisuje. Ocena najczęściej nie funkcjonuje samoistnie, lecz jest elementem postawy. Oznacza to, że współlistnieje jeszcze z innymi komponentami. Stefan Nowak mówił, że na postawę składa się oprócz aspektu afektywnego aspekt behawioralny, a tym dwóm może towarzyszyć „względnie trwałe przekonanie” co do natury przedmiotu odniesienia, czyli aspekt poznawczy³. Obecnie zajmijmy się jeszcze elementem, dotyczącym praktycznych konsekwencji, które w wyobrażeniu licealistów są następstwem określonej oceny ze strony środowiska. Spytałismy zatem o oczekiwane skutki, jakie mogą w przyszłości spotkać samych odpowiadających w wyniku wyraźnego naznaczenia, które ich dotknęło w efekcie sprawy Grossa.

Jak sprawa Grossa wpłynie na przyszłe kariery uczących się w Jedwabnem?

Zdecydowanie pozytywnie	0,0%
Pozytywnie	4,7%
Nic się nie zmieni	45,2%
Raczej negatywnie	33,3%
Negatywnie	8,3%
Zdecydowanie negatywnie	8,3%

Według opinii 50,0% respondentów sprawa Grossa odbije się negatywnie na przyszłych karierach licealistów z Jedwabnego, 45,2% uczniów uważało, że omawiana historia nie będzie miała wpływu na ich przyszłej drodze szkolnej i zawodowej. Natomiast 4,7% badanych uznało, że ukończenie miejscowej szkoły będzie pozytywne dla ich przyszłych poczynąń życiowych.

³ S. Nowak, *Teorie postaw*, Warszawa 1973.

Cóż w praktyce znaczą takie odpowiedzi? Szczególnego komentarza wymaga odpowiedź, z której dowiadujemy się, że połowa uczniów spodziewa się doświadczyć bezpośrednio na sobie, w sposób negatywny, efektów sprawy Grossa. Już samo takie widzenie sprawy jest dowodem, iż stali się ofiarami sprawy Grossa. Reprezentowanie bowiem takiego stanowiska z góry zmniejsza ich życiowe szanse. W tym układzie wcale nie jest istotne, czy rzeczywiście to zatroskanie co do przyszłości jest uzasadnione, tj. czy autentycznie znajdują się jednostki, u których za tą stygmatyzacją pójdą odpowiednie, czyli negatywne postawy w stosunku do naznaczonych, czy jest to tylko czarna wizja przyszłości zaprojektowana przez badanych, która nie musi się zrealizować. Już sam fakt, że mają poczucie negatywnego naznaczenia i świadomość konsekwencji, jakie idą w ślad za tym, skazuje ich na niepowodzenie w przyszłych staraniach i poczynaniach życiowych. Dokona się to zgodnie z zasadą: „jeśli mamy jakąś etykietę, to nasze działania stają się zgodne z jej przesłaniem”. W naszym przypadku przybiera to postać: „jeśli posiadamy przekonanie, że zostaliśmy naznaczeni piętnem, które negatywnie wpłynie na nasze życiowe kariery, to przekonanie autentycznie się zrealizuje”. Zreifikuje się wizja przyszłości jaką posiadają, nawet jeśli nie doświadczą autentycznych działań dyskryminujących. Dokona się to na zasadzie samospełniającego się proroctwa, którego działanie opisał Robert Merton⁴, a następnie potwierdziły liczne badania socjologów zachodnich. Warto przywołać choćby Palardy’ego⁵ oraz Harveya i Slatna⁶, którzy przeprowadzili je na gruncie socjologii edukacji.

6. Należy tu jeszcze powiedzieć, że naznaczenie w przypadku badanych licealistów nie jest efektem ich własnego działania. Osobiście nie są odpowiedzialni za noszone piętno. O takiej odpowiedzialności możemy mówić chociażby w przypadku złodzieja. Przez to, że dopuścił się lub ciągle dopuszcza się czynów polegających na przywłaszczaniu cudzego mienia zostaje naznaczony etykietą „złodziej”. Badani uczniowie mają obecnie po 17 i 18 lat, a zatem przyszli na świat ponad czterdzieści lat po wydarzeniach opisywanych w książce *Sąsiedzi*, a mimo to stali się naznaczonymi. Mamy tu zatem do czynienia ze stygmatyzacją przejętą.

⁴ R. Merton, *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, PWN, Warszawa 1982.

⁵ J. M. Palardy, *What teachers believe – what children achieve*, „Elementary School Journal” 1969, no 69.

⁶ D. Harvey, G. Slatin, *The relationships between child’s SES and teacher expectations: a test of the middle class bias hypothesis*, „Social Forces” 1976, no 54.

Warto jeszcze przyjrzeć się związkom łączącym uczniów z miejscowością będącą miejscem rozgrywania się wydarzeń w 1941 r. Najlepiej oddaje to tabelka:

Jak długo jesteś związany(a) z Jedwabnem?

Rodzina moja mieszkała w Jedwabnem jeszcze przed wojną	21,4%
Rodzina moja zamieszkała w Jedwabnem po wojnie	10,7%
Rodzina moja zamieszkała w Jedwabnem po moim urodzeniu	11,9%
W Jedwabnem nie mieszkam na stałe tylko się uczę	56,0%
Nie jestem związana/y w żaden sposób z Jedwabnem	0,0%

Z ogółu badanych tylko 21,4% wywodzi się z rodzin, które związane były z miasteczkiem jeszcze przed II wojną światową. Praktycznie to już drugie pokolenie, rozpoczynające biologiczny żywot po wojnie, w czasie której rozgrywa się akcja książki *Sąsiedzi*. Ponad połowę wszystkich badanych łączy z Jedwabnem jedynie szkoła – miejsce pobierania przez nich nauki. A zatem całkiem przypadkiem los mógł ich z tą miejscowością złączyć.

Możemy powiedzieć, że związki badanych z wydarzeniami z 1941 r., a mówiąc konkretniej, z ludźmi mogącymi być w nie uwikłanymi są nikłe. Możemy mówić więc o stygmatyzacji w znacznej mierze przejętej, gdzie przejęcie to nie jest ani bezpośrednie (jak ma to miejsce w przypadku dziecka pijaka), ani konieczne.

*

Tak przedstawia się obraz naznaczenia i jego skutków widzianych z perspektywy licealistów z Jedwabnego.

Przeprowadzone badania pozwalają odpowiedzieć na pytanie, czy problem naznaczenia jest tylko subiektywną projekcją osób związanych z Jedwabnem, czy też zjawiskiem obiektywnym, mającym miejsce w szerszym świecie, tj. wśród osób nie pozostających w bezpośrednich relacjach z miasteczkiem. Aby to zweryfikować, przeprowadziliśmy jeszcze badania w dwóch innych ośrodkach: w oddalonej o 20 km, na południowy zachód, od Jedwabnego Łomży, oraz w Supraślu, który usytuowany jest 110 km na wschód od Jedwabnego. Podobnie jak w Jedwabnem, pod uwagę brani byli licealiści 3 i 4 klas.

Przeprowadzenie podobnych badań w miastach w różnym stopniu zdystansowanych przestrzennie w stosunku do Jedwabnego pozwala uchwylić rozkład opinii i ich siłę w badanym polu oraz wskazać na istniejące tendencje w opiniach respondentów w zależności od usytuowania.

Sprawa pierwsza: jak postrzegają kwestię przedmiotu naznaczenia licealiści innych ośrodków na tle uczniów z Jedwabnego?

	Jedwabne	Łomża	Supraśl
Wszystkich mieszkańców Jedwabnego Niezależnie od wieku	80,1%	43,6%	56,2%
Wszystkich Polaków	73,8%	71,8%	54,6%
Całe pokolenie powojenne mieszkające w Jedwabnem	52,3%	29,5%	54,6%
Uczestników wydarzeń z przed 60 laty	44,0%	54,9%	64,0%
Uczących się w Jedwabnem, nie mieszkających w miasteczku	30,9%	9,8%	3,0%
Osoby pochodzenia żydowskiego	30,9%	46,4%	59,3%
Mieszkańców ziemi łomżyńskiej	29,7%	14,0%	4,6%
nie zamieszkałych w miasteczku	25,0%	1,4%	3,0%
Inne	0%	2,8%	0%

Każdy z przebadanych ośrodków przyznał najwyższą rangę naznaczenia innym kategoriom. W Jedwabnem tą kategorią była „wszystkich mieszkańców Jedwabnego niezależnie od wieku”. Co ósmy uczeń właśnie ją wskazał. W Łomży 71,8% pytanym za najbardziej „dotkniętych” uznało „wszystkich Polaków”, natomiast młodzież w Supraślu za takich uznali „uczestników wydarzeń sprzed 60 laty” 64,0%.

Następnie uczniowie z Jedwabnego zdecydowanie częściej uznają za dotknięte sprawą Grossa osoby w jakiś sposób związane z miasteczkiem, w którym miały miejsce wydarzenia 1941 r., niż uczniowie z innych miejscowości. Wyraźnie widać to w przypadku kategorii „uczący się w Jedwabnem, nie mieszkający w miasteczku”. Blisko 1/3 uczniów z Jedwabnego wskazała na nią, jako przedmiot naznaczenia, z Łomży opowiedział się za nią co dziesiąty respondent, w Supraślu natomiast jedynie 3% łączyło z nią naznaczenie, tj. 10 razy rzadziej niż czyniono to w Jedwabnem. Podobnie jest z kategorią „pracujący w Jedwabnem, nie zamieszkali w miasteczku”: w Jedwabnem uzyskała ona 25,0% głosów, w Łomży 1,4%, a w Supraślu 3,0%. Takie odpowiedzi można tłumaczyć faktem, iż licealiści z Jedwabnego całą historię biorą bardziej do siebie, czując się ofiarami sprawy,

mimo iż bezpośrednio nie stali się przedmiotem prowadzonych dyskusji. Można podejrzewać, że przez analogię takie myślenie scedowali na „pracujących w Jedwabnem, nie zamieszkałych w miasteczku”, tzn. uznali, że ich odczucia są podobne, gdyż podobne są powiązania z miasteczkiem. Identycznie wygląda sprawa z kategorią „mieszkańców ziemi łomżyńskiej”. Tutaj odsetek uznających tę kategorię za naznaczoną układa się następująco: w Jedwabnem – 29,7%, Łomży – 14,0%, Supraślu – 4,6%. W przywołanych przykładach wyraźnie zauważamy prawidłowość: im większa odległość od miejsca wydarzeń łączących się z całą sprawą, tym mniejszy odsetek respondentów wskazuje na naznaczenie osób z tym miejscem bezpośrednio związanych. Mówiąc inaczej, samonaznaczenie uwikłanych w sprawę jest znacznie wyraźniejsze niż naznaczenie ich przez innych i to naznaczenie przez innych maleje wraz ze wzrastaniem odległości od miejsca „0”.

Układ odpowiedzi sukcesywnie malejących bądź sukcesywnie rosnących w zależności od wzrastania lub zmniejszania się odległości badanych od miejsca „0” nazywać będziemy rozkładem pola.

Rozkład pola zauważamy również w przypadku kategorii „uczestników wydarzeń sprzed 60. laty” oraz „osoby pochodzenia żydowskiego”. Skomentujmy pierwszy przypadek. W Jedwabnem wskazało na nią 44,0% respondentów, w Łomży 54,9%, a w Supraślu 64,0%. Wraz ze wzrostem odległości od miejsca wydarzeń 1941 r. więcej respondentów wskazało na bezpośrednio zamieszanych w historię jako naznaczonych. Innymi słowy, im mniej badani czują się uwikłani w opisaną historię i wciągnięci w dyskusję o niej, nie rzutują naznaczenia bezpośrednio na siebie, a uznają, że są nimi osoby, które były szczególnie napiętnowane zarówno w książce, jak i w dyskusjach wokół niej, a zatem te, które między innymi wymienia się z nazwiska jako sprawców zbrodni. Po drugie, przyczyną takiego stanu rzeczy może być fakt, iż miejscowi opierają się w opiniach na przekazie jaki funkcjonuje w ich środowisku na podstawie relacji ludzi pamiętających tamte wydarzenia, a ci, którzy nie mają dostępu do takich relacji, opierają się jedynie na tym, co dochodziło do nich przez środki masowego przekazu.

Podobny rozkład głosów zauważamy w przypadku kategorii „osoby pochodzenia żydowskiego”. Wartość naznaczenia wzrasta wraz z dystansem od miejsca wydarzeń sprzed 60. laty. Jeśli licealiści Jedwabnego wskazywali na tę kategorię w 30,1%, to już w Łomży zyskała ona wynik

o 15 punktów procentowych wyższy, a w Supraślu o kolejne 13 punktów, co w sumie podwoiło wynik, jaki kategoria ta uzyskała w Jedwabnem.

Jak wygląda sprawa postrzegania ludzi związanych z Jedwabnem w kontekście sprawy Grossa?

	Jedwabne	Łomża	Supraśl
Zdecydowanie pozytywnie	1,2%	0,0%	1,6%
Pozytywnie	1,2%	5,6%	3,1%
Raczej pozytywnie	0,0%	4,2%	14,1%
Nie zmieniło ich postrzegania	15,4%	25,3%	37,5%
Raczej negatywnie	39,3%	31,0%	26,6%
Negatywnie	25,0%	16,9%	7,8%
Zdecydowanie negatywnie	17,8%	16,9%	1,4%
Brak odpowiedzi	–	–	9,4%

Powyższa tabelka potwierdza tendencje, jakie zaobserwowaliśmy w poprzednim zestawieniu. Wyraźnie widać, iż naznaczenie ludzi związanych z Jedwabnem jest tym silniejsze – im podmioty dokonujące oceny są obszarowo bliżej położone miejsca toczących się wydarzeń opisanych w książce *Sąsiedzi*. Jest tak w przypadku każdej kategorii o wartości negatywnej, od „raczej negatywnie”, przez „negatywnie”, do „zdecydowanie negatywnie”. Sumując głosy tych kategorii otrzymamy wyniki stwierdzające, iż uczniowie Jedwabnego w 82,1% przypisują naznaczenie negatywne ludziom związanym z miastem, w którym pobierają nauki. Uczniowie z Łomży takich wyborów dokonali w 64, 8%, a zdecydowanie najrzadziej kategoria ta stała się przedmiotem wskazania w Supraślu, 40,6%, to jest ponad dwukrotnie rzadziej niż w liceum w Jedwabnem.

Proporcje zaczynają się odwracać przy kategorii „nie zmieniło się postrzeganie” ludzi związanych z Jedwabnem. Została ona najczęściej przedmiotem wskazania w Supraślu – 37,5%, następnie w Łomży – 25,3%, w Jedwabnem, zaś uzyskała 15,4%.

Taka tendencja utrzymuje się przy kategoriach mówiących o pozytywnej ocenie ludzi związanych z Jedwabnem. Licealiści z Supraśla dokonali takiego wyboru najczęściej, tj. w 21,0%, w Łomży w 9,8%, a w Jedwabnem w 2,4%.

We wszystkich ośrodkach dominuje jednak naznaczenie negatywne – również w Supraślu – choć tu było ono najmniejsze.

Warto podkreślić, że przy tym pytaniu pojawiły się osoby, które w ogóle nie udzieliły żadnej odpowiedzi. Taki przypadek odnotowaliśmy jedynie w Supraślu. Od wskazania uchyliło się 9,4% respondentów.

Świadczyć to może o trudności w wyborze jakiegokolwiek kategorii, tzn. braku wyraźnie sprecyzowanych poglądów w podjętej sprawie.

Jakie skutki przyniosła sprawa Grossa dla Jedwabnego? Wskażemy tylko na te, które dotyczą naznaczenia.

	Jedwabne	Łomża	Supraśl
Spowodowała rozłam wśród mieszkańców Jedwabnego	38,0%	38,0%	39,0%
Przyniosła złe imię miastu	89,3%	80,2%	39,0%
Obciążyła mieszkańców J. odpowiedzialnością za wydarzenia sprzed 60. laty	85,7%	84,5%	67,1%
Rozsławiła miasteczko (w pozytywnym znaczeniu) na całą Polskę	10,7%	19,0%	32,8%
Jedwabne stało się symbolem przemocy Polaków wobec Żydów	82,1%	76,0%	64,0%
Zraniło poczucie godności mieszkańców Jedwabnego	61,9%	61,9%	53,1%
Wzrosła solidarność między mieszkańcami Jedwabnego	19,0%	9,8%	23,4%
Wzbudziła chęć opuszczenia miasta przez jego mieszkańców	4,7%	5,6%	21,8%
Zniesławiła imię Polski	58,3%	40,8%	26,5%
Inne	2,3%	2,8%	0,0%

Odpowiedzi na kolejne pytanie ponownie potwierdziły zależność właściwą dla teorii pola, tj. spadania głosów w kwestii naznaczania negatywnego wraz ze wzrostem odległości respondentów od miejsca tragicznych wydarzeń. Z tym, że w przypadku, kiedy pytamy o opinie w sprawie konkretnych skutków zauważamy zachowanie właściwszych proporcji (między odpowiedziami a odległością). Wyniki uzyskane w Łomży były zdecydowanie bliższe wynikom, jakie uzyskano w Jedwabnem, w porównaniu z tymi, jakie osiągnięto w Supraślu. Prawidłowość ta pojawia się w każdym ze wskazanych wyborów, przy czym zachowanie wspomnianych proporcji szczególnie widoczne jest w przypadku dwóch pierwszych kategorii, mówiących o naznaczeniu negatywnym, tj. „przyniosła złe imię miastu” i „obciążyła mieszkańców Jedwabnego odpowiedzialnością za wydarzenia 60. laty”.

Jeśli natomiast chodzi o naznaczenie pozytywne, to wspomniana proporcjonalność ginie. Tutaj przypisanie pozytywnych skutków sprawy Grossa dla Jedwabnego wzrasta mniej więcej o 10 punktów procentowych – wraz ze zwiększaniem się odległości od miejsca wydarzeń. I tak za rozsławie-

niem miasteczka w sensie pozytywnym opowiedziało się: w Jedwabnem 10,7%, w Łomży 19,0% i w Supraślu 32,8%.

Czy uważasz, że sprawa Grossa ucichnie i wszystko powróci do stanu normalnego?

	Jedwabne	Łomża	Supraśl
Już ucichła	22,6%	45,1%	23,4%
Za 2 lata	8,3%	2,8%	23,4%
Za 5 lat	2,4%	7,0%	3,1%
Za 10 lat	6,0%	2,8%	3,1%
Za więcej niż 10 lat	4,8%	1,4%	1,6%
Sytuacja nigdy nie powróci do stanu poprzedniego	54,8%	38,0%	42,2%
Brak odpowiedzi	1,2%	2,8%	3,1%

W każdym z przebadanych ośrodków powtarza się prawidłowość, polegająca na maksymalizacji skrajnych kategorii, tj. „sprawa już ucichła” i „sytuacja nigdy nie powróci do stanu poprzedniego”.

Należy odnotować przy tym pytanie, iż wyraźnie został zachwiany rozkład pola. Już nie jest tak, że wraz z odległością respondentów od miejsca wydarzeń zostaje zachowana tendencja wzrostu lub opadania odpowiednich wyborów, co zdecydowanie potwierdziły odpowiedzi na przywołane dotychczas pytania. W tym przypadku mimo iż odległość między Supraślem a Jedwabnem jest zdecydowanie większa niż między Łomżą a Jedwabnem (czterokrotnie), to odpowiedzi respondentów z Supraśla są bliższe odpowiedziom jakie uzyskano w Jedwabnem, chociaż do tej pory – jak widzieliśmy – o zbieżności odpowiedzi mogliśmy mówić jedynie między uczniami z Łomży i uczniami z Jedwabnego. Taki stan rzeczy tłumaczyć można wspólnym doświadczeniem historycznym Supraśla i Jedwabnego. Otóż Supraśl ma również za sobą konflikt społeczny. Dotyczył on dóbr pobazylińskich, do jakich rościły sobie prawa Kościoły prawosławny i katolicki. Trwał on od 1993 do 1996 r. i również było o nim głośno w całej Polsce i nie tylko. Współcześnie przy różnych okazjach odżywają odgłosy sporu w najróżniejszych formach. Należy wnosić, że stąd właśnie takie odpowiedzi i szczególnie wysokie przekonanie uczniów z Supraśla o nieprzemijalności sprawy Grossa. Następuje tu rzutowanie skutków konfliktu, który dotknął miasteczko, w którym pobierają naukę, na konflikt, którego inni doświadczyli. Można domniemywać,

że sposób myślenia w tej sprawie licealistów Jedwabnego i Supraśla jest zbieżny, gdyż opierają się oni na podobnym doświadczeniu.

Należy przy tym zauważyć, że większość licealistów supraślskich jest spoza miasteczka i sam spór nie miał miejsca w trakcie ich pobytu w Supraślu. Tylko 26,5% uczniów to mieszkańcy Supraśla, pozostałe 73,5% ma związek z miejscowością jedynie przez szkołę.

Jak sprawa Grossa wpłynie na przyszłe kariery uczących się w Jedwabnem?

	Jedwabne	Łomża	Supraśl
Zdecydowanie pozytywnie	0,0%	0,0%	0,0%
Pozytywnie	4,7%	4,2%	6,3%
Nic się nie zmieni	45,2%	46,5%	57,8%
Raczej negatywnie	33,3%	33,8%	31,3%
Negatywnie	8,3%	8,5%	1,6%
Zdecydowanie negatywnie	8,3%	7,0%	0,0%
Brak odpowiedzi	–	–	3,1%

Jeśli chodzi o przekonania co do przyszłych karier uczących się w Jedwabnem, to poglądy licealistów Łomży i Jedwabnego są ze sobą zbieżne we wszystkich kategoriach. Stanowisko uczniów z Supraśla odbiega nieco od uczniów z Łomży i Jedwabnego, szczególnie przy kategorii „nic się nie zmieni”. Najbardziej oddaleni od miejsca wydarzeń opisywanych w książce *Sąsiedzi* wybierali ją nieco ponad 10% częściej niż w pozostałych ośrodkach. Podobnie było przy ocenie negatywnej i zdecydowanie negatywnej sprawy Grossa w kontekście karier licealistów. Opowiedziało się za tymi kategoriami 16,6% w Jedwabnem respondentów, 15,5% w Łomży, a w Supraślu tylko 1,6%. Radykalizm uczniów z Supraśla w kwestii negatywnych konsekwencji jest znikomy, choć blisko 1/3 respondentów była zdania, że „raczej negatywnie” sprawa zaważy na karierach ich kolegów z Jedwabnego.

*

Badania wśród licealistów Jedwabnego wyraźnie potwierdziły tezę, iż sprawa Grossa spełniła funkcję naznaczenia. Wskazały one, jakie pod-

mioty zostały nim dotknięte, jaki jest charakter tego naznaczenia, a szczególnie jak odnoszą je do siebie badani licealiści.

Badania przeprowadzone w Łomży i Supraślu pokazały również na ile obraz omawianych zagadnień rysowany przez osoby, przez usytuowanie przestrzenne, najsilniej uwikłane w sprawę Grossa jest jedynie ich własną projekcją budowaną na subiektywnym odczuciu, a na ile powszechnie podzielanym stanem rzeczy oraz jak rozkładają się opinie, w kwestiach podejmowanych w ankiecie, w zależności od usytuowania respondentów względem miejsca wydarzeń opisanych w książce *Sąsiedzi*.

Małgorzata Bieńkowska-Ptasznik

Małe miasta w opinii mieszkańców (Sejny, Bielsk Podlaski)

Na gruncie socjologii wsi oraz socjologii miasta wielokrotnie podejmowano kwestie społeczności lokalnych zarówno teoretycznie, jak i empirycznie. Jan Turowski zwraca uwagę, że tematyka społeczności lokalnych jest bodaj najczęściej podejmowana w literaturze socjologicznej¹.

Wczesne prace poświęcone tej tematyce pełne są bogatych opisów życia takich społeczności, opowiadają o normach, obyczajach i zwyczajach. W ich świetle społeczności lokalne jawią się jako formy życia społecznego o wysokiej samoorganizacji społecznej i kulturowej. Współcześnie trudno byłoby odnaleźć taką dawną, tradycyjną społeczność lokalną o silnych więziach społecznych. W ich miejsce powstała inna forma wspólnotowości, oparta już nie tylko na sąsiedztwie, ale w krajach Europy Zachodniej przede wszystkim bazująca na przynależności do różnych kręgów o wspólnych poglądach, zainteresowaniach itp., zorganizowanych w kluby, stowarzyszenia, koła zainteresowań i inne.

Biorąc pod uwagę społeczeństwo polskie, należy rozpatrywać istotne uwarunkowania historyczne, które wpłynęły na obecną sytuację w zakresie społeczności lokalnych. Polityka sprawowana przez władze w okresie PRL-u nie sprzyjała ani utrzymywaniu społeczności lokalnych, ani ich dalszemu rozwojowi. Scentralizowana władza polityczna przyczyniła się do stopniowego, ale konsekwentnego niszczenia na szczeblu lokalnym samorządności. Doszło do „[...] zderzenia się dwóch odmiennych mechanizmów kształtowania norm i więzi społecznych i dezorganizacji zbiorowości lokalnych” – jak to określa Elżbieta Łojko². Jedynym mecha-

¹ J. Turowski, *Społeczność lokalna*, „Studia socjologiczne” 1977, nr 3, s. 105–131.

² E. Łojko, *Samorząd terytorialny i rozwój lokalny*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1996.

zmem były próby utrzymywania dotychczasowych bądź tworzenia nowych norm przez środowiska lokalne, a drugim przenoszenie wartości stworzonych przez makrosystem społeczno-polityczny na poziom lokalny. E. Łojko opisując sytuację społeczności lokalnych w dobie PRL-u stwierdza, że narzucone odgórne wzorce i normy kreowane przez socjalistyczny system, często przeradzając się w stereotypy, zostały przyswojone i stały się trwałym i trudnym do zmienienia elementem świadomości. Okres PRL-u przyczynił się do stworzenia postawy bezradności, sytuacji oczekiwania, że ktoś z zewnątrz rozwiąże problemy czy kłopoty występujące na szczeblu lokalnym. Postawiłabym nawet tezę, że centralistyczny system sprawowania władzy przyczynił się poprzez ujednolicanie wzorców kulturowych do nasilenia się kompleksu prowincji.

Stereotyp prowincji funkcjonuje w społecznej świadomości bardzo silnie, małe miasta oceniane są często w porównaniu do dużych, co z góry stawia je na gorszej pozycji. Małe miasto niewątpliwie stanowi społeczność lokalną i można je w ten sposób rozpatrywać.

Chciałabym odnieść się również do zagadnienia „małej ojczyzny”, hasła, idei niezmiennie współcześnie popularnego. Idea zwrócenia uwagi na prowincję, pokazania jej piękna, walorów kulturowych, historii lokalnej jako dziedzictwa, które może w znaczący sposób wpływać na rozwój danego miejsca, jest promowana w Polsce od 1993 r., kiedy to jedna z organizacji pozarządowych ogłosiła konkurs „Małe ojczyzny – tradycja dla przyszłości”, konkurs, którego celem było zaktywizowanie społeczności lokalnych do działania na rzecz swojego miejsca zamieszkania, ugruntowania w ludziach poczucia, że to od nich zależy obraz miejsca, w którym żyją³. Konkurs ten stał się bardzo popularny. Do jego realizacji, fundowania nagród stopniowo włączały się inne organizacje pozarządowe, z czasem powstało szereg podobnych programów prowadzonych przez wiele innych organizacji. Programy te promowały aktywizację społeczności lokalnych przez ludzi wywodzących się z tych społeczności.

Głównym przesłaniem tego typu aktywności lokalnej jest uznanie, że miejsce, w którym człowiek żyje, stanowi jego najbliższe otoczenie, do którego przywiązuje się w sposób szczególny. Najbliższe otoczenie staje się prywatną ojczyzną, jak to określał Stanisław Ossowski⁴, czy inaczej małą ojczyzną. Staje się ono specyficznym miejscem, do którego jest się przywiązanym emocjonalnie, a także osobistym „środkiem świata”, przez

pryzmat którego jednostka odnosi się do tego, co ją otacza, do tego, co dzieje się również poza jej miejscowością.

*

Opinie o Sejnach i Bielsku Podlaskim uzyskałam w trakcie realizacji badań prowadzonych w ramach realizacji grantu KBN nr 1 H02E 011 18 „Przemiany stosunków etnicznych na północno-wschodnim Pograniczu Polski”⁵. Badając relacje międzyetniczne na pograniczu polsko-litewskim i polsko-białoruskim pytałam także respondentów o to, jak oceniają oni swoje miejsce zamieszkania, ponieważ zakładam, że ocena miejsca zamieszkania, które dzieli się z sąsiadami o innej narodowości, bądź wyznania, może wpływać na to, jak postrzega się tych sąsiadów. Tutaj chciałabym zaprezentować wypowiedzi mieszkańców Sejnu oraz Bielska Podlaskiego.

Respondenci z tych miejscowości zostali zapytani o to, jak oceniają rozwój swego miejsca zamieszkania. Ponad połowa badanych wypowiedziała się pozytywnie o swojej miejscowości, 54,2% badanych stwierdziło, że ich miejscowość jest miejscowością średnio rozwiniętą, 10,3%, że jest miejscowością rozwiniętą. Ponad 35% badanych wyraziło negatywne stanowisko, uznając, że ich miejsce zamieszkania jest zapóźnione w rozwoju – 28,8% lub bardzo zapóźnione w rozwoju – 6,7%.

Jeśli chodzi o miejscowości, w których były przeprowadzane badania, to najlepiej w ocenie respondentów wypada Bielsk Podlaski. W Bielsku Podlaskim 101 osób, czyli 57,4% tamtejszych respondentów uznało, że ich miasto jest średnio rozwinięte, 16,5% uznało, że jest to miejscowość rozwinięta. Nieco gorzej o swoim miejscu zamieszkania wypowiadali się mieszkańcy Sejnu. Tutaj 46,5% badanych uznało, że Sejny to miejscowość średnio rozwinięta, ale zarazem 41,6% wypowiedziało się, że jest to miejscowość zapóźniona w rozwoju, a 10,3%, że jest to miejscowość bardzo zapóźniona w rozwoju.

Interesujące jest to, jak mieszkańcy argumentowali swoje stanowisko. Bielsk Podlaski przez tamtejszych respondentów został oceniony raczej pozytywnie; ci spośród respondentów, którzy określili Bielsk Podlaski jako rozwinięty stwierdzili, że ma on rozwiniętą infrastrukturę, jest dużo sklepów, sektor usług jest na wysokim poziomie, są banki, szkoły, dużo młodych ludzi jest wykształconych. Respondenci podkreślali także, że

³ Fundacja Kultury w 1993 r. ogłosiła pierwszą edycję tego konkursu.

⁴ S. Ossowski, *O ojczyźnie i narodzie*, PWN, Warszawa 1984.

⁵ Badania były prowadzone w lipcu 2000 r. W trakcie badań uzyskano 565 wywiadów kwestionariuszowych.

w Bielsku jest praca dzięki kilku prężnie rozwijającym się firmom. Niektórzy respondenci jako argument na to, że miasto jest rozwinięte, podawali kulturalne zachowanie jego mieszkańców oraz że w Bielsku są dobrzy ludzie. Parę osób podkreśliło także, że w mieście istnieje wiele zespołów artystycznych i działa dom kultury. Część osób porównywała Bielsk Podlaski do Hajnówki wskazując, iż Bielsk jest lepiej rozwinięty, niektórzy podkreślali, że jest to trzecia co do wielkości miejscowość w województwie po Białymstoku i Suwałkach.

Argumentem na to, że miejscowość jest średnio rozwinięta było częste stwierdzenie, że jest ona taka, jak inne podobnej wielkości. Respondenci w tej grupie podkreślali likwidowanie zakładów pracy i brak miejsc pracy, szczególnie dla ludzi młodych. Stosunków często przywoływali fakt braku miejsc rozrywki oraz to, że po pracy nie ma dokąd wyjść, brak jest imprez kulturalnych.

W uzasadnieniu opinii, iż Bielsk jest opóźniony w rozwoju pojawia się przede wszystkim bezrobocie, likwidacja zakładów pracy, brak perspektyw dla młodych ludzi, a w konsekwencji ucieczka młodzieży – szczególnie wykształconej, do większych miast. Kilka osób stwierdza, że jest to „Polska B” i jak cała Białostoczczyzna jest miejscowością zacofaną.

W Sejnach, które zostały nieco gorzej ocenione przez respondentów, mieszkańcy przede wszystkim skarżą się na brak zakładów pracy, przemysłu, na słabo rozwiniętą gospodarkę, niewykorzystane walory handlowe związane z tym, że jest to miejscowość przygraniczna, a także podkreślają problem bezrobocia. Niektórzy respondenci stwierdzają, że jest im dobrze, ale zauważają brak perspektyw pracy dla młodzieży. Do plusów, jakie mieszkańcy wymieniali, należy infrastruktura, kanalizacja miasta, telefonizacja, rozwinięta sieć sklepów.

Część osób podkreślała, że w Sejnach znajdują się szkoły, w tym także szkoły średnie. Jedna z osób argumentowała, że Sejny są średnio rozwinięte, gdyż jest za mało ludzi z wyższym wykształceniem. Niektóre osoby w turystyce i agroturystyce widzą możliwość rozwoju miasta. Jedni twierdzą, że turystyka jest zaniedbana, inni, że ta sfera się rozwija. Podobnie rozbieżne stanowisko zajmują mieszkańcy w odniesieniu do sfery kulturalnej. Część respondentów wskazuje na brak miejsc rozrywki, wielkomiejskiej infrastruktury w postaci kin, teatrów, brak imprez kulturalnych. Równocześnie inni respondenci podkreślają fakt, że mimo zapóźnienia gospodarczego Sejny są rozwinięte pod względem kultury, jedna z osób stwierdziła nawet, że Sejny wzbogaca ich wielokulturowość. Podobne

argumenty wysuwają ci mieszkańcy Sejny, którzy uważają, że miasteczko jest zacofane. Dominują głosy o bezrobociu, braku miejsc pracy, braku inwestycji, słabo rozwiniętej gospodarce, przemyśle. Część osób skarży się także na brak dostępu do kultury, brak miejsc rozrywki. Kilkakrotnie pojawiają się zdania, że Polska północno-wschodnia jest w ogóle słabo rozwinięta, że jest to „Polska B”. Jedna osoba stwierdziła, że jeśli ktoś chce do czegoś dojść, to musi stąd wyjechać. Mieszkańcy podkreślali także fakt niewykorzystania położenia przygranicznego, które mogłoby dobrze wpłynąć na kontakty handlowe. Podobnych argumentów używały również te osoby, które najbardziej negatywnie oceniały Sejny jako bardzo opóźnione w rozwoju. Dominowały tu głosy o braku pracy, wielkim bezrobociu, braku przemysłu, a także braku imprez kulturalnych. Niektórzy lapidarnie stwierdzali, że nic się w Sejnach nie dzieje, a jeśli już – to tylko zmieni się na gorsze. Jedna z wypowiadających się osób stwierdziła nawet, że jest to „Polska C”.

Jak widać z powyższego zestawienia, wszyscy respondenci, niezależnie od tego, czy oceniali rozwój swoich miejscowości, dobrze, czy źle, podkreślali problemy związane z brakiem pracy, dużym bezrobociem, brakiem perspektyw dla młodych ludzi. Trudno jednoznacznie stwierdzić, jaka wizja miejscowości jako ideału rysuje się na tym tle. Nie jest to ani wizja w pełni industrialna, ani też postindustrialna. Z jednej strony respondenci skarżą się na brak przemysłu, zacofanie gospodarcze, co świadczy o industrialnym typie, ale z drugiej – sporo uwagi poświęcają takim kwestiom jak agroturystyka, sektor usług, sfera kultury, wykształcenie mieszkańców, co z kolei charakteryzuje postindustrialny typ społeczeństwa.

Widać zatem, że w przedstawionych tu miejscowościach następuje przejście od jednego typu do drugiego. Z jednej strony mieszkańcy wiążą poziom rozwoju miejscowości z przemysłem, a jednocześnie przyjmują i wyrażają te czynniki, które obrazują rozwój nie związany z gospodarką przemysłową. Dostrzegają walory krajobrazu, kulturę regionu jako potencjalny kapitał tych miejscowości. Bardzo istotne dla badanych jest wyższe wykształcenie mieszkańców, które postrzegane jest jako szansa na znalezienie pracy.

Wśród pytań na temat ogólnych informacji o badanych miejscowościach pojawiło się również dotyczące tego, czy dostrzegalny jest podział miejscowości na różne obszary. Do pytania wprowadzono rozróżnienie na następujące typy obszarów: 1) centra – peryferie, 2) bogate – biedne, 3) bezpieczne – niebezpieczne, 4) polskie – białoruskie (Bielsk Podlaski)

i polskie – litewskie (Sejny), 5) atrakcyjne – nieatrakcyjne. Pytanie to miało na celu przede wszystkim sprawdzenie, czy w świadomości mieszkańców istnieją tego typu podziały przestrzeni, czy wyróżniają oni tereny przynależne poszczególnym narodowościom.

Większość mieszkańców Sejn uznała, że nie ma w mieście podziałów na centrum i peryferie, jedynie jedna trzecia badanych wskazywała na ten typ podziału. 75% badanych uznało, że nie można wyróżnić w ich mieście podziału na obszary bogate i biedne, 77% uznało, że nie ma podziału na obszary bezpieczne i niebezpieczne, 66% nie dostrzega podziału na obszary polskie – litewskie w mieście, choć jednocześnie część badanych posługiwała się określeniem „Górka Litewska”⁶. Respondenci także w większości uznali, że nie występuje w Sejnach rozróżnienie na obszary atrakcyjne – nieatrakcyjne⁷.

Inaczej sytuacja przedstawia się w Bielsku Podlaskim. Tu zdecydowana większość badanych – 72% – wskazała podział na centrum i peryferie, co niewątpliwie wiąże się z wielkością tego miasta. Nie wykrystalizowała się tu zdecydowana przewaga, jeśli chodzi o podział miasta na obszary bogate i biedne, 41% wskazało, że istnieje takie zróżnicowanie, a 52% uznało, że nie. Aż 57% respondentów z Bielska uznało, że w świadomości mieszkańców miasta istnieje podział na miejsca bezpieczne i niebezpieczne. Respondenci uznali w większości, że w Bielsku nie można wyróżnić obszarów typowo polskich lub białoruskich. Natomiast w kwestii wyróżniania obszarów atrakcyjnych – nieatrakcyjnych zdania badanych były podzielone pół na pół.

Cechą charakterystyczną i ważną dla szerszych badań relacji między- etnicznych jest to, że w żadnej z miejscowości, gdzie były przeprowadzone badania, respondenci (większość) nie dostrzegali zróżnicowania przestrzeni na przynależną do którejś z narodowości. Wszystkie te miejsca, niezależnie od tego, która narodowość w nich dominuje, licznie mają charakter spójnych, nie podzielonych na enklawy przynależne jednemu bądź drugiemu, w świadomości mieszkańców nie ma przestrzennych podziałów etnicznych.

Oprócz pytania o podziały przestrzeni, w ankiecie było również pytanie o podziały społeczne, jakie występują między mieszkańcami w po-

⁶ „Górka Litewska” to teren położony na niewielkim wzniesieniu w sąsiedztwie Konsulatu Litewskiego w Sejnach.

⁷ Każdy z respondentów miał możliwość wytypowania kilku podziałów, stąd dane nie sumują się do 100%.

szczególnych miejscowościach. Respondentów zapytano o następujące typy podziałów społecznych ze względu: 1) na poziom wykształcenia, 2) różnice materialne, 3) różnice poglądów politycznych, 4) podział na wierzących – niewierzących, 5) przynależność narodową, 6) wiejskie – miejskie pochodzenie, 7) przynależność wyznaniowo-religijną, 8) stopień posiadanej władzy, 9) przynależność do organizacji społeczno-politycznej i 10) inne zauważone przez respondentów.

W obu miejscowościach większość respondentów uznała, że wśród mieszkańców istnieje podział ze względu na poziom wykształcenia. W każdej z badanych miejscowości respondenci zauważyli podział ze względu na różnice materialne wśród mieszkańców – w Bielsku Podlaskim wypowiedziało się tak 91% badanych, w Sejnach 84%. Zróżnicowanie społeczne ze względu na poglądy polityczne zauważyli mieszkańcy Sejn (59%), Bielska Podlaskiego (71%).

W każdej z miejscowości większość respondentów zauważyła podział mieszkańców ze względu na przynależność narodowościową. W Sejnach stwierdziło tak 63% badanych, a w Bielsku Podlaskim 67%. Podział ze względu na wiejskie – miejskie pochodzenie mieszkańców był wymieniany przede wszystkim przez respondentów z Bielska Podlaskiego, ale stwierdziło tak zaledwie 46%.

Podział społeczny ze względu na przynależność religijną występuje i jest wskazywany przez większość mieszkańców tylko w Bielsku Podlaskim. Jest to zrozumiałe ze względu na fakt, że miejscowość tę zamieszkują wyznawcy Kościoła Rzymskokatolickiego oraz Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

Mieszkańcy Sejn i Bielska Podlaskiego zauważają w większości podział ze względu na stopień posiadanej władzy.

Zróżnicowanie ze względu na przynależność do organizacji społeczno-politycznych wymienili głównie mieszkańcy Bielska Podlaskiego – 50% respondentów.

Mieszkańcy zostali zapytani także o to, czy któryś z typów podziałów społecznych występujących w ich miejscowości może prowadzić do konfliktów. Mogli oni wskazać kilka z typów. Blisko 31% badanych albo nie odpowiedziało na to pytanie, albo twierdziło, że żaden z wymienionych podziałów nie prowadzi do konfliktu. Ci, którzy uznali, że któryś z podziałów może prowadzić do konfliktów wskazywali przede wszystkim na zróżnicowanie pochodzenia narodowościowego (34% ogółu badanych) – najczęściej wskazywali na to mieszkańcy Sejn (47%), w Bielsku Podlaskim (34%), a ponadto – różnice materialne (24%) i różnice poglądów politycznych (24%). 13% badanych stwierdziło, że różnice wyznaniowo-religijne

mogą prowadzić do konfliktów, a 11% – że podziały wynikające z pochodzenia mieszkańców ze wsi lub miasta.

Jak widać, w społecznej świadomości najbardziej uwidacznia się podział mieszkańców poszczególnych miejscowości ze względu na różnice materialne. Rozwarstwienie społeczne pod względem materialnym to jedna z bardziej widocznych zmian po transformacji systemowej. Respondenci mają świadomość zróżnicowania narodowościowego i wyznaniowego. O zróżnicowaniu politycznym wypowiedzieli się tylko mieszkańcy Bielska Podlaskiego.

Kolejność wskazywania różnic nie pokrywa się z tym, co mieszkańcy uznają za konfliktogenne. Respondenci uznali, że po pierwsze potencjalną przyczyną konfliktów mogą być różnice narodowościowe, na drugim miejscu wymieniano różnice materialne i społeczno-polityczne. Niewielki odsetek badanych uznał, że przyczyną konfliktów może być wyznanie – wskazuje to prawdopodobnie na dość dużą akceptację faktu, że w danych miejscowościach od wieków zamieszkują różne grupy religijne i jest to obecnie przyjmowane jako naturalne. Jednocześnie jednak należy podkreślić, że nie ma aż tak dużej akceptacji dla zróżnicowania narodowościowego mającego również długą historię. Zróżnicowanie narodowościowe bowiem jest znacznie częściej wymieniane jako jeden z ważniejszych powodów konfliktów.

Z powyższej charakterystyki widać, że obie miejscowości są do siebie podobne, występują w nich zbliżone problemy (bezrobocie). Mniej więcej podobnie mieszkańcy oceniają poziom rozwoju tych miejscowości, a przy tym zwracają uwagę na podobne czynniki świadczące o rozwoju. Jednocześnie we wszystkich miejscowościach istnieją zbliżone podziały przestrzenne – poza Bielskiem, gdzie odróżniono centra i peryferie. W miejscowościach tych istnieją także podobne podziały społeczne.

To, co jest tu charakterystyczne – to fakt, że z jednej strony badani odwołują się często do pejoratywnego określenia „Polska B”, czy w pojedynczych przypadkach nawet „Polska C”, kiedy porównują swoje miejscowości do wielkich miast, a z drugiej strony spora część respondentów stara się znaleźć i podkreślić to, co jest w tych miejscowościach pozytywne.

W wypowiedziach respondentów odzwierciedla się także mit przemysłu jako szansy dla tych obszarów. Znacznie rzadziej badani mówią o społeczeństwie postindustrialnym, tzn. takim, które kładłoby nacisk na rozwój agroturystyki, rozwój sektora usług i wzrost wykształcenia mieszkańców tych miejscowości. Pewne zapowiedzi takiej sytuacji są widoczne w Sejnach, podczas gdy w Bielsku Podlaskim jest to praktycznie niedostrzegalne.

Tadeusz Popławski

Kryzys tożsamości małych miast w regionach peryferyjnych*

Wstęp

Małe miasta w regionach peryferyjnych przeżywają kryzys. W wielu wymiarach dotyka on problemu kulturowej tożsamości tych miast jako tożsamości ich mieszkańców. Jeszcze nie tak dawno małe miasta funkcjonowały w autonomicznej przestrzeni zarówno terytorialnej, jak i społecznej. Obecnie przestrzeń została w pewnym sensie zniesiona, ściśniona i nie występuje – jakby to rzekł Kartezjusz – jako „rozciągłość”. Istnieje natomiast jako przybliżenie, przeniknięcie, dyfuzja, ujednolicenie. Świat skurczył się i prawie nikt już nie zauważa małych miast, mało kto się nimi interesuje, bo nie są rynkowo atrakcyjne, a na mapie wyznaczanej przez *globalisation* ani małe miasta, ani regiony peryferyjne nie mają znaczenia, dopóki nie wystąpi tam konflikt lub wydarzenie, które przyciągnie uwagę. Kariera medialna Jedwabnego, Sejna, Supraśla, czy ostatnio Czarnej Białostockiej – miasteczek położonych na terenie peryferyjnego Podlasia (zresztą każdego z różnych powodów) – była związana właśnie z uwagą mass mediów, czasem – jak w przypadku Sejna – było to bardzo kreatywne. Przyciągnięcie uwagi świata oznacza wyjście poza małomiasteczkowość i przypisanie małemu miastu wymiaru ponadnaturalnego, czyli niszczącego jego tożsamość. Uwaga świata nie trwa na szczęście wiecznie i wyróżnione nią małe miasta zapadają w stan półsnu, w którym jedynie pozór ukazuje, że nic się nie dzieje, w istocie zaś pod maską pozoru toczy się

* Artykuł został napisany w ramach kierowanego przez autora programu badań statutowych S/IZM/2/01, realizowanego na Wydziale Zarządzania Politechniki Białostockiej.

normalne, zwyczajne życie, przepełnione rutyną i powtarzalnością. Przybliży zatem pojęcie tożsamości, aby potem opisać proces wyzbywania się tożsamości przez małe miasta jako kryzys i udowodnić, że jest on związany z peryferyjnością jako najważniejszym elementem małomiasteczkowego otoczenia. Berndt Hamm w swojej znakomitej książce *Wprowadzenie do socjologii osadnictwa*¹ – ukazuje istotne znaczenie instytucji administracyjnych (władz miejskich, zarządców mienia komunalnego, maklerów z biur nieruchomości itp.) i strategii rozwojowych przez te instytucje ferowanych dla rozwoju miast współczesnych.

We współczesnej socjologii frankofońskiej (francuskiej i quebeckiej) podkreśla się znaczenie partnerstwa społecznego w odpowiedzi na wyzwania lokalne (*partenariat au défi local*)².

Wzrasta również rola marketingu terytorialnego i marketingu organizacji niedochodowych (*non-profit*) w odpowiedzi na nierozwiązane problemy gospodarcze i społeczne. Ich rola jednak, jak wiadomo, w małych miastach i w regionach peryferyjnych jest słabo zaznaczona, na ogół z powodu małej atrakcyjności rynkowej tychże miast i regionów.

Dla kogo zatem małe miasta są atrakcyjne? Jaki będzie ich los w gospodarce rynkowej? Co się z nimi stanie w obliczu wycofania się państwa z roli aktora na poziomie lokalnym i jego ogólnej słabości finansowej, który to proces określam mianem „dryfowania państwa”? Jaki będzie los małych miast w systemie gospodarczym, który należy określić mianem kapitalizmu peryferyjnego? Co się z nimi będzie działo w obliczu utrwalającej się prowizoryczności procesów transformacji i braku przejścia do wyższych form ekonomiczno-społecznych, np. formy państw opiekuńczego czy społecznej gospodarki rynkowej?

Niniejszy artykuł będzie dotyczył najpierw identyfikacji uniwersalnych elementów tożsamości społecznej mieszkańców małych miast, następnie zostanie ukazany kryzys tożsamości mieszkańców małych miast w ramach współczesności, czyli w okresie transformacji w peryferyjnych regionach Polski, by w końcowej części tekstu opisać ten kryzys przez pryzmat kategorii struktury społecznej.

¹ B. Hamm, *Wprowadzenie do socjologii osadnictwa*, Warszawa 1989.

² J. L. Klein, *Le partenariat au défi local*, Chicoutimi 1994.

Tożsamość społeczna mieszkańców małych miast w wymiarze uniwersalnym

Życie codzienne mieszkańców małych miast jest ściśle związane z kwestią tożsamości małomiasteczkowej. Problem tożsamości bywa ostatnio tematem bardzo „na czasie” i można się zastanawiać, co powoduje ową modę. Niewątpliwie globalizacja z jednej strony zakrywa problem tożsamości lokalnej, z drugiej jednak – odkrywa całkowicie nowy wymiar. Lokalna/regionalna tożsamość warta jest obrony i zachowania w obliczu napaści medialnej. Nawet macłuhanowska wioska globalna jest najpierw wioską, dopiero potem wioską „światową”. Wioską rządzi potrzeba bycia razem, potrzeba wspólnoty, która chroni jednostki przed anonimowością we wszechświecie medialnym i instytucjonalnym. Kultura lokalna wytwarza się jako splot tradycji, teraźniejszości i zamierzeń na przyszłość, zaklętych w działaniach ludzkich na poziomie miasta, miasteczka, gminy, wsi. Można stwierdzić, że symbol „agory” nadal nie stracił swego znaczenia w zbiorowościach ludzkich, w których liczba nie przysłoniła wymiaru ludzkiego. Arystoteles mówił o zbiorowościach nie przekraczających 10 000 obywateli (bez niewolników i warstw zależnych), czyli o współczesnych małych miastach, w których każdy mieszkaniec jest obywatelem, a ich „liczba zna swoją miarę”. „Tożsamość zasadniczo odnosi się do jednostek, natomiast tożsamość społeczną można określić jako postrzeganie siebie z punktu widzenia poczucia przynależności do grup i kategorii społecznych” – twierdzi Andrzej Sadowski³. Louis Wirth⁴ w swoim eseju o „urbanism as a way of life” podkreśla, że tożsamość miejska wiąże się z obyczajem, przemianą pokoleń, życiem codziennym w mieście, sytuacjami. Można zatem podkreślić, że zbiorowość wytwarza pewne związki z terytorium jakie zamieszkuje i w toku przyswajania związków dookreśla terytorium w postaci form społecznej tożsamości. Tożsamość jest kategorią dynamiczną, tworzoną *in statu nascendi*, czyli jest w momencie swego powstawania. Stąd trudność jej uchwycenia w opisie statycznym. Występują jeszcze dwa ograniczenia pojęciowe. Po pierwsze – pojęcie tożsamości drobnomieszczańskiej wchodzi w skład pojęcia tożsamości drobnomiejskiej, po drugie – nawet wielkie miasto składa się jakby z małych miasteczek,

³ A. Sadowski, *Tożsamość etniczna na pograniczach*, Białystok 1999, s. 12.

⁴ L. Wirth, *Urbanism as a Way of Life*, [in:] *Cities and Society*, University Press, Glencoe III 1957.

owych kręgów tożsamy ze sobą osób, które przyciągane do siebie społecznym instynktem tworzą wspólnotowość bycia i lokalność zagubioną w aglomeracji i tłumie. Można na podobnej zasadzie ukazać jako małe miasteczko np. organizację, miejsce pracy, miasteczko studenckie, hotel robotniczy, jednostkę wojskową, parafię. Próbując uchwycić ukryty wymiar owej tożsamości, doszliśmy już do określenia jej zarysu, na razie uniwersalnego, w formie drobnomiejskiej *totalität*, charakteryzującej różne kręgi cywilizacyjne i kulturowe.

I tak tożsamość drobnomiejaska jest nacechowana:

1) wspólnotowością przeżyć i interakcji w stosunku do ograniczonego terytorium zamieszkałego przez niewielką liczbę ludzi,

2) sytuacyjnością, tzn. występuje w sytuacjach życia codziennego w małych miastach,

3) tradycją i historią rodzinną, pokoleniową,

4) „agoralnością” w aspekcie kształtowania ocen i opinii społecznej; istnienie *forum publicum* oznacza zarazem brak anonimowości i kontrolę jednostki przez wspólnotę lokalną, co owocuje konformizmem zbiorowym,

5) postrzeganiem siebie jako mieszkańca małego miasta (czy będzie to kultura Middletown Lyndów⁵, czy Wiskitek albo Mławy Malanowskiego⁶, czy Supraśla – to już kwestia docenienia właściwości socjologicznego opisu),

6) patriotyzmem lokalnym (w którego skład wchodzi zarówno poczucie dumy z rodzinnej miejscowości, jak i zwątpienia co do ważności owej „dziury”, pipidówka oraz kompleks „gorszych szans życiowych”),

7) swoistą hierarchicznością pozycji społecznych, bardzo widoczną i wyraźną wobec małej skali miasta i społeczności, co przypomina weberski porządek stanowy, który w dużych aglomeracjach jest chwiejny,

8) religijnością jako „nadrzędną fasadą” systemu ocen i opinii, przejawiającą się do pewnego stopnia w poszanowaniu autorytetów religijnych, patriarchalizmie i poszanowaniu zdania starszych, konserwatyzmie i autorytaryzmie w zakresie sądów i ocen, a także w przejawach nieufności wobec nowego, niechęci do zmiany i innowacji, zwłaszcza obyczajowej i politycznej.

9) podwójnością wartościowania, w myśl zasady „u kogoś i żdźbło w oku, u siebie i belki ...”,

⁵ R. S. Lynd i H. Lynd, *Middletown in Transition. A Study in Cultural Conflict*, New York 1937.

⁶ J. Malanowski, *Stosunki klasowe i różnice społeczne w mieście*, Warszawa 1967.

10) ocenianiu innego przez pryzmat zaradności w rywalizacji o utrzymanie rodziny, a także przez pryzmat możliwości konsumpcyjnych i zamożności.

Gdybyśmy chcieli sprowadzić „na ziemię” pojęcie tożsamości, musielibyśmy ją określić w wymiarze nominalnym i indywidualnym jako cechę składową osobowości, której fragment lub całość życia przebiegło w cieńniu małomiasteczkowej wspólnoty i pod jej kontrolą. Niewątpliwie u nosiciela tak naznaczonej osobowości odnajdziemy pewną chwiejną równowagę wyżej wymienionych cech, ułożoną w pewną strukturalną całość, której „kręgosłup” stanowi jakaś dominanta. Dominantą jest zazwyczaj wspólnotowość miejskiego bytowania pod ścisłą kontrolą innych, bez cech anonimowości, w kontakcie codziennym i naocznym z innymi. Stąd, jak to już zauważyłem w innym miejscu⁷, małomiasteczkowość przypomina wiejskość i odróżnia się, w sposób podobny jak wiejskość, od wielkomiejskości. Od wiejskości odróżniają ją jednak takie cechy jak: większa zwartość zamieszkiwania, mniejsza izolacja terytorialna, a także odmienność wzorów prestiżu, rodzinnych sposobów pracy i spędzania wolnego czasu, czyli odróżnia przede wszystkim brak głównego aspektu nazywanego pięknie przez René Maspetiola „odwiecznym porządkiem pól” (*un ordre eternel des champs*).

Kryzys tożsamości drobnomiejskiej w wymiarze odrębności lokalnej w okresie transformacji

„Miasta na uboczu” – stan zawieszenia między centrami i peryferiami

Wielkomiejskość dyktuje za pomocą techniki wzory życia. A jednak życie broni się w zaułkach małych miast, na uboczu, przenikając jako odrębny sposób egzystencji do dusz i umysłów, pokornych i niepokornych, zanurzonych w przeciętności i nieprzeciętnych, zanurzonych w jego substancji i nie poddających się jej presji. Drobnomieszczanin zawsze bowiem wykracza poza siebie i owa transcendencja wynika zarówno z ograniczoności miasteczka, które go więzi, jak i z właściwości jego osobowości. Dopiero *differentia specifica* stanowią o prawdziwości analizy w tym miejscu dokonywanej, gdy materię tekstu ożywi czas i miejsce. Czas w tym przypadku stanowi okres transformacji, natomiast miejsce – to Podlasie i przyna-

⁷ T. Popławski, *Peryferyjność i społeczeństwo. Dylematy przełomu w Europie*, Białystok 1997, r. IX.

leşące doń małe miasta. Spróbujmy zatem ująć, co jest celem niniejszego opracowania – zarówno zatopione w historycznym konkretnie burzliwego czasu wielkiej przemiany cechy uniwersalne małomiasteczkowości, jak i specyficzne odrębności będące świadectwem ich swoistości społecznej i kulturowej.

Układ relacji między centrami a peryferiami pozwala na bliższe określenie roli małych miast w perspektywie regionalnej. Sytuacja ekonomiczna regionów położonych na peryferiach Europy powoduje, że oddalenie od centrów europejskich staje się równie znaczące jak oddalenie od ośrodków krajowych, które nadają ton i dyktują tempo transformacji. Małe miasta nie mogą więc liczyć na wspomaganie ich rozwoju z zewnątrz, co powoduje z jednej strony stagnację ekonomiczną, z drugiej zaś – zrozumiałe staje się wycofanie ich mieszkańców w stworzony przez siebie mikroświat. Rodzi to samowystarczalność opartą na ścisłych związkach z bazą, którą jest zazwyczaj najbliższa okolica. Tożsamość mieszkańców takich miasteczek zostaje określona jako tożsamość prowincjonalna, powiatowa, parafialna. Dodatkowym rytem jest to, że w całościowy sposób tożsamość mieszkańców małych miast w Polsce została dookreślona w czasie dekady gierkowskiej, która nadal jest w społecznościach małomiasteczkowych i wiejskich postrzegana jako okres nadzwyczajnej prosperity. Nieodłącznym jej elementem jest patriarcalizm państwowy i postawa roszczeniowa w stosunku do państwa i władzy, zwłaszcza centralnej. Ustabilizowany rynek pracy jest nadal wysoko cenioną wartością. O trudnościach zaopatrzeniowych, które w czasie tej dekady miały miejsce, dawno już zapomniano lub uznano je za niezbyt istotny jej element. System w oczach drobnego mieszczanina był na swój sposób „obliczalny” w przeciwieństwie do obecnego, postrzeganego jako chaos. Zauważyć także, że ów drobnomieszczanin był przeważnie wiejskiego pochodzenia i na jego postawę wpływało poczucie awansu społecznego, jakiego doświadczał, porównując swoją sytuację z sytuacją rodziny pozostającej na wsi. Obecnie utrwała on jeszcze w swoich oczach nieliczne istniejące elementy przewagi, która nie jest już tak ewidentna.

Prowincjonalizm społeczności małomiasteczkowych zawsze stanowił ich nieodłączny rys, niemniej w momentach otwartości na zewnątrz bądź wtedy, gdy ich rozwój, zwłaszcza gospodarczy, był w dużej mierze zależny od źródeł zewnętrznych, mikroświat społeczności je zamieszkujących otwierał się, stając się bardziej przenikliwy, jeśli chodzi o odmienne systemy wartości, postawy, zachowania. Czasem w ciągu krótkiego czasu

(pięciolecia czy dekady) następowało więcej zmian i innowacji, niż kiedy indziej w ciągu życia całego pokolenia, a trzeba powiedzieć, że naruszenie pewnej „ociężałości” i konserwatyzmu małomiasteczkowego świata jest trudne, ponieważ jest to ostoja tożsamości. Pewna monotonia małomiasteczkowego życia jest wynikiem tego, że zbiorowy konformizm wymaga ukazywania podobnej twarzy i tępi odrębność jako dziwność. Nieznajomość inności traktuje jako fundamentalną obcość, nie starając się wejść głębiej, pod skórę inności, ale ją fundamentalnie odrzuca w całości, a jeśli już nie może sobie poradzić przez odrzucenie, to zakłada podwójny system oceny. Neutralizacja obcości przez ów system jest tym bardziej znaczącą im bardziej inność zagraża społecznej spójności, stąd prowincjonalizm sądów i opinii jest utrwalony za pomocą narzędzi tyleż skutecznych, co potrzebnych. Istnieje przy tym społeczne przyzwolenie na zastosowanie tej procedury neutralizacji. I jak powiadam – są okresy większej i mniejszej otwartości owego mikroświata, okresy większej i mniejszej akceptacji zmiany, która zawsze niemal przychodzi z zewnątrz i jest filtrowana przez całościowy system adaptacji/konfirmacji, będący składową drobnomiejowego życia.

Inny wymiar opinii społecznej, który „ukrótca” społeczną innowację i czyni zmianę powolną, trudno akceptowalną to „bezinteresowna zawiść”, wszechobecny i skuteczny system kontrolny, którego celem jest zniszczenie tych, co to lubią i muszą wychylić się poza przyjęty kanon. Niemile widziane jest bycie ponad normy zbiorowo usankcjonowane przez opinię społeczną. Nadmiar szkodzi, zarówno jeśli chodzi o zamożność, jak i powodzenie życiowe oraz popularność i sławę, prestiż i miejsce w hierarchii. Owa zawiść (poprzez jej nosicieli) „pilnuje” miejsca, kolejności, piętnuje znamiona przesady. Bezinteresowność nie oznacza braku zamiaru realizacji ukrytego planu, którym się kieruje. Poznać ją można bowiem po skutkach, nie zaś po zamierzeniach i intencjach. Nie można tym postawom odmówić swoistej chytrłości i nawet racjonalności. Niekiedy reprezentanci takiej postawy i jej „nosiciele” stosują podwójną miarę, sami siebie usprawiedliwiają, potępiając innych. Składowe prowincjonalności definiują podstawowe cechy, jakbyśmy to w XVIII-wiecznej, romantycznej nomenklaturze ujęli – „ducha małomiasteczkowości *par excellence*”. Ów „duch” przenika peryferia, oddzielając je od centrów, a małe miasta czyni nierozłącznymi z okolicą, z której czerpią podstawy egzystencji, oddzielając je od obcego i wrogiego im świata. Na tym między innymi polega sprzeczność, albowiem im bardziej są samowystarczalne

i tożsame ze sobą, tym mocniej duszą się w „swoim sosie”, im bardziej wyrazista jest tożsamość, tym większy jej kryzys, gdyż staje się nieprzepuszczalna dla zewnętrznego świata, mimo że go coraz bardziej potrzebuje, wręcz nie może bez niego istnieć.

Świat globalny nie będzie deliberował nad swoistością. Raczej ją wpródy zniszczy, a potem ukaże jako historyczne dziedzictwo. Weźmy dla przykładu żydowską tożsamość małego kresowego polskiego miasteczka (*sztetl*). Rozpaczano po niej dopiero długo po tym, jak została zniszczona, a należy dodać, że ginęła w momencie swego kulturowego rozkwitu i gdy zaczynała oddziaływać na zewnątrz. Stąd też warto ratować choćby wymiar uniwersalny i wspólnotowy tożsamości małych miast na peryferiach, zwłaszcza w momencie, kiedy następuje przęsilenie cywilizacyjne. Skądinąd wiemy, że świat przytakuje mocnym, układając na określenie ich siły terminy „globalizacji”, „macdonaldyzacji”, amerykanizacji, społeczeństwa wirtualnego, informacyjnego, technicznego czy postindustrialnego. Wszystkie te pojęcia zasłaniają różnorodność świata społecznego, a *de facto* przekonują, że tożsamość jest cechą techniki, a nie wspólnoty. Małomiasteczkowość buduje tożsamość wokół istotnych cech samej wspólnoty, która daje schronienie jednostkom nieanonymowym. Historia chroni mocnych, a nie słabych, stąd wielu w niej nieudolnych królów, a mało Spartakusów, którzy wykuli na niej piętno lub odcisnęli własną krew. Odrzucenie zatem drobnomiejskiej polskiej tożsamości na peryferiach naszego kraju obecnie – w epoce transformacji – oznaczać będzie zubożenie kultury etnosu i społeczeństwa. Kryzysy są twórcze i nietwórcze. Nietwórcze są te, które dotyczą samej istoty tożsamości, czyli takie, które tożsamość danej grupy społecznej niszczą, obniżając w oczach jej przedstawicieli bezwartościowość ich życia, pozbawiając ich egzystencję sensu.

Drobnomiejaska świadomość zaczyna być przesycona brakiem poczucia sensowności bytowania w małych miastach wobec przewagi metropolii i ich atrakcyjności, która bezwstydnie kluje w oczy poprzez wyższy status konsumpcji, większe możliwości zaspokojenia różnorodnych pragnień, wszechobecny dobrobyt, wielość szans życiowych, możliwości autokreacji i samorealizacji. Jednak w tamtym świecie dotkliwie dokucza rozpad wspólnotowego bycia w grupie podobnych sobie ludzi.

„Miasta na uboczu” – wyczerpywanie się możliwości struktury społecznej drobnomiejskiego quasi-kapitalizmu

Miejskość peryferyjna kojarzy się z małomiasteczkowością, położoną z dala od centrów. Podstawą struktury społecznej w zbiorowościach małomiasteczkowych jest drobnomieszczaństwo, utrzymujące się z usług na rzecz innych mieszkańców miasta i z reguły wiejskiej okolicy. Drobnomieszczaństwo może się rozwinąć w pełni jedynie w miastach posiadających pewną autonomię w stosunku do większych metropolii, gdyż w innym przypadku metropolia świadczy tańsze i lepsze usługi, zabierając rynek. Struktura społeczna w małych miastach na peryferiach jest niepełna, bogatsza i bardziej zróżnicowana niż na wsi, natomiast zdecydowanie mniej różnorodna niż w wielkomiejskich aglomeracjach. Przede wszystkim nie występuje tutaj lub słabo reprezentowana jest grupa specjalistów i intelektualistów. Górne warstwy inteligencji ograniczają się do nielicznych kierowników zakładów przemysłowych, instytucji rządowych, samorządowych, miejskich i użyteczności publicznej, a także księży, nauczycieli, lekarzy, prawników, architektów. Występują oni jako reprezentanci wolnych zawodów i specjaliści, mając wyraźnie lepszą pozycję na rynku pracy, ale częstokroć ograniczone uprawnienia, gdyż są zależni od firmatek, wyższych rangą urzędników w województwie, kuratorów, lekarzy wojewódzkich i kas chorych itp. Niewielka samodzielność na zewnątrz idzie w parze z olbrzymią władzą wewnątrz zakładu pracy, firmy czy instytucji. Tutaj egzekwują pełnię władzy, nagradzając lojalnych, wspierając krewnych i znajomych, decydując za podwładnych. „Pańskie oko konia tuczy” – z reguły owi małomiasteczkowi menedżerowie wierzą w możliwość „ręcznego sterowania” poprzez dozór osobisty. Niewielki rozmiar przedsiębiorstw sprzyja takiemu rozumieniu swojej roli, ich kultura organizacyjna jest nieformalna, podszyta niepewnością, zależna głównie od stylu kierowania zdeterminowanego przez osobowość i cechy przełożonego. Największą warstwą w ramach tej kategorii jest warstwa urzędnicza, która powiązana jest z instytucjami władczymi na danym terenie. Samorządność ukazała możliwości ekspansji tej grupy na poziomie lokalnym, które początkowo wykorzystywano w celach ogólnospołecznych i dla dobra ogółu. Obecnie, jak można stwierdzić, grupa ta wytworzyła swoiste wzory klientelizmu i nepotyzmu, szybko adaptując do swoich partykularnych celów reformy idące w kierunku decentralizacji i autonomii. Jej rozkwit paradoksalnie idzie w parze, zwłaszcza w obecnym okresie transformacji, z dużymi problemami rozwojowymi niewielkich ośrodków miejskich.

Druga grupa stanowi trzon drobnomiejscowej struktury społecznej. Można ją nazwać drobnomieszczaństwem tradycyjnym, a w jej skład wchodzi przede wszystkim przedsiębiorcy – właściciele firm rodzinnych, którzy sami lub wspólnie ze swoimi rodzinami (czasem przy niewielkiej pomocy nielicznych pracowników) świadczą usługi lub produkują przeważnie na rynek lokalny. Są to przedstawiciele takich zawodów jak: piekarz, ciastkarz, rzeźnik, sklepikarz, mechanik, blacharz samochodowy, przewoźnik, murarz, dekarz, krawiec itp. Grupę tę uzupełniają nieliczni przedstawiciele inteligencji, posiadający własne przedsięwzięcia, jak np. lekarze mający prywatne praktyki, prawnicy mający kancelarie. Ta podkategoria stanowi górną warstwę grupy tradycyjnego drobnomieszczaństwa, głównie ze względu na wyższy prestiż, jakim się cieszą jej przedstawiciele. Należy przy tym zauważyć rozliczne powiązania rodzinne, sąsiedzkie i rolę znajomości w kształtowaniu układów pracowniczych, z preferencją dla powiązań krewniaczych. Najważniejszym celem tej grupy jest zapewnienie przyszłości dzieciom poprzez dorobek materialny za życia, wyręczenie ich w ciężkiej roli organizowania sobie dorosłego życia. Niezwykle silny jest tu wzór matki, która wie wszystko i wie lepiej, gdyż to ona jest często ową „szyją, która kręci głową”, oczywiście w zależności od wykonywanego zawodu męża. Niemniej często to ona prowadzi firmę od strony księgowo-finansowej, podejmuje ważne decyzje itp. Grupa ta w polskiej rzeczywistości cechuje się silnym fasadowym katolicyzmem, który jest nieco „na pokaz”, stanowi element zbiorowego konformizmu, utwierdzając, że nie mieszkają tam odmienicy.

Inną dużą grupę w strukturze społecznej małych miast stanowią robotnicy, pracujący w firmach, obecnie głównie prywatnych i rodzinnych, lecz nie stanowiący rodziny właściciela firmy. Ich sytuacja materialna jest zwykle trudna, a jeszcze bardziej dokucza niepewność miejsca pracy, która wynika z dwóch powodów; po pierwsze – możliwości bankructwa firmy lub pogorszenia sytuacji materialnej jej właściciela, po drugie – z powodu braku osłony przed eksploatacją ze strony mającego olbrzymią przewagę nad pracownikiem właściciela. Własność w tym przypadku ma absolutną przewagę nad pracą, gdyż nie ma dokąd uciec, brak jest jakiegokolwiek możliwości zmiany pracy oraz ochrony praw pracowniczych, np. przez związki zawodowe.

Homogeniczną grupę stanowią małomiasteczkowi rolnicy, których kryzys zawrócił z drogi rozwoju i zakonserwował. W strukturze społecznej peryferyjnych miasteczek podlascy rolnicy są czasem sporą grupą (od 35–65% ludności miasteczek). Charakterystyczne, zwykle długie „gumna”

zamiast podwórek, stodoły, chlewy, podwórka zastawione sprzętem rolniczym stanowią specyfikę zamieszkiwania rodzin rolniczych na terenie peryferyjnie położonych miasteczek. Cechują ich stosunkowo niskie aspiracje oświatowe w stosunku do dzieci, dosadny humor, wyrazisty podział ról na żeńskie i męskie, tradycyjny katolicyzm i swoisty fatalizm, który objawia się głośnym pomstowaniem na nieudolność władzy i uzalaniem na ciężką dolę rolnika i wyzysk, jakiemu podlega ze strony każdej z klas. Transformacja w małych miastach znacząco zawężyła możliwości bycia dwuzawodowcami, np. chłopo-robotnikami, a w związku z tym, że trudno wyżyć z pracy na niewielkim plachetku ziemi całej rodzinie rolniczej, sytuacja drobnomiejscowych rolników znacząco się pogorszyła. Natomiast pogorszenie się sytuacji mieszkańców bezpośrednio wywodzących się z okolicznych wsi powoduje powrót do strategii życiowych, w których wieś znowu odgrywa znaczącą rolę. Spotyka się sytuacje uprawiania przez nich ziemi lub realnej pomocy w jej uprawie w zamian za świadczenia natury materialnej w postaci żywności. Niepewność rynku pracy i jego ograniczenia lokalne w znaczący sposób zmieniają strategię typowo miejskiego życia na strategię zawieszenia między miastem a wsią. Zawieszenie owo jest warunkiem zachowania samowystarczalności materialnej rodziny na bazie rodzinnej solidarności. To co gdzie indziej nazwałem⁸ spełnianiem funkcji małej metropolii rolniczej okolicy dotyczy zwłaszcza tych małych miast, których populacja powiązana jest ściśle z okolicą, jej znaczny odłam stanowią rolnicy, a samo miasto czerpie rozliczne korzyści z symbiozy z wiejskim terenem swojego wpływu.

Poszerza się liczebność grup marginalnych i zmarginalizowanych, co jest wynikiem głównie ograniczeń lokalnego rynku pracy, generującego bezrobocie i utrwalającego dotychczasową biedę. Strategie zaradności na bazie solidarności rodzinnej nie przynoszą rezultatu, gdy otoczenie jest również spauperyzowane, czyli wobec masowości zjawiska. Średnia krajowa bezrobocia wynosząca około 17,9% jest wysoka, a regionalne wahania tego wskaźnika są również wysokie. Duże miasta łatwiej radzą sobie z tym problemem. Problem marginalizacji warstw drobnomiejscowych jest skutkiem kryzysu małomiasteczkowej tożsamości jako autonomicznego modelu rozwoju w wymiarze lokalnym i budowy rynku lokalnego.

Małe miasto w regionach peryferyjnych gnębi kryzys tożsamości, który jest wynikiem słabości jego struktury społecznej w warunkach gwał-

⁸ T. Popławski, *Ciechanowiec – szkic do socjologicznego portretu małego podlaskiego miasteczka*, [w:] *Terenowa polityka społeczna*, Andrzej Piekar (red.), Warszawa 1990.

townej zmiany otoczenia, kiedy nie ma miejsca na strategię małej stabilizacji, a wszystkie warstwy drobnomiejskie poszukują jej za wszelką cenę. Niepewność stosunków społecznych, ich rozchwianie przypomina durkheimowski stan anomii, kiedy to stare normy i wartości odchodzą, a nie wykształciły się nowe i występuje rozdarcie, dotyczące samej istoty osobowości mieszkańców. Stosunki gospodarcze w kapitalizmie peryferyjnym powodują, że do nisz rynkowych wkrada się to co globalne i zmienia ich charakter. Nie pozostaną one dłużej niszami, w których małomiasteczkowe formy społeczne znajdują swoje schronienie. Kryzys tożsamości jest zapowiedzią kryzysu małomiasteczkowej wspólnoty, kryzysu „agoralnej” opinii publicznej i systemów kontroli tworzących uniwersalne i swoiste cechy osobowości drobnego mieszczanina.

Zakończenie

Małe rynki lokalne i małe rynki władzy – oto wynik owej symbiozy. Rynki te są jednak zależne od makroekonomicznych czynników na poziomie państwa – z jednej strony, zaś od samej władzy państwowej i jej polityki regionalnej – z drugiej. Nie są bowiem samowystarczalne. Drying gospodarki i słabość władzy państwowej powoduje stan permanentnego kryzysu tych dwóch wymiarów małomiasteczkowej tożsamości, tym dotkliwszego, im bardziej autonomiczne są te rynki w stosunku do metropolii terytorialnych, które stanowią duże rynki władzy i duże rynki pracy. Szczególnie odbija się to na małych miastach, regionach peryferyjnych i rolniczych, spychanych do autarkii i zaledwie zdolnych do reprodukcji prostej swojej struktury, inaczej mówiąc – rozpaczliwie walczących o zachowanie zdobyczy z lat minionych i o każdy przejaw szansy na lepsze jutro (czego dowodem były konflikty o siedziby powiatów w ponad 60. miejscowościach, w większości wygrane i nawet jeszcze obecnie 5 miast wywalczyło te siedziby, próby promocji w celu pozyskiwania inwestorów itp.). Skutki kryzysu tożsamości małych miast przejawiają się w tym, że zamierają one w obliczu braku dopływu ludności wiejskiej, która nie znajduje w nich możliwości realizacji szans życiowych. Przestają być naturalnym etapem w łańcuchu urbanizacji, a migracje ludności – wobec ich nieatrakcyjności osiedleńczej – będą miały za cel niemal wyłącznie aglomeracje i zagranicę.



ZAGROŻENIA I SZANSE ROZWOJU MAŁYCH MIAST

Andrzej Sadowski

Małe miasta północno-wschodniej Polski. Wybrane problemy społeczne

Artykuł stanowi fragment szerszych badań, obejmujących miasta i wsie północno-wschodniej Polski wraz z całokształtem występujących tam problemów ekonomicznych, społecznych i kulturowych. Celem praktycznym badań było ustalenie, jakie są podstawowe problemy społeczne definiowane przez samych mieszkańców północno-wschodniej Polski, jakie są źródła tych problemów w opinii mieszkańców oraz jaki jest ich odbiór społeczny. Czy w świadomości społecznej są one dokuczliwe, a jeżeli tak, to w jakim stopniu? Na jakich obszarach i wśród jakich kategorii społecznych szczególnie wytwarzają się zjawiska marginalizacji ekonomicznej i społeczno-kulturowej.

W badaniach zastosowano specyficzny dobór miast i wsi, a mianowicie miejsca zamieszkania studentów I roku (z roku akademickiego 1995/1996, 1997/1998 oraz 1999/2000) Wydziału Pedagogiki Mazurskiej Wszechnicy lub miejscowości im najbardziej znane. Dane wskazują, że są nimi niemal wszystkie miasta i wsie gminne byłego województwa suwalskiego, większość miast i wsi gminnych byłego województwa olsztyńskiego i białostockiego oraz wiele miejscowości dalszych województw ościennych (np. łomżyńskiego). Podstawowym sposobem realizacji badań było wykorzystanie studentów pierwszego roku Mazurskiej Wszechnicy Nauczycielskiej (Mazurskiej Wszechnicy) w roku akademickim 1995/1996, 1997/1998 oraz 1999/2000 jako ankietowanych do zebrania podstawowych informacji dotyczących społecznych problemów miejscowości północno-wschodniej Polski. Mianowicie, studenci zostali poproszeni o przygotowanie prac zaliczeniowych pod ogólnym tytułem: „Społeczne problemy mojej miejscowości (miasta, miejscowości gminnej, mojej wsi, dzielnicy itp.)”. Koncepcja pisania prac została tak przygotowana, aby łącznie sta-

nowiły one pełne źródła informacji do rozwiązania przedstawionego problemu badawczego.

W myśl przyjętych założeń każda praca powinna składać się z następujących części:

1) ogólnej informacji o miejscowości, jej położeniu, cechach charakterystycznych i specyfice w stosunku do pozostałych,

2) krótkiej historii miejscowości napisanej w taki sposób, aby zostały wyeksponowane jej tradycje i przemiany z punktu widzenia tradycyjnych i pojawiających się nowych czynników rozwoju społeczno-gospodarczego,

3) bezpośrednich i pośrednich odzwierciedleń transformacji systemowej w konkretnych warunkach danej miejscowości,

4) wskazań podstawowych problemów społecznych tam występujących oraz ich szczegółowego opisu,

5) przedstawienia kierunków wyjścia z powstałej sytuacji definiowanej przez samych mieszkańców oraz przez piszącego pracę studenta,

6) niezbędnego dotarcia i załączenia wszelkich możliwych źródeł informacji w postaci dokumentów, wypisów akt, opracowań urzędowych, danych statystycznych, wywiadów i opinii mieszkańców oraz innych danych ilustrujących przedstawiane problemy społeczne,

7) wykazu przeczytanej i wykorzystanej literatury.

Formalnie rzecz biorąc każdy student stosował w praktyce metodę monograficznych badań terenowych zorientowanych na uzyskanie różnymi sposobami wiarygodnych danych na temat występujących tam problemów społecznych.

Ogółem otrzymałem 739 przygotowanych prac zaliczeniowych, będących wiarygodnymi i pogłębionymi studiami nad problemami społecznymi miast i wsi północno-wschodniej Polski, prac, na podstawie których przygotowuję osobną publikację. W artykule wykorzystano jedynie wybrane opracowania studentów. Służą jako źródła informacji oraz interpretacji wybranych problemów społecznych.

Cechą charakterystyczną struktury miejscowości północno-wschodniej Polski jest usytuowanie kilku miast dużych w otoczeniu małych miast i wsi. Wobec tego małe miasta w północno-wschodniej Polsce stanowią podstawowy typ miast. Tutaj skupiają się także w zasadzie wszystkie podstawowe problemy społeczne mieszkańców całego regionu. Określenie małe miasta dotyczy miast poniżej 20 000 mieszkańców. Znany badacz małych miast E. Bagiński w ich obrębie wyróżnia miasta najmniejsze liczące do 5 tysięcy mieszkańców, miasta z liczbą od 5 do 10 tysięcy oraz

miasta z liczbą od 10 do 20 tysięcy mieszkańców¹. Mała liczebność niewątpliwie nie wyczerpuje specyfiki małych miast. Z socjologicznego punktu widzenia małe miasto stanowi „przede wszystkim określony typ społeczności lokalnej, z jej cechami, preferencjami, postawami, zachowaniami, z relacjami interpersonalnymi, tworzącymi specyficzny klimat społeczny, obyczajowy i kulturowy”². Jest to miasto o przewadze wspólnotowego charakteru stosunków międzyludzkich, a więc takie, w którym niemal wszyscy się znają, zasiedziało, o znacznych powiązaniach rodzinnych i według pokrewieństwa, i inne.

Małe miasta spełniają przede wszystkim funkcje usługowe względem otaczającego ich środowiska wiejskiego. Cechuje je niesamodzielność pod każdym względem. Także struktura społeczna mieszkańców małych miast mimo wielu przeobrażeń pozostała relatywnie najmniej naruszona. W. Siemieński zwrócił uwagę na to, że „materiałno-przestrzenna forma fenomenu małego miasta kurczy się w mniejszym stopniu niż liczba ludności”³. Każdy z wyróżnionych typów miast posiada swoją specyfikę, którą najlepiej poznać w trakcie oddzielnych badań.

W miarę wszechstronne ich przedstawienie wymagałoby przygotowania oddzielnej publikacji. Pragnę podkreślić, że małe miasta byłego województwa podlaskiego stanowiły przedmiot studiów socjologicznych kilku autorów, co niejako zwalnia mnie od przybliżenia podstawowej problematyki małych miast północno-wschodniej Polski⁴.

W obrębie kategorii małych znajdują się miasta położone obok miast dużych i spełniające względem nich funkcje instrumentalne (Łapy, Wasilków), pozostając w cieniu tych miast, jak i miasta oddalone od większych centrów miejskich i przez to skazane na autonomiczny rozwój (Drohiczyn,

¹ E. Bagiński, *Małe miasta w strukturze osiedleńczej Polski*, Oficyna Wydawnicza Politechniki Wrocławskiej, Wrocław 1998, s. 12–20.

² Ibidem, s. 7; S. Gzeli, *Fenomen małomiasteczkowości*, Warszawa 1987; J. Węgleński, *Społeczne problemy małych miast*, Warszawa 1974 i inne.

³ W. Siemieński, *Małe miasta, diagnozy i przewidywania*, [w:] *Procesy urbanizacji i przekształcania miast w Polsce*, B. Jałowicki, E. Kaltenberg-Kwiatkowska (red.), Wrocław 1988, s. 89.

⁴ *Miasta na uboczu. Przyczynek do socjologii peryferii*, T. Popławski (red.), Wydawnictwo Filii Uniwersytetu Warszawskiego, Białystok 1994; *Oblicza peryferyjności*, T. Popławski (red.), Wydawnictwo Filii Uniwersytetu Warszawskiego, Białystok 1994; B. Cieślińska, *Małe miasto w procesie przemian w latach 1988–1994*, Wydawnictwo Filii Uniwersytetu Warszawskiego, Białystok 1997; *Małe miasta. Historia i współczesność*, M. Zemło, P. Czyżewski (red.), Współczesna Oficyna Supraska, Supraśl 2001.

Ryn, Węgorzewo, Tykocin). Przeważnie te miasta są bardzo „wkomponowane” w środowisko wiejskie.

W obrębie małych miast można wyróżnić miasta pełniące funkcje administracyjne powiatowe (Olecko, Gołdap, Mońki, Sejny) oraz gminne (Kleszczele, Knyszyn, Suraz, Ciechanowiec). W składzie małych miast można wyeksponować poszczególne typy, wyróżnione ze względu na pełnione funkcje względem mieszkańców miasta i okolic. Można wyróżnić miasta pogranicza (Sejny, Gołdap), turystyczne (Mikołajki, Pisz), garnizonowe (Orzysz), migracyjne (Mońki), o cechach akademickich (Olecko), o cechach ekologicznych (Ruciane-Nida), uzdrowiskowe (Supraśl) i inne.

Można także wyróżnić duże wsie, które w społecznej świadomości zachowały status małego miasta (Krynki, Narew, Przeróśl), a można również wyróżnić małe miasta, które w świadomości ich mieszkańców zachowały status dużych wsi (Suchowola).

Małe miasta na tle pozostałych wyróżniają się cechami społecznej struktury. Jest ona bardziej zbliżona do środowisk wiejskich. Oznacza to między innymi występowanie znacznego odsetka ludności w wieku poprodukcyjnym, niedobór kobiet w wieku produkcyjnym, wysoki odsetek ludności zatrudnionej w zawodach rolniczych. Mieszkańcy małych miast cechują się małą mobilnością przestrzenną i społeczną. Według danych Narodowego Spisu Powszechnego z 1998 r. w województwie białostockim, wśród ogółu mieszkańców miast liczących 15 lat i więcej, mieszkający od urodzenia stanowili 37% populacji, w tym w samym Białymstoku – 38%, w Mońkach tylko 18%, w Suraz zaś aż 69%. W Łomżyńskim odsetek mieszkających od urodzenia w danym mieście wynosił 34%, w tym w Łomży – 34%, a w Ciechanowcu, Nowogrodzie, Rajgrodzie, Stawiskach i Szczuczynie około 60% populacji mieszkańców każdego z tych miast. Inaczej w tym względzie przedstawia się sytuacja w województwie suwalskim, gdzie najmniejszy odsetek ludności mieszkającej od urodzenia cechuje miasta położone na terenie ziem przyłączonych po wojnie⁵.

Już mała mobilność przestrzenna i społeczna mieszkańców może stanowić problem społeczny w warunkach, kiedy w najbliższym otoczeniu występuje strukturalne bezrobocie, kiedy realizacja awansu zawodowego wiąże się z koniecznością zmiany miejsca zamieszkania. Z badań nad

małymi miastami wynika, że trudna sytuacja gospodarcza wymusza migracje zarobkowe, w tym także zagraniczne.

Małe miasta w sposób szczególny zostały objęte procesami transformacji systemowej. Procesy te rozpoczęły się przede wszystkim w dużych miastach, aby sukcesywnie ogarnąć swoim zasięgiem także miasta małe.

W społecznościach miejskich małych miast wschodniego pogranicza transformacja rozbudziła nadzieje lepszego życia „u siebie”, w wolnej Polsce. Wysokie nadzieje lepszego życia zderzyły się z trudnościami życia codziennego, między innymi w postaci upadku przedsiębiorstw przemysłowych i braku pracy, braku możliwości realizacji awansu w nowych warunkach ustrojowych.

Społeczności lokalne małych miast w zasadzie nie były przygotowane do recepcji nowych rozwiązań ekonomicznych, prawnych itp. Niezależnie od indywidualnego stosunku do zmian, zostały skazane na konieczność przystosowywania się. Dlatego też procesy transformacji w społecznościach lokalnych małych miast można analizować poprzez „kulturowy filtr” małomiasteczkowych subkultur lokalnych oraz ich przystosowania do nowych warunków zewnętrznych. Wszelkie zjawiska, obszary braku przystosowania powodują lub powiększają występujące tam problemy społeczne.

W dalszej części przedstawię najczęściej podnoszone w opracowaniach studenckich problemy społeczne małych miast, bez aspiracji do ułożenia ich według jakiejś kolejności lub społecznie przypisywanego znaczenia.

Specyficznym typem są małe miasta, które przed reformą administracyjną były miastami powiatowymi, a po reformie zostały zdegradowane do roli miast gminnych, aby po reformie z 1998 r. odzyskać ponownie status miast powiatowych. Są nimi między innymi Kolno, Mońki, Olecko, Gołdap.

Kolno położone na Wysoczyźnie Kolneńskiej, w północno-zachodniej części byłego województwa łomżyńskiego, liczy aktualnie około 12 000 mieszkańców. Do roku 1975, kiedy to przeprowadzona została reforma podziału administracyjnego kraju, Kolno było miastem powiatowym. Po tym roku rozpoczął się proces stopniowego spadku znaczenia miasta, przejawiający się m.in. likwidacją prokuratury rejonowej, komendy rejonowej milicji, w kolejnych latach upadkiem jednego z największych zakładów produkcyjnych. Zakładów Odzieżowych „MORENA”, które zatrudniały większość kobiet z terenu Kolna i przyległych miejscowości. Od 1999 r. Kolno jest najmniejszym z tzw. miast rejonowych na terenie wo-

⁵ W. Szydlowski, *Rozwój demograficzny miast na obszarze północno-wschodniej Polski*, [w:] *Miasta na uboczu*, op. cit., s. 23.

jewództwa podlaskiego. Na trwale zostało pozbawione dawnych instytucji powiatowych (sąd i prokuratura), a swym działaniem obejmuje 6 sąsiadujących gmin.

W Urzędzie Miejskim w Kolnie zarejestrowane są 484 podmioty prowadzące działalność gospodarczą, z których jedynie 8 zatrudnia powyżej 50 pracowników (łącznie 850 osób), pozostałe to w większości zakłady produkcyjne, usługowe i handlowe zatrudniające kilkanaście lub kilka osób. Największym zakładem produkcyjnym jest Spółdzielnia Mleczarska, w której pracuje około 300 pracowników⁶. Ze względu na typowo rolniczy charakter terenów otaczających Kolno, zasadnicze źródło utrzymania ludności miejskiej stanowi praca w rolnictwie, jego obsłudze, oraz przetwórstwie płodów rolnych.

Wśród problemów miasta Kolna jako najbardziej bolesny wymieniany jest problem bezrobocia. Wskaźnik tzw. stopy bezrobocia w rejonie Kolna (liczony jako procentowy stosunek liczby bezrobotnych do liczby ogółu osób czynnych zawodowo) w IV kwartale 2000 r. wynosił 16,8%, a w okresie od października 1994 do stycznia 1995 wahał się w granicach ponad 20%.

W samym mieście zarejestrowanych było 1486 bezrobotnych, co stanowiło 13,26% ogólnej liczby mieszkańców. Bezrobocie w mieście ma charakter trwały, ponieważ w dającej się przewidzieć perspektywie czasowej nie na możliwości stworzenia odpowiedniej liczby miejsc pracy, a także nie nastąpią wśród ludności zmiany demograficzne na szeroką skalę, które mogłyby w poważniejszym stopniu ograniczyć skalę bezrobocia.

Problemem jest nie tylko stan bezrobocia, który można określić jako dramatyczny. Problemem społecznym są przede wszystkim formy reakcji społecznych na zjawiska bezrobocia, mianowicie – znalezienie się w trudnej sytuacji życiowej bez pracy u większości nie wywołuje postaw aktywnego poszukiwania dróg wyjścia z roli bezrobotnego. Obserwuje się kilka typów postaw wywołanych przez bezrobocie.

Jedną z nich to narastająca apatia, zamknięcie w sobie, unikanie kontaktów z otoczeniem, przeświadczenie o braku jakichkolwiek perspektyw powodzenia starań o poprawę własnej sytuacji. Drugi typ postaw, nazwijmy go roszczeniowym, polega na wysuwaniu roszczeń wobec władz, pracodawców, decydentów lokalnych, na wyrażaniu żalu i pretensjach, często manifestujących się w agresywnych formach zachowań. Obie prowadzą do alienacji środowiskowej, często są przyczyną zerwania więzi koleżeńskich, a nawet rodzinnych, powodują pojawianie się silnych po-

⁶ Dane z Urzędu Miejskiego w Kolnie.

działów między osobami posiadającymi stałe zatrudnienie lub inne stałe źródło utrzymania, a bezrobotnymi, narastanie zawiści i innych, negatywnych uczuć wobec otoczenia.

Tylko niewielu bezrobotnych przejawia aktywne postawy ukierunkowane na podjęcie pracy. Postawy nacechowane frustracją przejmują często młodzież, co objawia się w braku motywacji do pracy i nauki oraz konstruowania planów na przyszłość. Przeświadczenie o braku perspektyw życiowych znajduje odbicie w malejącej aktywności w zajęciach szkolnych i dyscyplinie na terenie szkoły.

Kolejnym problemem mieszkańców Kolna jest alkoholizm. Brak precyzyjnych danych na zobrazowanie skali powyższego zjawiska, ale przyczyn tego zjawiska (w ocenie respondentów) jest kilka, a wśród nich jako najważniejszy jest wymieniany problem bezrobocia. Spora część ludzi pijących traktuje spożywanie alkoholu jako jedyny skuteczny środek odierwania się od problemów życia codziennego. Innym powodem może być powszechna w środowisku męskim fałszywie pojmowana chęć zaimplementowania swojej „męskości”, odporności na duże ilości wypitego alkoholu. Postawa taka ma także podnosić poczucie własnej wartości u pijącego, nie mogącego wykazać się osiągnięciami w pracy zawodowej czy innych rodzajach działania. Obserwuje się przejmowanie podobnego sposobu postępowania w środowisku nieletnich, a liczba nietrzeźwych nieletnich ujawnionych przez nauczycieli i policję wzrasta.

Niezwykle istotnym problemem miasta jest narastanie rozmiarów przestępczości. Rozpatrywanie tego zagrożenia wymaga powiązania go z sytuacją ekonomiczną, bezrobociem oraz alkoholizmem w Kolnie. Wszystkie te elementy mają charakter czynników kryminogennych i stanowią o sposobach manifestowania się patologii społecznych. Częstokroć alkoholizm związany jest ze skutkami wywołanymi u ludzi przez bezrobocie, ale też samo może stać się powodem utraty pracy.

Z kolei pauperyzacja społeczeństwa, wynikająca z bezrobocia, także prowadzi czasem do naruszania prawa. Z drugiej strony poczucie zagrożenia bezrobociem lub jego ekonomiczne skutki stanowią mogą motywację do zabezpieczenia bytu materialnego na przyszłość „za wszelką cenę”, nawet na drodze sprzecznej z prawem. Frustracje społeczne wywołane bezrobociem wpływają także na brutalizację życia społecznego. Jak wynika z danych statystycznych Komendy Wojewódzkiej Policji w Białymstoku, w roku 1994 na terenie służbowym nadzorowanym przez KRP Kolno stwierdzono 340 przestępstw. W roku 1999 liczba przestępstw stwierdzo-

nych wyniosła 658. Jak zatem widać, w ciągu pięciu lat liczba stwierdzonych przestępstw na terenie Kolna prawie się podwoiła⁷.

Reasumując stwierdzić można, iż na terenie Kolna występują problemy społeczne dość typowe dla ośrodka miejskiego tej wielkości i rangi, choć w dziedzinie bezrobocia wskaźnik zagrożenia jest najwyższy. Biorąc pod uwagę miasta położone w obrębie byłego woj. łomżyńskiego, jednak w aktualnych realiach ekonomicznych istnieje jedynie możliwość częściowego ograniczenia skali zjawiska bezrobocia i jego zasięgu. Prowadzenie zakrojonych na szerszą skalę działań w tym zakresie wymagałoby zaangażowania znacznie wyższych nakładów finansowych.

W celu zahamowania rozwoju przestępczości respondenci proponują prowadzenie na szeroką skalę działań profilaktyczno-zapobiegawczych poprzez prowadzenie pogadanek z udziałem policjantów na lekcjach wychowawczych, wyczulenie rodziców na sprawy ich dzieci, na większe interesowanie się tym, co robią nieletni, interweniowaniem w momentach, gdy dzieci np. zaczynają spożywać alkohol bądź narkotyki.

Do podobnego typu, wyróżnionego według kryterium administracyjnego można zaliczyć Gołdap, Olecko, Mońki, chociaż każde z nich jest specyficzne pod innym względem. Gołdap w latach 90. w następstwie otwarcia przejścia granicznego Gołdap – Gusiew uległa złożonym przemianom od miasta przygranicznego (funkcje powiatowe do 1975 r., obsługa miejscowego garnizonu wojskowego, małe zakłady pracy) do miasta o znacznych funkcjach właściwych miastom pogranicza oraz miastom turystycznym. Nowo tworzone kierunki przeobrażeń miasta jak dotąd nie rozwiązują podstawowego problemu, jakim jest bardzo wysokie bezrobocie. W powiecie olecko-gołdapskim na koniec 2000 r. stopa bezrobocia wynosiła 31,6% ogółu osób w wieku produkcyjnym w roku 2001 zaś odsetek bezrobotnych nadal wzrastał.

Rozwiązanie wielu problemów mieszkańcy wiążą z uzyskaniem ponownie statusem miasta powiatowego, z rozbudową funkcji turystycznych, uzdrowiskowych oraz granicznych. Okolice Gołdapi należą do najmniej zanieczyszczonych obszarów województwa podlaskiego. Dzięki temu jest to potencjalnie jeden z najbardziej atrakcyjnych turystycznie rejonów województwa, a nawet kraju. Rangę czystego ekologicznie miasta podnosi zbudowana oczyszczalnia ścieków, uporządkowana gospodarka ściekami i odpadami, a przede wszystkim nadanie miastu miana uzdrowiska. Nie-

⁷ Dane uzyskane na podstawie wywiadów swobodnych z mieszkańcami Kolna oraz na podstawie danych statystycznych Komendy Wojewódzkiej Policji w Białymstoku.

stety głównie z braku pieniędzy walory turystyczne nie są dostatecznie wykorzystane w postaci określonego zagospodarowania turystycznego. Miasto znajduje się na etapie przystosowania do funkcji miasta uzdrowiskowego.

Gołdap jest podstawowym ośrodkiem narciarskim w północno-wschodniej Polsce. W mieście bardzo prężnie działa dom kultury. W regionie znany jest między innymi z organizacji „przystanku Gołdap”. W Gołdapi ukazuje się lokalne pismo „Z bliska”. Mieszkańcy miasta cechują się znaczną aktywnością lokalną oraz ponadlokalną w celu aktywizacji miasta w nowych warunkach ekonomicznych. Przykładowo poczyniono skuteczne starania, aby Gołdap uzyskał miano miasta uzdrowiskowego, nawiązano trwałe kontakty z wieloma miastami spoza granic kraju, aby wymieniać doświadczenia oraz poszerzyć działania promocyjne miasta na zewnątrz.

Ważnym problemem społecznym małych miast jest niedostosowanie systemu kształcenia ponadpodstawowego do kształtującego się rynku pracy. W Gołdapi funkcjonuje Liceum Ogólnokształcące, szkoły zawodowe o profilach mechanicznych, gastronomicznych i fryzjerskich. Istniejące Centrum Szkolenia i Wychowania OHP kształci uczniów na stolarzy, ślusarzy, mechaników samochodowych i innych. Wyuczone zawody lub umiejętności nie są adekwatne do oczekiwań obecnego rynku pracy. Dramat powiększa fakt, że uczniami szkół w znacznej mierze są uczniowie ze środowisk popegeerowskich, którzy w po ukończeniu tych szkół w zasadzie nie będą przygotowani do nowych warunków zatrudnienia i powiększą szereg bezrobotnych.

Nie wszystkie były małe miasta powiatowe uzyskały ponownie funkcje powiatowe. Przykładem miasta „przegranego” jest Dąbrowa Białostocka. Studenci podkreślali, że „największą porażką, ołbrzymią stratą miasta i społeczności miejskiej Dąbrowy Białostockiej była zakończona niepowodzeniem batalia o uzyskanie statusu miasta powiatowego”. Nietrudno zrozumieć towarzyszące mieszkańcom poczucie krzywdy, zważywszy, że w przeszłości Dąbrowa Białostocka rozwijała się głównie dzięki funkcjom administracyjnym. Obecnie stanowi przykład małego, raczej upadającego miasta. Brak nowoczesnego przemysłu, brak miejsc pracy, starzenie się ludności oraz migracje młodych do większych miast, głównie do Białego-stoku, sukcesywne ograniczanie zatrudnienia w zakładach funkcjonujących i inne powodowały, że mieszkańcy najczęściej nie wyrażali pozytywnych opinii o dalszych możliwościach rozwoju miasta. Jak podkreślali respon-

denci, widocznym problemem miasta jest wielość niezagospodarowanych powierzchni użytkowych powstałych w wyniku upadku kilku zakładów pracy.

Obecnie Dąbrowa Białostocka znajduje się na etapie poszukiwania nowych możliwości rozwojowych. Jak na razie podstawowe formy zaradności indywidualnej wiążą się z wyjazdami zarobkowymi do Niemiec lub Belgii oraz z nielegalnym handlem. Zarobione w ten sposób pieniądze pozwalają na realizację podstawowych potrzeb rodzinnych.

Uważam, że szanse rozwojowe wiążą się najogólniej z trzema kierunkami działalności miasta. Pierwszą jest potrzeba rozbudowy funkcji usługowych względem okolicznych wsi, ponieważ miasto jest otoczone ocenianą jako wartościowa rolniczą przestrzenią produkcyjną. Faktem jest, że w połowie lat 90. upadły prawie wszystkie spółdzielnie rolnicze i instytucje obsługi rolnictwa, a powstające firmy prywatne na ogół nie przynosiły oczekiwanych rezultatów. Obok trudności w sferze produkcji i usług dodatkowo obniżyła się opłacalność produkcji rolnej. Jednakże w obliczu bliskości zagranicznych rynków zbytu, oczekiwanego dofinansowania rozwoju rolnictwa przez Unię Europejską stawianie na rozwój rolniczy, szczególnie o charakterze proekologicznym, było zgodne z zasobami miasta oraz otoczenia.

Korzystne dla miasta byłoby wykorzystanie przygranicznego położenia miasta do aktywizacji handlowo-produkcyjnej mieszkańców. Jak dotychczas znaczny odsetek mieszkańców Dąbrowy zajmuje się nielegalnym zarabkowaniem w postaci handlu przygranicznego. Przyjeżdżający Białorusini w znacznej mierze utrzymują koniunkturę w okolicznych sklepach prywatnych. Potencjalny rozwój miasta można wiązać z wykorzystaniem położenia w pobliżu Biebrzańskiego Parku Narodowego (szlaki turystyczne, kąpieliska, ścieżki rowerowe itp.). Problem w tym, że tego typu możliwości rozwojowe raczej nie są traktowane jako realne przez samych mieszkańców.

Problemy podobne i specyficzne występują w miastach małych, będących siedzibą gmin. Przykładowo miasto Reszel położone w północno-wschodniej części byłego województwa olsztyńskiego jest obecnie siedzibą gminy liczącej 9352 mieszkańców. Na terenie miasta Reszel zamieszkuje około 5800 mieszkańców.

Przemysł w Reszlu skoncentrowany jest w działach: maszynowym, drzewnym, odzieżowym i spożywczym. Turystyka stanowi funkcję uzupełniającą dla miasta. Jest ona punktem docelowym w ruchu krajoznawczym i etapem samochodowych tras międzyregionalnych i regionalnych. Miasto

posiada potencjalne możliwości rozwoju funkcji turystycznej. Składają się na nią: położenie na szlaku turystyki krajoznawczej drogowej o charakterze krajowym. W mieście skoncentrowana jest znaczna liczba obiektów i zespołów zabytkowych o unikatowym znaczeniu. Integralną wartością przestrzenną jest zieleń. Największym kompleksem zieleni w mieście jest wawóz rzeki Sajny porośnięty starodrzewem, stanowiący park mający połączenie ze wszystkimi częściami miasta. Jako najważniejsze problemy Reszla wymieniono: patologie społeczne, a w nich przestępczość, konieczność stosowania opieki społecznej, bezrobocie, zanieczyszczenie środowiska, dramat rolnictwa, brak budownictwa mieszkaniowego, niedostateczna opieka zdrowotna.

Zaskakujące, że na czoło problemów społecznych wysuwa się przestępczość, w tym przestępczość nieletnich. Historycznie jest to zjawisko nowe w małych miastach. Przestępczość nieletnich i dorosłych, pijaństwo i alkoholizm, nieliczne przypadki narkomanii są zjawiskami niepokojącymi w Reszlu, gdyż jak twierdzą pedagodzy szkolni i funkcjonariusze Komisariatu Policji w Reszlu, wykazują tendencje wzrostowe. Powszechnie wiadomo, że alkoholizm jest ściśle związany z przestępczością i stanowi jeden z najczęstszych negatywnych czynników mających wpływ na młodzież i dorosłych. Zatrważające są wyniki ankiety przeprowadzonej przez pedagoga Szkoły Podstawowej w Reszlu w klasach IV-VIII (ankieta anonimowa). 18 uczniów Szkoły Podstawowej wypowiedziało się, że przynajmniej raz próbowało narkotyków, a ponad 50% ankietowanych odpowiedziało, że spożywali alkohol w ilości, która spowodowała odczuwalne skutki.

Wskazane badania ankietowe przeprowadzone w szkołach podstawowych i średnich pozwoliły ujawnić, że środowiskami najbardziej zagrożonymi są wszystkie trzy Szkoły Podstawowe oraz Zasadnicza Szkoła Zawodowa. Uczniowie szkół podstawowych przeważają wśród stosujących przemoc i bójki, popełniających kradzieże, niszczących mienie, dużo uczniów należy do nieformalnych grup subkulturowych. W zasadniczej szkole zawodowej występuje najwyższy współczynnik wagarów, ucieczek z lekcji, picia alkoholu, niszczenia mienia społecznego. Zaskakujący jest także fakt, że w szkołach podstawowych wystąpiło zjawisko odurzania się, natomiast ankietowani ze szkół średnich nie potwierdzili faktu zażywania narkotyków.

Statystyka prowadzona przez pedagogów szkolnych na terenie Reszla dowodzi, że dzieci zagrożone patologią społeczną przeważnie wywodzą się z rodzin niewydolnych wychowawczo i znajdują się w trudnych wa-

runkach socjalno-bytowych. Potwierdza się prawidłowość dotycząca pogłębiania się wraz z wiekiem procesu wykolejania się uczniów z opóźnieniami szkolnymi i zatem znacznego sprzężenia trudności dydaktycznych z odchyleniami od norm w zachowaniu się.

Odrębnym typem małych miast są ulokowane w podmiejskiej przestrzeni autonomiczne miasta, ściśle powiązane z funkcjonowaniem miast dużych. Wydaje się, że w przypadku miast małych, ale położonych w bezpośredniej bliskości miast dużych, mamy do czynienia z przenoszeniem problemów społecznych miast dużych do środowisk małych miast. Nie jest to jednak przenoszenie proste. Spotykają się one bowiem z reakcjami społecznymi właściwymi dla mieszkańców małych miast.

Przykładowo widocznym problemem społecznym w małych miastach jest przestępczość, ale także niektóre społeczne reakcje zmierzające do ich rozwiązania. Zilustruję to przykładem z zakresu poczucia bezpieczeństwa wśród mieszkańców miasteczka Supraśl, położonego około 10 km od Białegostoku na skraju Puszczy Knyszyńskiej. Przez kilka lat ludność miasteczka była terroryzowana przez kilkuosobowy młodociany gang przestępczy, dokonujący początkowo włamań do obiektów użyteczności publicznej, prywatnych budynków, domów mieszkalnych, a następnie pobić i rozbojów na terenie Supraśla. Z uwagi na to, że niektórzy z członków grupy byli osobami nieletnimi, ich zatrzymanie kończyło się osadzeniem w Pogotowiu Opiekuńczo-Wychowawczym w Białymstoku, z którego nieletni po kilku godzinach uciekali ponownie.

Konflikt w miasteczku zaostrzył się w wyniku upowszechnienia opinii o zgwałceniu nieletniej dziewczyny przez trzech członków grupy. Zastraszona ofiara nie chciała tego faktu zgłaszać policji, więc część mieszkańców Supraśla postanowiła „wziąć sprawę w swoje ręce”. Zawiązał się „społeczny komitet samoobrony” i rozpoczęły się nocne patrole miasta. Po kolejnym włamaniu na terenie Supraśla grupa samoobrony od razu dokonała „najazdu” na dom mieszkalny podejrzewanych osób. Jak wynika z powyższego, nie zawsze powołane grupy tzw. samoobrony w pełni skutecznie potrafią bronić interesu mieszkańców. W przypadku Supraśla całej grupie samoobrony zostały postawione zarzuty czynnej napaści na dom mieszkalny, podejrzewanym zaś nie udowodniono popełnienia przestępstwa. Tutaj problemem społecznym jest także zderzenie sprzecznych norm obyczajowych i norm prawnych.

Małe miasta usytuowane w pobliżu miast dużych mają spore problemy z utrzymaniem autonomii miasta, ponieważ bardziej elitarne, a nawet

często podstawowe oczekiwania mieszkańców są zaspokajane przez miasta duże. Miasta małe przeważnie spełniają jakieś funkcje dodatkowe względem mieszkańców dużych miast. Przykładowo miasta Supraśla i Choroszcz rozbudowują funkcje rekreacyjno-wypoczynkowe oraz przejmują niektóre funkcje Białegostoku (m.in. leczenie psychiatryczne, komfortowe miejsce zamieszkania, kształcenie).

Inne problemy występują w małych miastach oddalonych od miast dużych niejako skazanych na rozwój z wykorzystaniem zasobów własnych. Są nimi najczęściej możliwości turystyczne i wypoczynkowe lub rolnicze. W świadomości mieszkańców najważniejszym problemem jest chroniczne bezrobocie. Jednakże z punktu widzenia zewnętrznego problemem społecznym jest niewiara mieszkańców, iż turystyka, rekreacja, ekologiczne rolnictwo mogą stanowić realne czynniki rozwoju małych miast. Przykładowo mieszkańcy Rajgrodu, Tykocina wykazują obojętny lub czasami nawet negatywny stosunek do zmian. Na ogół nie widzą swojego miejsca w rozwoju turystyki, wyrażają zaniepokojenie napływem turystów, naruszeniem ładu i porządku, obawiają się napływowej przestępczości i innych rodzajów patologii społecznej.

Sukcesem Tykocina jest – zdaniem mieszkańców – odzyskanie praw miejskich. Jest to jednak za mało do aktywizacji turystycznej miasta. Brak turystycznego zaplecza, brak bogatego sponsora, który mógłby zainwestować w rozwój turystyczny miasta. Jak stwierdza respondent z Tykocina, „w ostatnich latach odnotowuje się coraz częściej napady, rozboje, a nawet morderstwa na tle rabunkowym. Kiedyś ciche, spokojne miasteczko, dziś staje się niebezpieczne”.

Obszar północno-wschodniej Polski między innymi cechuje się wielością wsi gminnych, które w przeszłości miały prawa miejskie, a które *de facto* przynajmniej w części zachowały małomiasteczkowy charakter. Brańsk, Goniądz, Janów, Korycin, Mielnik, Narew, Suraż, Krynk, Gródek, Bakalarzewo, Przerośl to tylko niektóre miejscowości gminne o tradycjach małomiasteczkowych. Międzywojenna i wcześniejsza sieć osadnicza małych miast niewątpliwie nie będzie odbudowana. Nadal bowiem trwa proces koncentracji ludności w miastach dużych oraz w aglomeracjach, co oznacza możliwości rozwojowe także małych miast skupionych w strefach podmiejskich.

Małe miasta są strukturami osiedleńczymi długiego trwania. Tym niemniej obecnie znajdują się w stanie głębokiego i złożonego kryzysu, którego przetrwanie, a potem wyjście z sytuacji kryzysowej wydaje się ciągle

najważniejszym problemem społeczno-ekonomicznym małych miast. Badania losów małych miast w innych bardziej zaawansowanych cywilizacyjnie krajach wskazują, że małe miasta nie są skazane na trwały niedorozwój lub na obumarcie w przyszłości.

Za Waldemarem Siemieńskim, który nawiązywał do badań Aleksandra Wallisa, można stwierdzić, że „postawy i zachowania przyszłości, związane z zamieszkiwaniem, mieścić się będą – jak zawsze – pomiędzy dwoma biegunami: »nomadycznym« i »tubylczym«. Pierwszy jest pełen ruchliwości, polega na traktowaniu użytkowanych środowisk całkowicie instrumentalnie, bez poczucia identyfikacji z nimi, i bez poczucia odpowiedzialności za nie, jak też bez silniejszych związków z lokalną społecznością terytorialną. Model tubylczy polega na identyfikacji oraz na integracji z użytkowanym środowiskiem, łączy się z silnym i dodatnim wartościowaniem takich miejsc, jak miejsce urodzenia i wychowania, nauki i studiów, pracy i zamieszkania... Model tubylczy prowadzi do użytkowania środowisk w oparciu o wiedzę i kulturę współżycia z nimi... sprzyja racjonalnemu i artystycznemu kształtowaniu krajobrazów i środowisk...”⁸

Doświadczenia badawcze wskazują, że obok wyraźnie instrumentalnego traktowania małych miast, także model tubylczy wprowadzie z trudem, ale znajduje swoje miejsce w postindustrialnej strukturze osadniczej małych miast północno-wschodniej Polski.

Barbara Cieślińska

Zarobkowe migracje zagraniczne – szansa czy zagrożenie dla społeczności lokalnych?

Wprowadzenie

Migracje zagraniczne ludności są zjawiskiem popularnym i często występującym z różnym nasileniem w dalszej i bliższej historii poszczególnych krajów i społeczeństw. W badaniach migracji istotny jest kontekst, w jakim dochodzi do migracji, przyczyny, konsekwencje oraz społeczne znaczenie migracji, bo są to właśnie te zmienne, które stwarzają charakterystyczne dla danego okresu i terytorium cechy migracji¹.

Można zauważyć, że we współczesnym świecie procesy migracji zagranicznych budzą zainteresowanie połączone z niepokojem. Najwięcej kontrowersji wywołują migracje nielegalne, które są bardzo nagłaśniane w mediach, a wynikają częściowo z powodu restrykcyjnej polityki migracyjnej, uniemożliwiającej migrację legalną do atrakcyjnych państw docelowych. Emigranci z krajów ubogich i peryferyjnych często z narażeniem własnego zdrowia i życia próbują pokonywać coraz bardziej uszczelniane granice państw zamożnych. Już sama terminologia, stosowana do opisu migracji (również legalnych): strumień emigrantów, zalew imigrantów, napływ, odpływ, fala migracyjna – ukazuje migracje jako zjawiska niepokojące.

Politykę migracyjną krajów zamożnego Zachodu i Północy cechuje typ racjonalności², związany z maksymalizacją korzyści i minimalizacją ewentualnych strat wynikających z pojawiania się ludności cudzoziemskiej. Wiele krajów (Australia, Kanada, USA i inne) wyraźnie i zdecydo-

⁸ W. Siemieński, *Małe miasta, diagnozy i przewidywania*, op. cit., s. 104–105.

¹ *Migracje i społeczeństwo*, t. 3–5, J. E. Zamojski (red.), Neriton, Warszawa 1997, 1999, 2000.

² Z. Bauman, *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Instytut Kultury, Warszawa 1994.

wanie preferuje migrantów „dobrej jakości” (zdrowych, młodych, wykształconych) i przydatnych do potrzeb gospodarki (np. w Niemczech od paru lat jest zapotrzebowanie na informatyków)³. Minimalizacja strat lub kosztów polega przede wszystkim na takim zatrudnianiu imigrantów, aby nie stanowili oni konkurencji i nie zajmowali miejsc pracy dla rodzimej ludności. Zazwyczaj imigranci wykonują zajęcia najbardziej uciążliwe, a przy tym słabo opłacane i nie cieszące się społecznym poważaniem.

Przedmiotem mojej refleksji są migracje zarobkowe za granicę z małych miast na Podlasiu w latach dziewięćdziesiątych. Zjawisko to jest już od dłuższego czasu poddawane badaniom empirycznym⁴, z których wynika, że migracje zagraniczne w badanym regionie mają bardzo dynamiczny charakter, zmieniają się kierunki migracji, pojawiają się nowe przyczyny migracji, a przede wszystkim wciąż zmienia się ich społeczne znaczenie. Na podstawie dostępnych opracowań oraz własnych obserwacji chciałabym wskazać na pozytywne i negatywne aspekty migracji w kontekście szans i zagrożeń dla rozwoju społeczności lokalnych.

Specyfika migracji zarobkowych

Do migracji zarobkowych zaliczamy migracje, które wynikają z przyczyn ekonomicznych (poszukiwanie zarobku, pracy, środków utrzymania, ucieczka przed biedą). W naszym społeczeństwie ten typ migracji stał się dominujący po zmianie ustroju w 1989 r. Migracje zarobkowe są migracjami dobrowolnymi, w przeciwieństwie do migracji przymusowych, do których można zaliczyć część migracji politycznych lub wojennych. Udział w migracji zarobkowej wynika z decyzji indywidualnej, ale jest faktem, że te indywidualne decyzje podejmowane są przez liczne jednostki w tej samej przestrzeni geograficzno-historycznej. Skłania to do poszukiwania czynników zewnętrznych wobec tychże decyzji jednostkowych.

³ Odmiennym aspektem polityki migracyjnej krajów rozwiniętych jest dostarczanie wiedzy dla rodzimych obywateli na temat możliwości i szans emigracji do innych krajów w celach zarobkowych.

⁴ Migracje zagraniczne ludności Podlasia były przedmiotem zainteresowań kilku zespołów badawczych. Wymienić tu należy zespół pracujący na początku lat dziewięćdziesiątych pod kierunkiem dra T. Popławskiego. (Zakład Socjologii Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku), zespół prof. A. Rajkiewicza (Instytut Pracy i Spraw Socjalnych, Warszawa) oraz zespół pod kierunkiem prof. M. Okólskiego (Instytut Studiów Społecznych UW, Warszawa).

W literaturze przedmiotu mówi się o oddziaływaniu na migranta sił tzw. wypychających i przyciągających. Siły wypychające występują w kraju pochodzenia migranta, podczas gdy siły przyciągające występują w kraju docelowym emigracji. Siły wypychające na Podlasiu są rezultatem recesji gospodarczej i dużego bezrobocia sięgającego 20% (np. „Kurier Poranny” z 16.XI.2001, s. 4). Wiele osób zostało pozbawionych stałej pracy, a nieliczne oferty zatrudnienia nie spełniają często oczekiwań osób poszukujących pracy ze względu na niekorzystne warunki płacowe lub prawne (np. krótkoterminowe zatrudnianie na umowę zlecenie). W małych miastach dochodzi dodatkowo element ograniczonych perspektyw zawodowych, brak możliwości kariery i awansu. Nie bez znaczenia jest również występowanie zjawiska określanego mianem „sieci migracyjnej”, sprzyjającej emigracji łańcuchowej. Prawdopodobieństwo udziału w migracji zarobkowej jest większe, jeśli potencjalny migrant posiada wiedzę o kraju emigracji, ma tam znajomych, kontakty ułatwiające zamieszkanie i zatrudnienie. W migracyjnych społecznościach lokalnych wytwarza się również swoista presja kulturowa mająca charakter siły wypychającej. Spektakularnym przykładem tego zjawiska może być wyjazd burmistrza Moniek (w trakcie pełnienia kadencji) do USA. Fakt ten rozmaicie interpretowano: „[...] co może świadczyć o tym, że także w warunkach kształtującej się demokracji i ładu rynkowego nawet pełnienie eksponowanego stanowiska publicznego było mniej atrakcyjne niż wyjazd za ocean”⁵. Wydaje się jednak, że nie bez znaczenia była właśnie presja kulturowa i chęć dorównania tym mieszkańcom, którzy mają doświadczenie życia w innej rzeczywistości i w innym otoczeniu.

Najbardziej popularnym kryterium udanego wyjazdu jest zysk ekonomiczny: wzbogacenie się, dorobienie, powrót z pieniędzmi.

Siły przyciągające migrantów zarobkowych zlokalizowane są na zewnątrz społeczeństwa rodzimego. Składają się na nie większe możliwości uzyskania wyższych dochodów w krótszym czasie, możliwość pracy, perspektywa niezależności finansowej lub wzbogacenia się. Emigracja zarobkowa skierowana jest głównie do krajów Ameryki Północnej i Europy, przy czym bardziej kosztowna jest emigracja zamorska (wysokie koszty transportu, długotrwała rozłąka z rodziną, ponieważ nie opłaca się jechać na

⁵ W. Łukowski, *Społeczny sens ruchliwości niepełnej (biwalentnej)*, [w:] *Ludzie na huśtawce. Migracje między peryferiami Polski i Zachodu*, E. Jaźwińska, M. Okólski (red.), Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2001, s. 140.

krótko), ale równocześnie szlaki migracyjne są tu bardziej przetarte (sieć migracyjna, większa pewność znalezienia pracy). Emigracje do krajów zachodniej Europy są natomiast bardziej dostępne ze względu na mniejszą odległość, niższe koszty transportu, mniejsze ryzyko strat w przypadku niepowodzenia w znalezieniu pracy. Faktem jest, że zarobkowe migracje europejskie mają coraz więcej zwolenników, o czym świadczy pojawienie się nowych szlaków migracyjnych np. z Siemiatycz do Brukseli czy z Perlejewu do Rzymu.

Wydaje się też, że w migracjach europejskich częściej mogą uczestniczyć bezrobotni, nawet ci, którzy są na zasiłku. W małych miastach znane są przypadki, że ktoś specjalnie wraca na parę dni do kraju, aby „zameldować się” w urzędzie pracy, po czym znowu powraca do nielegalnej pracy za granicą.

Wśród zarobkowych migracji zagranicznych dominują tzw. migracje wadłowe, określane również jako migracje sezonowe. Badania terenowe prowadzone pod koniec lat dziewięćdziesiątych na Podlasiu wskazują na złożoność i nową jakość współczesnych migracji zarobkowych. Prof. Marek Okólski proponuje wprowadzenie pojęcia migracji niepełnej, którą określa „[...] czasowe przemieszczanie się do miejsc pracy za granicę bez zapuszczania tam korzeni związane w zasadzie z przebywaniem poza Polską w innym charakterze niż dozwolony prawem kraju przyjmującego lub podejmowanie zatrudnienia w najniższym segmencie rynku pracy, zazwyczaj »nieregularnego«. Warunkiem rozkwitu takiej formy mobilności międzynarodowej była stopniowa, lecz radykalna liberalizacja zasad przekraczania granic przez obywateli polskich, zarówno po stronie polskiej, jak i innych krajów”⁶.

Opisywany przez zespół prof. M. Okólskiego fenomen migracji niepełnej rozwinął się w sposób żywiołowy i niekontrolowany wraz ze zmianą ustroju. W pewnym stopniu wynika to z sytuacji, którą można określić jako schizofreniczną: Polacy mogą nieomal dowolnie przemieszczać się po Europie, ale nie mają możliwości legalnej pracy, choć wiadomo, że migracje mają charakter ekonomiczny. Uczestników tego typu migracji nazywa się „fałszywymi turystami”, co jednak nie zmienia faktu zatrudniania Polaków w szarej strefie państw zachodnich.

Migracje zarobkowe w badanym regionie, które są kontynuacją strategii radzenia sobie w warunkach ustroju socjalistycznego, skłaniają do refleksji nad rolą, jaką w obecnej rzeczywistości odgrywa zarobkowanie za granicą. Poja-

wia się pytanie: czy wyjazdy zarobkowe są szansą, czy zagrożeniem dla jednostki, społeczności lokalnych, małych i wielkich struktur społecznych?

Wydaje się dość oczywiste, że istnieje pozytywna zależność między zarobkowymi emigracjami a korzyściami odnoszonymi przez osoby migrujące. Gdyby tak nie było, emigracje zarobkowe zaczęłyby zanikać, a nic takiego się nie dzieje. Korzyści z zarobkowania za granicą muszą być na tyle atrakcyjne, aby stały się magnesem do podjęcia zawsze trochę ryzykownej decyzji: wyjazdu i nielegalnej pracy. Nie bez racji w społecznej świadomości wydaje się być zakorzenione przekonanie, że praca za granicą jest lepiej opłacana, i w tym samym czasie można zarobić więcej niż w kraju. Coraz częściej dostrzega się też fakt, że przy wyższych zarobkach za granicą koszty utrzymania (głównie żywność i odzież) są tam niższe. Zarobkowanie za granicą może zatem realnie przyspieszyć wzrost oszczędności. Popularne cele pracy i oszczędzania za granicą to: kupno mieszkania, samochodu, założenie własnego warsztatu pracy, opłacenie studiów, materialna pomoc dzieciom lub rodzicom itp.

Obserwacje społeczności migracyjnych wykazują, że coraz większego znaczenia nabiera migracja, której celem jest zarobienie tylko na podstawowe utrzymanie (żywność, opłaty za mieszkanie, odzież, leki). Ten typ migracji zarobkowej jest wymuszony przez brak pracy i możliwości jakiegokolwiek zarobku w rodzimym miejscu zamieszkania. Osoba migrująca jest wówczas przymuszona do wyjazdu okolicznościami, których zmiana wymaga podjęcia desperackiej decyzji o emigracji. Nadzieje, że emigracja poprawi sytuację osoby migrującej i jej rodziny można zaliczyć do zysków psychicznych, ale równocześnie ponoszone są koszty psychiczne: obawy, niepokój, stres migranta i jego rodziny.

Migracja może być traktowana w kategoriach zdobycia doświadczenia życiowego, które jest większe, bogatsze i bardziej urozmaicone u migrantów. Migranci wzbogacają swoją wiedzę o świecie, uczą się nowych zajęć, osłuchują się z językami obcymi, poznają nowe zwyczaje i style życia. Trudno jest stwierdzić na ile nabyta w ten sposób wiedza pomaga im w życiu po powrocie do kraju. Mamy jednak przykłady, które świadczą, że migranci w społecznościach lokalnych są bacznie obserwowani i naśladowani, dostarczając przede wszystkim wzorów konsumpcji⁷.

⁷ K. Romaniszyn, *Saksy i odraczana konsumpcja – propozycja nowego podejścia w badaniach nad migracją zarobkową*, „Studia Polonijne” 1997, t. 18; B. Cieślińska, *Przemiany prestiżu społecznego emigrantów*, [w:] *Migracje i społeczeństwo*, t. 4, J. E. Zamojski (red.), Warszawa 1999, s. 147–153.

⁶ *Ludzie na huśtawce*, op. cit., s. 19.

Typową sytuacją emigranta zarobkowego jest praca w innym charakterze niż w kraju ojczystym. Na ogół równoznaczne jest to z degradacją zawodową, zwłaszcza w przypadku osób bardziej wykształconych. W takich sytuacjach doświadczenia migracyjne mogą być przykre, niemiłe wspomniane, a nawet ukrywane przed znajomymi czy nawet rodziną. Długie przerwy w wykonywaniu wyuczonego zawodu mogą znacznie utrudniać jego wykonywanie po powrocie z emigracji. Jest to strata zarówno dla samego migranta (uniemożliwia profesjonalizację) oraz dla państwa – zmarnowana inwestycja w kształcenie.

Dla niektórych migrantów z małych miast korzyścią może być uwolnienie się spod społecznej kontroli i w związku z tym poczucie większej swobody i niezależności. Praktyka życia codziennego pokazuje jednak, że losy migrantów za granicą są również bacznie obserwowane przez współziomków, których na ogół można spotkać w dowolnym kraju imigracji. Wszelkie zatem naruszenia norm obyczajowych przez migranta mają duże szanse na ujawnienie.

Nieobecność migranta w rodzimym środowisku na ogół powoduje jego stopniową alienację: im dłużej trwa emigracja, tym większe jest prawdopodobieństwo wyalienowania ze społeczności lokalnej. Równocześnie w kraju imigracji położenie nielegalnie zarobkującego imigranta wiąże się z jego marginalizacją społeczną, kulturową i ekonomiczną. Sytuacja taka nie sprzyja zakorzenieniu się imigranta w kraju, w którym pracuje zarobkowo, co prowadzi również do wyobcowania i osamotnienia w kraju przyjmującym. Leon Dyczewski zjawisko osamotnienia spowodowanego udziałem w migracjach omawia na przykładzie społeczeństwa amerykańskiego: „Amerykanie żyją w nieustannej wędrówce. Wędrują w poszukiwaniu lepszej pracy, tańszego mieszkania, lepszego klimatu, za firmą, która się przenosi. Do niedawna jeszcze zjawisko to oceniano raczej pozytywnie. Uważano, że jest ono przejawem młodości, żywotności, przedsiębiorczości społeczeństwa i jego pędu do poszukiwania lepszej sytuacji życiowej. Dzisiaj dostrzega się jednak i inne, negatywne konsekwencje tego zjawiska: brak zakorzenienia w środowisku, zbyt częste zrywanie więzi międzyludzkich, zagubienie tożsamości kulturowej i osamotnienie. Są to już wyraźne straty, jakich doznaje pojedynczy człowiek nowoczesnego społeczeństwa”⁸. Wydaje się, że osamotnienie i wynikające z tego konsekwencje stanowią również realne zagrożenie dla uczestników migracji zagranicznych.

⁸ L. Dyczewski, *Rodzina, społeczeństwo, państwo*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1994, s. 37.

Migracje na ogół negatywnie wpływają na życie rodzinne osoby migrującej. Z jednej strony emigracja może być (i często jest) wynikiem presji rodziny, aby poprzez zarobkowanie za granicą poprawić położenie całej rodziny bądź ochronić ją przed degradacją. Z drugiej jednak strony migracje zarobkowe mają na ogół charakter indywidualny, co oznacza, że emigrują pojedynczy członkowie rodziny, np. tylko mąż, podczas gdy żona zostaje w domu z dziećmi. Rozłąka równoznaczna jest z zaniechaniem wspólnego życia na wiele tygodni, miesięcy, a nawet lat. Wbrew pozorom czasowa rezygnacja ze wspólnego życia nie łagodzi napięć małżeńskich, ale zdaje się je zaostrzać i, jak na to wskazują przykłady ze społeczności migranckich, zwiększa prawdopodobieństwo rozwodu, czyli rozpadu rodziny.

Przedłużająca się nieobecność jednego z rodziców stwarza też nową sytuację rodzinną: rodzina zaczyna funkcjonować jak rodzina niepełna, pojawiają się problemy z wychowywaniem dzieci. Nauczyciele w szkołach zwracają uwagę na zaniedbania wychowawcze, niewłaściwą hierarchię wartości – „mieć, a nie być”, a w przypadku emigracji matki także na niedożywienie dzieci. W miastach o dużym nasileniu migracji daje się zauważyć zaskakująco wysoką przestępczość wśród nieletnich.

M. Okólski zauważa, że tym, którzy nie założyli jeszcze własnych rodzin, udział w migracjach utrudnia realizację tego celu: „W przypadku ludzi stosunkowo młodych biwalencja kulturowa związana z migracją niepełną wyklucza zakorzenienie zarówno »tam«, jak i »tu«, co może prowadzić do komplikacji na drodze do stabilizacji życiowej, w tym utworzenia własnej rodziny”⁹.

Migranci zarobkowi za granicą pracują z reguły nielegalnie. Nie wiadomo, jak ten fakt rzutuje na ich życie w ogóle, a w szczególności po powrocie do kraju. Nie jest wykluczone, że systematyczne naruszanie prawa pracy, życie w warunkach marginalizacji społecznej, kulturowej i ekonomicznej może sprzyjać nierespektowaniu zasad prawnych także w innych dziedzinach i innych miejscach, w tym we własnej ojczyźnie.

*

Pytaniem otwartym pozostaje sprawa mentalności ekonomicznej migrantów. Z badań prowadzonych na początku lat dziewięćdziesiątych

⁹ M. Okólski, *Mobilność międzynarodowa ludności Polski w okresie transformacji: przegląd problematyki*, [w:] *Ludzie na huśtawce*, op. cit., s. 26.

wynikało, że uczestnicy migracji częściej uważają siebie za osoby przedsiębiorcze w porównaniu z osobami immobilnymi. Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, z czego wynika ta wysoka samoocena. Czy może osoby bardziej przedsiębiorcze wyjeżdżają za granicę, czy też pobyt i praca za granicą wpływa tak pozytywnie na własną samoocenę¹⁰.

Udział mieszkańców w migracjach zarobkowych wydaje się rozwiązywać niektóre poważne problemy społeczne, takie jak ubóstwo lub bezrobocie. Faktem jest, że w społecznościach migracyjnych tylko sporadycznie można spotkać przypadki ludzi ewidentnie biednych, bezdomnych, czy zajmujących się żebractwem. Jeśli pojawia się ubóstwo, to jest ono innego rodzaju: samotność, wyobcowanie, wykorzenienie i ubóstwo moralne, rozumiane jako utrata tradycyjnych wartości. Odpływ ludzi w wieku tzw. „produkcyjnym”, zmniejszając konkurencję na lokalnym rynku pracy wydaje się również zmniejszać bezrobocie. Ponadto zarabkujący migranci za granicą zapewniają utrzymanie sobie i swojej rodzinie, pozostawiając w kraju, co prawdopodobnie zmniejsza liczbę beneficjentów opieki społecznej.

Jednakże specjaliści zajmujący się zagadnieniami rozwoju lokalnego migrację zagraniczną postrzegają jako zagrożenie dla rozwoju, ponieważ emigracja oznacza wycofanie się jednostek z uczestnictwa w życiu społeczności lokalnej: „Doświadczenia polskie pokazują w sposób jednoznaczny, że »rozwój« bez udziału w nim społeczeństwa staje się często pozorny bądź ułomny. A jeśli jest nawet rzeczywisty (np. budowa przez państwo drogi, zakładu produkcyjnego itp.), to [...] budzi nieraz tłumione uczucie agresji lub buntu (choćby z powodu zmian dokonujących się w strukturze społeczności lokalnej), które mogą przejawiać się nieoczekiwanie w formie protestacyjnej, bądź po prostu w wycofaniu się z aktywnego udziału w życiu społecznym, w życie prywatne, rodzinne bądź ucieczce do innych regionów kraju czy za granicę”¹¹. Wyjazdy zarobkowe nawet jeśli częściowo rozwiązują niektóre problemy lokalne (np. bezrobocie), to w dłuższej perspektywie będą utrzymywały sytuację stagnacji i kryzysu społeczności lokalnej. Tym bardziej, że na migrację zarobkową decydują się raczej jednostki z natury aktywne, ponieważ sam wyjazd zagraniczny i poszu-

¹⁰ B. Cieślińska, *Orientacje ekonomiczne mieszkańców małych miast w okresie transformacji ustrojowej*, [w:] *Miasta polskie w dwusetlecie prawa o miastach*, E. Kaltenberg-Kwiatkowska (red.), Warszawa 1994.

¹¹ Z. Wierzbicki, *Aktywizacja i rozwój społeczności lokalnych*, [w:] *Terenowa polityka społeczna*, A. Piekara (red.), Warszawa 1991, s. 229.

kiwanie pracy wymaga aktywności i wysiłku. W efekcie dokonuje się selekcja: osoby biernie pozostaną raczej na miejscu. Jeśli zatem sytuacja danej społeczności jest trudna, np. z powodu bezrobocia, to należy przypuszczać wbrew zdroworozsądkowym prognozom, że migracje zarobkowe do innych krajów tego problemu nie rozwiążą. Głównie dlatego, że emigrować będą nie te osoby, które są najmniej aktywne na lokalnym rynku pracy i mają największe problemy z jej znalezieniem. Wyemigrują raczej ci, którzy mogliby samodzielnie zorganizować sobie pracę „na własny rachunek”, a nawet dać ją innym. Błędy w polityce gospodarczej (wysokie podatki i obowiązkowe ubezpieczenia emerytalne) mogą całkowicie zniweczyć szansę zatrzymania takich ludzi w ich rodzimych społecznościach.

Szczególnie dotkliwą stratą mogą być wyjazdy ludzi młodych, wykształconych, sprawnych, ponieważ wielu z nich może już nigdy nie wrócić. Będą układali swoje życie tam, gdzie znajdują korzystniejsze warunki do pracy, utrzymania, założenia rodziny i wychowania dzieci. Młodzi ludzie poniżej 30. roku życia łatwiej przystosowują się i ulegają procesom asymilacji¹², zatem ich strata może okazać się bezpowrotną. Oni właśnie zamiast swoje najlepsze lata życia poświęcić na budowanie pomyślności własnego kraju i społeczności lokalnej (małej ojczyzny), będą budować pomyślność obcego kraju, który nie poniósł żadnych nakładów na ich wychowanie i wykształcenie. Są to zatem konkretne straty ekonomiczne, jak również społeczne: pozostają starsi, samotni i pozbawieni opieki rodzice, których dzieci wyemigrowały. Takie przypadki nie należą do rzadkości, dotyczy to zwłaszcza Białegostoku. Osamotnieni rodzice podziwiają piękne fotografie swoich dzieci i wnuków. Rzadko jednak mogą liczyć na ich obecność zarówno w chwilach trudnych (np. choroby), jak i miłych (imieniny, rocznica ślubu, święta). Tego typu koszty trudno jest oszacować – spowodują one poczucie zmarnowanego i bezsensownego życia oraz goryczy pozostałych w kraju rodziców emigrantów.

Zakończenie: migracje a demokracja

Wraz z upadkiem systemu komunistycznego w 1989 r. Polska znalazła się w gronie państw budujących społeczeństwo obywatelskie i ustrój demokratyczny. Początkowo wzrosła również atrakcyjność Polski jako kraju

¹² Z. Mach, *Migracja i społeczne konstruowanie tożsamości*, „Przegląd Socjologiczny” 1993, t. XLII, s. 78.

imigracji zarobkowej¹³. Z krajów ościennych przybywali migranci ekonomiczni, trudniący się głównie handlem lub zajmujący się do niektórych prac np. w budownictwie (mężczyźni) lub jako pomoc domowa (kobiety). Dotychczas zjawisko to nie stało się masowe, ani porównywalne do skali imigracji w krajach zachodnich, tym bardziej, że saldo migracji zagranicznych jest od lat ujemne, co oznacza, że wciąż więcej Polaków emigruje na stałe niż osiedlają się na stałe osoby zza granicy (w latach 1991–1995 saldo migracji wynosiło: –80 212; w roku 1995 saldo wynosiło: –18 223, w 1998: –13 261, w 1999: –14 011)¹⁴. W przypadku danych statystycznych mamy do czynienia tylko z emigracją stałą. Natomiast obserwacje społeczności lokalnych na Podlasiu pokazują, że największą popularnością cieszą się emigracje niepełne, które na ogół nie są uwzględniane w statystykach.

Wahadłowe emigracje zagraniczne nie były dotychczas analizowane w kontekście funkcji politycznych migracji i pojawia się potrzeba uzupełnienia tej luki, tym bardziej, że nie jest jasne, jaką rolę migracje zagraniczne odgrywają w tworzeniu się nowego ładu politycznego, opartego na zasadach demokratycznych.

Za punkt wyjścia do poszukiwań odpowiedzi lub dalszych hipotez mogą posłużyć wyniki analizy przeprowadzonej przez Krzysztofa Kosełę na temat cech tożsamości indywidualnej sprzyjającej porządkowi demokratycznemu: „[...]Porównanie tożsamości mieszkańców Polski i Rosji pozwala sprawdzić, która z recept na dobrego obywatela jest lepsza dla społeczeństwa demokratycznego: obywatela wykorzenionego, zdystansowanego czy zanurzonego w wartościach wspólnot innych niż polityczna”¹⁵.

Wyniki badań wskazywały, że dla społeczeństwa demokratycznego sprzyja zakorzenienie niż wykorzenienie ze społeczności lokalnej. Migracje zarobkowe za granicę zdają się nasilać niektóre niepożądane czynniki, takie jak procesy wykorzenienia, marginalizacji społecznej, rozbijania społeczności lokalnych w sensie tworzenia nowych podziałów społecznych (wyjeżdżający i nie wyjeżdżający), atomizację jednostek, dystansowanie się do rodzimej tradycji. A zatem można przypuszczać, że udział

mieszkańców w migracjach zarobkowych nie będzie sprzyjał tworzeniu demokratycznego społeczeństwa.

Innym aspektem migracji zagranicznych jest ich dewiacyjny charakter, jeśli przez dewiację będziemy rozumieli naruszenie istniejącego ładu, w tym ładu prawnego. Pomimo że zagraniczne migracje zarobkowe są zjawiskiem względnie akceptowanym społecznie i dość powszechnym, to jednak z powodu nieuregulowanego statusu prawnego migrantów i systematycznego naruszania prawa przez migrantów (nielegalny pobyt i praca zarobkowa) mają charakter patologiczny. Rozwiązaniem części problemów towarzyszących migracjom zarobkowym byłaby legalna praca w krajach imigracji oraz możliwość emigrowania całą rodziną, co obecnie jest zjawiskiem wciąż wyjątkowym. Plany związane z przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej nie wydają się rokować szansy na rozwiązanie nielegalnych migracji zarobkowych w krótkim czasie.

Migranci mogą być również rozpatrywani w kategoriach kapitału ludzkiego i z tej perspektywy „odpływ” ze społeczności lokalnej oznaczać może przede wszystkim stratę. Zyskiem natomiast byłby napływ kapitału ludzkiego, co w sytuacji naszego kraju może być zrealizowane poprzez stworzenie korzystnych warunków umożliwiających powrót z emigracji lub wygnania.

¹³ B. Cieślińska, *Stosunek mieszkańców małych miast do migrantów z Europy Wschodniej*, [w:] *Stare i nowe struktury społeczne*, t. 1, I. Machaj, J. Styk (red.), Wydawnictwo UMCS, Lublin 1994.

¹⁴ Według Rocznika statystycznego z roku 2000.

¹⁵ K. Koseła, *Tożsamości Polaków i Rosjan w sporze liberalizmu z komunitaryzmem*. Referat wygłoszony na Ogólnopolskim Zjeździe Socjologicznym w Rzeszowie 2000 r.

Wojciech Wądołowski

Kapitał ludzki. Perspektywa małego miasta

Problematyka kapitału ludzkiego, widziana z perspektywy małego miasta, stanowi dość nietypowe, jak wskazują dotychczasowe doświadczenia, wyzwanie badawcze.

Praca ta, już w samym założeniu, nie rości sobie prawa do przedstawienia głębokiej i pełnej analizy kapitału ludzkiego małego miasta, gdyż przekracza to znacznie ramy pojedynczego artykułu. Chciałbym wskazać jedynie na kilka cech kapitału ludzkiego tak badawczo zawężonego obszaru.

Zacznijmy od zarysowania pojęcia kapitału ludzkiego. Współcześnie, wielokrotnie wskazuje się, badając mechanizmy rozwoju, tak regionalnego jak i lokalnego, na znaczącą wagę problematyki kapitału ludzkiego (*human capital*). Problematyka ta nie zawęża się jedynie w relacji do ekonomicznych teorii rozwoju, badacze wskazują na jej przydatność w badaniach z zakresu socjologii, zarządzania, demografii czy polityki kształcenia¹. Raport RSSG z 1998 r. wskazuje, iż „[...] nie ma dzisiaj sprzeczności między czysto humanistycznym a czysto ekonomicznym sposobem patrzenia na współczesny rozwój gospodarczy. Inwestowanie w kapitał ludzki jest z jednej strony pomnażaniem bogactw kraju w wyniku wymiany międzynarodowej, a z drugiej zaś jest samoistnym bogactwem przejawiającym się w rozwoju społecznym człowieka jako cało-

¹ Por. np.: M. Proniewski, *Polityka kształcenia jako czynnik rozwoju regionalnego*, Wydawnictwo Filii Uniwersytetu Warszawskiego, Białystok 1996; J. Vaizey, K. Norris, J. Sheenan, *The Political Economy of Education*, Halsted Press, New York 1972; B. A. Weisbrod, *Education and investment in human capital*, „The Journal of Political Economy” 1962, no 5; D. Graniewska, *Kapitał ludzki jako cel strategiczny polityki społecznej*, IPiSS, Warszawa 1999; A. Giza-Poleszczuk, M. Marody, A. Rychard, *Strategie Polaków wobec zmiany systemowej*, [w:] *Zmiana społeczna*, J. Kurczewska (red.), IFiS PAN, Warszawa 1999.

ści”². Świadczy to o wieloaspektowości, wzajemnym powiązaniu wielu płaszczyzn, w tym wypadku geograficznej, ekonomicznej i społecznej.

Koncepcja kapitału ludzkiego, wywodzi się z nauk ekonomicznych, pojawia się już w 1676 r. w *The Wealth of Nations* Williama Petty’ego³. W. Petty zastosował pojęcie kapitału ludzkiego po raz pierwszy. Porównywał straty w uzbrojeniu do strat w życiu ludzkim podczas trwania operacji wojennych, przedstawiał straty dla gospodarki Anglii wynikające ze śmierci obywateli, oraz do zademonstrowania potęgi Anglii. Problematykę kapitału ludzkiego podejmują: Adam Smith w *Bogactwie narodów* wskazując, iż wykształcenie jest podstawowym źródłem rozwoju ekonomicznego i dobrobytu, ponadto wprowadził to pojęcie do głównego nurtu rozważań ekonomicznych. A. Marschall podkreślał długoterminową naturę inwestowania w kapitał ludzki i rolę rodziny w formowaniu się kapitału ludzkiego. Jako ważniejsze postacie w interesującej nas problematyce powinniśmy jeszcze wymienić, choć kilka nazwisk: Jean Baptista Say, Fridricha Lista⁴. Prawdziwie przełomowe rozwinięcie problematyki to jednak dopiero druga połowa XX stulecia. Przynoszą ją przede wszystkim prace T. W. Schultza i G. S. Beckera⁵.

Pojęcie kapitału ludzkiego jest mocno związane ze zjawiskiem wzrostu gospodarczego. Szczególnie mocno pojawiło się wobec tzw. „problemu reszty” gdzie analizy wzrostu latach 1950–1960 w Stanach Zjednoczonych wskazywały, iż musi być jeszcze jakiś dodatkowy czynnik generujący dochód oprócz wiadomego już wzrostu kapitału rzeczowego i siły roboczej⁶. Zjawisko to ukazało nowy, całościowy sposób podejścia do kapitału, wydzielono więc: kapitał rzeczowy i ludzki.

² *Kapitał ludzki. Stan i perspektywy*, Rada Strategii Społeczno-Gospodarczej przy Radzie Ministrów, Warszawa 1998, s. 14.

³ Tych jedynie kilka przykładów wskazując za hasłem: *Human capital* [w:] *The New Palgrave. A Dictionary of Economics*, Vol. 2, J. Eatwell, M. Milgate, P. Newman (eds), The Macmillan Press, London, 1996. W wyżej wymienionym haśle znajduje się również skrótowy przegląd ujęć problematyki kapitału ludzkiego obejmujący m. in. następujących autorów: W. Petty, A. Smith, A. Marschall, J. B. Say, W. Farr, T. Wittstein, N. Senior, J. von Thunne, S. S. Huebner, E. A. Woods, C. B. Metzger, L. Dublin, A. Lotka, J. R. Walsch.

⁴ O historii pojęcia „kapitał ludzki” patrz np.: B. F. Kiker, *The Historical Roots of the Concept of Human Capital*, „The Journal of Political Economy” 1966, October, p. 481–497.

⁵ Mam na myśli przede wszystkim Gary S. Becker, *Human Capital*, Columbia University Press, New York 1975 oraz T. W. Schultz, *Investment in human capital*, New York 1976.

⁶ Por. np.: T. W. Schultz, *Investment in human capital*, „The American Economic Review” 1961, no 1, p. 5–6.

Ryszard Domański wskazuje, iż w „literaturze przedmiotu spotykamy się z niejednoznacznie i nieprecyzyjnie sformułowanymi definicjami pojęcia „kapitał ludzki”. Autorzy stosują metodę przytaczania przykładów i operowania pojęciem w różnych kontekstach”⁷. Barbara Kożuch wylicza, iż „czasami utożsamia się go z życiem ludzkim, z sumą posiadanych umiejętności albo definiuje się jako zasób kapitału, „jaki stanowią ludzie wraz z ich umiejętnościami i zdrowiem”. Innym razem jako rodzaje kapitału ludzkiego są traktowane: wiedza, zdrowie i umiejętności. [...] jako wielkość wewnętrzna ucieleśniona w człowieku, umożliwiająca mu maksymalizowanie dobrobytu”⁸.

Za H. R. Hemmerem określimy, iż kapitał ludzki to „[...] wszystkie ludzkie uzdolnienia, które w ciągu produkcji tworzone są i dlatego przedstawiają wytwórcze uzdolnienia. Jeżeli chodzi o pomnożenie wiedzy, możliwości i zdolności ludzi w społeczeństwie, to można mówić o rozwoju ludzkich zasobów, względnie o procesie tworzenia kapitału ludzkiego”⁹. Dochodzi więc do akumulacji kapitału ludzkiego. Z biegiem lat kształcenia, zdobywanej praktyki następuje powiększanie się tej wewnętrznej wartości.

Systematyzując, należałoby wymienić za T. Schultzem pięć podstawowych kategorii działań podnoszących jakość ludzkich zdolności – inwestycji w człowieka:

1. Ochrona zdrowia – szeroko rozumiana, wliczając wszystkie wydatki ponoszone przez trwanie życia ludzkiego, generującą siłę vitalną, energię ludności¹⁰.
2. Szkolenie w czasie pracy, łącznie z odbywaniem stażu w firmie.
3. Formalne kształcenie szkolne wszystkich szczebli.

⁷ R. Domański, *Kapitał ludzki a wzrost gospodarczy*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1993, s. 16. Praca ta jest jak dotąd jedynym i najpełniejszym w literaturze polskojęzycznej przedstawieniem problematyki kapitału ludzkiego, szczególnie w kontekście rozwoju gospodarczego.

⁸ B. Kożuch, *Zarządzanie kapitałem ludzkim a sukces rynkowy firmy*, [w:] *Kształtowanie kapitału ludzkiego firmy*, B. Kożuch (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2000.

⁹ H. R. Hemmer, Ch. Mannel, A. Gotter, *Die Bedeutung menschlicher Ressourcen den Entwicklungsprozess. Forschungsberichte des Bundesministeriums für Wirtschaftliche Zusammenarbeit*, Band 55, München–Koln–London 1984, p. 1. Cyt. za M. Proniewski, *Polityka kształcenia jako czynnik rozwoju regionalnego*, op. cit., s. 33.

¹⁰ Interesujące uwagi na temat roli ochrony zdrowia w problematyce kapitału ludzkiego znaleźć można w np.: S. J. Mushkin, *Health as an investment*, „The Journal of Political Economy” 1962, no 5.

4. Programy studiów dla dorosłych (nieorganizowane przez firmy).

5. Migracje ludności w celu znalezienia lepszej pracy¹¹.

Za R. Domańskim¹² warto jeszcze dodać dwie kategorie, które można traktować jako inwestycje:

6. Poszukiwanie informacji o sytuacji ekonomicznej firm i perspektywach zawodowych.

7. Badania naukowe.

W kontekście rozwoju regionalnego, w tym i rozwoju małych miast, inwestycje w kształcenie, bo te właśnie w największym stopniu charakteryzują kapitał ludzki, mogą dać następujące efekty¹³:

– usprawnienia w sferze produkcji, większą wydajność pracy, wykorzystanie nowych materiałów, technik, polepszenie elastyczności wytwarzanych produktów;

– zmiany programu produkcji, zwłaszcza przez rozwój i innowacje nowych produktów, modyfikacje produkcji dostosowane do życzeń klientów, wykształcenie korzystnych kosztowo i płynnych procesów produkcyjnych itp.;

– polepszenie jakości informacji, zwłaszcza w wyniku rozwoju rynków towarowych i rozwoju produkcji w konkurujących regionach.

Brzmi to o tyle dobitniej, iż w *Strategii rozwoju województwa podlaskiego* duży nacisk kładzie się na rozwój małej i dużej przedsiębiorczości rolnictwa i turystyki¹⁴, których to podstawę mają stworzyć innowacje oparte o kapitał ludzki i wiedzę biznesową¹⁵. Warto też podkreślić, iż właśnie kapitałem ludzkim danego miasta w dużej mierze warunkuje miejsca i zakres nowych inwestycji.

¹¹ T. W. Schultz, *Investment in human capital*, „The American Economic Review” 1961, no 1, p. 9.

¹² R. Domański, *Kapitał ludzki*, op. cit., s. 20.

¹³ Por.: R. Derenbach, *Berufsbildungsinvestitionen und regionale Entwicklung*, [w:] *Regional differenzierte Schulplanung unter veränderten Verhältnissen. Probleme der Erhaltung und strukturellen Weiterentwicklung allgemeiner und beruflicher Bildungseinrichtungen. Forschungs und Stützbereiche*, Bd. 150, Hannover 1984, p. 277–279. Przypis za: M. Proniewski, *Polityka kształcenia*, op. cit., s. 34.

¹⁴ Wskazuje się, iż „rozwój turystyki zależy od: stopy życia społeczności, lokalnego rozwoju infrastruktury technicznej” ale i edukacji społeczeństwa. Patrz: J. Lewczuk, *Turystyka jako czynnik aktywizujący rozwój regionalny*, [w:] *Rozwój regionalny. Problemy i wyzwania*, A. F. Bocian (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2000.

¹⁵ *Strategia rozwoju województwa podlaskiego*, Urząd Województwa Podlaskiego, Białystok 2001, s. 9.

Potrzeba inwestycji w kapitał ludzki w skali kraju została zauważona już dawno w polskich sferach politycznych, ekonomicznych. Przytoczmy jedynie jeden przykład G. Kołodki: „zasadnicze znaczenie tak dla osiągniętego poziomu zamożności, jak i dla procesów rozwojowych w przyszłości ma zatem kapitał ludzki. Jego jakość decyduje o bogactwie narodów w długim okresie. Stąd też tak dużą wagę przypisujemy do procesu inwestowania w kapitał ludzki [...] Poprawa stanu wyżywienia społeczeństwa, opieka zdrowotna, ale nade wszystko oświata i nauka oraz kultura to nie tylko konsumpcja części bieżącego dochodu narodowego, ale przede wszystkim swoiste inwestycje w przyszłość”¹⁶. Niestety, wraz z podobnymi deklaracjami, zapowiedziami na temat np. rozwoju szkolnictwa, przy notowanym w ostatnich latach gwałtownym wzroście studiujących, obserwujemy z roku na rok spadek wydatków w PKB o ponad 0,22% w latach 1991–2001 (z gwałtownym spadkiem w ciągu lat 1991–1993 z 0,76% do 0,57%).

Obszar małych miast w tradycyjnym badawczym ujęciu kapitału ludzkiego pozostaje praktycznie niedostrzeżony. Z jednej strony wynika to z faktu istniejącej skali badawczej. W literaturze przedmiotu zajmowano się dotychczas przede wszystkim skalą makro, czyli np. obszaru państwa, populacji, województwa bądź dużego miasta. Drugim ujęciem interesującą nas problematyki jest skala mikro, np. firmy. W samych już badaniach prowadzonych przez GUS czy Urzędy Pracy dokładniejsze analizy w większości najczęściej zatrzymują się na poziomie powiatu.

Małe miasto stanowi specyficzny układ przestrzenny. Wskazywano, iż może ono stanowić swoiste laboratorium społeczne¹⁷, w którym jak w powiększeniu widać będzie różnorakie procesy tak społeczne, jak i ekonomiczne.

Moim zdaniem, każde małe miasto stanowi swoisty twór, jedyny w swoim rodzaju. Nie we wszystkich przypadkach, można mówić o dużym mieście w miniaturze. Z jednej strony o potencjale, charakterze małego miasta decyduje liczba mieszkańców. Najczęściej spotykanym wyznacznikiem są dwie wielkości do 20 000 oraz do 10 000 mieszkańców. Taka niezgodność, powoduje dość duże komplikacje, ponieważ istnieje spora rozbieżność między komponentami opisującymi gospodarczą, społeczną czy kulturową strukturę małego miasta liczącego sobie 20 000 czy 7000 osób. Niektóre źródła uważają za miasteczka nawet te o liczbie do 50 000 lub

¹⁶ G. Kołodko, *Dwa lata w Polityce*, Real Press, Warszawa 1996, s. 115–116.

¹⁷ B. Cieślińska, *Małe miasta w procesie przemian w latach 1988–1994*, Wydawnictwo Filii Uniwersytetu Warszawskiego, Białystok 1997, s. 16–18.

30 000 mieszkańców. Następnymi, cechami odmiennie kształtującymi obraz miasta może być położenie, historia, istniejące szkoły, bliskość wielkich miast, ważnych ciągów komunikacyjnych, specyfika gospodarza itd. Zasadne wdaje się stwierdzenie, iż w przypadku opisów, porównywania małych miast, by uniknąć nieporozumień, warto byłoby dokonać typologii.

W naszym przypadku wskaźmy, iż o wielkości miasta świadczy nie tylko określona liczba ludności czy spoistość społeczna. Za J. Węgleńskim przytoczmy, że na małomiasteczkowy charakter wskazuje również: brak w mieście przedstawicieli wszystkich zawodowych specjalności, brak ważnych urzędów i znaczących instytucji społecznych, czyli najogólniej rzecz ujmując, brak samowystarczalności¹⁸. Brak samowystarczalności małego miasta w przypadku kapitału ludzkiego jest najbardziej zauważalny m.in. w przypadku kształcenia czy opieki medycznej. Warto wskazać, iż wymiar przestrzenny związany ze stopniem dostępności, nazwijmy to, usług publicznych, infrastruktury ekonomicznej stanowić może ważny czynnik charakteryzujący kapitał ludzki, szczególnie ujmowany w aspekcie rozwoju¹⁹.

Podstawowym źródłem rozwoju kapitału ludzkiego jest wykształcenie – rozumiane bardzo szeroko – zdobywane przede wszystkim w szkołach, na studiach oraz na różnorakich kursach albo dzięki własnemu kształceniu i własnej praktyce zawodowej. Znaczenie inwestycji w kapitał ludzki podkreśla w dużej mierze fakt, iż w kontekście ekonomicznym województwa podlaskiego²⁰, w małych miastach istnieje znaczący niedobór kapitału rzeczowego i w ograniczonym stopniu dokonują się przeobrażenia struktury gospodarki.

Małe miasta nie są w stanie zapewnić kształcenia w stopniu wystarczającym dla dynamicznego i pełnego rozwoju, mianowicie w zakresie podstawowym, średnim, zawodowym i niewielu przypadkach policealnym i wyższym. Szkoły tam lokalizowane, szczególnie średnie, mają w swych murach młodzież nie tyle z miasta, ile z całej okolicy, można zatem mówić tu o kształceniu potencjału nie tylko miasta, ale i gminy, czy wręcz powiatu. Istnieje jednak duża rozbieżność między potencjalnymi możliwościami kształcenia w małym mieście a możliwościami znalezienia pra-

cy. W danych statystycznych, absolwenci szkół ponadpodstawowych będą wskazywać na wyższy stopień skolaryzacji miasteczek, lecz faktycznie zasilą coraz liczniejsze szeregi bezrobotnych. Można ten proces nazwać deprecjacją kapitału ludzkiego, gdyż następuje przesylenie się rynku pracy ludźmi o podobnych kwalifikacjach. Dzieje się tak, gdyż w małych miastach dominują szkoły, które uczą niepotrzebnych z perspektywy potrzeb aktualnego rynku pracy zawodów, takich jak: ślusarz, fryzjer, mechanik itp. Jedynie szkoły rolnicze w naszym regionie, skupiające uczniów z okolicznych wsi, mogą być wpisane w proces kształcenia młodzieży zgodny ze strategią rozwoju regionu. Ważna byłaby więc elastyczność, dostosowanie profilu kształcenia do zmieniających się potrzeb rynku pracy i przyjmowanych strategii rozwojowych, nazywana przez M. Proniewskiego wręcz priorytetową²¹. Przy dość niskich wskaźnikach poziomu wykształcenia zastanawiającym jest fakt, iż respondenci mieszkający w miastach, pytani o to, czy warto obecnie zdobywać wykształcenie, w najwyższym stopniu, bo 9,5% odpowiedziało – „trudno powiedzieć” (wskaźnik w dużych miastach wynosił około 5%); „zdecydowanie tak” odpowiedziało 49,5% pytanych (duże miasta 58,9%; 61,7%)²².

Młodzi ludzie pragnący uzyskać wyższe wykształcenie w większości wyjeżdżają do większych miast, w przypadku województwa podlaskiego przede wszystkim do Białegostoku, Suwałk, Łomży. Wracając po latach studiów do domów stoją przed trudnym wyborem. Bardzo rzadko w rodzinnych stronach dostają pracę zgodną z wykształceniem. Rynek pracy małych miast w większości przypadków nie jest w stanie zatrudnić, czy stworzyć nowych miejsc pracy dla ludzi z wysokimi kwalifikacjami, zgodnie z wyuczonym przez nich zawodem.

Następną barierą jest brak perspektyw rozwoju zawodowego. Pozostaje im migracja do większych miast – rozumiana w teorii kapitału ludzkiego jako inwestycja indywidualna, ale również jako deprecjacja w stosunku do szerszego punktu odniesienia. W przypadku migracji małe miasta w województwie podlaskim wykazują stabilność, saldo migracji jest stosunkowo niewielkie, co stanowi również czynnik utrwalający bezrobocie. Niepokojące jest jednak to, iż wyjeżdżającymi z rodzinnych okolic są głównie ludzie młodzi.

¹⁸ Por.: J. Węgleński, *Społeczne problemy małych miast*, Wrocław 1974, s. 27.

¹⁹ Na rolę kontekstu przestrzennego w rozwoju społecznym wskazuje w swej pracy m. in. S. Otok, *Geografia społeczna*, PWN, Warszawa 1987, s. 33.

²⁰ M. Proniewski, *Kierunki polityki rozwoju regionalnego Polski północno-wschodniej*, [w:] *Problemy rozwoju regionalnego Polski północno-wschodniej i północno-zachodniej*, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 1999, s. 115.

²¹ Ibidem.

²² A. Tomanek, *Kapitał ludzki i jego struktura*, [w:] *Struktura gospodarki regionu północno-wschodniego Polski i kierunki jej ewolucji w latach 1990–2000*, K. Meredyk i M. Proniewski (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 1999, s. 81.

Tworzenie kapitału ludzkiego wynika więc ze zmian demograficznych – urodzeń, migracji, starzenia się populacji²³. W przypadku małego miasta znaczna deprecjacja kapitału ludzkiego jest rezultatem właśnie starzenia się, wymierania i emigracji. W miejscowościach tych liczba osób w wieku produkcyjnym, szczególnie w produkcyjnym mobilnym, jest o kilka punktów procentowych mniejsza niż w dużych miastach.

Bezrobocie stanowi kolejny wskaźnik niewykorzystania kapitału ludzkiego na danym obszarze, można je również uznać za zjawisko, które w dwojaki sposób wpływa na kapitał ludzki. Po pierwsze, bezrobocie, nie realizowana podaż siły roboczej, „stan nierównowagi między podażową (zasoby pracy) a popytową (miejsca pracy) stroną zatrudnienia”²⁴, stanowi siłę deprecjonującą kapitał ludzki. Wystarczy wskazać na skutki pozostawania bezrobotnym przez dłuższy czas, tak dla psychiki, sytuacji materialnej bezrobotnego, jak i całej jego rodziny w skrajnych przypadkach wiedzie to do kolizji z prawem i stygmatyzacji. Duże i długotrwałe bezrobocie, jakie mamy w małych miastach po rozwiązaniu pegeerów i zamknięciu wielu nierentownych przedsiębiorstw, może doprowadzić w niektórych sytuacjach do zmian strukturalnych, stworzyć sfery ubóstwa i zjawisko dziedziczenia bezrobocia. Z drugiej jednak strony może stanowić czynnik motywujący bezrobotnych do opuszczania miejsca swego zamieszkania i poszukiwania pracy po za miejscem zamieszkania, co w przypadku małych miast nie jest częstym zjawiskiem.

Ciekawy kontekst do badań nad kapitałem ludzkim wnosi problematyka zmiany społecznej. Kapitał ludzki analizowano tu przede wszystkim na podstawie badań statystycznych, *stricte* demograficznych. Uwzględniano przede wszystkim strukturę wieku, tzw. fazę życia, wykształcenie, zdrowie. Anna Giza-Poleszczuk poszerzyła to „klasyczne” już rozumienie kapitału ludzkiego o dwa następne komponenty: kapitał psychologiczny, rozumiany jako wiara we własne możliwości, precyzyjne stawianie celów oraz specyficzny zasób indywidualny charakteryzowany jako: „zasób relacji spo-

²³ Wskazuj¹ na to D. W. Jorgenson, A. Pachon, *Lifetime Income and Human Capital*, seria: Discussion Paper, no 78, Cambridge, Massachusetts 1981, p. 54. Cytat za R. Domański, *Kapitał ludzki*, op. cit., s. 136.

²⁴ K. Mionek, *Tradycje badań bezrobocia w Polsce – zagadnienia metodologiczne*, [w:] *Socjologia bezrobocia*, T. Borkowski, A. Marcinkowski (red.), „Śląsk”, Katowice 1999, s. 17. Za bezrobotnego możemy uznać osobę pozbawioną wbrew własnej woli zarobkowego zatrudnienia lub zajęcia (za: I. Reszke, *Wobec bezrobocia: opinie, stereotypy*, „Śląsk”, Katowice 1999, s. 12).

łecznych, na których jednostka może się oprzeć”²⁵. Za P. Bourdieu można przytoczyć pokrewne pojęcie kapitału społecznego, określanego jako sumę zasobów „aktualnych i potencjalnych, które należą się jednostce lub grupie z tytułu posiadania trwałej, mniej lub bardziej zinstytucjonalizowanej sieci relacji, znajomości, uznania wzajemnego. To znaczy, jest sumą kapitałów i władzy, które sieć taka może zmobilizować”²⁶. W tym miejscu warto dodać, iż w odniesieniu do jednostki kapitał społeczno-kulturowy zależy również m.in. od „kwalifikacji rodziców badanej jednostki (poziom wykształcenia, funkcje społeczno-zawodowe), ich wpływy społeczne (zajmowany status społeczno-ekonomiczny)”²⁷.

W małym mieście relacje społeczne są stosunkowo trwałe i powszechnie znane, wzmacniają je znacznie związki pokrewieństwa, sąsiedzkie, specyficzne dla społeczności lokalnej relacje *face to face* czy specyficzne dla niektórych części województwa podlaskiego związki etniczne. Można to doskonale zaobserwować np. w trwałości struktur władzy, gdzie rotacja personalna na poszczególnych stanowiskach burmistrzów, radnych, komendantów jest zaskakująco niewielka. Można wywodzić to z wcześniej wspomnianej trwałości relacji społecznych jak i ograniczonych zasobów ludzi o odpowiednich kwalifikacjach. Następnym czynnikiem takiego stanu rzeczy może być społeczne zaufanie, jakim darzona jest wybierana z kadencji na kadencję jednostka. Wspomniane wyżej zaufanie, stanowi fundamentalny element kapitału społecznego²⁸. W przypadku małego miasta, może się wytworzyć społeczeństwo o wysokim wzajemnym poziomie zaufania²⁹, co będzie wpływało scalająco na relacje między członkami społeczeństwa oraz współpracę grupy przy realizacji wspólnych celów³⁰.

²⁵ A. Giza-Poleszczuk, M. Marody, A. Rychard, *Strategie Polaków wobec zmiany systemowej*, [w:] *Zmiana społeczna*, op. cit., s. 193.

²⁶ P. Bourdieu, L. J. D. Wacquant, *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, tłum. A. Szwed, Oficyna Naukowa, Warszawa 2001, s. 104–105.

²⁷ A. Bartoszek, *Analiza kapitału społeczno-kulturowego w teorii zmiany i mobilności społecznej*, [w:] *Kapitał społeczno-kulturowy a rozwój lokalny i regionalny*, M. S. Szczepański (red.), Śląskie Wydawnictwa Naukowe, Tychy 2000, s. 53.

²⁸ F. Fukuyama, *Zaufanie: Kapitał społeczny a droga do dobrobytu*, tłum. A. Śliwa, L. Śliwa, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa–Wrocław 1997, s. 20.

²⁹ Wyrażenie zapożyczam od F. Fukuyamy z książki *Zaufanie: Kapitał społeczny a droga do dobrobytu*, op. cit., s. 20.

³⁰ Można uznać, iż kapitał społeczny (*social capital*) to właśnie „zdolność i gotowość do kooperacji między ludźmi [...] do kompromisu, społecznej prawdomówności i wiarygodności” – M. S. Szczepański w artykule *Kapitał społeczno-kulturowy a rozwój lokalny i regionalny. Prolegomena*, [w:] *Kapitał społeczno-kulturowy*, op. cit., s. 6.

Przywoływana wcześniej Anna Giza-Poleszczuk wskazuje, iż właśnie na poziomie lokalnym, w naszym przypadku małego miasta, zasób relacji społecznych, wzajemne powiązania rodzinne, znajomości mogą stanowić również ważny atut, przy podejmowaniu tak wyzwań społecznych jak i gospodarczych.

W małym mieście kapitał psychologiczny stanowi w wielu przypadkach, raczej barierę, niż bodziec do poszukiwania nowych rozwiązań, wraz z otaczającą ludzi apatią, destrukcyjnym bezrobociem, doświadczeniem braku możliwości zmiany szczególnie w przypadku ludzi starszych. Ten negatywny kapitał to działania zachowawcze, skoncentrowane na przetrwaniu, w dużej mierze charakteryzujące tak wieś, jak i małe miasta. Powodują one psychologiczne spowalnianie bądź powstrzymywanie indywidualnej inicjatywy.

Należy wskazać, iż inwestycje w kapitał ludzki mogą powodować znaczne ożywienie się inicjatyw kulturalnych, społecznych. W stosunkowo zamkniętym środowisku małego miasta, nawet jedna inicjatywa ma ogromną szansę zostać zauważona. Udana realizacja może stanowić wizytówkę miasta, magnes przyciągający ludzi z okolicy i w konsekwencji zapoczątkować szereg następnych, podobnych wyzwań.

Agnieszka Wiśniewska

Czynnik kapitału ludzkiego w strategii rozwoju regionu podlaskiego z małym miastem w tle

Współcześnie w ekonomii zaczyna dominować pogląd, że kapitał ludzki jest najpoważniejszym czynnikiem rozwoju gospodarczego. Dlatego też podjęto temat związany z kapitałem ludzkim na konferencji poświęconej rozwojowi małych miast, ze szczególnym uwzględnieniem tych, które występują w regionie podlaskim. Wydaje się, że inwestowanie w kapitał ludzki powinno stać się naczelnym wyzwaniem wszystkich służb do tego powołanych i zajmując ważne miejsce w strategii rozwoju małych miast.

David Begg jako kapitał ludzki traktuje nagromadzony przez pracownika zasób wiedzy fachowej, doświadczenia i umiejętności. O wartości pracownika, jego zdaniem, decydują stwarzane przezeń możliwości użytkowania dochodów w przyszłości.

James Stoner określa kapitał ludzki jako nakłady poniesione przez organizację na szkolenie i doskonalenie jej członków¹.

Według S. R. Domańskiego, kapitał ludzki to zasób wiedzy, umiejętności, zdrowia i energii vitalnej zawarty w każdym człowieku i w społeczeństwie jako całości, określający zdolności do pracy, do adaptacji, do zmian w otoczeniu oraz możliwości kreacji nowych rozwiązań.

S. R. Domański w swoich pracach dotyczących kapitału ludzkiego wychodzi od teorii G. S. Beckera oraz noblisty T. W. Schultza. W niniejszym opracowaniu będziemy opierać się głównie na tym podejściu do zagadnień związanych z kapitałem ludzkim.

Zdaniem Domańskiego zasób ten nie jest przekazany przez genetyczne właściwości danej populacji. Można go jednak powiększać za pomocą

¹ J. A. F. Stoner, *Kierowanie*, PWE, Warszawa 1997, s. 567.

inwestycji w człowieka, czyli przez ogół działań wpływających na przyszedły pieniężny i fizyczny dochód przez zwiększanie zasobów, które są ucieleśnione w ludziach.

W literaturze można znaleźć siedem głównych kategorii działań, które podnoszą jakość ludzkich zdolności. Niektórzy autorzy nazywają je inwestycjami w człowieka lub w ludzkie życie. Są to:

„1) szeroko rozumiane usługi i udogodnienia związane z ochroną zdrowia i wpływające na długość życia, vitalność, siłę i wigor ludzi;

2) szkolenie w czasie pracy;

3) formalne kształcenie szkolne na wszystkich szczeblach;

4) programy studiów dla dorosłych;

5) migracje ludności w celu znalezienia lepszej pracy czy dostosowania się do zmieniających się warunków;

6) poszukiwanie informacji o sytuacji ekonomicznej firm i perspektywach zawodowych;

7) badania naukowe”².

W wymiarze społecznym zasób kapitału ludzkiego nie jest w pełni zależny od potencjału demograficznego. Okazuje się, że kraje o niezbyt dużej liczbie ludności mogą posiadać duże zasoby kapitału ludzkiego. W wymiarze indywidualnym kapitał ludzki jest zasobem stanowiącym źródło większych zarobków i przyszłej satysfakcji, wynikającej z poszerzenia zakresu postrzeganych i dostępnych wyborów. Kapitał ludzki jest jak gdyby częścią człowieka. Kapitału ludzkiego nie można nabyć. Można go natomiast w sobie wytwarzać dzięki nakładowi czasu, pieniądza, dóbr rzeczowych i usług innych osób. Człowiek nie może oddzielić od siebie kapitału. Kapitał, który człowiek posiada, będzie mu towarzyszył zawsze, niezależnie od rodzaju działalności, jaką dany człowiek prowadzi czy też będzie prowadził w przyszłości. Jest to niezwykle istotne w kontekście małych miast. Kapitał ludzki bowiem staje się czymś najbardziej niezbywalnym, a inwestycje w niego wydają się ogromnie uzasadnione.

Ponadto kategoria kapitału ludzkiego znajduje zastosowanie w objaśnianiu bardzo szerokiego zakresu zjawisk i procesów ekonomicznych. Uczniowie rozwijający tę nową teorię ekonomiczną odkrywali kapitał ludzki, zadając proste pytania odnoszące się do zjawisk uważanych albo za oczywiste, albo za dobrze już znane w teorii ekonomii, gdzie jest on wynikiem i funkcją inwestycji w kapitał ludzki i jego zasób.

² S. R. Domański, *Kapitał ludzki i wzrost gospodarczy*, PWN, Warszawa 1993, s. 20.

Wyróżnić można następujące problemy makroekonomiczne objaśniane na gruncie teorii kapitału ludzkiego:

- szybszy wzrost dochodu narodowego niż dostępnych zasobów ziemi, godzin pracy i środków rzeczowych,
- zagrożenie wzrostu płac realnych,
- spadku relacji: kapitał rzeczowy – dochód,
- niewystarczalność industrializacji jako strategii rozwojowej,
- trudności z absorpcją nowej techniki i środków finansowych,
- nierównomierność stopy bezrobocia między poszczególnymi grupami społecznymi,
- sprzeczność między obfitością, a więc i taniością kapitału rzeczowego i strukturą eksportu,
- zmiany w strukturze zatrudnienia i wzrost aktywności zawodowej kobiet,
- zmiany w tempie wzrostu ludności.

Za pomocą kapitału ludzkiego objaśnia się także następujące problemy mikroekonomiczne:

- kształt krzywej zarobków w ciągu życia jednostki,
- zmiany w paternalistycznym stosunku firm do zatrudnionego personelu,
- częstota zmian pracy w ciągu życia jednostki,
- sposób organizacji czasu wolnego osoby.

Wielu autorów podejmuje próby pomiaru wartości kapitału ludzkiego. Odwołują się oni albo do metody kosztowej, która szacuje wartość skumulowanych wydatków na działania zaliczane do inwestycji w człowieka, albo do metody dochodowej, w której szacuje się aktualną wartość strumienia oczekiwanych dochodów.

Wartość kapitału ludzkiego oblicza się w celu określenia „pełnego bogactwa kraju” (np.: metoda dochodowa: Petty – 70% wartości majątku Anglii pod koniec XVII w. stanowili ludzie; Jorgenson, Pachon – wartości zasobów ludzkich stanowiły 94% wartości narodowej bogactwa USA na początek lat 80. XX w.; metoda kosztowa: Schultz obliczył, że wartość samego tylko „edukacyjnego kapitału ludzkiego” rosła w USA prędzej od wartości kapitału rzeczowego, a jej udział w całości narodowego bogactwa w 1957 wynosił 40%), strat z tytułu emigracji i wojen, celów ubezpieczeniowych i legislacyjnych³.

³ za R. S. Domańskim, *Kapitał ludzki i wzrost gospodarczy*, op. cit., s. 14.

Akumulacja kapitału ludzkiego dokonuje się o tyle, o ile ucieleśnia się on w poszczególnych osobach. W skali społecznej o jej wielkości sędzi się przede wszystkim na podstawie udziału nakładów na kształcenie i ochronę zdrowia w dochodzie narodowym. Istnieje bardzo silna korelacja między tymi wielkościami a zdolnością kraju do długofalowego wzrostu i poprawy miejsca w międzynarodowym podziale pracy. Jako przykład służyć może Japonia, Tajwan, Korea Południowa, kraje północnej i zachodniej Europy.

Wylania się tutaj bezsprzecznie konieczność inwestowania w kształcenie, ochronę zdrowia, wyżywienie. Trudno nie odnieść wrażenia, że najbardziej na niedoinwestowaniu w kapitał ludzki w Polsce tracą małe miasta. Oprócz braku doinwestowania pojawia się problem marnotrawienia kapitału ludzkiego w postaci np. stale wzrastającego bezrobocia. Jest to swego rodzaju paradoks.

Wydaje się, że regres gospodarczy Polski i eliminacja jej z rynków światowych (około 2% światowego eksportu pod koniec lat 60. i 0,4% na początku lat 90. XX w.) można łączyć z niedoinwestowaniem kapitału ludzkiego, datującym się od początku lat 70. XX w.

Podobnie jak kapitał rzeczowy, kapitał ludzki wynika z poczynionych w przeszłości inwestycji, a jego cel to przyniesienie dochodów w przyszłości. Na przykład decydując się na zainwestowanie w kolejny rok nauki w szkole lub kształcenia zawodowego, musimy podnieść bezpośrednie koszty, chociażby czesnego w szkole prywatnej. Oprócz tego przyjdzie nam również zrezygnować z dochodów, jakie uzyskalibyśmy pracując. Oczekiwana korzyść z tego początkowego wydatku to wyższy dochód w przyszłości bądź perspektywa pracy o wyższej wydajności, wyższe zarobki. Do samych pracowników należy decyzja, ile zainwestować w podniesienie własnej wydajności.

Niewątpliwie inwestowanie w kapitał ludzki wpływa na wyższe zarobki pracowników. Istnieje zależność zarobków od wieku i wykształcenia.

Trzeba pamiętać, że zarobki pracowników umysłowych są prawie o 30% wyższe od zarobków pracowników fizycznych.

Istnieją cztery źródła zróżnicowania płac. Po pierwsze, osoby, które uczyły się dłużej i osiągnęły wyższy poziom wykształcenia, zarabiają więcej. Znaczenie wykształcenia zależy jednak od rodzaju pracy. Na przykład wykształcenie ekonomiczne i techniczne jest bardziej przydatne w pracy kierowniczej niż w pracy hydraulika czy murarza.

Źródłem zróżnicowania płac są też różnice w doświadczeniu zawodowym. Pracownicy podnoszą swoje kwalifikacje w toku pracy.

Źródłem zróżnicowania płac może być dyskryminacja na rynku pracy ze względu na płeć, wielkość miejscowości, możliwość znalezienia innego zajęcia.

Czwarte źródło to stopień zorganizowania pracowników danej gałęzi w związkach zawodowych. Pod tym względem występuje jednak istotna różnica między sytuacją pracowników fizycznych i umysłowych. Jednakże najwyżej opłacani pracownicy umysłowi – dyrektorzy przedsiębiorstw, bankowcy, gwiazdy muzyki młodzieżowej – nie potrzebują związków zawodowych. Zapotrzebowanie na związek zawodowy bywa najsilniejsze tam, gdzie płace są niskie. Jeżeli nawet związkowi uda się podnieść np. płace pracowników, to pracownicy ci nadal będą zarabiać mniej niż dyrektorzy firmy.

Reasumując, wykształcenie i praktyka w zawodzie przyczyniają się do wzrostu zarobków. „Wraz z bogactwem narodowym rośnie poziom wykształcenia społeczeństwa, społeczeństwo wykształcone pozwala zdynamizować rozwój, a wykształcone kadry są poszukiwane przez pracodawców”⁴. Podobnie rzecz ma się np. w Wielkiej Brytanii. Poniższa tabela wykazuje te zależności.

Tabela 1. Różnice płac w Wielkiej Brytanii związane z wykształceniem, stażem, pochodzeniem etnicznym i przynależnością związkową

Czynniki różnicujące	Dodatkowe wynagrodzenie (%)	
	Pracownicy fizyczni (mężczyźni)	Pozostali pracownicy (mężczyźni)
Za każdy rok nauki ponad wymagane minimum	+4	+5
Wyższe wykształcenie	+5	+38
Dodatkowe kwalifikacje zawodowe	+30	+35
Dyplom - poziom A	+13	+22
Dyplom - poziom 0	+10	+14
Staż pracy do 5 lat	+15	+11
Staż pracy 6-10 lat	+3	+6
Imigranci z Azji Płd.- Wsch.	-7	-14
Inni imigranci (kolorowi)	0	-6

⁴ L. Cybulski, *Edukacja a konkurencyjność regionów*, [w:] *Konkurencyjność regionów*, M. Klamut (red.), Wydawnictwo Akademii ekonomicznej we Wrocławiu, Wrocław 1999, s. 139.

Gałęzie o wyższym stopniu przynależności związkowej: za każde 10% siły roboczej należącej do związków zawodowych	+5,6	-3,2
---	------	------

Źródło: R. Layard, D. Metcalf, S. Nickell, *Efekt zbiorowej transakcji w płacach*, „British Journal” 1978, za S. R. Domańskim, *Kapitał ludzki i wzrost gospodarczy*, op. cit.

Dane te potwierdzają tezę, że ludzie o wyższym wykształceniu zazwyczaj lepiej zarabiają. Rozpiętość ta systematycznie wzrasta wraz z wiekiem i stażem zawodowym. Zdrowi, młodzi ludzie bez żadnych kwalifikacji mogą pracować ciężko i całkiem nieźle zarabiać. Nie mają szans na to, że ich płaca realna będzie ciągle wzrastać. Istotnie, ta kategoria pracowników z wyższym wykształceniem zarabiają na starcie niewiele więcej od osób bez kwalifikacji, mogą jednak oczekiwać systematycznego wzrostu zarobków w trakcie dalszej kariery zawodowej. Osoby o najwyższym wykształceniu trafiają do najtrudniejszych prac, wymagających długotrwałego doskonalenia kwalifikacji. Wraz ze wzrostem doświadczenia zawodowego i opanowania tajników zwozu następuje stały wzrost ich wydajności i zarobków.

Istnieją dwie całkowicie odmienne interpretacje przyczyn powodujących, że ludzie o najwyższym wykształceniu uzyskują najwyższe dochody. Według pierwszej koncepcji wykształcenie bezpośrednio podnosi wydajność pracownika, co z kolei pozwala mu prędzej czy później uzyskać wyższe zarobki. Według drugiej natomiast – wykształcenie wpływa na sprawność zawodową, a przez to na wydajność pracownika. Ludzie różnią się raczej wrodzonymi predyspozycjami. Bardzo uzdolnione jednostki są wydajne, ponieważ łatwiej przychodzi im opanowanie skomplikowanych umiejętności. Poza tym lubią się uczyć i robią to dobrze. Niektóre z tych osób mają ogromną wiedzę, jednak ich wysokie zarobki należy przypisać raczej zdolnościom wrodzonym.

Wyższe wykształcenie wpływa korzystnie na wzrost wydajności. Niestety, w małych miastach obserwujemy, że nawet ludzie z wyższym wykształceniem mają problemy z pozyskaniem pracy. Pomimo to premia związana z wyższym wykształceniem jest na tyle wysoka, iż skłania coraz więcej ludzi do dalszego kształcenia się. W długim okresie powoduje to wzrost podaży wykształconych pracowników, co z kolei pociąga za sobą spadek tej premii.

Pomimo powyższego wniosku inwestowanie w kapitał ludzki wydaje się sprawą niezbędną.

Coraz częściej absolwenci szkół w małych miastach stają przed wyborem: czy mają kontynuować kształcenie czy pójść od razu do pracy? Jaki sens ma inwestowanie w dalsze kształcenie? Wydaje się, że mamy tu do czynienia z dwoma rodzajami korzyści. Koszty bezpośrednie sprowadzają się do:

1) kosztów zakupu książek, czesnego itp.

2) dochodów utraconych na skutek rezygnacji z podjęcia pracy, pomniejszonych o dochody otrzymane od państwa w formie stypendium.

Pewne jest jednak, że w ich następstwie pojawią się w przyszłości korzyści. Pierwszy rodzaj korzyści wyrazi się w strumieniu dodatkowych dochodów z wyższych płac, jakie mogą uzyskać pracownicy z wyższym wykształceniem. Drugi typ korzyści daje się odczuć od razu, choć nie w formie pieniężnej. Chodzi tu o satysfakcję albo inaczej – wartość konsumpcyjną uczęszczania do szkoły wyższej czy uniwersytet. Większość studentów uważa, że dobrze jest studiować. Poznaje się nowych ludzi, rozwija się.

Jak każda decyzja inwestycyjna, również decyzja, czy uczyć się dalej, czy też nie jest podejmowana na podstawie porównania bieżących kosztów i korzyści ze spodziewanymi ewentualnymi korzyściami. Chociaż faktem jest, że spodziewane korzyści są odłożone w czasie.

Wydaje się, że na decyzję o inwestowaniu w siebie największy wpływ mają następujące czynniki: ogólna wielkość oczekiwanych przyszłych dochodów, poziom bezrobocia, wartość zaktualizowana dodatkowego dochodu absolwentów uniwersytetu. Wpływ czynnika drugiego sprowadza się do tego, iż wyższe bezrobocie zwiększa skłonność do kontynuowania nauki. Wydaje się, że bardzo duże zainteresowanie studiowaniem młodych ludzi w naszym regionie jest również tym spowodowane. Wysokie bezrobocie znacznie ogranicza szansę znalezienia pracy przez osiemnastolatka.

Czynnik pierwszy oznacza uznanie istnienia pozapieniężnych korzyści z kształcenia. Studia są nie tylko inwestycją w kapitał ludzki, obliczoną na uzyskanie w przyszłości wyższych dochodów, lecz stanowią jednocześnie samoistną wartość konsumpcyjną. Ponadto rozszerzają horyzonty, pozwalając ludziom pełnej korzystać z życia. Jeżeli wykształcenie jest dobrem, mającym samoistną wartość konsumpcyjną, to popyt na nie będzie wzrastał w miarę wzrostu dochodów.

Wydaje się, że wykształcenie jest opłacalne. Przynosi korzyści, które na ogół przewyższają poniesione koszty. Dla młodzieży wywodzącej się z grup społecznych o niższym statusie majątkowym ukończenie studiów wyższych otwiera drogę do awansu społecznego.

Zarobki rosną również wraz ze wzrostem doświadczenia zawodowego nabytego w toku pracy. Jest to kolejny obszar inwestowania w kapitał ludzki. Dotyczy ono zwłaszcza trudnych i skomplikowanych zajęć, wykonywanych zazwyczaj przez pracowników bardziej uzdolnionych i lepiej wykształconych. Przyuczenie do zawodu w trakcie jego wykonywania jest podstawową przyczyną wzrostu dochodów wykształconych pracowników zależnie od wieku, ma jednak o wiele mniejsze znaczenie dla pracowników niewykwalifikowanych, często wykonujących stosunkowo proste czynności, których można się szybko wyuczyć.

Istotne jest to, że w perspektywie wejścia Polski do Unii Europejskiej konieczna będzie unifikacja zachowań na gruncie oświaty. „W dziedzinie polityki edukacyjnej stymulującą rolę wywierają normatywne uregulowania organizacji międzynarodowych, wywodzące się z praw człowieka do nauki i pełnego rozwoju osobowości”⁵.

Ogromnym problemem społecznym, który sygnalizowano już wcześniej, jest marnotrawstwo kapitału ludzkiego. Na pierwszym miejscu wymienić należy ciągle utrzymujące się bezrobocie, a zwłaszcza wyjątkowo duży w nim udział młodzieży. Około jednej trzeciej populacji bezrobotnych to osoby poniżej 25 lat i prawie taki sam jest udział młodzieży wśród bezrobotnych. Nawet jeśli część z nich znajduje zatrudnienie, to jest ono dorywcze. Rozpoczynają swoją drogę życiową od odrzucenia i społecznej marginalizacji⁶. Praca na czarno bowiem oznacza najczęściej brak jakichkolwiek praw pracowniczych, jest więc inną formą marginalizacji. Bezrobocie jest też jednym z najpoważniejszych czynników utrwalających biedę znaczącej części gospodarstw domowych, w stosunku do lat osiemdziesiątych co najmniej dwukrotnie większe, niezależnie od tego jakie kryterium przyjęto jako linię ubóstwa. Dochodzi do tego nowe zjawisko biedy ludzi zatrudnionych, opłacanych nierzadko nie tylko poniżej minimum socjalnego, ale nawet minimum egzystencji. Raporty Państwowej Inspekcji Pracy donoszą o licznych przypadkach wynagradzania poniżej obowiązującej płacy minimalnej (zwłaszcza tam, gdzie łatwo o zatrudnienie imi-

⁵ D. Graniewska, *Kapitał ludzki jako cel strategiczny polityki społecznej*, Opracowania PBZ, Warszawa 1999, s. 25.

⁶ T. Kowalik, *Kapitał ludzki – polska bariera rozwoju*, www.lewica.pl/ps/8565

grantów ze Wschodu, co w przypadku naszego regionu jest zjawiskiem bardzo częstym).

*

Ze stale rosnącym bezrobociem jako formą marnotrawstwa kapitału ludzkiego należy liczyć się przynajmniej w najbliższym piętnastolecu. Liczne nowe roczniki ostatniego wyżu demograficznego wkraczają na rynek pracy. W sferze deklaracji władze doceniają znaczenie nauki i szerzej kapitału ludzkiego dla rozwoju gospodarczego i tworzenia bogactwa. Dość powszechnie uważa się, że inwestycje w tej dziedzinie, aczkolwiek odłożone w czasie, są najbardziej efektywne. Wiele polityków podkreślało to przy każdej okazji. Wicepremier Grzegorz Kołodko pisał, iż kapitał ludzki tworzy bogactwo „w ponad osiemdziesięciu procentach nie tylko w Belgii czy Holandii, a nawet w Portugalii czy aspirującej do Unii Europejskiej Malcie, ale także w Korei, Hongkongu, Singapurze oraz Izraelu. Zasadnicze znaczenie tak dla osiągniętego poziomu zamożności, jak i dla procesów rozwojowych w przyszłości ma zatem kapitał ludzki. Jego jakość decyduje o bogactwie narodów w długim okresie. Stąd też tak dużą wagę przypisujemy do procesu inwestowania w kapitał ludzki [...] Poprawa stanu żywienia społeczeństwa, opieka zdrowotna, ale nade wszystko oświata i kultura to nie tylko konsumpcja części bieżącego dochodu narodowego, ale przede wszystkim swoiste inwestycje w przyszłość”⁷. Czy udało się zrealizować, skądinąd słuszne, poglądy w naszej sytuacji społeczno-gospodarczej? Niech to pytanie pozostanie otwarte.

Prof. M. Kleiber pisał, że wydatki państwa na studia uniwersyteckie zwróć się państwu trzykrotną sumą w ciągu dwudziestu lat tylko w wyniku wzrostu dochodów, a tym samym podatków oraz faktu, iż osoby z wyższym wykształceniem pięciokrotnie rzadziej trafiają do grona bezrobotnych i rzadziej chorują⁸. Należy doliczyć wiele innych korzyści trudno wymiernych w pieniądzu.

Tymczasem fakty przeczą tym opiniom. W czasie ostatniego dziesięciolecia Polska przeżyła wewnętrzny i zewnętrzny *exodus* pracowników naukowych (o około jedną czwartą) przy braku praktycznie jakiegokolwiek próby przeciwdziałania temu procesowi ze strony władz.

⁷ G. Kołodko, *Dwa lata w polityce*, Real Press, Warszawa-Kraków, 1995–1996, s. 115–116.

⁸ M. Kleiber, „Nauka” 1997, nr 1, s. 110.

Wydatki budżetu państwa na szkolnictwo wyższe spadły, chociaż działo się to w czasie żywiołowego i wręcz gwałtownego wzrostu liczby studentów. W latach 1988–1993 globalne nakłady na badania i rozwój spadły o prawie 54%, przy zmniejszeniu realnego PKB o 14%⁹.

Tabela 2. Udział w PKB wydatków na naukę w latach 1991–1998

1991	0,76%
1992	0,64%
1993	0,57%
1994	0,55%
1995	0,54%
1996	0,52%
1997	0,51%
1998	0,47%

Należy zwrócić uwagę, że ostatnie liczby mają wyraźną tendencję spadkową.

Fakt ten nie napawa z pewnością optymizmem. Wydaje się, iż konieczne jest systematyczne i świadome zarządzanie kapitałem ludzkim. „Wychodząc od ogólnej definicji zarządzania, zarządzanie kapitałem ludzkim można określić jako tworzące określoną całość działanie, obejmujące podstawowe funkcje zarządzania i nakierowane na koordynowanie wykorzystania jakościowych cech zasobów ludzkich, zarówno kadry menedżerskiej wszystkich szczebli, jak i pracowników wykonawczych dla sprawnego i skutecznego osiągnięcia wytyczonych celów. [...] W odniesieniu do gospodarki narodowej cel ten należałoby określić jako wysoki, trwały i zrównoważony wzrost gospodarczy, a w odniesieniu do przedsiębiorstw – jako osiągnięcie i utrzymanie sukcesu rynkowego przez przedsiębiorstwa”¹⁰. Konieczna jest koordynacja oraz świadomość istniejących potrzeb wśród osób odpowiedzialnych za rozwój regionu podlaskiego, a w nim małych miast.

Ewa Glińska

Promocja miasta jako element marketingu terytorialnego na przykładzie Zambrowa

Wstęp

Przekształcenia w polskim systemie administracyjnym i transformacja gospodarcza gmin stworzyły potrzebę traktowania gminy jako swoistego rodzaju „koncernu” działającego w ścisłym powiązaniu z rynkiem i na jego rzecz. Sytuacja ta narzuca władzom lokalnym nowe wymagania w zakresie zarządzania gminą, zmierzające do stworzenia takiego jej systemu, który zabezpieczałby interesy społeczności lokalnej, odpowiadał na potrzeby i wymagania tej społeczności, stwarzał możliwości funkcjonowania gminy w warunkach gospodarki rynkowej. Istnieje zatem potrzeba stosowania nowych podejść w zarządzaniu gminą, do których niewątpliwie można zaliczyć podejście marketingowe¹.

Rozwój podejścia marketingowego w zarządzaniu gminą zaowocował nową dziedziną w marketingu, a mianowicie – marketingiem terytorialnym lub inaczej nazywanego obszarowym. Marketing terytorialny definiuje się w literaturze przedmiotu jako całokształt skoordynowanych działań podmiotów lokalnych, regionalnych lub ogólnokrajowych, zmierzających do wykreowania procesów wymiany i oddziaływania poprzez rozpoznanie, kształtowanie i zaspokojenie potrzeb oraz pragnień mieszkańców². Funkcjonuje także inne ujęcie marketingu gminy. Może on być traktowany

¹ B. Barczak, *Marketing w zarządzaniu gminą*, „Samorząd Terytorialny” 1999, nr 11, s. 39.

² A. Szromnik, *Marketing terytorialny – geneza, rynki docelowe i podmioty oddziaływania*, [w:] *Marketing terytorialny. Strategiczne wyzwania dla miast i regionów*, T. Domański (red.), Centrum badań i Studiów Francuskich Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1997, s. 36.

⁹ S. Felbur, Z. Czyżowska, *Nakłady na finansowanie nauki a wzrost gospodarczy*, „Ekonomista” 1995, nr 4, s. 594.

¹⁰ B. Koźuch, *Inwestowanie w kapitał ludzki a rozwój gospodarki*, PTE, Warszawa 1999, s. 6.

jako rynkowo zorientowany sposób wykorzystania gminnej produkcji przez władze gminy, głównie w odniesieniu do przedsiębiorstw sektora prywatnego³.

Szczegółowo rzecz biorąc podejście marketingowe w zarządzaniu gminą oznacza, że system zarządzania jednostką terytorialną oraz właściwe mu działania i procesy opierają się i uwzględniają wymagania społeczne, interesy społeczności lokalnej, ich preferencje jak również oczekiwania oraz właściwe dla nich systemy i hierarchie wartości⁴. Głównym zaś celem działań marketingowych realizowanych w ramach danej jednostki terytorialnej (miasta, wsi, regionu) jest wpływanie na opinie, postawy i sposoby zachowania się wewnętrznych i zewnętrznych grup zainteresowanych jednostek (w tym przypadku występujących jako klienci) poprzez kształtowanie zestawu środków oraz instrumentów stymulowania kontaktów wymiennych⁵.

Jak wynika więc z powyższego twierdzenia realizacja podstawowego celu działań marketingowych w gminie jest możliwa tylko dzięki zastosowaniu odpowiednio skomponowanych narzędzi marketingowych, których zestaw określa się mianem marketingu-mix. Terytorialny marketing-mix obejmuje: produkt miejski, jego cenę, dystrybucję i promocję, czyli komunikację z otoczeniem.

Ze względu na przyjętą tematykę niniejszego artykułu w dalszej części omówiony zostanie szczegółowo jeden z elementów mieszanki marketingowej, a mianowicie promocja. Szczególny akcent położony będzie na zaprezentowanie specyfiki promocji jako narzędzia marketingu-mix w odniesieniu do miasta. W kolejnej części artykułu nastąpi przełożenie teoretycznych rozważań na temat promocji miasta do konkretnego przykładu – Zambrowa.

W związku z faktem, iż promocja jest praktyczną i pozytywną konsekwencją rozwijającego się obecnie współzawodnictwa między miastami, traktowanymi jako produkt w sensie rynkowym zarówno na szczeblu regionalnym, krajowym, jak i międzynarodowym, urzędy miejskie prześcigają się w pomysłach organizacji kampanii promocyjnych swojego produktu. W lepszej sytuacji są miasta większe. Inaczej jest w przypadku małych miast i wsi, które dysponują skromnym budżetem. Jednocześnie

osoby zajmujące się promocją w urzędach gmin spotykają się z niezrozumieniem ze strony społeczności lokalnej, niedostrzegającej sensu przeznaczania środków finansowych na działania, których efekt często nie następuje automatycznie. Apatia mieszkańców małych miast, borykających się z problemem bezrobocia, nie widzących szansy rozwoju swojej miejscowości, jest największą przeszkodą w realizacji jakichkolwiek działań promocyjnych. Władze miejskie świadome konieczności promocji ośrodka, który reprezentują, stają przed dylematami, w jaki sposób rozdysponować wydatki miasta, by wygospodarować w nim środki na szeroko rozumianą promocję.

Powyższe spostrzeżenia uzasadniają wybór przez autorkę przypadku miasta Zambrowa, jako przykładu miejscowości, która szczególnie potrzebuje zorganizowanego systemu działań promocyjnych, a która musi pokonywać wiele problemów, by je realizować.

Informacje dotyczące działań promocyjnych realizowanych przez władze miejskie w Zambrowie zostały zebrane w wyniku wywiadów pogłębiających, przeprowadzonych w lutym i w marcu 2001 r. z burmistrzem miasta, jego zastępcą oraz sekretarzem miasta. Ponadto wiele zamieszczonych w niniejszym artykule uwag jest rezultatem spostrzeżeń, dokonanych przez autorkę w wyniku dwuletniej współpracy z Urzędem Miejskim w Zambrowie w charakterze specjalisty ds. promocji miasta.

Promocja miasta w marketingu terytorialnym (specyfika, grupy docelowe, formy)

Promocja jest zespołem środków i instrumentów, za pomocą których miasto (urząd) komunikuje się ze społecznością lokalną, lansuje „na zewnątrz” – w województwie, w kraju czy za granicą – swój wizerunek oraz przekazuje środowisku informacje charakteryzujące jej profil społeczno-ekonomiczny, swoje atuty i atrakcje, osiągnięcia i zamierzenia, uzasadnienia swoich decyzji strategicznych i taktycznych. Promocja w gminie pełni funkcje:

- integracyjne (tworzenie silniejszych więzi wśród społeczności lokalnej),
- pobudzające (kreowanie określonych pozytywnych postaw wobec gminy i jej polityki),
- konkurencyjne (kształtowanie „aktywów marketingowych”, wykorzystywanych w rywalizacji międzygminnej, mającej na celu np. wypierzenie innych gmin w dostępie do funduszy pomocowych, stworzenie

³ Por.: L. Berg, L. Klassen, J. Meer, *Marketing metropolitan regions*, Euricur, Rotterdam 1990.

⁴ B. Barczak, *Marketing w zarządzaniu gminą*, op. cit., s. 41.

⁵ A. Szromnik, *Marketing terytorialny – geneza, rynki docelowe i podmioty oddziaływania*, op. cit., s. 38.

zachęt do wzrostu przyjazdowego ruchu turystycznego poprzez lansowanie agro- czy ekoturystyki⁶.

Promocja stanowi marketingowe oddziaływanie na klientów oraz potencjalnych nabywców. Polega na dostarczaniu informacji, argumentacji i obietnic zachęty, skłaniających do kupowania oferowanych produktów, jak również wytwarzających przychylną opinię o określonych podmiotach.

W promocji samorządowej mieszane są różne sfery. Samorząd, gmina, miasto jako firma ma do sprzedania produkt: zainteresowanie inwestorów i zainteresowanie turystów, które zależy od rozwoju gospodarczego miasta, gminy, powiatu, rozwoju kulturalnego, turystycznego i inwestycyjnego. Potencjalni nabywcy są zainteresowani nabyciem swojego udziału w dobrym rozwoju gospodarczym, ciekawej ofercie kulturalnej, istniejącym systemie turystycznym⁷.

Złożoność strukturalna układów terytorialno-społecznych, różnorodność ich dążeń i celów powoduje, że rynkami docelowymi marketingu terytorialnego, w tym też adresatami działań promocyjnych danej jednostki mogą być różne grupy klientów. Najogólniej można podzielić ich na:

- adresatów znajdujących się na rynku wewnętrznym w stosunku do danej społeczności lokalnej,
- adresatów znajdujących się na rynku zewnętrznym w stosunku do danej społeczności lokalnej⁸.

Do pierwszej grupy należą: mieszkańcy gminy, w tym zwłaszcza miejscowi przedsiębiorcy, właściciele firm, działacze społeczni. Ponadto lokalne instytucje (związki i stowarzyszenia społeczne, gospodarcze) oraz pracownicy samorządu terytorialnego i pracownicy instytucji użyteczności publicznej.

Druga grupa obejmuje m.in. inwestorów krajowych i zagranicznych, fundusze inwestycyjne, banki, organizacje i agendy rządowe, turystów, mieszkańców innych jednostek osadniczych jako potencjalnych migrantów, mieszkańców innych jednostek osadniczych jako potencjalnych usługobiorców – klientów placówek handlowych, usługowych, oświatowych, medycznych oraz młodzież jako potencjalnych uczniów czy studentów⁹.

⁶ B. Barczak, *Marketing w zarządzaniu gminą*, op. cit., s. 45.

⁷ www.srpg.org.pl/biuletyn/wydanie12/istota.htm

⁸ T. Domański, *Marketing terytorialny – wybrane aspekty praktyczne*, [w:] *Marketing terytorialny. Strategiczne wyzwania dla miast i regionów*, T. Domański (red.), Centrum badań i Studiów Francuskich Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1997, s. 22.

⁹ A. Szromnik, *Marketing terytorialny – geneza, rynki docelowe i podmioty oddziaływania*, op. cit., s. 39.

Do najczęściej stosowanych form promocji w marketingu terytorialnym, zarówno w odniesieniu do adresatów zewnętrznych, jak i wewnętrznych, należą: reklama, marketing bezpośredni, *public relations* i promocja sprzedaży.

Reklama w odniesieniu do specyficznego przedmiotu działań promocyjnych, jakim jest miasto, może mieć na celu długookresowe budowanie wizerunku określonego miejsca lub może służyć chęci szybkiego „sprzedania” określonego terytorium potencjalnym klientom. Reklama miejsca może wykorzystywać różne media: prasę codzienną, czasopisma specjalistyczne, billboardy, a także radio, telewizję, Internet. Reklama określonego ośrodka jest skutecznym sposobem dotarcia do klientów nawet bardzo oddalonych od danej miejscowości. Jednocześnie w porównaniu do efektów jakie może przynieść nie jest zbyt kosztowna¹⁰.

Kolejna forma działań promocyjnych wykorzystywanych w promocji miasta to marketing bezpośredni. Obejmuje on stosowanie określonych sposobów komunikacji w odniesieniu do konkretnych osób. Spośród narzędzi marketingu bezpośredniego wykorzystywanych w promocji miasta do najczęściej stosowanych należy przesyłanie pocztą broszur, pocztówek, folderów, ofert promocyjnych lub filmów wideo prezentujących określone miejsce potencjalnym inwestorom, którzy chcieliby podjąć działalność gospodarczą na terenie danego ośrodka. Ponadto marketing bezpośredni jest formą promocji stosowaną także w odniesieniu do potencjalnych rezydentów, turystów i innych klientów zainteresowanych danym produktem miejskim. Obecnie obserwuje się wzrost częstotliwości stosowania tej formy promocji w odniesieniu do miast¹¹.

Wśród pozostałych działań promocyjnych realizowanych przez jednostki terytorialne na szczególną uwagę zasługuje *public relations*. To narzędzie promocji obejmuje wysiłek władz miejskich skierowany na kształtowanie relacji z organizacjami publicznymi poprzez utrzymywanie pozytywnego rozgłosu, budowanie właściwego wizerunku publicznego oraz wyjaśnienie wszelkich negatywnych historii i wydarzeń związanych z funkcjonowaniem danej jednostki terytorialnej i postępowaniem jej

¹⁰ Ph. Kotler, Ch. Asplund, I. Rein, D. Haider, *Marketing Places Europe, How to attract investments, industries, residents and visitors to cities, communities, regions and nations in Europe*, Financial Times Prentice Hall, London 1999, p. 179.

¹¹ Ibidem, p. 180.

władz. Spośród narzędzi *public relations* do najczęściej przez miasto stosowanych należą: współpraca z mediami, *publicity*, działania lobbystyczne¹².

Promocja sprzedaży obejmuje stosowanie krótkookresowych działań w celu zachęcenia potencjalnych klientów do kupna danego produktu lub usługi. Podczas gdy reklama prezentuje powody i motywy kupna, promocja sprzedaży staje się pewną zachętą, podniętą do dokonania szybkiego zakupu. W marketingu terytorialnym promocja sprzedaży jest często wykorzystywanym narzędziem w walce o ściągnięcie potencjalnego inwestora. Zachęta przyjmuje tutaj formę obniżek w podatkach, pokrywanie kosztów pobytu reprezentantów inwestora, a także podnoszenie poziomu infrastruktury miejskiej w celu zwiększenia jej atrakcyjności inwestycyjnej¹³.

Charakterystyka promocji Zambrowa¹⁴

Intensywność działań promocyjnych podejmowanych przez władze miejskie w Zambrowie rosła systematycznie w ciągu ostatniej dekady. Wyrazem tego jest m.in. wzrost środków przeznaczonych na ten cel w budżecie miasta.

Urząd Miejski potrzebę promowania miasta dostrzegał od dawna. Jednak właściwym momentem rozpoczęcia pewnych strategii promocyjnych było pogorszenie się kondycji finansowej największego podmiotu gospodarczego zatrudniającego w latach siedemdziesiątych 3000 osób, na początku lat dziewięćdziesiątych 1800, a obecnie niespełna 800. Zaistniała konieczność ściągnięcia inwestorów, którzy chcieliby podjąć działalność gospodarczą w Zambrowie. Jednocześnie mieszkańcy miasta znaleźli się w trudnej sytuacji nie tylko materialnej, ale też psychologicznej, ponieważ dotychczas Zakłady Przemysłu Bawełnianego stanowiły ostoję bezpiecznej i pewnej pracy.

Władze miejskie podjęły decyzję o działaniach promocyjnych skierowanych do dwóch podstawowych grup docelowych:

- do potencjalnych inwestorów (adresaci zewnętrzni)

¹² Ibidem, p. 182–183.

¹³ Ibidem, p. 184.

¹⁴ por. E. Glińska, *Charakterystyka promocji miasta – przykład Zambrowa*, „Ekonomia i Zarządzanie”, Zeszyty Naukowe Wydziału Zarządzania Politechniki Białostockiej 2002, nr 7 (aktualnie artykuł jest po recenzji, złożony do druku).

– do mieszkańców miasta, w tym też do lokalnych podmiotów gospodarczych, stanowiących podstawowy nośnik reklamy każdego ośrodka (adresaci wewnętrzni).

Dowodem na to jest chociażby tekst misji rozwoju Zambrowa, w którym szczególnie podkreślona jest atrakcyjność inwestycyjna ośrodka z jednej strony oraz bezpieczeństwo i troska o jakość życia społeczności lokalnej z drugiej. W uchwalonej przez Radę Miejską w czerwcu 2001 r. *Strategii rozwoju Zambrowa* przyjęto, iż miasto w najbliższych piętnastu lat dążyć będzie do osiągnięcia następującego statusu: „Zambrów prężnym ośrodkiem ponadlokalnym o korzystnym położeniu geograficznym, wyposażonym w dobrą infrastrukturę techniczną, rozwijającym się gospodarczo w harmonii ze środowiskiem naturalnym, atrakcyjnym dla inwestorów, bezpiecznym i przyjaznym mieszkańcom, dbającym o rosnącą jakość życia społeczności lokalnej”.

Stopniowo zaczęto wykorzystywać różne instrumenty promocji, wśród których dominowały: reklama prasowa, telewizyjna, zamieszczana na tablicach oraz reklama radiowa), promocja sprzedaży (wyrażająca się m.in. udziałem w targach), oraz *public relations* (m.in. sponsorowanie i współorganizowanie imprez kulturalnych i sportowych).

Burmistrz miasta uznał, iż działania promocyjne należy poprzedzić poprawą stanu infrastruktury miejskiej. Od 1994 r. stopniowo realizowano takie inwestycje, jak: budowa nowoczesnej oczyszczalni ścieków, rozbudowa ciepłowni miejskiej, w której zainstalowano urządzenia konieczne do odsiarczania spalin. Ponadto wybudowano i uruchomiono nowe ujęcia wody, zabezpieczające potrzeby miasta do 2010 r. W 1993 r. uruchomiona została nowoczesna centrala telefoniczna, umożliwiająca automatyczne połączenia miastowe i międzymiastowe. Oprócz powyższych działań wybudowano także nowoczesne wysypisko śmieci, zgazyfikowano miasto oraz rozbudowano sieć kanalizacyjną i wodociagową. Większość inwestycji była finansowana z budżetu miasta, ale przy niektórych inwestycjach ekologicznych posiłkowano się częściowo umarzałnymi lub preferencyjnymi kredytami z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska, Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska oraz z Banku Ochrony Środowiska. Wysiłki władz miejskich w zakresie realizacji inwestycji infrastrukturalnych zostały dostrzeżone przez Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową, który uznał w 1999 r. miasto Zambrów za ośrodek atrakcyjny inwestycyjnie właśnie w kategorii infrastruktury technicznej.

Z myślą o inwestorach przygotowano także tereny pod inwestycje. W pierwszej kolejności dokonano ich uzbrojenia, następnie uregulowano stan prawny i własnościowy. Po działaniach przygotowawczych rozpoczęto promocję terenów i obiektów przemysłowych, przeznaczonych do zagospodarowania. W tym celu przygotowano folder reklamowy miasta oraz informator miejski, w którym zamieszczono oferty gospodarcze miasta w języku polskim, angielskim i niemieckim. Materiały zostały przesłane podmiotom potencjalnie zainteresowanym inwestowaniem w Zambrowie. Głównym przesłaniem promocyjnym materiałów reklamowych była otwartość władz na propozycje inwestowania w mieście, deklaracja współpracy i pomocy w rozpoczęciu działań gospodarczych. Innymi środkami rozpowszechniania informacji o możliwości inwestowania w mieście były ogłoszenia w prasie lokalnej i regionalnej.

Władze miejskie stopniowo rozpoczynały stosowanie kolejnych instrumentów i form promocji w celu zainteresowania inwestorów Zambrowem. Przez trzy kolejne lata – 1994, 1995, 1996 – miasto brało udział w Targach Inwestycyjnych Miast Polskich „*Invest City*” w Poznaniu. Udział w targach nie przyniósł jednak oczekiwanych rezultatów. Wynikało to z faktu, iż przed podjęciem decyzji o uczestnictwie w targach nie została w sposób właściwy zaplanowana i opracowana koncepcja prezentacji walorów Zambrowa. W celu minimalizacji kosztów nie przygotowano właściwie stanowiska, nie zwrócono się o pomoc do plastyków, brakowało pomysłu na ciekawe urządzenie miejsca ekspozycji. Jednocześnie nie zatrudniono kompetentnej osoby, która byłaby odpowiedzialna za udział miasta w targach. Przypadkowo wydelegowani pracownicy nie przygotowali odpowiednich materiałów informacyjnych i reklamowych. Urzędnicy, reprezentujący miasto na targach, nie zostali właściwie przeszkoleni. Przed wyjazdem na „*Invest City*” nie pomyślano o wykorzystaniu skutecznej formy promocji – o tak zwanym „mailingu”, polegającym na wysłaniu potencjalnym zainteresowanym zaproszeń, zachęcających do odwiedzenia stoiska. Jakkolwiek udział miasta w targach nie przyniósł wymiernych korzyści w postaci sprowadzenia inwestorów, to przyczynił się do uściślenia współpracy między magistratem i lokalnymi podmiotami gospodarczymi, które także zostały zaproszone do wspólnego uczestnictwa w wystawie miast.

Kolejnym sposobem dotarcia do potencjalnych inwestorów było przygotowanie strony internetowej miasta. Z myślą o inwestorach na stronie zamieszczono informacje dotyczące położenia miasta oraz jego wyposażenia

w infrastruktury technicznej. W witrynie zaprezentowano tereny przeznaczone pod inwestycje. Ponadto przedstawiono samorząd Zambrowa, podając jednocześnie kontakty telefoniczne i adresy kontaktowe członków Zarządu i radnych.

Działania promocyjne zostały także zwrócone w kierunku lokalnej społeczności. Władze uświadomiły sobie konieczność poprawy nie tylko tak zwanych „twardych” uwarunkowań rozwoju miasta, ale również zainwestowano w rozwój oświaty, kultury, sportu i rekreacji. Podjęto wiele przedsięwzięć, które miały na celu nie tylko poprawę warunków życia mieszkańców w sensie materialnym, lecz również „duchowym”. W mieście wybudowano nowoczesną halę sportową o standardowych wymiarach europejskich oraz korty tenisowe, wyremontowano Miejski Ośrodek Kultury. Inwestycją, która zyskała szczególne poparcie lokalnej społeczności, było zagospodarowanie terenów zielonych nad zalewem. Równoległe z działalnością inwestycyjną rozpoczęto intensywną komunikację z mieszkańcami za pomocą różnych środków i technik.

Stąd też w działalności promocyjnej wykorzystywane są liczne narzędzia głównie z zakresu *public relations*, do których należą: stała współpraca z mediami lokalnymi i regionalnymi, wydawanie własnego pisma samorządowego i broszur informacyjnych, organizacja „Dni Zambrowa” oraz innych cyklicznych festynów, imprez kulturalnych i sportowych, konkursów, współudział w przygotowywaniu imprez charytatywnych, kształtowanie pozytywnych relacji z mieszkańcami poprzez udostępnianie im możliwości wywierania wpływu na decyzje podejmowane przez władze miasta¹⁵.

Od 1993 r. rozpoczęto wydawanie miejscowej gazety. „Wieści Zambrowskie” szybko stały się popularną prasą wśród mieszkańców. Ciekawa szata graficzna, atrakcyjna cena, a przede wszystkim treść, na którą czekali zambrowianie, sfrustrowani zwiększającym się wskaźnikiem bezrobocia w mieście zdecydowały o sukcesie pomysłu. Gazeta informowała mieszkańców o problemach poruszanych na sesjach Rady Miejskiej oraz na zebraniach Zarządu, donosiła o wydarzeniach kulturalnych, sportowych, prezentowała sukcesy szkół i wyróżnienia uzyskiwane przez lokalne podmioty gospodarcze. „Wieści...” od początku swego istnienia doskonale spełniały swoją funkcję – umacniały poczucie identyfikacji mieszkańców

¹⁵ E. Glińska, *Public Relations w samorządzie terytorialnym na przykładzie Zambrowa*, [w:] *PR w kształtowaniu pozycji konkurencyjnej organizacji*, S. Ślusarczyk, J. Świada, D. Tworzydło, (red.), Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania, Rzeszów 2001, s. 179.

z własnym miastem. Dodatkowo wszystkie osoby zainteresowane zamieszczeniem swojej opinii, artykułu czy listu w gazecie mogły liczyć na zgodę redakcji. „Wieści...” do dzisiaj są jedną z najczęściej czytanych gazet przez mieszkańców Zambrowa. Jest ona też dostępna w formie elektronicznej, na stronie internetowej miasta.

Władze miasta komunikują się z mieszkańcami także poprzez artykuły, ogłoszenia i informacje zamieszczane w gazetach regionalnych, takich jak „Gazeta Współczesna” czy „Kurier Poranny”. Do innych mediów wykorzystywanych w tej komunikacji należy Telewizja Kablowa „Dipol”, regionalne radio oraz telewizja. Władze miasta docierają do mieszkańców również za pośrednictwem tablic rozmieszczonych na terenie całego miasta. Zawierają one informacje dotyczące decyzji władz, a także kierunków rozwoju miasta.

Inną formą komunikacji z mieszkańcami jest witryna internetowa miasta, która ma charakter interaktywny – ogłaszane są w niej liczne konkursy i plebiscyty. Na stronie została także umieszczona tzw. „poczta”, poprzez którą wszyscy mający dostęp do Internetu mogą wyrazić swoje opinie, spostrzeżenia i komentować co do decyzji podejmowanych przez władze miejskie.

W 2000 r. przeprowadzono także badania ankietowe, którymi objęło 1200 mieszkańców. Pozwoliło to na zebranie opinii lokalnej społeczności na temat problemów koniecznych do rozwiązania w mieście.

Kolejnym działaniem promocyjnym miasta jest organizacja „Dni Zambrowa”. Jest to impreza o charakterze masowym, która odbywa się od 1997 r. Mieszkańcy miasta mają okazję uczestniczyć w odbywających się w plenerze licznych koncertach muzyki rozrywkowej oraz w zawodach sportowych. Dni miasta cieszą się ogromną popularnością wśród lokalnej społeczności. Dowodem na to są badania ankietowe przeprowadzone na przełomie 1999/2000 przez Urząd Miejski na próbie obejmującej 1200 dorosłych mieszkańców. Wynika z nich, iż 75% mieszkańców miasta uczestniczyło w ubiegłorocznych „Dniach Zambrowa”. Większość badanych oceniła imprezę dobrze lub bardzo dobrze. Patronat prasowy nad organizacją „Dni...” obejmuje zwykle gazeta regionalna, która przygotowuje specjalną wkładkę promocyjną, dołączoną do numeru wydawanego w trakcie trwania imprezy.

Inne przedsięwzięcia samorządu lokalnego, mające na celu włączenie mieszkańców w życie miasta, to organizacja różnego typu konkursów. Każdego roku w lipcu i sierpniu odbywa się konkurs na najładniejsze ogródki przydomowe i balkonowe oraz konkurs fotograficzny pod tytułem „Zambrów w obiektywie”. Ponadto władze miasta są często głównym

sponsorem imprez kulturalnych i sportowych, podczas których organizowane są różnorakie konkursy dla mieszkańców, m.in. z wiedzy o mieście.

Działania promocyjne miasta kierowane są również do lokalnych podmiotów gospodarczych. Miejscowych biznesmenów zaprasza się na spotkania, które odbywają się w Urzędzie Miasta. Władze prowadzą aktywną politykę finansową – stosują ulgi w podatkach od nieruchomości dla pracodawców, tworzących nowe miejsca pracy. Z myślą o miejscowych podmiotach gospodarczych zawarto w ubiegłym roku umowę o partnerskiej współpracy z miastem Visaginas na Litwie. Oprócz kontaktów kulturalnych i wakacyjnej wymiany młodzieży rozpoczęły się intensywne kontakty gospodarcze przedsiębiorstw z obydwu miast.

Podsumowanie

Działalność promocyjna miasta, jakkolwiek zróżnicowana i wykorzystująca wiele instrumentów i technik, była jednak do 1999 r. realizowana w sposób nieprzemyślany, chaotyczny i przypadkowy. W związku z tym nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Nie pojawił się ani jeden inwestor, chcący podjąć działalność w mieście a sytuacja, wielu miejscowych przedsiębiorstw zaczęła się pogarszać. Brakowało całościowej i zaplanowanej strategii promocji oraz środków na podjęcie działań promocyjnych na większą skalę. Uświadomiono to sobie w połowie 1999 r., kiedy to powołano w Urzędzie Miejskim stanowisko specjalisty do spraw promocji. Władze podjęły także decyzję o konieczności opracowania strategii rozwoju miasta. Uznano, iż strategia działań promocyjnych może powstać dopiero po ustaleniu kierunków rozwoju miasta na najbliższe lata. Do prac nad strategią zaangażowano około 100 mieszkańców – lokalnych liderów opinii społecznej, przedstawicieli środowiska biznesu, reprezentantów partii politycznych, związków zawodowych, oświaty, kultury i sportu, a także władze powiatu. Opracowanie strategii zostało poprzedzone badaniami ankietowymi, przeprowadzonymi na próbie 1200 dorosłych mieszkańców, a także na grupie 300 losowo wybranych podmiotów gospodarczych. Celem badań, zrealizowanych wśród mieszkańców, było uzyskanie opinii na temat problemów nurtujących zambrowian, stanu ich wiedzy na temat działań podejmowanych przez władze miejskie. Pytania zawarte w ankiecie dotyczyły też oceny bezpieczeństwa w mieście, stanu infrastruktury technicznej i społecznej. Badania pozwoliły również na uzyskanie informacji na temat uczestnictwa mieszkańców w kulturze oraz

impresach sportowych organizowanych na terenie miasta. Zrealizowane badania były formą zwrotnej komunikacji ze strony lokalnej społeczności w kierunku magistratu. Natomiast badania przeprowadzone wśród podmiotów gospodarczych były wyrazem zainteresowania władz rozwojem lokalnego biznesu. Wyniki ankiet umożliwiły poznanie w sposób szczegółowy barier hamujących rozwój gospodarczy w mieście. Zarówno wyniki badań pierwotnych, jak też dane wtórne, uzyskane z poszczególnych wydziałów w Urzędzie Miejskim, pozwoliły na opracowanie diagnozy istniejącego stanu miasta. Na jej podstawie ustalono kluczowe kierunki rozwoju miasta, a sferze infrastruktury technicznej, społecznej oraz w sferze gospodarczej określono pięć strategicznych celów rozwoju miasta:

Zambrów miastem bezpiecznym i przyjaznym dla swoich mieszkańców.

Zambrów miastem o rozwiniętej infrastrukturze technicznej.

Zambrów miastem rozwijającym się gospodarczo, atrakcyjnym dla inwestorów.

Zambrów miastem rosnącej jakości życia.

Zambrów prężnym ośrodkiem integrującym sąsiednie gminy¹⁶.

Zakończenie prac nad *Strategią rozwoju Zambrowa* stało się jednocześnie początkiem przygotowywania całościowej strategii promocji miasta, która będzie realizowana równolegle z zaplanowanymi inwestycjami miejskimi.

¹⁶ *Strategia umiarkowanego zróżnicowanego rozwoju miasta Zambrów 2001–2015*, Zarząd Miasta Zambrów, Zambrów 2001, s. 48.